



700 000
ODSŁON
NA
WATTPADZIE

*Accipere praestat
quam inferre iniuriam*

spark

MONIKA RUTKA

[r u m o t k a]

be!
YA!

editored

Monika Rutka

Spark

*Dla F., A. oraz W.
Dzięki Wam nauczyłam się pływać.*



PROLOG

— Zapijanie smutków? Do moich uszu dociera tak dobrze znany mi głos.

Unoszę wzrok znad żółtawej cieczy, przekręcam głowę w prawo i spoglądam w parę tęczówek w odcieniu nefrytu. Poprawiam się na niewygodnym barowym stołku, w dłoni obracając szklankę z ostatnimi kroplami whisky, której jeszcze chwilę temu dolewał mi przemiły blondyn krzątający się za ladą. Z plakietki na jego białej koszulce udało mi się wyczytać, że ma na imię Evan.

— Coś w ten deseń odpowiadam po chwili, nie siląc się nawet na uśmiech.

Przez dłuższy moment patrzę prosto w pochłaniające mnie oczy o tak bardzo nietypowej barwie. Nie jest to czysta zieleń. Gdzieniedzie dostrzegam czerń, a także jaskrawe barwy. W naturalnym świetle są o wiele ładniejsze.

Gdy orientuję się, że moje obserwacje trwają odrobinę za długo, chrząkam cicho i garbię się nieznacznie. Znowu przenoszę myśli na jedyne źródło ukojenia i namiastkę szczęścia. Dopijam resztkę tego cholernie drogiego gówna, po czym proszę uroczego blondyna o jeszcze jedną kolejkę. Siedzący obok mnie mężczyzna wtóruje mi.

— Świat cierpi na brak mężczyzn. Szczególnie tych, którzy są cokolwiek warci^[1] przerywa ciszę chłopak, a ja ponownie na niego patrzę. Zapisano to już w dziewiętnastym wieku, a ty jesteś idealnym potwierdzeniem tej myśli. Uśmiecha się smutno.

— Ja? Dlaczego?

Obserwuję, jak złote sygnety na dłoni szatyna mieniają się w świetle słabych żarówek, gdy ten leniwie przechyla szklankę, aby chwilę później z impetem odstawić ją na blat. Robię dokładnie to samo.

— Inaczej nie siedziałabyś tutaj sama w środku dnia... mówi z powagą, jakiej wcześniej u niego nie słyszałam, po czym dodaje, akcentując pierwsze słowo: Każdego dnia.

Między nami nastaje cisza. Przenoszę wzrok na kolejne wyzerowane szkło.

„Czy już zawsze tak będzie?” myślę sobie.

— Nie musisz tego robić odzywa się znowu siedzący obok mnie chłopak.

Gestem przywołuję tego ślicznego blondyna, niemo prosząc o jeszcze jednego. Jest naprawdę przystojny, choć nie w moim typie. Ma twarz modela. Myślę, że może być w moim wieku, albo rok czy dwa starszy. Już z daleka widać, jak delikatne są jego dłonie. Pewnie dorabia sobie po szkole. Pewnie wraca wykończony, nadgania zaległości, idzie spać i tak aż do piątku. Wtedy też wychodzi ze znajomymi na miasto i nie przejmuje się już niczym. Żyje chwilą, jakby jutra nie było. Jakby nic nie miało znaczenia.

— Ostatnio w moim życiu nie ma słusznych decyzji mówię cierpko. Ale uwierz, że gdybym miała zrobić to jeszcze raz... nie wahałabym się.

„Czy ktoś mówił ci kiedyś, że masz piękne oczy?” w mojej głowie znowu pojawiają się myśli dopieszczone procentami.

— Coś wymyślę. Obiecuję zapewniam.

Choć wiem, że on bardziej niż ja próbuje uwierzyć w te słowa, silę się na uśmiech i zeruję kolejną szklankę.

Już nawet nie wiem która to.

— Chcę, abys coś dla mnie zrobiła informuje po chwili szatyn, odstawiając szkło na blat.

Przekręcam się na stołku, tak aby być twarzą do niego. Opieram się wolną ręką o bar, szczerze zaciekawiona tym, co ma mi do powiedzenia. Ten chłopak nigdy o nic nie prosi.

— Może i skończy się to tragicznie. Może będziesz żałowała. Może. Ale tylko może mówi tajemniczo, a ja już wiem, że to nie przyniesie ze sobą nic dobrego.

— Co w takim razie mam zrobić? dociekam, choć teraz jest mi już wszystko jedno.

— Nie opieraj się.

Marszczę brwi.

— Niby przed czym?

Kolejna wyzerowana szklanka. Przekrwiony wzrok. Słaby uśmiech.

— Przed zapomnieniem. Na chwilę.

I wtedy prychnęłam. Szczerze się zaśmiałam, przez co zwróciłam na siebie uwagę każdej jednej

siedzącej w lokalu osoby.

Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że powinnam pamiętać. Powinnam była się oprzeć. Nie patrzeć. Nie dać się pochłonąć. Nie w ten sposób.

Bo gdy zawiesiłam na Tobie wzrok, gdy pozwoliłam sobie na to wszystko... spodobało mi się. Nie powinno. I właśnie dlatego było to tak boleśnie dobre.

Wystarczyła iskra.

Zapominając, wznieciłam płomień. Ten sam, który spalił każdy most prowadzący do mojej bezpiecznej wyspy. Zostałeś na niej. I choć powinno mnie to cieszyć przerażało.

Bo i wyspa powoli się zatapiała.

A My przecież nie potrafiliśmy jeszcze pływać.

Musiałam to zrobić. Wybacz mi.

Twoja C.

Rozdział 1

Od dziecka zwykłam głośno i stanowczo wyrażać swoje opinie na najróżniejsze tematy. Nigdy nie pozwalałam innym na słowa sprzeciwu, a docierające do moich uszu niechętnie mi uwagi kwitowałam prychnięciem i tupnięciem nóżką, jak na rozpieszczoną panienkę przystało.

Pamiętam dzień, w którym jeden ze znajomych ojca powiedział, że moja bezpośredniość i cięty język przyniosą mi bardzo dużo korzyści, ale raczej więcej problemów. Wtedy też rzuciłam w jego stronę jakiś kąśliwy komentarz, a mężczyzna zaśmiał się, nie dowierzając, że taka małolata ma w ogóle czelność pyskować osobie trzykrotnie od siebie starszej.

„Cóż, teraz powinnam odnaleźć tego faceta, przeprosić go i po prostu przyznać mu rację” myślę sobie.

Zaciskam dłonie w pięści i zamykam mocno oczy. W myślach liczę do dziesięciu, czując nieprzyjemny ścisk w dole brzucha. Moje uszy zatykają się na moment, aby chwilę później wszystko wokół niebezpiecznie ucichło.

Rozluźniam uścisk w momencie, gdy dociera do mnie głos kapitana samolotu informujący o pomyślnym lądowaniu. Mężczyzna dziękuje za wybranie tejże linii i zachęca do ponownego skorzystania z usługi. Dopiero gdy ktoś przypadkiem szturcha mnie w ramię, orientuję się, że przez cały ten czas moje powieki były zamknięte.

Cholera. Udało się.

Odpinam pas i rozglądam się wokół. Ludzie pospiesznie opuszczają swoje miejsca, aby jak najszybciej wyjść z pokładu, nie zdając sobie chyba sprawy, że takie przepychanki jedynie wszystko wydłużą. Siadam więc ponownie na swoim miejscu i czekam, aż tłok zelżeje. Gdy zostaje zaledwie pięć osób, wstaję, po czym wyjmuję walizkę ze schowka nad głową, klnąc na to, jak cholernie jest ciężka.

Opuszczając pokład, żegnam się z przemiłą stewardesą, która życzy mi udanego pobytu w Liverpoolu. Odpowiadam jedynie nikłym uśmiechem, jednak ta nadal okazuje niezwykle entuzjazm.

Byłam wykończona.

Kiedyś marzyłam o pracy w przestworzach. Później jednak odkryłam, że mam awiofobię. Poza tym im starsza się stawałam, tym więcej zaczynałam dostrzegać.

Wyobraźcie sobie mieć płacone za to, że uśmiechacie się do ludzi, gdy zrzędzą wam, że jest im zimno. Że nie macie prawa mieć gorszego dnia, zawsze musicie wyglądać nienagannie i mieć w sobie tak wiele cierpliwości...

Nie, to nie dla mnie. Zdecydowanie.

Droga z placu do miejsca odpraw zajmuje mi mnóstwo czasu. Korytarze zdają się nie mieć końca, a co najgorsze każdy wydaje się dokładnie taki sam jak poprzedni. W pewnym momencie przystaję, aby upewnić się, czy czasem nie krążę w kółko. Gdy jednak do moich uszu docierają w końcu stłumione głosy ruszam przed siebie.

Przekroczywszy dwuskrzydłowe drzwi, trafiam do rozległego pomieszczenia wypełnionego ludźmi. Każdy przeciska się przez tłum i ustawia w przydzielonym do swojego lotu rzędzie, po czym wchodzi w labirynt stworzony z niebieskich pasów zaczepionych na niewielkich słupkach.

Odnajduję wzrokiem swoją trasę i staję za wysokim mężczyzną, który właśnie dzwoni do ukochanej i informuje ją o dotarciu na miejsce. Idę więc jego śladami, łączę się z tutejszym wi-fi i wysyłam ojcu wiadomość.

„Muszę pamiętać, aby zmienić kartę” notuję sobie w głowie.

Ku mojemu zaskoczeniu odprawa przebiega bardzo sprawnie. Zarośnięty mężczyzna pyta jedynie o powód mojej wizyty, sprawdza dokumenty, po czym życzy miłego pobytu. Dziwi mnie brak jakiegokolwiek przeszukania, jednak nie zaprzęgam sobie tym dłużej głowy. Zamiast tego odnajduję taśmę, na której kolejno pojawiają się najróżniejsze walizki. Czekanie na bagaż zajmuje mi jakieś piętnaście minut, a jakby tego było mało, zdjęcie go z taśmy przerasta mnie zupełnie. Na szczęście stojący nieopodal starszy mężczyzna postanawia się nade mną zlitować i mi pomóc.

Po zapakowaniu walizek na wózek żegnam się z przemiłym Gerardem i ruszam w stronę wyjścia na główną halę. Staję na moment w miejscu nieco zdezorientowana. Z każdej strony ludzie rzucają się

w ramiona bliskich. Wiele osób płacze, inni krzyczą z radości, a gdzieś w tle słyszę jeszcze wrzaski jakiegoś dziecka. Ogólne zamieszanie sprawia, że na chwilę tracę poczucie czasu, przyglądając się temu chaosowi.

Kiedy w końcu się otrząsam, staram się wśród tych wszystkich ludzi odnaleźć znajomą twarz. Jednak w pierwszej kolejności zatrzymuję wzrok na sporej wielkości tekturze z napisem: „Elizabeth Parker! Jestem tu, jak coś!”.

Kąciaki moich ust unoszą się niekontrolowanie, a nogi same ruszają przed siebie. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna jak na zawołanie krzyżuje ze mną spojrzenie i odwzajemnia uśmiech, stojąc jeszcze przez chwilę z uniesionymi rękoma.

— Jest i ona! mówi radośnie, gdy staję naprzeciwko niego.

— Dzień dobry!

Z entuzjazmem wysuwam dłoń w kierunku brązowookiego, na co ten śmieje się jedynie i zamyka mnie w szczelnym uścisku. Oszołomiona tym gestem stoję przez moment w bezruchu, jednak ostatecznie oddaję go delikatnie.

— Bardzo się cieszę, że dotarłaś bez większego problemu. Jesteś pewnie zmęczona i głodna. Daj, pomogę ci.

— Nie, no, dziękuję. Poradzę sob...

— Ja wezmę te duże, a ty te małe. Zapakujemy co trzeba i ruszamy w drogę. Nie traćmy czasu. Josephine nie może się doczekać twojego przyjazdu. Caroline również. Mężczyzna bez zbędnych ceregieli wyjmuję moje walizki z wózka, rozsunałszy automatyczne rączki.

I choć naprawdę staram się o tym nie myśleć, czuję, jak mój brzuch na te słowa zaciska się w supeł, a to kocie żarcie, które zjadłam ostatnio dla zakładu, podchodzi mi do gardła.

Jonathan, bo właśnie tak nazywa się mój opiekun w rodzinie goszczącej, posyła mi ostatnie, radosne spojrzenie i kiwnięciem głowy pokazuje kierunek, w którym mam się udać. Sprawnie chwytam rączki i ruszam za nim. Rozglądam się w międzyczasie po pustoszejącym powoli lotnisku, wdychając ciężko.

Gdy mijam jedno z wielu rozsuwanych drzwi, wzdrygam się mocno. Chłodny podmuch uderza w moje ciało, a ja przystaję na moment i unoszę wzrok ku niebu, korzystając z okazji zaczerpnięcia świeżego, nadmorskiego powietrza.

Przez następne dziesięć minut przemierzamy ogromny parking, na którym stoją setki samochodów. Gdy docieramy do sektora G2, idący przede mną mężczyzna podchodzi do czarnego range rovera. Bardzo sprawnie, w ciszy pakuje walizki do bagażnika, po czym prosi, abym zajęła miejsce pasażera.

— Co ty robisz, Elizo? pyta w momencie, gdy otwieram drzwi.

Marszczę brwi. Przecież właśnie to kazał mi zrobić, prawda? Z niezrozumieniem patrzę na miejsce za szybą i prychnam. Dobra, jestem głupia.

— Boże, zupełnie o tym zapomniałam. Śmieję się pod nosem, a Jonathan mi wtóruje.

Okrażam samochód i zajmuję miejsce po lewej stronie. Muszę się do tego przyzwyczaić.

— Daj sobie kilka dni, a stanie się to dla ciebie normalnością. Mężczyzna siada za kierownicą. Sam na początku miałem ciężko.

— Nie jesteś stąd?

Jego akcent jest tak silny, że bez zastanowienia przypisałabym go właśnie do tego kraju, gdybyśmy spotkali się w Ameryce.

— Urodziłem się pod Chicago. Zerka na mnie z ukosa, odpalając samochód. Po dwudziestych urodzinach przeprowadziłem się do Londynu.

— Sam?

Kiwa głową, ostrożnie cofając z miejsca parkingowego.

— Tak. Byłem dzieciakiem. Któregoś dnia po prostu spakowałem się, oznajmiłem rodzinie, że muszę coś zmienić, i z trzystoma dolcami przyleciałem tutaj. Potrzebowałem wrażeń. Wiesz, adrenaliny. Śmieje się na te wspomnienia. No i tak zaszalałem, że rok później na świecie pojawiła się Caroline dodaje z humorem, a ja parskam na te słowa.

Wyjazd z parkingu zajmuje nam dłuższą chwilę z powodu samochodów, które w tym samym czasie ruszyły w stronę szlabanów. Gdy w końcu udaje nam się opuścić plac, Jonathan wjeżdża na autostradę i znacznie zwiększa prędkość. Uwielbiam to.

— Myślę, że ci się tu spodoba. Co prawda nie jest to Santa Monica, a temperatura nawet nie zbliża się do tamtejszej, szczególnie o tej porze roku, ale to akurat też jest kwestią przyzwyczajenia.

Jedziemy po lewej stronie... Ale to jest dziwne.

— Jestem raczej pozytywnie nastawiona do pobytu tutaj. Pogoda to najmniejszy problem mrużę pod nosem, wzrokiem pochłaniając widoki za oknem.

Zachód słońca nad Morzem Celytyckim, wzdłuż którego biegnie autostrada, to coś, co pozostanie w mojej pamięci na bardzo, bardzo długo. Malownicze niebo okryte barwami od granatowej po rażącą czerwień sprawia wrażenie znakomitego obrazu, wręcz nierealnego. Myślałam, że to kalifornijskie niebo przyprawia mnie o dreszcze jak żadne inne. Zmieniam zdanie. Tutaj nie ma porównania.

— Cieszę się, naprawdę mówi Jonathan z przekonaniem i po prostu czuję, że jest to w pełni szczerze. Rozmawiałem już z dyrektorem. Powiedział, że jeśli nie będziesz czuła się na siłach, aby zjawić się w poniedziałek w szkole, nie widzi w tym problemu.

— Pójdę.

Mężczyzna kiwa głową, a jego wzrok ląduje na lusterku. Sprawnie wyprzedza trzy samochody i jeszcze mocniej wciska pedał gazu. Gdy wraca na pierwotny pas, zmienia temat rozmowy. Wypytuje, jak minął mój lot, czy nie było żadnych problemów i jak z moim wyjazdem czuje się ojciec.

— Cóż, no było mu ciężko. Jestem w końcu jego jedyną córeczką. Nigdy nie rozstawaliśmy się na dłużej niż tydzień. Śmieję się pod nosem, na co delikatnie unosi kąciki ust. Uważa jednak, że dobrze zrobi mi ta zmiana. Ja też tak myślę. Poza tym jestem młoda. Potrzebuję wrażeń. Wie pan, adrenaliny.

Uśmiech Jonathana poszerza się na te słowa.

— Wszystko będzie dobrze, Elizo.

I choć wydaje się to odnosić do całokształtu mojej wypowiedzi, w głosie mężczyzny wyłapuję coś dziwnego.

Reszta drogi mija nam w przyjemnej atmosferze z jazzową muzyką w tle. Jon decyduje się opowiedzieć mi trochę o miasteczku: jego historii, mieszkańcach i ciekawych miejscach, które warto odwiedzić. Już na pierwszy rzut oka widać, że mężczyzna jest tam naprawdę szczęśliwy.

Kto wie, może i ja poczuję to samo.

— No więc witamy w Crosby.

Na te słowa mój żołądek kurczy się niemiłosiernie. Wbijam paznokcie w skórę zaciśniętych dłoni, tracąc powoli czucie w rękach.

Czuję dziwny niepokój. Jestem raczej osobą, która nie boi się próbować nowych rzeczy, jednak ten raz nieco różni się od poprzednich. Wcześniej nie zwykłam opuszczać rodzinnego miasta na tak długo. Do cholery, przecież jestem na innym kontynencie, z daleka od bliskich i w dodatku przyjechałam tu z zamiarem zamieszkania u zupełnie obcych mi ludzi. Choć ojciec zapewniał mnie, że rodzina jest sprawdzona i ma wiele pozytywnych opinii nigdy nie wiadomo, jak potoczą się właśnie moje losy pod tym dachem. Jestem pewna siebie, otwarta i bezpośrednio to prawda. Ale co, jeśli im się nie spodobam? Wideorozmowa to jedno, ale wspólne życie każdego dnia to zupełnie inny temat. Tym bardziej ze mną. A co ja zrobię, jeśli mnie wywalą?

„Boże, chcę do domu”.

— Wyglądasz, jakbyś miała zaraz puścić pawia śmieje się Jon.

„Czy możesz się zatrzymać? To jest to, co chcę właśnie zrobić”.

Uśmiecham się jedynie na te słowa, starając się skupić uwagę na widokach za oknem i nie ukrywam, okazuje się to strzałem w dziesiątkę.

Mijamy znak z nazwą miejscowości, wzdłuż ulicy zaczynają pojawiać się budynki. Niewielkie, połączone ze sobą piętrowe domki oraz ustawione po obu stronach drogi samochody, ściśnięte jeden przy drugim, sprawiają, że na moment wstrzymuję oddech. Niby nic takiego, a jednak dla mnie ten widok jest nie do opisanego. Chciałabym zamieszkać w takim miejscu, bo tutaj wszystko wygląda tak... normalnie i nieidealnie? Sama nie wiem, jak ubrać to w słowa, ale mam wrażenie, że szybko się tu

odnajdę.

Jon w szybkim tempie mija kolejne ulice, które o tej porze jak mnie informuje nie są już tak bardzo zakorkowane. Przejeżdżamy obok ogromnego parku oświetlonego przez stare latarnie oraz kilku budynków biurowych. Każdy z nich zbudowany jest w starym stylu, dzięki czemu nadają okolicy nutkę tajemniczości. Na jednym ze skrzyżowań dostrzegam ogromny słup, a na nim wskazujące różne kierunki znaki informujące o najważniejszych miejscach w mieście.

Gdy zapala się zielone światło, siedzący obok mnie mężczyzna skręca w lewo, zjeżdżając w dół, w stronę „Crosby Beach”. Następnie wjeżdża w pierwszą ulicę po prawej, a moje serce zaczyna bić w szalonym rytmie.

Channel Road. To tutaj.

— Jesteśmy w domu mówi Jon, a w jego głosie słychać nutkę ekscytacji.

Przemierzamy jeszcze kilkadziesiąt metrów, po czym włącza kierunkowskaz.

Dobra, zaraz naprawdę się porzygam.

Samochód zwalnia. Wzrok kierowcy pada na przeciwległy pas, a kiedy mężczyzna upewnia się, że zdąży wykonać manewr, skręca ponownie w prawo. Hamuje przed niewysoką bramką, a ta uruchamia się automatycznie. W prawym rogu zauważam czujnik. Jak się orientuję, służy on do rozpoznawania tablic rejestracyjnych. Aiden, zamontował kiedyś coś takiego w naszym domu, ale z jakiegoś powodu się to nie sprawdziło. Nie wiem dlaczego, nie wnikałam.

Do posiadłości wjeżdżamy bardzo powoli, więc mogę się nieco rozejrzeć. Na dworze jest już szarawo, mimo to dzięki pięknemu oświetleniu jestem w stanie co nieco dostrzec. Po obu stronach betonowego podjazdu rozciąga się soczyście zielona trawa. Sztuczna. Na bank. Nie brakuje tu jednak drzew ani krzewów. Przy ślicznej drewnianej ławeczce dostrzegam przebiśniegi, a pod jedną z dużych koron delikatnie buja się na wietrze huśtawka.

Widok serca tego miejsca sprawia, że uśmiech ponownie pojawia się na moich ustach.

Jest dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałam.

Zbudowany z brązowej cegły dom ma wiele okien o różnych rozmiarach, przeszklone drzwi i czarny spadzisty dach.

— O kurna. Wzdycham, orientując się, że powiedziałam to na głos.

Silnik gaśnie.

— Gotowa?

On pyta poważnie?

— Oczywiście kłamię.

Wysiadam z samochodu. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że niemal nie czuję nóg. Zatrząskuję drzwi auta i unoszę wzrok ku niebu, biorąc kilka głębokich oddechów. W końcu ruszam w stronę bagażnika, przy którym spotykam radosnego Jonathana.

— Weźmiemy je później. Chodź, bo Jo dobija się do mnie od dziesięciu minut. Nie chcę dłużej biedaczki męczyć.

Nie odpowiadając nic, ruszam za mężczyzną. Staram się skupić uwagę na czymkolwiek, ale z powodu szargających moim ciałem nerwów nie jestem w stanie. Wyginam palce we wszystkie strony, aby nieco się odstresować.

Naprawdę nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje. To nie jest do mnie podobne.

Jon otwiera drzwi domu i staje w przejściu, abym jako pierwsza weszła do środka. Zatrzymuję się w pół kroku. Gdy zerkam na niego, dostrzegam w jego oczach iskierki szczęścia. Czuję, jak niewielka część ciężaru spada mi z serca, a żołądek nieznacznie się rozluźnia.

Daję trzy kroki w przód. Gdy przekraczam próg, uderza we mnie ciepło wnętrza. O mój...

— Lizzy! Wysoki kobiecy głos sprawia, że na moment odrywam wzrok od dębowych schodów znajdujących się po prawej stronie, które jako pierwsze rzuciły mi się w oczy.

Patrzę w lewo, na wyłaniającą się z pomieszczenia wysoką blondynkę. Ubrana w dopasowane czarne spodnie i białą koszulkę włożoną w ich środek uśmiecha się do mnie promiennie, rozkładając szeroko ręce. Nim się orientuję, tonę już w jej objęciach.

— Tak się cieszę, że w końcu przyjechałaś mówi czule, gdy odsuwamy się od siebie, i kładzie dłonie na moich ramionach.

— Miło mi panią wreszcie poznać odpowiadam zgodnie z prawdą.

Czym ja się w ogóle tak stresowałam?

— Mów mi Josephine, proszę. Już o tym rozmawialiśmy.

Uśmiecham się delikatnie. Do moich uszu dociera dźwięk zamykanych drzwi, więc zerkam przez ramię na Jona, który leniwie zdejmuje buty, a zaraz po nich pozbywa się kurtki.

— Obiad czeka, chodźmy! Blondynka chwyta moją rękę, jednak ja na moment ją wyrrywam.

Zdejmuję obuwie i kładę je na półce przy wyjściu.

— Tak bardzo cieszę się, że już jesteś! piszczy kobieta, powtarzając w zasadzie to, co powiedziała niecałą minutę wcześniej.

Ponownie bierze moją dłoń w swoją i prowadzi do pomieszczenia po prawej stronie, blisko schodów, które jak podejrzewałam, okazało się kuchnią i... Nie widziałam jeszcze reszty domu, ale jeśli została urządzona w tym samym stylu co ta część, to śmiało mogę stwierdzić, iż jest spełnieniem moich najszybszych marzeń.

Z lewej znajduje się ogromny biały stół przeznaczony dla sześciu osób. Na jego środku stoi kosz ze świeżymi owocami, a ścianę za nim wypełniają oprawione w ramki rodzinne zdjęcia. Środkową część zajmuje tego samego koloru co stół kuchenna wyspa z blatem z jasnego drewna. Pozostałe meble tworzą literę „L”. Nad zlewem znajduje się olbrzymie okno z widokiem na jak przypuszczam ogród. Całość dopieszczają zwisające z sufitu nad miejscami przeznaczonymi do posiłków lampy, ledy pod wiszącymi szafkami oraz mnóstwo innych drobiazgów, których mój wzrok nie jest w stanie od razu wyłapać.

„Jak w moim rodzinnym domu...” myślę.

— Gdzie są dzieciaki? pyta Jon, wchodząc za mną do pomieszczenia.

Mężczyzna podchodzi do zlewu, aby umyć ręce przed obiadem, więc idę w jego ślady.

— Caroline pojechała po Chase’a na trening mówi Josephine, mieszając drewnianą łyżką coś na patelni. Trzeba pojechać z nim jutro do mechanika po auto. Z tego, co słyszałam, jest już zrobione.

— W porządku. Proszę. Jon podaje mi papierowy ręcznik, w który wycieram ręce, po czym dodaje ze śmiechem: I co? Lepiej? Wiesz, Jo, myślałem, że Eliza mi zejdzie w tym samochodzie, zanim w ogóle wyjadę z parkingu w Liverpoolu.

Parskam, z trudem hamując śmiech.

— Nie wiedziałam, że aż tak to było widać.

— No ale dziwisz się, Jon? Josephine unosi brew w odpowiedzi na słowa męża. Sama na jej miejscu bałabym się dwudziestominutowej podróży z takim idiotą.

Jonathan otwiera usta, aby coś odpowiedzieć, jednak zamyka je w momencie, gdy do naszych uszu dociera dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza. Chwilę później słychać głośny śmiech. Matko jedyna...

— Ty to jednak jesteś debil!

— Powiedziała, co wiedziała!

— Oho. Josephine wyciera dłonie w kuchenny ręcznik i patrzy wprost na mnie. Teraz to dopiero poznasz tłumoków.

— Nie obrażaj moich dzieci rzuca ciemnooki.

Blondynka przewraca oczami, po czym jej wzrok kieruje się na punkt poza moim ramieniem. Cholera. Cholera. Cholera. Czuję, jak moje ciało spina się bardziej niż dotychczas. Serce znów wybija jakiś dziwny rytm, choć może w ogóle już nie bije. Nie wiem. Nie myślę o tym. Ani o oddychaniu. Ja pier...

— O Boziu! piszczy złotowłosa dziewczyna w momencie, gdy odwracam się na pięcie. Lizzy!

W moich uszach echem odbija się stukot jej obcasów, gdy podbiega do mnie i bez zastanowienia zamyka w swoich ramionach.

Otwartość i ciepło tej rodziny rozwalają mnie od środka. Przysięgam.

Dziewczyna odsuwa się ode mnie i mierzy wzrokiem od stóp do głów, przez co czuję się nieco niezręcznie. Mimo to i ja w końcu postanawiam przyjrzeć się jej z bliska, skoro jest ku temu okazja, bo

cholera blondynka w obcisłej dopasowanej spódnicy i białej koszuli naprawdę robi wrażenie. Pozwoliła sobie na rozpięcie dwóch guzików i zaprezentowanie pokaźnego biustu, a pełne usta pomalowała czerwoną szminką. Jeszcze nigdy nie widziałam, aby ktoś miał tak czyste niebieskie tęczęwki i bujne rzęsy. Kamerka podczas wideorozmowy zdecydowanie nie pozwalała dostrzec ich piękna. Jestem pewna, że w szkole dziewczyna przyprawiła o kompleksy większość koleżanek. Po prostu ideał.

— Ale się cieszę! Na żywo jesteś jeszcze śliczniejsza! mówi bez ogródek. W końcu w domu będzie równowaga i Jo nie zostanie sama na polu bitwy z tymi głębami.

— Kolejna! Jon unosi ręce w błagalnym geście.

Śmieję się cicho, po czym przenoszę wzrok na osobę, która właśnie przekracza próg pomieszczenia. Nasze spojrzenia się spotykają. Na twarzy chłopaka maluje się grymas. Chyba jest to uśmiech. Nie wiem. Wcześniej, podczas wideorozmowy, przy której był obecny, również nie potrafiłam tego rozgryźć.

— Cześć mówi niskim, zachrypniętym głosem i podchodzi, wysuwając w moją stronę rękę.

Chłopak jest wysoki. Cholera. Bardzo wysoki. Oni wszyscy tacy są. Myślę, że może mieć metr dziewięćdziesiąt. Ubrał się na czarno, w dopasowane spodnie, koszulkę i bluzę. Jego włosy, niezbyt krótkie, kolorem nie różnią się od ubioru. Głęboka czerń. Kilka mokrych kosmyków opada mu na czoło, jednak szybko je odgarnia.

— Chase.

„Gapisz się trochę za długo, idiotko” wrzeszczą głosy w mojej głowie.

— Elizabeth. Odwzajemniam gest, jednak bardzo szybko wyswabdam dłoń z jego uścisku.

Zerkam niepewnie na ciemnowłosego, ale ten pozostaje niewzruszony i wsuwa rękę do kieszeni. Na prawej ma zegarek na skórzanym pasku.

— Dobra, siadajmy, bo umieram z głodu! Caroline ciągnie mnie, bym usiadła obok niej.

Jonathan zajmuje miejsce u szczytu, Josephine naprzeciwko mnie, a obok kobiety siada ich syn.

— Prawie zapomniałam! Blondyna klaszcze w dłonie, odsuwa się od stołu i podchodzi do lodówki. Z racji tego, że tutaj, w Anglii, możesz robić to pełnoprawnie, musimy uczcić ten dzień. Jon, czyni honory.

Szatyn otwiera wino i rozlewa je do kieliszków, po czym odstawia butelkę na stół, na wypadek gdyby ktoś chciał więcej. Następnie życzy smacznego, więc każdy skupia się na wypełnieniu swoich talerzy. Ja postawiłam na sałatkę z kurczakiem.

— Jak minęła podróż, Lizzy?

Patrzę na siedzącą obok mnie Caroline, gdy w moich ustach ląduje kawałek sałaty z mozzarellą.

— Dobrze. Na szczęście obyło się bez wrzeszczących dzieciaków.

Dziewczyna parska śmiechem.

— To trzeba faktycznie mieć szczęście. Popija wino. Kiedyś, gdy leciałam do Francji, jakiś dzieciak narzygał mi na jedyne buty, które ze sobą miałam. Były to czółenka z odkrytymi palcami, więc większość czasu spędziłam w łazience w samolocie, wyciągając spomiędzy nich resztki tego, co zwrócił.

— Poważnie, Car? Przy jedzeniu? jęczy z niezadowoleniem Josephine, przeżuując coś.

— Ty to zawsze wiesz, co i kiedy powiedzieć stwierdza Jon.

Blondynka wysuwa w stronę rodziców język.

— Po kolacji pokażę ci dom. Josephine postanawia zmienić temat. W zeszłym tygodniu razem z Caroline przygotowałyśmy dla ciebie pokój. Mam nadzieję, że lubisz beżowy. Szczerze, zapomniałam o to spytać, gdy rozmawiałyśmy. Ale jeśli nie, to zmienimy kolor. Uśmiecha się ciepło.

W tym momencie do moich uszu dociera ciche prychnięcie z naprzeciwka.

Zerkam na siedzącego po skosie chłopaka, który przewraca oczami i jak się okazuje przysłuchuje się naszej rozmowie, grzebiąc w międzyczasie w telefonie.

— Młody, odłóż komórkę mówi stanowczo Jon, a brunet od razu wykonuje polecenie.

Chrząkam cicho.

Chase jest jedynym z członków tej rodziny, z którym nie zamieniłam nawet słowa przed przyjazdem do Crosby. Podczas wideorozmów pojawił się tylko raz, a i tak siedział z nosem w telefonie, przewracając ciągle oczami i nie zwracając uwagi na to, co dzieje się dookoła. Z lekka aroganckie

zachowanie, ale cóż, to nie moja sprawa.

— Nie trzeba odpowiadać Josephine. Jestem pewna, że będzie pięknie. Poza tym uwielbiam ten kolor.

— Och, to fantastycznie! rzuca moja opiekunka.

Reszta posiłku mija w bardzo przyjemnej atmosferze. Rozmowa przewija się przez najróżniejsze tematy od tych dotyczących mojej osoby po politykę czy po prostu śmieszne fakty związane z rodziną.

— Więc wracasz do Manchesteru, tak? pytam, gdy Caroline mówi, jak bardzo ubolewa nad tym, że już jutro musi się ze mną pożegnać, przez co nie będzie nam dane lepiej się poznać.

— Niestety.

Och.

— No, ale w sumie od poniedziałku do piątku i tak masz szkołę, więc szybko zleci. A gdy już będę przyjeżdżała, to wyjdziemy na miasto czy coś. Klaszcze entuzjastycznie w dłonie, po czym skupia uwagę na siedzącym cicho chłopaku. Bo ten gbur to raczej niewiele będzie miał ci do zaoferowania. Parska, nie odrywając od niego spojrzenia.

Chase przewraca jedynie oczami na słowa siostry.

Dziękuję za przepyszny posiłek i już chwilę później stoję z Josephine przy zmywarce, kłócąc się o to, która z nas ją załaduje. Wygrywam solidnym argumentem, że skoro mam tu mieszkać, to muszę się przyzwyczaić i po prostu też dać coś od siebie.

— Jesteś na pewno bardzo zmęczona. Sama bym sobie poradziła.

— Przestań już marudzić. Śmieję się na słowa Jo.

— Ej, ej! A ty dokąd? Głos Jona sprawia, że unoszę wzrok znad urządzenia.

— Do pokoju? mówi Chase, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie.

— Najpierw pomożesz mi z walizkami.

Czy ten chłopak ma jakiś problem z oczami, że tak ciągle nimi przewraca? Wprawdzie mam to gdzieś, ale to takie słabe z jego strony.

— Nie musisz, dzięki wtrącam szybko, zwracając się bezpośrednio do bruneta. Poradzę sobie.

Nie mam zamiaru być mu wdzięczna za chociażby wniesienie głupich toreb, skoro zachowuje się w ten sposób. To nie tak, że oceniam pochopnie, ale patrząc na to, jak traktuje wszystkich wokół, po niespełna godzinie znajomości jestem skłonna stwierdzić, że charakterek ma z lekka paskudny.

— Och, panna niezależna, super. Prycha cicho, myśląc chyba, że tego nie usłyszę.

Ale gdy już ma wyjść, a ja mam zamiar to po prostu przemilczeć, moje usta same się otwierają, zanim mózg w ogóle zdążył się rozgrzać.

— Masz jakiś problem? pytam trochę zbyt chamsko.

Nie wiem, kto jest bardziej zdziwiony siedzący przy stole Jonathan, który krztusi się winem, stojąca nieopodal Josephine, cicho chichrająca się na moje słowa, ja sama czy może chłopak, który zatrzymał się w pół kroku i patrzy teraz na mnie spode łba. Jego wzrok leniwie skanuje moją zgarbioną sylwetkę, po czym zatrzymuje się na oczach. Przez chwilę patrzy z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Kompletnie nie potrafię stwierdzić, o czym myśli.

— Fantastycznie. Po raz milionowy tego dnia przewraca oczami i znika za ścianą.

Co za...

— Musisz wiedzieć, że Chase jest... mówi w końcu blondynka, zerkając to na mnie, to na trzymany w ręku talerz ...dziwny? Ale to już chyba zauważyłaś.

Jon śmieje się i wstaje od stołu.

Gdzie tak właściwie podziiała się Caroline?

— Prawda jest taka, że trudno znaleźć na niego odpowiednie słowo wtrąca mężczyzna. Ale widzę, że ty akurat sobie z nim poradzisz. I dobrze. Z nim tak trzeba. My nie mamy nic przeciwko, a wręcz się cieszymy, że nie siedzisz cicho. Mimo wszystko zobaczysz, że gdy bliżej się go pozna, to jest w porządku.

Podmienili go, że jest tak różny od nich, czy jak? Nawet mnie nie zna, a już na wstępie zachowuje się jak zwykły dupek.

Nieważne.

Z pomocą Josephine sprawnie wypełniam zmywarkę brudnymi naczyniami. Nieistotny temat zachowania jej syna odkładamy na później, do reszty dając się pochłonać książkom. Jak się okazuje, kobieta jest bardzo czytana osobą. Obiecała mi pokazać swoją biblioteczkę, którą od kilku lat gromadzi, chodząc na targi i do antykwariatów.

— Udało mi się nawet dostać jeden ze stu pierwszych tomów wydanych przez Jane Austen.

— Nie...

— Aha! Co prawda trochę mnie kosztował, ale cholera, było to warte kłótni z Jonem. Uwielbiam jej dzieła. Wzdycha rozmarzona.

— To tak jak ja. Przeczytałam każdą z jej książek. Jest dla mnie ogromną inspiracją.

Blondynka uśmiecha się na moje słowa. Widać, że i ją wyraźnie cieszy nasze wspólne zainteresowanie.

— Chodź, pokażę ci dom!

Wycieram ręce w ręcznik, który wrzucam do kosza pod zlewem. Jakie to typowe. Z Josephine u boku opuszczam pomieszczenie. W korytarzu mijamy Caroline, która była na papierosie. Dziewczyna życzy mi dobrej nocy i tłumacząc się zmęczeniem, znika na gorze.

— A więc tutaj mamy salon...

Przez kolejne kilkanaście minut ze skupieniem słucham kobiety, która cierpliwie i z niezmiennie bijącym od niej ciepłem oprowadza mnie po domu. Okazuje się, że drzwi, z których wyszła, gdy się pojawiłam, prowadzą do salonu. Pod schodami swoje miejsce ma skrytka na najróżniejsze środki czystości. Naprzeciwko głównego wejścia znajdują się kolejne oszklone drzwi, na które wcześniej nie zwróciłam uwagi prowadzą do ogrodu za domem. We wnęce przy tylnym wyjściu jest łazienka, z której z reguły korzystają goście, oraz zejście do piwnicy. Tam Jon w wolnych chwilach tworzy. Co? Nie mam pojęcia i nie zamierzam dopytywać.

Piętro, na które prowadzą przepiękne schody jako pierwsze rzuciły mi się w oczy i niezwykle mnie urzekły to generalnie długi korytarz oświetlony jedynie lampami, bez jakichkolwiek okien. Pełen jest drzwi z białego drewna, skrywających tajemnice, które już niebawem mam poznać.

— Pierwsze po lewej to pokój Caroline, następny jest nasz, a ten ostatni to taka graciarnia. Tam też jest przejście na strych. Któregoś dnia pokażę ci, jak tam wejść tłumaczy powoli Josephine. Tamte drzwi na wprost prowadzą do niewielkiego pokoju dla gości, te obok, z prawej to pokój Chase'a, następnie jest twój, a za tymi jest łazienka. Z twojej sypialni jest wejście do innej łazienki, którą dzielisz z Chase'em. Jeśli jednak stanie się to dla ciebie niewygodne, wystarczy zamknąć drzwi do niej na klucz.

— W porządku. Uśmiecham się tylko.

Czuję, że powoli dopada mnie zmęczenie.

— No a teraz najważniejsze.

Kobieta podchodzi do drugich drzwi po prawej, otwiera je z cichym skrzypnięciem i... O Boże, dlaczego te klamki są tak nisko zamontowane? Czy to normalne tutaj?

Josephine zaprasza mnie do środka. Gdy przekraczam próg, moje usta rozchylają się nieznacznie.

— Mam nadzieję, że będzie ci służył mówi kobieta, gdy rozglądam się dookoła. Bardzo lubimy jasne drewno. Generalnie cały dom utrzymaliśmy w takim stylu, więc stwierdziliśmy, że tutaj zrobimy tak samo, ale...

— Jest cudownie wtrącam, nawet na sekundę nie odwracając wzroku od miejsca, które urzekło mnie najbardziej.

Podchodzę do ogromnego okna z szerokim parapetem pokrytym poduszkami i odsuwam delikatną białą firankę. To, co znajduje się za nim, nie jest zbyt widoczne z powodu później już pory, ale jestem pewna, że jutro spojrzenie przez nie będzie pierwszą rzeczą, jaką zrobię.

— Za drzwiami jest łazienka. Tak jak mówiłam, możesz z niej korzystać, ale nie musisz, choć uważam, że jest to bardzo wygodna opcja. Przygotowaliśmy ci tam szafkę na kosmetyki i inne takie. Wewnątrz są klucze, więc nie musiałybyś się martwić o to, że ktoś cię tam najdzie.

Patrzę na kobietę, gdy siada na łóżku i podpira się z tyłu rękoma. Jej wzrok błądzi w ciszy po pomieszczeniu, aż w końcu zatrzymuje się na mnie. Josephine lustruje uważnie moje ciało i wreszcie patrzy mi w oczy. Postanawiam zająć miejsce obok niej. Wzdycham cicho.

— Wszystko będzie dobrze.

Przekręcam głowę, aby na nią spojrzeć.

Słyszałam już dziś te słowa, i choć są przecież tak normalne znów wyłapuję w nich coś dziwnego i niezrozumiałego. Albo może to ja jak zwykle za bardzo doszukuję się we wszystkim drugiego dna?

— No, z pani synem za ścianą może być ciekawie.

Kobieta chichocze na te słowa, jeszcze raz prosząc, abym zwracała się do niej po imieniu. Proponuje pomoc w rozpakowywaniu, ale że jednocześnie ziewa odmawiam.

— W takim razie pójdę się ogarnąć i spać. Otwiera drzwi. Tylko nie siedź za długo, kochana. Dobranoc.

— Dobranoc.

I znika.

Opadam na miękki materac i patrzę w sufit. Jestem wykończona, chce mi się spać, ale nie mam zamiaru odkładać rozpakowywania na jutro. To naprawdę miłe, że Shawowie byli dla mnie tak życzliwi i zrobili absolutnie wszystko, abym dobrze się tutaj poczuła.

No, może nie wszyscy.

Mam nadzieję, że poradzę sobie z tym aroganckim chłopakiem. Naprawdę nie wiem, jaki ma ze mną problem, skoro nawet mnie nie zna. To nie fair, ale skoro tak zamierza się zachowywać, nie pozostanę mu dłużna.

Siadam na łóżku, a potem odpycham delikatnie, aby wstać na nogi. Mój wzrok zatrzymuje się na ustawionych pod ścianą walizkach. Podchodzę do drzwi i gaszę światło. Pozostawiam włączone jedynie dwie lampki na szafkach nocnych. Otwieram boczną kieszeń w najmniejszej z toreb i wsuwam tam rękę. Gdy wyczuwam coś twardego, uśmiecham się triumfalnie. Z czerwono-białym pudełeczkiem ruszam w stronę okna.

Zrzucam poduszki na podłogę, a firanki odsuwam na bok. Otwieram skrzydło i delikatnie wychylam głowę. Cholera, zimno. Siadam na parapecie. Wyjmuję z pudełeczka zapalniczkę oraz papierosa. Drżącą dłońią odpalam go i zaciągam się mocno.

Nie miałam pojęcia, jak bardzo tego potrzebowałam, dopóki nie zapaliłam. Mam wrażenie, że razem z dymem ulatuje cały towarzyszący mi dotychczas stres i niepokój.

Wypalam fajkę w kilka minut, delektując się ciszą wokół. Przysięgam, że mogłabym tak siedzieć godzinami. Uwielbiam takie momenty. Dotychczas zdarzały się one raczej rzadko. Ciągłe wyjścia, imprezy i inne mało istotne, ale czasochłonne rzeczy. Przy moim trybie życia chwile podobne do tej wydają się spełnieniem najskrytszych marzeń.

Dziesięć minut później siedzę już na podłodze między otwartymi walizkami. Całe szczęście, że przed wyjazdem posegregowałam wszystko i teraz nie mam większego problemu z odnalezieniem niczego. Kolejną godzinę spędzam na porządkach. Puste ramki wypełniam zdjęciami, które wzięłam ze sobą do Crosby. Są najróżniejsze, choć najwięcej zabrałam tych z rodziną. O dwudziestej drugiej siedem pokój jest już posprzątany. Biorę więc przygotowaną wcześniej piżamę, po czym ruszam w kierunku łazienki. Odświeżę się i idę spać. Jestem wykończona.

Powolnym ruchem, z ubraniami pod pachą pcham drewniane skrzydło. Zamglonym wzrokiem rozglądam się po pomieszczeniu. Dopiero po chwili orientuję się, że światło jest już zapalone. Zatrzymuję się w pół kroku, a moje oczy otwierają się szerzej na widok stojącego nieopodal kabiny jak Pan Bóg go stworzył Chase'a. Chłopak patrzy na mnie z wysoko uniesionymi brwiami. Między nami zapada cisza. Nie mam pojęcia, jak długo to trwa. Odnoszę wrażenie, że nogi wrosły mi w ziemię, a niewidzialne dłonie chwyciły za gardło, odcinając dopływ powietrza.

„Tylko ja mogłam mieć tak wiele szczęścia już pierwszego dnia” myślę sobie.

— Nie wiem... Zdjęcie chcesz zrobić, żeby było na dłużej? odzywa się chłodno chłopak, kiedy patrzę prosto na jego twarz, nie mając odwagi ani ochoty zejść wzrokiem niżej.

Wtedy moje funkcje życiowe w końcu wracają. Zakrywam oczy ręką, mamroczę „przepraszam” i po omacku opuszczam łazienkę, po czym mocno zatrzaskuję za sobą drzwi. Mój oddech się rwie, a uszy przeraźliwie pieką.

— Następnym razem proponuję zapukać! To nie Ameryka, gdzie każdy ma swoją łazienkę,

dziewczyno! Słyszę z łazienki, a to sprawia, że jeszcze bardziej się spinam.

Cholera.

Na drżących nogach podchodzę do łóżka i pozbywam się ubrań. Dziś zdecydowanie odpuszczę sobie kąpiel.

Starając się wyrzucić z głowy obraz nagiego bruneta, wsuwam się pod nieprzyjemnie chłodną kołdrę. Odblokowuję telefon i odpisuję kolejno na wiadomości od rodziny i znajomych.

Od: Tata

Cieszę się. Jutro zadzwonię. Całujemy!

Ciekawa jestem, czy odkryje kiedyś coś takiego jak spacja po kropce.

Od: zimnysuk

Słyszałem że już doleciałaś. Nie daj się przelecieć mała

Do: zimnysuk

da się zrobić. idę spać dobranoc!!

Odpowiadam jeszcze na kilka innych wiadomości, przeglądam sieć, a gdy czuję, że zmęczenie przejmuje nade mną kontrolę, odkładam urządzenie i przekręcam się na lewy bok. Z całych sił staram się nie myśleć o sytuacji sprzed chwili, jednak ta niezmiennie bombarduje mój umysł, zaśmiecając również sny.

Zapominając, wzniciłam płomień.

Rozdział 2

Węch jest niezwykle istotnym zmysłem. To właśnie dzięki niemu jesteśmy w stanie ocenić, czy nasza koszulka nie jest czasem za bardzo przepocona, a jej zapach po prostu odpychający.

Zapach potrafi nas do czegoś przyciągać i nami zawładnąć bądź wręcz przeciwnie może odrzucić. Pozwala nawet z zamkniętymi oczami rozpoznać dom. Każdy przecież ma swój własny, unikatowy aromat, nieprawdaż?

Zapach daje mi poczucie bezpieczeństwa parzona kawa, wanilia i perfumowany płyn do tkanin. Chore, wiem, ale od zawsze to właśnie woń tych trzech rzeczy sprawiała, że czułam się bezpieczna.

Tutaj wyczuwam każdą z nich.

Podnoszę ociężałe jeszcze powieki. Ślepo wgapiam się w śnieżnobiały sufit, gdy do mojej głowy powoli napływają wspomnienia poprzedniego dnia.

Jestem tu. W miejscu, o którym marzyłam tak wiele razy, zanim zamykałam oczy pod kalifornijskim niebem. To się dzieje naprawdę...

Odsuwam miękką pościel, moje ciało owiewa chłód. Wzdrygam się nieznacznie. Gdy bosa stopy stykają się z zimną powierzchnią drewna, nieprzyjemne uczucie sprawia, że się krzywię. Podchodzę do szafy i wydaję ubrania, które już wcześniej zaplanowałam założyć. Dziś pogoda w Wielkiej Brytanii nie ma wiele do zaoferowania. Niebo jest zachmurzone, na dworze jest szaro i po prostu smutno, a brak liści na drzewach dopełnia jedynie ten żalony, styczniowy krajobraz.

Patrzę na drzwi od łazienki, zamierzając w końcu z niej skorzystać. Tym razem jednak najpierw w nie pukam, żeby upewnić się, że po drugiej stronie nie ma chłopaka. Gdy nikt nie odpowiada, ostrożnie wchodzę do środka.

Pusto.

Szukam ręką włącznika, a kiedy światło rozbłyśnie nad moją głową, rozglądam się dookoła. Pomieszczenie jest gustowne i schludne. Biało-czarna kolorystyka nadaje wnętrzu elegancję.

Przełądam najróżniejsze zakamarki, a gdy odnajduję pustą szafkę, wracam do sypialni po kosmetyki. Układam je na półkach. Zamykam na klucz drzwi prowadzące do pokoju mojego współlokatora i pozbywam się piżamy.

Dzisiejsza noc minęła mi lepiej niż jakakolwiek inna w przeciągu ostatnich kilku miesięcy.

Woda łaskocze moją skórę, rozluźniając napięte mięśnie. Porządnie myję całe ciało i włosy. W myślach zapisuję sobie, aby w tygodniu podjechać do drogerii po ulubiony szampon i odżywkę. Przeciagam nieznacznie ten dobry moment, nie chcąc opuszczać kabiny, na zewnątrz której będzie mi pewnie tak cholernie zimno. Kończąca się jednak ciepła woda wypędza mnie spod deszczownicy.

Owijam ciało miękkim ręcznikiem, który zapewne przygotowała dla mnie Josephine, a na głowie robię turban. Doprowadzenie się do normalnego stanu to kwestia jakichś piętnastu minut. Zadowolona sprzątam po sobie łazienkę i wracam do sypialni. Zgarniam z szafki nocnej telefon, po czym ruszam na parter.

— O, Lizzy! Promienny głos Josephine sprawia, że na mojej twarzy maluje się uśmiech. Siadaj. W tym momencie odzywa się mój żołądek, więc chętnie zajmuję miejsce obok niej.

— Dzień dobry.

— Nie budziliśmy cię na śniadanie, bo stwierdziliśmy, że jesteś pewnie bardzo zmęczona po podróży tłumaczy i upija łyk kawy.

— Jak się spało?

Zerkam na Jona, którego włosy są w totalnym nieładzie.

— W porządku. Wręcz dawno nie było tak dobrze.

— Cieszę się.

Biorę z koszyka tosta, którego smaruję dżemem. W międzyczasie blondynka stawia przede mną kubek z gorącą herbatą.

— Chcesz pojechać ze mną i Chase'em po jego samochód? Przewiozę cię przy okazji trochę po mieście proponuje Caroline. Do tej pory swoją uwagę bez reszty poświęcała komórce.

— Jasne, czemu nie.

Następne trzydzieści minut spędzamy na rozmowach poczynając od jedzenia, a kończąc na roślinach. Nasze pogawędki są proste i nieskomplikowane. Po prostu normalne. To sprawia, że zaczynam czuć się jak w domu.

— Chase! Zbieraj dupę! krzyczy w stronę schodów Caroline po tym, jak wspólnie odeszliśmy jej rodziców do salonu i ogarnęliśmy kuchnię po śniadaniu.

Lubię ją. Jest naprawdę miła i emanuje ciepłem tak jak Josephine. Nie wiem, czy jej intencje są szczerze ani czy chce się ze mną lepiej poznać, ale jeśli tak, nie będę miała nic przeciwko. Prawda jest taka, że raczej nie mam przyjaciółek. Od zawsze miałam przy sobie Aidenę. Byliśmy nierozłączni, więc i znajomych mieliśmy wspólnych, ale nikt nigdy nie awansował wyżej. Była tylko nasza dwójka. No i po dziś dzień tak zostało.

Gdy zakładamy buty, z piętra dociera do nas odgłos trzaśnięcia drzwiami, a chwilę później donośny stukot stóp, które w bardzo szybkim tempie odbijają się od dębowych schodów. Cholera, chyba nieprędko przestanę się nimi zachwycać.

Ubrany dokładnie tak samo jak wczoraj chłopak staje na ostatnim stopniu i wciska dłonie w kieszenie bluzy. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy patrzy to na mnie, to na Caroline. Ignoruję jego dziwnie przytłaczającą obecność, starając się nie myśleć o wczorajszym incydencie. To było niezręczne. Sięgam po kurtkę, którą wciągam na ramiona.

— Masz. W przejściu do salonu pojawia się Jonathan. W wyciągniętej w stronę syna dłoni trzyma spory plik banknotów.

Zerkam na chłopaka. Ten znowu przewraca oczami.

Zaczyna mnie to już drażnić.

— Daruj sobie.

— To było z mojej winy. Nie wygłupiaj się.

Chase kręci głową, a jego usta wykrzywają się w coś na kształt uśmiechu.

— Ja narobiłem więcej szkód.

Teraz to Jon przewraca oczami.

Boże, zdecydowanie przeniósł to w genach, tyle że ze wzmoczoną siłą.

— Dobra, koniec tych czułości. Jedziemy. Caroline chwyta wiszącą nieopodal torebkę. Sprawdza jej zawartość i z uśmiechem łapie moją dłoń, żegnając się przy tym z mężczyzną. Siedzisz z przodu!

Z dziewczyną u boku podchodzę do czerwonego audi. Już mam otwierać drzwi, gdy coś sobie przypominam: lewa strona.

Okrażam samochód i zajmuję miejsce pasażera. Zaraz po mnie wsiada Caroline, a chwilę później również Chase.

— Do Aarona? pyta Car, patrząc na chłopaka w lusterku.

— Taa...

Niebieskooka odpala auto i sprawnie opuszcza posesję. Włącza radio, a mi robi się goręcej.

— Mogę głośniej? pytam podekscytowana.

Dziewczyna patrzy na mnie z niezrozumieniem, ale już chwilę później jej oczy robią się większe.

— Ty nie...

— Tak.

— O matulu! piszczy podniecona, uderzając rękoma w kierownicę.

— Ja pierdolę. Zaczyna się szepcze siedzący za mną chłopak, a ja parskam śmiechem.

— Ja po prostu kocham Arctic Monkeys wyznaje naprawdę rozentuzjasmowana, a moje serce aż bije mocniej, bo strasznie udziela mi się ten nastrój. Mam każdą płytę i byliśmy na ich koncercie już trzy razy. Chase też ich uwielbia!

Okej, tego się nie spodziewałam.

— Teraz czuję zazdrość. Śmieję się. Ja nie miałam tyle szczęścia.

— Jeśli tylko o jakimś się dowiem, to pojedziemy. Obowiązkowo! piszczy ponownie, wierząc się na siedzeniu. Dziewczyno, jeśli twój przyjazd tutaj nie był zapisany gdzieś w gwiazdach, to ja nie

wiem... No po prostu bratnia dusza!

Uśmiecham się szeroko i przekręcam drążek na panelu. Piosenka naszego ulubionego zespołu wypełnia wnętrze samochodu i razem z Caroline bez reszty oddajemy się śpiewaniu jej kolejnych wersów.

Cholera, ja naprawdę zaczynam lubić tę dziewczynę.

Droga do warsztatu mija nam w przyjemnej atmosferze. Chase zajmuje się sobą, a my na zmianę puszczamy nasze ulubione kawałki.

— Pamiętam, jak razem z przyjaciółką pojechałyśmy kiedyś w czasie zajęć pociągiem do Sheffield. Krążyłyśmy po mieście z nadzieją, że spotkamy Alexa Turnera. Byłyśmy nienormalne opowiada Car ze śmiechem. Nigdy nie zapomnę, jak zły był wtedy ojciec. Przyjechał po nas, bo trochę tego nie przemyślałyśmy. Miałyśmy pieniądze na bilet tylko w jedną stronę.

— Wiesz, ty jakoś nigdy nie błyszczałaś inteligencją wtrąca się chłopak, wychylając głowę zza siedzenia i wciskając ją w wolną przestrzeń między nami. I po dziś dzień jakby niewiele się zmieniło.

Przekręcam głowę w prawo i zerkam na niego. Jego twarz jest bardzo blisko, więc mogę mu się lepiej przyjrzeć. Dostrzegam, że ma pieprzyk za uchem.

— Jakkolwiek by było, to nie ja latałam z prawie gołym dupskiem po osiedlu atakuje Caroline w odwecie, uśmiechając się przy tym złośliwie.

— Może i tak. Nie jest tym zbyt poruszony. Jednak myślę, że lepsze to od tej akcji z policjantem zeszłego la...

— Dobra, koniec! przerywa spanikowana, a brunet śmieje się i wraca na swoje miejsce.

Gdy tak ich słucham, mam przed oczami siebie i Aidena.

O Boże, ale ja za nim tęsknię.

— Dobra, jesteśmy. Wsiadaj, ty zmutowany plemniku.

Chase mruczy coś pod nosem, po czym informuje, że dalej poradzi sobie sam, i z impetem zatraskuje drzwi. Caroline klnie siarczyście, wystawia w stronę chłopaka środkowy palec i odjeżdża spod warsztatu.

— Czasem mam ochotę wydłubać mu oczy łyżeczką.

— Ej, a widziałaś kiedyś śmierć łyżę...

— Tak! krzyczy przerażona. Potem rzygałam jakieś pięć razy. Nigdy więcej.

Śmieję się na jej reakcję, ale postanawiam odpuścić ten temat. Pytam o mijane przez nas miejsca, a dziewczyna chętnie opowiada o nich i instruuje, gdzie najlepiej zjeść czy się zabawić. Wydłuża nieco drogę do domu, aby pokazać mi miasto.

Mijamy centrum handlowe, sklepy spożywcze, fast foody, szkołę, do której będę teraz uczęszczać, oraz mnóstwo innych miejsc, które zapewne niejednokrotnie odwiedzę, ale nie jestem w stanie od razu ich wszystkich zapamiętać. Bez nawigacji się nie obejdzie, to jest akurat bardziej niż pewne.

Samochód nagle zwalnia, aż w końcu zatrzymuje się zupełnie, a dziewczyna wyłącza silnik i wyjmuje kluczyk ze stacyjki. Przenoszę wzrok z jej twarzy na widok przed nami i na moment nieruchomieję.

— Chodź.

Opuszczam pojazd, ręce chowam w kieszeniach kurtki. Podchodzę do opartej o maskę auta blondynki, która wysuwa w moją stronę dobrze znane mi pudełeczko. Reakcja dziewczyny, gdy przyjmuję jednego, sprawia, że mam ochotę wyjąć telefon i zrobić jej zdjęcie.

— Jesteś ideałem. Wzdycha rozmarzona, na co się śmieję. Choć to złe. Bardzo złe.

Caroline zapala mojego papierosa, co przez wiatr jest niemałym problemem. Gdy już jej się to udaje, to samo robi ze swoim. Przez chwilę stoimy tak obok siebie, zaciągając się i napawając widokiem przed nami.

Ogromna plaża, Morze Celtyckie i kłębiące się nad nim ciemne chmury to drugi już widok tutaj, którego zdecydowanie nie zapomnę do końca życia. Przysięgam, że jeszcze nigdy nie widziałam tak złowrogiego, a jednocześnie intrygującego i po prostu pięknego obrazu. Ma w sobie coś, co sprawia, że czuję niepokój, a posągi nagich męskich sylwetek jeszcze go potęgują. Nocą musi to wyglądać wręcz

przerazająco.

Nie wierzę, że projekt „Another Place” Antoniego Gromleya mam dosłownie na wyciągnięcie ręki...

— Nieźle, co? mówi Caroline, ale mam wrażenie, że bardziej do siebie niż do mnie. Zawsze, gdy w głowie mam bałagan, przychodzę tutaj, aby przemyśleć sobie niektóre sprawy. Ten widok sprawia, że wszystko wydaje się o wiele prostsze. To popieprzone, co nie?

Przenoszę wzrok z dziewczyny na obraz przed nami.

— Ani trochę.

Wraz z pierwszymi kroplami deszczu gasimy butami nasze niedopałki i wsiadamy do samochodu.

Wtedy naszła mnie pewna myśl: czy w tamtym momencie w jej głowie też panował bałagan?

— W przyszły weekend jest impreza u Matta i Minnie mamrocze Caroline, nie odrywając wzroku od aparatu. Wpycham do ust kolejną porcję popcornu. Nie znasz ich, ale poznasz w tygodniu. Idziemy. Jesteś już zaproszona.

— Brzmi jak rozkaz.

Usta blondynki wykrzywiają się w cwaniackim uśmiechu.

— Szybko się uczysz.

Prycham pod nosem i ponownie przenoszę uwagę na telewizor.

Gdy wróciłyśmy do domu, nikogo w nim nie zastałyśmy. Jak się okazało, Jonathan ma dziś dyżur w szpitalu, a Josephine pojechała po coś do miasta. Wygrzebałyśmy więc z szafek trochę przekąsek i rozsiadłyśmy się w salonie z zamiarem obejrzenia jakiegoś romansidła.

— Stresujesz się przed jutrem?

Znów patrzę na dziewczynę, która poprawia się na kanapie.

— W sumie nawet o tym jeszcze nie myślałam. Jakby... najgorsze mam już chyba za sobą. Wzruszam ramionami.

— W sensie: nas?

— W sensie: was.

Caroline śmieje się pod nosem.

To prawda. Z jakiegoś powodu bardzo stresowałam się poznaniem rodziny w na żywo. Myślę, że mogło to być spowodowane strachem przed tym, że rówieśnicy mnie nie zaakceptują, a przecież to niezwykle ważne, jeśli mamy przez najbliższe miesiące żyć pod jednym dachem.

No, może niezupełnie rówieśnicy, ale jesteśmy w podobnym wieku. Ja w listopadzie skończyłam osiemnaście lat, Chase jest ode mnie o rok starszy, chodzi do ostatniej klasy, a Caroline o dwa lata.

— Powiem ci, że nie tylko ty się bałaś. Josephine chodziła jakaś spięta i ciągle o tobie napieprzała. Ja w sumie podchodziłam do tego z rezerwą. Zagryza wargę. Przed tobą była tutaj taka jedna... W ogóle zdziwiło mnie, że cię wzięli, bo obiecali, że już więcej tego nie zrobią.

Co?

— Nie rozumiem.

Dlaczego nikt mi o tym nie wspomniał?

— Po prostu to było jakieś, kurwa, nieporozumienie. Już na wejściu, serio. Parska rozbawiona i ponownie patrzy na swój telefon.

Postanawiam nie ciągnąć jej za język. Jeśli kiedyś będzie chciała, to sama mi powie.

— Na końcu go zabiją. Słyszę za plecami niski, zachrypnięty głos.

Patrzę przez ramię na stojącego w przejściu chłopaka, który z wrednym uśmiechem jak gdyby nigdy nic opiera się o framugę.

Matko, kiedy on w ogóle wrócił?

— Ale z ciebie zjeb. Caroline chwyta poduszkę i rzuca nią w bruneta. Ta jednak nawet nie leci w jego kierunku, zatrzymuje się na komodzie z jakimiś figurkami, przewracając kilka z nich.

Mam wrażenie, jakby serce na moment mi się zatrzymało. O Boże.

— Mówiłem, że zeza masz, to nie wierzyli mówi Chase, a chwilę później idzie na piętro.

Blondynka burczy coś pod nosem.

— W takim razie nie ma raczej sensu dalej tego oglądać. Chwytam pilot i wyłączam telewizor.

— Muszę się spakować, bo w sumie już trochę późno. Jak chcesz, to możesz iść ze mną.

Prawie równocześnie wstajemy z kanapy, a ja odruchowo patrzę na zegarek.

— Wiesz co, pójdę zadzwonić do ojca, bo już pewnie wstał.

— Jasne. Jak coś, to będę u siebie.

Odkładam miskę po popcornie do zlewu i idę na górę. Zamykam się w pokoju, wydaję spod łóżka laptopa, po czym siadam na parapecie. Uruchamiam urządzenie, skupiając się na tym, co jest za oknem. Patrzę na poruszające się na wietrze drzewa, a gdy mój wzrok zatrzymuje się przy spadzie dachu, bicie serca przyspiesza. Cholera, jak tylko będzie cieplej, muszę to sprawdzić.

Dźwięk startowy ściąga mnie na ziemię. Odpalam aplikację do wideorozmów i wybieram kontakt ze zdjęciem ojca, które ustawiłam kilka lat temu. Po trzech sygnałach na ekranie pojawia się uśmiechnięta twarz siwiejącego już szatyna.

— No w końcu! mówi uradowany. Natalie, chodź tu. Lizzy dzwoni. Co słyszać? Opowiadaj!

Gdy obok taty pojawia się śliczna blondynka, uśmiecham się promiennie.

Streszczam obojgu lot oraz moje pierwsze spotkanie z Jonathanem i pozostałymi członkami rodziny, po czym dzielę się swoimi odczuciami dotyczącymi pobytu tutaj. Pokazuję im swój pokój, na co reagują przychylnie i proszą o podsyłanie na bieżąco zdjęć. Chcieliby wiedzieć, co ciekawego się u mnie dzieje.

— A jak rówieśnicy? pyta Natalie. Jak Chase i Caroline?

— Och, Caroline jest przekochana. Pokazała mi już miasto i generalnie cały czas dotrzymuje mi towarzystwa. Musi niestety wracać dziś do Manchesteru, ale w przyszłym tygodniu idziemy na imprezę do ich znajomych, tak że super mówię na jednym wydechu. A co do Chase'a, to... nie miałam z nim okazji za bardzo rozmawiać. Ciągle coś robi, więc nie było nawet kiedy.

Nie chcę wdawać się w szczegóły i mówić, że chłopak jest chamski albo traktuje mnie jak powietrze. Znając ich, jestem pewna, że od razu zaczęliby szukać mi innej rodziny goszczącej, a tego nie chcę. Czuję się później głupio. Poza tym minął dopiero jeden dzień, dlatego decyduję się na nieco podkoloryzowaną wersję wydarzeń. Tak dla świętego spokoju.

— Bardzo nas to cieszy, kochanie. Naprawdę.

Wymieniamy się jeszcze kilkoma informacjami. Natalie opowiada o małym załamaniu Aideny z powodu mojego wyjazdu i prosi, abym się do niego odezwała.

Gdy odliczający czas zegar wskazuje, że rozmowa trwa ponad dwadzieścia minut, życzę im miłego dnia i obiecuję odzywać się najczęściej, jak to tylko możliwe. Odkładam laptopa na miejsce, po czym opadam plecami na pościel i wzdycham przeciągle. Wyjmuję z kieszeni telefon.

Do: zimnysuk

już o mnie zapomniałeś? super.

Wiadomość zwrotna przychodzi po kilku sekundach.

Od: zimnysuk

O tym co złe człowiek tak szybko nie zapomina. A szkoda

Wciskam ikonę kamery. Po jednym sygnale na ekranie pojawia się brunet.

— Poczekaj, nie ruszaj się! krzyczy wręcz do telefonu, na co marszczę brwi. Kurwa. No i spaliłaś, a pierwszy raz to u ciebie widziałem.

— Co niby?

— Po prostu przez chwilę wydawało mi się, że miałaś inteligentny wyraz twarzy wyjaśnia z powagą. Ale znając życie, to mi się przywidziało.

Przewracam się na brzuch i opieram łokciami o materac.

— Pierdol się.

- Z tobą zawsze. Cmoka. Opowiadaj, jak tam!
- Spoko. Przyleciałam wczoraj około...
- Dobra, przestań już zanudzać. Ziewa teatralnie. Mówię o nim!

O Boże!

- Daj spokój.
- Przystojny?

Czy przystojny?

- Nie w moim typie kłamię.
- Kłamiesz.

Ja pierdołę.

— Matko Boska! No jest... nie wiem. Dziwny? Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, jakiego słowa użyć. Wczoraj zachowywał się jak dupek, a dziś traktował mnie, jakbym nie istniała, i to nie tak, że mnie to w ogóle obchodzi.

— Jest gejem?

— Co? Nie! Znaczy... skąd mam wiedzieć? Nie rozmawiałam z nim jeszcze. Chyba się nie polubimy.

— W takim razie będziecie mieli zajebisty seks. Patrzę na rozmarzoną twarz chłopaka na ekranie. Poprawia się na łóżku i uśmiecha cwaniacko, gdy piorunuję go wzrokiem. No co? Widziałem kiedyś podobny film, ale tam dziewczyna pojechała na wymianę i sypiała ze swoim opiekunem. To było dobre.

- Jesteś obrzydliwy. Jęczę zniesmaczona.
- Obrzydliwy to jest typ, który przed seksem musi wylizać innemu stopy.
- Masz braki?
- Od miesiąca!
- To wiele wyjaśnia.

Na szczęście udaje mi się przejść na lżejszy temat. Aiden opowiada o tym, co robił, a gdy w końcu pozwala mi dojść do słowa, dzielę się z nim tym samym. Rozmawiamy tak ponad czterdzieści minut, a gdy przerywa nam telefon od jego szefa, żegnamy się szybko i obiecujemy połączyć w najbliższym czasie. Znów przewracam się na plecy i rzucaam telefon gdzieś na pomietą już pościel.

Ciekawa jestem, jak to będzie jutro. Nowa szkoła, znajomi i w ogóle zupełnie inne otoczenie. Cholera, brzmi ekscytująco, ale co, jeśli nikt mnie nie polubi? Wiem, że to głupie i nie powinnam przejmować się takimi sprawami, bo prawda jest taka, że z tym jest po prostu różnie i zależy od ludzi, ale... No fajnie byłoby znaleźć sobie tutaj jakieś towarzystwo, tym bardziej że są raczej marne szanse, abym złapała nić porozumienia z moim współlokatorem.

Przez cały czas starałam się zepchnąć ten temat gdzieś na boczne tory, ale że ta chwila nadchodzi już wielkimi krokami, coraz trudniej jest mi to robić.

Z zamyślenia wrywa mnie ciche pukanie.

— Mogę? pyta Caroline. Gdy się zgadzam, wchodzi do środka. Przyszłam się pożegnać. Muszę już jechać. Wiem, że obiecałam zostać do wieczora, ale pogoda nie jest za ciekawa. Ojciec powiedział, abym wyjechała, zanim zrobi się zupełnie ciemno.

Fakt, deszcz rozszalał się na dobre i nierozsądne byłoby wybrać się w tak daleką podróż po zmroku. Już gdy jechałyśmy z plaży a była zaledwie jedenasta wycieraczki ledwo nadążały zbierać spływające po szybie krople.

Siadam na łóżku.

Okej, jest mi przykro. Niby znam Caroline zaledwie jeden dzień, ale jest osobą, dzięki której poczułam się tu naprawdę dobrze, no i nie byłam samotna. Oczywiście są jeszcze Josephine i Jonathan, ale oni mają swoje życie, pracę i obowiązki, więc nie będą mogli poświęcać mi tak wiele czasu. Zostanę sama. Matko.

- Jasne. Dziękuję ci za wszystko. I już nie mogę się doczekać następnego weekendu.
- Oj, kochana, będzie zajebicie!
- Chodź. Odprowadzę cię.

W drodze na parter dopytuję dziewczynę o szczegóły imprezy. Okazuje się, że odbędzie się w piątek. Caroline specjalnie zwolni się z zajęć i przyjedzie, abyśmy przygotowały się na nią razem. Będą to urodziny bliźniaków, którzy są w wieku Chase'a, i najprawdopodobniej już jutro ich poznam.

— W takim razie do piątku. Trzymaj się. Blondynka zamyka mnie w szczelnym uścisku i daje szybkiego całusa w policzek. Już ma otwierać drzwi, gdy nagle zatrzymuje się w pół kroku i odwraca na pięcie. Och, i nie daj się przez ten czas wykopać Chase'owi.

I jak gdyby nigdy nic wychodzi, zostawiając mnie zupełnie skołowaną.

— Wszystko w porządku? Gdzieś z otchłani dociera do mnie głos tak dobrze mi już znany, ale jednocześnie tak odległy.

Chyba zaraz się porzygam.

— Tak. Jasne.

Nie. Ani trochę.

Gdy byłem jeszcze dzieckiem, poznawanie nowych ludzi było dla mnie jak chleb powszedni. Każdego dnia w domu spotykałam nowe twarze, więc w końcu dzięki temu nabrałam pewności siebie. Przyszedł kiedyś taki moment, że cisza zaczęła mnie przytłaczać. Przyzwyczajona do hałasu, szukałam go gdziekolwiek. Uwielbiałam to.

No właśnie.

Czy coś się zmieniło?

Unoszę wzrok znad płatków, w które wpatrywałam się przez dłuższą chwilę. Zerkam na opartą o kuchenną wyspę Josephine. Z parującym kubkiem w ręku bacznie mnie obserwuje.

Ona wie.

Po tym, jak Caroline wyjechała, zamknęłam się w pokoju i nie wyszłam z niego aż do kolacji. Chcąc zająć czymś myśli, zaczęłam przekładać rzeczy w pokoju, a później ścierałam niewidzialny kurz. Łóżko ścieliłam z pięć razy, choć chwilę później i tak znów na nim siadałam. No i mimo moich wysiłków nie wyszło. Myśl o nadchodzącym pierwszym dniu w nowej szkole dopadła mnie niefortunnie między poprawianiem dekoracyjnych poduszek a ustawianiem ramek pod dobrym kątem.

Naprawdę nie wiem, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję. Zmieniałam kiedyś szkołę i zawieranie nowych znajomości nigdy nie było dla mnie problemem. Zawsze byłam wygadana i towarzyską dziewczyną. Nie rozumiem tego niepokoju. Cholera. To jest już wręcz irytujące.

— Gdy miałam swój pierwszy dzień w pracy, spaliłam połowę paczki papierosów mówi, jakby czytała mi w myślach. Później zwymiotowałam na buty jakiegoś przypadkowego gościa, który po dłuższej rozmowie okazał się moim przełożonym.

Śmieję się na jej słowa.

Dobra, dziś odpuszczam śniadanie.

— Nie wiem, czym się tak stresuję. Odsuwam krzesło i wstaję. Wymijam Josephine i odkładam miskę do zlewu. Przepraszam, ale nie dam rady.

— W porządku. Rozumiem. Odwraca się w moją stronę. Tam leżą pieniądze na drugie śniadanie. I nawet nie próbuj ich nie wziąć. Może gdy już trochę się oswoisz, będziesz w stanie coś zjeść.

Uśmiecham się blade. Mam nadzieję, że tak będzie.

— Jesteś gotowa?

Moje ciało spina się delikatnie na męski głos gdzieś za moimi plecami.

Nie słyszałam, jak schodził.

Odwracam się na pięcie w stronę chłopaka. Ubrany w czarne dopasowane spodnie i bluzę z kapturem tego samego koloru opiera się o framugę, wzrok skupiając na telefonie.

— Tak.

Biorę z blatu pieniądze i żegnam się z Josephine, która życzy mi miłego dnia. Następnie wychodzę na korytarz, mijając chłopaka w przejściu. Zakładam swoje ulubione sztyblety na niewielkim obcasie, a na ramiona zarzucam beżowy płaszczyk. Upewniam się, że mam ze sobą telefon, portfel oraz zapasowe klucze, które dostałam wczoraj po kolacji. Zerkam ostatni raz w lustro przy drzwiach i

wychodzę na zewnątrz za Chase'em, który zrobił to chwilę wcześniej.

Dziś pogoda w Crosby jest naprawdę zadowalająca. Nie jest co prawda bardzo ciepło, bo termometr wskazuje niecałe sześć stopni, jednak słońce poprawia całokształt, dzięki czemu dobrze się wstawiało i...

— Czy to jest Chevrolet Chevelle SS z siedemdziesiątego drugiego? pytam nienaturalnie zawyżonym głosem.

Ja chyba śnię!

— Znasz się, Parker.

Przenoszę wzrok z pokrytego czarnym lakierem wozu na stojącego obok chłopaka, który właśnie zamyka bagażnik. Przygląda mi się z zaciekawieniem. Szybko nakładam na twarz maskę obojętności, wzruszam ramionami i bez słowa zajmuję miejsce pasażera. Chwilę później Chase do mnie dołącza.

O Boże. Jak tu pięknie. I czysto.

— Dziś zajęcia kończymy tak samo, ale mam jeszcze trening mówi, zapinając pas. Wkłada kluczyki do stacyjki, a gdy odpala silnik, zerka na mnie kątem oka.

Co za dźwięk...

— Okej, poradzę sobie odpowiadam, starając się odrzucić na bok zachwyty. Jeszcze pomyśli, że wariatką jakąś jestem.

Skupiam wzrok na widokach za oknem.

Miasto budzi się do życia. Dzieciaki w mundurkach grupkami idą do szkoły, sklepy już powoli się otwierają, a spacerowicze z psami czy też poranne ptaszki lubiące aktywny tryb życia oblegają tutejszy park.

— Po prostu przyjdź na trening. Albo zaczekaj gdzieś w szkole. Korona ci z głowy chyba nie spadnie, jak zaczekasz, no nie? odpowiada marudnie dopiero jakieś pięć minut później.

Och, a więc już załącza mu się tryb dupka.

— Poradzę sobie powtarzam.

Chłopak przewraca oczami.

— Musisz taka być?

— Taka, czyli jaka? Nie kryję zdziwienia, bo kompletnie nie wiem, o co mu chodzi.

Co on do mnie ma? Przecież nic nie zrobiłam.

— Taka wkurwiająca burczy zirytowany.

Patrzę na bruneta z uniesionymi brwiami, gdy ten skręca ostro w prawo. No chyba sobie żartuje.

— Powtórz to, dupku, bo nierówno się oplułeś sycząc, nim jestem w stanie w ogóle to przemyśleć. Czuję, jak moje serce przyspiesza.

Wtedy jeszcze nie rozumiałam, co tak naprawdę kryje się za tym zachowaniem.

— Jesteś dokładnie taka, jak przypuszczałem. Śmieje się oschle i zatrzymuje na czerwonym świetle. Jego wzrok przenosi się na moją osobę.

Nie muszę pytać. Wiem, że zaraz sam mi powie, bo zaciąga się powietrzem.

— Snobistyczna małolata, której ego nie zniesie krytyki ani słowa sprzeciwu. Ponad wszystkimi. Dziewczynka z dobrego domu. Córeczka tatusia. Przecież jest prawnikiem, no nie? mówi szyderczo i rusza dalej. Zawsze najlepsze ubrania...

— Widzę, że odrobiłeś zadanie domowe wcinam się. Nie rozumiem tylko, co moje pochodzenie ma do charakteru. Oceniając mnie w ten sposób, pokazałeś tylko, jak ograniczony jesteś. Ja jakoś nie wyciągam pochopnych wniosków, a przecież też mogłabym cię nazwać rozpuszczonym bachorem. Znasz mnie zaledwie trzy dni, a już wystawiasz na mój temat opinię. A rozmawialiśmy... W zasadzie jest to pierwszy raz, kiedy faktycznie rozmawiamy, bo jesteś...

Chłopak gwałtownie hamuje, przez co lecę do przodu i prawie uderzam głową w deskę rozdzielczą.

— Kurwa, dlaczego nie zapięłaś pasów? Zły odsuwa dłoń, którą szybko podłożył pod moje czoło, dzięki czemu uniknę siniaka.

Odwracam się w jego stronę wściekła.

— Wiesz co? Sukinsyn z ciebie. Chwytam za klamkę, a gdy nie reaguje na mój nacisk, przymykam powieki i wzdycham. Odblokuj drzwi.

— Poczekasz na mnie godzinę?

Oczywiście, że nie.

— Tak kłamię.

Słyszę, jak zamek ustępuje, więc bez większego namysłu opuszczam pojazd. Poprawiam torbę na ramieniu i rozglądam się po parkingu pełnym uczniów.

— Leję na ciebie żrącym kwasem, dupku mruczę pod nosem.

Nie chcąc przebywać nawet sekundy dłużej w towarzystwie tego idioty, ruszam w stronę kamiennej ścieżki, która prowadzi do szkoły. Z racji tego, że nigdy wcześniej tu nie byłam, stawiam na instynkt. Na pewno nie poproszę Chase'a o pomoc. Nie ma, kurwa, takiej opcji.

Nie wiem, o co mu chodzi ani jaki ma ze sobą problem. Uważam, że to po prostu nie fair. Ocenia mnie na podstawie rzeczy, które nie mają znaczenia, nie próbując nawet mnie poznać. No i się czepia. O wszystko! Wprawdzie nie zależy mi na tym, aby mnie polubił, ale generalnie nigdy nie przepadałam za tego typu ludźmi. Myślą, że mogą wyrażać opinię, bo przecież każdy inny też to robi. Nie zdają sobie sprawy, że jest to po prostu krzywdzące. Przeczytają jakiś gówniany artykuł i żyją w przekonaniu, że wiedzą już o tej osobie wszystko.

Cóż, nie do końca tak jest.

Walić go.

Wchodzę po schodach przy lewym skrzydle budynku. U ich szczytu znajduje się taras z wejściem do środka. Ta szkoła wygląda bardziej jak pałac niż miejsce, gdzie edukuje się młodzież.

Boże, ale jestem wkurzona!

Staram się odsunąć niechciane myśli na bok, gdy wchodzę do środka. Wnętrze budynku ma dokładnie taki sam styl. Wszystko jest stare i klasyczne. Wzdłuż długiego korytarza rozciągają się szare szafki, przy których stoją uczniowie. Jedni czegoś w nich szukają, inni rozmawiają po prostu ze znajomymi, a co poniektórzy zerkają na mnie z zaciekawieniem.

Dobra, teraz już wiem, że dam radę.

— Przepraszam... zaczepiam stojącego najbliżej mnie chłopaka. Blondyn ze ściśniętymi gumką włosami odwraca się w moją stronę i uśmiecha uprzejmie. Cześć, mam pytanie. Mógłbyś mi powiedzieć, w którą stronę do sekretariatu uczniowskiego?

— Cześć, jasne. Na końcu korytarza w lewo i to będą pierwsze drzwi po prawej. Gestykułuje ręką w tamtym kierunku.

— Dzięki.

— Jestem Jake. Chłopak poprawia torbę na ramieniu i wysuwa w moją stronę dłoń.

— Elizabeth. Odwzajemniam gest. Miło poznać.

W tym momencie rozbrzmiewa pierwszy dzwonek na lekcję. Jeszcze raz dziękuję Jake'owi za pomoc i ruszam w poszukiwaniu biura.

Na korytarzu panuje ogólny chaos. Uczniowie przepychają się między sobą, aby dostać się na zajęcia, i każdy wydaje się nie zwracać uwagi na drugiego, gdy trącają się nawzajem.

— Dzień dobry witam się z kobietą siedzącą za biurkiem, gdy docieram do sekretariatu.

Rudowłosa unosi wzrok znad papierów i uśmiecha się lekko.

— Dzień dobry. Elizabeth Parker?

— Zgadza się.

Pani Wood, bo właśnie tak nazywa się sekretarka, prosi, abym zajęła miejsce na jednym z krzeseł umieszczonych w rzędzie i zaczęła.

— Za moment powinna się zjawić Monica O'Kelly. Jest przewodniczącą i oprowadzi cię po szkole tłumaczy. Dyrektora dziś nie ma, ale prosił, bym przekazała, żebyś zgłosiła się do niego jutro z samego rana.

— W porządku.

Spuszczam wzrok na swoje stopy, nie myśląc o niczym szczególnym. Podnoszę go dopiero w momencie, gdy do moich uszu dociera dźwięk otwieranych drzwi.

— Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie. Korki mówi zdyszana szatynka, gdy tylko przekracza próg pomieszczenia. Jej piwne oczy szybko odnajdują moją osobę, a uśmiech maluje się na wąskich ustach. Cześć, jestem Monica.

Witamy się uściskiem dłoni. Dziewczyna jest niewiele wyższa ode mnie. Ma pulchną buzię, której ogólny wyraz wręcz emanuje uprzejmością. Ubrana w obcisłe spodnie i koszulę w czerwoną kratę, dyskretnie, ale nadal wyczuwalnie lustruje mnie wzrokiem.

— Elizabeth, miło mi cię poznać.

— Dobra, w takim razie nie traćmy czasu. Zabieram ją ze sobą. Szatynka zwraca się znów do sekretarki. Chodźmy.

Biorę z krzesła swoją torbę i ruszam za dziewczyną. Wychodzimy na opustoszały korytarz i ruszamy w nieznanym mi kierunku.

— Ogólnie szkoła jako budynek nie jest skomplikowana. Ma dwa skrzydła. W lewym odbywają się zajęcia humanistyczne, a w prawym lekcje z przedmiotów ścisłych. Na końcu korytarza jest przejście do hali sportowej. W drugim budynku, za szkołą, jest pomieszczenie teatralne. Są tam instrumenty i świetna scena.

Jak ona szybko mówi, o matko.

— Warto zapisać się na zajęcia dodatkowe. Dzięki temu naliczają się punkty, które przydadzą się w ostatniej klasie, nawet gdy wrócisz do siebie. Ja na przykład jestem cheerleaderką, więc jeśli jesteś zainteresowana, przyjdź na zajęcia, a sprawdzimy, czy byś się nadawała. Skręcamy, mijając tabliczkę informującą o tym, że znajdujemy się w lewym skrzydle budynku. Mamy też gazetkę szkolną, koło teatralne, muzyczne, są drużyny piłki nożnej i koszykówki, no a poza tym zajęcia dla ścisłowców. Z reguły każdy coś dla siebie znajduje, więc myślę, że i tobie się to uda. Jakies pytania?

Wpadam na dziewczynę, która nagle się zatrzymuje i odwraca twarzą do mnie. Jej uśmiech i energia są wręcz zaraźliwe.

— Brak. Śmieję się cicho.

Nawija jak Eminem.

— Okej, więc pokażę ci stołówkę. Gestem pokazuje, abym poszła za nią. Tak w ogóle jak podoba ci się w Crosby?

Dorównuję szatynce kroku i zerkam na nią kątem oka.

— Jak na razie niewiele jeszcze widziałam, ale moje pierwsze wrażenie jest jak najbardziej pozytywne.

Skręcamy w prawo i idziemy wzdłuż korytarza. Zza mijanych drzwi docierają do nas głosy uczniów oraz nauczycieli.

— Spodoba ci się tutaj, jestem pewna. Poza tym trafiłaś do fantastycznej rodziny. Lepiej nie mogłaś.

— Naprawdę?

— Jasne! Josephine i Jonathana Shawów zna chyba każdy w mieście. Nie słyszałam, aby ktokolwiek kiedykolwiek źle o nich mówił. Wzrusza ramionami. W Crosby jest wiele rodzin goszczących, ale żadna nie wniosła tyle dobra dla przyjezdnych co ta. Uwierz mi. Zresztą sama się przekonasz.

Uśmiecham się na jej słowa.

Dobrze zasięgnąć języka u kogoś z zewnątrz. Wcześniej czytałam jedynie opinie zapisane w systemie, a nie oszukujmy się nie zawsze muszą one być zgodne z realiami. Widziałam na forum wypowiedzi, że niektóre rodziny bardzo źle traktowały obcokrajowców, co wzbudziło we mnie niepokój. I nie chodzi tu o narzucanie obowiązków domowych (choć takie skargi też się pojawiały, co dla mnie jest absurdem), ale znęcanie psychiczne i stawianie dziwnych zakazów. Oczywiście był to niewielki odsetek, ale jednak problem istniał. To efekt niekompetentnego sprawdzenia rodziny. Właśnie tego mimo wszystko się bałam że to ja znajdę się w tej niewielkiej grupie z forum.

— No a tutaj... Ej, a wy co? Monica marszczy brwi, a ja podążam za jej wzrokiem. Nie powinniście być właśnie na zajęciach?

Boże, znowu on.

— O to samo moglibyśmy zapytać ciebie odzywa się stojący przy szafce chłopak. Wyciąga z jej wnętrza jakąś książkę i zabezpiecza kodem. Zaraz po tym jego oczy przenoszą się na mnie. Ty pewnie jesteś Elizabeth.

Chłopak mija skupionego na telefonie Chase'a i podchodzi do nas. Z delikatnym uśmiechem wysuwa w moją stronę wolną rękę.

— Logan Turner.

— Cześć, Elizabeth Parker.

Czy Chase Shaw nie mógłby wziąć przykładu ze swoich rówieśników?

— Słyszałem, że będziesz na imprezie w piątek.

— Jakby nie mam wyjścia, bo Caroline mnie zmusiła. Śmieję się i poprawiam torbę na ramieniu.

— No i ma rację, bo nie masz wtrąca Monica. Musisz mi się jakoś odwdziżyć za to, że cię oprowadzam.

— Nie wiedziałam, że to twoje urodziny. A więc to jest „Minnie”, o której mówiła mi blondynka.

— W rzeczy samej. Kiwa głową wyraźnie podekscytowana.

Kątem oka dostrzegam, że Chase chowa telefon do kieszeni i rusza w naszym kierunku.

— Idziemy? pyta markotnie.

— Tak, tak. Logan rzuca mi ostatnie spojrzenie i uśmiecha się promiennie. Lecimy na zajęcia. Jeszcze pewnie gdzieś na siebie wpadniemy. Miło było cię poznać, Elizo. Na razie, dziewczyny!

Chwilę później chłopcy znikają z naszego pola widzenia.

— Chodź, pokażę ci w końcu stołówkę. Monica śmieje się z niewiadomych mi powodów.

Oprowadzanie mnie po budynku zajmuje dziewczynie następne dwadzieścia pięć minut. Pokazuje mi jeszcze siłownię, pomieszczenie teatralne, o którym już wcześniej wspomniała, boiska oraz radiowęzeł, a na końcu wręcza niewielką mapę szkoły.

— To właśnie ona ratowała mi życie w pierwszych tygodniach tłumaczy. Najgorsze jest rozmieszczenie sal, bo kolejność numerów jest pomieszczana, nie wiem dlaczego. Jak już to ogarniesz, to później będzie z górki.

Monica wymienia się ze mną numerami telefonów, a gdy dzwonek na przerwę rozbrzmiewa w korytarzach, odprowadza mnie pod klasę, w której będę miała biologię. Jest ode mnie rok starsza, więc tylko zajęcia sportowe będziemy miały łączone, oczywiście jeśli trafię do grupy dziewcząt, w której ona się znajduje.

— Gdy tylko będziesz miała pytanie, zgubisz się czy cokolwiek innego, to pisz śmiało.

— Dzięki, to bardzo miłe z twojej strony.

Dziewczyna daje mi jeszcze kilka wskazówek i ostrzega przed nauczycielką, z którą za moment będę miała lekcję.

— Po prostu się nie wychylaj i to przeżyj.

Żegnamy się pod salą numer dwieście pięć. Szatynka macha mi na pożegnanie, a ja wchodzę do środka.

Pomieszczenie powoli wypełnia się uczniami, więc zajmuję wolne miejsce pod oknem, w środkowej części rzędu. Wyjmuję z torebki notes oraz długopis, po czym skupiam wzrok na widokach za szybą.

Z tego miejsca widzę parking oraz dziedziniec. Gdzieś tam uczniowie siedzą na ławkach, inni palą jeszcze papierosy przy samochodach, a część z nich idzie w kierunku szkoły. Mimo to nikt nie wydaje się wielce spieszyć.

Lekcja biologii mija na szczęście szybko. Oczywiście zaraz na początku zajęć nauczycielka wyłapała mnie wzrokiem i poprosiła o przedstawienie się klasie. Zabawnie się na nią patrzyło, gdy wszyscy jednocześnie zwrócili się w moim kierunku. Wcześniej wydawało się, że nie zauważają nowej twarzy.

— Mogę?

Patrzę w prawo, na stojącego przy ławce Jake'a chłopaka, którego poznałam na korytarzu przed pierwszą lekcją.

— Jasne zgadzam się bez chwili namysłu.

Czyli jesteśmy w tym samym wieku...

Chłopak zajmuje miejsce obok mnie i wzdycha.

— Nienawidzę algebry burczy pod nosem.

— Uwierz, ja to samo.

Blondyn opiera rękę na ławce i podpira nią głowę.

— Jak ci się podoba nasza buda? zagaduje, co w sumie jest całkiem miłe.

— Zapytaj mnie za miesiąc.

Jake śmieje się na te słowa, tłumacząc, że chciał po prostu jakoś zacząć rozmowę. Gdy kwituję to parsknięciem, zmienia temat na moje zainteresowania i upodobania muzyczne. Okazuje się, że są bardzo zbliżone do jego.

Nim się orientuję, nastaje ostatni dzwonek. Przed lekcją biznesu, która była moją ostatnią, pożegnałam się z Jakiem, jednak wcześniej wymieniliśmy się numerami i nazwami na portalach społecznościowych, aby mieć ze sobą kontakt. Chłopak zaproponował kawę któregoś popołudnia razem z Zoe, jego przyjaciółką, której do końca tygodnia nie będzie w szkole. Stwierdził: „Polubicie się, bo macie podobne poczucie humoru”. Wydaje się w porządku.

Żegnam się z panem Woodem, który chyba jest mężem sekretarki, po czym opuszczam salę.

Poprawiam torbę na ramieniu i ruszam w stronę wyjścia z budynku. Na zewnątrz pogoda jest przepiękna. Świeci słońce, a temperatura przekracza już piętnaście stopni. Myślę, że jak na pierwszy dzień lutego jest to znakomity wynik tym bardziej że Anglia jest znana raczej z deszczu, no i mamy zimą, do cholery.

Wyszukuję na telefonie ikonę mapy, po czym wystukuję „Channel Road”. Nawigacja pokazuje, że piesza podróż do domu zajmie mi niecałe dwadzieścia minut. Wyjmuję z torebki słuchawki, których rozplątanie zajmuje mi dłuższą chwilę, i z aparatem w ręku ruszam przed siebie.

Gdy przechodzę przez parking, na wyświetlaczu pojawia się powiadomienie o nowej wiadomości. Czuję, jak robi mi się gorąco. Rozglądam się dookoła, a gdy dostrzegam konkretny punkt, a raczej osobę wzdycham sfrustrowana.

Oparty o swój samochód, z papierosem między wargami patrzy wprost na mnie, zupełnie niezainteresowany tym, co mówi do niego chłopak stojący obok. Znow spuszczam wzrok na ekran.

Od: Chase

Jesteś tak kurewsko irytująca.

Josephine kazała nam wczoraj wymienić się numerami. Tak na wszelki wypadek. A szkoda.

Odwracam się na pięcie i opuszczam plac.

Nie wiem, co on sobie wyobrażał. Że zaczekam potulnie na niego, aż skończy trening, po tym, co mi powiedział? Bez jaj. Nie pozwolę się tak traktować.

Spacer do domu najkrótszą trasą zajmuje mi dokładnie siedemnaście minut. Dzięki temu mam okazję zapoznać się bliżej z otoczeniem i nacieszyć widokami. Crosby to niezwykle urokliwe miasteczko. Nie jest nowoczesne tak jak Londyn czy chociażby Liverpool. Chciałabym odnaleźć jakieś odpowiednie słowo na opisanie tego wszystkiego, jednak nie jestem w stanie. Jest po prostu pięknie. To trzeba zobaczyć, aby zrozumieć.

Czułam, jak powoli zakochuję się w tych obrazach.

— Dzień dobry mówię, gdy tylko przekraczam próg kuchni.

Przy wyspie stoi Josephine. Kobieta rozpakowuje właśnie torby z zakupami.

— O, cześć, Lizzy! Jej promienny uśmiech znika w momencie, kiedy patrzy na zegar zawieszony nad moją głową. Dlaczego już jesteś? Chase obiecał mi, że cię weźmie po treningu. Kazał ci wracać na piechotę? Jak go...

— Nie, nie wtrącam szybko. To był mój pomysł. Chciałam trochę rozeznac się w mieście. Poza

tym miałam nawigację.

Podchodzę do blatu i pomagam w opróżnianiu siatek. W międzyczasie pytam, gdzie co się znajduje.

— Och, to dobrze. Już myślałam, że znów coś odwalił. Wzdycha. Mam nadzieję, że ci pomógł i nie zostawił na pastwę losu?

— Oczywiście mówię z wyćwiczonym uśmiechem.

Nawet nie wiem, dlaczego wtedy skłamałam.

Rozdział 3

Unoszę wzrok znad notatek, które opracowywałam przez ostatnie trzy godziny, i zdejmuję okulary korekcyjne zalecone przez okulistę. Nie byłyby one koniecznością, gdyby nie fakt, że jestem po prostu głupią, ciekawską, mentalną blondynką. Któregoś dnia postanowiłam zbadać budowę długopisu. Rzecz wydawałoby się nad wyraz prosta i normalna. Cóż, jak widać nie dla mnie. Zaczęłam rozpracowywać znajdującą się we wnętrzu sprężynę, ta zaś postanowiła wyskoczyć i odbić się od mojego oka, co skończyło się płaczem i naruszeniem czegoś, czego nazwy nie byłam nawet w stanie zapamiętać. Wiem tylko tyle, że właśnie z tego powodu muszę nosić teraz okulary. Moja wada jest uleczalna, ale wymaga operacji, na co z całą pewnością w najbliższym czasie się nie zgodzę. Wolę żyć w męczarniach.

Decyduję się na przerwę i zamykam laptopa. Opuszczam łóżko, w międzyczasie poprawiając podwiniętą bluzę.

Jestem wykończona. Od początku drugiego dnia w nowej szkole przez moje ręce przewinęło się więcej notatek niż kiedykolwiek wcześniej w całym moim osiemnastoletnim życiu. Każdy z nauczycieli udostępnił mi materiały do przyswojenia bądź przypomnienia. Co prawda okazało się, że do nadrobienia mam maksymalnie po trzy tematy, gdy jednak zliczyłam wszystkie przedmioty, liczba ta wyszła aż nazbyt pokaźna. Całe szczęście, że mogłam liczyć na życzliwość Jake'a, który ostatnie dwa wieczory spędził ze mną na FaceTimie, pomagając w nauce.

Blondyn jest bardzo miły i zabawny. Ma dystans do świata, no i uwielbia *Przyjaciół*. Jak więc miałabym go nie lubić? Poza tym mamy wiele wspólnych tematów i mimo zaledwie kilku dni znajomości rozmawiamy ze sobą, jakbyśmy znali się od lat. Nie wiem, jak odwdzięczę mu się za to, co od niego otrzymałam. Jako jedyny zaangażował się i pomógł mi stawiać pierwsze kroki w nowej szkole, mimo że nikt mu tego nie nakazał ani go o to nie poprosił. Naprawdę to doceniam.

Zgarniam z szafki nocnej telefon, po czym ruszam na parter z zamiarem zaparzenia sobie herbaty. Dochodzi dwudziesta trzydzieści, a to oznacza, że lada moment z pracy powinna wrócić Josephine, a zaraz po niej Chase, który ma właśnie jakiś tam trening.

Z tym drugim nie rozmawiam. Po naszej ostatniej wymianie zdań, która miała miejsce cztery dni temu, nie powiedzieliśmy sobie nic poza „jedziemy”, „okej” i „dobrze”. Zdecydowanie nie zamierzam wyciągać przyjacielskiej dłoni w jego stronę. To nie tak, że jestem zbyt dumna, aby to zrobić. Chodzi o zasady. Chase był dla mnie chamski, mimo że nie dałam mu powodu do takiego zachowania. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy, a ten wyskoczył z osądzeniem mnie przez pryzmat mojego pochodzenia. Nie wiem, może jestem nienormalna, ale dla mnie to nie jest w porządku. Ja nie powiedziałam o nim niczego takiego, a przecież jego ojciec jest lekarzem, a mama pracuje w wydawnictwie. Chłopak jest dokładnie na tym samym poziomie co ja, a nawet wyżej, bo jego rodzina jest pełna i szczęśliwa, czego nie mogę powiedzieć o mojej.

Wstawiam czajnik na płytę elektryczną, przenosząc wzrok na widok za oknem. Jest już ciemno, więc jedyne, co dostrzegam, to świecące w ogrodzie lampy solarne. Wczorajszego popołudnia uświadomiłam sobie, że za każdym razem, gdy zaparzam herbatę, patrzę właśnie na ogród. Ten obraz sprawia, że czuję dokładnie taki sam spokój, co w momencie, gdy razem z Caroline stanęłam przy brzegu Morza Celtyckiego.

Podskakuję w miejscu, gdy z tego dziwnego stanu niespodziewanie wyrывa mnie doskonale już znany mi dźwięk. Rzucam spojrzenie na nagrzewającą się powoli wodę, po czym ruszam w stronę korytarza.

— Logan? Marszczę brwi nieco skonsternowana. Co ty tutaj robisz?

Kolega Chase'a uśmiecha się promiennie i bez słowa wchodzi do środka. Zdejmuje przemoczoną bomberkę i buty, podczas gdy ja stoję w przejściu prowadzącym do kuchni, nadal czekając na odpowiedź.

— Mamy dziś z Chase'em cotygodniowy mecz FIF-y do odegrania mówi w końcu. Wiem, że go nie ma, ale kazał mi zaczekać.

— Och, w porządku. Uśmiecham się tylko i wracam do kuchni z chłopakiem idącym za mną. Napijesz się czegoś?

— Może być jedna z tych mikstur Josephine, ale tutaj zdam się na ciebie.

To prawda, blondynka uwielbia eksperymenty. Jedna z kuchennych szafek wypełniona jest po brzegi herbatkami sprowadzonymi z najróżniejszych zakamarków świata. Obiecałyśmy sobie, że któregoś dnia spróbujemy każdej z nich, aby wybrać czołówkę. Na razie zdążyłam już wypić kilka i na szczycie zdecydowanie znalazła się kombucha. Jest podobno bardzo zdrowa, ale dla mnie liczy się smak.

— No dobra. W takim razie postawię na przypadek. Śmieję się, a chłopak mi wtóruje.

Wyjmuję pierwszą herbatkę, która wpadła mi w ręce, po czym wlewam wrzątek do dwóch wzorzystych kubków. To kolejna rzecz, którą Josephine ubóstwia. Uważa, że skoro pije nietypowe rzeczy, to i naczynie musi być ciekawe.

— Proszę.

Z szatynem u boku ruszam w stronę salonu oświetlonego przez stojącą w kącie lampę i kilka zapachowych świeczek. Siadam na fotelu, podczas gdy chłopak zajmuje kanapę. Przez dłuższą chwilę między nami panuje grobowa, dość niezręczna cisza.

— Więc... jak w szkole? Przebrnęłaś już przez notatki? Drapie się po plecach.

— Tak, jest dobrze. Upijam łyk herbaty i przerzucam nogę przez poręcz. To pierwszy raz, kiedy jesteśmy zupełnie sami i nie ma nikogo wokół. Trochę jeszcze mam do nadrobienia, ale jestem na dobrej drodze. W zasadzie została mi tylko biologia i literatura.

Logan jest naprawdę przystojnym chłopakiem. Jego bujne, kasztanowe loki wydają się idealnie współgrać z zielonymi tęczówkami, na których trudno nie zatrzymać się dłuższą chwilę. Gołym okiem widać, że jest umięśniony i wysportowany. No i wysoki. Cholernie wysoki. Tatuże dopieszczają ten wizerunek i choć na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że Logan jest raczej typem, do którego lepiej nie podchodzić, w rzeczywistości emanuje życzliwością oraz humorem.

Przez ostatnie dni, gdy mijaliśmy się na przerwach, zatrzymywał się chociażby po to, aby życzyć mi miłego dnia. Niekiedy stawaliśmy gdzieś z boku korytarza, aby porozmawiać o jakichś nieistotnych rzeczach, na przykład nauczycielach, z którymi miałam mieć zajęcia. To miłe z jego strony, że nie przechodził obok mnie ze spuszczoną głową, udając niewidomego jak co niektórzy ale podchodził i zagadywał.

— Nienawidzę biologii. Literatura z Higginsem ujdzie, ale Francesca Wilde? Zło wcielone.

— Zdążyłam zauważyć. Dziwne babsko. Zachowuje się, jakby była co najmniej nacpana.

Chłopak parska śmiechem na te słowa.

— Prawda. Odstawia kubek na stolik i przerzuca rękę przez oparcie. Chociaż Chase ją bardzo lubi dodaje zamyślony.

Jakoś mnie to nie dziwi. Swój do swego ciągnie, nie?

— A tak w ogóle to długo się znacie? wypalam nagle. Jeśli nie chcesz, nie mów.

To nie tak, że mnie to interesuje, ale chcę jakoś pociągnąć konwersację, a te ciągłe pytania o szkołę i miasto już nużą. Zbyt wiele usłyszałam ich w przeciągu ostatnich dni.

— Ja i Chase? Chłopak znów drapie się po plecach. To już będzie... dziesięć lat? Tak, chyba jakoś tak. Do dziś pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Poznaliśmy się w toalecie na ślubie Josephine i Jonathana. Po prostu staliśmy przy pisuarach i zaczęliśmy rozmawiać. Chase strasznie się wciągnął. Zapomniał chyba, co robi, odwrócił się w moją stronę i mnie osikał. Był dziwnym dzieciakiem i właśnie dlatego od razu go polubiłem.

Wybucham śmiechem na te słowa. Okej, takiej historii się nie spodziewałam.

Chwila...

— Na ślubie Jonathana i Josephine? pytam skonsternowana. Ale jak...

Szatyn patrzy na mnie z niezrozumieniem.

— No tak mówi, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, ale już po chwili coś sobie uświadamia. Ach, czyli ty jeszcze nie wiesz.

— Nie wiem czego?

W chwili, gdy wypowiadam te słowa, w korytarzu słychać jakiś szelest, a chwilę później pomieszczenie wypełnia światło. Mój wzrok pada na przejście, w którym staje wspomniany wcześniej brunet we własnej osobie. Jego włosy są wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Patrzy to na mnie, to na Logana i unosi jedną brew, a usta zaciska w cienką linię.

— Cześć, stary. Podchodzi do szatyna i przybija z nim piątkę, mnie zupełnie ignorując. Idziemy? Czego nie wiem, halo?

Tym razem to siedzący na kanapie chłopak lustruje wzrokiem naszą dwójkę i wzdycha.

— Taa... mówi tylko i patrzy na mnie. Masz oko do tych herbatek, Lizzy. Ja zawsze wybierałem jakieś chujowe. Wezmę ją i skończę na górze. Dzięki.

Uśmiecham się do Turnera i obserwuję, jak z Chase'em u boku znika za ścianą, puściwszy do mnie oko. Gdy w korytarzu robi się cicho, poprawiam się na fotelu i wyjmuję z kieszeni telefon, aby odpisać na zaległe wiadomości. Może Josephine odpowie mi na to pytanie, gdy już wróci.

Od: zimnysuk

No i on wtedy że biblia mówi że homoseksualizm nie jest rzeczą normalną i naturalną

Do: zimnysuk

a gadający wąż to przepraszam kurwa bardzo jest?

Wzdycham rozdrażniona. Od kiedy Aiden otwarcie przyznał się do swojej orientacji, coraz więcej osób prawi mu kazania o tym, jak bardzo jest to niezgodne z jego religią. Nie noszę tych tekstów. Dla mnie miłość to miłość, a wiara to coś odrębnego. Nikt nie powinien zabraniać nam kochać osoby tej samej płci i jednocześnie wierzyć w Boga. Warren od zawsze był mu niezwykle oddany. Co tydzień chodził do kościoła, wieczorami modlił się i w sumie ma tak po dziś dzień. Podczas gdy ja zaniedbałam wiarę, on przy swojej nadal trwa. Jak twierdzi, ma do tego powody i tylko to utrzymuje go przy zdrowych zmysłach. Dlaczego więc miałyby być wykluczony z powodu swoich preferencji?

Znam Aidenę od dziecka i wiem, że mimo tekstów „mam to gdzieś” w rzeczywistości bardzo to przeżywa. Wychowywaliśmy się w końcu pod jednym dachem i nikt nie wie o nim tyle co ja. Po tym, jak jego ojciec zmarł, pełną opiekę nad nim przejęła Natalie, która kilka lat później wyszła za mojego tatę. Można więc powiedzieć, że jesteśmy czymś w rodzaju przyrodniego rodzeństwa, jednak my wolimy określenie przyjaciół i bratnich dusz. Bo właśnie nimi jesteśmy mimo dzielącej nas różnicy wieku. Czasami, gdy z nim rozmawiam, odnoszę wrażenie, jakbym to ja miała dwadzieścia cztery lata, a on osiemnaście.

Od: Caroline

O Boże, współczuję! Ale pomyśl, że już jutro się widzimy! Nie mogę się doczekać!

Do: Caroline

ja to samo, w głowie mam już zaplanowane, w co się ubiorę!

Przeglądam jeszcze sieć, po czym odpowiadam Jake'owi, który informuje mnie, że właśnie znajduje się w toalecie.

Blokuję ekran w momencie, gdy do moich uszu dociera dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza.

— O, cześć, Lizzy mówi uśmiechnięta od ucha do ucha Josephine, zdejmując płaszcz i buty.

— Cześć. Wstaję z fotela i z kubkiem w dłoni ruszam do kuchni. Po jednej?

Kobieta patrzy na mnie uradowana i kiwa energicznie głową. Wypełniam więc ponownie czajnik wodą i wrzucam do kubków dwie saszetki.

Nie wiem, czy mogę to już nazwać tradycją, ale od poniedziałku włącznie, każdego popołudnia, gdy Josephine wracała z pracy bądź po prostu z miasta, robiłyśmy sobie herbatę i rozmawiałyśmy godzinami. Bardzo to polubiłam.

— Jak ci minął dzień? pyta, myjąc ręce. Przebrnęłaś już przez notatki?

— No, prawie. Zalewam naczynia wrzątkiem i podaję jeden blondynce. Jestem na dobrej drodze.

Wyjmuję z szafki nieopodal okapu paczkę ciastek i ze smakołykiem w ręku siadam przy kuchennej wyspie.

— A jak twój dzień?

Josephine unosi brwi, gdy zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Upija łyk herbaty, a zmarszczka na jej czole powoli znika.

— Potrzebowałam tego. Wzdycha, przymykając lekko powieki. Ciężki. Uwielbiam swoją pracę, ale gdy przychodzi czas wydania książki, wszystko zdaje się stawać na głowie i mieszać, przez co siedzę do tak późnych godzin jak dziś. Nie ukrywam, jestem zestresowana, bo chciałabym, aby było idealnie. Moim zdaniem lepiej od początku wkładać w swoją pracę maksimum zaangażowania, a nie dopiero gdy goni nas termin. Niestety tak robi większość moich współpracowników.

W ciągu ostatnich dni zaobserwowałam, że kobieta jest bardzo otwarta i nie kryje się ze swoimi uczuciami. Śmiało wyraża opinie i żale. Nie widzi potrzeby maskowania czegokolwiek ani udawania, że jest w porządku, gdy najnormalniej w świecie wszystko się wali. Podoba mi się to u niej.

— Ale nie po to wyszłam z pracy, aby o niej rozmawiać. Śmieje się i zgarnia jedno ciastko, które macza w herbacie. Opowiadaj, co u ciebie.

Teraz czy później...?

— Dobrze. Poznałam dziś taką Norę i Luke'a. Pomagali mi z algebrą, a później wracaliśmy razem do domu. Po szkole większość czasu spędziłam nad notatkami i... Walić to. W zasadzie to mam pytanie.

— Nie krępuj się. Co jest?

Zagryzam wargę, niepewnie zerkając na kobietę. Cholera, może to jest zbyt prywatne, aby pytać? Co, jeśli zbeszta mnie za to, że jestem wścibska?

— Jeśli nie chcesz, to nie odpowiadaj. To nie tak, że wchodzę z butami w twoje życie czy coś... Wzruszam ramionami.

Josephine wydaje się zaintrygowana tym, co mam do powiedzenia.

— Rozmawiałam z Loganem... Drapię się nerwowo po plecach, próbując jakoś zebrać w całość to, co mam na myśli. No i on mi powiedział, że poznał Chase'a na twoim i Jonathana ślubie... Dopiero mówiąc te słowa na głos, zdaję sobie sprawę z tego, jak głupia jestem. Nie powinnam się tym interesować. Cholera.

Między nami nastaje głucha cisza. Przeszywający wzrok blondynki sprawia, że mam ochotę zapaść się pod ziemię. Ja to nigdy nie wiem, kiedy odpuścić.

— Boże, już myślałam, że to coś poważnego. Niespodziewanie kobieta wybucha wręcz śmiechem, co nieco mnie konsternuje. Co w związku z tym? Dopytuje z miną, jakbyśmy rozmawiały właśnie o pogodzie.

— Ja po prostu myślałam, że jesteście małżeństwem nieco dłużej. Patrząc na wiek waszych dzieci...

Josephine zakłada nogę na nogę i opiera rękę o blat, wychylając się w moją stronę.

— Nie, nie. Na jej twarzy wciąż maluje się uśmiech. To mnie uspokaja. Ja i Jon poznaliśmy się w szpitalu jakieś dwanaście lat temu. Jak stwierdził, zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Chichocze na to wspomnienie.

— Romantycznie.

— Taa... Bo to nie tak, że przy naszym pierwszym spotkaniu zachowywał się jak dupek. Parska śmiechem. W każdym razie tak mniej więcej to wyglądało. Zaprosiłam go na kawę w ramach podziękowania za pomoc, no ale nie skończyło się na jednej. Zaczęliśmy pisać, spotykać się, a gdy spostrzeżliśmy, że jego córka, czyli Caroline, złapała świetny kontakt z Chase'em, postanowiliśmy spróbować. W innym wypadku pewnie byśmy odpuścili.

— Nigdy bym nie pomyślała, że ty i Caroline nie jesteście spokrewnione. Wyglądacie niemal identycznie!

Uśmiech kobiety zmniejsza się nieznacznie.

— Ja nie mam swoich biologicznych dzieci, Lizzy mówi ciszej.

Jej dziwny, nieobecny wzrok sprawia, że przeszywa mnie dreszcz.

Okej, chyba coś pominęłam.

— J-jak to?

Boże, kompletnie się tego nie spodziewałam. Nic już nie rozumiem. Kim zatem jest dla niej Chase?

— To dość długa i skomplikowana historia, którą kiedyś na pewno ci opowiem. Chrząka. Generalnie po śmierci mojej siostry i szwagra przejęłam opiekę nad Chase'em. Byłam dzieciakiem... Cholera, w zasadzie to byłam w tym samym wieku co ty.

Niewiele myśląc, wyciągam swoją dłoń i ściskam jej. To taki odruch.

— Było nam bardzo ciężko i wiem, że to przeze mnie Chase jest, jaki jest. Nigdy nie zapomnę tego, co ten gówniarz dla mnie zrobił. Uśmiecha się krzywo.

Parskam śmiechem na to określenie. Josephine też, wypowiadając drugą część zdania, nieco się rozpogadza.

Nie będę kłamała, że nie jestem zaskoczona, bo cholera jestem, i to bardzo. Nie spodziewałam się tego. Nikt wcześniej nie wspomniał o tym nawet słowem, choć ta wiedza wiele wyjaśnia. Na przykład to, że Chase zwraca się do Josephine i Jonathana po imieniu. Zauważyłam to już kilka dni temu, ale że mam znajomych, którzy żartobliwie zwracają się do swoich rodziców w ten sposób, puszczałam to mimo uszu.

Postanawiam nie dopytywać o nic więcej, aby nie męczyć Josephine wspomnieniami, które w moim odczuciu są dla niej raczej bolesne, dlatego zmieniam temat na nieco lżejszy. Przez następną godzinę przeglądamy ubrania na jednej ze stron internetowych, którą poleciła mi Caroline, i zamawiamy takie same sweterki.

Około dwudziestej trzeciej, po krótkiej wymianie zdań z Jonathanem na temat przebiegu dnia, idę do pokoju. Nie mogę pozbyć się z głowy tego, o czym mówiła kobieta.

Chase nie ma rodziców. Caroline nie ma matki, choć Josephine nie wspomniała, co właściwie się z nią stało. Niemniej jednak każde z nich wychowało się bez kogoś ważnego, dokładnie tak jak ja. Co prawda mam u boku Natalie, która jest przecudowna, jednak myśl, że nie jest moją biologiczną matką, gdzieś tam daje o sobie znać.

Może gdyby moja matka mnie nie kochała, zaakceptowanie niektórych rzeczy byłoby dla mnie prostsze. Rzecz w tym, że Margaret Parker wyczekiwała mnie od pierwszego dnia, gdy dowiedziała się o moim istnieniu. Wielbiła mnie, nie znając nawet mojej płci. Zawarła to wszystko w swoim pamiętniku, który chciała mi podarować, gdy już dorosnę.

Niestety nie zdążyła zrobić tego osobiście...

Większość nocy spędzam na głębokich przemyśleniach i wspomnieniach, dlatego jęczę niezadowolona na dźwięk budzika, który sprowadza mnie na ziemię każdego dnia o godzinie szóstej trzydzięści.

— Z moich obliczeń wynika, że chyba cię pojechało rzuca w moją stronę Jake, gdy wychodzimy z sali, w której mieliśmy właśnie hiszpański.

Poprawiam torbę na ramieniu, nie potrafiąc pohamować śmiechu.

— Dlaczego niby? Skręcam w lewo i z chłopakiem u boku ruszam w stronę stołówki.

Po angielskim i biologii czuję, jakby mój mózg miał zaraz wyparować. Pani Hill postanowiła pomęczyć nas gramatyką, Wilde znów zachowywała się, jakby była co najmniej na prochach, a na domiar złego zrobiła kartkówkę. Co prawda byłam przygotowana, ale i tak chyba coś pomieszałam, więc nie ukrywam jestem po prostu wkurzona.

— Kto niby najpierw wrzuca płatki, dziewczyno? Wymachuje rękoma jak jakiś psychiczny.

— Każdy normalny człowiek? mówię z miną w stylu „o czym ty do mnie mówisz, człowieku”.

Po drodze zatrzymuję się przy szafce i wkładam do niej podręcznik. We wtorek otrzymałam od dyrektora klucze, co nie ukrywam, naprawdę mnie cieszy, bo nie muszę wszystkiego targać do domu.

— Ale później one są takie mało chrupkie... Próbuje mnie przekonać. Ty serio się nie znasz burczy, gdy pozostają nieugięta.

— Spróbuj, a sam się przekonasz. Wzruszam ramionami na jego słowa.

Tak jak było przez ostatnie dni, stołówka jest wypełniona po brzegi. Bierzymy z blondynem tacki, po czym ustawiamy się w kolejce, aby odebrać swój lunch.

— Czasem zastanawiam się, kto dał im certyfikaty do wykonywania zawodu mówi z przekąsem, gdy patrzy na swoją porcję.

Fakt, nie wygląda zbyt apetycznie.

Zajmujemy miejsce na uboczu i niemal równocześnie sięgamy po telefony.

— Zoe pisze, że dostała pozwolenie na powrót do szkoły. Nie mogę się doczekać, aż w końcu się poznacie! piszczy wręcz Jake.

Chłopak już tak wiele mi o niej opowiedział, że odnoszę wrażenie, jakbym знаła ją na wylot. Wiem nawet to, jakich tamponów używa, choć nie jestem pewna, czy akurat ta wiedza jest mi potrzebna.

Następne piętnaście minut spędzamy na dyskusji o nowym serialu, który właśnie pojawił się na Netfliksie *Lucyferze*. Po obejrzeniu pierwszego odcinka nie byłam do niego zbyt przekonana, jednak im dalej docierałam, tym ciekawiej się robiło. Stałam gdzieś na końcówce sezonu z powodu nauki. Jake natomiast skończył go oglądać w jedną noc i już zakomunikował, że „lepszego gówna nie widział, a Chloe Decker jest tak gorąca, że dla bycia przez nią przesłuchanym mógłby nawet zabić”. Cóż, ja w takim razie mogłabym zgrzeszyć jak nigdy wcześniej i wylądować w piekle dla takiego diabła, jakim jest Lucyfer.

Po przerwie żegnam się z blondynem i ruszam na lekcję literatury. Chłopak ma teraz zajęcia sportowe, a po nich geografię. Ja natomiast już kończę, a to oznacza, że niebawem zobaczę się z Caroline, z którą przez cały ten tydzień utrzymywałam kontakt. Wysłała mi nawet zdjęcie sukienki, którą planuje założyć, i wiem, że wszystkim szczęki opadną na jej widok. Jest obłędna.

Zajmuję miejsce w przedostatniej ławce, skupiam uwagę na notatkach. Pięć minut po dzwonku w sali pojawia się nauczyciel, który bez słowa wstępu kontynuuje to, co zaczęliśmy we wtorek.

— Anna Karenina. Higgins wstaje z fotela i zatrzymuje się przy tablicy. Przez chwilę patrzy na nią intensywnie, po czym odwraca się na pięcie. Czy waszym zdaniem dobrze zrobiła, podążając za tym, co podpowiadało jej serce?

W klasie słychać szmery. Jako pierwsza rękę podnosi Nora śliczna, ambitna dziewczyna, o której opowiadałam wczoraj Josephine.

— Moim zdaniem jak najbardziej. Poprawia okulary, które zsunęły jej się z nosa. Bo przecież czym jest życie, w którym nie robimy tego, czego naprawdę pragniemy? W którym wybieramy rozum zamiast serca? Przecież to właśnie ono wie, co jest dla nas najlepsze mówi wyraźnie przekonana co do swojej racji.

„No chyba nie do końca...” myślę sobie.

Postanawiam się wtrącić. Pan Higgins dopuszcza mnie do głosu.

— Ja się z tym kompletnie nie zgadzam.

Profesor unosi brew zaintrygowany.

— Kontynuuj, Elizabeth.

— Karenina przedkłada serce nad rozum, przez co kończy tragicznie, ale nawet nie w tym rzecz. Jestem pewna słuszności swojego zdania. Według mnie jest narcystyczną egoistką. Daje się pochłonać uczuciu, które nie ma racji bytu i przez zazdrość ją wyniszcza. Zapomina o tym, co ważne. Poza zdradą męża krzywdzi też swojego syna. Nie myśli o tym, co poczuje Aleksiej ani jak jej wybór odbije się na Sierozy. Może i była młoda w porównaniu ze swoim mężem, ale to jej nie usprawiedliwia. Czasem trzeba postawić obowiązek ponad własne zachcianki. Ona tymczasem, stawiając na to drugie, spaliła za sobą wszystkie mosty i osierociła przy tym dwójkę dzieci.

To ja stałam się Anną Kareniną. Byłam hipokrytką.

— Ciekawe spostrzeżenie przyznaje nauczyciel. Podoba mi się przepaść między waszymi opiniami. Dzięki temu tworzymy dyskusję.

Chwilę później dołączają do niej Rose i Daniel, a za nimi inni, równie chętni do wyrażenia swojej opinii. Każdy ma swój punkt widzenia i chyba właśnie to jest w tym wszystkim najlepsze różnorodność.

Na dźwięk dzwonka wrzucam do torebki notes i inne niezbędniaki, po czym żegnam się z panem

Higginsem i wychodzę z sali.

Na korytarzu stoi on.

— Mam odwieźć cię do domu mówi tylko i kieruje się w stronę wyjścia.

Nie chcąc wchodzić z nim w jakąkolwiek dyskusję, ruszam jego śladem. W ciszy przemierzam parking, po czym zajmuję swoje miejsce w chevrolecie. Chłopak odpala samochód i sprawnie włącza się do ruchu.

Gdy mijamy kolejne budynki, moje myśli znów przenoszą się na powód mojej nieprzespanej nocy. „Było nam bardzo ciężko i wiem, że to przeze mnie Chase jest, jaki jest”. Słowa Josephine odbijają się niczym echo w mojej głowie. Czy właśnie to jest powodem tego, jak Chase mnie traktuje?

Droga do domu mija nam w ciszy. Mimo to postanawiam okazać dobre wychowanie i pierwszy raz odzywam się do chłopaka, dziękując za podwózkę. Następnie znikam we wnętrzu budynku i zamykam się w swoim pokoju.

— O kurwa...

Zagryzam wnętrze policzka na te słowa. Nasze spojrzenia krzyżują się w odbiciu, a dziewczyna odsuwa od oka tusz do rzęs i odwraca się na obrotowym krześle. Jej wzrok leniwie lustruje moje ciało, gdy niepewnie przestępuję z nogi na nogę.

Ostatnie dwie godziny spędziłam przed lustrem. Najpierw zadbałam o makijaż. Użyłam czarnych i popielatych cieni oraz eyelinera, dzięki czemu podkreśliłam swoje szare oczy. Kości policzkowe musnęłam bronzerm, a całość dopieściłam rozświetlaczem. Nie ukrywam, że efekt końcowy wyszedł całkiem przyzwoity, a moje czarne włosy które z pomocą Caroline delikatnie pofalowałam jedynie go dopełniły.

Mimo że już wcześniej zaplanowałam sobie, co dziś założę, blondynka szybko wybiła mi to z głowy. Rzuciła tylko: „Nie idziemy do kościoła, Elizo”, po czym otworzyła moją szafę i wyjęła z niej czarną sukienkę do połowy uda z cienkimi, białymi paskami tworzącymi kratę. Dobrała do niej wiązane szpilki tego samego koloru.

Jeśli nie połamię sobie nóg, to będzie cud.

— Żle? Tak. Pójdę się prze...

— Wyglądasz jak milion dolarów, dziewczyno! Dla ciebie mogłabym zmienić orientację. Wzdycha rozmarzona.

Parskam śmiechem na te słowa i podchodzę do dużego lustra, które Caroline umieściła w kącie swojego pokoju.

Wyglądam... w porządku. Jeśli mam być szczerą bałam się bardzo, co z tego wyjdzie, bo chociaż mam w szafie mnóstwo sukienek, nieczęsto je noszę. Powód jest raczej oczywisty mam niepokaźne ciało. Przez lata walczyłam z niedowagą. Nie mam dużego biustu, tak jak moje rówieśnice, a nogi są nieco krzywe. Jedynym, czym mogę się pochwalić, jest wcięcie w talii, choć ono też nie jest szczególne. Sylwetkę akurat odziedziczyłam po mojej mamie. Zdjęcia, które przedstawiały ją w stroju kąpielowym, dały mi jasno do zrozumienia, skąd ten brak piersi i generalnie niewiele do pokazania. Chciałabym mieć nieco więcej niż te marne pięćdziesiąt trzy kilogramy i sto siedemdziesiąt wzrostu. Cóż, może kiedyś.

Zerkam na blondynkę, która kończy swój makijaż. Wygląda obłądnie. Postawiła na czerwień. Jej sukienka jest długości mojej, dzięki czemu idealnie uwydatnia długie nogi, no i podkreśla wszystkie walory. Zdecydowanie matka natura nie szczędziła dziewczynie urody. Caroline mogłaby spróbować swoich sił jako modelka i jestem pewna, że by tego nie pożałowała.

Przygotowania przerywa nam pukanie do drzwi.

— Zaraz wyjeżdżamy. Głos Chase'a przedziera się przez drewno.

Caroline odkłada kosmetyki i ostatni raz poprawia włosy.

— Musimy to uwiecznić! mówię, gdy jesteście już gotowe.

Wyjmuję z torebki telefon i obie ustawiamy się przed lustrem. Robimy kilka pozowanych zdjęć, obiecując sobie, że później wybierzemy najładniejsze.

Po ostatnich poprawkach schodzimy na parter, gdzie czeka już brunet. Chłopak unosi wzrok znad

telefonu i lustruje nas od góry do dołu, więc pozwalam sobie na to samo. Chase zaczesał włosy do tyłu. Ubrał się w czarne, dopasowane spodnie oraz koszulę tego samego koloru, której trzy górne guziki są rozpięte. Na klatce piersiowej spoczywa srebrny naszyjnik z krzyżykiem. Wygląda w porządku.

— Jedziemy?

— Chwila, chwila. W korytarzu pojawia się uśmiechnięta od ucha do ucha Josephine. O Boże... Dzieciaki, wyglądacie obłędnie! Ustawcie się tam, zrobię wam zdjęcie prosi podekscytowana.

— Nie ma, kurwa, takiej opcji odmawia od razu chłopak.

— Ty to zawsze musisz mieć jakiś problem fuka Jo.

Po krótkiej sprzeczce Chase w końcu ulega i już chwilę później ze mną i Caroline u boku staje pod ścianą i kładzie dłonie na naszych plecach. Wyczuwam jego ciepło nawet przez materiał sukienki.

— Cudownie! piszczy blondynka. A teraz już lećcie. Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie!

Razem z Chase'em zajmuję się ładowaniem prezentów do bagażnika. Caroline natomiast poprawia po raz ostatni usta błyszczkiem, a gdy głośno stwierdza, że wygląda idealnie, zgarnia ze stolika torebkę i dołącza do nas.

Ponieważ chevrolet Chase'a ma tylko dwa miejsca, postanowiliśmy pojechać samochodem blondynki. Jeśli dobrze zrozumiałam, Shaw miał nie pić albo ostatecznie mieliśmy wrócić taksówką. Nie wiem, czy miałyby to jakkolwiek sens. Cóż, nieważne. Później będę się tym przejmowała.

— Dziś mam w planach odlecieć zupełnie obwieszca Car, gdy opuszczamy posesję.

— Uważaj, bo ci na to pozwolę mruć pod nosem brunet.

Blondynka pryca i przenosi wzrok na widok za oknem, więc i ja robię to samo.

Lada moment wybije siódma. Na ulicach jest już ciemno, ale zdecydowanie nie pusto. Grupki roześmianych nastolatków przemierzają miasto, najpewniej idą się po prostu zabawić.

Do domu bliźniaków O'Kelly docieramy piętnaście minut później. Parkujemy jakieś trzysta metrów dalej, ponieważ pobocza są zupełnie zapelnione. Gdy wysiadamy z samochodu, do moich uszu od razu dociera klubowa muzyka.

— Ty bierzesz prezenty mówi do chłopaka niebieskooka.

— Jak duża będzie ta impreza? Poprawiam sukienkę i ruszam z Caroline w stronę schodzących się gruppek.

Chase jest już daleko przed nami.

— Monica mówiła o pięćdziesięciu osobach, ale w ich przypadku to nigdy nie wypała. Śmieje się, widząc moją minę. Wiesz, to są te bogate dzieciaki, których rodzice pozwalają na... w zasadzie to wszystko. Mimo to są naprawdę w porządku i się z tym nie obnoszą.

Ramię w ramię idziemy kamienną ścieżką do domu, który przypomina dosłownie mały pałac.

— Złap mnie za rękę instruuje Caroline, gdy stajemy przed drzwiami.

Początkowo nie rozumiem, o co jej chodzi, ale gdy wchodzę do środka, dociera do mnie, dlaczego mnie o to poprosiła. Pomieszczenia są przepełnione, a ludzie wręcz przepychają się między sobą. Zdecydowanie jest tu więcej niż pięćdziesiąt osób.

— O, tam są! Chodź! Caroline pokazuje dwójkę stojącą przy schodach, a ja w jednej z tych osób rozpoznaję Monicę. Dziewczyna rozmawia właśnie z Chase'em, w rękę trzymając plastikowy kubeczek. Hej, hej!

Niebieskooka wyswobadza się z mojego uścisku i podchodzi do solenizantów, aby złożyć im życzenia. Chwilę później robię to samo.

— Cześć, wszystkiego najlepszego! zwracam się do stojącego przede mną szatyna, próbując przekrzyczeć dudniącą muzykę.

— Dziękuję! Ty pewnie jesteś Elizabeth? odpowiada głośno wprost do mojego ucha. Jestem Matt.

Rozmawiamy przez moment na temat imprezy, a gdy za mną pojawia się kolejna osoba z zamiarem powiedzenia kilku słów od siebie, przesuвам się w stronę Minnie i składam jej życzenia.

— A teraz idziemy się napić! decyduje wyraźnie podekscytowana Caroline.

Trzymając się za ręce, przemierzamy korytarz i z niemałym trudem docieramy do kuchni. Zgarniamy ustawione na wyspie szoty i zerujemy po cztery. Od razu czuję, jak przyjemne ciepło rozlewa

się po moim organizmie. Uwielbiam to. Tęskniłam.

Rozglądam się po pomieszczeniu. Niektóre twarze rozpoznaję ze szkoły, a jako pierwszego dostrzegam Logana. Chłopak chyba wyczuwa moje spojrzenie, bo od razu odnajduje mnie wzrokiem. Na jego ustach maluje się szeroki uśmiech, gdy puszcza do mnie oko.

Moje policzki zaczynają piec. Szoty zrobiły swoje.

— Idziemy tańczyć? krzyczy do mojego ucha Caroline.

— Jasne!

Idziemy do salonu, gdzie odbywa się właściwa impreza. Gospodarze zadbali o wszystko. Na wprost wejścia, na podwyższeniu, swoje miejsce ma DJ. Z prawej strony znajduje się mały bar, a za nim ktoś faktycznie przygotowuje alkohol. Pierwszy raz w życiu jestem w tak ogromnym pokoju dziennym. Matko.

Z blondynką u boku przedzieram się między spoconymi ciałami, a gdy znajdujemy się mniej więcej na środku, dołączamy do zabawy. Fluorescencyjne światełka umieszczone na suficie poruszają się nad naszymi głowami, dając niesamowity nastrój. Kładę dłonie na ramionach Caroline, podczas gdy jej łądują na moich biodrach. Zaczynamy poruszać się w rytm piosenki.

Powietrze gęstnieje. Zbliżamy się do siebie maksymalnie. Nasze ciała ocierają się o siebie, a ja na moment zapominam o rzeczywistości. Przymykam oczy, pozwalając ponieść się muzyce.

Kocham ten stan.

— Idę zapalić! krzyczę do ucha dziewczyny po trzecim kawałku.

— Iść z tobą? Odwraca się plecami do chłopaka, z którym właśnie tańczyła, i patrzy na mnie zamglonym wzrokiem.

— Poradzę sobie!

Caroline ponownie skupia się na swoim partnerze, a ja usilnie próbuję wydostać się spośród szalejących w rytm muzyki ciał. Po kilkudziesięciu niezwykle dłużących się sekundach w końcu osiągam swój cel.

Na końcu korytarza dostrzegam drzwi, które na moje oko prowadzą do tylnej części ogrodu. Ruszam tam i okazuje się to strzałem w dziesiątkę.

Na zewnątrz jest sporo osób, ale to nic w porównaniu z tym, co dzieje się w środku. Rozglądam się dookoła, po czym podchodzę do chłopaka opartego o ścianę.

— Masz użyć papierosa? pytam niepewnie.

W całym tym zamieszaniu zapomniałam zabrać z samochodu torebkę, choć w sumie myślę, że wyjdzie mi to na dobre. Wiem, co dzieje się ze mną po kilku szotach najprawdopodobniej gdzieś bym ją z czasem rzuciła i o niej zapomniała, a przy tak dużej liczbie osób raczej marne szanse, by do mnie wróciła.

Brunet uśmiecha się i wysuwa pudełeczko. Biorę jednego, a już chwilę później przy trzymanym między wargami papierosie pojawia się zapalniczka.

— Aaron. Chłopak wyciąga dłoń, którą ściskam. I jestem Chińczykiem, a nie Koreańczykiem czy Japończykiem, tak dla jasności.

Parskam śmiechem na te słowa.

— Elizabeth. Szczerze? Nawet o tym nie pomyślałam.

Jego uśmiech poszerza się.

— Wiele osób po prostu nie widzi różnicy i często mnie o to pyta. Zaciąga się papierosem, a ja opieram się o ścianę obok chłopaka. Na tyle często, że mówię to już na wstępie, aby oszczędzić im czasu na rozkminianie. Ty za to jesteś tą Amerykanką, o której mówi cała szkoła.

Patrzę na profil bruneta, podczas gdy on wbija wzrok w jakiś punkt przed nami.

— Nie wiedziałam, że jestem aż tak sławna. Przerzucam teatralnie włosy i wzdycham.

Choć Jake coś już wspominał o tym, że jestem na językach wielu osób, nie przejmowałam się tym zbyt. Myślę, że to zupełnie normalne, gdy w szkole pojawia się nowa twarz. Sama kiedyś byłam bardzo ciekawa takich rzeczy, więc nie będę udawała zaskoczonej tym, że wszyscy o mnie mówią.

Wypalam papierosa i dziękuję chłopakowi za niego i za towarzystwo. Wrzucam niedopałek do popielniczki, po czym obciążam sukienkę, która nieco się podwinęła.

— Jeszcze pewnie gdzieś na siebie wpadniemy mówi chłopak, ruszając za mną do środka. Miło było cię poznać, Elizabeth.

Posyłam w jego stronę ostatni uśmiech i wchodzę do domu. Dopiero teraz czuję różnicę temperatur. Wzdrygam się, gdy gorące powietrze uderza w moje ciało.

Stoję przez chwilę w korytarzu, zastanawiając się, co ze sobą zrobić. „Kierunek kuchnia” myślę w końcu.

Przepychem się ponownie między rozpalonymi ciałami. Gdy udaje mi się dotrzeć na miejsce, podchodzę do wyspy, na której przygotowane są kolejne porcje szotów, i ustawiam w rzędzie cztery z nich.

— A samotne picie to już nie alkoholizm?

Podskakuję w miejscu, gdy ktoś kładzie dłoń na moim biodrze.

Odwracam się na pięcie i moje oczy spotykają się z przekrwionym już wzrokiem Matta. Chłopak równo ze mną robi krok w tył i uśmiecha się, wyraźnie wstawiony.

— Jak chcesz, to możesz przecież dołączyć! przekrzykuję muzykę.

— Już myślałem, że nie zaproponujesz solenizantowi.

Szatyn zaciera dłonie. Chwilę później przed nami stoją dwa rzędy kolorowych szotów. W bardzo szybkim tempie zerujemy wszystkie kieliszki, a gdy część ostatniego ląduje na koszulce chłopaka, śmieję się szczerze. Jest niezłe porobiony.

Zgarniam stojące nieopodal plastikowe kubeczki i wypełniam je colą. Instruuje Matta, aby oparł się o meble za nami, i niedługo potem robię to samo. Nie wiem, ile już wypił, ale myślę, że dużo, dużo więcej niż ja. Przyda mu się więc coś, co nie ma w sobie procentów.

— Bawi mnie to, jak próbuje udawać, że nic już do niej nie czuje bełkocze nagle. Na mojej twarzy najwidoczniej maluje się niezrozumienie, bo szybko dodaje: Mówię o twoim współlokatorze.

Podążam wzrokiem za palcem wskazującym Matta i widzę stojącego w kącie Chase'a, który rozmawia właśnie z jakąś rudowłosą dziewczyną.

— Kto to? Nie kryję swojego zainteresowania.

— Shannon, jego była.

Och.

— Dlaczego się rozstali, skoro uważasz, że wciąż coś do niej czuje?

Cóż, normalnie bym o to nie zapytała, ale sam zaczął temat.

— Przez Allison. Patrzy na mnie i chyba się domyśla, że nie wiem, o kim mówi. Ona mieszkała u Shawów przed tobą. Nikt nigdy nie narobił tyle gówna co ta suka.

„Przed tobą była tutaj taka jedna...”

A więc Allison.

— Jakbym ją teraz spotkał, przeciągnąłbym szmatę za kłaki przez całe Crosby. Niby nie powinienem jej winić, ale wszystko ma swoje granice, a ona je przekroczyła. Teraz Shannon jest szczęśliwa z Williamem, a Chase cierpi, choć nigdy o tym nikomu nie powie.

Nie znam Matta, ale coś mi się wydaje, że gdyby nie nadmiar alkoholu w jego żyłach, nigdy by mi o tym nie powiedział.

Rozdział 4

Zielone światło.

Przychodzi taki dzień, w którym robimy coś po raz ostatni, zupełnie nieświadomi tego, że już nigdy więcej to się nie wydarzy. Odkładamy zabawkę na półkę i idziemy spać, aby następnego dnia po nią nie sięgnąć. Wtedy jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, ba, nawet nie myślimy o tym, że to po prostu koniec. Nagle wszystko zaczyna się mieszać. Patrzymy w lustro i widzimy zmiany. Rośniemy, nasze ciało się przekształca, a twarz wydaje się nieco poważniejsza niż wczoraj.

Odwracam się plecami do stojącego obok chłopaka. Jego spocone dłonie lądują na moich biodrach, gdy zaczynam nimi delikatnie poruszać. Odchylam głowę do tyłu i przysmykam powieki. Czuję, jak kolejna porcja szotów dociera do moich żył. Kocham ten stan. Teraz wszystko wokół wiruje... A może to ja unoszę się w powietrzu?

Moje nogi odnajdują swój własny rytm, gdy usta nieznajomego muskają rozpaloną skórę szyi.

Pomarańczowe światło.

Przychodzi taki dzień, w którym po raz pierwszy podkradamy rodzicowi papierosa, zupełnie nieświadomi tego, że już zawsze będzie on nam towarzyszył. Próbujemy alkoholu, czując ekscytację tym wielkim wydarzeniem, ale nie wiemy jeszcze wtedy, co pociągnie za sobą jeden kieliszek. Bo po nim przychodzi kolejny, a nam zaczyna podobać się stan, w który nas wprowadza.

Nirwana^[2].

Robię krok w przód i tracę całkowicie kontakt z ciałem blondyna. Gdy patrzę przez ramię, moje oczy od razu odnajdują jego mroczny wzrok. Czas się wycofać. Posyłam w jego stronę ostatni uśmiech, po czym znikam w tłumie.

Dorosłość. Uderza w nas nagle i niespodziewanie. Coś, na co czekaliśmy tyle czasu, o czym nawijaliśmy od dzieciaka, w końcu nas dosięga. I chyba najgorsze w tym wszystko jest to, że cała ekscytacja z powodu wejścia w ten świat bardzo szybko mija, a zastępuje ją strach. Wraz z pojawieniem się pierwszego dorosłego problemu uświadomiamy sobie, jak błahe były te poprzednie. Jesteśmy w pełni odpowiedzialni za siebie i swoje życie. Podejmujemy decyzje mniejszej lub większej wagi. Niemniej jednak każda z nich wpływa w jakiś sposób na to, jak potoczą się nasze losy...

A idąc drogą zapomnienia i wyparcia, popełniłam największy błąd w całym moim nędznym życiu. Teraz to wiem.

Przepycham się między spoconymi ciałami, aby utorować sobie drogę na taras. Mijam totalnie zalanego już Aarona, do którego się uśmiecham, a gdy jestem na zewnątrz, wydecham wstrzymywane nieświadomie powietrze.

Jest chwilę po drugiej, a impreza zamiast dobiegać końca, coraz bardziej się rozkręca. Zapach alkoholu, papierosów i trawy zdominował już chyba każdy zakamarek domu, a źrenice co drugiej osoby są wielkości pięciopensówek. Na domiar złego zgubiłam gdzieś Caroline. Ostatni raz minęłam się z nią około północy na piętrze. Była w towarzystwie tego samego chłopaka, z którym zabawiała się na początku. Nie ukrywam trochę się zaniepokoiłam, bo zupełnie gościa nie znam. Na szczęście Matt szybko mnie uspokoił, mówiąc, że to bardzo dobry znajomy blondynki.

Co do solenizanta O'Kelly odplynał niedługo później. Wziął niezidentyfikowaną tabletkę, którą jakiś dzieciak po prostu wcisnął mu w rękę, a po trzydziestu minutach razem z Monicą musiałam odeskortować go do pokoju.

— Mogę?

Patrzę w lewo, na stojącą przy drzwiach dziewczynę o kasztanowych włosach. Posyła mi pijacki uśmiech, na co i mnie z niewiadomych powodów robi się weselej. Przesuwam się więc nieco na betonowym murku, aby zrobić jej miejsce.

— Ale się nawaliłam bełkocze. Jej głowa osuwa się, a z ust wydobywa zduszony śmiech. Ja pierdołę.

Mrużę oczy, z trudem kontrolując parsknięcie.

— Nie ty jedna. Opieram się o jej ramię, czując się tak, jakbym lada moment miała zasnąć.

Mój obecny stan nie jest dla mnie niczym nowym. Do niedawna ja i Aiden byliśmy stałymi

bywalcami jednego z klubów, do których za pokaźną opłatą wpuszczają również osoby nieletnie. Tam też działy się najróżniejsze rzeczy, a alkohol lał się strumieniami. Potrzebowałam wtedy tego, a Aiden doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Chciałam nie myśleć, nie czuć, nie ist...

Czas odnaleźć Caroline i wrócić do domu. Jestem już zmęczona.

— Zbieram się, miło było mamrocze pod nosem, jednak dziewczyna chyba nawet mnie nie słyszy.

Odpycham się od murku, ale niespodziewanie tracę równowagę i łąduję kolanami na trawie.

— Kurwa.

Nieporadnie zbieram się z ziemi. Już nawet nie chce mi się otrzepywać nóg. Marzę jedynie o ciepłym łóżku albo czymkolwiek miękkim, żebym mogła się położyć.

Rozglądam się po korytarzu, gdy wracam do środka, jednak nie dostrzegam żadnej znajomej twarzy. Dopiero w kuchni mój wzrok wyłapuje Chase'a, który z plastikowym kubeczkiem w dłoni stoi oparty o wyspę i rozmawia z Loganem. Ten drugi wydaje się już nieźle podpity. Albo może to ja jestem za bardzo... Nieważne.

— Hej! przekrzykuję muzykę i zwracam na siebie uwagę chłopaków. W-widzieliście gdzieś Caroline?

Chase z uniesioną brwią lustruje mnie wzrokiem, zatrzymując go na dłuższy moment na moich nogach. Wyraz jego twarzy nadal pozostaje nieodgadniony, za to stojący obok niego chłopak chichra się bez powodu.

— O wilku mowa bełkocze.

Co?

— Odwiozłem ją do domu jakąś godzinę temu informuje brunet, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Co? Jak to? Dlaczego mi nie powiedziała? Zataczam się do tyłu, a moje powieki samoistnie opadają.

— Skąd ja mam to wiedzieć, co?

Zaciskam usta, hamując się przed ripostą na jego chamski ton. Nie dam mu satysfakcji z tej prowokacji. Poza tym to mi się nie chce.

— W takim razie mógłbyś otworzyć mi auto? Z-zostawiłam w nim telefon.

Chłopak przewraca oczami.

Zapiszę go jutro do optyka, niech mu przebada te gałki. Gość ma z nimi problem, i to bez dwóch zdań.

— No idź już i nie bądź dupkiem, dupku. Logan popycha nieco bruneta.

W osobach, które mają bliższe relacje z Chase'em, najbardziej lubię to, że się z nim nie patyczkują i wprost mówią, co im ślina na język przyniesie. Co prawda dziewiętnastolatek niezbyt przejmuje się ich zdaniem, ale może kiedyś dotrze do niego, że coś z nim, kurwa, nie tak.

Przed wyjściem Turner namawia mnie jeszcze na jednego, więc bez chwili namysłu chwytam kieliszek, a gdy wódka rozpala mój przetyk, wzdrygam się tylko i ruszam za brunetem, który zdążył już wyjść z pomieszczenia. Dogonienie go nie jest wcale takie proste w tych cholernych obcasach, ale ostatecznie udaje mi się to. Dorównuję mu kroku i w ciszy przemierzamy ulicę, na której poboczach jest masa ludzi. Dziwi mnie, że sąsiadom to nie przeszkadza.

Gdy docieramy do audi, Chase odblokowuje drzwi, a ja wciskam się na tył w poszukiwaniu komórki. W międzyczasie chłopak wyciąga coś ze schowka jak się chwilę później okazuje, są to papierosy. Opieram się o bagażnik i wystukuję w nawigacji „Chanel Road”. Piesza podróż do domu zajmie mi jakieś trzydzieści pięć minut, a że nie wzięłam ze sobą portfela, jestem zmuszona do kolejnej wycieczki krajoznawczej.

„Za pięćset metrów skręć w prawo” mówi głos w telefonie.

— Co ty robisz? pyta Chase.

Z fajką między wargami staje naprzeciwko mnie, marszcząc brwi.

— Wracam do domu? odpowiadam dokładnie tym samym tonem i przewracam oczami. Widzisz? Teraz jeszcze przejmuje te twoje głupie... A pierdol się!

Wymijam chłopaka i nieco chwiejnym krokiem ruszam przed siebie.

— Okej słyszę tylko gdzieś za sobą.

Nie znoszę go. Oficjalnie to przyznaję. Znam gościa tydzień, ale nikt nigdy wcześniej nie rozbudził we mnie tak wielu negatywnych emocji, co ten typ. No dobra, może ktoś wzbudził, ale to nieważne. Nie wiem, jaki ma ze sobą problem. Nie wiem nawet, po co w ogóle o tym myślę. Niech spada.

Skręcam w pierwszą uliczkę w prawo. Jest oświetlona, więc wzdycham z ulgą. Nie znoszę chodzić w ciemności, gdy jestem pijana. W tym stanie i tak niewiele ogarniam, a brak lamp jeszcze by utrudnił mój powrót do domu.

Nie jestem w stanie stwierdzić, jaka temperatura panuje na dworze. Mijam kilka grupek dziewczyn każda z nich ma na sobie kurtkę, podczas gdy ja przemierzam miasto jedynie w sukience na cienkich ramiączkach. Chyba naprawdę za dużo wypiałam. Będę chora jak nic. Ale o to pomartwię się jutro. Dziś mi się nie chce. Kocham ten stan. Mogłabym tak już zawsze.

Słyszę, jak co poniektóre samochody trąbią, gdy mnie mijają. Kilku mężczyzn krzyczy chyba coś w moją stronę. Cóż, mam to gdzieś. Chcę spać.

— Wsiadaj. Do moich uszu dociera nagle ten dobrze mi już znany, wkurwiający głos.

Patrzę w prawo. No nie.

— A ty tu co? pytam tylko.

Chłopak przewraca oczami, ale nie odpowiada. Zamiast tego jedzie powoli obok mnie. Matko, jakie te buty są niewygodne!

— Odwiozę cię do domu. Jego ton mógłby na nowo zamrozić te wszystkie topniejące lodowce na Antarktydzie. Ale on mnie wkurza.

— Spieprzaj burczę pod nosem i nawet nie wiem, czy mnie usłyszał, ale szczerze, mam to gdzieś.

Nie mogąc już znieść tych cholernych obcasów, opieram się o jeden ze znaków ulicznych i po prosu zdejmuję buty. Co za ulga.

Kątem oka dostrzegam, że chłopak odjeżdża i już mam wykonywać swój wewnętrzny taniec zwycięstwa w hawajskiej spódniczce pod palmą, gdy ten parkuje auto kilkadziesiąt metrów dalej i z niego wysiada.

No kurwa.

Nawet nie wiem, kiedy znalazł się przede mną. Albo wszystko dzieje się tak szybko, albo to mój zalany umysł już nie nadąża.

— Jesteś głupia stwierdza z kpina w głosie.

Unoszę podbródek, aby zmierzyć się z jego wzrokiem. Naprawdę nie wiem, co ten chłopak sobie wyobraża. Myśli, że rzuci jakąś słabą ripostą w stylu dziesięcioletniego bachora i to mnie zaboli czy coś?

— Okej, tyle że gówno mnie obchodzi twoje zdanie na mój temat.

Zataczam się ponownie do tyłu, ale tym razem czuję, jak dłonie Chase'a sprawnie mnie asekurują. Chłopak unosi mnie niczym porcelanową lalkę, jakby moje kilogramy nie sprawiły mu najmniejszego problemu, a gdy już mam zacząć się wyrwać pod stopami czuję fakturę jego butów. Wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jak moje stopy skostniały od zimna w tym krótkim czasie.

Nasze klatki piersiowe stykają się, a ja na moment wstrzymuję oddech.

— Będiesz chora. Patrzy na mnie z góry z zaciśniętymi ustami.

W tym momencie nasze spojrzenia po raz pierwszy naprawdę się krzyżują, a ja widzę więcej. Oczy ma w odcieniu pięknego nefrytu. Nie jest to czysta zieleń. Gdzieś tam dostrzegam czerń, a także jaskrawe barwy, choć może jest to spowodowane światłem latarni padającym na nasze twarze. Źrenice chłopaka powiększają się i przysięgam, że gdybym tylko mogła cofnąć czas o tych kilkanaście sekund zrobiłabym to, aby ponownie zobaczyć, co się z nimi dzieje. Niesamowite. Ma naprawdę piękne oczy. Przypominają mi o kimś. Ale mi zimno...

— Ja wyzdrowieję, za to ty dupkiem będziesz już zawsze wypalam w końcu.

Niespodziewanie chłopak unosi zamasyżycie dłoń, a ja zamykam oczy i intuicyjnie wyrwam się z jego uścisku. Moje stopy znów stykają się z trotuarem. Na twarzy Chase'a dostrzegam coś dziwnego.

Coś, czego jeszcze nie widziałam. Mam wrażenie, jakby ktoś na moment odciął mi dopływ tlenu. Z moich płuc zaczyna wydobywać się ciężkie sapanie. Czuję, jak panika oblewa całe ciało.

— Poradzę sobie, cześć.

Odwracam się na pięcie i ruszam biegiem przed siebie. Moje bose stopy boleśnie wręcz odbijają się od chodnika, podczas gdy dłonie kurczowo ściskają buty.

Historia zatacza koło. Chcę już do domu...

Skręcam w pierwszą uliczkę po lewej, przyspieszając kroku. Oddech mi się rwie, jednak nie zwalniam. Fala wspomnień zalewa mój umysł, co jedynie motywuje mnie do zachowania tempa. Chciałabym spojrzeć przez ramię, aby upewnić się, czy Chase na pewno za mną nie jedzie. Jednak przeraża mnie myśl, że faktycznie mógłby to robić, dlatego zdeterminowana staram się coraz szybciej przebierać nogami.

Nie wiem, jak długo to trwa. Nie potrafię powiedzieć, ile czasu biegnę, bo kompletnie nie znam miasta. Nawet niezmiennie mówiąca do mnie nawigacja wydaje się dziwnie zagłuszona.

Nagle moje stopy stykają się z czymś, czego nie potrafię opisać teraz słowami i co sprawia, że nogi płaczą się ze sobą, a ja upadam na ziemię. Z moich ust ulatuje wrzask, ponieważ jestem już nastawiona na bolesne zderzenie z twardą nawierzchnią. Marszczę brwi, gdy orientuję się, że kolana nie ucierpiały aż tak bardzo, jak powinny. Jedyne ręce, którymi asekurowałam się przy upadku, upuszczając wszystko, delikatnie pieką.

Przez chwilę klęczę podparta, z zamkniętymi oczami, z trudem normując oddech. Leżący nieopodal telefon wciąż wydaje z siebie dźwięki. Prawda jest taka, że tylko to urządzenie przypomina mi o tym, że jeszcze żyję.

Podnoszę w końcu głowę i otwieram oczy, aby sprawdzić, gdzie właściwie się znajduję.

Zamieram.

Dopiero teraz mój umysł zdaje się ponownie łączyć z rzeczywistością. Słyszę szum fal, a dłonie rozpoznają fakturę piasku, o który się podpierają. Jest pusto. Nie ma tu żywej duszy i jedynie widoczne gdzieś tam posągi Gromleya dają poczucie, jakbym nie była sama.

Dotarłam na cholerną plażę.

Kiedy wreszcie udaje mi się zarejestrować wszystko, co się dzieje, pokracznie wstaję na nogi, które od razu zatapiają się w sypkich ziarenkach. Podnoszę buty oraz telefon i sapiąc ciężko, ruszam w stronę wody, w międzyczasie zerkając przez ramię, aby upewnić się, że Chase nie postanowił pójść za mną i na pewno jestem sama.

Nie chciałabym znów go zobaczyć. Po tym, co się wydarzyło zaledwie chwilę temu, zdecydowanie nie jestem gotowa na starcie z brunetem. Mam wrażenie, jakby ten jeden gest sprawił, że od razu wytrzymałam, choć wiem, że w rzeczywistości tak nie jest, bo moje oczy błędzą jak szalone, a nogi nadal płaczą się ze sobą. Niemniej jednak umysł wydaje się pracować na wysokich obrotach.

Kiedy znajduję się na wysokości jednej z rzeźb, siadam na piasku, rzucając buty obok. Mój wzrok utkwiony jest w falującym morzu, co faktycznie tak jak mówiła Caroline uspokaja.

Nie mam pojęcia, dlaczego zareagowałam aż tak gwałtownie na zachowanie Chase'a. Nie chciałam, aby to widział, bo teraz będzie pewnie zadawał pytania albo komuś o tym powie. Kurwa, ja po prostu kompletnie się tego nie spodziewałam. Zaskoczył mnie, zadziałała intuicja. Wiedziałam, co zamierzał zrobić.

Nie rozumiem, dlaczego mnie nie lubi. Nie potrafię pojąć powodów, dla których jestem w jego oczach taka okropna. Nie żebym się przejmowała, ale zastanawia mnie to. Wolałabym przeżyć pobyt tutaj w spokoju.

Nie mam zielonego pojęcia, ile czasu spędzam w tej pozycji, ale kiedy moje pośladki bolą już od wbijającego się w nie piasku, a na skórze pojawia się gęsia skórka, postanawiam wrócić do domu. Uspokoiliam się i jedyne, o czym obecnie marzę, to moje miękkie łóżko.

Z niemałym trudem wstaję znów na nogi, starając się utrzymać równowagę. Jest to cholernie trudne i niejednokrotnie jeszcze moje kolana zderzają się z piaskiem, ale po kilku upadkach w końcu udaje mi się wyjść z plaży.

„Za trzysta metrów skręć w prawo” mówi nawigacja w moim telefonie. Przesuwam urządzenie

tak, by mieć je przed twarzą. Muszę zorientować się, gdzie jestem, i nie ukrywam jestem zaskoczona, gdy okazuje się, że do Channel Road zostało zaledwie pięćset metrów.

Jak długo biegłam, skoro do domu bliźniaków jechaliśmy samochodem dziesięć minut? Matko.

Szybkim krokiem przemierzam odległość między plażą a posiadłością Shawów. Nawet nie wiem, w którym momencie znajduję się przed drzwiami, i szczerze dziwię się, kiedy odkrywam, że są otwarte. Nie widziałam samochodu Caroline na podjeździe, więc Chase zapewne wrócił na imprezę.

Dobrze. Nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Gdy wchodzę do środka, w korytarzu i przylegających do niego pomieszczeniach jest ciemno. Odnajduję więc ręką włącznik światła, a gdy jaskrawa żarówka rozpała się, marszczę brwi, nie do końca gotowa na oślepienie.

Rzucam buty gdzieś w kąt i na miękkich nogach ruszam w kierunku kuchni. Wyłączam zbędną już nawigację. Przemierzam ciemną przestrzeń, na którą pada jedynie niewielka poświata z holu, i podchodzę do lodówki. Gdy ostatnim razem do niej zaglądałam, na drzwiach dostrzegłam butelkę z winem. Uśmiecham się zwyczajnie, kiedy odkrywam, że nadal tam jest.

„Jeśli upiję kilka łyków, nikt się nie zorientuje” myślę sobie.

Bez chwili namysłu wyjmuję korek i przykładam szkło do ust. Gorzkawa ciecz przedostaje się przez mój przelyk i rozpała wnętrze. Uwielbiam to uczucie. Coś niesamowitego.

— Parker? Słyszę za plecami męski głos i dławię się trunkiem.

Niczym oparzona odsuwam od siebie butelkę. Kurwa mać.

Kaszłąc, przekręcam głowę w prawo. Do oczu napływają mi łzy, przez co niewiele widzę, ale doskonale wiem, kto jest tym cieniem w przejściu między pomieszczeniami.

— Czego chcesz? mamrocę pod nosem, nadal ciężko oddychając.

Co on tu robi? Naprawdę nie jestem w nastroju na jakiegokolwiek rozmowy z tym dupkiem. Jest dupkiem, więc dupkiem już pozostanie. Poza tym jestem śpiąca i bolą mnie nogi.

Brunet nie odpowiada. Przecieram załzawione powieki, po czym odkładam wino na miejsce. Teraz to już na pewno wszyscy będą wiedzieli, że to ja wypiałam ten alkohol, skoro on mnie widział. Boże.

— Gdzie byłeś? pyta, gdy zamykam lodówkę.

Odwracam się na pięcie w jego stronę, marszcząc znacząco brwi. Właściwie to nie wiem, czy widzi moje niezadowolenie, zważywszy na fakt, że jest tu cholernie ciemno, ale mam to gdzieś.

— Nie twój pieprzony interes, Shaw. Mam nadzieję, że się odwali.

— Nikt cię nie zaczepiał? docieka, a ja przewracam oczami.

Boże, gdy wypiję, robię się taka jak on. To irytujące!

— Nie twój pieprzony interes, Shaw. Powtarzam dokładnie te same słowa, co przed chwilą.

Odpycham się od lodówki i ruszam w stronę wyjścia. Chłopak, chociaż widzi, że idę, nie przesuwa się nawet o centymetr. To jeszcze bardziej mnie wkurza. On cały jest cholernie wkurzający.

— Chcę przejść rzucam od niechcienia, gdy staję dokładnie naprzeciwko niego.

Jest wysoki. Cholernie wysoki. Za każdym razem muszę zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć. Zawsze myślałam, że nie jestem niska, ale po spotkaniu Chase'a zmieniam zdanie. Moje sto siedemdziesiąt centymetrów jest niczym.

— Dlaczego jesteś tak kurewsko głupia i nieodpowiedzialna, co?

— Dlaczego jesteś takim frajerem i kutasem, co? Odbijam piłeczkę, a ten zaciska wargi. Widzisz? To są pytania, na które nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. Gestykuluję niczym najwybitniejszy filozof.

— Jesteś popieprzona.

— Przyganiał kocioł garnkowi. Prycham pod nosem.

Kładę dłoń na klatce piersiowej chłopaka i odpycham go mocno od siebie, tak że zatacza się lekko do tyłu, nie tracąc jednak równowagi. A szkoda.

Czym prędzej wspinam się na piętro. Przeskakuję po dwa stopnie, zostawiając zszokowanego bruneta daleko w tyle.

Gdy wchodzę do pokoju, wzdygam i na chwiejnych nogach ruszam w kierunku łóżka. Nie mam

siły się myć. Zrobię to jutro.

Nagle drzwi na korytarz się otwierają. Przekręcam głowę w tamtą stronę i przysięgam, że mentalnie wyciągam już nóż, aby rzucić mu nim między oczy.

— Jaki ty masz ze sobą problem, co? pyta niskim głosem chłopak, wchodząc w głąb pomieszczenia.

— Jaki ja mam ze sobą problem? powtarzam po nim, akcentując drugie słowo. To ty właśnie wszedłeś do mojego pokoju bez pozwolenia.

— Jestem u siebie.

Moje brwi unoszą się wysoko.

— Aha mówię tylko, bo to było cholernie gówniane posunięcie z jego strony. Nie widzę sensu rozmawiania z typem, którego mózg jest wielkości orzeszka.

— Gdzie byłeś? Powtarza dokładnie to samo pytanie, co na dole.

— Nie jesteś moim ojcem. Odpiardol się rzucam obojętnym tonem, po czym dodaję: I wyjdź, bo chcę iść spać.

Kładę dłonie na biodrach, patrząc na niego wyczekująco. Chłopak znowu przewraca oczami i opiera się ręką o komodę, dając mi tym samym do zrozumienia, że nie ruszy się stąd bez odpowiedzi.

Cóż, w porządku.

Odwracam się na pięcie i idę w stronę łóżka. W międzyczasie chwytam dolny skraj materiału po obu stronach.

— Co ty robisz, Parker? pyta chłopak, a ja od razu zauważam, jak bardzo jest w tym momencie zdezorientowany.

Przywołuję na usta złowieszczy uśmiezek.

— Rozbieram się? odpowiadam niewinnie, nawet nie patrząc na intruza.

Bez chwili namysłu unoszę sukienkę i przesuwam ją sobie przez głowę. Kiedy jestem już w samej bieliźnie, odrzucam tkaninę na podłogę, po czym zerkam przez ramię na niezmiennie stojącego przy komodzie Chase'a. Teraz jego brwi są zmarszczone, patrzy wprost na moją twarz. Nie wygląda na zadowolonego, ale mam to gdzieś. To on nie chciał się ruszyć, a ja jestem śpiąca.

— W co ty pogrywasz, dziewczyno? odzywa się po chwili ciszy, mrużąc oczy. Myślisz, że to na mnie jakoś zadziała, czy co? Bo trochę nie rozumiem. Jego kpiący ton sprawia, że w mojej głowie pojawia się wizja mnie stojącej nad jego głową z gazem i zapalniczką w ręku.

Prycham pod nosem, podchodzę do materaca i odsuwam kołdrę.

— Uwierz, Shaw. Jesteś ostatnią osobą na tej planecie, której chciałabym jakkolwiek zaimponować odpowiadam, dopiero teraz orientując się, jak bardzo bełkoczę.

Okrywam swoje ciało chłodnym materiałem. Opadam głową na miękką poduszkę, a moje oczy od razu się zamykają. Jestem w niebie.

— Gdybyś jeszcze miała czym mamrocze brunet.

Odnoszę wrażenie, że myśli, iż tego nie słyszałam.

Podnoszę rękę i wystawiam w stronę chłopaka środkowy palec. Mam go gdzieś. Nie obchodzi mnie też, co sobie myśli na mój temat. Niech spada. Jestem śpiąca.

Czując ogromny ból głowy, uchylam delikatnie powieki i od razu żałuję tej decyzji. Unoszę dłoń, by osłonić oczy przed rażącymi promieniami słonecznymi. Przez chwilę leżę w tej pozycji, jednak gdy do moich uszu dociera trzaśnięcie drzwiami gdzieś w korytarzu, pozwalam rękom opaść wzdłuż ciała i powoli przyzwyczajam się do jasności panującej w pomieszczeniu. Patrzę zamglonym wzrokiem na umieszczony niedaleko głowy zegarek, po czym wzdycham zrezygnowana.

W mojej głowie zaczynają pojawiać się niewyraźne obrazy poprzedniej nocy. Papieros z Chińczykiem Aaronem, rozmowa z Mattem i taniec z jakimś chłopakiem. Nie pamiętam, co się działo dalej. Matko, mam nadzieję, że nie zrobiłam nic głupiego.

Leniwie przesuwam pościel i siadam na łóżku. „Nigdy więcej nie tknę alkoholu, przysięgam” myślę.

Przecieram twarz dłońmi, a mój wzrok zatrzymuje się na szklance z wodą. Obok niej leży tabletki. Jestem pewna, że to nie jest moja zasługa, ale odpycham te myśli na bok, gdy głowa zaczyna pulsować mocniej niż dotychczas. Wypijam duszkiem ciecz, łykając to maleńkie zbawienie.

W toalecie pozbywam się bielizny, w której zasnęłam. Prysznic zajmuje mi o wiele więcej czasu niż zwykle. Przypominam sobie, że wczorajszej nocy spadłam z murku na kolana. Doszorowanie ich zajmuje mi kilka dobrych minut. Na dodatek stopy strasznie mnie boją, zapewne przez te cholerne obcasy. Zdecydowanie nie dam się już namówić na taki zestaw, jeśli kiedykolwiek gdziekolwiek jeszcze pójdziemy. Po prostu nie.

Gdy myję włosy, do mojej głowy napływa wspomnienie rozmowy, którą przeprowadziłam z Mattem. Gdy powiedział mi o Allison, dziewczynie mieszkającej tutaj przede mną, naszała mnie myśl, że to może właśnie przez nią Chase traktuje mnie w taki sposób. Czy ma do tego prawo? Oczywiście, że nie. Niemniej jednak już na imprezie podjęłam decyzję, by nie rozmyślać więcej o tym, no i nie poruszać tego tematu z kimkolwiek. Prawda jest taka, że to, co się wtedy wydarzyło i dlaczego rozstał się ze swoją byłą, jest jego sprawą. Ja mam swoje życie, a on swoje, i tyle.

W łazience spędzam jeszcze jakieś trzydzieści minut. Doprowadzam się do przyzwoitego stanu. Wyszukuję w szafie świeżą bieliznę oraz parę dresów i luźną koszulkę. Z racji tego, że jest dziś sobota, planuję ogarnąć trochę swój pokój. Caroline mówiła mi wczoraj, że wieczorem mogłybyśmy zrobić sobie maraton filmowy w sumie czemu by nie.

— Dzień dobry mówię do Jonathana, który przeszukuje właśnie kuchenne szuflady. Mężczyzna odwraca się do mnie i uśmiecha uprzejmie.

— O, cześć, mała.

Tak, Jon mówi do mnie w ten sposób od momentu, kiedy to dwa dni temu nie mogłam sięgnąć do najwyższej z kuchennych szafek. Stał wtedy za mną i wyjął płatki, które chciałam, bez większego problemu. Śmiał się, że nigdy wcześniej nie potrzebował dziecięcego podestu dla kogokolwiek w tym domu, ale teraz przemyśli ten zakup. Josephine oczywiście zbeształa go za to, ale już po chwili nie wytrzymała i zaczęła się śmiać, a ja razem z nią. Uwielbiam ich.

— Jak impreza? Znow odwraca się do mnie plecami. Wczoraj padłem jak dziecko, więc nawet nie wiem, o której wróciliście.

Och, spokojnie, ja też nie wiem.

— Tak, udana, jak najbardziej. Mówię to, co wydaje mi się najrozsądniejsze. Muszę później ustalić, co działo się dzisiejszej nocy. Ale głowa strasznie mnie boli.

— Młodość rządzi się swoimi prawami. Korzystaj, Lizzy. Jon wyjmuję z szuflady jakiś klucz. A teraz przepraszam cię, muszę iść do garażu. Zrób sobie coś do jedzenia. W szafce nad okapem są tabletki na... taki stan.

Mężczyzna wychodzi, a ja wzdycham i ruszam w stronę wyspy. Dobra, czyli to nie on przygotował mi ten zestaw ratunkowy. Wypełniam czajnik wodą i włączam płytę, na której stawiam naczynie. Wyjmuję z szafki piękny zdobiony kubek, do którego wrzucam torebkę z herbatą malinową, i opieram się biodrem o blat, wzrok zatapiając w widokach za oknem.

Dziś pogoda w Crosby nie jest zbyt ciekawa. Niebo pokrywają chmury, a wiatr hula między drzewami. Wychyłam się trochę, aby sprawdzić temperaturę na termometrze umieszczonym po drugiej stronie. Są zaledwie trzy stopnie. Pogoda tutaj jest tak zmienna, że trudno się do czegośkolwiek przyzwyczaić i dobrać odpowiedni strój. Przecież jeszcze na początku tygodnia było czternaście...

— Cześć, Parker.

Z moich ust ulatuje coś na kształt zduszonego krzyku. Patrę na chłopaka, który oparty o framugę drzwi mierzy mnie wzrokiem. W tym właśnie momencie woda w czajniku zaczyna się gotować. Odwracam się więc plecami do Chase'a, wdzięczna, że nie muszę na niego patrzeć.

— Cześć. Ton, którym zwracam się do chłopaka, jest tak chłodny, że aż sama się wzdrygam. Po moich plecach przechodzi nieprzyjemny dreszcz.

Zalewam kubek gorącą wodą i upewniam się, że herbata nie będzie zbyt mocna.

— Możemy porozmawiać? Jego głos wydaje się dziwnie niepewny.

Co?

— Nie mamy o czym. Marszczę brwi, choć tego nie widzi.

Ignorował mnie przez cały tydzień, a teraz nagle chce pogadać? No chyba żartuje.

Słyszę, jak wzdycha. Gdy odwracam się po cukier, stoi oparty o kuchenną wyspę. Ma delikatnie podkrążone oczy, a jego włosy są w zupełnym nieładzie. Ubrany w białą koszulkę i szare dresy, wlepia we mnie osądzące spojrzenie.

— Całą noc jeździłem po okolicy i cię szukałem.

Ponownie staję plecami do chłopaka, aby ten nie mógł dostrzec mojego zdziwienia. Drżącą dłonią wsypuję dwie łyżeczki cukru do herbaty i leniwie mieszam całość.

Matko, co ja wczoraj robiłam?

— Niepotrzebnie. Jestem tu, jak widać. Mam nadzieję, że udaje mi się zamaskować niepewność, którą czuję.

Chwytam kubek w dłonie i odwracam się twarzą do Chase'a, upijając łyk. Staram się, aby moje spojrzenie wyrażało pewność siebie. Nie jestem jednak przekonana, czy udało mi się tego dokonać, ponieważ chłopak nie daje za wygraną.

— Martwiłem się.

Znacie to uczucie, gdy kilka prostych słów sprawia, że wasze dłonie zaczynają się pocić, a serce bić tak mocno, że macie wrażenie, jakby druga osoba też mogła je usłyszeć?

Dlaczego on to powiedział?

— Jestem... Chrzążam, bo z powodu szoku mój głos jest zawyżony. Jestem dorosła stwierdzam obojętnie, choć kompletnie tego nie czuję.

— Jesteś kobietą, Elizabeth.

Zaciskam usta. Odwaliłam coś, na bank.

— Co insynuujesz, przepraszam bardzo? pytam oburzona.

Chase wzdycha i zamyka oczy, jakby próbował zebrać myśli. Gdy unosi powieki, odpycha się od blatu i okraża go. Ściskam kubek o wiele mocniej niż na początku. Czuję złość zmieszaną z uczuciem, którego nie jestem nawet w stanie opisać. Chłopak staje przede mną i opiera się rękoma po obu stronach mojego ciała, przez co pochyla się i teraz nasze oczy są na tym samym poziomie.

Brunet sprawnie wyjmuję naczynie z moich rąk, po czym odstawia je gdzieś za mną. Jego dłoń styka się z moim biodrem i delikatnie sunie w górę. Paraliż obezwładnia całe moje ciało. Nie potrafię nic powiedzieć. Nie wiem, jak się ruszyć, gdy jego ręka wędruje wzdłuż ramienia, ku szyi. Drżę, a dreszcze atakują niemal każdy zakamarek skóry. Nawet na sekundę nie spuszcza z siebie wzroku. Wcześniej nie zwróciłam uwagi na barwę oczu Chase'a. Mają odcień nefrytu, ale nie jest to czysta zieleń. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę jeszcze u kogokolwiek ten nietypowy kolor.

Kiedy twarz chłopaka zbliża się do mojej, wybudzam się z letargu i unoszę dłoń. Wymierzam brunetowi policzek, na co ten odsuwa się i patrzy na mnie wymownie. Opieram się rękoma o blat za moimi plecami, starając się unormować oddech.

— Widzisz, Parker? Wystarczy chwila nieuwagi. Ja się odsunąłem, jednak ten, kto mógłby być na moim miejscu, z pewnością by tego nie zrobił. W tym stanie wiesz, co robić, ale patrząc na to, jak było wczoraj... No, nie bardzo. Krzywi się, wypowiadając trzy ostatnie słowa.

— Dupek.

Chłopak jedynie przewraca oczami i rusza w stronę lodówki, jakby to, co działo się chwilę wcześniej, nie miało większego znaczenia. Ja natomiast biorę do ręki kubek i pospiesznie opuszczam pomieszczenie.

„Co ja wczoraj najlepszego zrobiłam?” ta myśl wciąż krąży po mojej głowie.

— Hej. Na schodach mijam zaspaną Caroline.

Nie fatygując się nawet z odpowiedzią, chwytam dziewczynę za rękę i ciągnę do swojego pokoju. Niemo proszę, aby usiadła na moim łóżku, i robię dokładnie to samo.

— Matko, co jest? Śmieje się, ale uśmiech z jej twarzy znika tak szybko, jak się pojawił. Boże, Lizzy, coś się stało?

— To ty mi powiedz mówię, próbując poukładać jakkolwiek swoje myśli. Co się wczoraj działo? Dziewczyna patrzy na mnie z kamienną twarzą. Marszczy brwi, jakby naprawdę skupiła się na

swoich myślach i próbowała sobie wszystko przypomnieć.

— Uwierz, że nie mam pojęcia odpowiada w końcu. Pamiętam tylko, że spotkałyśmy się na piętrze, a od Chase'a wiem, że odwiózł mnie później do domu.

— A co ze mną?

— Ty zostałeś. Wzrusza ramionami, ale jej twarz wyraża troskę. Mówił, że się tobą zajmie.

— Boże... Nic już nie rozumiem.

— Lizzy, co się stało? Ponawia pytanie. Naprawdę mnie niepokoisz.

Wzdycham rozdrażniona. Dobra, od początku. Tańczyłam na imprezie z Caroline, później poszłam na papierosa i spotkałam Aarona, następnie rozmawiałam z Mattem, spotkałam blondynkę, eskortowałam Matta do sypialni, piłam z ludźmi, których nie znałam, tańczyłam, znów piłam i po raz kolejny znalazłam się na parkiecie, ale tym razem z jakimś chłopakiem. Zaraz po tym poszłam na taras, gdzie siedziałam z jakąś dziewczyną i... W mojej głowie zaczynają pojawiać się niewyraźne obrazy. Rozmawiałam chyba z Loganem i Chase'em. Byłam w samochodzie, a później gdzieś szłam. Ktoś mnie trzymał. Tak, to też pamiętam. Brunet mówił coś o tym, że mnie szukał. Matko...

— Nie wiem. Próbuje jakoś to wszystko ułożyć sobie w głowie, ale tylko tyle mogę powiedzieć. W sensie: nie pamiętam. Nawet tego, jak wróciłam.

— Pewnie z Chase'em uspokaja mnie, a ja nie mówię jej, że wiem, że tak nie było. Co jak co, ale młody ma pierdolca na punkcie bezpieczeństwa kobiet, szczególnie tych, z którymi mieszka. Nie pozwoliłby ci wrócić samej do domu, serio. Poza tym rano przyniósł mi tabletki i powiedział, że wróciłaś cała i zdrowa.

A więc to on przyniósł mi tabletki?

— Cóż, w takim razie nieważne jak, ważne, że obudziłam się w swoim łóżku, no nie? Rozpogadzam się nieco, choć w rzeczywistości nadal jestem bardzo zaniepokojona. Nie chcę jednak dłużej martwić tym Caroline. Ale przysięgam, że dawno nie miałam takiego zjazdu.

— Ja to samo!

Następne trzydzieści minut opowiadamy sobie o rzeczach, które pamiętamy z poprzedniej nocy. Blondynka mówi mi o znajomym, z którym spędziła większość czasu, i wyznaje, że bardzo jej się podoba. Zachęcam ją więc do wykonania jakiegoś poważniejszego kroku, bo wczoraj zauważyłam, że Caroline nie jest mu obojętna. Oczy zdradzają człowieka, a w jego widziałam coś wyjątkowego, gdy na nią patrzył.

— Może jest nieśmiały, gdy ktoś wpadnie mu w oko. Wzruszam ramionami.

— No może...

Resztę dnia obie decydujemy się spędzić razem w łóżku. Organizujemy przekąski, po czym odpalamy w moim pokoju Netflixa. Przeskakujemy między filmami o najróżniejszej tematyce, wieczorem przenosząc się na horrory, aby zachować klimat. Około dwudziestej dołączają do nas Josephine oraz Jonathan. I tak kończymy sobotę, śmiejąc się, żartując z postaci oraz rozmawiając o mrozących krew w żyłach historiach, których doświadczyliśmy bądź o nich gdzieś usłyszeliśmy.

Niedziela mija nie mniej leniwie. Po zjedzeniu śniadania pomagamy Josephine w przygotowaniu obiadu, a gdy i to mamy już za sobą, rozsiadamy się w salonie z zamiarem zrobienia kolejnego maratonu. Tym razem decydujemy się na szereg komedii. Chase natomiast już po pierwszym posiłku informuje nas, że idzie do Logana i wróci późnym wieczorem. Od czasu sytuacji w kuchni nie odezwał się do mnie słowem. Cóż, nie obchodzi mnie to.

Dzień mija w przyjemnej atmosferze, a ja powoli dochodzę do siebie po tej cholernej imprezie. Mimo że wspomnienia jeszcze w pełni nie wróciły, postanawiam się tym więcej nie zadręczać.

Najważniejsze, że ostatecznie skończyłam w swoim łóżku, prawda?

— Jest i ona! Największa dziwka w mieście! Jake głośnym wołaniem zwraca na siebie uwagę kilku osób w korytarzu, a ja parskam śmiechem.

Patrzę na stojącą przede mną dziewczynę o różowych włosach, która uśmiecha się promiennie. Ubrana w obcisłe dżinsy i luźną koszulkę z logo jakiegoś zespołu, wysuwa w stronę chłopaka środkowy

palec i poprawia torebkę na ramieniu. W jej nosie dostrzegam kolczyk, kolejne w lewym uchu, na całej jego długości. Wygląda naprawdę fajnie.

— Lizzy, poznaj Zoe. Zoe, poznaj Lizzy. Jake macha ręką między nami, patrząc to na mnie, to na nią.

— Wyglądasz jak niedorozwinięty. Śmieję się.

Różowowłosa unosi brew i mierzy mnie spojrzeniem od góry do dołu.

— Już cię lubię, Ameryka.

Wymieniam z dziewczyną uścisk dłoni, po czym obie patrzymy na blondyna.

Chłopak jak gdyby nigdy nic opowiada nam o randce, którą miał w ten weekend z jakimś pierwszoklasistą. Zoe rzuca w jego stronę ripostę odnośnie do gejów, jednak ten nie czuje się urażony. Odwdzięcza się tym samym, obrażając heteroseksualistów.

— Lucyfer ma dla ciebie specjalne miejsce w piekle, suko. Gdy dźwięk dzwonka wypełnia korytarze, blondyn teatralnie zarzuca włosami. Idę na hiszpański. Arrivederci.

— On wie, że to po włosku, prawda? pytam Zoe, gdy Jake znika za zakrętem.

— Nie, ale nie zamierzam wyprowadzać go z błędu. Chętnie popatrzę, jak robi z siebie debila.

Parska. Idziemy?

— Jasne.

Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówiła pani Hill na angielskim ani jaki w ogóle był temat. Razem z Jackson usiadłyśmy w ostatniej ławce i przegadałyśmy całe czterdzieści pięć minut. Polubiłam ją. Mimo że znacząco różni się ode mnie, chociażby stylem ubierania, łączą nas gusta muzyczne czy filmowe. Nawet znajomych mamy wspólnych. Okazuje się, że Zoe jest dobrą koleżanką Logana i często u niego przesiaduje.

— Ma też siostrę, Charlotte. Jest w naszym wieku. Poznałaś już ją? pyta, gdy wychodzimy z sali.

Nie wiedziałam, że Turner ma rodzeństwo, które w dodatku chodzi z nami do szkoły.

— Nie, przynajmniej ja jej nie kojarzę.

Zatrzymuję się przy swojej szafce i wkładam do niej podręcznik, a wyjmuję książkę od biologii. Nienawidzę tego przedmiotu.

— To się ciesz. Laska jest psychiczna. Różowowłosa kręci palcem w okolicach głowy. Ma obsesję na punkcie Chase'a.

Parskam śmiechem na tę rewelację. Dobra, to może być ciekawe.

— Mów dalej.

— Kiedyś siedziałam z nią na imprezie u Logana. Dziewczyna nawaliła się i zaczęła mi ryczeć, że ona jest w nim taka zakochana, a on jej nie dostrzega. Skręcamy w prawo, aby dostać się do szafki Zoe. Nawet zmieniła kolor włosów z czarnego na rudy, żeby wyglądać jak jego eks. Cóż, to i tak nic nie dało. Lepiej uważaj, bo możesz stać się jej celem. Nabija się.

— Co? Dlaczego?

Naprawdę nie rozumiem, czemu do tego chłopaka wdycha tak wiele dziewczyn. Okej, Chase jest przystojny, ale bez przesady. Znam wielu innych, na których warto zaczepić tutaj oko. Na imprezie kilka dziewczyn rozmawiało właśnie na temat Shawa, kiedy paliłam papierosa. Miałam wrażenie, że słucham wywodów tych chrześcijańskich wariatek, co to zatrzymują cię na ulicy i napieprzają o Bogu, nakazując przy okazji pomodlić się razem z nimi. Chore.

— Mieszkasz z nim i masz go bliżej niż ona wyjaśnia, a ja patrzę na nią jak na idiotkę. No co? Sama się przekonasz, gdy ją poznasz. Ty możesz nic do niego nie mieć, ale jej wyobraźnia jest naprawdę rozwinięta i laska potrafi widzieć rzeczy, których nie ma.

Kwituję jej wypowiedź śmiechem i zmieniam temat. Nie chce mi się rozmawiać o Chasie, więc pytam dziewczynę, czy ma chłopaka. Okazuje się, że jest singielką, ale ma kogoś na oku. Nie powie mi jednak, kto to jest. Szanuję oczywiście jej decyzję, bo w końcu znamy się zaledwie chwilę. Nie mogę wymagać od niej, by opowiadała mi o sobie. Nawet tego nie chcę. Prawda jest taka, że gdy ktoś od razu odsłania wszystkie karty, cała zabawa poznawania siebie nawzajem traci swój czar, a według mnie właśnie ten etap znajomości daje największą frajdę.

Dzień mija bardzo szybko i nim się orientuję, ostatnia lekcja, czyli biznes, dobiega już końca. Żegnam się z Zoe i Jakiem, który obiecuje zorganizować wspólną konwersację, abyśmy bliżej się poznali. To bardzo miłe z ich strony, że tak chętnie przyjęli mnie do swojej paczki. Szczególnie Zoe, która już na wstępie obdarzyła mnie ciepłem i humorem, a przecież kompletnie mnie nie znała. Choć bardzo prawdopodobne, że blondyn co nieco szepnął jej na mój temat, tak samo jak mnie mówił o niej.

W domu jestem około drugiej. Zastaję Josephine i opowiadam jej o swoim dniu w szkole. Umawiamy się na wieczorną herbatę przy kuchennej wyspie, jak to mamy już w zwyczaju, po czym ruszam na górę, aby trochę się pouczyć.

Dwie godziny ślęczenia nad chemią wyprały mi doszczętnie mózg. Mam wrażenie, że nic już tam nie zostało. Patrzę na zegarek. Jest chwilę po czwartej, a ja najchętniej poszłabym już spać. Biorę do ręki telefon i odpisuję Aidenowi, od którego właśnie otrzymałam wiadomość.

Od: zimmysuk

Który garnitur założyć? Czarny czy ten czerwony?

Do: zimmysuk

czerwony będzie idealnie pasował do koloru twojej twarzy

Od: zimmysuk

Suka

Odrzucam aparat na pościel i wychylam się nieco, aby wyjąć z szuflady szafki nocnej czerwono-białe pudełeczko. Na oślepek wyszukuję też zapalniczkę, po czym ruszam w stronę parapetu. Otwieram okno, a gdy rześkie powietrze uderza w moją twarz, już wiem, że to jest ten dzień.

Gdy po raz pierwszy usiadłam tutaj tydzień temu, dostrzegłam coś interesującego, co bardzo chciałam sprawdzić, kiedy zrobi się cieplej. Wychylam głowę na zewnątrz i uśmiecham się triumfalnie. Idealnie. Wracam na moment do pokoju i wyjmuję spod szafy parę trampek, które sprawnie zakładam. Następnie ostrożnie wychodzę przez okno, a gdy moje stopy dotykają dachówek, chwytam się szczytu i przesuвам ku górze. Kiedy siadam na spadzie i patrzę przed siebie, wstrzymuję oddech.

— O matko...

Gdyby ktoś mnie kiedykolwiek zapytał, jaki widok chciałabym mieć przed oczami każdego dnia, zanim zasnę bez dwóch zdań przedstawiłabym mu to, co obecnie lustruję wzrokiem. Szczyty dachów, gdzieś tam zasłonięte koronami drzew, wysokie lampy uliczne i coś, co już za pierwszym razem zważyło mnie z nóg Morze Celtyckie. Przepiękne, spokojne wody, w których odbija się zachodzące słońce. Wygląda to tak, jakby ktoś złączył ze sobą niebo i ziemię. Niesamowite.

Zapalam papierosa i zaciągam się nim. Mój wzrok zatrzymuje się gdzieś w oddali, w bliżej nieokreślonym punkcie, podczas gdy usta co jakiś czas poruszają się razem z ręką.

Czułam, że to będzie dobre, już w momencie, gdy tylko zauważyłam, że jest możliwość wejścia na dach. Jednak nie sądziłam, że ten widok aż tak bardzo mnie pochłonie. W domu uwielbiałam przesiadywać w miejscach takich jak to. Gdy byłam dzieckiem, bawiłam się często z Aidenem w chowanego. Któregoś dnia wspierałam się po drabinie, którą ktoś zostawił w ogrodzie, i znalazłam się na dachu. W widokach, jakie z niego miałam, zakochałam się niemal od razu.

Jako dwunastolatka dostałam od ojca piękny piórnik. Cholera, wszyscy mi go wtedy zazdrościli. Pamiętam, że dwa dni później jedna z koleżanek miała już dokładnie taki sam. Zawsze chciała mi dorównać, więc i tym razem nie mogło być inaczej. Pamiętam, jak wściekła wtedy byłam. Wróciłam do domu, trzasnęłam drzwiami i wspierałam się na dach. Przesiedziałam na nim kilka godzin, milcząc. Tak po prostu. Teraz, gdy o tym myślę, chce mi się śmiać, bo ten problem był naprawdę błahy, ale nie w tym

rzecz. Chodzi o to, że na górze za każdym razem czułam spokój. Tam mogłam się wyciszyć i przemyśleć wiele spraw. Tak było w dzień, w którym skończyłam siedemnaście lat, kiedy to moje życie po raz pierwszy naprawdę się zawaliło.

Wcześniej nie wiedziałam, jak to jest mieć złamane serce, ale mój chłopak, Nate, postanowił pokazać mi, jakie to uczucie. Ósmego listopada, w dzień moich urodzin, chciałam zrobić mu niespodziankę. Mój ojciec miał zabrać mnie na weekend do Nowego Jorku, o czym zawsze marzyłam, jednak w drodze na lotnisko dostał telefon, że musi zawrócić do kancelarii. Byliśmy zmuszeni przenieść naszą wycieczkę na inny termin. Wtedy też wpadłam na pomysł spędzenia siedemnastki z chłopakiem, na którego punkcie zupełnie mi odbiło.

Pamiętam wszystko, każdy szczegół. W mojej głowie już na zawsze zostanie obraz leżącego na plechach Nate'a i siedzącej na nim okrakiem Bonnie. Tej samej dziewczyny, która pięć lat wcześniej zgapiła ode mnie cholerny piórnik.

Czy chciałam wtedy krzyczeć? Cholernie. Czy to zrobiłam? Oczywiście, że nie. Stałam jak wryta, niczym posąg, gdy chłopak patrzył na mnie beznamiętnie, tłumacząc, że nie wiedział, jak ma mi to powiedzieć, ale on już nic do mnie nie czuje, więc w sumie nie będzie udawać, że tego nie chciał. Gdy te słowa opuszczały jego usta, ja czułam, jak powoli umieram. Nie powiedziałam nic. Wysłałam, wsiadłam w samochód i wróciłam do domu. Usiadłam na dachu i w ciszy wypaliłam paczkę papierosów. Nie płakałam, nie krzyczałam, choć bardzo tego chciałam. Tamtej nocy obiecałam sobie, że tak już zostanie i że żaden mężczyzna nie doprowadzi mnie do łez. Do tej pory faktycznie żadnemu się to nie udało. Nawet jemu.

„Nie opieraj się... przed zapomnieniem. Na chwilę” w mojej głowie odbijają się słowa, które tak bardzo wzięłam sobie do serca w przeddzień wyjazdu do Crosby. Od momentu wejścia na pokład nie myślałam o nim nawet przez chwilę. Jakim cudem przez ostatni tydzień było to tak proste?

Patrząc z perspektywy czasu na przykrości, jakie sprawili mi Nate czy Bonnie, śmiało mogę przyznać, że są one niczym przy problemie, jakim stał się dla mnie on. Człowiek, który zniszczył wszystko w momencie, gdy tylko dowiedziałam się o jego istnieniu...

— Idealna Elizabeth Parker wcale nie jest taka idealna... Palisz.

Spuszczam wzrok, wyrwana z przemyśleń.

Chase unosi brew. Dostrzegam, że jedną nogą nadal jest w swoim pokoju.

— To twoje zdanie. Zaciągam się drugim już papierosem, gdy chłopak wspina się wyżej i siada obok mnie. Nigdy nie powiedziałam, że taka jestem. I tak, jak widzisz.

Brunet odpala swoją fajkę, wzrokiem pochłaniając malujące się przed nami widoki, dokładnie tak jak ja chwilę wcześniej.

— Zastanawiałem się, ile czasu zajmie ci znalezienie tego miejsca mówi nagle zamyślony.

No nie wierzę. Najpierw jest dla mnie chamski, później traktuje mnie jak powietrze, wyciąga brudy z mojego życia, znów mnie ignoruje, nagle się martwi, a teraz ze mną rozmawia. Czy on jest zdrowy na umyśle?

— Jesteś dziwny mówię dokładnie to, co mam na myśli.

— A ty głupia odpowiada z dziwnym uśmiechem.

Zaciągam się papierosem.

— Mam gdzieś, co o mnie myślisz. Wzruszam ramionami, bo tak właśnie jest. Kompletnie nie obchodzi mnie jego zdanie na mój temat.

— Wiem. I właśnie to w tobie lubię, Parker wyznaje cicho.

Co?

— Powinam zadzwonić po lekarza? Uderzyłeś się w główkę?

Ja naprawdę nie nadążam za tym człowiekiem.

— Jesteś popieprzona, wiesz? Jest wyraźnie rozbawiony.

— Przyganiał kocioł garnkowi. Kiwam głową z politowaniem.

Co jak co, ale on akurat nie powinien się wypowiadać, bo nie jest lepszy.

— Déjà vu.

— Co? Marszczę brwi skonsternowana.

— Nic, nic. Kręci tylko głową i gasi swojego papierosa, po czym wrzuca go do dziury, w której znajduje się już wiele innych niedopałków.

Matko, jak on szybko pali...

— Na razie, Parker rzuca na odchodne i chwilę później znika w swoim pokoju.

Dziwny typ.

Rozdział 5

Najgorsze uczucie na świecie? Ten moment, kiedy śni ci się przeszywający ból, ale gdy się budzisz, nadal go odczuwasz. Ta chwila, w której dociera do ciebie, co on oznacza, i zdajesz sobie sprawę, że kompletnie nie byłaś na to gotowa.

— O nie.

Zrzucam z siebie pospiesznie kołdrę i jak oparzona biegnę w stronę łazienki. Naciskam klamkę, jednak ta nie ustępuje. Nie, nie, nie. Nie dziś. Nie teraz.

— Chase! Walę pięściami w drewniane skrzydło, próbując przedrzeć się przez szum wody. Otwórz mi drzwi! Szybko!

Zadnej reakcji. Rozglądam się gorączkowo po pokoju, podchodzę do szuflady i przeszukuję kosmetyczkę. Pusto. Cholera. Zrywam się z miejsca i wybiegam z pokoju. Nie myśląc wiele, otwieram drzwi obok i nie fatyguję się nawet z ich zamknięciem, gdy wchodzę do środka. Moim jedynym celem jest łazienka.

Z szybko bijącym sercem przymykam powieki, a gdy klamka ustępuje, mam ochotę rozplakać się ze szczęścia.

— Parker? Co ty... Zszokowany chłopak marszczy brwi na mój widok. Jego ręce spoczywają na ręczniku, który właśnie owinał sobie wokół bioder. Bogu dzięki.

— Wyjdź stąd. Szybko mówię bez zbędnych wyjaśnień, robiąc przy tym znaczącą minę. Brunet jednak wydaje się jej nie rozumieć. Faceci. Kurwa, Chase, dostałam okres. Po prostu wyjdź!

Gdyby gałki oczne mogły wylecieć w kosmos, jego zdecydowanie by to zrobiły.

Co? O czym ja w ogóle teraz myślę.

— Och, to ja... pójdę się przejść. Czy coś odpowiada po chwili milczenia, wyraźnie zmieszany.

Kiedy tylko drzwi zamykają się tak mocno, że mam wrażenie, jakby miały puścić im zawiasy, podbiegam do szafki, z której wygrzebuję paczkę z ostatnim tamponem. Mój brzuch coraz bardziej daje o sobie znać, a ja już wiem, co za chwilę się wydarzy.

Miesiączka to największe zło tego świata. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego dziewczyny w mojej klasie tak bardzo fascynowały się pierwszym okresem. Co w tym fajnego? Boli, brudzi i jest po prostu nieprzyjemnie. Podczas gdy koleżanki rozmawiały między sobą o cyklach, ja szukałam w necie sposobów na opóźnienie pierwszego krwawienia. Nienawidzę tego gówna.

Aplikuję tampon, po czym siadam na zamkniętej desce od sedesu i chowam twarz w dłoniach. Mam ochotę się rozplakać. Nawet nie wiem dlaczego. Boże, niech ktoś to wyłączy, bo się zaczyna.

Nie mam pojęcia, jak długo tkwię w tej pozycji, ale gdy wstaję, moje nogi są strasznie zdrętwiałe. Z miną męczennika podchodzę leniwie do zlewu i porządnie myję twarz oraz ręce. Postanawiam skorzystać z faktu, że łazienka jest do mojej dyspozycji, i nakładam od niechcenia makijaż, włosy wiążę w kucyk, po czym wracam do pokoju.

Dziś pogoda w Crosby jest naprawdę ładna, co zupełnie kontrastuje z moim nastrojem. Niebo powinno płakać i połączyć się ze mną w tym cierpieniu, a nie cieszyć z faktu, że nie jestem w ciąży. Hej, wiem to przecież, wystarczy wysłać wiadomość czy coś, a nie spuszczać ze mnie krew przez trzy dni każdego miesiąca!

Wyjmuję z szafy czarne obcisłe spodnie i koszulkę tego samego koloru, z nadrukiem. Do tego dorzucam bluzę z kapturem. Dziś najchętniej ukryłabym się przed światem i zaszyła pod kołdrę z paczką ciastek i miętową herbatą. Od lat działa kojąco na moje skurcze, dokładnie tak jak termofor czy gorąca kąpiel.

Boże, mam ochotę w coś uderzyć.

Do: zimmysuk

zabij mnie

Wsuwam komórkę do kieszeni, po czym ruszam na parter. Chcę tylko przeżyć ten cholerny dzień.

— Cześć Li... Matko, co ci jest? Wyglądasz, jakby walec cię przejechał śmieje się Jon, gdy

tylko widzi mnie w przejściu.

— Ty to pacan jesteś, naprawdę, ej beszta go Josephine i łopatką wskazuje na jajecznicę, którą przygotowała. Źle się czujesz, skarbie?

Żółwim krokiem idę do stołu i zajmuję miejsce obok mojego opiekuna. Zauważyłam, że tutaj każdy zajmuje zawsze to samo krzesło, więc i ja postanowiłam tak robić. Może to ma dla nich jakieś znacznie czy coś.

— Taa... babskie sprawy mówię z przekąsem.

Zawsze zastanawiałam się nad tym, dlaczego tak wiele dziewczyn wstydi się mówić wprost o miesiączce. Gdyby było to zjawisko niezwykle i rzadko spotykane zrozumiałabym, ale przecież każda kobieta ją ma. Pamiętam, jak kilka lat temu zaczęłam temat okresu przy chłopakach. Moje rówieśniczki wydawały się co najmniej zawstydzone i złe, podczas gdy pleć przeciwna chętnie pytała o różne rzeczy i mity z tym związane. Pewnie dlatego, że to zupełnie normalna sprawa. Ale co ja tam wiem.

— Współczuję. Mnie skończył się tydzień temu wzdycha Josephine. Jak widać, ona również nie uważa tego tematu za tabu, nawet przy swoim mężu. Nie mam akurat tych tabletek, które zawsze biorę, ale mogę podesłać ci nazwę i Chase z tobą podjedźcie do apteki w drodze do szkoły. Działają cuda.

— Co znowu Chase ma zrobić? wtrąca chłopak, gdy z grobową miną wchodzi do kuchni. Słyszałem swoje imię.

Brunet siada na stołku barowym przy kuchennej wyspie i zgarnia z talerza grzanekę. Ja natomiast chwytam zaparzaczkę i nalewam sobie herbaty. Czuję, że jeśli zjem cokolwiek od razu to zwrócę. Nawet ust otwierać mi się nie chce.

— Pojedziesz z Lizzy do apteki mówi stanowczo Josephine. Jej spojrzenie jest tak silne, gdy czeka na reakcję chłopaka, że z pewnością leżałabym na ziemi, jeśli patrzyłaby tak na mnie.

Od naszej ostatniej rozmowy na dachu, która miała miejsce dwa dni temu, nie mieliśmy zbyt wiele okazji do konwersacji, ale muszę przyznać, że jest jakoś inaczej. Gdy minęłam się wczoraj z Loganem w szkole, Chase zatrzymał się razem z nim i choć nic nie powiedział, stał obok. I to było w porządku, bo pierwszy raz nie potraktował mnie jak jakiegoś ducha czy coś.

— Okej. Wzrusza ramionami, szokując tym chyba każdą osobę w pomieszczeniu. Jego wzrok przenosi się na mnie. Brzuch cię boli?

Otwieram szerzej oczy. Matko. Przez chwilę odnoszę wrażenie, że niczym dziecko z przedszkola wyśmiewa fakt, że mam okres, i chce sobie pożartować. Ale gdy jego mina się nie zmienia, dociera do mnie, że pyta poważnie. Nie ukrywam, wprawia mnie to nieco w zakłopotanie, bo kompletnie się tego nie spodziewałam.

— Trochę.

Upijam łyk herbaty i odchylam głowę do tyłu. W czasie miesiączki strasznie dramatyzuję, ale kompletnie nie umiem tego opanować. Moje hormony szaleją, a ręce aż świerzbują, aby kogoś uderzyć. Tak, to by mi pomogło.

Jon czyta głośno artykuł, który znalazł się na pierwszej stronie porannej gazety o wczorajszym wypadku samochodowym na obrzeżach Crosby. Słyszałam coś o tym w szkole. Podobno jakiś młody chłopak jechał naćpany z przeraźliwą prędkością i stracił panowanie nad pojazdem. Żyje, ale resztę życia spędzi już prawdopodobnie na wózku. Przykre.

Kończę swoją herbatę, która w tym czasie zdążyła już ostygnąć, po czym sprzątam po sobie i idę na korytarz. Gdy siadam na fotelu przy wyjściu, mam ochotę zamknąć oczy i już się z niego nie ruszać. Najlepiej tak przez następne trzy dni. Byłoby idealnie. Zakładam jednak w końcu buty i z torbą na ramieniu opuszczam dom.

Chase, tak jak obiecał, zatrzymuje się przy najbliższej aptece. Dzięki temu zaopatruję się w tampony i tabletki, które poleciła mi Josephine. Łykam jedną, zanim wracam do samochodu. Niech to minie jak najszybciej.

— Do której masz dzisiaj zajęcia?

Zapinam pas, a Chase ponownie rusza. W tle leci piosenka, którą uwielbiam całym sercem.

Muzyka w moim domu gościła od zawsze i tak zostało po dziś dzień. Niedawno udało mi się zdobyć przepiękny gramofon z lat sześćdziesiątych. Co prawda musiałam się o niego ostro wyklócać ze

starszym panem, który chwycił go niemal w tym samym momencie co ja, ale urządzenie było warte wszystkich wyzwisk usłyszanych pod moim adresem. Dla dźwięku winylu pieszczącego moje uszy późnym wieczorem jestem w stanie zrobić naprawdę wiele.

— Do pierwszej piętnaście, o ile się nie mylę.

Podziwiam mijane okolice. Mam wrażenie, jakbym każdego dnia coraz bardziej zakochiwała się w tym mieście. Obiecałam sobie z Caroline, że w ten weekend wybierzemy się nad morze i pokaże mi pewne miejsce. Wiele oddałabym za zamieszkanie tutaj na dłużej. Santa Monica jest piękna i nowoczesna, a moja dusza stara. Kocham klasyczne rzeczy i budowle. To zapewne zasługa ojca, który żyje wręcz przeszłością, to widać w jego stylu i sposobie bycia. Dla niego czas się zatrzymał gdzieś przed końcem dwudziestego wieku.

— Okej, odwiozę cię do domu. Zatrzymuje samochód na czerwonym świetle, cały czas skupiając wzrok na drodze.

— A ty nie masz dłużej zajęć? Marszczę brwi. Jestem pewna, że tak, bo w zeszłym tygodniu wrócił dwie godziny po mnie.

Chłopak rzuca mi szybkie spojrzenie i wzrusza ramionami.

Potrzebowałabym chyba instrukcji obsługi, żeby go zrozumieć, przysięgam.

Gdy docieramy do szkoły, parking powoli pustoszeje. Gdzieś między autami ludzie palą papierosy albo siedzą grupami przy otwartych bagażnikach. Chase parkuje blisko wejścia do szkoły, między dwoma samochodami. Przy jednym z nich rozpoznaję Matta, Monicę i Aarona.

— O, Lizzy, cześć! mówi radośnie chłopak, gdy zatrzymuję drzwi. Witam się z całą trójką, a obok mnie chwilę później pojawia się Shaw. Matko, oboje wyglądacie, jakbyście całą noc nie spali. To jest... hm, interesujące.

Skonsternowana patrzę na stojącego obok mnie bruneta. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale faktycznie wygląda dziś dość nieswojo. Jego włosy są potargane, a po oczach widać, że się nie wyspał. Ma pod nimi cienie, i to dość wyraźne. Tak bardzo skupiłam się na sobie, że nawet nie zauważyłam, że i on może gorzej się czuć.

— Jeśli z takim myśleniem będzie ci się lepiej spało... odpowiada mu Chase i wysuwa w moją stronę paczkę papierosów. Chcesz?

Biorę jednego, a Monica użycza mi zapalniczki.

— Z tej mąki będzie chleb! O'kelly cmoka.

Parskam śmiechem na jego słowa i zmieniam temat. Dziś mam walijski, więc postanawiam dowiedzieć się czegoś więcej o tym języku i na co najlepiej zwrócić uwagę podczas nauki. Początki są najgorsze, a nie ukrywam, że mam trochę do nadrobienia. Liczę jednak, że sobie poradzę. Nadzieja to jedyne, co mi zostało.

— To tylko wydaje się trudne. Aaron obejmuje ramieniem stojącą obok dziewczynę.

Patrząc na zachowanie jego i Moniki, myślę, że są parą, albo chociaż mają bliskie relacje. Obstawiam jednak to pierwsze, bo właśnie dają sobie buziaka.

Zaciągam się papierosem, gdy na dziedzińcu rozbrzmiewa dzwonek informujący o rozpoczęciu zajęć. Moją pierwszą lekcją jest algebra, a ja nie mam najmniejszej ochoty na myślenie. Brzuch co prawda boli już mniej, ale nadal daje o sobie znać. Mam nadzieję, że te tabletki faktycznie działają cuda, tak jak mówiła Josephine.

— Komu w drogę, temu robienie dwunastu kółeczek na boisku, tak na lepszy początek dnia. Matt poprawia torbę na ramieniu, gdy gaszę niedopałek, i razem ruszamy w stronę szkoły. Jak tam, Lizzy? zagaduje.

— W porządku. Wzruszam tylko ramionami. A u ciebie?

— Też. Powiem ci, że zajebiście bawiłem się w sobotę, serio mówi nieco głośniejszym, z wyraźną ekscytacją. Co prawda niewiele pamiętam, ale obudziłem się z gigantycznym kacem, a to oznacza, że musiało być genialnie!

— Taa... Dla kogo było, dla tego było. Musiałyśmy z Elizą eskortować cię do pokoju, bo sam nie dałeś rady. Weź się za siebie i schudnij trochę może, co? prycha Monica.

— To! Chłopak unosi koszulkę, ukazując swój brzuch. To są mięśnie. Ale racja, skąd ty możesz

to wiedzieć, skoro jesteś z Aaronem.

Sposób, w jaki Matt się wypowiada i zachowuje, sprawia, że nie potrafię pohamować wesołości. Wydaje mi się, że w grupie znajomych jest tym głośnym, którego nikt nie bierze na poważnie, bo ma trochę swój świat. Każda paczka potrzebuje takiej osoby. Dzięki niej dzień staje się lepszy, ale nikt nie odważy się powiedzieć tego głośno. Wtedy ten ktoś, w tym przypadku O'Kelly, zdecydowanie obrósłby w piórka, a to nie byłoby dobre.

— Czasem serio zastanawiam się, czy nie podmienili cię w tym szpitalu. Monica przyspiesza kroku.

Korytarze są już niemalże puste, gdy wchodzimy do środka. Żegnamy się i każdy z nas rusza w swoją stronę. W sali, gdzie odbywa się algebra, odnajduję wzrokiem Jake'a. Chłopak macha do mnie i pokazuje, abym usiadła obok niego.

— Prawie całą noc oglądałem *Pamiętniki wampirów*. Spałem może ze dwie godziny jęczy niezadowolony z głową spuszczoną na ławkę.

— Mówiłeś przecież, że już to kiedyś oglądałeś.

Blondyn patrzy na mnie jak na idiotkę.

— Dla Damona Salvatore jestem skłonny oglądać to każdego dnia, aż do mojej śmierci. Wzdycha teatralnie. Ten sukinsyn jest kurewsko gorący. Poza tym dowiedziałem się ostatnio, że w październiku ma wyjść ósmy sezon. Nie wiem, czy moje serce to wytrzyma.

Faktycznie słyszałam o tym serialu wiele pozytywnych opinii i kiedyś nawet odpałam go, ale przerwałam gdzieś w połowie pierwszego odcinka i zupełnie o nim zapomniałam. Może powinnam spróbować jeszcze raz? W końcu z jakiegoś powodu ludzie szaleją na jego punkcie jak widać nawet w Wielkiej Brytanii.

— Ej, a tak w ogóle... Blondyn nagle ożywa. Może wpadniesz do mnie w piątek? Wleci też Zoe. Moglibyśmy coś porobić.

— No pewnie. Bardzo chętnie!

Algebra dłuży się w nieskończoność. Kilkakrotnie przez gadulstwo razem z Jakiem pojawiamy się przy tablicy. Chłopaka absolutnie pochłonęło opowiadanie mi o jego nowej sympatii, która co prawda nie wie nawet o istnieniu Jake'a, ale sprawia, że dzień blondyna staje się lepszy. Miło się na niego patrzy, gdy tak opowiada. Generalnie taki stan jest dość fajny, ale najlepiej skończyć właśnie na wzdychaniu. Później jest już tylko gorzej.

Hiszpański i fizyka mijają równie wolno, pod koniec trzeciej lekcji mam wrażenie, że lada moment moje powieki opadną i zasną na ławce. Będą musieli wynosić mnie z sali. Nie ukrywam, ta wizja brzmi cudownie.

— Co tam się dzieje? pytam Zoe, gdy idziemy na stołówkę. Przed nami zebrał się spory tłum. Każdy mówi coś albo śmieje się w głos.

— Nie wiem, ale zaraz się dowiem. Uwielbiam dramy!

Przeciskamy się między ludźmi, którzy niechętnie ustępują nam miejsca. Każdy jest równie ciekawy co my.

— No i co, nic na to nie odpowiesz? dociera do mnie głos jakiejś dziewczyny. Jesteś żałosna.

Z trudem, ale jednak udaje nam się dostać na przód, a ja wstrzymuję oddech. Niewysoka szatynka stoi zgarbiona ze wzrokiem utkwionym w ziemi, podczas gdy druga, z kasztanowymi włosami, przyciska jej ciało do szafki, mówiąc coś cicho. Widzę, jak na twarzy tej pierwszej maluje się ból. Jej bark wciśnięty jest w metal, a ja odnoszę wrażenie, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem.

— Dlaczego nikt jej nie pomoże? szepczę do Zoe. Zauważam, że wiele osób ekscytuje się tą sensacją i nagrywa całe zdarzenie. Zresztą nieważne. Hej!

— Kurwa, Lizzy... Jackson próbuje mnie zatrzymać, jednak postanawiam to zignorować.

Podchodzę do nieznamomej i chwytam jej ramię tak, aby zwrócić na siebie jej uwagę. Skutecznie, bo odwraca się i patrzy na mnie z uniesioną brwią. Od razu rozpoznaję w niej dziewczynę, która na imprezie Matta i Moniki przysłała nawalona do ogrodu i siedziała ze mną na murku.

— Jakiś problem? Unosi podbródek, jakby chciała tym pokazać swoją wyższość.

Aha, czyli to ten typ.

— To raczej ja powinnam zadać to pytanie. Krzyżuję ręce pod piersiami i patrzę na dziewczynę z mordem w oczach.

Kiedyś tata powiedział mi, że jeśli nie jesteś pewny siebie, to chociaż udawaj. W tym momencie z powodu ogólnie kiepskiej formy kompletnie tego nie czuję, ale wiem, co muszę pokazać swoją postawą. Poza tym nienawidzę takiego zachowania, bo cokolwiek między nimi zaszło, tak być nie powinno i tyle.

Dziewczyna wydaje się szczerze zaskoczona moimi słowami. Podchodzi do mnie. Teraz dzieli nas zaledwie trzy stopy. Nie spuszcza z siebie wzroku. Za plecami słyszę ciche szepty.

— Słuchaj, to sprawa między mną a Tracy, więc ładnie proszę, abyś się nie wpierdalała.

Patrzę ponad jej ramieniem na stojącą przy szafce szatynkę. Nadal w jej oczach widzę przerażenie, ale tym razem dostrzegam też mieszankę ulgi. Wolną ręką masuje obolały bark.

Kolejnymi rzeczami, których nauczył mnie ojciec, jest bezstronność do momentu poznania powodu, ale też uczulenie na ludzką krzywdę. Nie potrafię obojętnie przejść obok czegoś takiego. Nieważne, czy chodzi o jakiegoś mięśniaka, podejrzanego typa, czy dziewczynę na szkolnym korytarzu. Może kiedyś znów pożałuję tego, że nie potrafię ugryźć się w język, ale przynajmniej zasnę spokojna, że zareagowałam, a nie tylko patrzyłam jak inni.

— W takim razie powiesz mi, co się stało, Tracy? Patrzę na szatynkę z uspokajającym uśmiechem, aby zachęcić ją do rozmowy. Ta jednak milczy, dlatego wracam do nieznajomej z imprezy. Więc może ty to zrobisz?

Tym razem to ja unoszę podbródek, chcąc pokazać swoją wyższość. Mentalnie jestem już przygotowana na policzek. Jednak jeśli faktycznie dziewczyna mi go wymierzy, chętnie jej oddam. I tak chciałam dziś kogoś uderzyć.

— Za bardzo się wychylasz, nowa. Uważaj, bo twoja buźka może niebawem potrzebować lekarza mówi niskim głosem.

— Wydaje mi się, że za głośno szczekasz jak na swoją rasę, suko cedzę przez zęby, co wywołuje gwizdy za moimi plecami i jej natychmiastową reakcję. Dziewczyna unosi rękę, a ja automatycznie robię krok w tył i zatrzymuję ją blisko swojej twarzy.

Wtedy sobie przypomniałam.

Czuję, jak ktoś chwyta mnie za dłoń.

— Lizzy ma rację mówi Zoe. Cindy, ogarnij pizdę i daj już spokój młodej. Ona nic ci nie zrobiła. Jak masz się na kimś wyżywać, to rób to na swojej matce, a Tracy zostaw w spokoju. To nie jest jej wina i dobrze o tym wiesz.

Patrzę na Jackson nieobecny wzrokiem. To już się wydarzyło. Byłam w takiej sytuacji. Impreza u Matta. Powrót do domu. Chase.

Opuszczam powoli dłoń Cindy, którą cały czas ścisnęłam. Dziewczyna patrzy na mnie tak, jakby co najmniej planowała już miejsce mojego pochówku.

— Słuchaj, nie lubię takich jak ty mówię wprost, gdy w końcu dochodzę do siebie. Nie toleruję takiego zachowania, więc możesz być pewna, że ilekroć ruszysz na kogokolwiek, ja nie będę stała z boku. Przemyśl to, jeśli masz w ogóle czym.

Odnoszę wrażenie, jakbym przez chwilę widziała zagubienie w jej oczach, jednak szybko maskuje je złością. Nie. Ona jest wściekła, gdy rzuca w moją stronę ostatnie spojrzenie, mierzy wzrokiem Tracy, po czym prycha i odchodzi.

Moje mięśnie się rozluźniają. Nawet nie czułam tego, że przez cały ten czas były tak bardzo napięte. Przecieram twarz dłońmi.

— Wszystko w porządku? Podchodzę do szatynki i chwytam delikatnie jej ramię. Boli?

Dziewczyna patrzy na mnie i uśmiecha się niewyraźnie. Kątem oka widzę, jak towarzystwo zaczyna się rozchodzić. Przedstawienie skończone.

— Tak, jest okej.

— Odprowadzić cię gdzieś, pomóc w czymś?

Czuję się źle, naprawdę źle. Fizycznie i ogólnie. Chce mi się płakać.

— Nie, nie. Dziękuję za pomoc odpowiada nieśmiało. Szczerze, nie spodziewałam się, że ktoś

w ogóle zareaguje.

Nie znam Cindy, ale już założyła mi za skórę. Co to w ogóle ma znaczyć? Dziewczyna jest postawna i znacząco góruje nad drobną Tracy. Nie dość, że fizycznie jest silniejsza, to i języka jej nie brak, więc wyżywanie się nad nią nie sprawia jej większego problemu. Niech spróbuje z kimś, kto jej dorównuje bądź przewyższa ją chociażby w jednym. Wtedy zapewne zrobi się mniej przyjemnie.

— Jeśli jeszcze cię zaczepli, po prostu mi powiedz. Poważnie. Widać, że ktoś musi utrzymać jej nosa.

Upewniam się jeszcze raz, że Tracy jest cała. Gdy podchodzi do niej znajomy, który nie widział całego zajścia, i wypytuje o jej stan, postanawiam się wycofać. Dołączam do stojącej z boku Zoe, stukającej coś w swoim telefonie.

— Skoczę tylko do toalety i zaraz wrócę. Rozglądam się po korytarzu. Wygląda, jakby całe to zajście nie miało w ogóle miejsca.

— Coś się stało? Marszczy brwi.

— Okres się stał. Śmieję się tylko i informuję, że niebawem do niej dołączę.

Droga do toalety wydaje się dłużyć w nieskończoność. Mam mroczki przed oczami, dlatego oddycham z ulgą, gdy zamykam drzwi kabiny i opieram się o jedną ze ścianek.

Moment, w którym Cindy podniosła na mnie dłoń, przypomniał mi coś, czego przez alkohol nie pamiętałam. Gdy szłam do domu, podjechał do mnie Chase. Rozmawialiśmy. Nie miałam butów. Tak, to dlatego moje nogi były takie brudne. Rzuciłam do niego jakimś tekstem, a on się zamachnął. Nie uderzył, ale chciał. To dlatego jest dla mnie taki miły. To stąd zmiana jego postawy...

Chowam twarz w dłoniach, próbując jakoś poskładać myśli. Głuchą ciszę przerywa wibracja w tylnej kieszeni. Sprawnie wyjmuję telefon.

Od: Chase

Każdego dnia zaskakujesz coraz bardziej, Parker. Dostałem nagranie. Wszystko okej?

Przymykam na moment oczy i biorę kilka głębokich oddechów. Blokuję ekran i wrzucam komórkę do torby. Ostatnie, na co teraz mam ochotę, to rozmowa z nim. Choć czuję, że długo nie wytrzymam i mu to wygarnę. Śmiać mi się chce, gdy przypominam sobie słowa Caroline o tym, jak to Chase dba o bezpieczeństwo kobiet. No chyba trochę minęła się z prawdą albo w ogóle go nie zna. Gość ma naryte w bani, i to ostro.

Z toalety wychodzę jakieś trzy minuty później. Po raz ostatni przeglądam się w lustrze. Wyglądam okropnie, ale chociaż brzuch już prawie nie boli. Tabletki Josephine faktycznie działały cuda.

— Stara, ale jej wygarnęłaś! mówi wyraźnie podekscytowany Jake, gdy jestem już na stołówce. Nie znoszę suki, a to, co zrobiłaś, było bezbłędne!

— Tak, teraz wszyscy będą gadać. Krzywię się na jego słowa i otwieram budyń, który wzięłam dzisiaj na lunch.

Cała ta sytuacja z Cindy była po prostu dziwna i najlepiej by było, gdyby w ogóle nie miała miejsca. Wiem, że teraz będę skazana na komentarze takie jak ten, a ja po prostu tego nie chcę. Nie chodziło mi o fajne widowisko, ale o zasady. Bo każdy powinien je mieć. Pastwienie się nad kimkolwiek nie jest w porządku i nieważne, czy ma się ku temu powód, czy nie. Rozmowa może wiele wyjaśnić, a najlepiej po prostu, aby każdy poszedł w swoją stronę. Takim jak Cindy nie przemówi się jednak do rozumu.

Przekonałam się o tym na swoim własnym przykładzie. Co prawda moja relacja z Bonnie nie weszła nigdy na taki poziom jak Tracy i Cindy, bo nie pozwoliłabym sobie, aby dziewczyna jakkolwiek mnie tknęła, jednak widzę tutaj pewne podobieństwo. Bonnie czerpała przyjemność z uprzykrzania mi życia. Zawsze w jej oczach widziałam błysk ekscytacji. Taki sam dojrzałam też u Cindy i wiem, że jeszcze nie raz będę miała z nią do czynienia.

— Już to sobie wyobrażam! Jake zupełnie ignoruje moją niechęć do tej rozmowy. Elizabeth Parker i Cindy Roberts. Dwie gorące laski leżące się po mordach. Boże, to byłoby coś!

— Wolałam chyba nie wiedzieć o twoich mokrych fantazjach. Nie ukrywam, że wizja mnie siedzącej okrakiem na tej dziewczynie i okładającej ją piętami wydaje się całkiem zabawna. Szczególnie dzisiaj. Dzisiaj wszystko jest jakieś inne. Chcę już do domu. W ogóle dzięki za pomoc, Zoe.

— Ty mi dziękujesz? Parska śmiechem. Laska, gdyby nie ty i twoja odwaga, ja na bank bym nie podeszła. Cindy mnie przeraża. Jeśliby się zamachnęła tak na mnie, skończyłabym pewnie gdzieś w drugim skrzydle. Choć w takich sytuacjach działa adrenalina, bo przecież mamy podobne figury, a ty z łatwością zatrzymałaś jej rękę. Jak pieprzony Jackie Chan!

„Kwestia wprawy” myślę sobie.

Unoszę wzrok znad budyniu i jakby intuicyjnie zerkam w prawo. Dwa stoliki dalej, w towarzystwie swoich znajomych, siedzi Chase. Chłopak patrzy wprost na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Mam ochotę podejść i go uderzyć. Palant.

— Ameryka! mówi nieco głośniej Zoe, przyciągając tym moją uwagę. Jake pytał, czy chcesz zobaczyć to nagranie.

Między nami zapada kilkusekundowa cisza.

— A pokaż odpowiadam w końcu.

Oglądam wideo dwukrotnie i za każdym razem parskam śmiechem. Dobra, to wyglądało całkiem zabawnie, bo Cindy jest ode mnie wyższa o głowę. Nawet nie zwróciłam na to uwagi. Wyglądam przy niej jak krasnal. Gdybym jeszcze zaczęła do niej doskakiwać, wyszłaby z tego komedia na żywo.

Przerwa na lunch mija zdecydowanie zbyt szybko w porównaniu z zajęciami. Na geografii omawiamy szczegółowo jakieś procesy w glebie, a na walijskim siedzę, próbując zrozumieć cokolwiek, ale słyszę tylko „dzień dobry”, „cdvsdgasdmcsadv” i „do zobaczenia na następnych zajęciach”. Ten pierwszy i ostatni zwrot wykułam na pamięć z pomocą tłumacza.

Wychodzę z sali w towarzystwie Nory. Jest naprawdę miłą osobą i ma ogromne ambicje. W drodze na parking opowiada mi o swoich planach związanych ze studiami na HU^[3]. Nie ukrywam zdziwienia tą informacją, bo nie oszukujmy się, dostanie się na tę uczelnię to jest coś. Ja nigdy nie brałam pod uwagę HU, ba, nawet przez myśl mi to nie przeszło. Fajnie, że ktoś ma takie aspiracje.

— Tak w ogóle to czym wracasz? Mogę cię odwiedzić proponuje nagle dziewczyna.

— Ja ją odwożę. Słyszę za sobą tak dobrze znany mi już głos. Cześć, Nora.

— Cześć, Chase. Blondynka uśmiecha się do niego promiennie i znów patrzy na mnie. Ona dla wszystkich jest taka miła. W takim razie do jutra, Elizo.

— Pa! Macham dziewczynie na pożegnanie i nie patrząc nawet za siebie, ruszam w stronę czarnego chevroleta.

W mojej głowie panuje istny harmider i nie potrafię skupić się na żadnej konkretnej myśli. To tak, jakby ktoś wrzucił sto białych karteczek do jednego worka, mocno nim wstrząsnął i kazał ci odnaleźć jedną konkretną.

Wsiadam do samochodu, odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy. Za dużo informacji i zdarzeń jak na jeden dzień. Chciałabym się już położyć i spać aż do jutra.

Chase zajmuje miejsce obok mnie i opuszcza parking. Jedyne, co słyszę, to dźwięk silnika. Nawet muzyka nie gra. Opieram się łokciem o szybę i powoli odpływam.

Jestem w tej szkole trochę więcej niż tydzień, a już mam pierwszych wrogów. Obiecałam sobie, że tym razem zapanuję nad swoim językiem, a wyszło jak zawsze. Na dodatek ta sytuacja z Chase'em, a ja mam okres. No i Aiden jeszcze mi nie odpisał, a muszę z nim pogadać. Ja chyba wariuję.

Niecałe pięć minut później samochód zwalnia, aż w końcu czuję, jak koła zupełnie się zatrzymują. Niemożliwe, że już dojechaliśmy. Może przysnęłam? Otwieram oczy i w tym samym momencie chłodne dłonie delikatnie chwytają mój podbródek i nakierowują go w stronę chłopaka. Marszczę brwi, gdy Chase ogląda moją twarz, jakby co najmniej był lekarzem.

— Co ty odwalasz? pytam oschle i okej, nie chciałam, aby to tak zabrzmiało, ale w sumie zasłużył sobie.

— Nie odpowiedziałaś na moją wiadomość.

Wyswabdam się od jego dotyku i patrzę przed siebie. Dopiero teraz orientuję się, że

przyjechaliśmy na cholerną plażę.

— Co my tutaj robimy? pytam zdezorientowana.

Na parkingu nikogo nie ma. Nawet przy brzegu jest pusto. Jedynie samotne, smutne posągi wciśnięte w ziemię wiernie zdobią Crosby Beach, niezmiennie napawając mnie niepokojem.

— Chciałem upewnić się, że nie oberwałaś.

Na plaży? Jakbyś nie mógł tego zrobić w domu, w szkole, kurwa gdziekolwiek.

— Dobra, zakończmy już tę szopkę mówię po chwili ciszy.

— Co?

Wyjmuję z torby papierosy i wychodzę z samochodu. Muszę się przewietrzyć. Opieram się o maskę chevroleta i patrzę przed siebie. Fale Morza Celtyckiego delikatnie obmywają piasek. Jest cicho. Zaciągam się mocno i zamykam oczy. Szumy wokół sprawiają, że czuję spokój. Dokładnie to, o czym mówiła mi Caroline, gdy pierwszy raz tutaj przyjechałyśmy.

— Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? Chase siada obok mnie i odpala fajkę. Ton jego głosu nie jest chamski, jest wręcz przeraźliwie opanowany.

— Dokładnie to, co powiedziałam. Skupiam wzrok na najbliższym stojącym posągu. Wiem, że chłopak na mnie patrzy. Czuję to. Po prostu nie musisz już udawać miłego.

— Udawać?

On jest jakiś nedorobiony chyba.

— Chase, ja pamiętam, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy wracałam do domu. Patrzę na niego, jednak jemu najwidoczniej nadal niewiele świta. Podniosłeś na mnie rękę wyjaśniam.

Brwi bruneta niemal automatycznie się unoszą, a usta delikatnie rozchylają. Jest wyraźnie zdziwiony tym, co właśnie powiedziałam, zdecydowanie nie tego się spodziewał. Szybko jednak to maskuje, zaskoczenie zastępując obojętnością.

— Że co? Ty serio jesteś głupia. Śmieje się oschle i zaciąga papierosem, co zupełnie zbija mnie z tropu. Dlaczego niby miałbym chcieć cię uderzyć?

Co? On sobie chyba żartuje!

— Nie wiem, ty mi powiedz. Gaszę niedopałek i krzyżuję ręce pod piersiami. Ewidentnie wyglądało na to, że chciałeś to zrobić. Następnego dnia nagle zrobiłeś się dla mnie miły i w ogóle ta gadka, że się martwiłeś. No mogłeś już sobie to darować, serio.

Chase nie odpowiada, jedynie odpycha się od maski i staje naprzeciwko mnie. Przez cały czas patrzymy na siebie moje spojrzenie wręcz ciska w niego piorunami, jego jest zupełnie obojętne. Jakby ta sytuacja kompletnie go nie obchodziła, ale to przecież nic nowego.

— A dlaczego ty zamknęłaś oczy i się odsunęłaś, jakbyś myślała, że chciałem to zrobić? Niespodziewanie opiera się rękoma po obu stronach mojego ciała, tak jak niedawno zrobił to w kuchni. Nachyla się, aby się ze mną zrównać. Teraz nasze twarze dzielą zaledwie milimetry. Widzę więcej, niż myślisz, Parker.

Jego oczy uważnie skanują moje. Nawet na sekundę nie spuszcza wzroku. Mam wrażenie, jakby chciał wyczytać z nich wszystko, poznać każdą tajemnicę i rozliczyć mnie z popełnionych grzechów. Jest tylko jeden problem...

— Nigdy w życiu nie widziałem tak pustego spojrzenia, wiesz? szepcze tak cicho, że ledwo go słyszę. Mimo że jesteśmy na otwartej przestrzeni, czuję, jakby powietrze znacząco zgęstniało. Jeśli oczy są odzwierciedleniem duszy, to twoja już dawno umarła oznajmia niczym zaklęty.

Mam wrażenie, że wraz z wypowiedzeniem tych słów świat stanął w miejscu. Nie słyszę szumu fal, chłód mnie nie dotyczy, a głowa wydaje się skupiać tylko na jednym. Na nim.

Jako dziecko miałam okazję zajrzeć do pamiętników mojej mamy. Uwielbiała przelewać myśli na papier, bez względu na to, czy uczucia, którymi chciała się podzielić, były pozytywne, czy też mroziły krew w żyłach. Któregoś dnia natknęłam się na pewne słowa. Z niewiadomych powodów utknęły mi w głowie po dziś dzień. „Jeśli oczy są zwierciadłem naszych dusz, w moich zobaczysz siebie”. Nie wiem, dlaczego właśnie teraz mi się to przypomniało.

Z moich ust wydostaje się drżący oddech. Czuję, jak spadam w najmroczniejsze czeluści, gdy mieszanka nefrytu i czegoś mrocznego, bliżej niezidentyfikowanego, próbuje przedrzeć się przez mur,

który udało mi się zbudować. Nie mogę na to pozwolić.

— Jeśli rzeczywiście tak jest... szepczę, ale wiem, że doskonale mnie słyszy to oboje jesteście równie martwi.

I nagle świat znów rusza, a wszystko wokół ożywa. Słyszę szum fal, a chłód owiewa moje ciało, gdy Shaw odpycha się od maski i staje jakieś trzy stopy ode mnie. Nagle wiem, jak się oddycha.

— Nigdy nie chciałem cię uderzyć mówi tak po prostu. Jest to tak bardzo odległe od tonu, jakim zwracał się do mnie zaledwie chwilę wcześniej. Wsuwa ręce do kieszeni, nawet na sekundę nie gubiąc mojego spojrzenia. Stałaś na moich butach, bo swoje zdjęłaś, pamiętasz? Miałaś taki busz na głowie, że zaczęło mnie to łaskotać, gdy tak śmiesznie mnie obrażałaś. Chciałem tylko podrapać się po nosie, a ty odskoczyłaś.

Że co?

— Ja... Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

Teraz czuję się po prostu głupio.

Chase częstuje mnie papierosem. Przyjmuję go. Muszę pozbyć się tego całego napięcia, które buzuje teraz we mnie. Trzęsą mi się ręce, a nawet nie wiem, czym się stresuję.

— Naprawdę nieźle dałaś jej dziś popalić mówi nagle Shaw, a ja parskam śmiechem. Już w momencie, gdy zwróciłaś mi uwagę pierwszego dnia, wiedziałem, że będzie z tobą wesoło. Nie myliłem się, ale to nic nowego.

Ja chyba nigdy nie nadążę za jego zmiennymi humorkami.

— Masz naprawdę wielkie ego, kolego.

— Nie tylko to mam wielkie. Porusza znacząco brwiami, a ja robię zdegustowaną minę.

— Jesteś obrzydliwy.

— A ty głupia.

— Rozumiem, że kosztem innych budujesz swoją samoocenę? Parskam śmiechem.

— Nie, tylko twoim. Wzrusza ramionami.

— Bo?

— Bo im dłużej sobie coś powtarzasz, tym większe prawdopodobieństwo, że w końcu w to uwierzysz mówi wprost i gasi niedopałek papierosa, zostawiając mnie w osłupieniu. Jedziemy? Muszę wrócić na trening.

Myślałam, że Chase jest dziwny, ale powoli to przestaje mi do niego pasować. Muszę przejrzeć słownik i znaleźć jakiś bardziej skomplikowany i rzadki termin, choć nie wiem, czy jest jakieś słowo, które prawidłowo opisze tego chłopaka.

Dalszą podróż odbywamy w ciszy, jednak nie jest ona niezręczna czy nieprzyjemna. Wydaje mi się, że każdego z nas pochłonęły własne myśli. Dziś wydarzyło się wiele. W zasadzie większości nie rozumiem i nie wiem, czy w ogóle chcę zrozumieć. Póki jest... dobrze? Nie wiem, chyba tak. Po prostu niech tak zostanie.

Gdy wchodzę do domu, jest w nim jeszcze pusto, więc nie myśląc wiele, idę do swojego pokoju. Nie mam ochoty jeść ani robić cokolwiek innego. Jedyne, o czym marzę, to kilkugodzinna drzemka, dlatego już przy wejściu rzucam torbę w ką i ruszam w stronę łóżka. Tam dostrzegam termofor, a na nim przyklepioną karteczkę z jakimś napisem.

„Caroline zawsze pomagał, więc pomyślałem, że może Tobie też”.

Jedyną osobą, która mogła to zrobić, jest bez wątpienia Chase. Jonathan ma inny charakter pisma, bardziej koślawy i nierówny, a ten jest skośny i tak idealny, że można by go pomylić z czcionką komputerową.

Uśmiecham się mimowolnie. To miłe z jego strony, choć nie zmienia faktu, że kompletnie go nie rozumiem i w moim odczuciu jest dziwakiem. Robi i mówi tak sprzeczne rzeczy, że można się pogubić. Przez niego zwariuję, chyba już zresztą zaczynam. Boże.

Ból brzucha prawie ustąpił, mimo to postanawiam przygotować termofor. Odkładam drzemkę na później i schodzę na parter. Uwielbiam spokój, jaki tu panuje. Nie tylko ten dosłowny. Mam na myśli atmosferę. Brak napięcia i swoboda. Wiadomo, że na początku wszystko wydaje się cudowne i idealne nie widzimy wad ani negatywów. Czuję jednak, że mimo sprzeczek, których z pewnością nie uniknę,

szczególnie z Chase'em, spędzę tutaj naprawdę dobry czas.

Gdy woda powoli się nagrzewa, a ja patrzę przez okno, do moich uszu dociera dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza. Jak to jest, że za każdym razem, kiedy stoję tak jak teraz, ktoś wraca do domu? To dość dziwne. Może ich tym przyciągam?

— O, cześć, Lizz mówi Jon, zerkając do kuchni. Robisz herbatę? To mi też zrób.

„Nie, ale już to powiedziałaś, więc głupio będzie, jeśli nie zrobię” myślę sobie.

Wyjmuję więc kubki i wrzucam do nich dwie saszetki.

— Jak tam dzień w szkole? pyta, zacierając dłonie. Lepiej się czujesz? O, Josephine dała ci termofor. Strzał w dziesiątkę.

— Tak właściwie to chyba Chase.

— Och. Jon zatrzymuje się i z półuśmiechem unosi jedną brew. Okej.

Zalewam naczynia, po czym oba stawiam na blacie i siadam na stołku barowym. Chwilę po tym dołącza do mnie mój opiekun.

— A tobie jak minął dzień w pracy? Upijam łyk, wzrok skupiając na mężczyźnie.

— Dobrze, ale miałem dziś ciężką operację.

— Udała się?

— Zobaczymy za dwadzieścia cztery godziny. Nienawidzę tej niepewności.

Podziwiam lekarzy. Zawód, który sobie obrali, jest niezwykle odpowiedzialny i trudny. W ich rękach leży ludzkie życie, czyli to, co najważniejsze. Nie wiem, czy podołałabym takiej presji.

— Jak to znosisz? Owijam kubek dłońmi i zaczynam stukać paznokciami o szkło. Mam na myśli śmierć.

Po jego minie wnioskuję, że nie spodziewał się takiego pytania. Dla mnie jednak jest ono jednym z najbardziej oczywistych. W szpitalach umierają ludzie, a lekarze są przy tym, no i informują rodzinę. Cały ten proces dzieje się z ich udziałem. Nie wiem, czy psychicznie zniosłabym coś takiego.

— A wiesz, że nikt nigdy mnie o to nie pytał? Śmieje się, ale ten dźwięk nie należy do wesółych. Myślę... Najgorsze jest chyba w tym wszystkim to, że nie robi to już na mnie wrażenia. Chwilami strasznie mnie to przytłacza, bo zaczynam zastanawiać się nad tym, czy coś jest ze mną nie tak.

— No a jak to wyglądało na początku? Jak znosiłeś pierwsze zgony?

— Okropnie. Potrafiłem zamykać się w pokoju i płakać przez kilka godzin. Nie mogłem znieść myśli, że nie podołałem uratować czyjegoś życia. Człowieka tłumaczy, w ogóle na mnie nie patrząc. Mam wrażenie, jakby się wstydził, czego kompletnie nie rozumiem. Nawet osoby, które dożyły naprawdę fajnego wieku, były dla mnie ciężkim przypadkiem. Śmierć jest zła sama w sobie, bo zabiera tego, kogo kochamy, i już nikt nigdy nam tego nie zwróci. Teraz, patrząc na martwe ciało, nie czuję już nic.

Staram się złożyć w całość to, co właśnie usłyszałam. Dziś mój mózg wydaje się wykończony, niemniej jednak próbuję. W końcu to ja zaczęłam rozmowę, i nie ukrywam uwielbiam je. Szczególnie gdy są takie jak ta.

— Kochasz Josephine, Chase'a i Caroline?

— Oczywiście, całym sercem.

— Więc wszystko z tobą w porządku. Wzruszam ramionami. Nie jestem wielce wykształcona, ale moim zdaniem, na zdrowy rozum, tak długo, jak długo czujemy cokolwiek względem kogokolwiek, nie ma co się martwić. Okej, może i nie rusza cię śmierć obcych, choć kiedyś było inaczej. Spójrz na to jednak tak, że ty ich nie znasz i cóż, możliwe, że twój mózg właśnie to sobie zakodował. Myślę, że gdyby komuś z twoich bliskich działa się krzywda, to nie stałbyś obojętnie.

Mężczyzna patrzy na mnie, wyraźnie kalkulując każde słowo. Upija łyk herbaty i wzdycha.

— Jesteś naprawdę mądrą dziewczyną, Elizo.

Następne dwie godziny spędzam na nauce języka walijskiego z termoforem na brzuchu. Miałam iść spać, ale rozmowa z Jonathanem zupełnie mnie rozbudziła. Postanowiłam więc poświęcić ten czas na coś pożytecznego. Trwa to do momentu, aż na ekranie laptopa pojawia się ikona Skype'a. Od razu wciskam zielony przycisk.

— Cześć, kochanie mówi Natalie. Co słychać?

Umieszczam laptopa na kolanach i opieram się o poduszkę, aby było mi wygodniej.

— W porządku, właśnie się uczę. A co u was? Taty nie ma?

— Jest w pracy. Opiera się o kanapę i uśmiecha promiennie.

— Ostatnio dużo pracuje. Nie gadałam z nim już trzy dni.

— Albo po prostu nie trafiasz nigdy w czas z rozmową. Droczy się. Powiem mu, żeby się z tobą skontaktował, jak tylko trochę mu się poluzuje. Teraz ma bardzo ważną sprawę.

— Dbaj o niego, proszę. Niech nie przesadza. Nie chcę powtórki z rozrywki.

— Wiem odpowiada szybko z grobową miną.

Kilka miesięcy temu mój tata miał zawał i ledwo go przeżył. Dokładnie pamiętam tamten dzień. Przez przepracowanie i ciągły stres skończył w szpitalu. Omal nie umarł, a gdy przyszedłam do niego, rzucił tekstem, że nie pozbędę się go, dopóki nie pozna mojego przyszłego męża, bo nie odda mnie w ręce jakiegoś lumpa. Miałam wtedy ochotę uderzyć go mocno, ale zamiast tego po prostu się rozplakałam i leżałam obok niego przez następne kilka godzin.

Prawda jest taka, że gdybym go straciła, zostałabym zupełnie sama. Nie mam już dziadków ani rodzeństwa. Okej, może i są w moim życiu Aiden i Natalie, którzy dają mi wiele szczęścia i miłości. Może i traktuję ich jak rodzinę, ale nie w tym rzecz. Drzewo genealogiczne Parkerów zakończy się właśnie na mnie. Boże, chyba od rozmowy z Jonathanem utrzymuje mi się jeszcze ten dziwny, dołujący stan.

— A jak zaległości? Nadrobione? Kobieta zmienia temat.

Spuszczam wzrok na telefon, który właśnie zawibrował, informując mnie o nowej wiadomości.

Od: O

A więc Crosby, tak?

Czuję, jakby cała krew nagle odpłynęła mi z twarzy. Nie, nie, nie. To niemożliwe. Skąd on ma ten numer?

— Halo, ziemia do Elizabeth! do moich uszu dociera stłumiony głos Natalie.

— Przepraszam, muszę kończyć. Zadzwoń później, okej?

Nim blondynka jest w stanie cokolwiek odpowiedzieć, zatrząskuję laptopa i ponownie patrzę na ekran komórki. Czytam wiadomość jeszcze kilka razy, gdy nagle przychodzi następna.

Od: O

Po co te tajemnice? Dobrze wiesz, że znajdę cię nawet na końcu świata, Claire.

Do moich oczu napływają łzy.

Musiałam to zrobić. Wybacz mi.

Rozdział 6

Kościół był miejscem, w którym widywano mnie każdej niedzieli. Tego dnia zwykłam wstawać o piątej piętnaście, aby punkt szósta stanąć na chórze kaplicy u boku mojego ulubionego pianisty pana Deckera. Mężczyzna miał na oko jakieś sześćdziesiąt lat. Jego włosy były białe niczym śnieg, a dłonie pomarszczone i chude. Wraz z zetknięciem się magicznych palców wirtuoza z klawiszami zbliżałam się do ustawionego nieopodal mikrofonu i śpiewałam. W każdej z pieśni wielbiłam Boga, dziękując mu za troskę i miłość, jaką mnie obdarowuje. Naprawdę Go kochałam.

Od dziecka wpajano mi, że kłamstwo jest największym i zarazem najgorszym grzechem, jaki można popełnić. Przerazona możliwością wyładowania w piekle, unikałam go i zawsze mówiłam prawdę, nawet jeśli bałam się przyznać na przykład do porysowania ważnego notesu ojca. Czułam spokój, gdy nie grzeszyłam. Gdy chodziłam do spowiedzi, nie miałam wiele do powiedzenia. Chciałam, aby Bóg mnie kochał za to, jak dobra jestem.

Później dorosłam.

W chwili ukończenia dwunastego roku życia zaczęłam zauważać więcej niż dotychczas. W prasie czytałam o morderstwach i kradzieżach, ale nigdy o kłamstwie. Był to moment, w którym zaczęłam zastanawiać się nad hierarchią wartości. Pamiętam dzień, w którym mój kolega Marcus skłamał w żywe oczy nauczycielce angielskiego. Przeraziłam się. Zapytałam go wtedy, dlaczego to zrobił. Przecież może skończyć w piekle. Jego odpowiedź zwała mnie z nóg. „Ja nie wierzę w Boga, Lizzy”. Nie rozumiałam, jak można nie wierzyć w Tego, dla którego ludzie zbierają się każdej niedzieli, modlą się i śpiewają. Nie miałam pojęcia, że można żyć inaczej. Żyć bez Niego. On był ze mną zawsze. „A widziałas Go w ogóle kiedyś?” spytał po chwili.

Tamtego dnia wróciłam do domu, czując się inaczej niż zwykle. Czy tata kłamał? Czy Natalie kłamała? Czy faktycznie kazali mi wierzyć w coś, czego nie ma? Czy grzeszyli? Te myśli wciąż mnie nurtowały. Od razu po przekroczeniu drzwi swojego pokoju rzuciłam torbę na ziemię i poszłam na dach. Spędziłam na nim wiele godzin, milcząc i próbując złożyć w całość wszystko to, co usłyszałam z ust Marcusa.

Osobą, która otworzyła mi oczy, był Aiden. Widział, że coś jest nie tak, więc wziął mnie na stronę i zażądał wyjaśnień. Zawsze mogłam na niego liczyć, i tym razem też mnie nie zawiódł. Słowa, które powiedział, zapamiętałam po dziś dzień: „Mogłabyś wierzyć nawet w latający talerz ze spaghetti i to byłoby naprawdę w porządku. Człowiek może czcić cokolwiek albo nic. My po prostu zostaliśmy wychowani w ten sposób, ale to nie znaczy, że nie można tego zmienić. Wybór należy do ciebie”.

Później nic już nie było takie samo.

Wraz z pierwszym wątpliwością we wszystkie wartości, którymi kierowałam się w życiu, pojawiło się kłamstwo. Małe i niewinne. Zaraz po nim kolejne i choć początkowo wyrzuty sumienia zżerały mnie od środka, z czasem udawało mi się je sukcesywnie tłumić. Mimo to nie zrezygnowałam ze spowiedzi ani uczestnictwa w mszach. Próbowałam to zrozumieć, ale im bardziej się zagłębiałam, tym rzadziej bywałam w kaplicy. Prawda uderzyła niezwykle mocno, a ja nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Wątpliwości narastały.

Momentem kulminacyjnym był dzień, w którym odkryłam, że mój ojciec okłamywał mnie przez te wszystkie lata, a ja tak naprawdę nie znałam człowieka, który całował mnie w czoło każdego dnia przed snem. Wtedy uświadomiłam sobie, że mówienie o bramach niebios i piekle było tylko po to, abym się bała i każdego dnia chciała się stawać coraz lepszym człowiekiem. Byłam dzieckiem. Skąd mogłam wiedzieć, że osoba, która stała na piedestale, z której brałam przykład, tak naprawdę nigdy nie była ze mną szczerą? „Chciałem cię chronić” powiedział wtedy.

W dniu moich osiemnastych urodzin, gdy stanęłam przed nim z tym cholernym papierkiem, a on rozplakał się niczym dziecko, krzyczał, a następnie z jego oczu znów popłynęły łzy usłyszał dokładnie te same słowa. „Chciałam cię ochronić”.

Ósmego listopada dwa tysiące piętnastego roku pochowałam niewinną dziewczynkę, która każdej niedzieli śpiewała w kościelnym chórze, wielbiąc Boga. Jej miejsce zastąpiła Claire, kłamliwa córka prawnika, która dla rodziny robi wszystko, a nawet i więcej.

„Teraz już rozumiem, dlaczego to robiłeś” powiedziałam chwilę przed wylotem i właśnie to miałam na myśli. Wtedy naprawdę dostrzegłam prawdę w kłamstwie. Wtedy dotarło do mnie, że Boga nie ma. Bo gdyby był, nie zmusiłby mnie do tego, prawda?

— No i wtedy powiedziała mi, że nie jest w ciąży mówi Jonathan, nakładając sobie sałatkę z kurczakiem. Nigdy wcześniej nie było mi tak głupio. Naprawdę myślałam, że spodziewa się dziecka.

Josephine patrzy na mężczyznę z rozchylonymi ustami, po czym zamyka na moment oczy.

— Boże. Wzdycha głośno. Ja naprawdę wyszłam za idiotę.

Parskam śmiechem na te słowa i upijam łyk herbaty.

Jest zaledwie pięć minut po ósmej wieczorem, a ja już czuję, że powoli odpływam. Ostatniej nocy praktycznie nie zmrużyłam oka. Co chwilę sprawdzałam skrzynkę odbiorczą, nie potrafiąc skupić się na niczym konkretnym. Chciałam płakać, ale choć łzy napłynęły mi do oczu, po moim policzku nie spłynęła nawet jedna kropelka. Miałam ochotę krzyczeć, jednak milczałam. Mimo buzujących we mnie różnorodnych emocji nie ruszyłam się z miejsca ani nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Po prostu leżałam na plecach, tępo wgapiając się w sufit.

Przyjeżdżając do Crosby, chciałam zapomnieć, oderwać się chociaż na chwilę od tego, w co zostałam wplątana, ale na co też dobrowolnie się zgodziłam. Wiedziałam, że prędzej czy później on mnie znajdzie. Logiczne było, że nagle zniknięcie najważniejszego uczestnika całego przedsięwzięcia nie pozostanie niezauważone. Liczyłam chyba jednak mimo wszystko na trochę więcej czasu...

Zerkam na swój telefon, który leży obok talerza, gdy na ekranie pojawia się powiadomienie o nowej wiadomości.

Od: Chase

Dlaczego nie jesz?

Marszczę brwi. Siedzący po skosie chłopak rozmawia właśnie z Loganem, który przyszedł na cotygodniowe rozgrywki FIF-y. Zachowuje się tak, jakby to, co przed chwilą zrobił, w ogóle nie miało miejsca. Postanawiam zignorować powiadomienie. Co za dziwak.

— Tak się zastanawiałam... odzywam się po raz pierwszy tego wieczoru, od razu ściągając na siebie uwagę wszystkich osób przy stole czy w mieście jest na przykład jakiś wolontariat? Dom spokojnej starości, sierociniec?

Dziś w szkole rozmawiałam z Zoe i Jakiem na temat zajęć dodatkowych. Jest połowa roku, więc wszystkie miejsca w grupach z interesujących mnie dziedzin są już zajęte. Dowiedziałam się jednak, że udział w akcjach pozalekcyjnych również jest brany pod uwagę, a nie ukrywam przyda mi się jak najbardziej przychylna opinia na studia, które sobie wybrałam. Wolontariat w tym przypadku wydaje się najbardziej odpowiednią decyzją.

— Wiesz co, Lizzy... Josephine wyraźnie zastanawia się nad odpowiedzią, odkłada sztucce na talerz i przeciera serwetką usta. Nie słyszałam o żadnym. Crosby to naprawdę małe miasteczko i niewiele ma do zaoferowania.

— To prawda wtrąca Jon. Ale wiesz, mogę zapytać w szpitalu, czy nie potrzebujemy wolontariuszy. Jeździłabyś ze mną do Liverpoolu albo brałabyś któryś z samochodów. Nie widzę w tym żadnego problemu.

— Brzmi świetnie. Będę ci naprawdę wdzięczna.

— Zajęcia dodatkowe, co? mówi Logan, wpychając do ust frytki. Też miałem ten problem w zeszłym roku, bo za późno się obudziłem, i skończyłem w gazetce szkolnej. Koszmar.

— Lepsze to od koła teatralnego. Chase przewraca oczami i opiera się o krzesło.

— Ta. Turner parska śmiechem. Chociaż moim skromnym zdaniem uroczo wyglądałaś, robiąc za drzewo.

O Boże, chciałabym to zobaczyć.

Kolacja mija nam w naprawdę przyjemnej atmosferze. Chłopcy ciągle się przekomarzają, a Jon

z Josephine podsycają ten nastrój opowieściami o śmiesznych sytuacjach z ich udziałem. Dzięki temu dowiedziałam się na przykład, że Logan ostatniego lata umawiał się z dziewczyną, która tak naprawdę była chłopakiem, ale o tym dowiedział się dopiero po trzech tygodniach i wielu przygodach z jej udziałem. Chase natomiast przegrał zakład i biegał po osiedlu w samych bokserkach. Pech chciał, że wpadł wtedy na dyrektora naszej szkoły. Caroline wspominała coś o tym, ale nigdy nie rozwinęła wątku.

— Hej, Lizz, może do nas dołączysz? pyta Turner, gdy wstaje od stołu. Będziemy grali w FIFę.

Patrzę na Shawa. Jego twarz jak zwykle nic nie wyraża, ale oczy wręcz się we mnie wwiercają. Widzę, że niecierpliwie czeka na moją odpowiedź.

— Hm, nie, dziękuję. Pomogę posprzątać i pójdę się położyć. Zbieram ze stołu talerze i ruszam w stronę zlewu.

— Okej, ale gdybyś jednak zmieniła zdanie, to wiesz, gdzie nas szukać.

Posyłam chłopakowi ostatni uśmiech, zanim obaj znikają za ścianą. Biorę się do płukania naczyń i wypełniania zmywarki. To nie tak, że nie chciałam im towarzyszyć. Bardzo chętnie spędziłabym czas z Loganem, bo jest naprawdę w porządku. Odniosłam jednak wrażenie, że przez jednego z nich nie byłabym tam mile widziana. Między mną a Chase'em jest coś dziwnego. Ta relacja już od początku nie była normalna, ale teraz zupełnie jej nie rozumiem. Poza tym mam zbyt wiele na głowie, aby jeszcze nim się przejmować. Nie mam czasu ani energii na rozmyślanie o tym, co siedzi mu pod kopułą.

W zeszłym tygodniu mówił mi, jaka to jestem zła, potem diametralnie zmienił swoje nastawienie, ale nadal nazywa mnie głupią, co jest zupełnie bez sensu. Nie rozmawia ze mną tak, jak robią to znajomi najczęściej ignoruje moje istnienie albo zagaduje w jakiś dziwaczny sposób. Na przykład ta wiadomość... Od wczoraj nie odezwał się słowem i nagle pisze coś takiego. Jak mam to wszystko rozumieć? Prawda jest taka, że jeśli będzie chciał naprowadzić naszą relację na normalne tory, to zrobi pierwszy krok. Jakkolwiek by było, to on zaczął od bezpodstawnych wyzwisk i chamskiego zachowania, nie ja.

Z pomocą Josephine sprzątam po kolacji, a gdy wszystko jest już zrobione, wracam do swojego pokoju. Wyjmuję z szuflady piżamę, po czym idę do łazienki. Mam nadzieję, że dzisiejsza noc będzie spokojniejsza, a ja w końcu odeśpię poprzednią.

Zaraz po odczytaniu wiadomościach od niego zadzwoniłam do Aiden. Chłopak obiecał mi, że dowie się, jak tamten zdobył mój nowy numer. Niemożliwe, aby dał mu go ktokolwiek z osób, które tak dobrze znam. O moim wyjeździe wiedziało wielu znajomych, ale tylko pani Smith, Natalie, ojciec i sam Warren znali konkretną lokalizację. Przez chwilę podejrzewałam prawniczkę o rozwiązłość języka, ale Aiden szybko sprowadził mnie na ziemię. Znam ją przecież od dziecka, jest wierną przyjaciółką taty. W takich jednak momentach każdy wydaje się podejrzany i trudno komukolwiek zaufać. Przynajmniej ja tak mam.

Myję porządnie ciało i włosy, starając się maksymalnie odprężyć. Mam wrażenie, jakby razem ze strugami wody spływały ze mnie wszystkie troski, które dotąd drzemały gdzieś w środku. Wiem jednak, że gdy opuszczę kabinę, zacznę ponownie wcierać je w siebie ręcznikiem, aż dotrą znów pod skórę. Będą męczyły mój umysł i ciało, wykańczając mnie niezwykle wolno i boleśnie. To trochę jak rak. Najpierw atakuje jeden narząd, później się przenosi, a z czasem wychodzi na zewnątrz, gdy za wszelką cenę próbujesz ratować się chemią. Wypadają ci włosy, cera jest nieco bledsza, a wzrok mętny. Wyniszcza etapami. Dokładnie tak jak nerwy. Wtedy człowiek staje się cieniem samego siebie, bo jako ludzie mamy granice. Jedna ustawiona jest dalej, inna bliżej. Wszystko zależy od naszej psychiki. Nie każdy człowiek jest w stanie znieść tyle samo. Niektórych życie może zepchnąć na samo dno, a oni pokażą, że są w stanie się od niego odbić za to inni już na nim zostaną. Ciemność pochłonie ich całkowicie.

Gdy jestem już odświeżona, wracam do swojego pokoju. Jest siedemnaście po dziewiątej, a ja zdecydowanie rozbudziłam się po prysznicu. Opadam plecami na pościel i tępo wgapiam się w sufit.

Czy przyjedzie do Crosby? Myślę, że nie. No bo jaki miałby w tym cel? Moim zdaniem chciał tylko o sobie przypomnieć. Zirykowało go zatajenie wyjazdu, szczególnie w takich okolicznościach jak te. Musiał pokazać swoją wyższość, mimo że doskonale wie, kto w tej grze rozdaje karty. Beze mnie nie

ma jego i ta świadomość najbardziej go wkurza. Jest dumny i władczy bardzo szybko to zauważyłam. Fakt, że wszystko zależy od osiemnastoletniej dziewczyny, dobija go na tyle mocno, że tworzy iluzję władzy. Czegoś, czego kompletnie już nie ma. I choć jest to transakcja wiązana, nie mam do stracenia tyle co on.

Wmawiałam sobie, że nie mam do stracenia tyle co on. Prawda była taka, że miałam o wiele więcej.

Patrzę w prawo, gdy telefon przy mojej głowie wydaje pojedynczą wibrację, informując o nowej wiadomości.

Od: Caroline

Cześć, słońce. W ten weekend niestety nie przyjadę. Muszę pojechać do Londynu coś załatwić. Nagła sprawa.

Do: Caroline

jasne, w porządku. wszystko okej?

Od: Caroline

Tak, muszę po prostu do matki jechać. Aż mi gorzej na samą myśl, ha ha ha

Do: Caroline

już myślałam, że walentynki chcesz z kimś spędzić

Nigdy wcześniej nie pytałam jej o mamę. Uważałam, że jeśli będzie chciała poruszyć ten temat, to sama to zrobi. Z rozmowy z Josephine tydzień temu właściwie nic się nie dowiedziałam o rodzicielce dziewczyny, ale po tej wiadomości wnioskuję, że nie ma najlepszych relacji z córką. To dość przykre, bo niektóre matki bądź córki oddałyby wszystko, aby mieć siebie chociaż na chwilę.

Od: Caroline

Ta, chyba z kieliszkiem wina :D A ty? Wybierasz się gdzieś z jakimś przystojniakiem?

Do: Caroline

na szczęście nie otrzymałam żadnego zaproszenia i nie muszę wymyślać wymówek

Czternasty lutego to zdecydowanie jeden z tych dni w roku, których nienawidzę całym sercem. I nie, nie chodzi o to, że jestem sama czy nie mam z kim spędzić tego dnia. Uczucie przede wszystkim do mężczyzny w tym przypadku nie ma tutaj nic do rzeczy.

Od: Caroline

Jeśli mamy mieć beznadziejnych facetów, to lepiej, żebyśmy zostały singielkami, masz rację

Rzucam telefon na pościel i podchodzę do szafy. Nie wiem, jaka temperatura panuje na dworze, więc wyjmuję z niej szarą bluzę i dresy tego samego koloru. Zakładam ten zestaw na piżamę, a w szufladzie wyszukuję parę skarpetek. Z paczką papierosów w ręku wychodzę przez okno na dach budynku.

Noc jest bezchmurna. W oddali słyszę samochody i szum morza. Nocna bryza owiewa moją twarz, a nad głową dostrzegam światełka przelatujących samolotów. Lubię to miejsce. Ostatnio każdy dzień kończyłam właśnie w ten sposób, oczywiście gdy pogoda mi na to pozwalała. Mimo że jest dopiero początek roku, nie mogę narzekać na chłód, bo nie ukrywam nastawiłam się na mroźne noce i temperatury poniżej zera. Bardziej mylić się nie mogłam. Jest naprawdę przyjemnie.

Prawdziwym powodem, przez który tak bardzo nienawidzę czternastego lutego, jest ten właśnie dzień roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego. Wtedy właśnie zmarła Margaret Parker, moja mama. Przepiękna kobieta, która siedemnastego marca skończyłaby już czterdzieści sześć lat. Którą ominęło... w zasadzie wszystko w moim życiu. Mimo upływu lat ból pozostał ze mną po dziś dzień.

Zastanawiam się, co będzie po moim powrocie do Los Angeles. Jak to wszystko miałyby funkcjonować. Ostatnie miesiące były dla mnie istnym koszmarem, dlatego właśnie wyjechałam i ukryłam się tutaj, w Crosby. Potrzebowałam odskoczni. Dotychczas wiodłam dość spokojne życie, ale jedna wiadomość i podjęta po niej decyzja zmieniła je o sto osiemdziesiąt stopni. Potem nic już nie było takie samo, a ja każdego dnia kończyłam w podmiejskiej spelunie, pijąc jakieś drogie, gówniane whisky. Chcąc zaznać odrobiny spokoju psychicznego, zaczęłam spadać na dno. Tutaj miałam się od niego odbić i chyba najgorsze w tym wszystkim jest to, że coraz bardziej zaczynam wątpić w powodzenie tego planu.

— Ukradłaś moją kryjówkę, Parker. Patrzę w dół, na Chase'a, który wychodzi właśnie przez okno. Chłopak podpira się na rękach i sprawnie unosi, po czym siada obok mnie. Postanawiam poczęstować go papierosem. Dzięki.

— A ty nie z Loganem? Użyczam brunetowi jeszcze zapalniczki, a sama mocno zaciągam się fajką.

— Siostra coś od niego chciała i musiał się zbierać.

Och, słynna Charlotte. Widziałam ją ostatnio na lunchu, gdy kleiła się do Chase'a. Wyglądało to dość zabawnie. Robiła wszystko, aby zwrócić na siebie jego uwagę, podczas gdy on jawnie to zlewał. Podziwiam ją, bo ja bym sobie na to nie pozwoliła. Nie biegałabym za facetem, a już na pewno nie pokazywała swojego zainteresowania nim. To po prostu nie w moim stylu.

— Gdybyś mogła bez konsekwencji napierdolić komuś, kogo nie znosisz, zrobiłabyś to? wypala nagle, zupełnie zbijając mnie z tropu. Dobra, takiego pytania się nie spodziewałam.

— A co, chcesz mnie zrzucić z dachu? Parskam śmiechem i orientuję się, że cały czas na mnie patrzy.

— Sądziłem, że nie skumasz. Może jednak nie jesteś taka głupia, jak myślałem.

Jeden kącik ust chłopaka unosi się, przez co na jego policzku tworzy się mały dołeczek. Wygląda teraz naprawdę niewinnie w tych potarganych włosach, dresach i bluzie. W ogóle nie przypomina tego dupka, którym jest na co dzień. Choć teraz to już sama nie wiem, jaki jest naprawdę.

— Kutas. Prycham pod nosem. Naprawdę nie wiem, co te wszystkie dziewczyny w tobie widzą. Nawet na sekundę nie odrywa wzroku od mojej twarzy.

— Mam fantastyczną osobowość mówi wyniośle, wolną ręką opierając się o dachówkę. No i mam dużego kut...

Zakrywam jego usta dłonią. Chłopak unosi brwi, a ja czuję, jak się uśmiecha. Niespodziewanie rozchyła wargi i wysuwa język.

— Fuj, jesteś obleśny. Odsuwam szybko rękę i wycieram pozostałości śliny w jego bluzę.

— A ty zachowujesz się jak Maryja, zawsze dziewica. Przewraca oczami, a potem otwiera je szerzej i wykrzywia złośliwie usta. No chyba że nią jesteś? Jeśli chcesz, to mogę ci...

— Nie jestem. Boże, ale ty jesteś głupi.

— A ty płaska.

Dobra, trochę zabolało, bo to mój największy kompleks.

Odwracam wzrok od chłopaka. Nie chcę, aby widział, że to mnie dotknęło.

— Cóż, jeśli mogłabym, to... Wracam do pytania i chrząkam, wyobrażając sobie, że na dachu wieżowca stoi on, a ja bez konsekwencji go z niego zrzucam. Myślę, że bez wahania bym to zrobiła. A dlaczego pytasz?

— Tak po prostu. Wzrusza ramionami i zaciąga się papierosem.

Och, okej.

— Dobra, a co powiecie na *Seks w wielkim mieście*? pyta Jake, przesuwając kolejne repertuary na Netfliksie.

Tak jak obiecałam chłopakowi w środę, piątkowego wieczoru razem z Zoe zjawiłyśmy się u Fletchera. Blondyn stwierdził, że nadszedł czas, aby zacieśnić nieco nasze relacje, jeśli już mamy być przyjaciółmi. Oczywiście żadna z nas wcześniej o tym nie rozmawiała, ale ten ubzdurał sobie, że stworzymy fantastyczną paczkę i koniec kropka. W ten właśnie sposób skończyliśmy w jego domu, szukając czegoś interesującego na noc, którą mamy razem spędzić.

— A może *Kac Vegas w Bangkoku*? proponuje Jackson, zmieniając pozycję na łóżku.

— O, tak! Dawno tego nie oglądałam. Jestem za! Siadam obok dziewczyny i stawiam na udach miskę z popcornem.

— Bradley Cooper jest kurewsko gorący wzdycha Jake, wpisując na ekranie wspomnianą wcześniej nazwę. Niech będzie. Lizzy, może znajdziesz dzięki temu sposób na pozbycie się suki Roberts.

Parskam śmiechem na te słowa. Faktycznie, minęłam się dziś z Cindy na korytarzu i nie była szczególnie zadowolona z mojego widoku. Zoe twierdzi, że dziewczyna będzie chciała się odegrać za upokorzenie, jakiego doświadczyła przed całą szkołą. To nie tak, że uważam się za jakiegoś twardziela czy coś, ale nie boję się jej. Jako nastolatka wielokrotnie wplątywałam się w bójki, więc niektóre chwytaki mam już wyćwiczone. No i do tego wyrobiłam sobie niezły refleks, a sytuacja ze środy idealnie to ukazuje. Nocne ucieczki z domu u boku Aideny i idące za tym przygody nie poszły w las. Zdecydowanie wyciągnęłam z nich lekcję. Nate też dorzucił do tego swoje trzy grosze.

— Jak już przyjdzie co do czego, to ci pomogę obiecuje dumnie Jackson, ustawiając się jak jakiś mięśniak. Prawda jest taka, że obie mamy liche postury. Zawsze marzyłam o tym, żeby jej dołożyć!

— Co tak właściwie między nimi zaszło? pytam w końcu.

Okej, pomogłam tej dziewczynie, ale nawet nie wiem, dlaczego podpadła Cindy, a w sumie dobrze byłoby być świadomą niektórych faktów.

— Ojciec Tracy przespał się z matką Cindy i teraz suka wyżywa się na młodej, jakby to była jej wina tłumaczy mi Jake, wpychając do ust garść popcornu. Kurewsko popieprzone, ale hej, my przecież nie mamy wpływu na zachowania naszych starszych. To nie nasza wina, że odwalają dziwne akcje.

— Niby masz rację, ale i tak odbija się to później na nas. Zawsze tak jest. Opieram się o wezgi i chwytam pilot, by odpalić film. Dobra, teraz cicho sza. Oglądamy.

Fletcher poprawia się na łóżku i opiera o moje ramię, aby „było mu wygodniej”, po czym przerzuca przez moje ciało jedną z nóg. Jego bezpośredniość jest powalająca.

Gdy na ekranie pojawiają się pierwsze sceny filmu, moje myśli niekontrolowanie znów przenoszą się na Tracy i Cindy. Jedna z nich przeżywa gnębienie w szkole, a druga czerpie satysfakcję z uprzykrzania życia i wyżywania się na pierwszej. To chore, bo przecież żadna z nich nie odpowiada za wybory rodziców. Prawda jest taka, że obie teraz przechodzą ciężki czas, a jednak tylko Roberts nie potrafi się opanować i rozwiązywać problemów za zamkniętymi drzwiami.

Sama nigdy nie lubiłam wyjaśniać swoich osobistych spraw na forum. Stawanie w czyjejs obronie to oczywiście zupełnie inna kwestia. Chodzi mi o sytuacje, które dotyczą mnie bezpośrednio, jak na przykład zerwanie z Nate'em. Po przyłapaniu go z Bonnie wróciłam do domu. Wiele moich koleżanek w takich sytuacjach uprzykrzało życie dawnej sympatii i głośno mówiło o popełnionych grzeszkach, nagadując niestworzone historie i wyjawiając niezwykle intymne sekrety. Nigdy tego nie rozumiałam. Okej, można być złym i rozżalonym, ale niszczenie osoby, którą niegdyś podobno się kochało, nie jest w porządku. Przecież jeszcze niedawno ten ktoś był dla nas całym światem. Dlaczego więc mielibyśmy udawać, że to wszystko nie miało miejsca? Że nie było uczucia ani namiętności? Popieprzone, ale może faktycznie jestem głupia, dlatego myślę inaczej niż większość moich znajomych?

— Uwielbiam tego typa! komentuje Fletcher, gdy na ekranie pojawia się aktor grający Lesiego. Gdy w filmie pojawia się Chinol, to wiadomo, że będzie on tym zabawnym.

— To jest Koreańczyk prostuję ze śmiechem.

— A jeden pies. Chłopak tylko macha ręką i zaczyna się chichrać.

I właśnie w ten sposób napalanie się na Bradleya Coopera schodzi na drugi plan, a my bez reszty oddajemy się rozmowie, co chwilę wypełniając szklą. Opowiadamy sobie nasze największe wpadki i najśmieszniejsze sytuacje, w których braliśmy czynny udział. Po czwartej lampce wina czuję, jak robi mi się weselej. Nogi wydają się nieco bardziej ociężałe, a wzrok z lekka zamglony.

— Pisz do mnie Logan mówi Zoe gdzieś w połowie filmu, którego i tak nie oglądamy. Jego rodzice wyjechali na weekend i pyta, czy wpadniemy na piwo. Jest w okolicy i może nas zabrać.

Patrzę na Jake'a, który przeciera właśnie oczy. Chłopak podnosi się na łokciach, tępo wgapiając w bliżej nieokreślony punkt na ścianie.

— No w sumie możemy odzywać się w końcu. I tak nie mamy nic lepszego do roboty. My się bardziej nawalimy, a Zoe zobaczy swojego kochasia.

— Co? Mimowolnie się uśmiecham, gdy przekręcam głowę, aby spojrzeć na dziewczynę. Podoba ci się Logan?

Różowowłosa przewraca oczami i wstaje, pozostawiając moje pytanie bez odpowiedzi. Wiedziałam, że ta dwójka się kumpluje, ale nie podejrzewałam zauroczenia ze strony Zoe. Choć nie ukrywam, naprawdę by do siebie pasowali. Turner jest przemiłym przystojniakiem ozdobionym tatuażami, a Jackson dziewczyną o szalonej osobowości i nietuzinkowym wyglądzie. Mieliby naprawdę piękne dzieci.

Zatrzymuję film, po czym wyłączam telewizor. Biorę z fotela bluzę, którą ze sobą wzięłam, a do kieszeni wsuwam telefon. Na razie nie otrzymałam żadnej wiadomości od niego i nie ukrywam bardzo mnie to cieszy. Aiden mówił, że zajął się już wszystkim i porozmawiał z odpowiednimi osobami, więc chyba faktycznie to zrobił.

Schodzimy na parter i gasimy wszystkie światła. Mama Jake'a jest jeszcze w pracy, a tata w delegacji, więc musimy się upewnić, że wszystko po sobie wyłączyliśmy i zamknęliśmy. Znaczący ja i Zoe, bo Fletcher jest już trochę wstawiony, a fakt, że potyka się o własne nogi, idąc w stronę drzwi, jedynie to potwierdza.

— Kurwa. Śmieję się, gdy próbuję wycelować kluczem w zamek. Dobra, ja też nie jestem w najlepszym stanie.

— Daj, ja to zrobię parska Zoe, wyrywając mi pęk. Jake siedzi na schodach i nuci sobie coś pod nosem.

— W sumie to chciałbym się przespać z Chinolem wyznaje chłopak w momencie, gdy udaje nam się zamknąć drzwi. To mogłoby być ekscytujące.

Zapinam bluzę i schodzę z ganku, po czym ciągnę za sobą blondyna, któremu ciężko wstać. Jestem pewna, że pił równo z nami. Nie spodziewałam się, że ma tak słabą głowę.

— Równie dobrze mógłbyś palec sobie włożyć. Poczulbyś nawet więcej mamrocze pod nosem Zoe, stukając coś na ekranie swojego telefonu.

— Ej, Zoooo, twój kochaś przyjechał! wydziera się nagle Jake, gdy ja nadal usiłuję pomóc mu wstać ze schodów. No ale trzeba przyznać, że jest kurewsko gorący.

— Okej, fajnie, ale teraz już się zamknij kwituję jego wrzaski i chwytam go pod ramię. Od razu mówię, że ja do domu nie będę go odstawiać.

— Uwierz, że ten typ w gorszym stanie wracał z Londynu i dotarł bez najmniejszego problemu. Włos mu nawet z głowy nie spadł mówi różowowłosa, pomagając mi zaciągnąć chłopaka do samochodu. Ten jednak ani myśli nam pomóc, a nawet to utrudnia. Najchętniej zostawiłabym go na chodniku tak, jak stoi.

Z trudem hamuję śmiech, wolną ręką poprawiając włosy opadające mi na twarz.

— Cześć, dziewczyny.

Patrzę na Logana, który z typowym dla niego ciepłym uśmiechem wychodzi z samochodu.

— Wsiadajcie, ja się nim zajmę.

Nie myśląc nawet o jakiegokolwiek sprzeczce w tej kwestii, puszcza Jake'a i zajmujemy tylne siedzenia ford. Przednie miejsce pasażera zajmuje już jakiś chłopak.

— Matko, jaki on ciężki dyszy szatyn, z trudem wpychając Fletchera do samochodu. Kiedy to

mu się w końcu udaje, siada za kierownicą i zwraca się do nieznajomego. Jak chcesz, możesz wbić do mnie.

— Nie, odwieź mnie na chatę.

Podróż do domu Tunera zajmuje nam niecałe dziesięć minut. Po drodze chłopak wysadza swojego znajomego i od tamtego momentu cały czas rozmawia z Zoe. Nie słucham ich. Moje oczy skanują mijane budynki, a myśli błądzą po miejscach, których nie jestem w stanie zlokalizować. Zawsze tak mam, gdy się napiję. Lubię ten stan.

— Dobra, idźcie już do środka, bo jest zimno. Ja go przyprowadzę.

Z Jackson u boku wchodzę do ślicznego, małego domu w typowo angielskim stylu. Jest on jednym z wielu ustawionych w rzędzie. Z tego, co pamiętam, Zoe mieszka gdzieś niedaleko.

Od: zimnysuk

Wszystko okej mała?

Do: zimnysuk

tyk jestem ze znajimymi

Od: zimnysuk

No widzę. Baw się dobrze i uważaj na siebie hahaha załatwiłem już co trzeba

Do: zimnysuk

KICHAM CIE!

Od: zimnysuk

Ja ciebie też wariatko

— E, Ameryka! Unoszę wzrok znad telefonu, gdy dociera do mnie głos Zoe. Idziemy?

— Tak, jasne. Wsuwam aparat do kieszeni i ruszam schodami na piętro.

Pokój Logana jest naprawdę duży. Wielkością przypomina mój, chociaż wydaje mi się, że ten jest jeszcze większy. Do dwuosobowego łóżka dosunięta jest kanapa, przed którą ustawiony został stolik kawowy. W kącie stoi fotel ze stosem ubrań, na ścianie wiszą telewizor i przyklejone taśmą plakaty.

Zajmuję miejsce na sofie i zdejmuję bluzę. Strasznie tu gorąco.

— Ile on wypił, co? pyta chłopak, gdy z Jakiem na ramieniu wchodzi do środka.

— Pił równo z nami mamrocze Zoe, znów stukając coś w telefonie.

Logan odkłada Fletchera na łóżko, po czym wzdycha i informuje, że skoczy tylko do lodówki po piwo. Różowowłosa jak na komendę blokuje ekran, proponując swoją pomoc.

„Cóż, jak widać, jest coś na rzeczy” myślę sobie.

Gdy znikają za drzwiami, przenoszę się na materac.

— Było tyle pić? Śmieję się, zgarniając włosy z czoła Jake'a. Matko, jakie lepkie. Na serio masz tak słabą głowę?

— Nie przestawaj mrużyć cicho, przysuwając głowę w moją stronę. Jest mi po prostu przykro, dlatego wypilem już wcześniej.

— Dlaczego? Co się stało? pytam miękko.

Kiedys Aiden powiedział, że z pijanym najlepiej rozmawiać jak z dzieckiem. W tym stanie odbieramy wszystko intensywniej, dlatego trzeba być ostrożnym. Oczywiście nie każdy tak ma, ale wydaje mi się, że akurat Jake jest jedną z tych osób.

— Globalne ocieplenie się stało wypala, zupełnie mnie tym szokując. Dlaczego ludzie nie mogą

zrezygnować z plastiku i zastąpić go przetwarzanymi rzeczami? Czy używanie papierowej torby tak bardzo boli? Przejdź się po tych biedniejszych ulicach. Wiesz, jaki tam, kurwa, syf? Dlaczego nikt o to nie dba?

Moja ręka zastyga gdzieś po drugim zdaniu, gdy głos chłopaka znacząco się unosi. Nie spuszcza z siebie wzroku nawet na sekundę, a ja z trudem powstrzymuję śmiech. On naprawdę ma dziś już dość.

Na szczęście przed odpowiedzią ratują mnie Zoe i Logan, którzy wchodzą do pokoju ze szklanymi butelkami i chipsami.

— Skończony? Dziewczyna patrzy na Jake'a, unosząc brew.

— Zupełnie. Wracam na kanapę, podczas gdy Turner zrzuca ubrania z fotela i zajmuje na nim miejsce. Jackson natomiast siada na podłodze i otwiera każdemu piwo.

— Lepszego zakończenia tygodnia nie mogłem sobie wymarzyć. Chłopak wzdycha, szukając najwygodniejszej pozycji.

— Bo spędzasz wieczór z nami? Upijam łyk alkoholu i zerkam na Jake'a. Matko, śpi jak suseł, a nie minęła nawet minuta.

Logan wciska coś na swoim telefonie, po czym unosi wzrok i uśmiecha się do mnie złośliwie.

— Nie, bo w końcu mogę wypić piwo mówi, a kilka sekund później rozlega się ciche pukanie.

No?!

Zza drzwi wyłania się czarna czupryna.

— Och, nie wiedziałam, że masz gości.

Zerkam na Zoe, której wysoko uniesione brwi nie wyrażają nic innego jak „ta, jasne”. Stojąca w przejściu dziewczyna rozgląda się po pomieszczeniu, po czym zatrzymuje wzrok na mnie.

— My się chyba jeszcze nie znamy.

Czuję wibrację w tylnej kieszeni spodni, ale gdy dostrzegam, że Jackson blokuje swoje urządzenie, decyduję się wstrzymać z wyciągnięciem telefonu. To byłoby dziwne i po prostu niegrzeczne.

Brunetka wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi. Nie spuszcza z mnie wzroku nawet na milisekundę, podchodzi do kanapy i wysuwa w moją stronę kościstą dłoń przyozdobioną pierścionkami.

— Jestem Charlotte. Wyraźnie wymusza uśmiech.

Jedno muszę przyznać siostra Logana jest naprawdę śliczna. Ma na oko sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, piwne oczy i kształtne, pełne usta. No i nie ukrywajmy, figurę niczym spod rąk samego Michała Anioła. Zaokrąglone biodra, wcięcie w talii i pokaźny biust. Cholera, ile bym dała za takie ciało.

— Elizabeth. Odwzajemniam uścisk, który nie trwa długo, bo dziewczyna szybko odsuwa swoją rękę. Bardzo miło mi cię poznać.

Co prawda trochę mijam się z prawdą, mówiąc to, ale niech będzie. Już i tak za to wszystko, co zrobiłam, skończę w piekle, więc jedno kłamstewko nie zrobi większej różnicy, nie?

— Przyłączysz się do nas? Zoe uśmiecha się sztucznie. Widzę, że ona również podłapała tę grę.

— Nie, tak właściwie to muszę...

Ponowne pukanie do drzwi sprawia, że dziewczyna na chwilę milknie. Tym jednak razem stojąca za nimi osoba nie czeka na jakiegokolwiek pozwolenie, tylko wchodzi do środka, jakby była u siebie.

— Tak właściwie to chętnie kończy Charlotte, a ja mam ochotę wybuchnąć śmiechem, jednak różowowłosa szybko reaguje, kopiąc mnie w nogę.

W drzwiach stoi oczywiście nie kto inny jak Chase Shaw we własnej osobie. Chłopak ma na sobie czarne, dopasowane spodnie, koszulkę tego samego koloru z logo jakiegoś zespołu i skórzaną kurtkę. W rękę trzyma reklamówkę, która przy każdym jego ruchu wydaje specyficzny dźwięk, utwierdzając mnie w przekonaniu, że w środku jest więcej piwa... albo coś szklanego. Choć liczę na to pierwsze.

— To trochę niemiłe, że pijecie tak bez nas. Zza pleców bruneta wyłania się Matt, a po nim jeszcze Aaron i Monica.

— A, no tak, zapomniałem wspomnieć, że ich też tutaj zaprosiłem. Logan jeszcze bardziej

wciska się w fotel. No co tak stoicie jak dziwki przy drodze? Wchodźcie.

Chase wita się skinieniem głowy z Charlotte i Zoe, po czym patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Bardzo szybko wymija obie dziewczyny i zajmuje miejsce na kanapie. Nasze ramiona stykają się, gdy znudzony odwraca głowę w moją stronę.

— Cześć, Parker.

— Cześć, Shaw.

Niedługo po nim po mojej lewej siada Matt. Chłopak od razu obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, delikatnie przejeżdżając ręką po włosach.

— Co u mojej ulubienicy? zagaduje z zawadiackim uśmiechem.

Unoszę brew i przekręcam się tak, że moje kolana znajdują się na kanapie. Przykładam dłoń do jego twarzy i palcami rozciągam skórę wokół oczu.

— Ćpałeś coś? pytam podejrzliwie, a on prycha.

— Kochaniutka, jedyne, czym mogę być naćpany, to twoim pięknem mówi, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, po czym dodaje: Jedyne, co zobaczysz w moich oczach, to swoje odbicie, aniele.

Marszczę nos i krzywię się na te słowa. Nie, nie, nie powiedział tego.

— Jesteś porobiony, bez dwóch zdań kwituję, po czym wracam do poprzedniej pozycji. I proszę, nie katuj moich uszu takimi tekstami.

Chłopak chwyta się za serce, udając rozczarowanego moim odrzuceniem.

— Widzisz, Chase? Dziewczyny w rodzaju Lizzy nie lubią takich tekstów.

— Że co?

Przenoszę wzrok z jednego na drugiego, próbując zrozumieć cokolwiek.

— Shaw powiedział, że takich dziewczyn jak ty nie podrywa się niewyszukanymi tekstami, więc chciałem być oryginalny.

— Takich jak ja, to znaczy jakich?

Chase w odpowiedzi jedynie przewraca oczami i nachyla się, aby wyjąć z reklamówki piwo. Dopiero teraz dostrzegam, że Charlotte śledzi każdy jego ruch. Matko, ale to dziwne.

— A temu co? Wzrok Aarona, który stoi oparty o fotel Logana, zatrzymał się na leżącym za mną Jake'u. Patrzę na chłopaka przez ramię i parskam śmiechem, gdy widzę cicho pochrapującego Fletchera z palcem w ustach.

— Odpadł, zanim tutaj dotarliśmy śmieje się Zoe i upija łyk piwa.

Wyjmuję w końcu z kieszeni telefon, gdy ten ponownie tego wieczoru wibruje.

Od: Zoe

Nie chcę nic mówić, ale jej włosy jeszcze dwa dni temu były rude, a dziś są takie jak twoje

Od: zimnysuk

Też się dzisiaj napierdolę. Twoje zdrowie suko!!!

Do: zimnysuk

t9 ja też wypike za ciebie!

Parsknięcie z prawej strony sprawia, że unoszę wzrok znad telefonu i zadzieram nieco głowę, aby spojrzeć na bruneta, który bezwstydnie czyta moje wiadomości.

— Nawaliłaś się, Parker? Uśmiecha się zadziornie, zarzucając rękę na oparcie za moją głowę.

— Pf, nie?

Blokuję ekran i odkładam telefon na stół, po czym wyjmuję z torby kolejne piwo i rozsiadam się wygodnie na kanapie.

— A przepraszam bardzo, pytałaś, czy możesz? Chase unosi brwi, gdy biorę dużego łyka, nie

tracąc z nim kontaktu wzrokowego. Bezczelna jesteś.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Przecieram mokre usta ręką i przenoszę uwagę na Aarona i Logana, którzy dyskutują właśnie z Mattem o jakimś samochodzie. Zoe i Monica pokazują coś sobie w telefonach. Charlotte natomiast siedzi z boku i każdego z nas bacznie obserwuje, choć punktem, na którym najczęściej zawiesza wzrok, jest siedzący obok mnie chłopak.

— Okej, to co robimy? Logan zaciera dłonie i wychyla się w naszą stronę. Może w coś zagramy? Nie będziemy przecież tak siedzieć.

— Może w karty? proponuje Monica.

— Chcesz powiedzieć, że taki zajeby chłopak jak ja i taka nudziara jak ty naprawdę wyszli z tej samej dziury? pyta poważnym tonem Matt i przysięgam, że takiej dziwnej osoby potrzebowałam tutaj w Crosby. On po prostu nieświadomie robi innym dzień swoim specyficznym poczuciem humoru. Choć może to ja jestem na tyle specyficzna, że je uwielbiam. Proponuję butelkę albo siedem minut w niebie, a nie jakieś zabawy dla emerytów.

— Butelka brzmi fajnie wtrąca milcząca dotąd Charlotte.

No oczywiście, że tak.

Zerkam na Zoe, która uśmiecha się złowieszczo. Chyba pomyślałyśmy o tym samym.

Aaron z pomocą Logana przesuwa stolik w kąt pokoju. Ja w tym czasie doglądam Jake'a, który pochrapuje sobie na łóżku Turnera, śliniąc przy tym poduszkę. W końcu siadam między Mattem a Charlotte i krzyżuję nogi, tak jak większość siedzących już na podłodze osób.

— A ty nie grasz? pytam Chase'a, który stuka coś w telefonie. Już bierze wdech, żeby odpowiedzieć, gdy szybko dodaje: Nie bądź nudziarzem, Shaw.

Mrużę oczy, kiedy niemo walczymy na spojrzenia. Po kilkunastu sekundach chłopak wzdycha i zsuwa się z kanapy. Nie zapomniał oczywiście przy tym przewrócić oczami. Inaczej nie byłby sobą.

— Dobra, skoro wpadłem na ten genialny pomysł, to ja zaczynam. Matt zeruje butelkę, w której jeszcze chwilę temu była połowa piwa, po czym beka, ustawia szkło w kole i sprawnie nim kręci. Zoe! Prawda czy wyzwanie?

— Wyzwanie.

Czułam, że to wybierze. Wydaje mi się, że Jackson nie należy do osób, które się ich boją, a nawet jeśli to na pewno nie da tego po sobie poznać.

— Zdejmij koszulkę Matt mówi tak, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

— Ty chory sukinsynie rzuca tylko Zoe i pozbywa się górnej części garderoby, ukazując czarny, koronkowy stanik. Zastanawiam się, czy mniejsza ilość alkoholu w jej żyłach powstrzymałaby ją przed tym. Po dłuższym namyśle stwierdzam, że nie. No dobra, teraz moja kolej... Aaron! Prawda czy wyzwanie?

— Prawda rechocze Chińczyk, nawet na sekundę nie zahaczając wzrokiem o biust Jackson.

Ja po prostu zwracam uwagę na takie rzeczy. Będąc w związku, czułabym się niezręcznie, no i może byłoby mi przykro, gdyby mój chłopak wgapił się w piersi mojej koleżanki, i to przy mnie. Jestem przecież jak to powiedział Chase płaska. To mój kompleks, a do tego... nieważne.

— Dobra, więc opowiedz o najbardziej żenującej sytuacji w swoim życiu.

— Nie muszę się nawet zastanawiać. Chłopak śmieje się i prostuje nogi tak, aby nie przeszkadzały w grze. Mama chciała, żebym coś tam jej znalazł w przeglądarce, więc ją odpaliłem. Zapomniałem wyczyścić historię, no i pierwszym, co mi wyskoczyło, była stronka z gejowskim porno.

— Przepraszam... z czym? Monica na te słowa krztusi się piwem i patrzy na chłopaka z szokiem wypisanym na twarzy. Nie wiem... Chcesz mi o czymś powiedzieć?

— Byłem po prostu ciekawy, jak to działa. Wzrusza niewinnie ramionami i kręci butelką. No co! Nie patrzcie tak na mnie... Logan. Prawda czy wyzwanie?

— Wyzwanie.

Chłopak zastanawia się chwilę, po czym unosi palec wskazujący.

— Spójrz na osobę, z którą mógłbyś się teraz przespać. Słyszając te słowa, mam ochotę zaśmiać się w głos, bo twarz Turnera oblewa delikatny, niemal niewidoczny rumieniec. Mimo to posłusznie

wykonuje zadanie i zatrzymuje wzrok na Zoe. Matt gwizdże z uznaniem, a Charlotte wydaje z siebie bliżej nieokreślony pisk.

Czy to już czas na ewakuację?

— Matt, prawda czy wyzwanie? pyta nagle Logan. Nawet nie zauważyłam, kiedy zakręcił butelką, bo byłam zbyt zajęta obserwowaniem zaskoczonej Jackson. Bez dwóch zdań się tego nie spodziewała.

— Niech będzie prawda.

— A więc powiedz nam, Matty... Czy to prawda, że na ostatniej imprezie całowałeś się z Cindy Roberts?

W pokoju niebezpiecznie cichnie, gdy spojrzenia wszystkich przenoszą się na szatyna. Nie miałam o tym pojęcia i patrząc na reakcje innych nie tylko ja. W zasadzie tylko Logan i Chase nie są w szoku.

— No nie będę robił z tego tajemnicy, bo i tak by się w końcu wydało. Wzdycha rozdrażniony, drapiąc się po plecach. Taa... Trochę się zabawiliśmy, ale to tyle.

Zoe robi zdegustowaną minę, a Aaron udaje odruch wymiotny. Widzę, że koleżanka jest nielubiana nie tylko przeze mnie.

— Hej, hej. Ale mam coś na swoje wytłumaczenie. Robiłem to w celach naukowych. O'Kelly unosi dłonie w obronnym geście, a ja marszczę brwi. Chciałem sprawdzić teorię, czy seks z wrogiem jest faktycznie tak dobry. Cóż, nie udało mi się jej obalić, bo był zajebisty.

— Spaliście ze sobą? Głos Minnie jest o trzy oktawy wyższy, gdy teraz to ona robi obrzydzoną minę. Dobra, nie zbliżaj się do mnie, bo może masz jeszcze jakąś chorobę.

Zastanawiam się, czym ta dziewczyna tak bardzo zaszła im za skórę. Kiedy już mam zapytać, Matt kręci ponownie butelką, która tym razem zatrzymuje się na mnie.

— Och, mój aniele. Humor chłopaka znacznie się poprawia, gdy trąca mnie ramieniem. Prawda czy wyzwanie?

Czasem prawda nie jest najlepszym wyjściem.

— Wyzwanie.

— Pocałuj Zoe wypala bez chociażby sekundy namysłu.

— Czy ty to wszystko miałeś już wcześniej zaplanowane? Śmieję się szczerze i wstaję na nogi. Okrażam towarzystwo, po czym klękam przy Jackson, która odwraca się w moją stronę.

— Gotowa? pyta zadziornie i chwyta w dłonie moją twarz.

Nie mówiąc nic, wpijam się w usta dziewczyny, delikatnie poruszając wargami. Wyczuwam mieszankę gumy balonowej, papierosów i piwa owocowego. Smakuje naprawdę dobrze.

— Psychiczenie chyba nie byłem na to gotowy bełkocze Matt, patrząc na nas lekko zamglonym wzrokiem.

— Powiem ci, Ameryka, że całowałam się z wieloma laskami... mówi Zoe, gdy wracam na swoje miejsce ale tak dobrze jeszcze nie było.

Zarzucam teatralnie włosami, nie potrafiąc pohamować śmiechu. Nie będę ukrywała podobało mi się. Co prawda moje zainteresowanie nie jest skupione na kobietach, ale hej w życiu trzeba wszystkiego spróbować, prawda? Przynajmniej to zawsze wpajał mi Aiden.

— Dobra, teraz ja kręcę. Biorę butelkę i wprawiam ją w ruch. Gdy zatrzymuje się na Charlotte, mam ochotę założyć pieprzoną hawajską spódniczkę i zatańczyć hula na środku pokoju. A więc prawda czy wyzwanie?

Kątem oka zerkam na Chase'a, który niby niewzruszony patrzy na siostrę Logana. Drobne, nerwowe odruchy szybko go jednak zdradzają. On wie, co widzę, i boi się tego, co wymyślę.

— Wyzwanie. Jej uśmiech znacznie się powiększa, gdy wzrok pada na siedzącego naprzeciwko niej bruneta.

— Zmyj makijaż. Gdy wypowiadam te słowa, brwi Lottie unoszą się wysoko, a usta delikatnie rozchylają. Patrzy to na mnie, to na Shawa, po czym wstaje bez słowa i wychodzi z pokoju. Wraca kilkanaście sekund później z płynem do demakijażu oraz płatkami kosmetycznymi, i w ciszy pozbywa się wszystkiego, co nałożyła dziś na twarz.

Wiem, że nie tego się spodziewała. Widzę to po sposobie, w jaki zmywa kolejne warstwy kosmetyków. Była pewna mojej chęci bycia złośliwą wobec Chase'a, stąd na jej buzi malował się tak pewny siebie uśmiezek. Cóż, bardziej mylić się nie mogła. Po pierwsze, nie chciałam grać na jej uczuciach, wiedząc, jak bardzo do niego wzdycha bez wzajemności. Po drugie, nie jestem taką suką jak Shaw i po prostu nie postawiłabym go w sytuacji, w której sama nie chciałabym się znaleźć.

— Twoja kolej. Podaję dziewczynie butelkę, gdy po jej makijażu nie ma najmniejszego śladu. Teraz nie wygląda jak dwudziestopięciolatka, ale jak śliczna uczennica szkoły średniej. Naturalnie jest o wiele piękniejsza, ale wiadomo: to jej wybór, jak chce się nosić.

Butelka zatrzymuje się na Monice, która musi opowiedzieć najbardziej żenującą sytuację w swoim życiu. Następnie Matt dzwoni do swojej byłej z pozdrowieniami, Zoe wyznaje, że nadal jest dziewicą, a gdy szkło w końcu zatrzymuje się na jedynej niewskazanej do tej pory przez butelkę osobie, wszyscy wydają się nieco bardziej zaciekawieni grą niż dotychczas.

— A więc, Chase... prawda czy wyzwanie? Zoe opiera się rękoma o posadzkę i patrzy wyczekująco na chłopaka.

— Niech będzie prawda.

— Gdybyś miał wybrać jedno oczy, w które mógłbyś patrzeć do końca życia, jaki miałyby one kolor?

— Matko, załączył ci się jakiś tryb romantyczki? śmieje się Matt, a za nim Aaron i Logan. Monica natomiast patrzy na bruneta równie niecierpliwie co Charlotte.

— Zielony odpowiada bez namysłu, przewraca oczami i kręci butelką.

Gra kończy się w momencie, gdy Matt jest bez koszulki i spodni, a my robimy się po prostu znudzeni. Każdy zajmuje swoje pierwotne miejsce, choć moja uwaga niezmiennie jest skupiona na siostrze Logana. Po odpowiedzi Chase'a zrobiła się po prostu dziwna i pochmurna. Nie dziwię się, bo jej oczy są piwne, ale cholera, według mnie, jeśli chłopak jasno pokazuje, że nic z tego nie będzie, to dziewczyna powinna w końcu odpuścić.

Nasze rozmowy przenoszą się na nieco poważniejsze tematy, dotyczące życia. Co prawda nie wyniknęło z tych dyskusji nic wielkiego, ale były dobre same w sobie. Około trzeciej nad ranem postanawiamy rozejść się do domów i któregoś weekendu powtórzyć to, co działo się dzisiaj. Było naprawdę przyjemnie. Dawno nie spędziłam wieczoru tak fajnie jak dziś, bez głośnej muzyki, tłumów i narkotyków przrzuconych z ręki do ręki. Zrozumiałam dzięki temu, że to nie miejsce i pieniądze tworzą pozytywne wspomnienia, ale ludzie, z którymi spędzamy czas. Bo ten dzień zapamiętam już na zawsze.

— Gotowa? pyta mnie Chase, gdy zakładam buty po tym, jak pożegnałam się już ze wszystkimi na piętrze.

— Co? T-tak. Wypity alkohol sprawia, że trochę później wszystko do mnie dociera. Kocham ten stan i nienawidzę go jednocześnie.

— Okej. Parska, gdy podpierając się rękoma o posadzkę, próbuję wstać na nogi.

Do moich uszu dociera jakiś szelest, a chwilę później ze schodów schodzi delikatnie wstawiony Logan.

— Zoe i Jake zostaną u mnie, a Matt i reszta zadzwonili po ubera informuje, wciskając ręce do kieszeni. Dajcie znać, jak dojedziecie.

— Jasne, stary.

— Dziękuję, że nas dziś zaprosiłeś. Podchodzę chwiejnym krokiem do chłopaka i obejmuję go mocno, na policzku zostawiając mokrego całusa. Jesteś ekstra!

Naprawdę dobrze się dziś bawiłam. Co prawda naszym pierwotnym planem było oglądanie *Kac Vegas*, ale ten spontaniczny pomysł skończył się o wiele lepiej.

— Ty też, Elizo. Wpadaj częściej, zapraszam.

— Pamiętaj, że to były twoje słowa! Wskazuję na chłopaka palcem, cofając się w stronę drzwi. Do poniedziałku!

Gdy wychodzę na dwór, pierwszym, co robię, jest zapięcie bluzy, bo jest cholernie zimno. Rozglądam się dookoła. Boże, jak cicho. Biorę kilka głębokich oddechów, po czym ruszam chodnikiem w stronę domu. Choć w sumie nie wiem, czy idę w dobrą stronę... Gdzie tak właściwie jest Chase?

— A ty dokąd?

Patrzę przez ramię na bruneta, który z papierosem między wargami stoi jakieś dziesięć metrów ode mnie z ręką w kieszeni. Jak on ją tam w ogóle wsadził? Są przecież takie obcisłe!

— Do domu?

On chyba do lekarza musi iść, bo serio, czy on już nie pamięta?

— No okej, ale gdzie ty idziesz? pyta z kpiną, po czym wskazuje na coś ręką, a ja podążam wzrokiem za jego palcem wskazującym. Samochód jest tam.

On naprawdę potrzebuje lekarza!

— Czyś ty zwariował? Nie wsiądę do auta z pijanym gościem! Może tobie życie nie jest miłe, ale ja i moje małe piersi mamy się świetnie!

— Co? Parska śmiechem i szybko pokonuje dzielącą nas odległość. Przez chwilę patrzy na mnie z góry z dziwnym uśmiechem. Boże, Parker, jak ja mam cię nie lubić, jak ty ciągle mnie rozśmieszasz?

— Co?

Matko, ja już nie nadążam.

— Nie jestem pijany wyjaśnia, przeczesując ręką włosy. Piłem bezalkoholowe.

Och, okej.

Bez słowa ruszam w stronę zaparkowanego po drugiej stronie ulicy chevroleta, jednak zatrzymuję się gdzieś w połowie drogi i odwracam na pięcie. Shaw również staje i teraz jest jakieś sześć stóp ode mnie.

— Co znaczyło „takich jak ja”? pytam wprost. Nie ukrywam, że tego wieczoru kilkakrotnie przemknęło mi to przez myśl, a że akurat teraz znów mi się przypomniało, dlaczego by się nie dowiedzieć, prawda?

Chase marszczy brwi.

— W sensie?

— No Matt powiedział, że ty powiedziałaś, że takich dziewczyn jak ja nie podrywa się niewyszukanymi tekstami.

Chłopak patrzy na mnie niewzruszony.

— Takich głupich mówi prześmiewczo, po czym mnie wymija i otwiera drzwi samochodu. Wsiadasz?

Przesada.

— Jaki ty masz ze mną problem, co? wypalam bez zastanowienia.

Naprawdę mam już tego dość. Skoro jestem taka, jak mówi, to po co w ogóle ze mną rozmawia? Mógłby się przecież jeszcze zarazić, i co wtedy?

— Parker, jesteś nawalona. Pogadamy o tym innym razem. Wsiadaj. Uchyła szerzej drzwi i pokazuje ręką, abym zajęła miejsce pasażera.

Ja jednak postanawiam nie dawać za wygraną. Krzyżuję ręce pod biustem, wbijając w niego wkurzony wzrok, bo cholera naprawdę jestem zirytowana i zmęczona jego zachowaniem.

— Nie! Nic ci nie zrobiłam, a ty ciągle tylko mnie obrażasz. Ja naprawdę staram się być dla ciebie miła, ale kurwa, tak się nie da, bo ty masz ze mną jakiś jebany problem. Jaki masz ze mną problem?

Między nami nastaje cisza. Chase patrzy na mnie bez wyrazu, a gdy rusza przed siebie, jestem pewna, że zaraz w końcu wszystko mi wyjaśni. Oczywiście, gdybyśmy żyli w filmie romantycznym typu *Pamiętnik*, pewnie tak by było zacząłby padać deszcz, a my pocałowalibyśmy się namiętnie czy coś i z uśmiechami na twarzach wrócili do domu. Ale nie tutaj.

Chłopak podchodzi do mnie, chwytając bez większego problemu za biodra i unosi delikatnie ponad ziemię. Moje nogi czują grunt dopiero w momencie, gdy znajdujemy się przy samochodzie. Jestem tak wstawiona, że wszystko dociera do mnie po czasie.

— Wsiadaj.

— Wyjaśnij upieram się.

— Parker, po prostu wejdź do środka.

Mrużę oczy, starając się cokolwiek wyczytać z jego. Pewność siebie, jaka z nich bije, jest dość przytłaczająca, gdy tak na mnie patrzy. Nie mogę jednak pokazać, że ma nade mną przewagę.

— Nie.

Chłopak przymyka na chwilę powieki, jakby próbował w ten sposób się uspokoić.

— Chodzi o tę dziewczynę, która była w waszym domu przede mną? Tę całą Allison? pytam twardo.

Nefryt oczu Chase'a znika, zastępuje go mrok. Przerazająca czerń i chłód. Coś zupełnie sprzecznego ze spojrzeniem, jakie posyłał w moją stronę jeszcze chwilę temu.

Tymi słowami przekroczyłam granicę.

— Nie masz, kurwa, prawa o niej mówić cedzi przez zęby, chwytając mnie za ramię.

Jest wściekły, cholera, dokładnie tak jak ja. Rzecz w tym, że ja mam powód, a on niekoniecznie. To nie ja byłam chamska i bezwzględna bez powodu. Cały wieczór minął nam naprawdę dobrze i oczywiście musiał go zepsuć jakimś głupim tekstem. Szczerze go nienawidzę. Przysięgam!

Chase zacieśnia uścisk. Zaciskam więc usta, dzielnie walcząc z nim na spojrzenia.

Wtedy to widzę. Wzrok, który tak doskonale już znałam. Spojrzenie, które wzbudzało we mnie strach.

Widzę w nim Nate'a.

Nieplanowana łza spływa po moim policzku, jednak bardzo szybko się jej pozbywam.

— Sprawiasz mi ból szepczę, czując narastającą w gardle gulę.

Chłopak niczym oparzony odskakuje ode mnie, a w jego oczach dostrzegam przerażenie i pewnego rodzaju niezrozumienie. Patrzy zszokowany na swoje ręce, a następnie przenosi wzrok na punkt, który jeszcze chwilę temu ścisnął.

Bez słowa wsiadam do samochodu i zapinam pas. Chase dołącza do mnie i w ciszy wracamy do domu.

„Świat cierpi na brak mężczyzn. Szczególnie tych, którzy są cokolwiek warci przerywa ciszę chłopak, a ja ponownie na niego patrzę. Zapisano to już w dziewiętnastym wieku, a ty jesteś idealnym potwierdzeniem tej myśli”.

Miał rację. Historia naprawdę zatacza koło.

Rozdział 7

Jak szybko rozgryźć drugiego człowieka? Zostaw go w towarzystwie znajomych mu twarzy, a sam stań z boku i obserwuj. Tak po prostu. Dzięki temu dostrzeżesz różnice bądź podobieństwa między jego relacją z tobą a stosunkami z innymi. Co więcej, może być i tak, że ilekroć obiekt naszych badań zmieni rozmówcę, zmieni się też jego mimika, sposób wypowiedzania się czy generalnie zachowanie. Odniesiemy wtedy wrażenie, jakby człowiek ten grał niczym w teatrze. W zależności od miejsca, osoby i czasu zmieni się jego rola. Założy maskę, dostosuje się, a my dzięki temu wyciągniemy wnioski. Początkowo nie będzie miało to dla nas sensu, osoba ta stanie się mało wiarygodna i stracimy do niej zaufanie. Później jednak wrócimy do domu, staniemy przed lustrem, a wyćwiczony uśmiech zniknie z naszej twarzy, gdy nikt już nie będzie patrzył. Zdejmiemy z siebie warstwy sztuczności i pozostaniemy nadzy. Wtedy też zrozumiemy to, co widzieliśmy.

Odkładam pędzelek do kosmetyczki, po czym ponownie mierzę się ze spojrzeniem pary szarych tęczęwek i wzdycham ciężko. Tego dnia spędziłam w łazience nieco więcej czasu niż zwykle. Starannie wyprostowałam włosy i ściągnęłam je w kucyk, bladą twarz zakryłam podkładem, a cienie pod oczami zatuszowałam korektorem. Rzęsy wydłużyłam tuszem, brwi wypełniłam, policzki musnęłam różem, a powieki rozjaśniłam. Zrobiłam o wiele więcej niż zazwyczaj z jednego, prostego powodu.

Gdy w wieku czternastu lat zapytałam Natalie, dlaczego nakłada na twarz tak wiele kosmetyków, powiedziała coś, czego wtedy jeszcze nie rozumiałam. „Makijaż jest jak maska. Nakładamy go, aby ukryć nasze niedoskonałości. Spójrz, Lizzy” wskazała na lustro. „Mam wory pod oczami i zaczerwieniony nos. Bardzo tego nie lubię, dlatego ukrywam je pod podkładem i korektorem”. Usłyszawszy to, pocałowałam ją w policzek i powiedziałam, że jest piękna i bez tego. Wtedy też nasunęło mi się pewne pytanie: „A czy pod makijażem można ukrywać smutek, jeśli ktoś go nie lubi?”. Pamiętam, jak zaskoczyłam ją tymi słowami. Zdecydowanie nie spodziewała się takiego tekstu z ust czternastolatki. Mimo to odpowiedziała: „Można pod nim ukryć znacznie więcej, słońce”. Teraz wiem, że nie kłamała.

Wraz z pojawieniem się na elektrycznym zegarze czterech zer coś sobie postanowiłam: dziś zrobię to inaczej. Z reguły czternasty lutego był dniem, który spędzałam w swoim pokoju, przytulona do ojca. Wyłączaliśmy telefony, zamykaliśmy drzwi na klucz i tak po prostu leżeliśmy. Trwało to dobrych kilka godzin, aż w końcu podchodziłam do szafy, z której wyciągałam dziennik. Siadałam na podłodze i czytałam. Głośno recytowałam słowa zapisane pięknym skośnym pismem przez kobietę, która tak szalenie kochała mężczyznę leżącego na moim materacu. Która nie mogła doczekać się fasolki powoli rosnącej w jej brzuchu. Zawsze chodziła uśmiechnięta i nawet w chwilach, gdy dopadał ją smutek, szukała czegoś pozytywnego. Nigdy nie oceniała, ale służyła dobrą radą. Cieszyła się każdym dniem i kochała życie, które tak bezwzględnie jej odebrano. „Pokochałabyś ją nie tylko jako matkę, ale też jako przyjaciółkę” powiedział w trzynastą rocznicę jej śmierci ojciec. Tęsknił, widziałam to każdego dnia. Natalie też to wiedziała i była świadoma tego, że nigdy nie będzie dla męża tym, kim była dla niego Margaret Parker.

Opuszczam łazienkę i podchodzę do komody, z której wydaję pudełko po butach jedyną pamiątkę, jaką zabrałam ze sobą z Ameryki. Rozsiadam się na parapecie i przykram na chwilę powieki. Jestem gotowa.

We wnętrzu kartonu zawsze jest to samo szkatułka, zdjęcie i stary skórzany dziennik. Sięgam po fotografię przedstawiającą piękną kobietę o włosach czarnych niczym węgiel, spojrzeniu pełnym radosnych iskerek i śnieżnobiałym uśmiechu. Na zdjęciu trzyma na rękach dwumiesięczne dziecko, a za jej plecami stoi wysoki szatyn równie szczęśliwy co ona. Przysięgam, że nigdy w życiu nie widziałam, aby Terrence Parker wyglądał tak jak wtedy. Uśmiech ojca miałam okazję oglądać wiele razy, ale ten był inny, wyjątkowy, pełen miłości i nieopisanego radości.

Odwracam fotografię i czytam tak dobrze znany mi już napis:

„25.12.1997 r. *Pierwsze święta naszej słodkiej Elizabeth*”.

Pierwsze i ostatnie, jakie spędziłyśmy razem, bo dwa miesiące później jej już nie było. Została śmiertelnie potrącona przez pijanego kierowcę.

Odkładam zdjęcie na bok i sięgam po drewnianą szkatułkę, która niegdyś do niej należała. W

swoim dzienniku pisała, że jest bardzo wyjątkowa i ma znaczenie sentymalne. Chciała, aby w przyszłości trafiła w moje ręce. Tak też się stało. Dał mi ją ojciec w dniu moich piętnastych urodzin.

Gdy po raz pierwszy ją otworzyłam, nie kryłam zdziwienia. W jej wnętrzu leżał wisiołek w kształcie krzyża. Ten sam, który spoczywał na jej piersi, gdy zrobiono nam zdjęcie w Boże Narodzenie. Moja mama była osobą niezwykle pobożną. Każdej niedzieli bywała w kościele, a Boga kochała całym sercem. Uważała, że On wie, co robi, i dla każdego ma plan. Nie pozostawia swoich owieczek na pastwę losu czuwa nad nami, mimo że czasem tego nie dostrzegamy.

Pamiętam, że pierwszą rzeczą, jaką wtedy zrobiłam, było założenie naszyjnika. Chodziłam dumna niczym paw i szczęśliwa jak maleńkie dziecko, bo dzięki temu czułam, że mama jest blisko. Ten krzyżyk towarzyszył jej od dzieciństwa i nigdy, aż do śmierci, go nie zdjęła. W dzienniku pisała, że przynosił jej szczęście.

Dlaczego więc mnie dał coś zupełnie przeciwnego?

Wraz z ukończeniem osiemnastego roku życia zrezygnowałam z noszenia łańcuszka. Odkąd jestem niewierząca, nie widzę sensu trzymania przy sobie symboli sprzecznych z moim światopoglądem. Boga nie ma i teraz to wiem. Nikt już nie zmieni mojego zdania.

Zamykam szkatułkę i sięgam po ostatnią rzecz znajdującą się w kartonie. Brązowy, skórzany dziennik jest już zniszczony z zewnątrz, brakuje w nim kilku kartek i coraz więcej stron zaczyna z niego wypadać. Wertowałam go tak wiele razy, że gdzieś tam można dostrzec odciski moich spoconych palców czy kropelki po kawie, która wylała mi się niechcący, gdy pewnego wieczoru znów po niego sięgnęłam, nie mogąc spać. Mam wrażenie, że znam go już na pamięć.

„Dla mojej słodkiej Elizy bądź Harry’ego. Kimkolwiek będziesz, pamiętaj, że Kocham Cię już teraz. Mamusia. x”

Te słowa zostały zapisane na pierwszej stronie. Niby nie są niczym specjalnym, jednak za każdym razem, gdy je czytam, czuję, jak moje serce rośnie do niewiarygodnych rozmiarów. Kochała mnie już od początku. Wielbiła, udowadniając to każdym kolejnym zdaniem w dzienniku.

„14.07.1997 r. Dziś dowiedziałam się, że będziesz dziewczynką. Elizo, jestem taka szcz...”

— Nie, tym razem naprawdę będzie inaczej mówię sobie.

Zamykam pamiętnik i wkładam go do pudła. Od kiedy pamiętam, czternasty lutego jest po prostu ciężkim dniem, w którym płaczę za tym, co straciłam i czego nie doświadczyłam. Czy właśnie tego chciałaby mama? Mojego smutku? Jestem pewna, że nie. Poza tym nie znajduję się w swoim pokoju w Ameryce. Tutaj nikt nie wie, jak ważny jest dla mnie ten dzień, i niech tak zostanie. Nie chcę pytań ani współczucia. Użalanie się nad sobą przy kimkolwiek poza ojcem czy Aidenem nie jest w moim stylu. Im mniej siebie pokazuję tym lepiej.

Chowam karton w komodzie i wdycham głęboko, gdy zerkam w niewielkie lustro na niej ustawione. Wyglądam naprawdę żałośnie mimo starań, jakie włożyłam w makijaż. Przykładam palce wskazujące do kącików ust i unoszę je nieznacznie. Tak, teraz jest już dobrze.

Z maską na twarzy opuszczam pokój.

— Cześć witam się z Josephine, która stoi przy blacie, tępo wgapiając się w widoki za oknem. Widzę, że przejęła to ode mnie, choć może każdy to tutaj robi?

— O, cześć, kochanie odpowiada radośnie, wyrwawszy się z zamyślenia. Herbaty?

Zajmuję miejsce na barowym stołku i opieram się łokciami o drewno.

— Bardzo chętnie. Uśmiecham się lekko.

Dziś pogoda w Crosby idealnie odzwierciedla mój humor. Jest szaro i ponuro, ale nie pada.

— Jak się czujesz? Zerka na mnie przez ramię, wyciągając jeden ze swoich wzorzystych kubków.

— W porządku, a ty? Dla potwierdzenia tych słów uśmiecham się szerzej i mam wrażenie, że zaraz mi już tak zostanie.

— Spać coś nie mogłam skarży się, ale szybko dodaje: Choć pewnie jest to „zasługa” Jona, który chrapał niemiłosiernie. Już nawet stopery nie działają. Chyba będę musiała wykurzyć go do salonu.

Co do blondynki, tak jak pisała mi czwartkowego wieczoru w ten weekend nie zawitała w mieście, pojechała do swojej mamy. Trochę szkoda, bo wczorajszy dzień spędziłam, ucząc się, a

mogłybyśmy zrobić coś naprawdę fajnego. Cóż, może w przyszłym tygodniu się uda.

— Proszę. Kobieta stawia przede mną kubek z parującym napojem, a sama siada po drugiej stronie i sięga po ciastko, które macza w herbacie. Przypomina mi to trochę Natalie, bo ona też zawsze tak robi, a później narzeka, gdy wpadnie jej do kawy. Jak w szkole?

— Dobrze, ale powiem ci szczerze, że mam takie dziwne uczucie... Upijam łyk. Kiedy widzę jej minę, szybko dodaję: Ale nie mam na myśli nic złego. Po prostu odnoszę wrażenie, jakbym była tutaj nieco dłużej niż dwa tygodnie. Nie sądziłam, że tak szybko się zaaklimatyzuję.

To prawda. W przeciągu tych czternastu dni wydarzyło się tak wiele, że chyba właśnie dlatego żyję z uczuciem, jakbym mieszkała u Shawów dłużej niż w rzeczywistości. No i przyjęli mnie niezwykle ciepło, co również miało na mnie duży wpływ, bo gdy tutaj przyjechałam, spodziewałam się czegoś zupełnie innego.

— Matko, już myślałam, że coś jest nie tak. Josephine śmieje się z wyraźną ulgą. A jak twoje relacje z Chase'em? Dogadujecie się? Caroline jest tobą oczarowana, a z młodego niewiele potrafię wyciągnąć, ale to nic nowego. Mam nadzieję, że nie jest dla ciebie niemiły albo coś?

— Skądże. Jest w porządku odpowiadam chyba odrobinę za szybko i za nerwowo, bo kobieta unosi brew i parska.

Prawda jest taka, że od sytuacji pod domem Logana nie zamieniliśmy ani jednego słowa. Tym razem oczywiście doskonale pamiętam, co się wydarzyło, mimo wypitego alkoholu, no i nie ukrywam nie jestem z tego dumna. Przesadziłam z pytaniem o Allison. To kompletnie nie moja sprawa, a weszłam z butami w jego życie. Byłam po prostu wścicka, a wlane w siebie procenty jedynie to uczucie spotęgowały. Ja po prostu go nie rozumiem. W przeciągu tych dwóch tygodni nazywał mnie głupią, martwił się o mnie, krzyczał na mnie, kłóciliśmy się, śmialiśmy, rozmawialiśmy jak cywilizowani ludzie i najnormalniej w świecie pogubiłam się zupełnie. Jego humorki zmieniają się jak w kalejdoskopie, przez co nie potrafię za nim nadążyć. Ma ze mną jakiś problem albo coś go blokuje przed normalną relacją, a jego milczenie sprawia, że to wszystko staje się o wiele bardziej skomplikowane. Gdyby chociaż jakoś spróbował mi to wyjaśnić może bym go zrozumiała? Ja naprawdę chciałam się odciąć i nie wchodzić mu w drogę, ale to niemożliwe, bo gdy to robię on znów na niej staje. Popieprzone, nie rozumiem tego.

— Wiesz, jeśli coś będzie nie tak, wystarczy, że powiesz, a ja z nim porozmawiam. Czuję, że już teraz tak jest mówi w końcu. Wiesz, Lizzy, musisz wiedzieć, że Chase to specyficzny typ człowieka i okej, nie winię go za to, bo w większości jest to moja wina, ale dla mnie jest jeszcze dzieciakiem i jeśli mogę go jakoś naprostować, to to zrobię.

— Co masz na myśli? pytam z ciekawością. Moim zdaniem nie musisz go tłumaczyć. Jest dorosły. Wzruszam ramionami.

Josephine upija łyk herbaty i wzdycha.

— Wręcz przeciwnie. Myślę, że akurat ty powinnaś o tym wiedzieć, ale proszę, niech to zostanie między nami, dobrze? Chwyta moją dłoń, a ja bez zastanowienia zgadzam się z nią. Wiesz, że gdy Chase trafił pod moją opiekę, miałam zaledwie osiemnaście lat, a on dwa, prawda? Nie będę ukrywała, że prowadziłam raczej nieciekawą tryb życia. W końcu sama byłam jeszcze dzieciakiem. Śmieje się gorzko. Rzuciłam szkołę. Ciągłe imprezowałam, piłam i brałam różne gówna. Żyłam pełnią życia, jak wtedy uważałam, dlatego pojawienie się małego przewróciło wszystko do góry nogami.

Kobieta ścisną mocniej kubek, a delikatny uśmiech maluje się na jej twarzy.

— W chwili, gdy Chase ze mną zamieszkał, mój chłopak ze mną zerwał. Stwierdził, że nie będzie wychowywał cudzego bachora ani go utrzymywał. Dobrze zrobił, to był palant.

Parskam na jej zniesmaczoną minę.

— Od tego czasu byliśmy już tylko ja i Chase. Miałam swoje mieszkanie, więc musiałam tylko znaleźć dobrze płatną pracę, aby nas utrzymać. Często brałam go ze sobą, bo nie miałam co z nim zrobić. Gdy ja stałam na zmywaku, on grzecznie czekał na mnie i nawet nie pisnął słowem o zmęczeniu. Ten upór akurat został mu po dziś dzień. Nigdy nie powie, że się boi, martwi ani że coś go boli. Ciężko cokolwiek z niego wyciągnąć, mówienie o uczuciach jakoś nigdy mu nie szło. Nie myśl sobie, że go bronię, ale ja po prostu wiem, że nie jest złym dzieciakiem. Zerka na okno, jakby właśnie zamykała się w swoim własnym świecie. Gdy skończył sześć lat, poznałam kogoś. Był niesamowity, akceptował

Chase'a i opiekował się nim, kiedy ja pracowałam. Kochałam go i byłam niezwykle wdzięczna za to, że stanął na mojej drodze.

Mimowolnie zaciskam dłoń, bo coś czuję, że ta historia nie będzie miała dobrego zakończenia.

— Z czasem jednak zaczęłam zauważać, że coś jest nie tak. Marszczy brwi, jakby przypominała sobie to wszystko. Chase... Któregoś dnia zauważyłam, że ma siniaki. Nie przypominałam sobie, aby przedszkolanka mówiła o jakichkolwiek urazach, ale początkowo to ignorowałam, bo młody milczał. Nie wiedziałam wtedy, że mężczyzna, którego wpuściłam do domu, był ćpunem i wyżywał się na dziecku, grożąc, że jeśli powie mi cokolwiek, krzywda dotknie też mnie...

O mój Boże.

— Chase nie pisnął nic ani słowem. Sama to w końcu przypadkiem odkryłam i nie mam pojęcia, jak mogłam być tak ślepa, aby nie zauważyć tego wcześniej. Wpadłam w szal. Chciałam czym prędzej pozbyć się tego faceta z domu. Opiera się rękoma o blat, nie spuszczać ze mnie wzroku. Wtedy spełnił swoje groźby. Tego dnia był strasznie naćpany. Odcięło go zupełnie, gdy robił mi... tak wiele złych rzeczy na oczach dziecka. Pamiętam tylko tyle, że po wszystkim Chase wziął plastry i oklejał nimi całe moje ciało. Zadzwonił nawet na pogotowie i to właśnie tam poznałam Jonathana. Cholera, ten gówniarz mnie uratował. I dasz wiarę, że gdy poruszyłam z nim kiedyś ten temat, w żywe oczy skłamał, że tego nie pamięta?

Patrzę na Josephine, nie kryjąc tego, jak skołowana teraz jestem.

— Dlaczego uważasz, że kłamał?

— Bo to Chase stwierdza bez chociażby sekundy namysłu nad odpowiedzią.

Staram się złożyć swoje myśli w całość, ale nie potrafię. Schodząc tutaj, nie spodziewałam się usłyszeć... czegoś takiego. Ten chłopak przeżył tak wiele już jako dziecko logiczne więc, że odbiło się to na jego psychice. Jest jednak coś, czego w tym wszystkim nie rozumiem...

— Dlaczego ja? pytam wprost.

— Masz na myśli: dlaczego ci o tym mówię, skoro znamy się tak krótko? Uśmiecha się ciepło i upija łyk herbaty. Masz w sobie coś, co sprawia, że naprawdę ci ufam. Poza tym stoję z boku i widzę rzeczy, których ty nie widzisz. No i znam Chase'a dłużej niż ty. Po prostu uważam, że powinnaś wiedzieć.

Przysięgam, że teraz wiem jeszcze mniej.

Czy powinnam go przeprosić? To, co wydarzyło się w przeszłości, nie jest przecież jego winą, a na pewno odcisnęło na nim swoje piętno. Był małym, niewinnym dzieciakiem, który potrzebował stabilizacji, bo przecież poznawał świat. Natomiast życie zgotowało mu piekło już od maleńkości. W mojej głowie pojawia się obraz zagubionego chłopca, który maleńkimi rączkami zakleja plastrami rany na ciele swojej cioci. Łamie mi to serce. Nikt nie zasłużył na coś takiego.

Wyjmuję z kieszeni telefon, gdy ten wibruje. Marszczę brwi na widok osoby, która do mnie dzwoni, ale odbieram.

— Halo...? Czuję, jak mój głos delikatnie drży z niepewności.

— Ubieraj się. Będę za dziesięć minut. Coś ci pokażę.

— Ale...

— Ufasz mi, Parker? Słyszę szum, a to znaczy, że jedzie samochodem.

Czy mu ufam?

— Tak. Moje usta odpowiadają za mnie.

— Więc zbieraj dupę, będę za dziewięć minut.

Chłopak rozłącza się, zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, zostawiając mnie w szoku. Odsuwam powoli aparat od ucha, patrząc to na telefon, to na Josephine.

— Coś się stało?

A więc mam rozumieć, że przez dwa ostatnie dni Chase mnie zupełnie ignorował, a teraz, jak gdyby nigdy nic, dzwoni do mnie w najmniej odpowiednim momencie i mnie gdzieś zabiera? Jakby... co?

— Miałaś rację, Jo mówię nienaturalnie wysokim głosem. Ten chłopak jest naprawdę specyficznym typem człowieka.

Blondynka marszczy brwi, ale już chwilę później na jej ustach znów gości uśmiech ciepły i przyjemny.

— Uwierz, znam go prawie dwadzieścia lat, a nadal potrafi mnie niezłe zaskoczyć. Śmieje się, a ja przepraszam ją na moment i idę na piętro.

Nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi Chase'owi, ale jeśli zgoda na ten wyjazd pomoże mi go rozgryźć, jestem skłonna to zrobić. Chciałabym tylko powiedzieć, że jeszcze dwa dni temu kłóciliśmy się, wczoraj unikał mnie cały dzień, a teraz dzwoni, jak gdyby nigdy nic. Jak ja niby mam nadążyć za jego zmiennymi nastrojami? Nie ukrywam, że to, co powiedziała Josephine, wiele wyjaśnia na przykład jego troskę o Caroline czy o mnie, gdy byłyśmy na imprezie u Matta i Minnie, ale hej jest wiele innych rzeczy, które nie mają już tak logicznego wytłumaczenia. Dlatego chcę trochę powęszyc.

W pokoju otwieram szafę. Mam na sobie obcisłe, czarne spodnie i tego samego koloru bluzkę na cienkich ramiączkach. Nie wiem, jak się ubrać ani gdzie jedziemy, więc postanawiam niczego nie zmieniać. Zdejmuję jedynie z wieszaka rozpinaną bluzę z kapturem, a z szuflady przeznaczonej na obuwie wyjmuję ukochane znoszone vansy. Postanawiam też rozpuścić włosy, bo dlaczego by nie.

Zerkam na elektryczny zegar umieszczony przy łóżku. Jest godzina czwarta czterdzieści dwie. Ten dzień minął zdecydowanie zbyt szybko. Po raz ostatni przeglądam się w lustrze, a gdy upewniam się, że mój makijaż jest w nienaruszonym stanie, wracam na parter. Gdy schodzę ze schodów, zatrzymuję się w połowie drogi i omal z nich nie spadam. To, co widzą moje oczy, sprawia, że dostaję palpacji serca. O mój...

— Przesada? szepcze stojący w drzwiach Jonathan.

Mężczyzna patrzy na mnie niepewnie, kiedy tak stoję skołowana, trzymając się mocno poręczy. Wydaje mi się, że nawet usta otworzyłam z wrażenia, ale w zasadzie to nie jestem tego pewna, bo najnormalniej w świecie mnie zatkało i na moment odebrało umiejętność racjonalnego myślenia.

Przedemną stoi oczywiście nie kto inny jak mój opiekun we własnej osobie, tyle że za sobą ciągnie śliczny, pudrowy wózek po brzegi wypchany różami. W wolnej ręce trzyma natomiast wino, a ubrany jest w garnitur i... cholera, wygląda naprawdę zabójczo.

— Ile ich jest? pytam cicho, nadal zszokowana.

— Trzysta sześćdziesiąt pięć. Uśmiecha się. Przesadziłem, co?

— Ja... wow... jakby... wow. Próbuje powiedzieć cokolwiek, a Jonathan się śmieje. Dlaczego aż tyle?

Wiedziałam, że walentynki celebrytuje się dość hucznie, ale myślałam raczej o restauracji, kinie i bukietu kwiatów, a nie... Nawet nie wiem, jak to opisać. Jeśli w przyszłości nie będę miała swojego Jonathana Shawa, to wolę być starą panną z siedmioma kotami.

— Jedna róża to jeden wspaniały dzień więcej z kobietą, którą tak bardzo kocham.

Ja pierdzielę, zaraz się rozplnę...

— A wy co tu... W korytarzu pojawia się roześmiana Josephine. Jej uśmiech znika nagle, gdy kobieta spogląda na swojego męża. Mina Jona i cisza, jaka w tym momencie nastąpiła, sprawiają, że mam ochotę ulotnić się stamtąd jak najszybciej. Zaczęłam czuć się dość niezręcznie. Korzystam więc z tego, że Jo nadal stoi zszokowana, schodzę ze schodów i niemal niezauważalnie przemykam przez hol, po czym wychodzę tylnym wyjściem.

Myślę, że intymność jest tym, czego w tej chwili najbardziej potrzebują. Nie będę ukrywała, że mężczyzna zaskoczył mnie jak żaden inny. Uważam, że to naprawdę urocze. Są przecież małżeństwem już ponad dziesięć lat, a nadal kochają się tak bardzo. Czy to nie jest piękne? Żyjemy przecież w czasach, w których trudno o tak silne uczucie.

Od: Chase

Jestem, jak coś.

Blokuję ekran telefonu i przechodzę do przedniej części ogrodu. Gdy chłodne powietrze owiewa moje ciało, wzdygam się i zapinam bluzę. Czuję się trochę nieswojo, no i z lekka się stresuję. Po pierwsze, nie wiem, czego chce ode mnie Shaw, a po drugie, cała ta sytuacja i wszelkie niedopowiedzenia

sprawiają, że jest mi po prostu źle. Na dodatek wyciągnęłam sprawę z Allison. Może chce na mnie nakrzyczeć bez świadków czy coś? Boże.

— Cześć mówię zbyt nieśmiało jak na mnie, wsiadając do samochodu.

— Cześć, Parker odpowiada zadziwiająco normalnie. Zapnij pasy.

Robię to, co mi każe, i wydecham wstrzymywane przez cały czas powietrze. Chłopak sprawnie opuszcza posesję i kieruje się w stronę głównej drogi. Między nami panuje niezręczna cisza. Czy powinnam coś powiedzieć? Przeprzić? Zapytać, gdzie jedziemy? Tak wiele myśli krąży mi po głowie i tyle słów ciśnie się na język, jednak milczę. Siedzę wciśnięta w fotel, ze wzrokiem utkwionym w widokach za oknem. Robi się już ciemno i jest tylko kwestią czasu, gdy mrok spowije wszystko wokół. Cholera, może chce mnie wywieźć do lasu i zamordować?

— Matko, musisz się tak wiercić? mamrocze Chase pod nosem. Co jest, Parker? Boisz się, że wywiozę cię do lasu i zamorduję?

Czy on czyta mi w myślach?

— Nie. Po raz ostatni poprawiam się na siedzeniu i chrząkam, aby brzmieć nieco pewniej. Nie. Oczywiście, że nie.

— Oczywiście. Przewraca oczami z tym swoim typowym cwaniackim uśmieszkiem i skręca w prawo. Plan na dziś jest taki. Z racji tego, że mamy pieprzone walentynki, zrobię to w sposób niezwykle romantyczny. Najpierw pojedziemy na plażę i poczęstuję cię drogim winem. Później pojedziemy na polanę, aby oglądać gwiazdy pod gołym niebem, no a na końcu cię poćwiartuję, a twoje serce schowam do słoika, by mieć cię blisko siebie wylicza, podczas gdy moje brwi z każdą sekundą unoszą się coraz wyżej.

— A czy mogę mieć jakieś ostatnie życzenie? wypalam, podłapując grę.

— Zależy jakie.

— Poczekaj. Wyjmuję z kieszeni telefon i włączam odpowiednią aplikację. Czy mogę... o, mam! umierać przy tym?

Gdy rozbrzmiewają dźwięki *Sonaty księżycowej* Beethovena, chłopak marszczy czoło i parska śmiechem.

— Dlaczego akurat to?

— No jak ma być romantycznie, to dodajmy też do tego nutkę dramatyzmu. Aha, no i przed śmiercią chciałabym zjeść coś w McDonaldzie.

— Niech już ci będzie. Wzdycha teatralnie. Znaj dobroć pana, Parker.

Kręcę rozbawiona głową i opieram się łokciem o szybę. Chciałabym zrozumieć cokolwiek z tego, co właśnie się między nami wydarzyło, ale ponieważ nie potrafię, to się pośmieję, bo w sumie chyba nic innego już mi nie zostało.

Marszczę brwi, gdy mijamy znak informujący o tym, że właśnie wyjechaliśmy z Crosby.

— Ty serio jedziesz mnie poćwiartować stwierdzam z udawaną powagą.

— Mówiłem. Wzrusza tylko ramionami i znacznie zwiększa prędkość.

Uwielbiam szybką jazdę, ten dreszczyk ekscytacji i buzującą w żyłach adrenalinę. Wtedy czuję, że naprawdę żyję. Oczywiście moje myślenie jest takie do momentu, gdy zatrzymuje mnie policja. Osobiście zgarnęłam już cztery mandaty za prędkość, dlatego dobrze się złożyło z tym wyjazdem, bo lada moment miałabym limit punktów. Cóż, jestem raczej piratem drogowym, ale mogę zgonić to na Aidena, który zawsze mnie tak woził i bardzo mi się to spodobało.

Autostradę przemierzamy w ciszy. Chłopak skupia się na prowadzeniu, więc ja postanawiam odpisać na stare wiadomości.

Od: zimnysuk

Chcesz pogadać mała?

Uśmiecham się sama do siebie, czytając te trzy proste słowa. Kocham go, naprawdę. Aiden jest jedynym facetem poza moim ojcem, do którego moje uczucie jest w pełni bezwarunkowe i tak silne, że nic nie byłoby w stanie go zniszczyć. Szczerze to nawet nie pamiętam czasu, kiedy nie było go w moim

życiu. Aiden Warren zupełnym przypadkiem stanął na mojej drodze, chwycił mnie za rękę i ruszył w podróż razem ze mną, jak na wiernego druha przystało. Odnalazłam w nim przyjaciela i starszego brata. Zawsze mnie wspierał, pocieszał, motywował, mogąc liczyć na to samo z mojej strony. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby go zabrakło. Jesteśmy bratnimi duszami. Mogą dzielić nas tysiące kilometrów, a my i tak wyczuwamy, kiedy któremuś z nas jest źle.

Do: zimmysuk

nie. tym razem będzie inaczej

Chłopak doskonale wiedział o tym, jak spędzam ten dzień, bo zawsze kończyłam go w jego ramionach. Był moją ostoją. Pozwalał moczyć swoją koszulkę i brudzić ją tuszem. Nie mówił, nie pocieszał, po prostu trwał. Tyle mi wystarczało.

Od: zimmysuk

Co to znaczy? Przerażasz mnie z lekka

Unoszę aparat i nagrywam wewnątrz samochodu w tym Chase'a a następnie przesuвам obiektyw na drogę.

— Lecę na Instagram? pyta rozbawiony brunet, patrząc na mnie kątem oka.

— Nie zasłużyłeś. Wysuwam w jego stronę język i spuszczam wzrok na ekran. Robiłam nagranie dla Aideny.

— To twój chłopak?

— Co? Nie. Aiden to mój brat prostuję szybko ze śmiechem.

— Och, okej. Drapie się wolną ręką po plecach. Nie wiedziałem, że masz rodzeństwo.

Chwila, czy on jest zakłopotany? Matko, ale to dziwne.

— No, teoretycznie nie mam mówić, blokując telefon. Aiden jest dla mnie... hm... tym, kim dla ciebie Caroline.

Chłopak patrzy na mnie z niezrozumieniem, ale po chwili chyba uświadamia sobie, co miałam na myśli.

— Czyli wiesz...

O nie.

— To nie tak, że wchodzę z butami w twoje życie. Jakby... To wyszło przypadkiem, więc po prostu ja...

— Wyluzuj, Parker. Przerywa mój słowotok. Przecież wszyscy wiedzą, że nie jestem synem Jo i Jona. To żadna tajemnica.

„No okej, tyle że ostatnim razem, gdy powiedziałam coś, co dotyczyło twojej przeszłości, skończyło się to kłótnią” myślę sobie.

— Hm, no okej. Mimo wszystko postanawiam zachować tę refleksję dla siebie. A powiesz mi chociaż, dokąd jedziemy?

— Nie bądź taka ciekawska, Parker. Wszystko w swoim czasie.

Chłopak posyła mi tajemniczy uśmiech, dlatego ponownie spuszczam wzrok na ekran swojego aparatu.

Od: zimmysuk

CO TO ZA GORĄCY SKURWYSN?

Od: zimmysuk

O CIE W DUPE

Od: zimmysuk

W SENSIE NIE W DUPE

Od: zimnysuk

JA PIERDOLE

Do: zimnysuk

bez przesady. nie jest wcale taki przystojny. to chase

Wychodzę z konwersacji, po czym przełączam na tę z ojcem, gdzie czeka na mnie jedna wiadomość.

Od: tatuś

Cześć, kwiatuś. U ciebie jest już pewnie południe. Ja postanowiłem dziś trochę dłużej poleniuchować. Jak się czujesz? Dziś 14 lutego.

Uśmiecham się pod nosem. Przez ostatnie dni kontakt z moim tatą był znacznie ograniczony. Nie ukrywam, bardzo mnie to irytuje, bo znów oddaje się bez reszty pracy, zapominając o swoim zdrowiu. To tak, jakby nie pamiętał już o tym, przez co przeszedł, ani że ledwo się wykaraskał. Czasem odnoszę wrażenie, że jestem o wiele dojrzałszy od niego, gdy tak go pouczam. Mimo wszystko nie potrafię się nie cieszyć na wiadomość o tym, że w końcu postanowił odetchnąć.

Do: tatuś

inaczej, wiesz? pierwszy raz spędzam ten dzień bez ciebie, dlatego postanowiłam wyjść z łóżka i żyć jak każdego innego dnia w kalendarzu. i wiesz co? jest naprawdę dobrze

Uwielbiam więc, jaka łączy mnie z ojcem. Mimo różnic i rzeczy, które niejednokrotnie nas podzieliły, trwamy przy sobie i dbamy o siebie, bo wiemy, że jesteśmy dla siebie jedyną prawdziwą rodziną. Myślę, że właśnie ta świadomość tak bardzo nas umacnia.

Od: zimnysuk

Więc oczy to ty chyba w dupie masz wiesz? Natalie też mówi że jest gorący

— Jesteśmy mówi nagle Chase, przerywając panującą między nami ciszę.

Unoszę wzrok znad telefonu.

— Co? Co my tu... mamrocę bardziej do siebie.

— Chodź.

Wysiadam z samochodu i rozglądam się po parkingu. Mój wzrok od razu pada na grupkę stojących przy busie osób.

— Są! krzyczy jedna z nich i nagle wszystkie głowy odwracają się w naszą stronę.

— Lizzy! Patrzę na Zoe, która biegnie do nas z szerokim uśmiechem na twarzy. No w końcu! Ile można na was czekać!

Dziewczyna ciągnie mnie do znajomych. Patrzę przez ramię na Chase'a, który z kamienną twarzą idzie za nami. Posyłam w jego stronę pytające spojrzenie, jednak on jedynie wzrusza ramionami. Aha.

— Cześć wszystkim mówię nadal skonsternowana, witając się z każdym. Zatrzymuję się w momencie, gdy dostrzegam nową twarz.

— Dominic przedstawia się rudowłosy uprzejmie.

— Elizabeth, miło cię poznać odpowiadam i rozglądam się po otaczających mnie ludziach. Są tutaj Matt, Minnie, Aaron, Logan i Jake. Okej, więc co my tu tak właściwie robimy? pytam, dając w

końcu znać o swojej dezorientacji.

Jake patrzy na mnie jak na idiotkę.

— Jak to co? Aaron wychyla się, aby spojrzeć na Chase'a. Nie powiedziałaś jej?

Odwracam się na pięcie w stronę bruneta. Chłopak patrzy na mnie ze znużeniem i przewraca oczami, wsuwając ręce do kieszeni. Okej, więc od niego się nie dowiem.

— O czym mi nie powiedział? zwracam się do Chińczyka, który obejmuje ramieniem Minnie.

— No, idziemy na koncert Arctic Monkeys mówi, jakby to było oczyw...

— Że co?! piszczę zszokowana. Nie, nie. To na pewno jakiś żart. Jestem w ukrytej kamerze, zaraz ktoś wyskoczy i powie mi, że to żart, prawda? Nie rób sobie jaj z takich rzeczy, Aaron, proszę cię. Dyszę, przyciskając dłoń do klatki piersiowej.

— A dlaczego miałbym? śmieje się. Spójrz tam.

Podążam wzrokiem za jego palcem wskazującym. Jesteśmy właśnie przed areną Anfield w Liverpoolu, a zaraz obok znajduje się olbrzymi billboard informujący o koncercie Arctic Monkeys, który ma się odbyć czternastego lutego dwa tysiące szesnastego roku w tym właśnie miejscu. Nie, nie, nie. To niemożliwe. Ja chyba śnię.

— Skoro wszyscy są, to możemy już iść, nie? zagaduje Minnie, a inni się zgadzają.

Ja natomiast nadal stoję lekko skołowana, z szokiem wpatrując się w ten cholerny billboard.

— Chodź, bo pomyślą, że psychofanka jesteś żartuje Jake i popycha mnie w stronę reszty, dzięki czemu w końcu się otrząsam i ruszam przed siebie.

Droga pod stadion zajmuje nam niecałe pięć minut. Ludzie stoją przy wejściu i jak udaje mi się dostrzec są już wpuszczani do środka. Ustawiamy się w odpowiednim miejscu i oddajemy bez reszty rozmowie. Znaczy oni się oddają, bo ja cały czas próbuję dojść do siebie.

Słyszę, jak Logan wyśmiewa stan Jake'a z piątkowego wieczoru, Matt przypomina Zoe o tym, jak zdjęła koszulkę, a ja po prostu egzystuję i patrzę na nich, a potem na Chase'a. Chłopak stoi obok Turnera, zupełnie niezainteresowany rozmową, obserwując ogólne zamieszanie. Gdy jego wzrok pada na mnie, uśmiecha się krzywo i wymija towarzystwo.

— Co jest, Parker? pyta niezobowiązująco, choć w jego głosie wylapuję nutkę dociekliwości.

Lustruję chłopaka wzrokiem i wzdycham. Wieść o koncercie zdecydowanie zwała mnie z nóg, ale dziś przez moją głowę przedziera się również wiele innych myśli, które sprawiają, że nie potrafię skupić się na jednej konkretnej rzeczy. Nie zmienia to oczywiście tego, że jestem cholernie podekscytowana!

— Nic, a co by miało być? Przywdziewam na twarz ulubioną maskę obojętności z nutką kpiny, chcąc ukryć to, jaki bałagan mam teraz w głowie.

Chłopak unosi jedynie brew, pokazując, że mi nie wierzy, jednak odpuszcza temat. Wysuwa w moją stronę paczkę papierosów, więc chętnie przyjmuję jednego.

— Lizzy, a ty byłaś kiedyś na ich koncercie? pyta Logan.

— Nie, dlatego tak bardzo się cieszę mówię wysokim głosem, czując, jak bicie mojego serca przybiera na sile. Zawsze o tym marzyłam.

Chłopak uśmiecha się szeroko, a ja patrzę na Jake'a, który bacznie mi się przygląda.

— Co? Mam coś na twarzy?

Blondyn lustruje mnie wzrokiem od stóp aż po sam czubek głowy i unosi brew.

— Nic, nic. Wzrusza w końcu ramionami i odwraca się w stronę Zoe.

Okej, to było dziwne.

Na dworze стоимy jeszcze jakieś trzydzieści minut. Ponieważ przyszliśmy na końcu, nie było już takich tłumów jak zapewne kilka godzin wcześniej. Bardzo sprawnie przechodzimy przez bramki i korytarzami ruszamy w stronę głównej hali. Do moich uszu docierają już pierwsze krzyki ludzi i czuję, jak mój żołądek robi fikołka. Myślę, że jeszcze nie oswoiłam się z tym, co się właśnie dzieje. Boję się, że to sen i zaraz zadzwoni budzik.

— Uszczypnij mnie mówię niczym zaklęta do idącego obok Matta.

— Co? Śmieje się, kompletnie nie rozumiejąc tego, co właśnie przeżywam.

Nagle czuję skubnięcie czyichś palców na ramieniu. Wzdrygam się i oglądam na Chase'a, który

z kpina wymalowaną na twarzy chowa rękę do kieszeni.

— Dobra, to nie jest sen stwierdzam.

— Ty naprawdę ich uwielbiasz...

— Poprawka. Ja ich ubóstwiam, Matt.

W końcu przechodzimy przez dwuskrzydłowe drzwi, nad którymi umieszczony został znak z napisem „Płyta B”.

— Chcecie mi powiedzieć, że będziemy blisko sceny? Mój głos znów jest piskliwy, co wszystkich wydaje się cholernie bawić. Wy tego nigdy nie zrozumiecie! krzyczę do nich z uśmiechem.

— Rozumiemy, kochanie, rozumiemy. O’kelly przyciąga mnie bliżej siebie. Po prostu bardzo się cieszysz.

— Jak cholera!

Nareszcie wchodzimy do środka i... o Boże, to się naprawdę dzieje! Stadion jest ogromny. Nad nami, na trybunach siedzą setki, jak nie tysiące ludzi, i podobne tłumy są na dole. Ogólne zamieszanie sprawia, że na chwilę wstrzymuję oddech.

— Robi wrażenie, co? zagaduje Zoe, również rozglądając się po obiekcie.

Światelka migają nad naszymi głowami, podczas gdy w tle swoją grę kończy właśnie support.

— Mało powiedziane wzdycham, choć nie wiem, czy mnie słyszy. Obecnie jestem w swoim własnym świecie i tak mi jest dobrze.

Gdybym miała wymienić sto rzeczy, których spodziewałabym się tego dnia, ta byłaby na pozycji milionowej, zdecydowanie.

— Chodźcie, podejźmy bliżej! krzyczy w naszą stronę Aaron, wskazując na tłum zebranych na płycie ludzi.

Nie patrząc nawet na swoich znajomych, ruszam przed siebie, nadal podziwiając to wszystko. Wcześniej byłam na wielu koncertach, ale z reguły były one w małych salach, a nie na stadionach, cholera.

Gdy docieramy do tłumu, moja ekscytacja rośnie i... okej, może nie widzę sceny, ale hej jestem zaledwie kilkadziesiąt metrów od pieprzonego Alexa Turnera! To takie... nawet nie wiem, jak to opisać!

Wyjmuję telefon i robię zdjęcia, które od razu wysyłam tacie i Aidenowi. Niespodziewanie światła zupełnie gasną, a ja mam ochotę krzyczeć dokładnie tak, jak większość publiki. Mimo to resztkami sił udaje mi się opanować hormony, aby nie zrobić z siebie przed znajomymi jeszcze większej idiotki... Ale w sumie co się przejmuję. Może nigdy nie będę już miała okazji być na ich koncercie, prawda?

Przykładam dłonie do ust i wydzieram się najgłośniejszym, jak tylko potrafię, gdy scena rozbłyska reflektorami. Staję na palcach, aby lepiej widzieć. Wchodzą! O Boże!

Do moich uszu dociera tak doskonale znana mi melodia *Do I Wanna Know?*, dlatego zaczynam klaskać w rytm piosenki i kołysać we wszystkie strony. Wyglądam pewnie jak na lekach czy coś, ale nie dbam o to. Nie teraz.

— *If this feeling flows both ways?*^[41] krzyczy Minnie wprost do mojego ucha, śpiewając razem z Alexem.

— *Was sorta hoping that you’d stay. That the nights were mainly made for saying things that you can’t say tomorrow day*^[51] kontynuuję, a już chwilę później obok nas pojawia się Zoe. We trzy zaczynamy zdzierać sobie gardła, tańcząc i śmiejąc się do rozpuku.

Przymykam na moment oczy, rozkoszując się tym cudownym głosem. Moje ręce unoszą się, a ciało odnajduje własny rytm. Odpływam razem z kolejnymi wersami, nie potrafiąc nawet na sekundę pomyśleć o nikim innym jak o... dobra, chyba za bardzo popłynęłam. Czas wrócić na ziemię.

Koncert trwa w najlepsze. Alex rozmawia z publiką, opowiada raczej mało śmieszne żarty i po prostu świetnie się bawi. Ja natomiast tańczę, śpiewam i nie skupiam się już na żadnej konkretnej myśli. Spełniam swoje największe marzenie, zapominając o otaczającym mnie świecie. Zdecydowanie nie tak wyobrażałam sobie ten dzień.

— Teraz czas na mój ulubiony kawałek. Odpalcie latarki mówi do mikrofonu brunet z tym swoim akcentem, a ja bezzwłocznie wykonuję polecenie. Panie i panowie... *I Wanna Be Yours*.

— O matulu, uwielbiam tę piosenkę! krzyczy Zoe, nawet na moment nie odrywając wzroku od sceny.

Chciałabym coś powiedzieć, ale targa mną tak wiele emocji, że chyba nie jestem w stanie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio serce biło mi tak mocno jak dziś.

Unoszę rękę, Minnie i Zoe robią to chwilę po mnie. Gdy zespół zaczyna grać, kołyszęmy latarkami w rytm melodii, delektując się nią.

Wraz z pierwszymi słowami piosenki czuję, jak ktoś chwyta mnie za biodra. Moje nogi tracą niespodziewanie kontakt z podłożem, dlatego piszczę przestraszona. Unoszę się wysoko, a już chwilę później między udami czuję coś twardego. Patrzę w prawo, na dziewczyny, które również znalazły się na tej samej wysokości, po czym spuszcza wzrok na tego, który mnie podniósł. Chase kładzie dłonie na moich kolanach i dopiero po kilkunastu sekundach unosi w końcu głowę, aby spotkać moje spojrzenie. Delikatny uśmiech maluje się na jego twarzy, a ja nie potrafię go nie odwzajemnić. Wplątuje palce w gęste włosy chłopaka i... o Boże, jakie one są miękkie.

— *Secrets I have held in my heart are harder to hide than I thought, maybe I just wanna be yours I wanna be yours, I wanna be yours...*^[6] śpiewa Turner, jednak ja nie potrafię się na tym skupić, ponieważ dłonie Chase'a suną leniwie z kolan aż do kostek, nawet na moment nie tracąc kontaktu z moją skórą. Czuję dreszcze na całym ciele.

Mam być szczerą? Nie pamiętam reszty koncertu. Moją uwagę odwróciły od niego kciuki, robiące niewielkie kółka przy kostkach. Gdy Zoe i Minnie opuściły już ramiona Aarona oraz Logana, ja nadal siedziałam na brunecie, próbując udawać, że to, co dzieje się właśnie przede mną, ma teraz jakiegokolwiek znaczenie. Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, jak wrażliwa jestem na taki dotyk? Boże, pewnie robi to nieświadomie, a ja teraz nawet nie mogę się skupić. Nic jednak nie poradzę, że tak już po prostu mam.

Przy ostatniej piosence wracam w końcu na ziemię. Dołączam do tańczących nieopodal dziewczyn, nawet przez sekundę nie obdarzając Chase'a spojrzeniem. Nie wiem, co to było, i na razie wolę chyba tego nie rozumieć.

— To... krzyczy rozemocjonowany Jake, gdy po prawie dwugodzinnym koncercie wychodzimy na zewnątrz. Ja pierdołę, nie spodziewałem się, przysięgam!

— Powiem ci, że nawet ja jestem w szoku, a mnie naprawdę ciężko zaskoczyć mówi Matt, zapinając bluzę. Nigdy nie byłem ich wielkim fanem, ale kurwa, po tym, co dziś zobaczyłem, to się zmieni. Już rozumiem, czemu tak wrzeszczałaś, Parker.

Unoszę wzrok znad stóp, które w tym momencie wydały mi się bardzo interesujące.

— Co? pytam zdezorientowana.

— Ameryka jest jeszcze na koncercie śmieje się Zoe. Nie, no było zajebiście, trzeba to przyznać.

Patrzę na Logana, który rozmawia o czymś z Chase'em i Aaronem. Turner chyba wyczuwa mój wzrok, bo od razu na mnie zerka i uśmiecha się szerzej niż dotychczas.

— To co teraz robimy? Chyba nie pojedziemy do domu, nie? zagaduje Matt, zwracając tym samym uwagę wszystkich. Może coś zjemy?

— Tak, padam z głodu! Klaszcze w dłonie Minnie, a Dominic jej wtóruje.

— Niedaleko jest McDonald wtrąca Shaw, patrząc w ekran swojej komórki. To jakieś pięć minut samochodem.

— No i ustalone mówi Logan. Pakujemy się do aut i jedziemy.

Wszyscy jak na zawołanie ruszają w stronę parkingu. Sprawnie mijamy grupy ludzi wychodzących z koncertu, słuchając żartów Dominica i Matta, którzy nawzajem się przekrzykują.

— W takim razie widzimy się za pięć minut mówi do Shawa Aaron, siadając za kierownicą busa. Reszta zajmuje swoje miejsca i chwilę później znika za białymi, zasuwanyimi drzwiami.

Cholera.

— Idziesz, Parker? słyszę za plecami tak doskonale znany mi głos.

Przymykam na moment oczy, aby zebrać szalejące w mojej głowie myśli.

— Możemy najpierw pogadać? pytam wprost, odwracając się na pięcie. Nie wiem, czym to jest konkretnie spowodowane, może pokoncertową adrenaliną, ale czuję nagły przypływ odwagi.

Chłopak patrzy na mnie z niezidentyfikowanym wyrazem twarzy i gdy już mam się wycofać, zatrzaskuje drzwi po swojej stronie, okrąża samochód i opiera się o bok maski.

— Co jest? Krzyżuje ręce, nawet na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Hm... Drapię się po policzku, lekko zakłopotana. Dobra, chyba jednak tego nie zrobię.

Zataczam kółka czubkiem buta, próbując znaleźć słowa odpowiednie do tego, co chcę właśnie powiedzieć, ale mam wrażenie, że język uwiązł mi gdzieś w gardle i utrudnia mowę. Chase wyjmuję z kieszeni paczkę papierosów i częstuje mnie jednym. Bez chwili namysłu go przyjmuję. Boże, jak mi się ręce trzęsą.

— Więc? pyta, odpalając moją fajkę, a następnie swoją.

Lustruję twarz bruneta, przypominając sobie to wszystko, co wypłynęło dziś z ust Josephine. Sześćdziesięcioletni Shaw przeszedł piekło na ziemi. Musiał opiekować się swoją ciotką, patrzeć na jej krzywdy i sam też był maltretowany. Znosił całe zło, jakie spadało na jego barki, a przecież był dzieckiem. Niewinnym chłopcem, który potrzebował stabilizacji i miłości. Na myśl o małym Chasie klęczącym przy poturbowanej kobiecie i próbującym ratować jedyną bliską mu osobę chce mi się wyć. Tak po prostu.

— Chciałam cię przeprosić za piątek wyduszam w końcu z siebie, obserwując reakcję Shawa.

Czy właśnie to chciałam zrobić? W sumie to nie wiem, ale jestem świadoma tego, że postąpiłam nie w porządku, naruszając jego przestrzeń. Gdyby chciał mi o czymś powiedzieć zrobiłby to. Nie mogę wyciągać niczego z jego przeszłości, bo najnormalniej w świecie go nie znam. Cholera, ja nawet nie wiem, kim tak naprawdę jest ta pieprzona Allison, a się wypowiadałam. Jestem idiotką.

— Parker mnie przeprosza... Chłopak unosi brew z uśmiechem przepełnionym kpiną i zaciąga się papierosem. Tego zdecydowanie się dziś nie spodziewałam. Śmieje się pod nosem.

— Ej, bo zaraz to odwołam. Wskazuję na niego ostrzegawczo palcem, z trudem utrzymując powagę. Jak chcesz, możemy po prostu w ramach przeprosin dać sobie po mordach i będzie po sprawie.

— A mnie niby dlaczego miałyby się dostać? pyta zdziwiony.

— Wina zawsze leży po obu stronach.

— To prawda, ale mamy pewien problem. Spuszcza wzrok na papierosa, który upada, po czym depcze go butem i znów na mnie patrzy. Ja nie przeproszam mówi cicho.

Aha, okej, już nie jest mi go tak szkoda.

— Kutas z ciebie burczę pod nosem.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem. Wzrusza ramionami.

— Kutas, który kradnie moje teksty poprawiam, na co on parska rozbawiony.

Ostatecznie przewracam tylko oczami, po czym gaszę fajkę. Chłopak w tym czasie odpycha się od maski i okrąża samochód, aby zająć miejsce za kierownicą. Po chwili ja też wsiadam.

— Czyli mam rozumieć, że teraz czas na spełnienie mojego ostatniego życzenia, tak? pytam, gdy opuszczamy parking.

— Hm? Chłopak wystukuje w nawigacji adres, w międzyczasie manewrując kierownicą. Zapnij pasy, Paker mamrocze, nawet na mnie nie patrząc. W końcu odkłada telefon na uchwyt i skupia się na drodze.

— Mówię o moim ćwiartowaniu tłumacząc, wciskając metal do plastiku. Gdy słyszę ciche kliknięcie, rozsiadam się wygodnie.

— Ach, liczyłem, że już zapomniałaś. Kręci głową rozczerowany. W takim razie będzie to twoja świadoma śmierć, Parker. Przykro mi. Możesz już szykować mowę pożegnalną i pisać testament. Ja chcę tylko twoje serce.

— Ale ciebie się dzisiaj żarty trzymają stwierdzam, nie potrafiąc dłużej zachowywać powagi na twarzy. Chase jedynie uśmiecha się pod nosem i zerka na mnie kątem oka.

Patrzę na oświetlone ulice. Przysięgam, że ten chłopak przyprawia mnie o zawroty głowy. Jednego dnia się nienawidzimy, drugiego ignorujemy, a następnego rozmawiamy, jak gdyby nigdy nic się nie stało, i planujemy moje morderstwo. Bez dwóch zdań czegoś nam brakuje.

— No w końcu! krzyczy Matt, gdy wchodzimy do lokalu, przez co ściąga na siebie wzrok kilku osób siedzących przy stolikach obok. Już myślałem, że w parku szybki numerek mieliście!

Przewracam tylko oczami i unoszę w jego stronę dłoń z wystawionym środkowym palcem.

Podchodzę do kasy, zamawiam swojego ukochanego burgera i frytki, po czym opieram się o ścianę, przy której stoi Logan, również czekający na swoją porcję.

— Jak tam, Lizzy? Emocje opadły? zagaduje, chowając telefon do kieszeni.

— Powoli, powoli śmieję się.

— Ale chyba dobrze się bawiłaś, co?

Lubię Logana. Jest taki miły i taktowny, przynajmniej dla mnie. Zoe powiedziała mi ostatnio, że Turner ma wiele twarzy i mogę jeszcze nieźle się zdziwić. Nie wiem, co miała na myśli, ale nie wydaje mi się, aby jakoś szczególnie zmieniło to moje zdanie na jego temat. To bez znaczenia, jaki ktoś jest ogólnie, jeśli traktuje mnie w porządku, no i nie krzywdzi niewinnych. Każdy ma swoje grzeszki i demony. Hipokryzją byłoby więc odwracać się od kogoś, kto nosi maski, skoro sama mam ich tak wiele.

— Bardzo mówię z uśmiechem. Ej, ale wiesz, że dopiero tam zorientowałam się, że ty i Alex, w sensie wokalista, macie takie samo nazwisko? Zawsze chciałam nazywać się tak jak mój idol, przecież to taka supersprawa.

— Wyjdź za mnie, to też takie będziesz mieć żartuje, a obok nas materializuje się Chase.

— Kto się żeni? pyta, patrząc na ekran z numerkami umieszczony nad kasą. Wtedy też dostrzegam, że moja porcja jest już gotowa.

— Jakim cudem dostałaś wcześniej ode mnie? skarży się Logan, a ja tylko wysuwam w jego kierunku język i podchodzę po tacę.

— Nara, frajerzy. Salutuję obu, po czym idę do stolika zajętego przez resztę.

Czas, jaki spędzamy przy tanim fast foodzie, jest naprawdę dobry. Matt jak zwykle rzuca jakieś bezsensowne teksty, Dominic dotrzymuje mu w tym kroku, a my śmiejemy się do rozpuku, dorzucając swoje trzy grosze. Jest beztrosko i swobodnie, dlatego czuję drobne ukłucie w sercu, kiedy Aaron mówi, że czas się zbierać. Wiem, że jest już grubo po dwudziestej drugiej, a jutro czeka nas szkoła, ale cholera naprawdę fajnie przeżyłam ten dzień i nie chciałam już go kończyć.

— Do jutra. Zoe i Monica całują mnie w policzek, a z resztą wymieniam się uściskami. Oczywiście z Mattem trwa to o wiele dłużej niż z pozostałymi, ale cóż... Niech będzie.

Przysięgam, że wstając dziś przed południem, nie tego się spodziewałam. Niby czułam, że ten dzień będzie inny, ale nie na taką skalę. Tymczasem przez cały ten czas nie myślałam wiele o mamie. Nie rozpamiętywałam ani nie płakałam. Po prostu spędziłam go tak, jak każdy. To było dobre.

— Ej, Parker odzywa się nagle Shaw, gdy mijamy znak informujący o tym, że właśnie wjechaliśmy do Crosby.

Unoszę wzrok znad telefonu i dopiero teraz orientuję się, że co chwilę na mnie zerka. Uśmiecha się dziwnie, dlatego posyłam mu pytające spojrzenie.

— Chcesz zrobić coś kurewsko głupiego? pyta z nutą ekscytacji, której nigdy wcześniej nie słyszałam w jego głosie.

— To znaczy? Marszczę brwi, bo nie do końca wiem, co temu idiocie może chodzić po głowie.

Nie odpowiada. Kąciki jego ust unoszą się jeszcze wyżej niż przed sekundą. Teraz jestem jeszcze bardziej skonsternowana. Brunet z większą prędkością, a kiedy znajdujemy się na skrzyżowaniu z Channel Road, chłopak mija ulicę i jedzie prosto. Jest ciemno, dlatego chwilę zajmuje mi rozpoznanie okolicy, w której miałam już okazję być kiedyś z nim, a wcześniej z Caroline.

— Okej, czyli nie żartowałeś mówię, wpatrując się w falujące przed nami Morze Celtyckie, do którego właśnie się zbliżamy. W mojej głowie nadal tkwi nasza rozmowa odnośnie do wina, ćwiartowania i tych wszystkich głupot.

Co, jeśli to jednak nie były głupoty? Co, jeśli ten człowiek naprawdę jest jakimś mordercą albo gwałcicielem, a ja przez cały ten czas myślałam, że żartuje?

— Chodź rzuca tylko brunet, po czym wychodzi z samochodu, pozostawiając mnie samą w środku.

Obserwuję, jak chłopak staje przed maską tyłem do mnie i wyciąga z kieszeni chyba paczkę papierosów. Nie wiem, w tym świetle niewiele widzę. Przez kilkanaście sekund przyglądam się jego poczynaniom. Okazuje się, że faktycznie odpala fajkę. Nie patrzy na mnie. Po prostu stoi z jedną ręką w kieszeni swoich obcisłych spodni i co chwilę zaciąga się dymem.

W końcu i ja postanawiam opuścić pojazd. W międzyczasie przypominam sobie wszystkie chwytaki, jakich mogę ewentualnie użyć do samoobrony. „Jak coś, to wal w krocze, mała” słowa Aideny pojawiają się w mojej głowie. To nie tak, że się boję czy coś, no ale nigdy nie wiadomo, prawda?

Podchodzę do Shawa, który znów tego dnia wysuwa w moją stronę fajki. Przyjmuję jedną i dokładnie tak samo jak wcześniej pozwalam mu na jej podpalenie. Nie do końca rozumiem, co się właśnie dzieje. Trochę gram na zwłokę, bo co innego miałabym robić? Niby mogłabym uciec, ale i tak by mnie złapał, no i cholera mieszkamy razem!

— No przecież cię nie zabiję mówi znudzonym tonem, wzrokiem lustrując widok przed nami. Obserwując go, dostrzegam, że przewraca oczami. On ciągle to robi, a mi wchodzi to w nawyk. Jeszcze dodaje po chwili.

— Aha. Przenoszę spojrzenie dokładnie w to samo miejsce co chłopak.

Morze Celtyckie i wciśnięte w piasek posągi Gromleya budzą strach dokładnie tak, jak przypuszczałam. Obraz ten wygląda niczym scena wycięta z horroru. Obok mnie natomiast stoi potencjalny morderca, który marzy o zamknięciu mojego serca w słoiku... Cóż, przynajmniej moja śmierć nie będzie nudna.

— A więc? zagaduję, kiedy dociera do mnie, że chłopak gapi się tak już dłuższą chwilę z dziwnym wyrazem twarzy. To jest ta „kurewsko głupia” rzecz, którą chciałeś zrobić? Zapalić szluga na plaży w środku nocy? Szalona bestia z ciebie, Shaw. Nie kryję kpiny w głosie.

Mój wzrok pada na usta chłopaka, które ten leniwie oblizuje. Widzę jak chwilę się nad czymś zastanawia. Nagle wyjmuję coś z kieszeni, a kiedy okazuje się, że to portfel, telefon i fajki marszczą brwi. Brunet każdą z tych rzeczy umieszcza na masce samochodu, po czym daje duży krok w moją stronę. Czuję jego dłonie w okolicy swoich bioder. Jedna z nich wędruje na pośladek, a gdy wysuwa z moich spodni telefon, powoli łączy ze sobą kropki.

— Nie...

Zanim kończę myśl, Shaw nachyla się, oplata ręce wokół moich kolan i bez większego problemu unosi mnie i przetrzuca sobie przez ramię. Nim jestem w stanie jakkolwiek zareagować, biegnie już przez plażę.

— Nie! Kurwa, nie! Shaw, ogarnij się! To nie jest śmieszne! Jest zima! Nie zrobisz tego! krzyczę prosto w jego plecy, rękoma uderzając w nie.

Ten nie wydaje się być wielce przejęty. Zacieśnia jedynie uścisk, szybko przemierzając odległość dzielącą nas od wody.

— Jeśli to zrobisz, to już nigdy się do ciebie nie odezwę! grożę, bo to, co teraz robi, nie jest ani trochę zabawne.

— Kurwa, Parker, dopiero teraz mi o tym mówisz? Gdybym wiedział wcześniej, że tylko tyle wystarczy, żebyś zamknęła jadaczkę, już dawno bym cię tu wrzucił odzywa się w końcu ze śmiechem.

Moje pięści zaczynają mocniej obijać ciało chłopaka, który niezmiennie nic sobie z tego nie robi. Kiedy przed oczami mam wodę, czuję, jak robi mi się gorąco, choć na dworze temperatura na pewno nie przekracza dziesięciu stopni. Buty i spodnie Shawa są już mokre. Brunet daje powolne kroki przed siebie, podczas gdy ja wydzieram się w niebogłoso, wymyślając pod jego adresem coraz to nowsze epitety.

— Przymknij się, dziewczyno, bo rekiny spłoszysz! Jego krzyk przedziera się przez szum morza.

— Zabiję cię! Przysięgam, że jeśli wrzucisz mnie do wody, to jesteś już trupem! Ogarnia mnie panika. Tu nie chodzi już tylko o chorobę, ale cholera, ja nie potrafię pływać!

— Ale z ciebie królowa dramatu słyszę, jak się odzywa, a gdy już myślę, że postawi mnie na nogi, chłopak niespodziewanie wrzuca moje ciało do wody.

Instynktownie zatykam nos palcami i zamykam oczy, kiedy daję nura. Czuję na pośladekach dno, od którego się odbijam. Moje serce bije jak oszalałe. Nerwowo przebiegam wszystkim, czym tylko się da, byle tylko wydostać się na powierzchnię. Na szczęście nie zajmuje mi to wiele czasu, bo nie poleciałam zbyt daleko, a woda nie jest głęboka.

Gdy w końcu udaje mi się pokrotnie wstać i łapię równowagę, potrzebuję kilkadziesiąt sekund, żeby dotarło do mnie to, co właśnie miało miejsce.

Mój oddech jest urywany, a klatka unosi się niemiarkowo. Przecieram rękoma twarz, na którą

wpadły włosy, po czym odnajduję wzrokiem świetnie bawiącego się Shawa. Brunet rechocze jakieś dwa metry ode mnie, mokry po kolana.

— Czyś ty zwariował?! wydzieram się wściekła, ale bardziej po prostu spanikowana, bo głębokość cholernie mnie przeraża. Wiem, że tutaj nic mi się nie mogło stać, ale boję się otwartych wód i tyle.

— Ostrzegałem, że to będzie kurewsko głupie. Chłopak wzrusza ramionami, wyraźnie zadowolony z siebie.

Ubrania mam już doszczętnie przemoczone, przez co są cholernie ciężkie. Mozolnie ruszam w kierunku bruneta, który cały czas stoi w tym samym miejscu. Na jego ustach maluje się kpiący uśmiešek. Co za dupek.

— Coś nie tak, Parker? przekrzykuje szum, obserwując, jak powoli zmierzam w jego stronę.

— Zamknij się, popaprańcu! rozkazuję tylko, a kiedy jestem bliżej Shawa, odbijam się od dna i rzucam się na niego całym ciałem.

Chłopak zdecydowanie się tego nie spodziewał, bo od razu zatacza się lekko do tyłu. Czuję, jak chcąc chwycić się czegokolwiek, co pozwoli mu utrzymać równowagę, dotyka moich bioder. Dopiero teraz dociera do mnie, że kompletnie tego nie przemyślałam. Nim się orientuję, oboje jesteśmy już zanurzeni w wodzie, jednak tym razem na mniejszej głębokości, więc nasze twarze pozostają na powierzchni.

Przez chwilę między nami panuje grobowa cisza. Patrzę wprost na chłopaka, który szczerzy się niczym największy idiota. Bawi go to, że po raz kolejny wylądowałam w morzu.

— Ale z ciebie debil! wydzieram się, mocniej napierając rękoma na jego klatkę. Nawet nie wiem, kiedy moje dłonie tam wylądowały.

Poprawiam swoją pozycję. Korzystam z tego, że moje kolana dotykają dna, i przekładam nogę przez ciało chłopaka. Teraz siedzę na nim okrakiem. Nie tracąc czasu, chwytam czubek głowy bruneta i wciskam ją pod wodę, aby się zanurzyła. Robię to bez większego problemu, bo ten nie stawia oporu. Przez chwilę zastanawiam się dlaczego, ale gdy jego ręce sprawnie odnajdują moją szyję, wszystko staje się jasne. Niedługo potem i ja znajduję się pod powierzchnią.

Nie mam zielonego pojęcia, jak długo trwa nasze podtapianie. Robimy to do momentu, kiedy tracę kontakt z ciałem Chase'a. Wtedy, podpierając się łokciami o dno, wynurzam się i czołgam w kierunku brzegu, kaszląc niemiłosiernie. Na szczęście odległość, jaką mam do pokonania, nie jest duża, więc niedługo potem stoję już na nogach i odchodzę jeszcze kawałek, po czym padam tyłkiem na piasek.

Patrzę na wodę, z której właśnie wychodzi Shaw. On, w porównaniu ze mną, nie wydaje się tak bardzo wykończony ani zły, że jest przemoczony. Powiedziałyabym raczej, że wręcz przeciwnie jest z siebie bardzo zadowolony.

— Koniec zabawy? nabija się ze mnie, opadając obok.

Opieram się łokciami o kolana, a on robi dokładnie to samo. Nie patrzę na niego. Po prostu zaciskam szczękę, pokazując, jak bardzo wkurzona teraz jestem.

— Och, no weź. Nie było tak źle. Trąca mnie ramieniem.

— Idź się leczyć mamrocze pod nosem.

— Na to już chyba za późno stwierdza rozbawiony.

— Racja. Od razu niech cię zamkną w psychiatryku.

— Matko, jakaś ty drażliwa. Jesteś taka jak wszystkie inne laski. Okręca się do mnie bokiem z ręką na biodrze. „O Boże, Chase, nie wrzucaj mnie, bo zmyje mi się makijaż. O nie, moje ubrania. Obrażę się, bo przecież wrzucenie do wody jest tak okropne” przedrzeźnia piskliwym głosem.

— Albo... zaczynam przeciągle, chcąc nakierować go na właściwe tory po prostu boję się głębokości wyznaję prosto i bez zawahania.

— Co? Marszczy dziwacznie brwi, nie rozumiejąc.

— No to. Kręcę głową, jakby to było oczywiste.

— Czemu?

Wzruszam ramionami. Chcę pokazać, że dla mnie temat jest skończony.

Między nami zapada milczenie. Shaw przekręca głowę w kierunku Morza Celtyckiego, więc

robię dokładnie to samo. Każde z nas wydaje się przez chwilę zamknięte w swoim własnym świecie, choć prawda jest taka, że mój obecnie jest pustką samą w sobie. Nie myślę o niczym i mimo że zamierzam, jest mi z tym cholernie dobrze.

— To było kurewsko głupie wypalam.

Kątem oka widzę, jak Chase znów na mnie patrzy. Przez chwilę lustruje moją twarz, a kiedy kąciaki moich ust unoszą się niekontrolowanie odwzajemnia to.

— Ej, Parker. Do moich uszu dociera szept, dlatego przekręcam się na drugi bok. Reakcją na ten ruch jest ciche parsknięcie, a chwilę później też szturchnięcie. Wstawaj, bo inaczej zostawię cię w aucie dodaje głośniej.

Wzdycham rozdrażniona i otwieram oczy.

— Boże, ty to potrafisz wszystko zepsuć burczę pod nosem. Miałam taki fajny sen mamrocę zaspana.

— A co? O mnie śniłaś? pyta, gdy niemal równocześnie wychodzimy z auta.

Zgarbiona ruszam w stronę domu. Jest mi cholernie zimno, no i jestem przemoczona. Zdziwiająco, że Shaw nie miał problemu z tym, abyśmy w takim stanie wsiedli do auta.

— Przeciwnie.

Chłopak wyjmuję z kieszeni klucze, a ja w tym czasie przestępuję z nogi na nogę. Zamierzam.

— Śniłam o świecie bez ciebie. Zapamiętam ten sen do końca swoich dni. Coś pięknego mówię zaczepnie, po czym wchodzę do środka, a Chase zaraz za mną.

— To chyba raczej był koszmar.

W domu panuje zupełna cisza. Josephine i Jon pewnie już śpią. Jestem pewna, że jutro będzie na nas wściekła, gdy zobaczy kałuże, jakie po sobie pozostawiliśmy. Jestem jednak zbyt zmęczona, aby je posprzątać.

Pozbywam się sprawnie przemoczonych vansów, które wsuwam stopą pod szafkę, po czym ziewając, ruszam w stronę schodów. Zatrzymuję się gdzieś w połowie, gdy do moich uszu dociera ciche:

— Dobranoc, Parker.

Zerkam przez ramię na chłopaka i uśmiecham się delikatnie.

— Dobranoc, Shaw.

Tamtej nocy zasnęłam, śniąc o małym chłopcu z oczami w kolorze nefrytu. Uśmiechał się do mnie promiennie, w ręku trzymając plaster. Wtedy już wiedziałam, że w jego ramionach mogę się czuć bezpieczna.

Rozdział 8

Poniedziałek to taki dzień, który mógłby być najlepszym w życiu, ale i tak nadal będzie pieprzonym poniedziałkiem. Kto w ogóle go wymyślił, co? Sam fakt, że jest początkiem tygodnia i trzeba będzie zacząć wszystko od nowa, sprawia, że człowiek ma ochotę stanąć nad przepaścią i przypadkiem się potknąć. Moim skromnym zdaniem wymazanie tego dnia z kalendarza nie brzmi wcale tak źle. Poza tym myślę, że nie tylko ja chciałabym to zrobić. Szczególnie dzisiaj.

— No debil mruczy pod nosem Josephine, a ja z trudem powstrzymuję śmiech.

Stojący w przejściu chłopak przewraca tylko oczami i podchodzi do lodówki, z której wyjmuje mleko. Duszkciem wypija połowę butelki, po czym klnie znów siarczyście i patrzy na swoją ciocię.

Trzy rzeczy, które są w życiu bardziej niż pewne? Śmierć, podatki i głupota Chase'a Shawa.

— Skąd niby miałem wiedzieć, że to nie jest zwykły szampon do włosów, tylko pierdolony rozjaśniacz? mówi zły, po czym wskazuje palcem na mnie. To twoja wina, Parker.

Otwieram szerzej oczy na te bezpodstawne oskarżenia. No chyba sobie kpi.

— Że co? unoszę się, ale na moich ustach nadal jest uśmiech przepełniony drwiną. To nie moja wina, że czytać nie umiesz, idioto.

— Ale po co ci, kurwa, rozjaśniacz, jak masz czarne kłaki, co? Opiera się rękoma o blat kuchennej wyspy i spuszcza wzrok na drewno. Jest wściekły, ale przecież to jego wina.

— Włosy na nogach chciałam sobie rozjaśnić, żeby nie było ich widać, jak spodenki założę.

Chłopak unosi głowę i patrzy na mnie jak na idiotkę, marszcząc brwi. Przez chwilę walczymy na spojrzenia. Usilnie próbuje zachować powagę, ale marnie mu to wychodzi, bo jego wzrok wyraża rozbawienie w najczystszej postaci.

— Jesteś głupia parska w końcu.

— A ty rudy.

Josephine nie wytrzymuje i zaczyna się chichrać, zasłaniając twarz trzymanym w rękę kubkiem z kawą.

Tak, to prawda. Chase zakosił szampon rozjaśniający, który kupiłam kilka dni temu, bo nie zorientował się wcześniej, że jego tubka jest już pusta. W zeszłym tygodniu stwierdziłam razem z Caroline, że coś w sobie zmienimy, no i padło na włosy. Miałyśmy zrobić to w ten weekend, ale że pojechała do swojej mamy, musiałyśmy przełożyć nasz eksperyment na następną sobotę.

— Jak ja mam niby iść teraz do szkoły? pyta zirytowany.

Josephine podchodzi do chłopaka, nie kryjąc rozbawienia. Gdy staje przed nim, przeczesuje jego włosy i kręci tylko głową. Cóż, wygląda śmiesznie. Nie oszukujemy się.

— Czepek załóż proponuję w końcu i uderzam się palcem w głowę. Boże, przecież ja jestem genialna!

Chłopak wychyla się w moją stronę i przewraca oczami, po czym znów patrzy na swoją ciocię.

— Czy możemy ją odesłać? pyta głosem naburmuszonego dzieciaka.

— Przecież nie wyglądasz wcale tak źle mówi Jo z uśmiechem, ale gdy odwraca się w moją stronę, wiem, że nawet przez myśl jej nie przeszło to, co właśnie powiedziała.

Tak naprawdę Chase wygląda jak cholerna wiewióra.

— Mimo wszystko są jakieś plusy pocieszam go.

— Niby jakie?

Wyjmuję telefon, aby sprawdzić godzinę, po czym znów patrzę na chłopaka. Jest dwadzieścia po siódmej, więc powoli czas się zbierać.

— Wiemy, że opinie w necie nie kłamały i produkt faktycznie działa. Krzyżuję ręce pod piersiami, przestępując z nogi na nogę.

— Przysięgam, Parker, że zaraz osobiście pójde cię spakować. Gromi mnie spojrzeniem, a ja tylko uśmiecham się głupio.

Demony w mojej głowie szepczą, abym wyjęła aparat i zrobiła pamiątkowe zdjęcie. Nie ukrywam aż ręka świerzbi na ten widok.

— Eliza ma rację przyznaje w końcu Josephine, a my patrzemy na nią, nie kryjąc zdziwienia.

Załóż czapkę, a po szkole skocz do drogerii po farbę do włosów i ci je pofarbujemy.

Dopijam herbatę, po czym odkładam kubek do zlewu. Nienawidzę poniedziałków, to prawda, ale ten mimo wszystko zaczyna się naprawdę fajnie.

— A nie ma czegoś do ściągnięcia tego po prostu? pyta zrezygnowany.

— Jeśli chcesz, żeby włosy waliły ci gównem przez dwa tygodnie, to odpowiedź brzmi „owszem, jest” mówię tylko ze śmiechem i wychodzę na korytarz.

Mam wrażenie, że jeśli usiądę na fotelu, to od razu zasnę. Wczoraj, a raczej dzisiaj wróciliśmy o pierwszej w nocy. Zanim się ogarnęłam i przygotowałam do szkoły, była już trzecia, dlatego teraz wyglądam jak jakieś zombie, ale nie dbam o to, bo jest przecież pieprzony poniedziałek. Myślę, że tego dnia to dość zrozumiałe.

Leniwie zakładam buty, a na ramiona zarzucam tylko dżinsową kurtkę. Chase już wyszedł z domu z wiązanką przekleństw na ustach, dlatego żegnam się z Josephine i ruszam jego śladem. Dziwi mnie, że kobieta słowem nie wspomniała o kałuży, jaką zostawiłam za sobą zeszłej nocy. Ale skoro nic nie mówi, sama tego tematu też nie podejmuję, bo i po co.

— Widzisz? Problem zażegnany mówię, wsiadając do samochodu. Chłopak ma już na głowie czapkę z daszkiem ubraną tyłem na przód.

— Ta, ale dzisiaj mam jeszcze trening mruczy pod nosem, opuszczając posesję.

Hamuję śmiech i przenoszę wzrok za okno. Cóż, to może być naprawdę ciekawy dzień.

Gdy mijamy powoli zaludniające się ulice Crosby, mimowolnie wracam myślami do wczorajszego dnia. Naprawdę dobrze go spędziłam i nie ukrywam, że chętnie bym to powtórzyła. Nawet wizyta na plaży wywołuje uśmiech na moich ustach.

Byłam pewna, że czternasty lutego przeżyję jak zwykle przygnębiona, siedząc w swoim pokoju i płacząc do dziennika. Tymczasem najgorszy dzień w roku spędziłam najlepiej w życiu. Zdecydowanie nie zasłużyłam na to wszystko.

Kątem oka zerkam na Chase'a. Wygląda na równie niewyspanego co ja. Ma wory pod oczami i spierzchnięte usta, a jego twarz jest dziwnie blada. Dziś zdecydowanie stworzymy duet idealny, stojąc obok siebie, bo oboje prezentujemy się po prostu tragicznie.

— Ej, a tak w ogóle... zagaduję, gdy wjeżdżamy na szkolny parking. Komu mam oddać kasę za bilet?

Z tych wszystkich emocji, które wczoraj mną zawładnęły, zupełnie zapomniałam o najważniejszym. Przecież wejścia na takie koncerty sporo kosztują, a ktoś przecież musiał je kupić. Mam nadzieję, że ten, kto za mnie zapłacił, nie będzie miał mi za złe mojego gapiostwa. To nie moja wina, że Alex Turner tak na mnie działa.

— To był pomysł Logana. On wszystko załatwił. Gadaj z nim. Chłopak gasi silnik, po czym patrzy na mnie gniewnie. Przysięgam na Boga, że pożałujesz za ten rozjaśniacz.

Unoszę brew z uśmiechem.

— Czy ty mi grozisz?

Chase przewraca tylko oczami i opuszcza samochód. Robię to samo chwilę po nim.

— I tak jestem dla ciebie zbyt pobłażliwy, Parker mamrocze, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. Biorę jednego, gdy otwiera pudełko, a ten patrzy na mnie zdziwiony. Co to ma, kurwa, znaczyć?

Wyrywam z jego ręki jeszcze zapalniczkę i odpalam fajkę. Czuję, jak dym powoli wypełnia moje płuca. Opieram się o maskę, obserwując to, co dzieje się przede mną. Sporo osób zmierza już w stronę szkoły, ale zdecydowana większość stoi ze znajomymi przy samochodach i o czymś rozmawia bądź pali. Dostrzegam Matta, który również właśnie nas zauważył, więc rusza w naszym kierunku.

— Hm? Patrę w końcu na bruneta, gdy ten nadal stoi w tym samym miejscu.

— Przysięgam, że jesteś najbardziej bezczelną i irytującą istotą na tej planecie. Wzdycha, po czym siada obok mnie i odpala swojego papierosa. Matka cię nie nauczyła, że zanim coś się weźmie, to trzeba zapytać?

Zamieram.

— Mam, kurwa, dość tego dnia mruczy pod nosem Matt, zwracając na siebie naszą uwagę.

Chłopak przyryka na chwilę oczy, gdy staje przed nami, po czym mierzy nas badawczym spojrzeniem. Macie szluga?

Chase znowu przewraca oczami, ale wyciąga czerwono-białe pudełeczko i częstuje chłopaka. Ja natomiast powoli odpływam w krainę własnych myśli. Zdaję sobie sprawę, że brunet prawdopodobnie nie wie o tym, jak wygląda moje życie, ale... No nie ukrywam trochę mnie to zabolalo, choć nie powinno, bo przecież powiedział to nieświadomie. No ale jednak.

— Wróciłem do domu coś po pierwszej, bo odwieźli mnie na końcu. Jestem wykończony zagaduje szatyn i parska. Ale widzę, że nie tylko ja jestem dzisiaj nie do życia.

Gaszę butem niedopałek, po czym żegnam się z nimi, wymigując się lekcją. Straciłam jakoś ochotę na rozmowę.

— Okej, widzimy się później krzyczy mi za plecami Matt, ale nie fatyguję się nawet z odpowiedzią.

Korytarze są pełne uczniów. Każdy przepycha się przez tłum albo grzebie w swojej szafce. Stoje przez chwilę, patrząc na to wszystko, czuję się dziwnie obca i nieobecna. Moje myśli nie skupiają się na niczym konkretnym, a wzrok leniwie przenosi się z lewej na prawą.

Nie wiem, ile czasu mija, zanim decyduję się ruszyć przed siebie, ale gdy to robię, mam wrażenie, jakby moje nogi wypełniała wata. To po prostu chore, że jedno zdanie tak diametralnie zmieniło mój nastrój. Chyba zaraz się popłaczę. Matko, hormony mi buzuja.

— E, Ameryka!

Patrzę przed siebie, a mój wzrok wyłapuje Zoe, która z uśmiechem idzie w moją stronę. Wygląda naprawdę dobrze. Jej makijaż jest starannie nałożony, włosy związane w kucyk, a strój prezentuje się wręcz nienagannie. Obcisłe spodnie, sztyblety, biała bokserka i skórzana kurtka zdecydowanie kontrastują z dressem, który mam na sobie. Rzecz w tym, że naprawdę nie chciało mi się dziś ogarniać.

— Wyglądasz, jakby coś cię przejechało. Śmieje się. A może przeleciało, hm?

Niekontrolowanie otwieram usta. Nie, nie powiedziała tego.

— Boże, jesteś nienormalna mamrocze, poprawiając torbę na ramieniu.

— No co? Myślę, że to dobre podziękowanie za zorganizowanie tego wszystkiego wczoraj. Szczerzy się jak głupia.

— Wiesz, jakoś nie wyobrażam sobie dziękować chłopakowi, na którego lecisz. Ty to zrób.

Docieramy do mojej szafki. Pierwszą lekcją, jaką dzisiaj mam, jest angielski, i przysięgam, że gorzej być nie mogło. Hill mówiła coś ostatnio o jakiejś kartkówce, a ja czuję, że jak na złość zrobi ją właśnie dzisiaj. Obleję bez dwóch zdań.

— Co? Fuj. Nie lecę na Chase'a! Zoe unosi się odrobinę za bardzo, ściągając na siebie uwagę kilku osób i...

— Czeka! Co? O czym ty mówisz?

Boże, ja dzisiaj wszystko jakoś wolniej przyswajam.

— No bo to był jego pomysł, z tym koncertem. Różowowłosa wzrusza ramionami i wyjmuję z kieszeni telefon.

— A nie Logana?

Wydaje mi się, że Chase chwilę temu mówił coś o Turnerze, chociaż teraz sama już nie wiem. Jestem jakaś wycofana i opóźniona.

— Nie, no coś ty. Patrzy w końcu na mnie znad ekranu, a ja opieram się o drzwi szafki. Jedyne, o czym myślę, to moje ciepłe łóżko. Shaw coś mówił, że nigdy nie był na ich koncercie, a są spoko i że w sumie może załatwić bilety.

Co? Matko, ja już nic nie rozumiem. To chyba nie na moją głowę. Nie dziś.

— Dobra, nieważne. Wzdycham w końcu. Zdecydowanie nie chce mi się grać w grę „co Chase miał na myśli”. Jutro może do tego wrócę. Idziemy?

— Jasne zgadza się ze śmiechem. Ty dziś serio nic nie kumas. No i wyglądasz jak menel.

— I tak się czuję.

Angielski mija na szczęście bez większego stresu. Hill nie robi nam kartkówki, co nie ukrywam bardzo mnie cieszy. Uczę się na bieżąco, aby nie mieć zaległości, ale dziś po prostu nie jest dzień na tak

ciężkie rzeczy. Nawet długopisu nie chce mi się trzymać w ręce. Może wtorek będzie lepszy.

— Co tam, suki? krzyczy Jake, gdy tylko zauważa nas na korytarzu. Czuję się dzisiaj jak totalne gówno.

Chłopak opiera się o ramię Zoe, patrząc na nas niemrawo. Widać, że jest ledwo przytomny, dokładnie tak jak ja. Tylko Jackson promienieje i kompletnie tego nie rozumiem. Mamy przecież pieprzony poniedziałek.

— Nie ty jeden. Opieram się o parapet na korytarzu.

Czuję, że to będzie długi dzień. Już teraz wszystko dzieje się w jakimś zwolnionym, chaotycznym tempie. Gdy na lekcji spojrzałam na zegar, była ósma piętnaście, a godzinę później ósma siedemnaście. Chcę to przetrwać i wrócić do domu, naprawdę.

— Zachowujecie się, jakbyśmy wczoraj co najmniej pili czy coś. Bez przesady rechoce dziewczyna. To był tylko koncert, nie dramatyzujcie.

— Gdybym wczoraj poszedł w ślinę z Turnerem, też bym pewnie chodził w skowronkach docina Fletcher z krzywym uśmiechem.

— Że co? piszczę, nagle ożywiona. Dlaczego ja o tym nie wiem?

No przecież to zmienia postać rzeczy. Teraz już wiadomo, dlaczego Zoe wygląda dziś tak dobrze, a humor dopisuje jej jak nikomu innemu. Całowała się z chłopakiem, który tak bardzo się jej podoba, i nawet słowem nie wspomniała. Co za...

— O Boże, Jake! Unosi się i uderza chłopaka w ramię.

— No co? Chłopak chichra się i przenosi uwagę na mnie. Wczoraj, gdy Aaron nas odwoził, Zoe i Logan miziali się na tylnym siedzeniu. Myśleli chyba, że nikt nie zauważy, ale kurwa, te mlaski roznosiły się po całym samochodzie! Obrzydliwe.

Patrzę z uznaniem na różowowłosą. Nie będę ukrywała, że nie jestem w szoku, bo cholera jestem, i to bardzo. Nie wiem, jak długo ta dwójka się zna, ale przecież jeszcze w piątek, gdy graliśmy w butelkę, oboje byli widocznie speszeni i niepewni. Cóż, może właśnie te wyznania sprawiły, że się do siebie zbliżyli? Fajnie, lubię ich razem.

— My tylko się kumplujemy prostuje w końcu Jackson, na co ja z Fletcherem mierzymy się nawzajem prześmiewczymi spojrzeniami.

— Ach, no tak, po kumpelsku wcisnęłaś mu język do buzi stwierdza Jake. Hej, Lizzy! Ty i Chase też tak robicie?

— No właśnie, Lizzy! Zoe porusza zabawnie brwiami i teraz obie pary przenikliwych oczu patrzą na mnie. Wczoraj na koncercie było bardzo gorąco, prawda? rzuca niezobowiązująco, ale ja doskonale wiem, o czym mówi.

— Tak. Na stadionie było bardzo dużo ludzi, więc w którymś momencie zrobiło się naprawdę ciepło mówię z sarkazmem i uśmiecham się sztucznie.

Chase wczoraj zachował się naprawdę w porządku. Właściwie po raz pierwszy było między nami zupełnie normalnie. Nie chcę się z nim kłócić. Mieszkamy razem, więc dość niewygodne byłoby obrażanie się ciągle na siebie i boczenie. Taka atmosfera nie sprzyjałaby nie tylko nam, ale też domownikom.

— Oczywiście. Zoe puszcza do mnie oko, a gdy na korytarzu rozbrzmiewa dzwonek, żegna się z naszą dwójką.

— Idziemy? pytam, na co Jake unosi wzrok znad komórki.

— Co? T-tak.

Ruszamy razem w stronę sali, w której odbywa się algebra, rozmawiając o nowych serialach na Netfliksie. Fletcher oczywiście robi mi przy okazji wywód o tym, dlaczego powinnam w końcu obejrzeć *Pamiętniki wampirów*, i pokazuje mi swoją tapetę przedstawiającą aktora, który wcielił się w rolę Damona Salvatore. Dobra, gość jest przystojny, nie mogę zaprzeczyć. Ma w sobie coś, co sprawia, że po prostu nie dałoby się obok niego przejść obojętnie.

— Jak to jest, co? Ten typ ma prawie czterdziestkę, a wygląda tak kurewsko dobrze. Wzdycha. Jeśli nie będę w przyszłości tak gorący jak on, to możecie poddać mnie eutanazji. Nie chcę spędzić starości, wyglądając jak jakiś Bob z osiedla.

Parskam śmiechem i wchodzę z chłopakiem do sali. Zajmujemy dwa miejsca przy oknie, bez reszty oddając się rozmowie o wczorajszym koncercie.

— Dawno tak dobrze się nie bawiłem stwierdza rozmarzony. No i w piątek też było super, chociaż niewiele pamiętam, ale słyszałem, że całowałaś się z Zoe, a Charlotte zmieniła kolor włosów na taki jak twój. Chore.

— Ta, to z lekka przerażające. Opieram się o krzesło, wyjmując z torby notes i długopis.

W sumie cieszę się, że Logan nie zabrał wczoraj ze sobą swojej siostry. Nie znam jej bliżej, ale sytuacja z tymi włosami lekko mnie przestraszyła. Nie sądziłam, że jej obsesja na punkcie Chase'a jest na tak wysokim poziomie. Przecież ja tylko mieszkam u Shawów, a ona dopowiedziała sobie nie wiadomo co. Może Zoe ma rację i faktycznie powinnam na nią uważać? Takie zachowania nie są przecież w najmniejszym stopniu normalne. Ja nie wiem... Czy brunet tego nie widzi? Osobiście wolałabym z nią pogadać wprost i wyjaśnić, że nic między nimi nie będzie. No chyba że na nią leci to zmienia postać rzeczy.

— No, jest psycho, trzeba przyznać. Śmieje się i zerka na mnie z ukosa. Tak w ogóle, to co myślisz o Crosby? Nagle zupełnie zmienia temat.

— Podoba mi się. Nie sądziłam, że tak szybko się tutaj zaaklimatyzuję. Przyjazd tutaj to była jedna z lepszych decyzji, jakie podjęłam.

To prawda. Polubiłam to miasto. Nie przypuszczałam, że tak niewiele czasu zajmie mi, aby poczuć się tutaj jak w domu. Myślę, że jest to zasługą tego, jak mnie wszyscy traktują. Każdy jest dla mnie miły i wyrozumiały. Otoczona wspaniałymi ludźmi, z podobnym poczuciem humoru i zainteresowaniami, nie mogłabym być przecież niezadowolona. To wręcz spełnienie najskrytszych marzeń, bo dzięki nim nie tęsknię tak bardzo za domem.

— Dobrze miejsce, żeby się zaszyć, co? pyta rozbawiony. Crosby to pierdolona dziura w porównaniu z Santa Monica.

— Prawda, ale takie zmiany są naprawdę fajne. Spuszczam wzrok na telefon, który zaczyna wibrować.

Od: Josephine

W skrzynce był list dla ciebie, więc położyłam go na komodzie w pokoju :)x

Do: Josephine

okej, dziękuję

— Otwórzcie podręczniki na stronie sto dwudziestej czwartej mówi Edan bez słowa powitania, gdy z impetem wchodzi do klasy. Fletcher, do tablicy.

— Kurwa mamrocze pod nosem chłopak, ale posłusznie wykonuje polecenie.

Dzisiaj profesor też nie ma chyba najlepszego dnia. Przez większość zajęć siedzi z nosem w laptopie i tylko typuje osoby do wykonywania obliczeń. Ja i Jake znajdujemy się przy tablicy najczęściej, co naprawdę mnie stresuje. Na szczęście umiem obliczyć każdy z przykładów, ale sam fakt, że jest to cholerna algebra, sprawia, że ręce mi się pocą. Matematyka nigdy nie była moją mocną stroną i uczę się tylko tego, co muszę, aby zdać. Nie mam raczej mózgu ścisłowca.

— Gość ewidentnie potrzebuje bolca stwierdza Fletcher, gdy opuszczamy salę. Uwziął się na nas! dodaje oburzony.

Bo to oczywiście nie tak, że przez całe zajęcia ze sobą rozmawialiśmy. Absolutnie.

Kierujemy się w stronę stołówki. Wydaje się, że czas wreszcie trochę przyspieszył, a ja nie czuję się już tak beznadziejnie jak jeszcze dwie godziny temu. W rozbudzeniu pomogła mi kawa z automatu, która co prawda smakuje paskudnie, ale ważne, że działa.

— Ej! krzyczy do nas Zoe, gdy z Jakiem u boku idę do naszego stolika. Dziewczyna siedzi kilka metrów dalej z Loganem i resztą. Chodźcie tutaj! Macha do nas ręką.

Chłopak prychnął pod nosem.

— „My tylko się kumplujemy” mówi prześmiewczo, zawracając. Ona nawet nie próbuje się już kryć z tym, że na niego leci.

— Fakt.

Podchodzimy do stolika, przy którym oprócz Jackson siedzą Logan, Matt, Chase, Charlotte i Aaron. Witamy się uprzejmie, po czym zajmujemy wolne miejsca, ustawiając tacki na blacie. Dziś serwują jakąś papkę, więc zdecydowałam się wziąć tylko sałatkę.

— Jeśli suka Wilde znowu robi kartkówkę, to jestem w czarnej dupie. Matt jest wyraźnie zrezygnowany. Już teraz jestem zagrożony, a dzisiaj kompletnie nie mam siły na to, żeby wykazywać się swoją niewiedzą. Kurwa, ten dzień jest jakiś dziwny.

„Mało powiedziane” myślę sobie.

— Ja na przykład czuję się jak na kacu wtrąca Aaron.

To naprawdę pocieszające, że nie tylko ja dziś jestem nie do życia. Nie wiem, czy to kwestia ciśnienia, czy innego gówna, ale każdy jest ospały albo bez humoru. No może poza Zoe, ale ona ma powód do bycia szczęśliwą.

— Blaze wrócił. Przy stoliku nagle pojawia się zdyszana Monica. Dziewczyna opiera się rękoma o blat i rozgląda po twarzach, aż zatrzymuje wzrok na mnie. Mam wrażenie, jakby wewnątrz strzelała sobie policzek. Och, hej, Lizzy.

— Hej. Postanawiam udąć, że nie słyszałam tego, co powiedziała, bo nie ukrywam, poczułam się dość niezręcznie, gdy tak na mnie patrzyła. Zdecydowanie miałam tego nie wiedzieć.

— Kiedy? pyta niemal automatycznie Matt. Jego głos obniżył się tak bardzo, że w ogóle nie przypomina tego, jakim zwykł mówić.

— Wczoraj wieczorem. O’kelly mimo wszystko kontynuuje, skupiając się na swoim bracie.

Marszczę brwi i patrzę na każdego z osobna. Nagle twarze wszystkich spoważniały, ogólnie wyglądają na spiętych. Zapanowała dziwna atmosfera, a ja nawet nie wiem dlaczego. Sądząc po reakcjach, myślę, że Blaze to nie jest ktoś lubiany w tym gronie. Nawet Jake nie ma już tego głupkowatego uśmiechu i tępo patrzy na Zoe, która z widocznym lękiem przenosi wzrok na mnie.

— Co? Zdezorientowana odkładam widelec do pudełka z sałatką, którą właśnie przeżuвам.

— Ja pierdolę. Wzdycha tylko, kręcąc głową. Patrzy na Logana. Czy chodzi o...

— O co? pyta skonsternowany, a gdy Zoe gestykułuje w moją stronę, Turner lustruje mnie wzrokiem. Wydaje się, że dopiero po chwili dociera do niego, co dziewczyna próbuje mu przekazać. Nie, to nie o to chodzi. Macha ręką.

— Co? Dobra, już ręce zaczynają mi się pocić.

— Nic, co by ciebie dotyczyło, Parker cedzi przez zęby Chase. Dopiero teraz mu się przyglądam. Jest wściekły, i to cholernie. Ciężko oddycha, a jego wzrok mógłby zwalić z nóg, gdybym tylko faktycznie się go bała. Przestań wpierdalać się w nie swoje sprawy dodaje po chwili.

Okej, o co mu chodzi? Przecież nic takiego nie powiedziałam. A skoro Zoe mówi jakimiś szyframi i pokazuje przy tym na mnie, to chyba w jakimś sensie jestem w to zamieszana i mam prawo wiedzieć, tak? Postanawiam przemilczeć jego słabe zachowanie i z czerwonymi ze złości policzkami wracam do swojej sałatki.

Chase Shaw wraca do bycia frajerem. Niespodzianka!

— Przestań, dobra? Lizzy nic nie zrobiła. Logan staje w mojej obronie.

Brunet na te słowa tylko przewraca oczami i wstaje, a chwilę później wychodzi ze stołówki. Nastaje grobowa cisza, którą przerywa Matt.

— Ale kaszana mówi tylko, a każdy patrzy na niego jak na idiotę. No co? pyta zdezorientowany.

— Kto jeszcze w ogóle tak mówi? parska Aaron, chcąc chyba nieco rozładować atmosferę.

O’kelly wzdycha tylko i jest to pierwszy raz, kiedy decyduje się na milczenie, co jest naprawdę dziwne. Widać, że dla wszystkich sytuacja zrobiła się dość niewygodna, a gdy rozbrzmiewa dzwonek na zajęcia, odnoszę wrażenie, jakby każdemu kamień spadł z serca.

Nie wiem, kim jest ten cały Blaze, ale wnioskując po reakcjach wszystkich, śmiem stwierdzić, że na pewno nie pozytywnym osobnikiem. Jasno dali mi do zrozumienia, jakie mają nastawienie względem tego chłopaka. Musiał naprawdę zaleźć im za skórę, skoro nawet Matt nie był skory do żartów.

Mimo wszystko postanawiam odpuścić na jakiś czas ten temat, bo wydaje się drażliwy. Poza tym dwie następne lekcje mam bez znajomych, więc nie muszę udawać przy Zoe czy Jake'u, że wszystko jest w porządku. Mam mętlik w głowie, a najbardziej nie rozumiem reakcji Chase'a. Nie uważam, żebym zrobiła coś złego, a on zachował się jak dupek.

Po zajęciach decyduję się na pieszą wędrówkę do domu. Shaw ma jeszcze trening, a mnie zdecydowanie nie chce się na niego czekać, szczególnie po tym, co usłyszałam. Poza tym pogoda jest naprawdę ładna, więc dlaczego by się nie przejść, skoro drogę na Channel Road znam już prawie na pamięć?

Od: Logan

Mam nadzieję, że nie przejmujesz się tym, co powiedział Chase. Nie warto

Czytam dwukrotnie wiadomość, którą dostałam właśnie od Turnera, i wzdycham. Nie, oczywiście, że się nie przejmuję, ale nie zmienia to faktu, że nie powinien tak się zachować. Coś go wkurzyło, a wyżywa się na mnie, jakby to, że ten typ wrócił do miasta, było moją winą. A ja nawet nie wiem, kim on jest, do cholery!

Do: Logan

nie, jest okej x

Wsuwam telefon do kieszeni, kiedy jestem już pod domem. Podjazd jest pusty, a to oznacza, że nikogo nie ma. Wygrzebuję więc z torby zapasowe klucze, odblokowuję zamek i wchodzę do środka.

Wciskam buty do szafki, po czym ruszam na piętro. Ten dzień był ciężki i dziwny, zdecydowanie muszę odetchnąć. W pokoju rzucam torbę w kąt, a sama opadam na materac i zamykam oczy. Przecieram twarz dłonią, starając się jakoś ogarnąć mętlik w mojej głowie.

Jak to jest, że jeszcze dzisiaj rano ja i Chase przekomarzaliśmy się w najlepsze, a teraz znów jest między nami jakieś chore napięcie? Tym razem nie mogę wziąć winy na siebie, bo cholera, nic nie zrobiłam i nikt mi nie powie, że jest inaczej. Ja tylko zapytałam. Wystarczyło odpowiedzieć spokojnie, że nie powinnam się wtrącać, a nie wyskakiwać z czymś takim. Ten chłopak powinien iść do terapeuty, bo chyba ma jakiś problem z agresją.

Przekręcam głowę w lewo i po raz setny tego dnia wzdycham. Mój wzrok pada na umieszczoną na komodzie kopertę. Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam o wiadomości od Josephine. Unoszę się na łokciach, w głowie tocząc wewnętrzną walkę. Czy faktycznie chce mi się ruszyć, skoro łóżko jest tak miękkie? W końcu jednak moja ciekawość wygrywa.

Leniwie zsuwam się z materaca i podchodzę do mebla. Przyglądam się kopercie, na której pięknym, skośnym pismem zapisano moje imię i nazwisko oraz adres. Z lewej strony, u góry znajduje się znaczek z podobizną królowej Elżbiety. Marszczę brwi skonsternowana. Rozrywam papier, po czym wysuwam zawartość.

— Co jest... mamrocę pod nosem, zupełnie zdezorientowana.

Mój wzrok przemierza starannie zapisane litery, a gdy odwracam kartkę w celu doszukania się czegoś więcej niż tylko trzy tajemnicze słowa dębije.

Mam wrażenie, jakby moje ciało przestało odbierać bodźce z zewnątrz, ale jednocześnie gotowało się od środka. Jeśli wszelkie kolory mogłyby ze mnie spłynąć, zostałabym właśnie zapewne cieniem samej siebie. Czuję się niczym zaklęta, gdy mój wzrok skanuje przenikliwe spojrzenie szarych tęczówek.

Z głową pełną myśli i bijącym szybko sercem wręcz biegnę do łóżka, spod którego wydaję laptop. Siadam na materacu i nerwowo wyszukuję palcem włącznik. Klnę przy tym kilkakrotnie, gdy jak na złość urządzenie długo się uruchamia.

— Kurwa mać! Walę ręką w sprzet.

Kiedy w końcu system reaguje, włączam przeglądarkę internetową i wpisuję wyrazy zapisane na kartce. Niecierpliwie obserwuję kręcące się kółeczko, informujące o przetwarzaniu danych.

— Nic nie rozumiem...

Wyjmuję z kieszeni telefon i ignoruję emotkę, którą wysłał mi Logan. Włączam aparat i robię dwa zdjęcia, które od razu wysyłam do Aiden.

Do: zimmysuk

załącznik rozumiesz coś z tego?!?

Zerkam na zegar. Jest po piętnastej, a to oznacza, że chłopak powinien być już na nogach. Nie wytrzymam. Wciskam kamerkę i dzwonię do niego. Odbiera po pierwszym sygnale.

— Właśnie czytałem mówi bez słowa powitania. Co to w ogóle znaczy?

— „Manus manum lavat” w języku angielskim oznacza „ręka rękę myje” recytuję głośno, czując się tak, jakbym miała za chwilę zwrócić tę cholerną sałatkę z lunchu. Przenoszę wzrok z laptopa na ekran telefonu. Aiden marszczy brwi.

— Skąd to masz?

— Josephine mówiła, że leżało w skrzynce. Mój głos drży. Kto może być na tyle obrzydliwy, aby wysyłać mi coś takiego dzień po rocznicy jej śmierci?! unoszę się, a łzy zaczynają napływać mi do oczu.

Na odwróceniu strony, na której zapisana została łacińska sentencja, znalazła się fotografia Margaret Parker mojej mamy. Jest to zdjęcie, którego nigdy wcześniej nie widziałam, ale cholera, jestem święcie przekonana, że to ona. Wszędzie ją poznam. Studiowałam jej twarz zbyt wiele razy...

— Myślisz, że to on? pytam cicho, na co Aiden widocznie się spina.

— Nie sądzę mówi z przekonaniem. W pewnym momencie znika, a jego twarz zastępuje zamazany obraz. Ej, co to jest? To na zdjęciu w prawym dolnym rogu? W tle słyszę jego donośny głos.

Chwytam do ręki papier i znów mu się przyglądam.

— Litery mamrocze, wytężając wzrok. S, M, W, D.

— Co? Co to znaczy? Twarz chłopaka znów pojawia się na ekranie.

— Skąd niby mam wiedzieć? Ja w ogóle pierwszy raz w życiu widzę to zdjęcie!

— A nie ma nadawcy? Czegokolwiek? Sprawdź.

Podchodzę do komody, na której zostawiłam kopertę. Biorę ją do ręki i oglądam z każdej strony. Nie ma na niej nic poza moimi danymi i znaczkami pocztowym.

— Nie, tylko podobizna królowej.

— Elżbiety?

— No a znasz jakąś inną? pytam z kpina.

— Więc list wysłano z Wielkiej Brytanii. U nas takich nie ma.

Teraz wiem jeszcze mniej, bo właśnie straciłam podejrze...

— Chwila. Mrużę wzrok, zastanawiając się. Czy nadane listy nie powinny mieć stempla pocztowego?

— No tak, a co?

— Ten go nie ma.

— Uważasz, że ktoś go podrzucił?

Nie odpowiadam.

Wzdycham sfrustrowana i wracam na łóżko, znów zerkając na fotografię. Kobieta na niej uwieczniona ma tutaj na oko dwadzieścia lat. Ubrana jest w śliczną czerwoną sukienkę z bufkami, a jej usta pomalowane są szminką. Włosy ma upięte w kok, ale to oczy przyciągają największą uwagę. Szare, radosne, po prostu hipnotyzujące. Jest piękna.

— Co zamierzasz z tym zrobić? pyta po dłuższej chwili ciszy Aiden.

No właśnie co?

— Nie wiem mówię zamyślona. Ale ojciec nie może o tym wiedzieć.

— Hm, jesteś pewna? Patrzy na mnie niepewnie, a gdy posyłam mu wymowne spojrzenie, od razu odpuszcza. Okej, okej. Nie było tematu.

Teoretycznie najprościej byłoby po prostu zapytać ojca, czy wie, co to może znaczyć, prawda? Rzecz w tym, że nie chcę go niepokoić. Boję się, że może nie będzie znał odpowiedzi, wróć jakis

wspomnienia, zestresuje się i znów skończy z zawalem. Nie przeżyłabym tego. Nie mogę stracić i jego. Wtedy zostanę już zupełnie sama.

— Co teraz? pyta ponownie Aiden, a ja mam ochotę teleportować się do Ameryki i uderzyć go młotkiem.

— A skąd mam wiedzieć? Wymachuję rękoma sfrustrowana. Muszę pomyśleć. Ktoś ewidentnie robi sobie żarty.

— Ze śmierci twojej mamy? Nie sądzisz, że to dość dziwne? Osoba, która to podrzuciła, zna twój adres, Lizzy.

Czy on ze mnie robi idiotkę? Przecież, kurwa, wiem to.

— Odezwę się później. Głowa mi pęka. Zgadamy się, okej?

Jestem wściekła, nic nie rozumiem i nie chcę przez to się z nim pokłócić. Wiem, że w emocjach mogę powiedzieć coś, czego później jak zwykle będę żałowała. W końcu właśnie przez to skończyłam tak, a nie inaczej.

— Jasne. Poszperam trochę po domu. Może coś znajdę. Uśmiecha się blado.

Nie zasłużyłam na niego, zdecydowanie. Zawsze mnie wspiera, jest wyrozumiały i nigdy się nie obraża. Nawet gdy na niego krzyczę, a to ja jestem winna, on i tak jako pierwszy wyciąga do mnie rękę. Nie jest dumny jak ja. Ma wielkie serce, cudowną osobowość, jedna sobie ludzi, no i zawsze wie, jak wybrnąć z każdej sytuacji, podczas gdy ja palę most za mostem.

Żegnam się z chłopakiem i opadam na pościel. Ręką odnajduję papier, który znów umieszczam sobie przed twarzą. „SMWD” co to w ogóle znaczy? „M” można przypisać do imienia Margaret, prawda? Ale co z resztą? Do tego te łacińskie słowa. „Ręka rękę myje”. Kto jest na tyle bezczelny, aby wysłać mi coś takiego dzień po rocznicy jej śmierci? Choć może leżało w skrzynce już wczoraj, ale nikt tego nie sprawdził. Kurwa, skąd w ogóle ta osoba zna mój obecny adres?

W mojej głowie kłębią się setki pytań, ale na żadne z nich nie ma logicznej odpowiedzi. Wszystko mi się miesza i nic nie ma jakiegokolwiek sensu.

Przez następne godziny leżę po prostu na materacu, tępo wgapiając się w sufit. Pęka mi głowa, dlatego decyduję się zejść na parter, aby zaparzyć sobie herbaty.

— O, cześć, Lizzy. Josephine promienieje, a ja wymuszam uśmiech. Nie chcę, aby widziała, że coś jest nie tak. Jak dzień w szkole?

Wyjmuję z szafki kubek z motywem maków i wrzucam do niego saszetkę z melisą. Kiedyś Natalie mówiła mi, że działa uspokajająco. Nigdy wcześniej nie próbowałam, ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

— W porządku, ale trochę się ciągnęło. Ziewam przeciągle i opieram się pośladkami o blat. A twój?

Josephine upija łyk swojej herbaty i oplata kubek palcami.

— To samo. Mam dość. Jęczy zrezygnowana i spuszcza głowę. A jak Chase? Ktoś zauważył jego kolorek?

Parskam śmiechem na tę myśl.

— Szczerze, to nie wiem, bo gdy spotkaliśmy się na stołówce, cały czas miał na głowie czapkę.

To chyba jedna z nielicznych pozytywnych rzeczy, jaka mi się dziś przytrafiła. Karma za jego beznadziejne zachowanie.

— Mam szczerą nadzieję, że tak. Żałuję, że fotki nie zrobiłam. Śmieje się pod nosem, a ja wtóruję.

Gdy woda się zagotowuje, zalewam kubek wrzątkiem i zajmuję miejsce naprzeciwko Josephine. Kobieta opowiada mi o kolejnej książce, która jej zdaniem będzie wielkim hitem, i proponuje przynieść jeden egzemplarz.

— Zakochasz się! piszczy podekscytowana. A właśnie!

Josephine nagle sobie o czymś przypomina i szybko wychodzi z pomieszczenia. Słyszę szmery dochodzące z korytarza, a chwilę później kobieta wraca do kuchni z jakąś paczką.

— Podaj z szuflady nożyczki mówi podekscytowana. Stwierdziłam, że otworzę ją z tobą.

Nie myśląc wiele, podaję jej to, o co prosiła. Jo sprawnie otwiera karton, a jej oczy wręcz

błyszczą, kiedy wyjmuję ze środka dwa beżowe sweterki. Już nawet zapomniałam, że je zamówiłyśmy.

— Cudne, prawda? Czeka na moją reakcję, a ja wymuszam pisk szczęścia.

Wiem, że to złe, ale nie potrafię inaczej. Ten dzień jest po prostu beznadziejny i nie mam siły udawać, że czuję się dobrze. Mimo wszystko sweterki są przepiękne i zdecydowanie w moim stylu. Nie chcę więc urazić Josephine tylko dlatego, że nie mam dziś humoru.

— Tak w ogóle to dzwonił do ciebie Jon? pyta, gdy przymierzamy ubrania. Świetnie się prezentuje!

— Nie, a co? Podchodzę do lustra w korytarzu i okej, muszę przyznać, że sweterek jest przeuroczy, no i przyjemny w dotyku.

— Oczywiście, że nie. Parska. Zamierzał zadzwonić i powiedzieć ci, że załatwił ten wolontariat u niego w szpitalu. Mówię: „No to powiesz jej w domu, co za różnica”, a ten się uparł, że nie, że zadzwoni. No i co? Standardowo zapomniał. Widzisz, jakie katusze przechodzę z mężczyznami w tym domu? Jeden czytać ani myśleć nie umie, a drugiego dopada demencja.

Jak to jest, że Josephine potrafi mnie rozbawić, nawet gdy czuję się tak bardzo źle?

Następne czterdzieści minut spędzamy, rozmawiając o pierdołach. Temat przeszłości, który Josephine poruszyła wczorajszego popołudnia, pozostaje zapomniany. Nie zamierzam nikomu o tym mówić ani dopytywać. Jeśli sama nie zacznie, ja na pewno tego nie zrobię. Strefa życia, o której mi wczoraj powiedziała, jest bardzo bolesna i jestem pewna, że powiedzenie mi o tym nie było dla niej łatwe. Doceniam jej otwartość i szczerść. Dzięki temu zaczęłam rozumieć cokolwiek, a w moich oczach Josephine Shaw, choć i tak już ją uwielbiałam, stała się jeszcze piękniejszą kobietą niż dotychczas.

Okolo szóstej wracam do swojego pokoju. Wraz przekroczeniem jego progu znów dopadają mnie te wszystkie myśli, które nie dawały mi spokoju przez tyle godzin, dlatego postanawiam się czymś zająć. Otwieram ponownie laptopa i wybieram ikonę ze zdjęciem ojca. Dawno nie rozmawialiśmy i stęskniłam się już za jego głosem.

— Lizzy! do moich uszu dociera zagłuszony głos, a chwilę później na ekranie pojawia się Terrence Parker we własnej osobie. Uśmiecha się promiennie na mój widok. Co słyhać, kochanie?

— To ja powinnam o to zapytać. Śmieję się i ustawiam laptop tak, abym mogła położyć się na brzuchu. Ignorujesz mnie.

Ojciec parska, a wokół jego oczu pojawiają się zmarszczki. Lubię je, bo dodają mu uroku, ale jednocześnie nienawidzę ich całym sercem. Przypominają mi, że jest coraz starszy. Mam nadzieję, że dożyje setki. Może odkryję jakiś lek na nieśmiertelność albo znajdę swojego Damona Salvatore, o którym mówił dziś Jake, i sprawię, że ojciec nigdy nie odejdzie? Brzmi fantastycznie!

— Nonsens. Macha ręką w stylu „gadasz głupoty” i znów się uśmiecha. Miałem trochę spraw.

— Jakich spraw?

— Z panią Smith mówi bez ogródek.

Och.

— Co z nią? Szczerze, to nie wiem, czy chcę wiedzieć, ale ta rozsądna część mnie stwierdza, że powinnam być ze wszystkim na bieżąco.

— W sumie to nic. Wzrusza ramionami, nie tracąc pogody ducha. Wszystko załatwione i nikt nie dopytuje, więc możesz zostać w Crosby.

Czuję, jak kamień spada mi z serca. Jeden problem mniej i chociaż coś pozytywnego w ten pieprzony poniedziałek.

— Cudownie. A co u Natalie?

Ojciec opowiada mi o tym, jak to jego żona przygarnęła bezpańskiego pieska, więc mają teraz w domu nowego towarzysza. Jestem wkurzona, bo zawsze prosiłam tatę o szczeniaczka, ale on nigdy się nie zgodził. „Dużo pracujemy, a ty się uczysz. Kto będzie po nim kupy sprzątał i z nim wychodził, co?” Gdy odpowiadałam, że przecież mamy ogród, ojciec mówił, że oczywiście, możemy wziąć psa podwórkowego i zamknąć go w kojcu. Opuściłam, bo nie chciałam zamykać zwierzęcia, tylko dać mu pełną swobodę, której ojciec się sprzeciwiał. A tu proszę! Natalie przynosi psa, a tata jest w skowronkach!

— Czy ty mnie w ogóle kochasz? pytam oburzona. Tyle lat cię prosiłam!

— Oj, już nie zachowuj się jak dzieciak, Lizzy mówi ze śmiechem. Pokochasz go, mówię ci. Sam jestem w szoku, że tak bardzo go polubiłem.

— A jak się wabi?

— Skalmar.

Między nami zapada kilkusekundowe milczenie.

— Że co? parskam w końcu. Kto wpadł na tak idiotyczny pomysł?

Serio, kto daje psu na imię Skalmar? Od razu przypomina mi się Obłynos, więc wyobrażam sobie, że zwierzak ma pieprzone wodogłowie.

— Ja odpowiada z powagą, na co wybucha śmiechem.

— Terrensie Parker, nie spodziewałam się tego po tobie. Kręcę głową, udając rozczarowanie.

Ojciec obiecuje, że gdy wróci wieczorem do domu, podeśle mi zdjęcie Skalmara. Następnie opowiada o winylowych płytach, które zakupił ostatnio na aukcji, i proponuje wspólny wieczór z Freddie Mercuryem, kiedy wrócę do Stanów. Pyta też o moje samopoczucie, jak mi idzie w szkole i czy mam już znajomych. Postanawiam podzielić się z nim tym, co działo się wczorajszego wieczoru. Po koncercie Arctic Monkeys dostał filmik z areny, ale to nie to samo, więc przez następne dwadzieścia minut słucha mojego wywodu na temat tego, jak bardzo gorący jest Alex Turner.

— No i później pojechaliśmy do McDonalda i wróciliśmy do domu. Dziś rano za to Chase pomylił szampon do włosów z tym rozjaśniającym, no i ma rudą czuprynę opowiadam, pomijając sytuację znad morza, a tata wybucha śmiechem.

— Czyli masz wesoło... Kochanie, muszę już kończyć, bo za chwilę mam spotkanie.

— Jasne, dbaj o siebie, tatuś. Posyłam w jego stronę buziaka. I pozdrów ode mnie Natalie.

— Dobrze, słoneczko, a ty dzwoń, jakby coś się działo. Odpowiada tym samym i macha. Pa, kocham cię.

— Kocham cię.

Twarz taty znika, a ja uśmiecham się do ekranu. On i Aiden to chyba jedyni faceci na ziemi, którzy potrafią sprawić, że szczerze pokazuję swoje pozytywne emocje. Dają mi wiele radości, miłości i opieki. Wiem, że zawsze mogę na nich liczyć, nie bojąc się oceny z ich strony. Są niesamowici.

Postanawiam posprzątać trochę pokój. Potrzebowałam tej rozmowy, od razu jakoś mi lepiej. Chowam laptop pod łóżko, a mój wzrok znów pada na fotografię. Nie wiem, co z nią zrobię ani co tak naprawdę to wszystko znaczy. Mam nadzieję, że Aiden znajdzie coś w domu. Wierzę, że nie powie ojcu. Wielokrotnie stawał za mną murem i mnie krył, więc liczę, że i tym razem nie będzie inaczej.

Wkładam zdjęcie oraz kopertę do kartonika, w którym zachowałam pamiątki po mamie. Muszę pomyśleć, zanim wykonam jakikolwiek ruch. Ustaliliśmy już, że list podrzucono. Gdyby on tutaj był, z pewnością bym się o tym dowiedziała to po pierwsze. A po drugie: jaki miałby cel, by bawić się w takie rzeczy? Poza tym skąd wytrzasnąłby fotografię Margaret? To bez sensu.

Doprowadzam pokój do nienagannego stanu, po czym przepakowuję torbę na następny dzień. Nie mam siły na naukę ani cokolwiek innego. Przygotowuję ubrania na jutro i z piżamą w ręku idę do łazienki.

Uwielbiam brać prysznic. Wiem, że to może brzmieć zabawnie, ale często stoję pod deszczownicą i nic nie robię. Po prostu pozwalam wodzie spływać po moim ciele, podczas gdy ja ze spuszczoną głową zbieram wariujące myśli. Jest to moment tylko dla mnie. Mam wrażenie, że przez te kilka minut świat na moment się zatrzymuje, a ja łapię chwilę, w której mogę w końcu oddychać, w której nie ma tego całego bałaganu, jakim stało się moje życie w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

Ucieszyłam się na słowa taty. On milczy, a pani Smith faktycznie zadbała o moją pełną swobodę. Zaplanowali każdy szczegół, dzięki czemu czuję, że jestem bezpieczna.

Nie wiem jeszcze, co oznaczają dzisiejszy list i zawarte w nim słowa, ale to odkryję. Muszę się dowiedzieć, kto podrzucił kopertę i jak nadawca zdobył mój adres. Brzmi jak coś niewykonanego i nie ukrywam tak też to czuję w tym momencie, ale może mnie olśni albo Aiden faktycznie znajdzie jakąś wskazówkę.

Piętnaście minut później jestem już wykąpana. Moje włosy są wilgotne, a twarz nasmarowana kremem. Dochodzi dziewiąta, więc na dworze jest już ciemno. Kładę się na łóżku i odpisuję na

wiadomości od Jake'a i Zoe. Na grupie stworzonej przez chłopaka trwa właśnie spór o to, który smak pizzy jest najlepszy. Postanawiam się przyłączyć.

Zaciętą dyskusję przerywają mi jakieś dziwne odgłosy. Zerkam na okno i wzdrygam się, gdy coś małego odbija się od szyby.

— Co jest...? mamrocę pod nosem i podchodzę do parapetu. Przed oczami przelatuje mi mały kamyk. Nie myśląc wiele, otwieram okno. Powaliło cię? Patrzę na stojącego na trawie Chase'a. Chłopak uśmiecha się do mnie złośliwie, ręce trzymając za plecami. Czego chcesz? rzucam ostro. Nie zamierzam być dla niego miła po tym, jak się dziś zachował.

— Muszę wejść do swojego pokoju mówi, a raczej bełkocze, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie.

Czy on jest pijany?

— Ale oknem?

— Tak, oknem.

Jestem pewna, że przewrócił właśnie oczami.

Brunet jedną ręką chwyta się drewnianej kratki, po której pnie się bluszcz, a drugą łapie za rynnę. Podciąga się, a chwilę później zatacza do tyłu i śmieje pod nosem. On jest nawalony! Pijany, w pieprzony poniedziałek!

— Ja pierdolę mamrocę zirytowana.

Chłopak próbuje jeszcze raz się dźwignąć i tym razem mu się to udaje. Powoli wdrapuje się po rynnie, nogą zahaczając o ozdobny płot.

— Jak spadniesz, to osobiście cię dobiję.

— Nie marudź, kobieto. I bądź ciszej, bo Jo nas usłyszy szepcze, a chwilę później nasze twarze znajdują się na tej samej wysokości. Chłopak chwyta się parapetu i sprawnie unosi, po czym wślizguje się przez okno. Widzisz? Szczerzy się w moją stronę, wstając na nogi.

Znam to spojrzenie.

— Jesteś zjarany? Marszczę brwi.

No oczywiście, że tak. Boże, jak on wali trawką.

— Co? Nie! Jestem Chase mówi nieco za głośno, dlatego zamykam mu usta otwartą ręką.

— Jeśli nie chcesz mieć problemów, to się zamknij cedząc przez zęby, a gdy brunet przewraca oczami, odsuwam się od niego o krok. Teraz możesz iść do siebie.

— Nie ma takiej opcji odpowiada bez zastanowienia, po czym wyjmuję coś z tylnej kieszeni spodni. Najpierw zafarbujesz mi włosy.

— A nie może zrobić tego jutro Josephine? Patrzę to na niego, to na trzymaną przez niego farbę. Naprawdę ostatnie, na co mam dziś ochotę, to babranie się w tym gównie, no i rozmawianie z nim.

— Nie, już i tak mieli niezłą bekę na treningu bełkocze. Chodź.

Co za idiota.

— Ile ty w ogóle wypiełeś, co? pytam, gdy wchodzimy do łazienki.

Biorę pudełko z farbą i wyjmuję wszystkie produkty.

— Nie wiem. Kilka szotów? Może. Śmieje się przeciągle.

— Siadaj na sedesie.

Chłopak wykonuje moje polecenie, a ja w tym czasie mieszam, co trzeba, aby zabrać się do koloryzacji. W międzyczasie proszę bruneta, aby przygotował ręcznik, którym się okryje.

— A nie mogę po prostu zdjąć koszulki? Unosi brew w stylu „czy ty musisz wszystko utrudniać?”, gdy patrzy na mnie z dołu.

— No możesz. Wzdycham tylko.

„Bo przecież to nie tak, że już pierwszego dnia widziałam cię bez niej” myślę sobie.

Chase sprawnie pozbywa się górnej części garderoby i... okej, na milisekundę odebrało mi dech w piersi, bo ma naprawdę fajnie wyrzeźbione ciało. Dopiero teraz przyglądam mu się lepiej, bo wcześniej nawet nie przyszło mi to do głowy. Niby nie jest przesadnie napakowany, ale widać wszystkie mięśnie. Po prostu nie za dużo, nie za mało... Nieważne, to nieistotne.

— Odwróć się plecami do mnie instruuję, gdy zakładam rękawiczki.

Normalnie pewnie klóciłabym się z nim o to, jak się wobec mnie zachował, ale w tym stanie nie ma to raczej większego sensu, dlatego przenoszę tę dyskusję na jutro. Mogę też w sumie go ignorować, co nie brzmi wcale najgorzej. Ja się na nim nie wyżywam, gdy mam swoje problemy, więc on też nie powinien. To po prostu nie w porządku i musi za to beknąć.

— Przyjemnie mruczy pod nosem, gdy nakładam farbę.

Kiedys miałam okazję malować włosy Aideny, który po pijaku stwierdził, że świetnym pomysłem będzie koloryzacja na czerwono. Poszliśmy wtedy do drogerii, kupiliśmy co trzeba, po czym znaleźliśmy się w łazience. W międzyczasie ołśniło nas, że warto zafarbować też brwi, aby pasowały. Stąd właśnie wiem, jak pachnie włos po ściąganiu koloru, bo następnego dnia musiałam oczywiście się tym zająć.

— Dobra, masz mówię po pięciu minutach. Teraz musimy chwilę poczekać.

— Co? Już?

— No, a czego ty byś chciał? Masz krótkie włosy, więc nie było z tym dużo zabawy.

Wrzucam do kosza rękawice i opakowanie po farbie, po czym siadam na podłodze. Opieram się o ścianę naprzeciwko toalety, podczas gdy Chase nachyla się z pijackim uśmiechem na ustach.

— Co ty taka niemiła? Okres znowu masz? kpi, opierając łokcie na kolanach.

Nie, to w ogóle nie tak, że zjechałeś mnie bezpodstawnie dziś na stołówce, dupku.

— Jasne odpowiadam z sarkazmem i prostuję nogi. Czuję, jak powoli dopada mnie zmęczenie.

— Jesteś zła? pyta cicho.

Unoszę wzrok skonsternowana. Patrzy na mnie uważnie z zaciśniętymi ustami.

— A mam powód? Wzdycham tylko, zamykając na moment oczy. Naprawdę nie chce mi się dzisiaj z nim klócić.

Między nami nastaje cisza. Nie jest niezręczna. Każde z nas wydaje się pogrążone we własnych myślach i to jest w sumie w porządku.

— Wiesz, czasem mam ochotę objąć cię wokół szyi drutem kolczastym mówi w końcu, a ja unoszę brwi, z trudem hamując śmiech, gdy tak patrzy na mnie, siedząc na tym cholernym sedesie. Czasem jesteś taka wkurwiająca.

— I vice versa pyskuję, po czym wstaję na nogi. Dobra, a teraz uklęknij.

Chase jak na zawołanie uśmiecha się do mnie głupio, a ja przewracam oczami. Matko, przy nim nie da się tego nie robić.

— Nie znałem cię od tej strony, Parker. Porusza zabawnie brwiami, ale w końcu robi to, o co go proszę.

— Co? Nie przede mną. Co za idiota. Przy brodziku. Uderzam się otwartą ręką w czoło.

— Aha mówi przeciągle.

— Nachyl się. Muszę zmyć farbę instruuję i odkręcam kurek z ciepłą wodą. Nie jest za gorąca?

— Nie, jest okej krzyczy wręcz, chcąc zagłuszyć szum.

Sprawnie pozbywam się produktu, nakładam mu na włosy szampon i porządnie masuję skórę głowy. Pozostałości pigmentu spływają powoli, a gdy upewniam się, że wszystko jest wymyte, zakręcam wodę i podaję mu ręcznik.

— I jak? pyta, trzęsąc głową, przez co kropelki wody lądują na moim ciele.

— Nadal jak frajer. Krzyżuję ręce pod piersiami.

Chłopak przewraca oczami i podchodzi do lustra. Wyciąga z szuflady grzebień i zaczyna rozczesywać włosy, podczas gdy ja ogarniam pomieszczenie.

— Czasem mam ochotę zakleić ci usta mamrocze pod nosem. Jesteś tak kurewsko irytująca.

— Proszę bardzo. Śmieję się chłodno.

— Okej, sama chciałaś.

Chase odwraca się na pięcie, robi krok w moją stronę i wpija się w moje wargi. Stoję niczym wmurowana, a trzymany w rękę ręcznik ląduje na podłodze. Jego dłonie odnajdują skraj mojej koszulki i sprawnie się pod nią wślizgują. Mam wrażenie, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi, gdy palce chłopaka suną wzdłuż mojej talii, a usta delikatnie się poruszają. Kiedy dociera do mnie w końcu to, co się dzieje... zamykam oczy i oddaję pocałunek.

Unoszę ręce i wplątuję palce w wilgotne włosy chłopaka. Z moich ust ulatuje ciche westchnienie, kiedy Chase zagryza moją dolną wargę. Czuję się tak, jakby brakło mi tlenu, a nogi lada moment miały odmówić posłuszeństwa, dlatego uśmiecham się, gdy oplata mnie ciasno ramionami, maksymalnie zmniejszając odległość między naszymi ciałami.

Pociągam delikatnie kosmyki jego włosów, a on jęczy gardłowo i pogłębia pocałunek, znacznie rozchylając wargi. Dłonie bruneta odnajdują moje pośladki i ściskają je. Jest subtelny i delikatny, ale jednocześnie bardzo zachłanny, całując. Moja klatka piersiowa unosi się w zatrważającym tempie, a pod nią wszystko pali się niemiłosiernie.

— Nienawidzę cię dyszy w moje usta, gdy się od siebie odrywamy.

Nefryt oczu Chase'a zniknął. Teraz tęczęwki chłopaka są wręcz czarne, kiedy patrzy tak na mnie z góry.

— Ja ciebie bardziej mówię cicho, z trudem łapiąc oddech.

Brunet śmieje się pod nosem i odsuwa ode mnie o krok, jakby to, co właśnie miało miejsce, było czymś nieistotnym.

— Zoe miała rację bełkocze, po czym puszcza do mnie oko i znika w swoim pokoju.

Ja natomiast stoję zupełnie skołowana na zimnych płytkach, próbując zrozumieć cokolwiek z tego, co się wydarzyło.

1 Cytat z książki J. Austen *Duma i uprzedzenie*.

2 Nirwana — osiągnięcie stanu zapomnienia.

3 HU Harvard University.

4 *If this feeling...* Czy to uczucie jest obustronne?

5 *Was sorta hoping...* Miałem nadzieję, że zostaniesz, że noce są stworzone głównie po to, by mówić rzeczy, których nie możesz wypowiedzieć następnego dnia.

6 *Secrets I have...* Sekrety, które ukryłem w swoim sercu są trudniejsze do ukrycia, niż sądziłem. Może po prostu chcę być twój...

Rozdział 9

Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że powinnam pamiętać...

Opieram się łokciem o blat ławki, zagryzając długopis. Mój wzrok błądzi między zegarem a krzątającą się przy tablicy Hill, podczas gdy myśli wędrują swoimi własnymi ścieżkami.

Znacie to uczucie, gdy robicie bądź mówicie coś, czego nawet nie macie na myśli, a później cholernie tego żałujecie? Cóż, borykam się z tym niemal codziennie. Nie ma dnia, kiedy to nie otworzyłabym nieproszona ust czy nie zrobiła czegoś nieodpowiedniego. Jestem królową popełniania błędów i podejmowania niewłaściwych decyzji, a moja obecność w Crosby tysiące kilometrów od domu i rodziny jest najlepszym potwierdzeniem tych słów.

— Na następne zajęcia nastawcie się na kartkówkę mówi Hill, gdy rozbrzmiewa dzwonek. Elizabeth, mogę prosić cię na chwilę?

Marszczę brwi, ale kiwam głową. Wkładam do torby notes oraz długopis, po czym zarzucam ją na ramię i podchodzę do nauczycielki. Rozglądam się po klasie, w której powoli robi się pusto.

— Chciałam tylko zapytać, jak się miewasz i czy zaaklimatyzowałaś się już w szkole mówi z uprzejmym uśmiechem, pakując niespiesznie swój sprzęt do pokrowca.

Lubię panią Hill. Już od początku jest dla mnie miła i nie nagli, kiedy czegoś nie wiem bądź nie rozumiem. Zamiast nacisku stawia na wyjaśnianie. Zdecydowanie mogę nazwać ją nauczycielem z powołania.

— Tak, jest w porządku. Dziękuję bardzo. Odwdzięczam się tym samym i poprawiam pasek od torby.

— Jeśli jednak potrzebowałabyś pomocy, materiałów czy czegokolwiek innego, po prostu podejdź bez krępacji, a na pewno jakoś temu zaradzę, dobrze? upewnia się, po czym klaszcze w dłoń. No dobrze, a teraz śmigaj na przerwę, bo i ja chcę z niej skorzystać.

Jeszcze raz dziękuję nauczycielce za to, że jest dla mnie taka miła, żegnam się i opuszczam salę.

Dzisiejszy dzień zapowiada się naprawdę dobrze. Wstałam w zaskakująco fajnym humorze, poranek zaczęłam od pięciu kółek na korcie, dzięki czemu mogłam trochę odetchnąć, no i jedząc śniadanie, dowiedziałam się, że już w przyszłym tygodniu pojadę do szpitala w Liverpoolu, gdzie rozpocznę swój wolontariat. Nie wiem dokładnie, jakie będą moje zadania, ale ekscytuję się już na samą myśl o tym. Uwielbiam pracować z ludźmi i im pomagać. Wtedy naprawdę czuję się spełniona.

Otwieram szafkę, do której wrzucam wszystkie niepotrzebne rzeczy, wzrokiem odnajdując podręcznik do algebry. Znudzona rozglądam się po korytarzu. Dostrzegam Zoe, która biegnie w moją stronę.

— Dobra, WF mam zaliczony dyszy, podpierając się ręką o moje ramię. Ja nie wiem, jakim cudem ten cholerny budzik mi nie zadzwonił, przysięgam.

— Spokojnie, niewiele straciłaś. Nic się nie działo. Wzruszam ramionami i zamykam szafkę. Tylko na następnym angielskim będzie kartkówka. Przypominam sobie.

— Ja pierdołę. Wzdycha i bierze jeszcze kilka głębokich oddechów, po czym patrzy na mnie z zawadiackim uśmiechem. Zgadnij, kogo Logan zaprosił już na bal z okazji zakończenia szkoły.

— Nie... Zszokowana zakrywam ręką usta.

— Aha. Kiwa głową, a ja piszczę cicho, mocno ją do siebie przytulając. To chyba coś znaczy, że o to zapytał, skoro bal jest dopiero w czerwcu, prawda?

— Ty jeszcze pytasz? Unoszę brwi wyszczerzona.

Zauważyłam, że przez ostatnie dni Turner naprawdę zbliżył się do Zoe. Jest wobec niej niezwykle uroczy i opiekuńczy. Oczywiście ja i Jake udajemy odruch wymiotny, ilekroć ich widzimy, ale w rzeczywistości oboje bardzo kibicujemy tej dwójce. Wydają się dla siebie odpowiedni jak nikt inny i mam nadzieję, że to wyjdzie. Jak widać, gra w butelkę chyba faktycznie dużo im dała.

— Ja naprawdę się cieszę mówi rozmarzona Zoe. Przed nim miałam dwóch chłopaków, ale każdy był raczej z nieciekawego towarzystwa. Logan jest inny niż oni, no i nie próbuje niczego na siłę. Jest subtelny i delikatny we wszystkim, co robi.

Subtelny i delikatny, powiadasz...

Na te słowa robi mi się dziwnie ciepło, czuję, że moje policzki różowieją. To wcale nie tak, że ostatnio pomyślałam o tym samym. Do głowy znów napływają mi niechciane myśli dotyczące poniedziałkowego wieczoru, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię i już tam pozostać.

— Cieszę się, naprawdę mam nadzieję, że wam się uda. Mocno trzymam za to kciuki. Uśmiecham się szeroko, a gdy dzwonek na algebrę rozbrzmiewa w korytarzu, rozglądam się po nim. Tak właściwie... gdzie jest Jake?

— Nie mam pojęcia. Wzrusza tylko ramionami i spuszcza wzrok na telefon. Kąci jej ust unoszą się w uśmiechu. Dobra, widzimy się na lunchu. Do później, Ameryka!

Patrzę, jak dziewczyna znika za pierwszym zakrętem, po czym wzdycham. Matko, nie chciałam znów o tym myśleć. Przez ostatnie dni naprawdę dobrze szło mi wypieranie, ignorowanie i spychanie gdzieś w ciemne otchłanie tych niewłaściwych wspomnień. Jeśli znów zacznę się tym zadrećcać, to zgłupieję.

Leniwym krokiem ruszam w stronę sali, w której odbywają się moje zajęcia.

Najchętniej wcisnęłabym sobie w oczy cyrkiel czy coś, żeby nie musieć patrzeć na Shawa. Wprawdzie nie widziałam go od tamtego momentu i kompletnie nie wiem, gdzie się podziewa, ale i tak boję się, że jak się spotkamy, to będzie niezręcznie... Serio. Chase autentycznie zniknął.

Gdy obudziłam się we wtorek rano, jego już nie było. Nikt nie był jakoś specjalnie zdziwiony tym faktem. Josephine powiedziała tylko, że musiał pojechać na kilka dni do Manchesteru, żeby coś załatwić, a w szkole nikt o nic nie pytał. Wydawało się, że każdy poza mną wie, co dzieje się z brunetem.

Nie ukrywam, odetchnęłam z ulgą, kiedy zrozumiałam, że nie będę musiała na niego patrzeć i próbować wyjaśnić poniedziałkowego wydarzenia. Dzięki jego zniknięciu mogłam przygotować jakąś formułkę albo po prostu nastawić się jakoś psychicznie, bo wiem, że przyjdzie taki moment, w którym po prostu będzie trzeba o tym porozmawiać.

Żałuję tego, co się stało, całym sercem i czuję, że on też, bo nie odezwał się do mnie słowem od tamtego momentu. Żadnej wiadomości, telefonu, nic. Wybrał milczenie, co w pewnym stopniu mnie cieszy. Poukładanie sobie w głowie tego, co się stało, było dość trudne. Nie wiem, dlaczego Chase mnie pocałował, no i czemu ja to oddałam. Choć może wiem on był pijany i zjarany, więc jakby nie kontaktował najlepiej, a ja miałam gorszy dzień. Wiele się wtedy wydarzyło i w końcu mój mózg przestał pracować. Normalnie bym go odepchnęła czy coś. Jestem pewna.

Przez myśl przeszło mi też, że może po prostu nie pamięta tego, co zrobił. To byłoby chyba najlepszą opcją, bo uniknęlibyśmy wszelkich niezręczności i rozmów z tym związanych. Jeśli ma luki w pamięci, przysięgam, że założę w końcu tę pieprzoną spódniczkę i zatańczę hula na środku ulicy.

Gdy wchodzę do sali, w której odbywa się algebra, odnajduję wzrokiem Jake'a. Chłopak leży na ławce, otaczając głowę dłońmi.

— Cześć mówię entuzjastycznie i siadam obok niego.

— Siema mamrocze pod nosem, po czym przekręca głowę tak, aby na mnie spojrzeć. Mam dość siebie i swojego uzależnienia. W jedną noc obejrzałem cały sezon *The Originals*. To nie jest, kurwa, normalne.

Otwieram szerzej oczy i zajmuję miejsce obok. Jake wygląda naprawdę odstraszająco. Ma wory pod oczami, no i jest bardzo blady. Nie rozumiem, jak można tak bardzo poświęcać się dla głupiego serialu.

— Ile ty spałeś, co? Przeczesuję ręką włosy, które opadły mu na czoło, na co ten mruczy z uznaniem.

— Nie spałem w ogóle. Od razu do szkoły przyszedłem. Przymyka oczy z uśmiechem. Kontynuuj.

Śmieję się pod nosem, ale wykonuję jego polecenie. Do przyjścia pana Edana masuję skórę jego głowy, w międzyczasie odpowiadając na wiadomości. Przypomina mi się, jak robiłam to w poniedziałek Chase'owi, ale szybko wypycham tę myśl z pamięci.

Dziś nauczyciel nie ma tak beznadziejnego humoru jak w poniedziałek czy wczoraj. Nie trzaska już drzwiami, nie krzyczy, tylko wchodzi ze stoickim spokojem, ustawia wszystko, co konieczne, i staje przed nami, tłumacząc najnowszy temat. Następnie prosi do tablicy kilka osób, w których gronie na całe

szczęście nie znaleźliśmy się ani ja, ani ledwie żywy Jake.

— Czyli chcesz mi powiedzieć, że planujesz zawalić kolejną nockę? pytam zdziwiona, kiedy wychodzimy z sali. Przecież ty już teraz wyglądasz jak pieprzony wampir.

— Uwierz, chciałbym nim być. Jęczy rozmarzony.

Gość się z choinki urwał dosłownie...

Rozdzielamy się na moment, aby odłożyć książki do swoich szafek, i decydujemy się spotkać już na stołówce. Gdy idę na lunch, mijam się z Cindy, która uśmiecha się do mnie sztucznie z mordem w oczach.

Zoe mówiła, że dziewczyna może chcieć się odegrać, ale jak widać, nie ma na tyle odwagi, aby znów ze mną zadzierać. Poza tym, jeśli faktycznie zdecyduje się wykonać jakiś ruch, nie pozostaną jej dłużna. Tak w zasadzie to nadal chętnie bym się z kimś pobiła, więc dlaczego miałoby nie paść właśnie na nią? Przynajmniej dostałoby jej się w słusznej sprawie, a ja bym się wyżyła.

— Ty naprawdę jesteś popieprzony śmieje się Monica, gdy podchodzę do stolika, przy którym siedzą już wszyscy. O, cześć, Lizz. Uśmiecha się szerzej niż dotychczas, kiedy mnie dostrzega, i przesuwa się w bok, aby zrobić mi więcej miejsca.

— Cześć wszystkim. Przekładam nogę przez ławkę i stawiam tacę na stole. Parskam w stronę Matta, który siedzi naprzeciwko mnie i porusza zabawnie brwiami: Co?

— No nic mówi dziwnym tonem. W okularach wyglądasz jak taka seksowna sekretarka z tych wszystkich pornosów stwierdza wprost, a wszyscy wybuchają śmiechem.

— Mam potraktować to jako komplement? pytam z politowaniem.

— No ja uwielbiam takie oglądać! piszczy podekscytowany, na co wzdycham rozbawiona.

Gdy w poniedziałek bolała mnie głowa, byłam pewna, że to przez niewyspanie. Ale kiedy obudziłam się we wtorek i ból znów się pojawił, stwierdziłam, że zrobię to, co zawsze w takich sytuacjach wyjmę swoje okulary korekcyjne. Kiedyś wystarczyło, abym nosiła je raz na jakiś czas przez kilka dni, i myślę, że teraz nie będzie inaczej. Już dziś jest właściwie w porządku, więc myślę, że będę mogła znów schować je do szuflady.

— Właśnie ruszają przygotowania do czerwcowego balu. Nie mogę się doczekać! piszczy z ekscytacją Monica.

Więść o nadchodzącej małymi kroczkami imprezie z okazji zakończenia szkoły przez ostatnie klasy rozniosła się tego poranka po całej szkole i mam wrażenie, że absolutnie każdy teraz nią żyje. Kompletnie tego nie rozumiem. Mamy przecież dopiero połowę lutego, więc czym tu się podniecać?

Matt wyśmiewa O'Kelly za to, jak jest napalona na coś, do czego mamy przecież tak dużo czasu. Dziewczyna kwituje to pokazaniem środkowego palca. Jak widać nie tylko ja mam takie podejście. Poza tym to nie mój bal, więc co mnie to obchodzi.

— Ej, patrzcie! Aaron wysuwa na środek stołu telefon, na którym odpalił jakieś nagranie. Świetne, co?

Patrzymy po sobie z grobowym wyrazem twarzy, podczas gdy chłopak śmieje się do rozpuku. Gdy dociera do niego, że nikogo to nie rozbawiło milknie.

— Nie ma nic złego w tym, że bawią cię kotki. Monica masuje Walkera po plecach z uspokajającym uśmiechem. Po prostu nie każdy ma tak wyjątkowe poczucie humoru jak ty.

Matt krztusi się, a potem kaszle.

Gdzie tak właściwie jest Charlotte?

Przerwa na lunch mija zdecydowanie za szybko, ale pocieszam się myślą, że przede mną jeszcze tylko historia i wracam do domu. Mimo wszystko ten dzień minął mi naprawdę przyjemnie. Nie działo się nic szczególnego, i właśnie to chyba w tym wszystkim jest najlepsze. Lubię spokój, ale to już wiadomo, skoro od dziecka ukrywałam się na dachu, gdzie nikogo nie było.

Cisza jest przyjemna. Można poukładać wtedy wszystkie myśli i się odprężyć. Nienawidzę mieć bałaganu w głowie, a jak na złość ostatnimi czasy właśnie to się w mojej zrobiło. Nie potrafię na niczym się skupić, zrobić dokładnie tego, co zaplanowałam, i się nie denerwować.

— Na następne zajęcia przygotujcie materiały o drugiej wojnie światowej wydaje polecenie profesor Gibson, kiedy wszyscy równo z dzwonkiem wstają ze swoich miejsc.

— Hej, Lizzy. Odwracam się w prawo, gdzie stoi Nora. Dziewczyna uśmiecha się do mnie promiennie, więc to odwzajemniam.

— Cześć, co słyszeć? Wrzucam do torby wszystko, co znajduje się na stoliku, i zarzucam ją na ramię.

— Nic, w zasadzie to chciałam zapytać, czy wszystko w porządku odpowiada wprost, a ja marszczę brwi. Dlaczego już druga osoba mnie o to pyta? W sensie... wiesz... czy nie potrzebujesz pomocy w czymś, albo jakichś notatek. Wiem, że nie znamy się jakoś bardzo, ale pomyślałam, że może... no wiesz.

— To bardzo miłe z twojej strony, Nora. Wychodzimy z klasy. Na razie wszystko mam ogarnięte i nadrobione, więc dziękuję. A co u ciebie? Jak ci idzie nauka?

Przysięgam, że ta dziewczyna jest jedną z najmilszych, jakie miałam okazję poznać w całym swoim życiu. Zawsze służy dobrą radą, uśmiecha się, jest miła dla wszystkich, no i lubi każdego, a każdy lubi ją. Bo z nią nie da się inaczej. Po prostu słodczy sama w sobie.

— W porządku. Ostatnio dużo siedzę przy *Annie Kareninie*. Bardzo chciałabym zdać ten egzamin, żeby skończyć rok jak najlepiej. Ma tak wielkie ambicje, że nic, tylko pozazdrościć podejścia. Mój leniwy tyłek krzyczy wręcz z żalu.

— Jeśli chcesz, mogę podesłać ci notatki, bo mam ich już trochę.

— Naprawdę?

— Jasne! Wymieniamy się z dziewczyną numerami i żegnamy się przed szkołą. Nora rusza w stronę parkingu, a ja wyszukuję w torebce słuchawki, których rozplątanie zajmuje mi dłuższą chwilę.

Jak na osiemnasty lutego pogoda jest naprawdę dobra. Ogólnie temperatura w Wielkiej Brytanii o tej porze zdecydowanie mnie powala. Zawsze myślałam, że jest tutaj ciągle zimno i pada, tymczasem w tym tygodniu słońce towarzyszy nam niemal cały czas, a termometry wskazują ponad dziesięć stopni.

Z racji tego, że jest dopiero pierwsza, ulice Crosby nie są jeszcze bardzo zatłoczone. Gdzieś tam mijam spacerowiczów, biegaczy i dzieciaki idące z tornistrami ze szkoły. Poza tym nic się tutaj nie dzieje. Aha, no i muszę się pochwalić, że do domu Shawów potrafię już dojść bez jakiegokolwiek nawigacji. Nauczyłam się też drogi do sklepu oraz na plażę, bo przez ostatnie trzy dni właśnie tam bywałam najczęściej.

Caroline miała rację. Głupie patrzenie na morze bardzo uspokaja. Człowiek zapomina o otaczającym go świecie i na moment wstrzymuje oddech, jakby świat zatrzymał się w miejscu i tylko woda delikatnie poruszała się wraz z wiatrem.

— Kurwa klnę pod nosem, gdy docieram pod dom. Wygląda na to, że mój spokój nie potrwa tak długo, jak sądziłam, i skończy się... w zasadzie to teraz.

Mój oddech staje się cięższy, a nogi znów sprawiają wrażenie wypełnionych watą, bo na podjeździe Shawów dostrzegam range rovera Jona i czarnego chevroleta Chase'a.

Czy mogę się rozplątać albo teleportować do swojego pokoju, żeby go nie spotkać?

Przymykam na moment oczy, próbując zebrać się do kupy. Miałam trzy dni, aby oswoić się z tym, na co sama przyzwoliłam w poniedziałek. To było złe, nawet bardzo, i jestem tego świadoma jak niczego innego w swoim życiu. Jak jednak mam teraz spojrzeć mu w oczy? To po prostu... dziwne i niezręczne. Tak, właśnie tak.

Po kilkuminutowym wgapieniu się w dom decyduję się w końcu na ruszenie przed siebie. Moje nogi uginają się, a wzrok przeskakuje z punktu A do B w tak zatrważająco szybkim tempie, że zaczyna kręcić mi się w głowie. Boże, tak bardzo to przeżywam, a prawda jest taka, że sama jestem sobie winna, bo mogłam go po prostu odepchnąć.

Chase ma rację, jestem głupia.

— Czyś ty postradał zmysły, człowieku? Do moich uszu dociera wkurzony głos Jona, a ja zatrzymuję się w miejscu, bo cholera, nie słyszałam wcześniej, aby zwracał się do kogokolwiek w ten sposób.

— Słuchaj, podjąłem decyzję dawno temu mówi spokojnie Chase i jest to tak sprzeczne z tonem, jakim zwraca się do niego mój opiekun. Poza tym dobrze wiesz, że jestem gotowy. Gdybyś słyszał ją w ten cholerny poniedziałek...

— Naprawdę myślisz, że Jo ci na to pozwoli? przerywa Jon, a ja niemal bezszelestnie zamykam za sobą drzwi. To nie to samo co zabawa z workiem.

— Nie dowie się odpowiada chłopak, a z ust Jonathana ulatuje prychnięcie. Jest naprawdę wściekły. Poza tym gdybym nie był gotowy, toby mnie nie wytypowali, prawda?

Między mężczyznami nastaje cisza. Słyszę, jak jeden z nich otwiera szafkę i coś z niej wyciąga. Zdejmuję buty.

— Nie sądzisz, że to jakaś podpucha? Jon wzdycha nieco spokojniejszy. Rzucają cię na głęboką wodę z kimś, kto jest w tym o wiele dłużej. To, kurwa, śmierdzi na kilometr.

Dobra, chyba usłyszałam zbyt wiele.

— Wszyscy przecież wiedzą, jak Blaze... Chase przerywa swoją myśl w momencie, gdy pojawiając się w progu.

Patrzę na Jonathana, który wlewa właśnie wodę do kubka. Mężczyzna unosi wzrok na bruneta, a następnie patrzy na mnie.

— Cześć, Lizzy mówi wyraźnie zmieszany. Jestem pewna, że w tym momencie myśli o tym, ile z tej sprzeczki udało mi się wychwycić.

Przenoszę spojrzenie na Chase'a, który ze stoickim spokojem lustruje mnie od stóp aż po sam czubek głowy. Jego twarz nie wyraża absolutnie nic, dokładnie tak jak oczy. Wydaje się zupełnie nieprzejęty całą sytuacją i tym, że mogłam wszystko usłyszeć.

— Cześć, Parker odzywa się w końcu, opierając ręce o blat wyspy.

— Cześć. Wymuszam uśmiech i przysięgam, że w tym momencie mam ochotę zapaść się pod ziemię czy coś. To ja... Poprawiam torbę na ramieniu, patrząc to na jednego, to na drugiego. Ja pójdę do pokoju.

Wchodząc co drugi stopień po schodach, słyszę, jak Jon przeklina pod nosem, dlatego zwiększam prędkość i znikam za drzwiami swojego małego królestwa. Opieram się o nie, ciężko oddychając. Okej, to było naprawdę dziwne. Przysięgam, że nie słyszałam wcześniej, aby Jon był tak poważny i stanowczy. Z reguły na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech, a na wszystko odpowiada sarkazmem. Do tego cała ta rozmowa. O czym Josephine ma się nie dowiedzieć? No i po raz kolejny w tym tygodniu padło imię „Blaze”. Matko.

Wzdrygam się, kiedy czuję wibrację na plecach spowodowaną pukaniem do drzwi.

— Mogę? pyta Chase, a ja odsuwam się pospiesznie, siadam na łóżku i wyjmuję telefon.

— Ta, jasne rzucam, zakładając na twarz maskę obojętności.

Patrzę, jak kłamka reaguje na nacisk, a chwilę później ponownie się unosi. Chłopak wciska najpierw głowę, rozgląda się po pomieszczeniu, po czym wchodzi do środka. Ma na sobie czarne, obcisłe spodnie, tego samego koloru skórzaną kurtkę i białą koszulkę. Przywrócone do naturalnego koloru włosy są uniesione. Chase przesuwając palcem wskazującym i kciukiem po wardze, kolejny raz w ciągu niecałych dziesięciu minut lustrując mnie wzrokiem.

— Coś się stało? Unoszę brew, udając niezbyt zaciekawioną tym, że jesteśmy sami w pomieszczeniu, choć tak naprawdę wewnątrz szaleję.

Dziś widzę go pierwszy raz, od kiedy się... Trzy pieprzone dni miotalam się bez celu i zastanawiałam, co zrobić czy powiedzieć, gdy już dojdzie do naszego spotkania. Czy on to w ogóle pamięta? Powinam sama zacząć i po prostu powiedzieć, że to był błąd?

— W sumie to nic. Wzrusza ramionami, po czym podchodzi do mojego łóżka i opada na nie plecami. Jak w szkole? Coś nowego?

Blokuję ekran telefonu, patrząc w prawo. Głowa Chase'a zwrócona jest do mnie, a jego oczy nawet na sekundę nie przestały badać mojej twarzy.

— W porządku. Chrząkam, gdy orientuję się, że głos mam przesadnie wysoki. W sumie nie działa się nic szczególnego. Wyznaczyli tylko datę balu i każdy o tym mówi.

— Matko. Przewraca oczami, ręce zaplatając na brzuchu. To jest taki cyrk. Widziałem nagrania z balu Caroline. Porażka.

— Pójdiesz?

— Nie.

W odpowiedzi kręcę jedynie głową i spuszczam wzrok na trzymany w ręku aparat, którym zaczynam się bawić. Nagle dostrzegam, że szkło hartowane powinno już zostać wymienione.

Interesujące. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

— Słuchaj, czy możemy...

— Chciałbym porozmawiać o... Zaczynamy jednocześnie, na co Chase parska śmiechem. Ty pierwsza.

— Nie. Macham ręką.

— Panie mają pierwszeństwo.

Chłopak unosi brwi i przewraca rozbawiony oczami, jasno dając do zrozumienia, że mam mówić. Odwraca się na brzuch i podpira na łokciach. Wzdycham więc głęboko, odrzucam telefon na bok i zaczynam bawić się palcami.

— Chodzi o ten poniedziałek... wieczór mówię powoli, zerkając na niego kątem oka.

— No, co z nim? Opiera brodę o zwiniętą w pięść dłoń, patrząc na mnie z dołu. Jest naprawdę spokojny i bez troski. Czy on serio nie pamięta, a ja się zbłądziłam?

— To nie powinno się wydarzyć. Jakby... My się nawet nie lubimy i to bez sensu po prostu... To nie tak, że ty źle całujesz, bo zajebicie, ale mieszkamy razem, ty mnie nie lubisz, ja ciebie też, wkurwiasz mnie i jeszcze...

— Parker, wyluzuj. Chłopak przerywa moją nawijkę niczym Eminema w *Rap God*, uśmiechając się przy tym kpiąco. To był tylko pocałunek. Nie oświadczyłem ci się ani nic.

Okej... Co?

Patrzę na niego lekko skonsternowana, próbując przyswoić to, co właśnie powiedział.

— Więc to nie było na tle uczuciowym, tak?

Chase marszczy brwi, a jego usta wykrzywają się w dziwnym uśmiechu. Czuję, jak kamień powoli spada mi z serca.

— Nie, oczywiście że nie mówi wprost, nie kryjąc rozbawienia. Bez urazy, Parker, ale nie jesteś w moim typie.

Czasem mówimy po prostu to, co właściwe, prawda?

— O Boże... Wzdycham i przymykam oczy, czując nagle wewnętrzny spokój. Nagle stres ostatnich dni, kiedy to denerwowałam się przed naszym spotkaniem, odchodzi w niepamięć. Mam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z pleców ogromny ciężar. A ty o czym chciałeś pogadać?

Chase odpycha się i wstaje na nogi, ręce wciskając do kieszeni spodni.

— O tym na dole. Czasem lubię jego brak subtelności w języku. Nie ma co owijać w bawełnę, prawda? Nie wiem, jak długo podsłuchiwałaś, ale masz milczeć, jasne?

— Jasne, i tak niewiele słyszałam. Wzruszam ramionami, mijając się troszkę z prawdą.

— Ja pierdolę, jesteś chujowym kłamcą, Parker rzuca rozbawiony.

Co? Jak on...?

— A tak w ogóle to jak z Cindy? Odegrała się już jakoś za tamtą akcję na korytarzu?

Prostuję nogi i opieram się rękoma za plecami.

— Nie, tylko patrzy na mnie spode łba. Trochę szkoda, bo chętnie bym dzisiaj kogoś uderzyła wyznając, na co Chase parska śmiechem.

— Groźnie kpi i wyciąga z kieszeni telefon, bo chyba dostał wiadomość. Ja w tym czasie przyglądam się jego włosom. Cholera, odwaliłam kawał dobrej roboty. Dobra, muszę się zwijać. Wzdycha, nagle pochmurniejąc.

— Jasne, spoko. Do później. Nie wiem, co innego miałabym mu powiedzieć.

Chłopak odwraca się na pięcie i już ma wychodzić z pokoju, ale patrzy na mnie przez ramię z dziwnym uśmiechem.

— Ładnie ci w tych okularach rzuca, po czym znika za drzwiami.

Okej?

Opadam plecami na pościel. Matko, jakie to było dziwne. Mam na myśli absolutnie wszystko, co się wydarzyło, odkąd weszłam do domu. O co chodzi z tym całym Blazem? Gość niespodziewanie pojawia się w mieście, psuje wszystkim humory, i nawet sam Jon wydaje się naprawdę spięty. Wcześniej

nie zwróciłam na to większej uwagi, ale faktycznie był jakiś milczący. Wolę jednak nie dopytywać, bo Chase znowu skwituje mnie jakimś beznadziejnym tekstem, a mi naprawdę nie chce się już z nim kłócić.

Niemniej jednak cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie sprawę pocałunku. No i przy okazji dowiedziałam się, że nie jestem w jego typie. W sumie spodziewałam się tego. Nie jestem jakoś wyjątkowo piękna. Raczej przeciętna. Patrząc na jego byłą dziewczynę, Shannon, którą widziałam na imprezie Matta, mogę śmiało stwierdzić, że Shaw gustuje raczej w wysokich dziewczynach o porcelanowej cerze, figurze modelki i ślicznym zadartym nosku, czyli generalnie zupełnym przeciwieństwie mnie. To pocieszające, bo przynajmniej nie jest mi teraz tak dziwnie.

Tak, jest dobrze.

Korzystając z tego, że jest jeszcze wcześniej, postanawiam przygotować się na jutrzejsze zajęcia, aby później mieć trochę więcej luzu. Wysłałam Norze obiecane notatki z *Anny Kareniny*, sama również zaczynam przygotowywać się do testu. Wprawdzie znam tę książkę niemal na pamięć, ale zawsze warto co nieco sobie odświeżyć.

Gdzieś między robieniem powtórek na biologię a nauką hiszpańskiego moje myśli niekontrolowanie przenoszą się na tajemniczy list, który otrzymałam w poniedziałek. Radosne spojrzenie przepięknej Margaret Parker śniło mi się każdej nocy, od kiedy je zobaczyłam. Bardzo długo zastanawiałam się nad tym, kto mógł mi go wysłać, jednak nic nie przyszło mi do głowy. Aiden też nic nie znalazł, więc utknęliśmy w martwym punkcie.

„Ręka rękę myje”. Co to w ogóle znaczy? No niby wiem co, ale jak to ma się odnosić do mojej mamy? Wiem, że najprościej byłoby zapytać taty. Wczoraj, gdy rozmawialiśmy, miałam to nawet na końcu języka, ale wtedy zaczął kaszleć i stwierdziłam, że się wstrzymam. Nie mogę go niepokoić ani stresować. Nie w takim stanie.

Coś około wpół do szóstej, kiedy przeglądam Twittera, na ekranie mojej komórki pojawia się powiadomienie o nowym SMS-ie.

Od: Chase

Zbieraj się.

Do: Chase

po co?

Od: Chase

I załóż coś luźnego.

Wzdycham rozdrażniona.

Leniwie schodzę z łóżka i podchodzę do szafy. Mam na sobie dzinsy i bluzę, więc zmieniam tylko dół na legginsy, a gdy stwierdzam, że jest okej, zdejmuję jeszcze okulary, biorę telefon i wychodzę z pokoju.

Nie wiem, co tym razem ten idiota wymyślił, ale niech będzie. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

Gdy schodzę ze schodów, kątem oka dostrzegam Jona oraz Josephine, którzy siedzą w kuchni i z czegoś się śmieją. Zatrzymuję się na moment i uśmiecham na tyle niewymuszenie, na ile tylko mogę.

— Cześć, Jo witam się z kobietą, po czym patrzę na mojego opiekuna. Mężczyzna zerka na mnie niepewnie i przysięgam, że jego wzrok wyraża zakłopotanie w najczystszej postaci. Ten człowiek zdecydowanie nie potrafi ukrywać swoich uczuć.

— Hej, hej. Lecisz gdzieś? Josephine wstaje z barowego stołka, bierze dwa kubki, po czym podchodzi z nimi do zlewu.

Jonathan nadal na mnie patrzy, więc kiwam uspokajająco głową. Nie wiem, o co chodzi, ale jeśli Josephine ma o tym nie wiedzieć, to w porządku. Póki nikomu nie dzieje się krzywda, tak jak na przykład

było to w przypadku Tracy, nie zamierzam reagować. Poza tym oboje są dorośli, więc chyba wiedzą, co robią, prawda?

Mój niewielki gest sprawia, że na twarzy Jonathana maluje się wyraźna ulga.

— Tak właściwie to nie wiem stwierdzam szczerze, drapiąc się po głowie. Chase chce mi coś pokazać.

Jo jak na zawołanie podnosi głowę, a jej brwi unoszą się wysoko. Siedzący za blatem mężczyzna zaczyna kaszleć, mało subtelnie zerkając w stronę swojej żony.

— Och, w porządku. Kiwa rozbawiona głową. W takim razie bawcie się dobrze.

Małżeństwo wymienia się dziwnymi spojrzeniami, na co przewracam oczami, bo to było zbyt jednoznaczne. Prycham pod nosem i podchodzę do szafki z butami, pod którą czekają na mnie moje ukochane vansy.

Telefon w kieszeni bluzy zaczyna wibrować, jednak nie fatyguję się, by go wyciągnąć. Wiem, że to Chase, bo przez drzwi frontowe przebijają się światła chevroleta. Zawiązuję więc szybko trampki, po czym wychodzę na zewnątrz.

Na dworze jest już niemal ciemno. Temperatura też nie jest chyba wybitnie wysoka, bo wzdrygam się z zimna, gdy przemierzam niewielki odcinek do samochodu. Nie mam pojęcia, jakim cudem nie nabawiłam się czegoś po tamtej nocy na plaży.

— Czego? Zatrząskuję za sobą drzwi.

— Zapnij pasy mów tylko Chase i opuszcza podjazd.

Wykonuję, o co prosi, a raczej co nakazuje, po czym szukam wygodnej pozycji na fotelu.

— Dzień idealny na morderstwo? Zerkam na niego kątem oka, uśmiechając się zaczepnie.

Naprawdę cieszę się, że mimo wszystko nie ma między nami dziwnej atmosfery i żyjemy dalej, tak jakby nic się nie wydarzyło. To dla mnie o wiele wygodniejsza opcja.

— Ta, jedziemy na pieprzoną plażę. W bagażniku mam wino rzuca rozbawiony, gdy zatrzymujemy się na czerwonym świetle.

Sklepy powoli się zamykają, a ludzie spacerują bądź wracają z pracy. Jest jeszcze za zimno na przechadzki ze znajomymi do parku, a ja już nie mogę się doczekać momentu, kiedy będzie można założyć spodenki, usiąść na trawie i wypić zimne piwo.

— O matko. Wzdycham nagle ożywiona, gdy orientuję się, jaka piosenka leci w tle. Uwielbiam ją! Przekręcam szybko regulator, a dźwięki *Sweet Nothing* Calvina Harrisa wypełniają wnętrze pojazdu.

Pamiętam, jak słuchałam jej chwilę po zerwaniu z Nate'em. Byłam wtedy załamana, a ona idealnie odzwierciedlała to, co czułam czyli pustkę. Niesamowite, jak słowa otulone melodią potrafią oddziaływać na człowieka. Zadziwiające jest też to, jak wiele osób utożsamia się z nimi i cierpi dokładnie tak, jak autor tekstu.

Drę się w niebogłosość przy ostatnich wersach, dźgając palcem Chase'a, aby nakłonić go do śpiewania. On jednak nie jest tak rozrywkowy i tylko mruczy pod nosem, żebym dała mu spokój. Mimo to widzę uśmiech błakający się po jego twarzy.

— Matko, dobrze, że już koniec mówi, gdy piosenka dobiega końca. Miałem wrażenie, jakby kota ze skóry obdzierali.

— Ha ha.

Zaplatam ręce pod piersiami i przenoszę wzrok za szybę. Samochód powoli zwalnia.

— Co? Okej, to jest dziwne. Co my tu robimy? pytam skonsternowana.

— Nie gadaj tyle, tylko chodź. Wyjmuje kluczyki ze stacyjki, opuszcza chevroleta, po czym bierze z bagażnika torbę, a gdy do niego dołączam, gestem pokazuje mi, abym szła za nim.

Rozglądam się po opustoszałej ulicy, która w porównaniu z innymi w Crosby jest naprawdę mocno oświetlona. Na całej jej długości znajdują się najróżniejsze neonowe szyldy, a każdy z nich zaprasza do innego, równie ciekawego miejsca jak to, w którego kierunku właśnie zmierzamy.

Shaw przepuszcza mnie w metalowych drzwiach, a do moich nozdrzy dociera nieprzyjemny zapach potu i testosteronu. Matko.

— Cześć, Chase. Patrzę na siedzącą przy laptopie blondynkę, która na widok chłopaka wstaje i poprawia włosy. Gdy jej wzrok pada na mnie, wydaje się delikatnie zdezorientowana. A ty to...? Unosi

brew, a ja już czuję, że się nie polubimy. No takie rzeczy po prostu się wie.

— Elizabeth.

— Aha.

Dziewczyna mierzy mnie od stóp do głów i kurwa, to jest tak ekstremalnie oceniające spojrzenie, że mam ochotę jej przywalić.

— Daj mi jeden. RzUCA w jej kierunku Chase, stukając coś na swoim telefonie.

— Jasne. Blondynka znów przenosi uwagę na bruneta, a na jej ustach jak na zawołanie maluje się ten sam uśmiech, co na początku. Proszę. Wychyla się jakby trochę za bardzo w jego stronę, jednak Shaw nawet tego nie zauważa, bo niezmiennie wpatruje się w komórkę. Wyciąga tylko dłoń w kierunku dziewczyny i bierze komplet kluczy.

— Chodź, Parker. Chase wsuwa w końcu aparat do kieszeni i rusza w nieznanym mi kierunku. Ponieważ i tak niewiele wiem, idę po prostu za nim. Masz pod spodem jakąś koszulkę? pyta, gdy zatrzymujemy się przy drzwiach, na których znajduje się tabliczka z napisem „SZATNIA”.

— Nooo... Przeszuję z nogi na nogę.

— Okej, zaczekaj tu chwilę.

Chłopak znika w pomieszczeniu, zostawiając mnie na środku pustego korytarza. Światło słabych jarzeniówek pada na moją twarz, słyszę jakieś donośne głosy. Opieram się o ścianę i wyjmuję z kieszeni telefon, aby odpisać na grupie Zoe i Jake'owi, a także Aidenowi, który od południa podsyła mi jakieś głupie memy. Czasem zastanawiam się, skąd ten typ się urwał, że ma tak dziwaczne poczucie humoru.

Niecałe pięć minut później Chase wychodzi z szatni ubrany w satynowe spodenki i białą koszulkę.

— Chodź.

Ten chłopak jest naprawdę dziwny.

Ruszam jego śladem przez biały korytarz, a gdy docieramy do kolejnych metalowych drzwi, Shaw otwiera je i... Przysięgam, że teraz to nic już nie wiem.

— Co my tu robimy?

Rozglądam się po ogromnym pomieszczeniu, którego wygląd mówi sam za siebie. Z prawej strony znajdują się maty, a nad nimi wiszą cztery masywne wory. Z lewej natomiast jest ławka oraz stojak, na którym umieszczone są skakanki, hantle i inne sprzęty. To, co najbardziej przykuwa moją uwagę, znajduje się na samym środku hali ogromny podest otoczony czerwonymi linami. Pieprzony ring bokserski.

— Chciałaś dzisiaj kogoś uderzyć, no nie? mówi w końcu Chase. Może nie jest to Cindy Roberts, ale jak chcesz, to wydrukuję ci jej zdjęcie na zachętę.

Zakrywam usta dłonią, ledwo powstrzymując uśmiech. Kurde, nie spodziewałam się tego.

— Chodź.

Chase prowadzi mnie w stronę ściany naprzeciwko, a ja w międzyczasie rozglądam się dookoła. Dopiero teraz dociera do mnie, jak wiele par oczu skierowanych jest w moją stronę, ale cholera, co się dziwić. W pomieszczeniu nie ma przecież żadnej innej dziewczyny.

— A więc tutaj skrywasz się co czwartek, he? zagaduję, gdy chłopak odwraca się w moją stronę.

Pamiętam, że dwa czwartki z rzędu Shaw bywał w tych godzinach na jakichś treningach. Nie przyszło mi w ogóle do głowy, aby o nie zapytać, bo najnormalniej w świecie mnie to nie obchodziło. Nie spodziewałam się jednak, że chodzi o coś... takiego.

— Ta. Najpierw się trochę rozgrzejemy.

Chase pokazuje mi proste ćwiczenia na rozciągnięcie mięśni, aby nie nabawić się kontuzji. Nie trwa to długo jakieś dziesięć minut ale muszę w międzyczasie zdjąć bluzę, bo robi mi się niewygodnie, no i cholernie ciepło. Zostaję więc w legginsach i bokserce, uważnie śledząc każdy ruch chłopaka.

— Robiłaś już kiedyś coś takiego? pyta, pomagając mi założyć rękawice bokserskie.

— Nie, ale czuję, że będę w tym dobra. Unoszę nieco podbródek, chcąc tym wyrazić, jak pewna siebie jestem.

Brunet parska na te słowa.

— No, potrafisz przywalić, i to nie tak, że się o tym przekonałam mówi zaczepnie,

przypominając mi o policzku, który wymierzyłam chłopakowi dzień po imprezie Matta. Dobra, gotowe. Idziemy na ring.

— Że co? piszczę zszokowana.

— Nie dramatyzuj, Parker. Przewraca oczami na moją reakcję, po czym sprawnie wspina się na podest i rozsuwa liny. Wskakuj.

Dość nieporadnie wykonuję jego polecenie, a gdy znajduję się już na ringu, wstrzymuję na moment oddech. Jezus, jakie to dziwne uczucie. Nad moją głową świeci się jedna żarówka, jednak oświetla całe podwyższenie, za to dookoła niego panuje półmrok. Widzę z tego miejsca, jak jakiś chłopak uderza o worek, a inny podnosi ciężarki. Uśmiecham się do uroczego blondyna, który bez większej kłopoty lustruje mnie wzrokiem.

— Okej, najpierw pokażę ci coś prostego. Podnieś przedramiona instruuje Chase, stając dokładnie naprzeciwko mnie. Dzięki temu odbijesz uderzenie przeciwnika, czyli zrobisz tak zwany blok. Chłopak podnosi do góry zbliżone do siebie ręce i garbi się nieznacznie, dokładnie tak, jakby właśnie się zasłaniał. Postanawiam powtórzyć ten ruch.

— Tak? pytam, skupiając się maksymalnie na tym, co właśnie robię.

— Trochę niżej. Podchodzi do mnie, chwyta łokcie i delikatnie pociąga je w dół. Jeśli będą za wysoko, oberwiesz w brzuch. Na potwierdzenie tych słów dźga mnie palcem, a ja odsuwam się szybko ze śmiechem. Gdy znów się do mnie zbliża, wymierzam jakiś przypadkowy cios poniżej żeber. Co jest, do chuja? Marszczy brwi na mój ruch.

— Jeśli ręce będą za wysoko, oberwiesz w brzuch powtarzam to, co powiedział mi dosłownie chwilę temu, a ten przewraca oczami.

— Już żałuję, że cię tu przyprowadziłem mamrocze pod nosem, choć widzę, że cała ta sytuacja najnormalniej w świecie go bawi. Dobra, ustaw się teraz tam. Pokażę ci, jak zadać prosty i sierpowy.

Wtedy to wszystko wydawało się takie niewinne.

Chase spokojnie tłumaczy mi, na czym polega każdy z ciosów, po czym pokazuje je w praktyce. Następnie ustawia moje ciało tak, abym była do nich przygotowana.

— Spaliście ze sobą? wypalam nagle.

Shaw zastyga w miejscu, trzymając swoje dłonie na moich rękawicach. Stoi za mną, więc czuję, jak jego klatka piersiowa miarowo unosi się i opada.

— Co? Mimo że go nie widzę, wiem, że się uśmiecha, a na czole formuje mu się zmarszczka. Po prostu to wiem.

— Ty i ta z recepcji.

Nie wiem, dlaczego o to pytam, ale właśnie o tym teraz pomyślałam i stwierdziłam, że czemu by się nie dowiedzieć.

Chłopak śmieje się pod nosem i znów staje przede mną.

— Raz czy dwa. Wzrusza ramionami. Skąd wiesz?

To w ogóle nie tak, że laska omal majtek przez głowę dla ciebie nie ściągnęła. Absolutnie.

— Dało się wyczuć to seksualne napięcie. Poruszam zabawnie brwiami i ponownie ustawiam się do wykonania ciosu. Tak?

— Szósty zmysł? parska. Dokładnie. Szybko się uczysz, Parker.

Przez następne czterdzieści minut chłopak pokazuje mi inne chwyt, w międzyczasie zakłada swoje rękawice. Między nami rozpoczyna się prawdziwa walka, choć wiem, że Shaw daje mi fory, bo ani razu nie wymierza w moją stronę ciosu. No i hej, ponownie trafiłam go w brzuch, a ten nawet się nie osłonił.

— Frajer mrużę pod nosem, wymierzając kolejny sierpowy w jego stronę.

— Shaw! W tym samym czasie w pomieszczeniu roznosi się donośny, męski głos, dlatego brunet odwraca się w stronę, skąd dochodzi, a ja nie wyhamowuję i w tym samym momencie go uderzam.

— Kurwa syczy chłopak, posyłając mi gniewne spojrzenie.

— Hu hu! Słyszę za plecami kilka głosów. W momencie gdy Chase podchodzi do starszego mężczyzny, ja odwracam się w ich stronę i wykonuję teatralny ukłon.

— Ej, mała! krzyczy jeden z nich, więc patrzę w prawo i mrużę oczy. Światło jarzeniówki, które

pada na ring, sprawia, że niewiele widzę poza nim. Mogę też?

— Nie wiem, czy chcesz się zbłaźnić na oczach kolegów! docinam głośno, co wywołuje natychmiastową reakcję chłopców.

— Ej, Shaw! Ten sam typ zwraca się tym razem do Chase'a, dlatego zerkam przez ramię na chłopaka, który idzie właśnie w moim kierunku. Skąd wytrzasnąłeś pyskątą?

Gdybym tylko nie miała rękawic, wystawiłabym w jego stronę środkowy palec, przysięgam.

— Nie twoja liga, Max, więc się odpierdol mówi Chase, po czym znów na mnie patrzy. Dowaliłaś mi tym sierpowym. Śmieje się pod nosem.

— Mówiłam, że będę w tym dobra! odpowiadam entuzjastycznie, a ten oczywiście przewraca oczami.

— Musimy zaraz się zbierać. Patrzy na zegar, a na jego ustach maluje się zawadiacki uśmiezek. Ale zanim pojedziemy, jeszcze jedna rundka. Tym razem bez pobłażania.

Nie myśląc wiele, ustawiam się ponownie na środku ringu z uniesionymi rękoma. Chłopak robi dokładnie to samo naprzeciwko mnie i na jego sygnał zaczyna się nasza pseudowalka. Chase zadaje mi kilka ciosów, których tak naprawdę nawet nie czuję, więc odwdzięczam mu się tym samym, tyle że ja daję z siebie wszystko, strasznie się przy tym pocąc.

— Następnym razem nie musisz udawać, tylko faktycznie uderzaj mówię, gdy schodzimy w końcu z ringu. Poradziłabym sobie.

— Oczywiście nabija się ze mnie, a gdy pozbywamy się rękawic, odwiesza je na miejsce i podaje mi bluzę. Masz. Idę się przebrać, a ty zaczekaj instruuje, kiedy jesteśmy już w korytarzu.

Chłopak znika za drzwiami, a ja w tym czasie znów przeciągam przez głowę materiał. Co prawda jest mi strasznie gorąco, ale wiem, że jak wyjdziemy na zewnątrz, mogę się przeziębić, a tego po prostu nie chcę. Wyjmuję z kieszeni telefon, aby się czymś zająć.

Od: Jake

Jesteś w domu?

Do: Jake

nie, właśnie wracam, a co?

Od: Jake

Podaj mi adres, musimy pogadać.

Marszczę brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co może mu chodzić, ale wystukuję na klawiaturze rząd liter.

Do: Jake

coś się stało?

Od: Jake

Czekaj na mnie na zewnątrz, będę za piętnaście minut.

Wzdycham sfrustrowana. Czy faceci nie znają czegoś takiego jak prośba, tylko muszą na każdym kroku pokazywać, że to właśnie oni są samcami alfa?

— Dobra, możemy iść mówi po dziesięciu minutach Chase, wychodząc z szatni. Jego włosy są wilgotne, a to oznacza, że brał prysznic. Musiał być naprawdę szybki.

Shaw kładzie kluczyk na blacie, po czym żegna się z blondyną i wychodzi z klubu. Ja natomiast nie zamierzam być dla niej aż tak miła, dlatego jej oschłe „do widzenia” pozostawiam bez odpowiedzi.

Droga do domu mija nam w naprawdę przyjemnej atmosferze. Wychwalam się wniebogłosy, jak dobrym zawodnikiem byłabym na ringu, co Chase oczywiście wyśmiewa.

— Wyglądałaś jak niedorozwinięta, Parker kwituje, parkując samochód obok forda Turnera. Cóż, ja uważam, że szło mi naprawdę fantastycznie jak na pierwszy raz.

Od: Jake

To ty teraz przyjechałaś?

— Idziesz? pyta Shaw, a ja unoszę wzrok znad komórki.

— Zaraz przyjdę mówię z wyćwiczonym uśmiechem, na co ten tylko wzrusza ramionami i znika w środku.

Rozglądam się dookoła, jednak mój wzrok nikogo nie wyłapuje.

— Cześć.

Podskakuję w miejscu, kiedy niespodziewanie słyszę za plecami głos Jake'a.

— Boże, chcesz mnie zabić? Oddycham głęboko, chwytając się ręką za klatkę piersiową.

— Masz coś na sumieniu? Unosi brew i przysięgam, że nie wiem, o co mu chodzi. Patrząc na jego minę, mogę jednak śmiało stwierdzić, że nie jest to nic miłego.

— Co? Nie. Po prostu mnie przestraszyłeś.

Fletcher marszczy brwi.

— Możesz mi powiedzieć, w co ty pogrywasz? pyta wprost.

— O co ci chodzi?

Chłopak prycha pod nosem i sięga ręką do tylnej kieszeni spodni, z której wyciąga jakiś biały kwitek. Podaje mi go z mordem w oczach, aż robi mi się dziwnie niewygodnie, gdy tak na mnie patrzy. Przez chwilę zastanawiam się, czy wziąć zmięty papier, ale gdy dłoń chłopaka nadal wisi między nami, w końcu decyduję się go zabrać. Patrząc to na Jake'a, to na kartkę otwieram ją niepewnie i mogę przysiąc, że w tym momencie umieram wewnątrz.

— Skąd to masz? Mój głos nagle zaczyna niebezpiecznie drżeć.

Lustruję uważnie kwitek, który okazuje się kserokopią dowodu tożsamości. Mojego dowodu tożsamości!

— To nieistotne mówi twardo. Masz minutę, aby mi to wyjaśnić, Elizo... albo Claire? Jak wolisz?

Rozdział 10

Pierwszą bliższą styczność z literaturą pozaszkolną miałam w wieku dziesięciu lat. Był to moment, kiedy czytałam już płynnie. Moją pierwszą książką spoza listy obowiązkowych lektur było dzieło Lwa Tołstoja *Anna Karenina*. Przesadziłam, wiem, ale właśnie to wpadło mi w ręce, gdy przeglądałam biblioteczkę ojca. Pamiętam dokładnie, jak irytowało mnie staroangielskie słownictwo, które nie do końca wtedy jeszcze rozumiałam. Męczyłam ją ponad tydzień, a gdy dotarłam do ostatniej strony, miałam ochotę już nigdy nie wracać do czytania.

Na stanowisku tym wytrzymałam kilka dni, ponieważ po tym czasie do mojego pokoju wszedł tata, który z ciepłym uśmiechem podarował mi egzemplarz *Harry'ego Pottera*. Zaciekała mnie kolorowa okładka, dlatego przeczytałam pierwszą stronę, później następną, aż nagle zorientowałam się, że jestem już na ostatniej, a zegar ustawiony przy moim łóżku wskazuje pierwszą w nocy. Możecie sobie tylko wyobrazić, jak wyglądałam, idąc następnego dnia do szkoły! Natalie była wściekła za tak nieodpowiedzialne zachowanie, choć ja uważałam to za niesamowitą przygodę. Mogłam opowiadać o tym koleżankom! Teraz myśl o chwaleniu się takimi rzeczami bawi, ale kiedyś pójście tak późno spać było całkiem „cool”.

Następnego dnia poszłam z tatą po kolejną część, czyli *Harry Potter i Komnata Tajemnic*, a co za tym szło zawałam kolejną nockę. Zakochałam się w historii wyjątkowego chłopca, dzięki któremu tak szybko wróciłam do czytania i naprawdę czerpałam z niego radość.

Przyszedł moment, gdy pochłonęłam wszystkie części serii J.K. Rowling, dlatego rozpoczęłam wielkie poszukiwania. Musiałam odnaleźć swój gust, próbując każdego gatunku. Najtrudniejsza okazała się dla mnie literatura faktu, więc szybko ją sobie odpuściłam. Przewertowałam wiele publikacji, aż w końcu natrafiłam na coś, co faktycznie przykuło moją uwagę dramat.

Dla dziesięciolatki tego typu teksty były raczej ciężkie do przebrnięcia, ale równie intrygujące, dlatego zaczęłam przeszukiwać internet, aby zrozumieć treść i dowiedzieć się czegoś więcej (cóż, byłam dziwnym dzieckiem). Pamiętam chwilę, kiedy natknęłam się na ciekawą definicję bohatera tragicznego. Mówiła ona, że jest to postać postawiona w trudnej sytuacji, której nie można rozwiązać, dlatego najczęściej spotyka ją katastrofa. Po prostu którąkolwiek drogę by obrała, jej historia i tak nie skończy się dobrze.

Początkowo nie rozumiałam tego, ale im dłużej patrzę z boku na swoje życie, tym częściej odnoszę wrażenie, że i ja jestem bohaterem tragicznym.

Spuszczam ponownie wzrok na kartkę i przyglądam się dziewczynie na fotografii. Jej włosy są czarne niczym węgiel, a oczy szare. Nie uśmiecha się, tylko tępo patrzy w obiektyw. Rzadko bywa aż tak poważna.

— Więc? ponagła mnie Jake, jednak jego głos wydaje się stłumiony przez szумы w moich uszach.

Nie czuję nóg, a w ustach brakuje mi śliny. Szczęka napina się niebezpiecznie, podczas gdy wzrok leniwie przesuwa się po nadrukowanym na papierze imieniu i nazwisku.

„Claire Parker”.

W przypadku bohatera tragicznego wybrana droga nigdy nie jest dobra. Jeśli więc nim jestem, myślę, że bez różnicy, co powiem i tak będzie źle, prawda? Decyduję się więc na to, co wychodzi mi najlepiej od momentu, gdy zwątpiłam w Boga.

— Jest fałszywy mówię kpiąco.

Wysuwam dłoń w stronę zszokowanego chłopaka, aby oddać mu papier. Przyjmuje go dopiero po jakichś trzydziestu sekundach, nadal nie dowierzając, że coś takiego opuściło moje usta z niebywałą lekkością.

Podobno kłamstwo to grzech, ale jeśli jesteśmy niewierzący czym ono wtedy jest? Czy zostaniemy potępieni, jeśli mówimy nieprawdę? Czy chroniąc siebie, albo raczej osoby, które szczerze kochamy na owo potępienie zasługujemy? A jeśli niebo i piekło naprawdę istnieją jak zostaniemy rozgrzeszeni po śmierci? Czy kłamstwo zwycięży nad pobudkami i tym, co nas do niego motywowało?

— C-co? duka wyraźnie zszokowany.

— To, co powiedziałam. Wzruszam ramionami i chowam dłonie za plecami, aby nie dostrzegł, jak bardzo się trzęsą. Są zupełną sprzecznością mojego głosu, który jest nad wyraz spokojny. Ten dokument jest fałszywy.

„Znaczy, tak dla ścisłości, to tożsamość tej dziewczyny jest fałszywa, ale czy możemy przymknąć oko na ten szczegół?” dodaję w myślach.

Blondyn zgniata trzymany w ręku papier, a wolną dłonią przeczesuje włosy. Jest sfrustrowany i zdecydowanie nie wie, o co chodzi. Rzecz w tym, że jesteśmy teraz w dokładnie tym samym położeniu.

— Skąd to masz? pytam bez ogródek. Staram się udawać niezbyt zainteresowaną, ale i stanowczą.

— Po tym, jak wrzuciłem na Instagram fotkę z oglądania *Kac Vegas* i cię oznaczyłem, dostałem dziwną wiadomość odnośnie do twojej prawdomówności. Dzisiaj ta sama osoba wysłała mi też zdjęcie mamrocze, wyraźnie próbując złożyć wszystko w logiczną całość.

— Jaka osoba?

Chłopak nadal wydaje się zszokowany moją odpowiedzią, bo patrzy na mnie tak, jakbym była co najmniej za głłą. Wiem, jak to jest.

— To było jakieś anonimowe konto mówi. W końcu wydaje się, że nieco trzeźwieje, bo znów rozwija papier. Dlaczego to dostałem?

Czy byłem gotowa na taki moment? Cóż, w mojej głowie powstawały najróżniejsze scenariusze, ale ten uznawałam za najmniej prawdopodobny. Oczywiście nie znaczy to, że nie brałam go pod uwagę. Trzeba być przygotowanym na wszystko, prawda?

— A zostanie to między nami?

Kiedys usłyszałam, że aby ktoś nam uwierzył, powinniśmy jak najbardziej dopieścić swoją myśl, dać rozmówcy do zrozumienia, iż jest kimś wyjątkowym, a to, co mu mówimy, jest naprawdę ważne.

— C-cóż... chyba... Tak myślę bąka po chwili namysłu. Jest zagubiony, a ja nie mogę mu tego wyjaśnić i to mnie tak bardzo wkurza, bo po raz kolejny buduję bliższą relację na mydleniu oczu.

— Miałam kiedyś chłopaka, Nate'a. Wzdycham, przymykając powieki. Myślę, że z perspektywy drugiej osoby wygląda to tak, jakby ten temat był dla mnie co najmniej trudny. Prawda jest taka, że nie potrafię spojrzeć Jake'owi w oczy. Zdradził mnie z moją znajomą, Bonnie. To było dawno, ale są razem po dziś dzień.

Dostrzegam zmarszczkę na czole Jake'a, gdy uważnie mi się przygląda.

— Ona już od początku miała coś do mnie. Prycham na wspomnienie, które akurat jest w pełni prawdziwe. Nawet gdy odbiła mi chłopaka, ubzdurała sobie, że chce jej go zabrać. To trochę chore, nie sądzisz?

Chłopak milczy.

— W każdym razie jej nękanie weszło na taki poziom, że przestałam sobie radzić, bo niszczyła moje życie na każdej płaszczyźnie. Męki psychiczne sprawiły, że doszłam na kraniec i... Zerkam niepewnie na blondyna, którego twarz wyraźnie złagodniała. W tej kwestii jestem z nim w pełni szczerą, choć myślę, że bardziej z samą sobą, bo przez długi czas wypierałam to, jak źle ze mną było. Wtedy zdecydowałam się na wyjazd. Musiałam uciec i się zregenerować. Chociaż na chwilę.

Epizod, jaki miałam z Bonnie w roli głównej, przysporzył mi wielu problemów, które w jakimś sensie faktycznie przyczyniły się do mojego zamieszkania w Crosby, jednak to nie był kluczowy powód. Dziewczyna faktycznie nieźle namieszała mi w głowie, przez co każdego weekendu kończyłam w podmiejskim pubie. On natomiast to nasilił, sprawiając, że moje wizyty tam były o wiele częstsze i bardziej bolesne dla portfela.

— Ale co to jest? pyta Jake, akcentując trzecie słowo. Mam wrażenie, że gdyby głowa mogła parować z natłoku myśli, jego z pewnością by to robiła.

— W Ameryce alkohol dozwolony jest po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia. Załatwienie fałszywego dowodu nie było wcale takie trudne, a dzięki temu mogłam bez problemu wchodzić do klubów. Wzruszam ramionami, powoli otrząsając się ze złych wspomnień. Dokładnie to zdjęcie wysłałam Nate'owi, gdy byliśmy jeszcze razem, aby pochwalić się, jak dobrą robotę zrobił jego znajomy. Dowód wygląda naprawdę na autentyczny. Myślę, że Bonnie grzebała w naszych starych

wiadomościach. Ma jakąś obsesję na moim punkcie i próbuje namieszać mi w życiu, nawet gdy jestem tysiące kilometrów od domu. Tę historyjkę wymyślam na doczekaniu, więc nie wiem, czy Jake w nią uwierzy. Jeśli nie, mogę zacząć kopać sobie grób.

Między nami nastaje cisza. Chłopak patrzy to na mnie, to na skrawek papieru, podczas gdy ja boleśnie wyginam palce za plecami. Naprawdę nie wiem, skąd tyle spokoju w moim głosie. Czy kłamanie jest już dla mnie tak bardzo normalne?

— Co za zmija mówi w końcu i przysięgam, że na te słowa mam ochotę westchnąć, aby pozbyć się buzującego we mnie napięcia. Mimo to wstrzymuję się na moment.

— Przepraszam, to nie powinno się wydarzyć. Mogłam powiedzieć.

„Kłamliwa suka” krzyczą głosy w mojej głowie.

— Przestań, nie masz za co. Jego dłoń ląduje na moim ramieniu, a ja mam ochotę odskoczyć, bo wydaje mi się, że parzy moje ciało. Ciesz się, że nie siedziałaś w moich myślach, gdy do ciebie jechałem. To ja zbyt pochopnie cię osądziłem, przepraszam.

W mojej głowie pojawia się moment, w którym staliśmy przed koncertem Arctic Monkeys. Było to dokładnie dwa dni po naszym wspólnym wieczorze, kiedy odleciał. Pamiętam, że przyglądał mi się wtedy dziwnie, a ja to zauważyłam, jednak zignorowałam. On wiedział już wtedy, ale milczał. Obserwował mnie, zadawał pytania o to, jak podoba mi się w Crosby. Mogłam się domyślić, że coś jest nie tak!

— Przypuszczam, że zdążyłeś już wymyślić wiązkę nowych przekleństw. Parskam śmiechem, chcąc nieco ostudzić atmosferę.

Jeśli piekło jednak istnieje, czeka tam na mnie wyjątkowo paskudne miejsce.

— Nie chciałybyś wiedzieć mówi rozbawiony, po czym wciska ręce do kieszeni spodni. Teraz jest mi naprawdę głupio.

— Nie ma powodu, żebyś tak się czuł. Wzruszam ramionami. Uwierz, że mi bardziej. Skąd mogłeś wiedzieć, prawda?

Czy naprawdę udało mi się wybrnąć z najtrudniejszego pytania, jakie można mi zadać? Czy naprawdę jestem tak perfekcyjnym kłamcą? Czuję ból w klatce. Jestem złym człowiekiem i nie zasługuję na dobro tych wszystkich ludzi.

— Niby tak. Wzdycha wyraźnie rozluźniony. Wydaje się, że nagle zupełnie zapomniał o tym, co miało miejsce zaledwie chwilę temu, bo pyta: A co robiłaś w samochodzie z Shawem, hm?

„Może tutaj też naciągniesz prawdę, kłamczucho?” znów odzywa się ten cholerny głos. Nazywa się „sumienie”, o ile się nie mylę.

— Chciał mi coś pokazać. Unoszę brew i zaplatam ręce pod piersiami. Mina Jake’a jest bardzo wymowna.

— Powiedz jeszcze: „My tylko się kumplujemy”, a nie będę miał wątpliwości. Śmieje się na moje słowa, przytaczając te, które ostatnio wyszły z ust Zoe, a ja tylko przewracam oczami.

No kurwa! To jest zaraźliwe!

— Myślisz, że ona i Turner będą razem? pytam. Muszę odsunąć od siebie te wszystkie niechciane myśli.

— Nie wiem. Może... Kumplują się od lat, więc w sumie i tak długo im to zajmuje stwierdza prześmiewczo, po czym patrzy na swój telefon. Będę się zbierał, mama już dzwoni. Wyskoczyłem z domu jak błyskawica i trochę ją tym podkurwiłem.

— Mimo wszystko cieszę się, że w pierwszej kolejności przyszedłeś właśnie do mnie, aby to wyjaśnić. Uśmiecham się słabo. To naprawdę w porządku, że nie rozpowiedział wszystkim wokół, tylko najpierw obgadał to ze mną. Myśl o tym, jak jest dobry, sprawia, że mam jeszcze większe wyrzuty sumienia. Ale zostanie to między nami, prawda? Mogę liczyć na twoją dyskrecję?

— Kiedyś Zoe powiedziała mi, że lizała się z naszym nauczycielem, i jakoś nigdy nikomu nie pow... Zatrzymuje się w połowie zdania, otwierając przy tym szeroko oczy. Wstrzymuję oddech na te słowa, a on wybucha śmiechem. Żart, chciałem zobaczyć tylko twoją reakcję. Co za skurczybyk. Możesz liczyć na moją dyskrecję, Lizz, naprawdę. A jeśli będziesz potrzebowała pomocy z suką Bonnie, no to chętnie ją wyjaśnię.

Kąćki moich ust samoistnie się unoszą.

Rozmawiam jeszcze chwilę z chłopakiem na temat jutrzejszego dnia, po czym żegnamy się w zgodzie. Obserwuję, jak wychodzi za bramę, a chwilę później odpala swojego mini coopera i odjeżdża. Stoję lekko skołowana, czując, jak wszystkie negatywne emocje powoli ze mnie spływają.

Spuszczam wzrok na swoją rękę. Nawet nie zauważyłam, kiedy wcisnął mi w dłoń ten cholerny skrawek papieru. Moje przekleństwo...

Zwiodłam go. Perfekcyjnie zwiodłam Jake'a Fletchera na niewłaściwą ścieżkę, a on nawet się nie zorientował. Nie myślałam nad tym, co mówię. Usta pracowały same. Byłam szczerą w nieprawdzie, a on nawet tego nie zauważył. Srogo za to zapłacę, już to wiem. Ktoś taki jak ja zasługuje na potępienie.

Odwracam się w końcu na pięcie i wracam do domu. Czuję, jak dopada mnie zmęczenie. „Chyba kłamaniem” krzyczą głosy. Mam ochotę poszukać jakiegoś przycisku i je wyłączyć, serio.

— No i w sumie to nie wyszło z tego nic wielkiego. Coś z ręcznym było nie tak mówi Logan do kogoś w kuchni.

Zdejmuję leniwie buty i przeglądam się w lustrze. Wyglądam, jakby coś mnie przejechało, dlatego poprawiam włosy, zakładam na twarz idealnie wyćwiczony uśmiech, po czym staję w przejściu prowadzącym do kuchni. Przy stole siedzą Tuner, Chase, Josephine i Jonathan. Jedzą właśnie kolację, na którą kompletnie nie mam ochoty.

— O, Lizzy! woła jak zwykle promiennie blondynka. Siadaj, herbatę masz jeszcze ciepłą.

Trzy kolejne pary oczu odwracają się w moją stronę, a ja czuję, jak powoli kurczę się pod ich spojrzeniem. Każda z nich lustruje mnie przenikliwie. Chce mi się płakać.

— Hm, dziękuję, ale dziś nie jestem głodna. Kątem oka widzę, jak między brwiami Chase'a tworzy się niewielka zmarszczka. Pójdę wziąć prysznic. Nie pachnę najlepiej.

Nim ktokolwiek jest w stanie mi odpowiedzieć, wspinam się co dwa stopnie na piętro i zamykam w swoim małym azylu. Nie myśląc wiele, wydaję z kieszeni bluzy telefon i wybieram numer, który najchętniej usunęłabym z listy kontaktów. Po trzech sygnałach adresat połączenia odbiera. Czuję ciężar w klatce, gdy między nami panuje cisza, którą w końcu przerywa.

— Spodziewałem się twojego telefonu mówi, a ja jestem pewna, że w tym momencie się uśmiecha.

Przyciskam urządzenie do ucha i podchodzę do okna.

— Po co...

— Nie odpowiedziałaś na moje wiadomości wtrąca, odpowiadając na pytanie, które chciałam właśnie zadać. Wiedziałem, że po tym sama w końcu się odezwiesz.

Przymykam oczy, czując rosnącą we mnie irytację.

— Tobie naprawdę siada już, kurwa, na łeb warczę do słuchawki, co wywołuje jego donośny śmiech. Lodowaty i zupełnie wyprany z jakichkolwiek uczuć. Wie, że to na mnie nie działa. On nigdy na mnie nie działał. Czego chcesz?

— Zataiłaś to przede mną. Nie lubię tajemnic mówi, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Siadam na parapecie i opieram się łokciem o kolano.

— Nie jestem twoją własnością, aby spowiadać ci się z mojego życia prycham, próbując jakoś opanować swój gniew. Nie chciałam, aby ktokolwiek usłyszał naszą wymianę zdań. Wszystko jest załatwione, nikt nie pyta, więc o ci, kurwa, chodzi?

— Polemizowałbym w tej kwestii. Wzdycha rozbawiony, a ja mam w tym momencie ochotę po prostu spakować się i wrócić do Santa Monica, aby mu przywalić. Może przy okazji coś bym mu tam naprawiła. Nudziłem się.

Słyszę szmer po drugiej stronie słuchawki.

— Jesteś popieprzony docinam. Nie zamierzam gryźć się w język, kiedy on najnormalniej w świecie świetnie się bawi, rujnując mi życie.

— Ale po co te nerwy, Claire? Czuję, że jego usta znów wykrzywają się w uśmiechu, gdy wypowiada moje imię. Zaczynaj odpowiadać na moje telefony, a nie będzie problemu. No chyba że wolisz, abym odwiedził cię osobiście na Channel Road?

Moje ciało spina się. On wie. On doskonale zdaje sobie sprawę z tego, gdzie się obecnie

znajduję...

— Och, i Claire...

— Co?!

Czuję się bezsilna. Moje knykcie bledną od ściskania komórki, a wargi niebezpiecznie drży. On wie, gdzie jestem, a ja nie mam już dokąd uciekać. Po raz kolejny przegrałam.

— To, że patrzysz, nie znaczy, że widzisz. To, że słuchasz, nie znaczy, że słyszysz. Uważaj na siebie mówić i kończy połączenie.

Przez chwilę siedzę skołowana z telefonem przy uchu. Mój wzrok skupia się na białym żdźble, które zaplątało się w dywan, a ja sama czuję się, jakbym właśnie spadała w ciemną dziurę. Nawet nie wiem, czy oddycham. Nie czuję bicia serca ani nie reaguję na jakiegokolwiek zewnętrzne bodźce. Pustka. Dopada mnie bardzo powoli i boleśnie.

Czy to wszystko jest tego warte? Tak. Czy powinnam wrócić do Ameryki? Jak najszybciej. Czy to zrobię? Nie. Czy pożałuję swojej decyzji? Bez dwóch zdań.

Jestem pierdoloną egoistką i właśnie dlatego nie spakuję się ani nie polecę do domu. Jestem samolubna, bo boję się powrotu do szarej, smutnej rzeczywistości, w której powinnam się właśnie znajdować. Jestem przerażona, tak bardzo przerażona tym, co mogę tam zastać. Tym, jak moje życie zmieni się po powrocie, który w końcu nastąpi. Przyjdzie moment, w którym będę musiała stanąć u jego boku, przywdziewając na twarz uśmiech i pozwalając na wszystko, co tylko zrodzi się w jego chorej głowie. Wtedy nikt mi nie pomoże. Nikt nie będzie w stanie tego zrobić, a mnie dogoni mrok, przed którym tak panicznie uciekam.

Ciche pukanie sprawia, że wzdrygam się i powoli wracam do życia.

— Proszę mówić zachrypniętym głosem, dlatego chrząkam i powtarzam nieco głośniejszym głosem: Proszę!

Drzwi delikatnie się uchylają, a ja robię wszystko, aby zebrać w sobie siły do uśmiechu. Nie jestem jednak w stanie. Czuję się wykończona.

— Mogę? W niewielkiej szparze pojawia się blond czupryna.

— Jasne, wejdź. Mimo wszystko siłę się na delikatne wykrzywienie ust.

Kobieta wchodzi do środka i niemal niesłyszalnie zamyka za sobą drzwi. Rozgląda się po pokoju, a gdy jej wzrok w końcu zatrzymuje się na mnie, moje wyrzuty sumienia znów budzą się do życia, usilnie o sobie przypominając. Na twarzy Josephine maluje się troska w najczystszej postaci, a ja nie mam energii, by udawać. Nie dziś.

— Kochanie, wszystko w porządku?

Mam wrażenie, jakby bała się tego, że jedno niewłaściwe słowo może zburzyć budowany domek z kart. Podchodzi do mnie, klęka naprzeciwko, ręce umieszczając na moich kolanach. Patrzy na mnie z dołu, delikatnie o nie pocierając. Przez chwilę uciekam spojrzeniem, jednak wiem, że to bez sensu. Zbierając w sobie resztki energii, mierzę się z przenikliwą parą niebieskich tęczówek. Mam wrażenie, jakby chciały przejrzeć mnie na wylot, poznać każdą tajemnicę i popełnione grzechy, dokładnie tak jak...

— Nie wyglądasz dobrze. Źle się czujesz? Przykłada swoją chłodną dłoń do mojego czoła, aby sprawdzić temperaturę. Jest delikatna. Nawet na sekundę nie spuszcza wzroku z mojej twarzy. Widzę, że coś jest nie tak.

Martwi się. Josephine Shaw jest naprawdę bardzo przejęta moim stanem, a jej śliczne oceaniczne spojrzenie wydaje się przybierać barwy morza. Wyraża smutek i troskę, a to wszystko jest moją winą.

Otwieram usta, aby coś powiedzieć. Już mam nałożyć na twarz maskę obojętności, a później przemienić wszystko w żart, kiedy po moim policzku niekontrolowanie spływa łza. Jedna samotna kropelka, która wyraża chyba wszystko, co chciałabym teraz wykrzyknąć. Która sprawia, że zsuwam się na ziemię i z całych sił oplatom ramiona Josephine, mocno się w nią wtulając.

Jestem zmęczona. Tak bardzo wykończona tym, co spadło na moje barki. Świadomość tego, jak wiele ode mnie zależy, przygniata wręcz do ziemi. Wcisną w betonowe podłoże. To boli. Bolą mnie plecy. Chcę położyć się na czymś miękkim i nie czuć zagrożenia. Chcę znów zapomnieć. Na chwilę...

— Pamiętaj, że w porządku jest płakać szepcze mi cicho do ucha Josephine, głaszcząc moje drżące ciało. Łzy wcale nie pokazują twojej słabości. To właśnie one przypominają nam, że jeszcze żyjemy.

Tamtej nocy leżałam skulona w jej objęciach, płacząc niczym małe dziecko. Będąc bardziej żywą niż kiedykolwiek wcześniej.

— Więc co o tym myślicie? pyta podekscytowana Monica. W jej oczach tlą się iskierki, jakich wcześniej nie widziałam.

Wgryzam się w jabłko, powoli przyglądając się każdej twarzy naprzeciwko mnie. Turner grzebie coś w swoim telefonie, Charlotte stara się dyskretnie patrzeć na Chase'a, który niezmiennie ma ją gdzieś, a Matt zajada się puddingiem, skupiając się na wszystkim poza tym, co je, przez co część deseru, który chwycił łyżeczką, spada mu na spodnie.

— Kurwa klnie, jakby dopiero co wrócił na ziemię. Ma ktoś chusteczkę?

Z pomocą przychodzi mu Jake, wysuwając w jego kierunku napoczętą już paczkę. Nasze spojrzenia spotykają się na sekundę, w której chłopak puszcza do mnie oko.

— Ja myślę, że to świetny pomysł! Zoe klaszcze w dłonie, choć w tej kwestii powinna chyba najmniej się udzielać.

Ilekoć mijałam się z O'kelly na korytarzu, ta zatrzymywała mnie, aby podzielić się pomysłami, które zrodziły się w jej głowie na temat balu. Jako że jest przewodniczącą szkoły, ma prawo wyznaczyć osobę odpowiedzialną za przygotowania. Cóż, wybrała siebie.

Szczerze, gdy szłam dziś do szkoły, myślałam, że nie usłyszę już nic na ten temat. Jednak Monica zamiast ostudzić swój zapał i uczyć się do końcowych egzaminów, bez reszty dała się pochłonąć tworzeniu planu. Właśnie przedstawiała nam swoją najnowszą myśl, czyli: impreza w stylu Hollywood.

— Wyobraźcie to sobie! Na wejściu czerwony dywan, ścianka, okrągłe stoły. Wszystko szykowne i eleganckie. Gestykułuje śmiesznie rękoma.

— W sumie brzmi spoko. Matt wzrusza ramionami, pozbywając się puddingu ze spodni. Ej, Lizz, a tak właściwie to nie chciałabyś pójść ze mną? wypala nagle, a oczy wszystkich siedzących przy stole osób przenoszą się na mnie.

Unoszę brwi, nie kryjąc zaskoczenia tą propozycją. Generalnie nie lubię imprez tego typu, no i nie jestem w nastroju na podejmowanie takich decyzji. Ale z drugiej strony będą tam wszyscy moi znajomi, więc może nie będzie aż tak źle?

— Jasne, w sumie mogę iść. Siłę się na uśmiech.

Ta noc zdecydowanie różniła się od wszystkich. Nie wiem, kiedy Josephine wyszła z pokoju ani jak znalazłam się w łóżku, ale rano obudziłam się z opuchniętymi oczami. Musiałam spędzić w łazience dwadzieścia minut więcej, aby zakryć odstrasające zaczerwienienia i wory, przez co na lepszy początek dnia pokłóciłam się z Chase'em, który pilnie potrzebował skorzystać z toalety. Krzyknęłam mu wtedy, że przecież jest druga na korytarzu, w efekcie czego nazwał mnie suką, ja jego skurwielem i tak dalej. W każdym razie chyba oboje nie mamy dziś humoru, więc wyżywamy się na sobie nawzajem. Ciągle sobie dogryzamy, bo właściwie dlaczego by nie.

— Serio? pyta zdziwiony Matt, a razem z nim Aaron, Logan i Monica.

Rozglądam się, nie bardzo rozumiejąc ich reakcję. Przecież O'kelly jest w porządku. Ma poczucie humoru, dystans do świata, no i naprawdę go polubiłam.

— No tak, co w tym dziwnego? Wzruszam ramionami. Może być całkiem spoko.

Na twarzy szatyna pojawia się szeroki uśmiech. On naprawdę nie spodziewał się takiej odpowiedzi, a ja nie rozumiem dlaczego.

— Okej, czyli oficjalnie przyjdę na bal z najfajniejszą laską w tej szkole! Klaszcze w dłonie.

— Nie przesadzaj wcina się Chase, który do tej pory siedział cicho.

Jak on mnie dzisiaj irtuje. Gość zdecydowanie ma ze sobą jakiś problem. Inny dzień, inne traktowanie Elizabeth Parker. Nie nadażam za jego nastrojami. Jeszcze wczoraj świetnie bawiliśmy się na ringu, a dziś znów zachowuje się jak gbur, nie mając do tego żadnego powodu.

— Wyjmij kij z dupy, Shaw. Opieram się rękoma o stolik i wychylam, aby na niego spojrzeć. Ten zerka na mnie znudzony i przewraca oczami.

— Ja po prostu stwierdzam fakty, Parker. Prycha, krzywo się uśmiechając. Nie ma w tobie nic

wyjatkowego. Jesteś taka jak wszystkie inne. Naucz się przyjmować krytykę.

— Chase... Turner próbuje go uciszyć, jednak szybko się wcinam.

— Okej. Jaki ty masz problem, bo nie rozumiem? Unoszę brew, czując, jak robi mi się ciepłej. Mam w dupie, co o mnie myślisz, serio. Ale widzę, że już na siłę szukasz dzisiaj zaczepki.

Każda para oczu uważnie obserwuje naszą wymianę zdań, jednak nikt nie śmie się odezwać. Kątem oka widzę, że Logan przygląda mi się z niemałym zdziwieniem. Już mam odpuścić temat i wrócić do rozmowy o balu, gdy Chase znów się odzywa:

— Nie dziwię się, że twoja matka wysłała cię za ocean. Jesteś kurewsko irytująca.

Zastygam w miejscu, ze wzrokiem utkwionym w siedzącej naprzeciwko mnie Monice. Dziewczyna patrzy na Shawa zdegustowana jego zachowaniem, tak samo jak reszta zebranego przy stole towarzystwa.

— Wiesz... Wychyłam się po raz ostatni w stronę chłopaka, czując ogromny ból w klatce. Nasze spojrzenia po raz pierwszy od rozpoczęcia tej głupiej rozmowy naprawdę się spotykają i wiem, że to mój lodowaty ton tak szybko ściągnął jego uwagę. Przekładam nogę przez ławkę, zbierając się do wyjścia. Gdyby moja mama żyła, z pewnością by mnie tu nie było.

Poprawiam torbę na ramieniu i ruszam w stronę wyjścia.

— Przegiąłeś, kurwa, stary. Słyszę za plecami głos Aarona. Nic więcej nie udaje mi się wyłapać, ponieważ w mgnieniu oka opuszczam stołówkę.

Ja naprawdę nie wiem, co Chase do mnie ma. Nic mu nie zrobiłam, a on za każdym razem niszczy to, co udało nam się zbudować. Jest egoistyczny i w ogóle nie myśli, co mówi.

Podstawą jakiegokolwiek dyskusji jest posiadanie mózgu, który podpowie nam, kiedy dana konwersacja powinna się zakończyć i jakich stref życia najlepiej nie ruszać, jeśli nie znamy rozmówcy. Prawda jest taka, że Chase kompletnie mnie nie zna, a ciągle porusza tematy, które go nie dotyczą. Okej święta nie jestem, bo też kilka razy niepotrzebnie wtrącałam się w jego życie, ale nigdy nie ruszyłam tematu rodziców. To po prostu nie jest w porządku, nawet jeśli nadal by żyli.

Przez następną godzinę, która jest jednocześnie moją ostatnią w szkole, ignoruję wiadomości znajomych i staram się nie wpaść już na nich na korytarzu. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać. Jestem zła, smutna i rozżalona. Wczorajszy dzień zupełnie wyprał mnie z sił, a dziś Chase dokończył dzieła, kąpiąc leżącego.

W tym momencie dla jego zachowania nie ma już usprawiedliwienia. Rozumiem, że miał trudne dzieciństwo, ale to nie daje mu prawa do wyżywiania się na wszystkich wokół. Moje życie od jakiegoś czasu też nie należy do najprostszych, a jakoś nie obrażam go na każdym kroku ani nie mówię, jak beznadziejnym człowiekiem jest w moich oczach, prawda?

Rozplątuję słuchawki, stojąc przed gmachem szkoły. Jedyne, o czym teraz marzę, to powrót do domu ze smutną muzyką w tle. Uwielbiam dołować się bardziej, kiedy mój nastrój i tak jest już beznadziejny. Świadomość, że ktoś też czuł się tak jak ja, jest całkiem pocieszająca.

Na Channel Road postanawiam wrócić jak najbardziej okrężną drogą, aby tylko nie wpaść na Chase'a. Kończy zajęcia dokładnie o tej samej porze, a ja nie mam ochoty na niego patrzeć, a co dopiero z nim rozmawiać. Przegiął dziś po całości, więc nie zamierzam dalej być pobłażliwa wobec jego głupich zachowań.

— Cześć, Elizo mówi Jonathan, gdy wchodzę do kuchni. Piszę coś w swoim laptopie, zerkając na mnie kątem oka.

Od jego wczorajszej rozmowy z Chase'em, którą niechcący podsłuchałam, nie miałam jeszcze okazji z nim rozmawiać. Nie wiem, czy się tym przejął, ale sądząc po jego minie, nie czuje się zbyt komfortowo w moim towarzystwie.

— Cześć, co słyhać? Postanawiam rozluźnić nieco atmosferę między nami. Nie chcę, aby myślał, że oceniam jego wczorajsze zachowanie. Przecież nawet nie wiem, co między nimi zaszło, więc nie mam do tego prawa.

— Wszystko w porządku, właśnie piszę maila odnośnie do twojego wolontariatu, abyś dostała uniform. Odrywa się na moment od laptopa, a na jego twarzy w końcu maluje się mały uśmiešek. Dziś dostałem propozycję rzeczy, którymi możesz się zająć. Masz do wyboru opiekę nad dziećmi na

onkologii, nad naszymi seniorami, który trafili do nas na dłużej, albo możesz pomagać w organizowaniu terapii dla uzależnionych.

— Wasz szpital zajmuje się nawet uzależnieniami? pytam zszokowana. Nie słyszałam nigdy wcześniej, aby takie placówki oferowały terapię.

— Ośrodek znajduje się dosłownie obok tłumaczy, w międzyczasie znów klikając coś na komputerze. Współpracujemy ze sobą, tam też przyda się para rąk do pomocy.

W mojej głowie toczy się prawdziwa walka. Mogę pomagać małym cierpiącym dzieciom i sprawiać, że czas spędzony w szpitalu będzie nieco lepszy, opiekować się schorowanymi starszami albo wspierać osoby, które mają jakiś problem. Nie jestem pewna, czy zniosę psychicznie widok maleństw walczących z nowotworem. Onkologia jest najgorszym z miejsc, w którym można się znaleźć. Chyba nie jestem gotowa na coś takiego, i to w tak niestabilnym momencie mojego życia.

— A czy mogę w międzyczasie się przenieść? dopytuję. Może warto zacząć od czegoś lżejszego?

— Jasne, nie widzę problemu. Znów na mnie zerka.

— Więc niech będzie terapia dla uzależnionych. Podejmuję w końcu decyzję. Nie jest to tak ciężkie jak patrzeć na umierających ludzi, a co gorsza, dzieci.

Uśmiech Jonathana znika na te słowa.

— Słuszna decyzja. Sam kiedyś trafiłem na onkologię. Na chwilę, ale nie chcę już tam wracać. To było ciężkie doświadczenie. Patrzeć na maleństwa, które męczą się, walcząc z chorobą... to trochę jak piekło na ziemi.

— Za dużo jest zła na tym świecie. Poprawiam torbę na ramieniu.

Słyszę, jak frontowe drzwi się otwierają. Moje ciało spina się na myśl, kim może być osoba, która właśnie przyszła.

— I tutaj się z tobą zgodzę, Lizzy. Jon wzdycha smutno.

— Cześć. W kuchni roznosi się głos, który w przeciągu kilku ostatnich godzin zdążyłam tak bardzo znienawidzić. Nie jest jednak tak pewny siebie jak wcześniej.

Stoję odwrócona plecami do chłopaka, nadal patrząc na Jonathana. Mężczyzna zerka to na mnie, to na Chase'a i uśmiecha się lekko.

— Siema odpowiada Chase'owi i jakby z wypowiedzeniem tych słów coś sobie uświadamia. Nie wracaliście razem?

Nie, bo Shaw Junior jest dupkiem.

— Caroline będzie coś około ósmej. Brunet ignoruje słowa Jona i wchodzi w głąb pomieszczenia. Czuję jego obecność w promieniu metra, gdy wymija mnie, podchodząc do lodówki. Stoję niczym zakłęta. Złość, która we mnie narasta, kumuluje się niebezpiecznie gdzieś w środku, nie potrafiąc znaleźć drogi ucieczki.

— W porządku. Opiekun poprawia się na siedzeniu i mocno wciska jakiś przycisk. Gotowe. We wtorek ruszamy do szpitala.

Unoszę kąciki ust na te słowa. Jednocześnie czuję, jak telefon zaczyna wibrować w tylnej kieszeni moich spodni. Wysuwam go, aby zobaczyć ksywkę Aideny na ekranie.

— Przepraszam na chwilę mamrocę pod nosem, po czym wychodzę na korytarz i biegnę na piętro, do swojego pokoju. Wciskam zielony przycisk, a twarz chłopaka pojawia mi się przed oczami.

— No cześć mówi uśmiechnięty od ucha do ucha chłopak. Co tam, suko?

Widzę, że leży jeszcze zaplątany w pościel, i mi również przechodzi przez myśl, aby położyć się na kilka godzin przed przyjazdem Caroline.

— Jestem padnięta. Dobrze, że zaczyna się już weekend. Wzdycham, opadam na materac i przekręcam się na brzuch. A u ciebie? Czemu już nie śpisz?

— Jakoś tak nie mogłem. Wzrusza ramionami. Więc stwierdziłem, że cię pomęcę, bo jeszcze o mnie zapomnisz. I co wtedy? Nie dam ci tej przyjemności.

Wiem, że to okrutne z mojej strony, ale ostatnimi czasy nie pamiętam już nawet o tęsknocie za domem. Dzieje się tak wiele, że myśl o Ameryce pojawia się w mojej głowie naprawdę rzadko. Staram się odzywać do rodziny, ale coraz częściej zdarza się, że nie rozmawiamy po dwa, trzy dni, i w ogóle mi

to nie przeszkadza. Budzi to ogrom wyrzutów sumienia. Nie powinniśmy oddalać się od siebie... Choć może po prostu właśnie tak wygląda dorosłe życie, w które powoli wchodzę?

— Nie dajesz o sobie zapomnieć. Przewracam oczami na jego słowa.

— Wszystko okej, Lizzy? pyta nagle bez ogródek.

Chłopak przygląda mi się uważnie, a ja wiem, że nie ma sensu kłamać. Aiden zna mnie zbyt dobrze, abym mogła cokolwiek przed nim zataić. Jego przenikliwe spojrzenie wyłapuje każdy szczegół w moich gestach i słowach.

— Rozglądasz się na boki, a to znaczy, że coś nie gra. Właśnie o tym mówię. Co jest, mała?

Wzdycham rozdrażniona. Od naszej ostatniej rozmowy, kiedy dowiedziałam się, że niewiele znalazł w sprawie tajemniczego listu, dużo się wydarzyło. Nawet nie wiem, od czego zacząć. W mojej głowie panuje istny harmider.

— Ja... Zastanawiam się, co powiedzieć w pierwszej kolejności, wykrzywając z nerwów palce. Ja rozmawiałam z Omarem. Po raz pierwszy od opuszczenia domu wypowiadam na głos jego imię, czując się tak, jakbym co najmniej miała za moment zwrócić wszystko, co zjadłam w tym tygodniu.

On nazywa się Omar.

— Ty... co, przepraszam bardzo?! Unosi się, akcentując drugie słowo. Dlaczego? Po co?

— Jakimś cudem wie, gdzie teraz mieszkam. Wyśledził moje portale społecznościowe i jednemu ze znajomych wysłał zdjęcie mojego dowodu, chcąc zmusić mnie do odpowiadania na jego wiadomości tłumacząc nad wyraz spokojnie. Myślę, że dzisiejszej nocy wylałam zbyt wiele łez, aby czuć jeszcze cokolwiek w tej kwestii.

— Kurwa! Jest zły, bardzo zły. Widzę to w drzeniu jego ust. Rozmawiałem przecież z Frankiem. Obiecał, że się nim zajmie. Sam jeszcze mi powiedział, że twój wyjazd to dobry pomysł, jeśli faktycznie nikt nie dopytuje.

— Widocznie się nie przyłożył. Nie wiem. Zaciskam usta, ściągając brwi. Wolę się w jakiś sposób podporządkować, byleby trzymał się ode mnie z daleka. Potrzebuję przestrzeni. Ostatnio czuję się naprawdę przytłoczona i chcę odetchnąć. Najpierw ten cholerny list, później pocałunek, potem ta sprawa z dowodem i przysięgam, że to jest naj...

— Czekaj, kurwa, jaki pocałunek?! krzyczy do słuchawki chłopak. Otwieram szerzej oczy, w głowie kopiąc już swój własny grób. Nienawidzę tego, że czasem nie myślę, co mówię. Czemu ty mi, do chuja, nic ostatnio nie mówisz?

To nie tak, że chciałam zataić to przed Aidenem. No dobra, może tak. Ale nie dlatego, że mu nie ufam czy coś. Ja po prostu wolałam oddać niepamięci ten nieszczęsny wieczór, a w szczególności naszą wczorajszą rozmowę. Wyglupiłam się zupełnie.

— Ech, ja i Chase się pocałowaliśmy.

— Wy co?!

— Ja pierdołę, głuchy jesteś czy co? Prycham. Naprawdę nie chcę do tego wracać. Było buzi, ale to nic nie znaczy.

Podobało mi się. Nie zamierzam oszukiwać samej siebie, ale to nie powinno się wydarzyć. Jesteśmy znajomymi, mieszkamy razem i tak poza tym to go nie lubię. On też każdego dnia pokazuje mi wprost, że ma wobec mnie dokładnie takie same uczucia.

— Ty go pocałowałaś? piszczy wręcz, a na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech. Jakby zupełnie zapomniał o tym, o czym rozmawialiśmy chwilę temu.

— Co? Nie! Malowałam mu włosy i się do mnie przyssał. Nie jestem na tyle głupia, aby wpijać się w usta Shawa. Po co niby miałabym to robić? Poza tym był pijany i zjarany, więc to się nie liczy.

— Tlenu! Chłopak macha sobie ręką przed twarzą, ciężko oddychając. A czy to nie jest tak, że po pijaku robimy i mówimy to, co myślimy?

— Nie!

— Jasne. Puszczą do mnie oko. No i jak było? Opowiedz mi! Jebać Omara! Kurwa, stara, lizałaś się z takim gorącym skurwysynem!

— Było beznadziejnie. Koniec tematu. Zaciskam dłoń na komórce, czując nagły przyływ irytacji.

— Oczywiście. Porusza sugestywnie brwiami, na co tylko fukam pod nosem.

— Nie chce mi się już z tobą gadać. Wkurwiasz mnie.

Nienawidzę siebie, przysięgam. Dlaczego jestem takim bezmózgiem?

— Pewnie, rozłącz się i idź miziać się z Chase'em. Prycha, udając wkurzenie.

— Nara! Wciskam czerwony przycisk, a twarz Aiden'a znika z ekranu.

Mam go dość. Nie chcę słuchać o Shawie, szczególnie po tym, co mi dziś powiedział. Rozumiem, że nie zdawał sobie z tego sprawy, ale dla mnie ruszanie tematu rodziców, i to w takim kontekście, jest po prostu słabe. Pokazał mi tylko, jak ograniczony umysłowo jest naprawdę, no i że brak mu dobrego wychowania. Nie wie, kiedy zamknąć usta, ale to akurat nasza wspólna cecha.

Leżę przez dłuższą chwilę na materacu, ślepo wgapiając się w sufit. Czuję wibracje przy uchu i wiem, że to Aiden z jakąś głupkowatą wiadomością na temat, który sprawił, że przerwałam nasze połączenie. Chciałam z nim porozmawiać o Omarze, jednak jego bardziej obeszło to, że całowałam się z Chase'em. A przecież my nawet nie mieliśmy tego na myśli, więc to się nie liczy. Koniec kropka.

Po jakichś trzydziestu minutach beczynnego leżenia biorę w końcu aparat w dłoń i unoszę go na wprost twarzy.

Od: Aiden

I tak się ze sobą prześpicie. Jeszcze wspomnisz moje słowa. Seks z wrogiem! x

Wzdycham rozdrażniona. Co za idiota.

Do: Caroline

hej kochana. o której mogę spodziewać się ciebie w crosby?

Nie mogę się już doczekać przyjazdu Caroline. Nie widziałyśmy się dwa tygodnie i mimo że nie znamy się osobiście zbyt długo, wymieniliśmy naprawdę wiele wiadomości. Dzięki temu zorientowałam się, że nadajemy na podobnych falach. Naprawdę ją polubiłam i z niecierpliwością czekam na nadciągający weekend. Obiecałyśmy sobie trochę zaszaleć.

Od: Caroline

Myślę, że za niecałą godzinkę, a co?

Do: Caroline

odbierzesz mnie po drodze z plaży?

Od: Caroline

Jasne! Bądź pod telefonem x

Po odczytaniu wiadomości bez chwili namysłu podnoszę się z łóżka i podchodzę do szafy. Wyjmuję z niej czarną bluzę, którą zarzucam na ramiona, po czym przeglądam się w lustrze, biorę telefon oraz słuchawki i opuszczam pokój.

Mam potrzebę pobyć sama. Wiem, że mam tutaj swoją przestrzeń, której nikt nie narusza, ale nie w tym rzecz. Muszę odetchnąć świeżą nadmorską bryzą i przemyśleć kilka spraw. Zbyt wiele się wydarzyło, a moja głowa paruje od natłoku myśli. Wszystko mi się miesza, a plaża, którą dzień po moim przyjeździe do Crosby pokazała mi Caroline, jest miejscem, gdzie faktycznie odnajduję spokój. To właśnie tam uciekłam po nagłym zniknięciu Chase'a, gdy nie potrafiłam złożyć w całość tego, co się wydarzyło. To właśnie tam zaznałam spokoju ducha i właśnie dlatego tam idę. Miałam ciężki tydzień.

Salon i kuchnia są puste. Podchodzę do szafki z butami i zakładam swoje ukochane vansy. Dziś pogoda dopisuje. Nie jest ciepło, bo termometr wskazuje zaledwie osiem stopni, ale cały dzień świeciło

słońce teraz znikające za horyzontem dzięki czemu pogoda wydawała się o wiele przyjemniejsza.

Wyjmuję z kieszeni słuchawki i sprawnie je rozplątuje. Włączam w telefonie aplikację do odtwarzania muzyki, a w moich uszach rozbrzmiewa najczęściej słuchana przeze mnie ostatnio piosenka.

Nienawidzę kierunku, w jakim zwróciło się moje życie. Jeszcze kilka miesięcy temu byłam typową zbuntowaną nastolatką, która przeżyła swoją pierwszą miłość, a jej serce zostało złamane. I właśnie to było moim największym problemem. Nagle wszystko się zmieniło. Jedna wiadomość całkowicie odmieniła moje życie, a ja spadłam na samo dno. Ponieważ nie potrafiłam poradzić sobie z wszechobecną ciemnością, szukałam równie mrocznych miejsc, w których zapijałam swoje smutki. Wracałam do domu ledwie żywa, na chwiejnych nogach, starając się zapomnieć.

Kłopot polegał na tym, że ilekroć następnego dnia otwierałam oczy, nic się nie zmieniało. Moje życie nadal było beznadziejne, a ja wciąż tkwiłam w tym chorym układzie. Nigdy wcześniej nawet przez myśl by mi nie przeszło, że czeka mnie coś takiego. Nigdy nie posądziłabym swojego ojca o tak wiele tajemnic. Był perfekcyjnym kłamcą, dokładnie takim, jak ja teraz.

Droga na plażę zajmuje mi niecałe dziesięć minut. W międzyczasie rozglądam się po okolicy. Czuję, jak serce bije w zatrważającym tempie, reagując na słowa zawarte w piosence. Oddziałuje na mnie jak żadna inna, pozwalając wierzyć, że nie jestem w tym zupełnie sama.

Zatrzymuję się przy granicy między piaskiem a betonem. Wciskam dłonie do kieszeni bluzy i przysmykam na moment oczy. Biorę głęboki oddech, a moje ciało się odpręża. Piosenka się kończy, więc wyjmuję słuchawki z uszu, chcąc napawać się obrazem przede mną.

Woda delikatnie wpływa na brzeg. Wiatr owiewa moją twarz. Bezduszne, kamienne postaci niezmiennie stoją wciśnięte w ziemię, a mewy latają nisko nad moją głową. Opieram się o barierkę oddzielającą od siebie dwa tak różne dla mnie światy. Czuję spokój.

Wyjmuję z kieszeni spodni paczkę papierosów, która zawsze mi towarzyszy. Odpalam jednego. Nie po raz pierwszy odnoszę wrażenie, jakby razem z dymem ulatywało całe drzemiące we mnie napięcie.

Za dużo się dzieje. Czuję się jak na pieprzonym rollercoasterze. Każdy dzień przynosi nowe tajemnice albo powody do strachu i istnego wkurwienia. Przestaję nadążać. Kręci mi się w głowie i mam wrażenie, że w całej tej historii jestem tym jednym dzieciakiem, dla którego taka atrakcja to za wiele, więc ryzyga na wszystko, co się da.

— Palenie szkodzi zdrowiu, wiesz? Do moich uszu niespodziewanie dociera niski, zachrypnięty głos.

Przekręcam głowę w prawo. Obok mnie materializuje się wysoki, naprawdę dobrze zbudowany i przystojny chłopak. Między wargami trzyma tłącą się jeszcze końcówkę papierosa, a na jego ustach maluje się cwaniacki uśmieszek.

— Wiesz, to raczej ostatni z moich problemów mówię wprost to, co mam na myśli, nie tracąc nawet na moment kontaktu z parą błękitnych tęczywek. Opieram się ponownie o barierkę i uśmiecham krzywo.

— Z tak ciętym językiem masz ich zapewne wiele. Śmieje się, jednak nie jest to jeden z tych radosnych dźwięków. Przepęlnia go raczej szyderstwo i kpina.

— Znamy się? Ponownie zaciągam się papierosem.

Chłopak bierze ostatniego bucha, po czym rzuca fajkę na beton i przydeptuje ją butem. Unosi niespiesznie wzrok i bezwstydnie lustruje moje ciało. Widzę uśmieszek błakający się po jego twarzy. Czuję, jak moje policzki oblewa rumieniec, mimo że powietrze jest wręcz lodowate. Nie podoba mi się to.

— Nie chrypi, robiąc krok w moją stronę. Instynktownie daję jeden w tył. Nie wiem, kim jest ten typ, ale jego zachowanie sprawia, że czuję się naprawdę niekomfortowo. Boisz się, Elizo?

Oddech więźni mi w gardle. On zna moje imię, a ja nie mam pojęcia, z kim mam do czynienia. Skąd zna moje imię?

W momencie gdy zamierzam się wycofać, chłopak robi duży krok w moją stronę i szybko blokuje mnie swoimi ramionami, wyciągając je po obu stronach mojego ciała. Pachnie zielskiem i wodą kolońską. Patrzy na mnie z góry. Czuję, jak robi mi się goręcej.

— Spieszysz się gdzieś? Jego twarz niebezpiecznie zbliża się do mojej. Nasze usta dzielą zaledwie milimetry, a oczy uważnie śledzą siebie nawzajem. Słyszę, jak brunet sięga po coś do kieszeni. Wydaję z siebie cichy okrzyk, kiedy przy moim gardle ląduje chłodny metal z ostrym zakończeniem. Nie lubię pyskatych, wiesz? Nie lubię też, kiedy ktoś wpierdala się w nie swoje sprawy.

Mój oddech przyspiesza, gdy dłoń chłopaka przesuwa się w górę, razem z trzymanym w niej nożem. Zastyga dopiero w momencie, kiedy dociera do rozgrzanego policzka.

— P-przecież ja cię nie znam dukam drżącym głosem. Jest tak bardzo odległy do tego, którym mówię normalnie. Mimo że jest mi tak cholernie ciepło, czuję się, jakby wszystkie kolory spłynęły z mojej twarzy.

— Błąd. Sadystyczny uśmiech pojawia się na jego ustach, a już chwilę później czuję jego wargi na swoich. Całuje mnie. Szybko i zachłannie, odsuwając na moment ostrze gdzieś na bok. Nie wiem, co robić, jestem przerażona i zdezorientowana. Nim się orientuję, nasze twarze znów dzielą centymetry. Nieźle komentuje.

Brunet daje krok w tył, a z jego ust wydobywa się śmiech. Pozbawiony jakichkolwiek emocji. Mam wrażenie, jakby przede mną stał demon prosto z piekieł.

— Jestem Blaze.

Moje ciało spina się na to imię. Blaze. Chłopak, na którego powrót wszyscy zareagowali tak dziwnie. Ten, o którym Chase i Jonathan rozmawiali wczorajszego popołudnia. Tajemniczy nieznajomy, który stoi właśnie przede mną z nożem w ręku. To jest, kurwa, Blaze.

— Ty za to jesteś Elizabeth Parker.

Nie potrafię się ruszyć. Moje nogi jakby wrosły w ziemię. Chcę płakać, ale moje oczy są suche. Chcę krzyczeć, ale milczę. Nie potrafię wydać z siebie jakiegokolwiek dźwięku, gdy ten bawi się przede mną ostrzem, jakby to była najzwyczajniejsza w świecie zabawka.

— Wiesz, nie wiem, co między wami zaszło, a moja siostra z reguły puszcza mimo uszu niewygodne teksty... Ale ty z jakiegoś powodu wyjątkowo zaszłaś jej za skórę mówisz z chrypą, ponownie się do mnie zbliżając. Napieram plecami na barierkę, chcąc stworzyć jak największą przestrzeń między nami. Chłopak śmieje się pod nosem. Dlaczego więc nie zająć by za twoją?

Jego ciało znów przygniata moje. Zaczynam krzyczeć, jednak ten zakrywa mi twarz wolną dłonią, drugą ponownie przykładając nóż do policzka.

— Żal kaleczyć taką słodką buźkę. Jesteś naprawdę ładna, Elizo. Krzywi się, robiąc kółka na mojej skórze. Szkoda tylko, że nie wiesz, kiedy ją zamknąć.

Ostrze wbija się delikatnie, a ja piszczę z bólu w ogromną dłoń Blaze'a. Uśmiecha się na tę reakcję. Jest wyraźnie zadowolony. Cieszy go fakt, że zadaje mi cierpienie.

— Uznajmy to za naszą grę wstępną szepcze mi w twarz. Nóż niespiesznie przejeżdża w dół, a ja czuję, jak krew zaczyna powoli sączyć się po mojej skórze. Do oczu napływają mi słone łzy, a z ust wydobywa się stłumiony krzyk, przez który i tak przedzierają się cztery cicho wypowiedziane słowa: Masz pozdrowienia od Cindy.

Cindy. Cindy Roberts. Blaze. Blaze Roberts. O mój Boże.

Brunet śmieje się gardłowo, niespodziewanie odsuwając się ode mnie i kończąc swoje tortury. Chowa ostrze do kieszeni, podczas gdy ja walczę o oddech.

— Uśmiechnij się, skarbie. Pociera palcem mój podbródek. Wzdrygam się na ten dotyk. Nie jesteś tak gadatliwa, jak mówiła siostra. Dlaczego?

Kaszlę, opierając dłonie na kolanach. Łzy zasłaniają mi widoczność, gdy patrzę przerażona na Blaze'a.

— Nieważne. Czuję, że będziemy świetnie się bawić. Chyba puszcza do mnie oko, po czym odwraca się na pięcie w stronę ulicy. Kiedy już myślę, że jest po wszystkim, zerka na mnie przez ramię i mówi: Pozdrów ode mnie Caroline.

Obserwuję, jak oddala się powoli, ani razu nie patrząc za siebie. Idzie beztrąsko, podczas gdy ja nie mogę złapać tchu. Opadam na kolana. Siedzę na pieprzonym betonie, opierając się o niego rękoma, i tępo wpatruję się w ziemię, na której pojawiają się maleńkie kropelki krwi.

Słyszę jakiś dźwięk w oddali. Z każdą chwilą staje się głośniejszy. Czuję ból w każdym

zakamarku ciała. Nie wiem, ile czasu mija, ale w którymś momencie oślepiają mnie reflektory. Mrużę oczy, starając się je zasłonić skostniałą dłonią. Samochód hamuje z piskiem, a do moich uszu dociera dźwięk zatraskiwanych drzwi.

— Lizzy! krzyczy Caroline.

Jestem bezpieczna.

— Lizzy! Kurwa, Lizzy! Co się dzieje?! Dziewczyna opada kolanami naprzeciwko mnie, bez ostrzeżenia chwyta moją twarz w swoje zimne dłonie. Krzywię się na ten ruch i odsuwam pospiesznie. Słyszę, jak ciężko oddycha. Lizzy, Boże, kto ci to zrobił?! Jej głos załamuje się, a ja w końcu unoszę na nią wzrok.

„Pozdrów ode mnie Caroline”.

— Ja... Próbuję powiedzieć cokolwiek, jednak nie potrafię. Jestem w zbyt wielkim szoku. Nic nie rozumiem.

— Boże. Blondynka wybucha płaczem, przykładając dłoń do ust. Kto ci to zrobił... Powtarza niczym mantrę, choć wiem, że w tym momencie nie oczekuje ode mnie odpowiedzi. Wie, że nie jestem w stanie jej dać.

Wtedy dotarło do mnie, że nie tylko ja miałam swoje mroczne tajemnice. Nie tylko ja chciałam zapomnieć. Na chwilę.

Rozdział 11

Szczęście. Snując o nim refleksje, masz na myśli coś pozytywnego. Słowo samo w sobie daje wyobrażenie uśmiechu na twarzy, wesołych oczu i kolorów gamy najróżniejszych, jasnych barw. Mówiąc o szczęściu, nie widzimy granatów ani czerni. Są zielenie, żółcie, czerwienie, odcienie dalekie mrokowi.

Szczęście ma dla każdego inne znaczenie. Dla jednych jest to zdrowie, dla drugich zdanie trudnego egzaminu, a dla przypadkowej osoby spotkanej na ulicy może to być nawet piesek, z którym właśnie spaceruje po parku. Myślę, że nie ma na świecie takiej rzeczy, która uszczęśliwiłaby absolutnie każdego. Różnimy się, mamy inne priorytety, a przede wszystkim charaktery. Odmienność jest potrzebna. Dzięki niej nie ma monotonii ani nudy.

Co jednak, jeśli owa inność nie jest pozytywna? Co, jeśli mrozi nam krew w żyłach, leje się przez nią krew, i to dosłownie?

Nie brak zła na świecie. Czai się ono niemal wszędzie i na każdym kroku czyha na swoje ofiary. Ukazuje się w różnych postaciach, dokładnie tak jak szczęście. Dla jednych złem może być śmierć albo krzywda fizyczna. Dla innych objawia się jako pech czy nieudany projekt. Brzmi zabawnie, ale spotkałam się w swoim życiu z ludźmi, którzy uważali przytarcie samochodu za ogromne nieszczęście. Nie doświadczyli wcześniej straty czy cierpienia, więc każdą błażostkę odbierali jak rzecz o wiele gorszą. Czy można uznać to za wyolbrzymienie? Nie, oczywiście, że nie. Przecież odmienność jest potrzebna, prawda?

Myślałam kiedyś o tym wszystkim. Siedząc na dachu pod kalifornijskim niebem, tworzyłam w głowie własną hierarchię wartości. Zastanawiałam się: co tak naprawdę daje mi prawdziwe szczęście? skąd na świecie bierze się tak wiele zła? dlaczego coś jest czarne albo białe, a nie szare?

Po wielu godzinach głębokich refleksji nadal niewiele wiedziałam. Uważałam życie za coś dziwnego i niezrozumiałego. Czy nie lepiej byłoby dostać przy narodzinach jakąś kartkę z instrukcją obsługi? Z rozpisanymi priorytetami? Myślę, że ułatwiłoby to sprawę i wiedzielibyśmy, na czym warto się skupić.

Tamtego dnia zesłam z dachu w zadumie. Niespiesznie minęłam piękny różany ogród, który stworzyła moja mama chwilę przed śmiercią, po czym weszłam do domu. Mijając drzwi frontowe, usłyszałam śmiech. Szczery i donośny. Bardzo cicho pozbyłam się butów i ruszyłam za głosem. Stałam w przejściu do kuchni, gdzie zobaczyłam tatę, Aiden i Natalie. Wyglupiali się do piosenki *Kiss Rock And Roll All Nite*. Nagle Terrence Parker chwycił blondynkę w swoje ramiona i zaczął tańczyć. Moje usta wykrzywiły się na ten widok, bo wtedy już wiedziałam, czym jest dla mnie szczęście.

Poznanie zła i stworzenie własnej jego definicji zajęło mi nieco więcej czasu. Jako dziecko nie doświadczyłam go wiele. Straciłam mamę, to prawda, ale nigdy niczego mi nie brakowało. Mój ojciec zawsze o mnie dbał, a Aiden i Natalie otaczali miłością i troską. Byłam kochana i wiedziałam o tym doskonale, bo udowadniali mi to niemal na każdym kroku. Poza tym, będąc dzieckiem, nie rozumiałam jeszcze śmierci. Tęskniłam za tą piękną brunetką o szarych oczach, która uśmiechała się do mnie z fotografii, ale nie myślałam wtedy o czyhającym złu. Dopiero wejście w nastoletnie życie, poznanie Nate'a, a później każde kolejne doświadczenie za tym idące, kłamstwa ojca i mój wyjazd do Crosby uświadomiły mi, że skopiony przez Bonnie piórnik był niczym. Potwierdzeniem tych słów jest moja obecna sytuacja...

Przełykam głośno ślinę, przymykając mocniej powieki. Czuję, jak samochód zwalnia, po czym znów rusza, ale tym razem z niewielką prędkością. W którymś momencie zatrzymuje się zupełnie, a silnik gaśnie. Dźwięk wyciąganego ze stacyjki kluczyka sprawia, że wzdycham ciężko.

Nie muszę patrzeć w lusterko, aby wiedzieć, jak okropnie wyglądam. Moje rzęsy są sklezione, usta boleśnie suche, a włosy spadają na twarz, drażniąc skórę.

— Lizz... Do moich uszu dociera miękki głos siedzącej obok Caroline. Słyszę, jak pociąga jeszcze nosem. Wylała morze łez, a to wszystko z mojej winy.

Przekręcam leniwie głowę, która boli niemiłosiernie. Siłę się na nikły uśmiech, nie potrafiąc wydobyć z siebie nic więcej. Moje oczy skanują niebieskie tęczówki, widzą smutek w najczystszej

postaci.

Nie brak zła na świecie...

— Przepraszam szepczę cicho.

— Co? Patrzy na mnie jak na idiotkę. Ty jesteś naprawdę nienormalna. Za co niby miałabyś przepraszać? Przecież to nie twoja wina. Jej głos znów się łamie.

„Właśnie, że moja” myślę. To ja stanęłam w obronie Tracy. To ja nakrzyczałam na Cindy. Sama zgotowałam sobie taki los. Chciałam dobrze, a skończyłam z nożem przy gardle.

Mimo to milczę. Okręcam głowę, znów patrzę przed siebie. Czarny chevrolet Chase'a stoi zaparkowany pod bramą garażową, a małe solarne lampy ogrodowe błyszczą w mroku nocy. Jestem wykończona.

Słyszę, jak drzwi od strony kierowcy się zatraskują. Obserwuję leniwie Caroline, która okrąża samochód, a już chwilę później jej głowa znów znajduje się przy mojej, gdy odpina pas.

— Nic mi nie jest. Siłę się na śmiech, próbując nieco uspokoić dziewczynę. Oddech nadal ma ciężki i trochę nierównomierny. Tak naprawdę dziękuję jej w duchu za pomoc, bo moje ręce wydają się zdrętwiałe, tak samo jak nogi. Nigdy wcześniej nie czułam się w ten sposób. To zupełnie nowe doświadczenie.

— Nie dyskutuj, dobrze? mówi miękko i stanowczo jednocześnie.

Caroline pomaga mi wysiąść z samochodu. Trzyma mnie pod ramię, kiedy ruszamy w stronę domu. W tym momencie czuję, jakby mój żołądek zawiązał się w supeł. Nie wiem, czy chcę tam wracać po tym wszystkim. Chcę zniknąć. Rozpłynąć się. Na chwilę.

Ściskam mocniej jej ramię, gdy otwiera drzwi. Moje serce bije niemiarkowo. Oddech mam płytki i nierównomierny.

— Musimy doprowadzić cię do porządku. Caroline uśmiecha się smutno, obserwując moją twarz w sztucznym świetle korytarza. Zostawia mnie na moment i rusza w kierunku salonu. Tato! Jo! krzyczy w najróżniejsze strony, chcąc zwrócić na siebie ich uwagę. Tato...!

— Co się tak... W korytarzu staje rozbawiony Jonathan, który na mój widok milknie. Jego usta rozchylają się nieznacznie, gdy wzrok uważnie lustruje moją twarz. Boże, Lizzy, co ci się stało?

Mężczyzna podchodzi do mnie szybkim krokiem, wyraźnie zaniepokojony. Przekręca moją twarz tak, aby mieć lepszą widoczność, marszcząc przy tym brwi.

— Ja... Muszę to zrobić. Byłam na plaży, potknęłam się i przy upadku otarłam się o wystający gwóźdź czy coś. Nie wiem dokładnie, ale było to ostre, jak widać.

Wykręcam palce za plecami, starając się brzmieć jak najbardziej wiarygodnie. Kątem oka zerkam na Caroline, która jest wyraźnie zszokowana moimi słowami. Nie wyjaśniłam jej wcześniej, co mi się przydarzyło. Musiałam ułożyć sobie w głowie, co powiedzieć, zanim otworzę usta. Poza tym byłam w zbyt wielkim szoku, aby wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa.

— Nie wygląda to dobrze mamrocze pod nosem Jon. Chodź, oczyszczę ranę i ją opatrzę. W łazience jest apteczka. Car, przynieś ją, proszę.

Blondynka ze zmarszczonymi brwiami mierzy mnie spojrzeniem od góry do dołu, jednak nie komentuje moich słów i wykonuje polecenie ojca. Ja natomiast idę za Jonathanem do kuchni, po czym siadam na barowym stołku i pozwalam mu jeszcze raz obejrzeć ranę. Strasznie mnie boli, jednak staram się tego nadmiernie nie pokazywać. Nie chcę, aby się martwił.

— Dość głęboka mówi bardziej do siebie, a gdy Caroline wraca z czerwonym pudełeczkiem, uśmiecha się do niej lekko. Dzięki, kochanie. Mężczyzna zakłada rękawiczki i wyciąga gazę, którą nasacza jakimś środkiem dezynfekującym. Mocno przywaliłaś. Wygląda bardziej jak rana po nożu. Parska śmiechem.

Och, no co ty nie powiesz...

— A kolana masz całe? pyta nagle, spuszczać wzrok na wspomniane miejsce, więc robię to samo.

— C-co? Tak, oczywiście odpowiadam lekko zakłopotana.

— A ty co taka zapłakana jesteś, Caroline? Jon zwraca się do blondynki, na co się spinam. Czy mnie wyda? Jestem pewna, że wie, iż kłamałam. Wzrok, którym mnie obdarzyła, mówił sam za siebie.

Poza tym myślę, że nikt, kto widział, w jakim byłam stanie, nie łyknąłby mojego tłumaczenia.

— Ja... yyy... przestraszyłam się trochę. Myślałam, że to coś poważnego mówi, drapiąc się po plecach. Wiesz, jak nie znoszę krwi dodaje po chwili.

Wewnętrznie oddycham z ulgą.

— Fakt. Śmieje się cicho Jon i wraca do oczyszczania rany.

Krzywię się, gdy gaza styka się ze skórą. Bolesne pieczenie przeszywa moje ciało, a ja wzdrygam się na to nowe doznanie.

— Niestety nie będzie to przyjemne. Mężczyzna uśmiecha się lekko, aby dodać mi trochę otuchy.

Niezwykle delikatnie oczyszcza szramę, a gdy odpowiednio ją zabezpiecza, czuję, jakbym pozbyła się jakiegoś ciężaru. Wiem, że nie trwało to długo, ale dla mnie było jak wieczność. Dlatego cieszę się, kiedy kończy.

— Do wesela się zagoi mówi promiennie, odsuwając się o krok w tył. Wyglądasz jak siedem nieszczęść, Lizzy. Idź lepiej zmień koszulkę, bo Jo jeszcze pomyśli, że ktoś cię pobił.

Dlaczego on musi mówić akurat takie rzeczy?

Patrzę na swój T-shirt. Faktycznie zaschnięta krew nie wygląda zbyt dobrze. Kilka kropel spadło też na spodnie.

Unoszę wzrok na Jonathana i uśmiecham się niezręcznie. Zsuwam się ze stołka, po czym na bolących jeszcze nogach ruszam w stronę schodów. Niczym żółw wspinam się na piętro i zamykam w swoim pokoju. Oddycham z ulgą, gdy siadam na łóżku.

To już drugi raz w przeciągu dwóch dni, kiedy okłamałam kogoś ważnego, i to na taką skalę. Najgorsze, a zarazem najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że obaj łyknęli moje łągarstwa od razu. Nie wiem, czy to ja jestem tak dobrym kłamcą, czy może oni są tak ślepi. A może po prostu widzą tylko to, co chcą widzieć?

Drzwi mojej sypialni otwierają się z łoskotem. Caroline zamyka je odrobinę za mocno, a ja wzdrygam się na ten trzask. Jest wściekła. O Boże.

— Co to, do chuja, miało być, co? cedzi przez zęby. Zakłada ręce na biodra, a mi robi się goręcej, gdy tak patrzy na mnie z mordem w oczach. To mi nie wyglądało, kurwa, na upadek.

Wstrzymuję na chwilę oddech. Mój wzrok błądzi między blondynką a palcami, którymi się bawię. Zastanawiam się, od czego powinnam zacząć i co tak właściwie powiedzieć. Ja naprawdę zostałam zaatakowana nożem. Czy ktoś mi w to w ogóle uwierzy? Co, jeśli Car mnie wyśmieje i powie, że zmyślam? Co, jeśli nie zrozumie? Pytania wirują wręcz po mojej głowie, a ja mam wrażenie, jakby ktoś uciął mi język.

„Pozdrów ode mnie Caroline”.

— Kim jest Blaze? pytam wprost.

Dziewczyna momentalnie dębieje. Jest skołowana, wydaje się, jakby zastygła w miejscu. Jej twarz nie wyraża już złości. Wygląda niczym z kamienia, gdy wgapia się we mnie z rozchyłonymi delikatnie ustami. Nie spodziewała się tego, to jasne. Jak mam jednak powiedzieć cokolwiek, gdy nawet nie wiem, z kim miałam do czynienia?

— Po co ci to... zaczyna odrobinę za ostro, kiedy już dochodzi do siebie, i nagle coś do niej dociera. Cichy, niemal niesłyszalny głos, którym się do mnie zwraca, sprawia, że przechodzą mnie ciarki. To on ci to zrobił... Blondyna przykładą dłoń do ust, nie potrafiąc wykrzesać z siebie chociażby słowa więcej.

Wstaję z łóżka i wzdycham ciężko. Chcę coś powiedzieć, ale po raz kolejny nie potrafię. W moim gardle tworzy się gęstwa, gdy tak na nią patrzę. Jest w szoku. Nie, poprawka, Caroline jest przerażona.

Jej ciało drży, wzrok błądzi między moimi oczami a zaklejoną raną, choć odnoszę wrażenie, jakby był nieobecny. Jakby dziewczyna zamknęła się w swoim własnym świecie pełnym złych myśli. To sprawia, że czuję ścisk w brzuchu. Nie wiem, co robić.

— To moja wina mówi w końcu łamiącym się głosem i podchodzi do mnie ze łzami w oczach. Mówiłam Chase'owi, że to się źle skończy, ale on się uparł na tę walkę i teraz tobie się dostało. Boże, Lizzy, tak bardzo cię przepraszam. Powinnam cię ostrzec. Szłocha, mocno się we mnie wtulając.

Stoję nieruchomo, gdy ściska mnie ramionami. Jaka walka? Co Chase ma z tym wspólnego? W co on się, do cholery, wplątał?

— Caroline... Chodziło mu o moją wymianę zdań z Cindy. Nie o Chase'a mówię cicho, próbując poskładać jakoś myśli. Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

Dziewczyna po raz kolejny tego wieczoru staje niczym wryta, a jej oczy się powiększają. Pociąga cicho nosem, nawet na moment nie tracąc ze mną kontaktu wzrokowego. Mam wrażenie, jakby wisiały nad nami tysiące słów, jednak jesteśmy zbyt przerażone, aby wypowiedzieć je na głos.

— C-co? duka w końcu.

— Kim jest Blaze? pytam po raz kolejny.

Caroline spuszcza wzrok na swoje stopy, a ja przysmykam na moment oczy. Bołą mnie nogi i ręce, czuję okropne rwanie przy szramie i najchętniej poszłabym już spać. Chce mi się płakać, jednak nie mogę.

— Ja... zaczyna drżącym głosem, przestępując z nogi na nogę. Nie mogę. Przepraszam, Lizzy, po prostu nie. Dziewczyna odwraca się na pięcie i wychodzi szybko z pokoju, nie dając mi możliwości powiedzenia czegokolwiek.

Stoję skonsternowana przy łóżku, staram się zrozumieć cokolwiek z tego, co się wydarzyło w przeciągu ostatnich dwóch godzin. Zrezygnowana potrząsam głową i podchodzę do komody, z której wydaję piżamę. Kiedy grzebię między skarpetami w poszukiwaniu ciepłej pary, rozlega się ciche pukanie do drzwi.

— Możesz wejść! mówię nieco głośniejszym głosem, nadal gmerając w szufladzie. Są! Słuchaj, Caroline, ja nie naciskam, żeb... Zatrzymuję się w pół słowa, gdy orientuję się, że w drzwiach nie stoi blondynka. Ja pierdołę, jeszcze tego tu brakowało. Czego chcesz? Wzdycham tylko i ruszam w stronę łóżka po telefon. Chase jest jedną z ostatnich osób, z którymi mam ochotę dzisiaj rozmawiać.

— Co ci się stało? pyta chłopak ze zmarszczonymi brwiami, lustrując mnie od stóp do głów.

Przewracam oczami.

Gość, którego nie znosisz, napadł mnie z nożem. A co u ciebie, Chase?

— Nie musisz udawać, że to cię obchodzi.

Naprawdę zachował się dziś jak totalny idiota, obrażając mnie bez powodu, dlatego nie widzę sensu w dyskusowaniu z nim o cokolwiek. Najlepiej będzie, jeśli oboje znów zaczniemy się ignorować i zapomnimy o sobie nawzajem. Szkoda naszych nerwów.

— A ty nie musisz być suką. Jego głos jest niski. Różni się od tego, którym zwraca się do mnie na co dzień. Mówię poważnie, Parker. Co ci się stało? Skąd ta krew?

Mierzymy się spojrzeniami. Nie widzę pięknego nefrytu. Teraz tęczówki bruneta są ciemne, wręcz przerażające, gdy zaciska szczękę, wyraźnie niezadowolony z mojej odpowiedzi.

— Nic, kurwa! Po prostu upadłam i otarłam się o wystający gwóźdź unoszący się trochę za bardzo, ale po prostu dużo się dziś wydarzyło, no i nie chce mi się z nim gadać. Zadowolony? To teraz możesz sobie iść.

— Otarłaś się koło oka?

— Jak widać? Robię minę w stylu „jesteś głupi czy kurwa jak?”, staczając się z łóżka.

— A co z szyją? docieka.

Co?

Podchodzę do lustra wmontowanego w szafę, odsuwam nieznacznie koszulkę i dębuję. W miejscu, w którym nóż Blaze'a wylądował w pierwszej kolejności, znajduje się podłużna, czerwona linia. Nie jest bardzo widoczna ze względu na niewielką grubość, ale wokół skóra zaczęła zmieniać kolor na fiolet. Kurwa. Dotykam palcem tego miejsca i syczę. Boli. Przez te wszystkie emocje i wrażenia nie zwróciłam na to wcześniej uwagi. Nawet nic nie poczułam.

— Parker ponagla mnie chłopak.

Wychylam się lekko zza drzwi szafy, próbując coś wymyślić.

— Nie wiem. Nie zorientowałam się wcześniej. Wybieram najbezpieczniejszą z opcji, w duchu bijąc się po twarzy. Musiał wleźć właśnie teraz?

— Kłamiesz.

Czy on i Aiden mają jakieś wykrywacze kłamstw w gałkach ocznych?

— Nie wiem, o co ci chodzi mamrocę pod nosem i zamykam drzwi szafy. Nie wygląda to najlepiej, ale jutro pomartwię się, co z tym zrobić. Dziś po prostu nie mam na to energii.

Wracam do łóżka, na którym zostawiłam piżamę. Biorę ją i telefon do ręki, ponownie odwracam się w stronę Chase'a. Teraz stoi o wiele bliżej. Dzieli nas zaledwie pięć stóp. Jego spojrzenie wręcz ciska we mnie piorunami, domagając się odpowiedzi.

— Parker, co się, do chuja, dzieje cedzi przez zęby, ruszając w moim kierunku.

Instynktownie idę do tyłu. Wzdrygam się, gdy moje plecy stykają się z chłodną ścianą. Widzę, jak mięśnie Shawa napinają się coraz bardziej. Brwi ma mocno ściągnięte, a usta zaciśnięte. Mam wrażenie, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch, aby nastąpił wybuch. Gdy patrzę mu w oczy, po moim karku przebiega naprawdę paskudny dreszcz.

Chłopak unosi dłonie i umieszcza je z obu stron mojej głowy. Zgina nogi w kolanach, więc nasze twarze znajdują się naprzeciwko siebie. Wzrok Chase'a zjeżdża na nieszczęsnego siniaka na szyi. Przygląda mu się uważnie, w pewnym momencie głośno wdychając powietrze przez nos. Ja natomiast stoję nieruchomo, ściskając kurczowo telefon i ubrania.

— Więc...? pyta po raz kolejny. Jego wzrok jest równie silny co Caroline. Próbuje zmusić mnie do mówienia, zapominając chyba, że i ja potrafię być równie uparta.

Zbliżam twarz do jego, teraz dzieli nas zaledwie centymetry. Mam go serdecznie dość. Jest władczy i arogancki. Myśli, że może mówić i robić, co chce. Cóż, zauważyłam, że jego znajomi poza Loganem mu na to pozwalają, jednak ja nie zamierzam. Nie będę więcej tolerowała gówniarskiego zachowania Chase'a Shawa i tym bardziej nie zamierzam tłumaczyć mu się ze swojego życia.

Wzrok chłopaka przesuwają się na moment na moje wargi, jednak szybko wraca. Mrużę oczy i oddycham lekko w jego rozchylone usta.

— Nie twój pieprzony interes, Shaw mówię stanowczo, po czym schylam się pod jego napiętą ręką i szybkim krokiem idę do łazienki, w której się zamykam.

Odkładam wszystko, co mam w rękach, na toaletę, po czym opieram się o umywalkę. Przez chwilę patrzę tępo w kran, po czym podnoszę wzrok na widoczną naprzeciw mnie dziewczynę.

Jej makijaż jest rozmazany, usta ma suche i spierzchnięte, wzrok zmęczony, a policzki blade. No i ten opatrunek. Boże, wyglądam jak chodzące nieszczęście.

Zbliżam się nieco do lustra, po raz kolejny przyglądając się siniakowi. Z minuty na minutę wydaje się coraz ciemniejszy. Na samą myśl, ile czasu będę musiała spędzić w łazience, żeby to zakryć, robi mi się niedobrze.

Pozbywam się ubrań, a następnie bielizny, nadal czując ogromny ból w kolanach i rękach. Wchodzę powoli pod deszczownicę, zamykam szczelnie kabinę. Ciepła woda spływa po moim ciele, a ja spuszczam wzrok na stopy.

Blaze. Blaze Roberts jest bratem Cindy dziewczyny, na którą naskoczyłam w obronie innej. Jest chłopakiem, którego imię sprawia, że wszyscy milkną, a atmosfera staje się napięta; przez którego Caroline spanikowana wyszła z mojego pokoju, jakbym właśnie wspomniała o spotkaniu ducha.

„Mówiłam Chase'owi, że to się źle skończy, ale on się uparł na tę walkę i teraz tobie się dostało”. Moją głowę świdruje wspomnienie słów blondynki.

Walka. To słowo wryło mi się wręcz w pamięci. Shaw ma walczyć z Blaze'em? Kiedy? O co? Dlaczego? Wzdycham sfrustrowana. Nic nie rozumiem. Wszystko mi się już miesza i mam wrażenie, że z dnia na dzień jest gorzej. Coraz więcej spraw się komplikuje.

Przecieram twarz dłońmi, uważając na plaster. Jestem wykończona, nie mam sił utrzymać się na nogach. Odnoszę wrażenie, jakby sytuacja na plaży nie wydarzyła się naprawdę. Nigdy w życiu nie grożono mi nożem. Nigdy w życiu nikt nie potraktował mnie tak bardzo... tak... Nawet nie wiem, jak ubrać to w słowa.

Myję całe ciało oraz włosy. Staram się zrobić to najszybciej jak się da, ale moje ruchy są strasznie ograniczone. Chcę zniknąć. Przyjechałam tu, by się zaszyć i odpocząć. Zamiast tego czuję większy strach niż w Kalifornii. Może powinnam wrócić?

Zakręcam wodę jakieś pięć minut później. Wychodząc z kabiny, sięgam po ręcznik i wycieram

całe ciało, na głowie tworzę turban. Zakładam przygotowaną parę beżowych dresów oraz białą koszulkę. Podchodzę ponownie do lustra, znów przyglądam się osobie, którą w nim widzę. Nie poznaję jej.

Wyszukuję w szufladzie szczotkę, pozbywam się ręcznika i niespiesznie rozczesuję włosy. Siniak przybiera kolor śliwki. Wzdycham rozdrażniona. Wrzucam zakrwawione ubrania do kosza, po czym wychodzę z pomieszczenia. Muszę się położyć i zregenerować. To wszystko to dla mnie za wiele.

W pokoju odkładam telefon na szafkę nocną i podchodzę do komody, z której wyjmuję frotkę. Zbieram włosy w kucyk. Zastygam w miejscu. Odwracam się na pięcie, skonsternowana marszcząc brwi. Podchodzę do łóżka, z każdym krokiem coraz bardziej dezorientowana. Na materacu leży srebrny macbook, którego jabłko świeci się na srebrno. To nie mój laptop to po pierwsze, a po drugie nie przypominam sobie, aby był tutaj wcześniej. Zauważyłabym, prawda?

Siadam na łóżku i odwracam urządzenie w swoją stronę. Na ekranie uruchomiona jest przeglądarka internetowa, a w niej włączone są dwie karty.

Na całym świecie znany jest symbol fioletowego motylka. Przyklejony do łóżeczka noworodka w szpitalu oznacza, że dane dziecko urodziło się z mnogiej ciąży, z której nie wszystkie dzieci przeżyły; straciło rodzeństwo, a rodzice dziecko lub dzieci.

Czytam trzykrotnie zapisane na jakimś blogu słowa, nic nie rozumiejąc. Przełączam na drugą kartę.

Ustawa o przestępstwach seksualnych z 2003 r.

1. Gwałt

(1) Osoba (A) popełnia przestępstwo, jeśli:

- a) celowo penetruje pochwę, odbył lub usta innej osoby (B) swoim penisem,
- b) B nie wyraża zgody na penetrację,
- c) A nie wierzy, że B wyraża zgodę.

(2) To, czy przekonanie jest uzasadnione, należy ustalić, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, w tym wszelkie kroki podjęte przez A w celu ustalenia, czy B wyraża zgodę.

(3) Paragrafy 75 i 76 mają zastosowanie do przestępstwa objętego niniejszą sekcją.

(4) Osoba winna popełnienia przestępstwa z tego paragrafu podlega, w przypadku wyroku skazującego z oskarżenia, karze dożywotniego pozbawienia wolności^[2].

Unoszę wzrok, tępo wgapiam się w przestrzeń przede mną. Mija dobrych kilka minut, zanim spuszczam głowę i wciskam białe jabłko z lewej strony ekranu. Prawie duszę się własną śliną, gdy czytam, do kogo należy ten laptop.

„Wyloguj Caroline...”

— O mój Boże. Zakrywam usta dłonią, kiedy dociera do mnie to, co właśnie przeczytałam.

Blaze Roberts zgwałcił Caroline Shaw, a ona...

Brakuje mi powietrza. Przez chwilę siedzę skamieniała, a gdy w końcu zaczynam kontaktować, zamykam laptop i pospiesznie opuszczam pokój. Korytarz jest pusty, tylko na dole słychać włączony telewizor. Podchodzę do pierwszych drzwi przy schodach, naprzeciwko łazienki, i pukam trzykrotnie w drewno.

— Wejdz. Słyszę po drugiej stronie stłumiony głos blondynki.

Biorę głęboki oddech, po czym naciskam klamkę i niepewnie wchodzę do środka. Pokój jest pogrążony w półmroku. Tylko mała lampka na szafce nocnej oświetla niewielką przestrzeń w okolicach łóżka, na którym ze spuszczoną głową siedzi Caroline. Mam wrażenie, że z nerwów zwróć wszystko, co zjadłam w przeciągu ostatniego tygodnia.

Zamykam za sobą cicho drzwi i podchodzę do materaca. Odkładam laptop na miękką pościel, a sama siadam obok, dłonią badając fakturę materiału. Patrzę niepewnie na dziewczynę, gdy ta bawi się swoimi palcami.

— To było cztery lata temu. Wzdycha cicho, nie obdarzając mnie spojrzeniem. Blaze był w przedostatniej klasie. Spodobał mi się bardzo, i to ze wzajemnością. Przynajmniej wtedy tak myślałam.

Nawet na sekundę nie spuszczam wzroku z jej zgarbionej sylwetki. Nie jestem pewna, czy w ogóle mrugam.

— Spotykaliśmy się na imprezach, u znajomych. Było fajnie. Zdecydowaliśmy się na związek.

Jej głos drży, gdy wypowiada ostatnie słowo. Przyszedł moment, w którym zaczęliśmy się... zbliżać. Nie chciałam jeszcze seksu. Nie byłam gotowa, a on wydawał się to rozumieć mówi cicho. Któregoś dnia poszliśmy na domówkę. Była jak wszystkie inne. Jako szesnastolatka lubiłam się bawić, i to bardzo. Byłam przecież młoda, no nie? Śmieje się gorzko na to wspomnienie. Rzecz w tym, że Blaze miał co do mnie... plany.

Bicie mojego serca przybiera na sile, a oddech staje się cięższy.

— Nie wiem, kiedy to się wydarzyło. Jakby... To mogło się stać w każdej chwili, bo ta impreza była ogromna, a ja bawiłam się jak zwykle. Czułam się bezpiecznie w towarzystwie znajomych twarzy. Blaze się naćpał, bardzo. Ja też coś wzięłam, ale to było nieszkodliwe i po prostu wiedziałam już, jak na mnie działa. Wzrusza ramionami. Jego podejść do seksu było kilka, ale ja zawsze odmawiałam. Myślę, że właśnie to go nakręciło. Chciał mnie za wszelką cenę, dlatego dosypał mi... a później...

— Stop. Chwytam szybko jej dłoń, gdy widzę, jak trudno jej o tym opowiadać. Nie musisz kończyć. Nie musisz nic już mówić.

Nie wyobrażam sobie, jak straszne musi to dla niej być wspomnienie człowieka, który wyrządził jej taką krzywdę.

— Nie. Potrząsa tylko głową i unosi w końcu wzrok. Na jej twarzy maluje się smutek. Po tym, co dziś ci zrobił, musisz wiedzieć, Elizo.

Kiwam głową na te słowa, zamieniając się w słuch.

— Po wszystkim obudziłam się w tym samym domu, w którym odbywała się impreza. Dziwnie się czułam, ale myślałam, że po prostu przesadziłam z alkoholem. Obok mnie leżał Blaze. Miałam na sobie swoje ubranie i wszystko wydawało się w porządku do momentu... Przerzywa po raz kolejny, zaciskając mocno powieki. Po kilku tygodniach zaczęłam wymiotować. Generalnie chodziłam jakaś obolała i nie czułam się najlepiej. Myślałam, że złapałam jakiegoś wirusa czy coś, więc tata zabrał mnie do lekarza. Tam dowiedziałam się, że jestem w piątym tygodniu ciąży.

Przełykam głośno ślinę. O mój Boże.

— Wyobraź sobie, jak to musiało mnie rozbawić. Przecież byłam dziewicą. Śmieje się gorzko, kręcąc głową. Nie rozumiałam tego. Ojciec był wściekły. Krzyczał na mnie, ale ja autentycznie nie wiedziałam, jak do tego doszło. Byłam w szoku.

— Jak więc odkryłaś, co się stało?

— Znajomy Blaze'a powiedział mi, że ten chwalił mu się, że w końcu mnie zaliczył. Nie powiedział tylko nikomu jak. Ja sama wtedy jeszcze nie wiedziałam tłumaczy. Pamiętasz tego chłopaka, z którym spędziłam większość wieczoru na imprezie Matta? upewnia się, a ja sięgam pamięcią do nocy, podczas której tak wiele się wydarzyło. Przypominam sobie, że Caroline ciągle przebywała w towarzystwie jednego faceta. To był Adam. Przyjaźnił się z Blaze'em do momentu, aż ten przypadkiem wygadał mu się, jak doszło do naszego zbliżenia. To on powiedział o tym tacie i Josephine.

Milczę. Autentycznie nie wiem, co powiedzieć. Nie tego się spodziewałam.

— Z czasem dowiedziałam się, że ciąża jest bliźniacza. Byłam załamana, ale nie chciałam dokonywać aborcji, bo... nie wiem, chyba się bałam? W międzyczasie wniosłam sprawę do sądu. Zaczęłam naukę w domu, bo nie chciałam zawalić roku. Blaze został zawieszony do czasu wydania wyroku. To był dla mnie naprawdę ciężki czas. Jej głos jest odrobinę spokojniejszy, ale palce nadal nerwowo płaczą się ze sobą.

Ten sam człowiek, który jeszcze kilka godzin temu przystawiał mi nóż do gardła, zgwałcił siedzącą obok mnie dziewczynę. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

— Przegrał sprawę, prawda? pytam z nadzieją, choć wiem, że to niemożliwe, bo przecież jest na wolności.

Caroline uśmiecha się słabo i unosi brwi.

— Blaze pochodzi z dzianej rodziny. Nietrudno było zatuszować niektóre rzeczy, znaleźć fałszywych świadków i udowodnić, że to nie był mój pierwszy raz na hajju. Zrobiłam też badania, obdukcja nie wykazała nic. Absolutnie. Tak więc straciłam dziewictwo po pigułce gwałtu i zaszłam przy tym w ciążę. Czasem, jak o tym myślę, to czuję się, jakby moje życie było pieprzoną meksykańską telenowelą.

— Ale co z...

— Nie przeżyły przerywa szybko. Rosalie i Harry zmarli przeze mnie. Moje ciało nie było gotowe i... Wzdycha ciężko. Widzę, że bardzo stara się być silna, mówiąc mi o tym. Rodzice Blaze'a wywieźli go do Londynu. On sam nie zjawiał się na pogrzebie dzieci ani nigdy się do nich nie przyznał. To były dla mnie ciężkie chwile. Pewnie skończę za to w piekle, ale teraz, gdy dłużej o tym myślę, wiem, że tak chyba miało być. Przez cały ten czas bałam się, że nie będę w stanie ich pokochać, że ich buźki będą przypominały mi o nim... Boże, jestem złym człowiekiem. Nie oceniaj mnie, Lizzy, proszę, ale ja naprawdę myślę, że tak jest po prostu lepiej wyznaje z żalem do samej siebie, nieco głośniejszy niż dotychczas.

Moja głowa wręcz paruje od natłoku informacji.

— Nie zamierzam.

„Nawet nie masz do tego prawa!” krzyczą głosy w mojej głowie. Dziewczyna oddycha spokojniej i przymyka na moment oczy.

— Ja po prostu... strasznie się pogubiłam. Zaczęłam za dużo pić, by nie myśleć. To chyba nasza cecha wspólna. Z tej ciemnej dziury wyciągnął mnie Chase, wiesz? Caroline uśmiecha się, a moje serce zaczyna bić odrobinę szybciej, nawet nie wiem czemu. On jest chyba najlepszym, co mogło mnie spotkać. Zawsze mogłam na niego liczyć, ale w tamtym momencie dał z siebie sto pięćdziesiąt procent. Był bratem, przyjacielem, moją bratnią duszą. Rozpogadza się nieco, co nie ukrywam, znacznie mnie uspokaja. Gdy dowiedziałam się w poniedziałek o tym, że Blaze wrócił po latach do Crosby, wpadłam w straszny dół. I wiesz, co zrobił Chase? Wsiadł w nocy w samochód, przyjechał do mnie i był. Tak po prostu. Siedział dwa pieprzone dni ze mną na kanapie, a ja moczyłam mu koszulkę łzami. Nie zasłużyłam na niego...

Mój mózg próbuje przyswoić to, co usłyszałam. Blaze Roberts jest pieprzonym sadystą i gwałcicielem. Skrzywdził niewinną dziewczynę i zostawił ją w bliźniaczej ciąży. Następnie umył od wszystkiego ręce i nic mu nie udowodniono. Po prostu rozplątał się w powietrzu, a teraz wraca do miasta, jakby nic się nie stało. Nadal jest popieprzonym dupkiem.

Rozglądam się po pokoju, licząc chyba, że pomoże mi to zaszufładkować każdą z myśli. Na marne. Wszystko znów się miesza. Miałam dziś bliskie spotkanie z mężczyzną, który równie dobrze mógł i mnie zgwałcić. Matko.

— Wkurzyłam się, gdy powiedział mi o walce, i...

— Jakiej walce? wtrącam szybko. Wiem, że chciała dokończyć swoją myśl, ale jestem zbyt niecierpliwa i dezorientowana. Za dużo jak na jeden dzień.

Caroline oblizuje wargi, patrząc prosto na mnie.

— Chase dostał niedawno propozycję. Boksuje od lat, ale bardziej dla siebie. Nie brał nigdy udziału w oficjalnych imprezach tłumaczy spokojnie. Nagle dostał propozycję, która jak dla mnie śmierdzi na kilometr, bo jego przeciwnikiem ma być właśnie Blaze mówi ciszej, a ja wstrzymuję oddech. To właśnie o tym rozmawiał wtedy z Jonem...

— Chase zgodził się od razu, choć ja i tata próbowaliśmy odwieść go od tego szalonego pomysłu. Nigdy wcześniej nie walczył w ten sposób, a Roberts jest bardziej doświadczony w tym temacie. Jej palce zaczynają skubać materiał pościeli. Poza tym młodym kieruje gniew. Ma go w sobie za wiele i boję się, że to przysłoni mu oczy, gdy wejdzie na ring. Milknie na moment, nawet na mnie nie patrząc. Właśnie tak mają się sprawy, Elizo. Przepraszam, że nie powiedziałam ci od razu, w pokoju. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Bałam się... Bałam, że nie zrozumiesz, ale... ja... ale wiem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Patrzę jeszcze chwilę na Caroline, po czym spuszczam wzrok, zaczynając robić dokładnie to, co ona. Między nami zalega cisza, jednak nie jest ona męcząca ani nieprzyjemna. Każda z nas jest pogrążona myślami we własnym świecie i wydaje mi się, że w tym momencie są one dość podobne.

„Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”^[8] przypomina mi się cytat z książki Lwa Tołstoja.

Gdy przyjeżdżałam tutaj, wszystko wydawało mi się cudowne, wręcz idealne. Szczęśliwa rodzina, piękny dom, pozytywna aura... były złudzeniem, w które wierzyłam. Prawda jest taka, że los

potraktował Shawów gorzej niż tych, którzy faktycznie zasłużyli na potępienie. Przygniatał ich do podłogi, a oni mimo to wstawali na nogi. Szczególnie kobiety. Caroline i Josephine przeszły piekło na ziemi. Życie nie miało dla nich litości. Mężczyźni zniszczyli je doszczętnie, ale też oni podali im rękę, gdy sięgnęły dna.

Jonathan i Chase Shaw. Ci, którzy czuwają, wspierają i pocieszają. Są dla Josephine i Caroline tym, kim dla mnie jest Aiden zbawieniem, ostoją, bezpieczeństwem... domem.

Tamtej nocy nie spałam najlepiej. Śnił mi się wysoki brunet o niebieskich oczach, który przygniatał mnie do bariery, przykładając nóż do gardła. Był zły i bardzo się go bałam.

Tym razem jednak nie dokończył swojego dzieła. Obudziłam się nad ranem, przed oczami mając tylko tęczę w odcieniu nefrytu.

Uratowałeś mnie. Dziękuję.

— Matko parska Josephine, widząc mnie w drzwiach, gdy następnego ranka wchodzę do kuchni. Wyglądasz, jakbyśmy z procy cię tu karmili żartuje z przyklejonego do mojego policzka opatrunku.

Śmieję się, po czym wchodzę w głąb pomieszczenia. Jest dziewiąta trzynaste. Nie ukrywam dziwi mnie, że w sobotę udało mi się tak wcześnie wstać, i to po tak ciężkim dniu jak wczoraj.

Zajmuję miejsce obok kobiety, przykładając dłoń do opatrunku, który zaczął się odklejać. Wyjmuję z koszyka pieczywo, smaruję je masłem, a następnie przyozdabiam kanapkę warzywami. Patrzę na siedzącą naprzeciwko mnie Caroline. Dziewczyna uśmiecha się do mnie delikatnie, a ja odpowiadam tym samym.

Wczorajszą rozmowę postanowiłyśmy zachować dla siebie i już nigdy do niej nie wracać.

— Po śniadaniu wymienię ci opatrunek informuje Jon i upija łyk kawy. Jak się czujesz?

— W porządku. Chrząkam, gdy orientuję się, że mój głos jest dziwnie zachrypnięty. Bardzo dobrze poprawiam.

Czując na sobie czyjeś spojrzenie, patrzę w prawo, na siedzącego po skosie Chase'a. Chłopak patrzy na mnie z kamienną twarzą. Jego wzrok nie jest skupiony na mojej twarzy, ale na szyi, którą potraktowałam solidną warstwą makijażu. Widzę, jak jego szczęka zaciska się nieznacznie, a mięśnie napinają. Postanawiam to zignorować.

— Wiesz, wczoraj, jak mi Jon powiedział, co się stało, to upewniłam się dwa razy, czy aby na pewno nie chodzi o Caroline. To do niej podobne mówi rozbawiona Josephine.

— Fakt. Blondynka parska śmiechem, starając się podtrzymać nasze kłamstwo.

Jestem jej za to naprawdę wdzięczna.

— Więc, dzieciaki, jakie macie plany na dziś? Siedzący u szczytu stołu mężczyzna klaszcze w dłonie, patrząc entuzjastycznie po naszych twarzach. Bo mam pewien pomysł.

W tej chwili w pomieszczeniu rozbrzmiewa dźwięk dzwoniącego telefonu. Caroline wstaje od stołu i podchodzi do kuchennej wyspy. Gdy bierze urządzenie i patrzy na wyświetlacz, zaczyna chichrać się pod nosem.

— Och, to będzie piękny dzień mówi do Josephine, szczerząc się jak wariatka. Podaje jej telefon, a mina mojej opiekunki tężeje.

— Ja pierdzielę klnie pod nosem i unosi rękę. Boże, czy ty to widzisz? Niczym męczennica przesuwam strzałkę w prawo i przykładam aparat do ucha. Cześć, mam! Jak cudownie, że dzwonisz! Jej głos jest tak przesadnie słodki, że siedzący przy stole wybuchają cichym śmiechem.

— To mama Jo, Theresa szepcze do mnie blondynka, nie kryjąc rozbawienia.

— Ta to nigdy nie wie, kiedy zadzwonić komentuje Jon, dolewając sobie kawy.

— Dlaczego? Co z nią? pytam skonsternowana ich reakcją na telefon.

— Theresa jest dość... specyficzna. Caroline parska śmiechem, a Jon i Chase razem z nią.

— Uwierz, trzeba poznać, żeby zrozumieć dodaje mój opiekun i widzę, że naprawdę świetnie się bawią, patrząc na Josephine, która usilnie próbuje być miłą i opanowaną.

Nie ukrywam, zabawnie patrzy się na tę scenę.

— A wracając do tematu... Jonathan rozsiada się wygodnie i znów uważnie bada nasze twarze.

Co powiecie na porządki w ogrodzie?

Caroline i Chase jęczą niezadowoleni, a ja sznuruję usta.

— No co? Jest sporo do zrobienia, sam sobie nie poradzę. Poza tym też tu mieszkacie, więc dajcie coś trochę od siebie, niewdzięcznicy mówi surowym tonem, jednak wiem, że jest to żartobliwe.

Ostatecznie każde z nas zgadza się pomóc, jednak Shaw Junior od razu zaznacza, że może pracować tylko do trzeciej, bo później ma trening. Jonathan docina mu tylko jakimś tekstem o mięśniakach. Gdy Josephine wraca, narzekając, jak bardzo nie znosi tych comiesięcznych rozmów, kończymy razem śniadanie, po czym ogarniamy co trzeba, przebieramy się i zabieramy do pracy.

— Caroline, ty i Lizzy możecie zająć się zagrabianiem liści z tyłu. Ja i Chase odkurzymy trawę przed domem instruuje mężczyzna, podając nam narzędzia.

Wiedziałałam, że ta z przodu jest sztuczna! Ja to mam oko, cholera!

Bez zbędnych słów rozdzielamy się i razem z Caroline idziemy za budynek. Uzgadniamy, że każda z nas zacznie po przeciwnej stronie i spotkamy się na środku.

— Ej, Lizz! krzyczy blondynka po chwili, patrząc w ekran telefonu. Matt i Monica robią dziś ognisko i pytają, czy wpadniemy. Będą wszyscy znajomi. Bez tłumów. Nie tak, jak ostatnio.

Opieram się o grabie i przygryzam wargę. Ten tydzień był ciężki, więc przydałoby się trochę odetchnąć. Mam ochotę się upić i wyluzować. O, tak.

— Napisz, że przyjdziemy! odkrzykuję, a Caroline piszczy radośnie.

Gdy patrzę tak na nią z boku widzę siebie. Jest radosna, schludnie ubrana i pomalowana. Na jej twarzy niemal zawsze maluje się uśmiech, dzięki czemu sprawia wrażenie beztrudnej dziewczyny. Kto by pomyślał, że pod tą maską kryje się osoba tak bardzo skrzywdzona i niepewna, z bagażem niebywale trudnych doświadczeń? Szkoda mi jej, ale jednocześnie bardzo ją podziwiam. Jest żywym dowodem na to, że nawet w najmroczniejszych okolicznościach można dostrzec światełko w tunelu.

W jej przypadku tym światełkiem był Chase Shaw.

— Uważajcie, bo pazury sobie jeszcze połamiecie parska z kpina chłopak, o którym właśnie myślałam, opierając się o płot oddzielający przedogródek od prywatnej części posiadłości.

— Nie zesraj się docina Caroline, ale na jej ustach cały czas błądzi nikły uśmiech. Idziesz z nami na ognisko?

Brunet przeskakuje przez ogrodzenie, wyjmując z kieszeni flanelowej koszuli paczkę papierosów i wyciąga pudełko w naszą stronę. Ja i Car patrzymy na siebie i jednogłośnie stwierdzamy, że czas na przerwę. Nieważne, że za nami niecałe piętnaście minut pracy.

Dzisiaj pogoda w Crosby jest naprawdę przyjemna. Termometr wskazuje dwanaście stopni, a słońce świeci bardzo mocno. Coraz większymi krokami zbliża się marzec, ale odnoszę wrażenie, jakbyśmy już dawno mieli wiosnę.

Chase podchodzi do parapetu, na którym stoi popielniczka, po czym wraca pod płot i siada na trawie, a my razem z nim. Co prawda nie jest to najmądrzejszy pomysł, bo jest jeszcze wilgotna, ale później się tym pomartwię. Teraz mam ochotę na fajkę.

— W sumie to się przejdę mówi w końcu brunet i zaciąga się papierosem. Praktycznie w ogóle na mnie nie patrzy. Jego uwaga skupiona jest na Caroline.

Czyżby ktoś tu się obraził?

— Ja mam ochotę wyluzować. Blondynka wzdycha, jedną ręką opierając się o trawnik. To był chujowy tydzień.

— Racja. Parskam śmiechem na te słowa, choć moim zdaniem jest to duże niedopowiedzenie.

Mam wrażenie, jakby ostatnie pięć dni ciągnęło się w nieskończoność. Najpierw ten cholerny list, którego do tej pory nie rozgryzłam, później pocałunek, zniknięcie Chase'a (choć to akurat już się wyjaśniło i swoją drogą nie bardzo mnie obchodziło), rozmowa z Omarem, a na deser cała ta sytuacja z Blaze'em.

Tak, to zdecydowanie za wiele jak na jeden tydzień.

Zaciągam się papierosem, zerkając na Shawa. Wygląda dzisiaj tak... inaczej? Nie wiem, jak to ująć w słowa. Chodzi o to, że nie widziałam wcześniej, aby nosił pieprzoną flanelową koszulę. To jest takie... dziwne. Co oczywiście nie znaczy, że źle czy coś. Po prostu nie pokazywał mi się w tak innym

wydaniu, z beanie na głowie... Nieważne.

Prace w ogrodzie zajmują nam jakieś cztery godziny, z małymi przerwami na papierosy. Gdy ostatecznie je liczymy, okazuje się, że każde z nas spaliło po dziesięć sztuk. Cóż, jak widać praca fizyczna nie jest dla nas, bo bardzo się stresujemy.

Około drugiej jemy obiad, po nim pomagamy Josephine ogarnąć kuchnię, w końcu każde z nas zamyka się w swoim pokoju. Chase przygotowuje się na trening, Caroline musi zrobić coś na studia, a ja nadrabiam zadania domowe i dzwonię do taty i Aideny.

— Co tam, dziw...ewko wspaniała? płacze się w słowach brunet, przypominając sobie, że obok niego stoi Terrence Parker we własnej osobie.

— Dobrze. Właśnie wróciłam do domu, bo pomagaliśmy Jonathanowi w ogrodzie. Hamuję śmiech, mówiąc dumnie o tym, jak wiele udało mi się dziś zrobić. Jestem z siebie naprawdę zadowolona.

— Cudownie! komentuje ojciec, opierając się o ramię Aideny. A właśnie, dzwonił do nas wczoraj, by poinformować, że moja córka ma dwie lewe nogi mówi z politowaniem, wskazując palcem na kamerkę. Bolało?

Nie dziwi mnie, że mój opiekun zadzwonił w tej sprawie do ojca. W zasadzie to jego obowiązek. Z tego, co mi wiadomo, w umowie był punkt o informowaniu na bieżąco rodzica przez opiekunów o tym, jak sprawuje się ich podopieczna. Teraz mogę być pewna, że rzeczywiście są w stałym kontakcie. Cóż, okej.

— Trochę. Macham ręką, chcąc także gestem wyrazić to, co powiedziałam. Całe szczęście, że nie oko. Brnę w swoje kłamstwo.

— No, wtedy mielibyśmy problem. Musiałbym przyjechać stwierdza Terrence, robiąc minę męczennika.

— Aha! Taki z ciebie ojciec? Udaję obrażoną, odwracając się do nich bokiem.

— Nie, no, ale Terry, przyznaj, że wyglądałoby śmiesznie z tym opatrunkiem. Aiden parska śmiechem, a ja znów patrzę na ekran i wystawiam w ich stronę środkowy palec.

— Faceci są tacy beznadziejni. Wzdycham teatralnie.

Ojciec postanawia opowiedzieć mi trochę o Skalmarze, który cały czas sika i zostawia kupy pod jego sypialnią. Tata ciągle zapomina o tym, że to ulubione miejsce psa, więc każdego ranka kończy z nogą w odchodach. Bawi mnie to, bo przecież sam się na niego zgodził. I to wcale nie tak, że życzyłam mu, aby karma do niego wróciła za to, że kilka lat wcześniej nie zgodził się na pupila dla mnie. Absolutnie.

— Co tak w ogóle u Natalie? pytam. Dawno z nią nie rozmawiałam, tak na dobrą sprawę.

— W porządku. Wkręciła się w pracę. Mocno się zaangażowała mówi tata z dumą, a ja uśmiecham się na ten widok.

Kilka miesięcy temu Natalie postanowiła zacząć pracę jako przedszkolanka. Zawsze kochała małe dzieci i uważała, że jest do tego stworzona. Ja oczywiście bardzo jej kibicowałam i podzielałam to przekonanie. Ta kobieta wychowała mnie i Aideny niczym własne dzieci. Służyła mi dobrą radą, czytała bajki na dobranoc, tłumaczyła wszystko i zasypiała u mojego boku, gdy miałam gorączkę czy zły sen. Istny anioł. Co więcej mogę powiedzieć?

Proszę ojca, aby ucałował ją ode mnie najmocniej, jak tylko się da. Rozmawiamy jeszcze jakieś czterdzieści minut o pierdołach, a gdy ktoś puka do moich drzwi, żegnając się i obiecując odezwać w najbliższym czasie.

— Proszę! mówię nieco głośniej, zatraskując laptopa.

Do pokoju wchodzi Caroline, w dłoniach trzyma średniej wielkości kufer. Na jej twarzy maluje się szeroki uśmiech.

— Dziś wypijemy za ten spierdolony tydzień oświadczając lekko, stawiając pojemnik na komodzie. Ale najpierw zrobimy się na bóstwo!

Moje usta wykrzywiają się do niewyobrażalnych rozmiarów. To jest to!

Zanim jednak bierzemy się do makijażu, do głowy przychodzi mi coś, o czym jakiś czas temu rozmawialiśmy. Coś bardzo szalonego, nieodpowiedzialnego, ale budzącego stado motyli w moim brzuchu.

— Najpierw pomaluj mi te cholerne włosy odpowiadam, a Caroline reaguje piskiem.

Jest dopiero piąta, więc śmiało możemy nasze odłożone zamiary zamienić w czyny. Już kiedyś myślałam o zmianie koloru włosów, ale zawsze jakoś mi to umykało. Przyzwyczaiłam się do czerni. Wiem, że trudno będzie radykalnie się przefarbować, ale oglądałam kiedyś filmiki w sieci i podobno jest to wykonalne.

Muszę coś zmienić w swoim życiu, dlatego jak na kobietę przystało zacznę od włosów.

Koloryzacja sama w sobie jest całkiem zabawna. Najpierw Caroline farbuje mi włosy na czerwono, co oczywiście uwiecznimy na zdjęciu, a następnie zaczyna zabawę z rozjaśniaczem. Gdy czekam na zmycie produktu, moje serce bije jak szalone. Nie wiem tylko, czy to ze strachu, czy może ekscytacji.

— Gotowa? pyta Car, uśmiechając się niczym wariatka, gdy kończy modelować moją fryzurę. Boże, wyglądasz przecudownie!

Dziewczyna odłącza prostownicę, a ja wstaję z toalety i podchodzę do lustra, na moment wstrzymując oddech. O matulu.

— I jak? ponagla mnie, gdy bez słowa przyglądam się nieznajomej w odbiciu.

Poprawiam kosmyki, układam, przekładam, zakręcam, aż w końcu wzdycham i patrzę na dziewczynę.

— Zajebicie! mówię, nagle czując napływ istnej euforii. Dziękuję! Nie spodziewałam się takiego efektu.

Moje włosy wyglądają naprawdę dobrze. Kolor nie wyszedł żółty ani tleniony. Raczej delikatny, ciemny blond, idealnie współgrający z moją karnacją.

— W takim razie robimy makijaż! zarządza Car, zerkając na zegarek na nadgarstku. Jest już prawie siódma. Chase nas zabije, jak będzie musiał czekać.

Caroline idzie do pokoju po kufer, który ustawia na toalecie. Rozpoczynamy przygotowania. Każda z nas nakłada kosmetyki bardzo starannie i niespiesznie. Ja decyduję się na korektor, cień do powiek i brwi oraz tusz do rzęs. Z powodu tej cholерnej szramy na policzku niewiele jestem w stanie zdziałać, nie mogę jej naruszyć.

— Jak się w ogóle czujesz, Elizo? Po tym... wszystkim? pyta nagle niebieskooka, patrząc na mnie w odbiciu.

Wzdycham trochę rozdrażniona. Przez cały dzień udawało mi się unikać rozmów na temat Blaze'a, ale wiedziałam, że nie potrwa to długo. Tylko Caroline zna prawdę o piątkowej nocy. Tylko ona wie, co rzeczywiście się wydarzyło, i jeśli mam być szczerą bardzo mnie to cieszy, bo jest mi trochę lżej. Po raz pierwszy naprawdę czuję, że w trudnej sytuacji nie jestem znów sama.

— Szczerze? Mam wrażenie, jakby to był sen. Uśmiecham się lekko. Gdyby nie to rozcięcie, z pewnością żyłabym w takim właśnie przekonaniu.

Zerkam odruchowo na ukryte pod warstwą kosmetyków miejsce na szyi. Makijaż, jaki tam nałożyłam, trzyma się znakomicie i nie ma prześwitów. Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać siła podkładu i korektora. Te gówna działają cuda, przysięgam.

— Nie sądzisz, że powinnyśmy o tym komuś powiedzieć? Tacie? Chas...

— Nie, zdecydowanie nie wtrącam szybko. Nie sądzisz, że Chase i tak ma już sporo na głowie? Sama mówiłaś, że ma w sobie zbyt wiele gniewu, a ja nie chcę dolewać oliwy do ognia. Poza tym my się nawet nie kumplujemy, więc nie widzę sensu spowiadania mu się z mojego życia.

— Och, doprawdy? Unosi brew z kpina wymalowaną na twarzy.

— Tak. My po prostu mieszkamy obok siebie i dzielimy łazienkę mówię twardo. Koniec tematu.

Caroline chichra się na moje słowa.

— Jasne mamrocze cicho. Myślę jednak, że kogoś powinnyśmy o tym poinformować. Blaze jest nieobliczalny, Lizz stwierdza pozornie lekko, jednak ja wiem, że wewnętrznie bardzo to wszystko przeżywa.

— Poradzę sobie. Zamówiłam już wczoraj gaz pieprzowy. Wzruszam ramionami, próbując przekonać chyba bardziej siebie niż ją, że jest okej. Poza tym nie zamierzam już sama nigdzie łaźcie dodaję chwilę później.

Żałuję, że wczoraj tak emocjonalnie zareagowałam na całą sytuację. Gdybym myślała trzeźwo, zapewne pamiętałabym o tych wszystkich chwytach, które pokazał mi...

— Car... mówię cicho, odkładając puder do szuflady.

„Czy to możliwe?” zastanawiam się.

— Co jest? Dziewczyna marszczy brwi i odsuwa od oka tusz do rzęs. Patrzy na mnie zaniepokojona. Coś się stało? Zle się czujesz? Na jej twarzy maluje się panika.

Patrzę na blondynkę w lekkim szoku, gdy w mojej głowie pojawia się obraz mnie i Chase'a na ringu. Chłopak zabrał mnie tam tak nagle, nie wyjaśniając nawet dlaczego. Tak nagle, chwilę po pojawieniu się Blaze'a w mieście. Po zapytaniu o to, czy Cindy próbowała się odegrać.

Tłumaczył mi, gdzie najlepiej uderzyć, gdy ktoś zaatakuje. Jak chwycić i znokautować.

On doskonale wiedział, co może mnie czekać.

— Boże, Lizz, co się dzieje? Przerażasz mnie! Krzyk Caroline ściąga mnie na ziemię.

Tępo wbijam wzrok w błękitne oczy dziewczyny, a moje usta niekontrolowanie wykrzywają się w łuk.

— Miałaś rację, mówiąc to wczoraj stwierdzam cicho, przetykając ślinę, na co ta posyła mi skonsternowane spojrzenie, więc wyjaśniam. Nie zasłużyliśmy na niego.

Caroline przyswaja powoli to, co powiedziałam. W końcu chyba dociera do niej sens moich słów, bo nie komentując ich, z delikatnym uśmiechem wraca do malowania rzęs.

Próbował mnie przygotować, na wypadek gdyby jego nie było w pobliżu.

Rozdział 12

Przyglądałam się blondynce w lustrze, a kąciki jej ust się unoszą. Cienie pod oczami ukryła pod solidną warstwą korektora, zaczerwienienia zamaskowała podkładem, a rzęsy potraktowała tuszem, co podkreśliło jej szare oczy. Niezbyt gęste brwi wypełniła cieniem i muszę przyznać, że wygląda naprawdę w porządku. Zwłaszcza zważywszy na fakt, że wczorajszego wieczora jakiś psychopata przykładał nóż do jej gardła, a na policzku ma niemałą szramę zabezpieczoną opatrunkiem.

Cóż, mogła skończyć gorzej, prawda?

Zerkam na stojącą obok mnie Caroline, która właśnie maluje usta. Dziewczyna chyba wyczuwa moje spojrzenie, bo patrzy na mnie w odbiciu i puszcza oko, po czym wraca do poprzedniej czynności. Wygląda olśniewająco jak zawsze zresztą. Jej makijaż jest precyzyjnie dopracowany, a kreska idealnie mażnięta. To po prostu niemożliwe, aby komukolwiek za pierwszym razem bez jakichkolwiek poprawek udało się stworzyć coś tak perfekcyjnego.

— Pójdę się przebrać mówię w końcu i idę do swojego pokoju, zostawiając Caroline samą w łazience.

Podchodzę do szafy, po raz kolejny uśmiechając się do siebie.

Gdy pierwszy raz tego wieczoru stanęłam przed lustrem, poczułam nieopisany spokój. Dziś zrobiłam coś wielkiego dla siebie, jednak nieznaczącego dla ogółu. Wiem, że to może wydawać się śmieszne, ale dla mnie decyzja o zmianie koloru włosów nie była najłatwiejszą do podjęcia. Bardzo długo biłam się z myślami i okej można powiedzieć: „Hej, jak ci się nie spodoba, wystarczy kupić kolejną farbę i wrócić do czerni”, ale właśnie nie w tym rzecz.

Gdy przyszłam na świat, byłam szatynką. Moje włosy były brązowe i lśniące. Lubiłam je, słowo. Nawet Natalie mówiła mi niejednokrotnie, że zawsze marzyły jej się takie naturalne kosmyki, które same się kręcą. Były naprawdę ładne, jednak im starsza się stawałam, tym więcej rozumiałam, a co za tym idzie również myślałam i czułam. Pamiętam dni, kiedy przeglądałam fotografie mamy, na których uśmiechała się cudownie w stronę obiektywu. Czarne włosy Margaret rozwiewał wiatr, a oczy lśniły jak żadne inne. Wtedy podchodziłam do lustra i szukałam podobieństw. Nasze tęczęwki były niemal identyczne, figury równie szczupłe, a szczęki podobnie zarysowane. Jednak mimo wielu podobieństw nadal czułam się odległa i niepodobna do niej.

W wieku piętnastu lat poszłam do Natalie i zażądałam, aby pojechała ze mną do fryzjera na koloryzację. Ona oczywiście kategorycznie mi jej zabroniła, twierdząc, że jestem za młoda na takie rzeczy. Wkurzyłam się. Trochę na nią nakrzyczałam. Nasza sprzeczka ciągnęła się przez dobry tydzień. Punktem kulminacyjnym był piątkowy wieczór, gdy Natalie zadała mi kluczowe pytanie, mianowicie: „Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?”. Powiedziałam jej, co motywuje mnie do zmiany, a ona zdębiała.

Nie powiedziała ani słowa. Po prostu patrzyła na mnie dłuższą chwilę, nie dowierzając, że właśnie to było powodem mojego uporu. Pamiętam dokładnie, jak wyszła wtedy z kuchni, zostawiając mnie skonsternowaną. Myślałam, że się wkurzyła czy może zrobiło jej się przykro, jednak ku mojemu zaskoczeniu wróciła po chwili z kluczykami od samochodu. Pojechała ze mną do drogerii po farbę, a późnym wieczorem zmieniła mi kolor tych cholernych włosów.

Siedziałam na stołku w łazience, a ona przejeżdżała precyzyjnie pędzlem po kosmykach, nadając im zupełnie nowy kolor. Miałyśmy przy tym naprawdę dużo śmiechu, bo i Aiden w końcu do nas dołączył i opowiadał jakieś żarty. Nagle, już podczas suszenia włosów, do pomieszczenia wszedł ojciec.

Stwierdzenie, że Terrence Parker był zszokowany moim widokiem, zdecydowanie jest niedopowiedzeniem. Tata stanął jak wryty, a jego oczy wręcz mnie świdrowały. Był to chyba pierwszy raz, kiedy zaczęłam naprawdę poważnie zastanawiać nad tym, co robiłam. Przez cały czas byłam pewna swego, jednak zapomniałam o tacie, który nie miał pojęcia o moim szalonym pomysle.

Nie odzywał się do mnie przez dwa dni. Unikał mnie i Natalie, a ja czułam się po prostu okropnie, ponieważ nie chciałam go zezłościć.

Dopiero w niedzielę wieczorem, gdy myślałam już nad powrotem do naturalnego koloru, tata wspiął się na dach, na którym wtedy siedziałam, i zajął miejsce obok. Dumaliśmy przez chwilę, a gdy z

jego ust wyszły te cztery wyryte po dziś dzień w mojej pamięci słowa, poczułam coś, czego do tej pory nie potrafię opisać.

„Myślałem, że to ona” szepnął.

Byłam jego słodką Margaret... Jej młodszą wersją, dla której stracił głowę.

Myślę, że wreszcie dorosłam do zrozumienia tego, że jestem Elizabeth, a nie Margaret. Że wiele się zmieniło, życie toczy się dalej, a ja muszę ruszyć do przodu. Nigdy nie zapomnę o mamie, była i zawsze będzie w moim sercu. Ale wiem, że ciągle rozpamiętywanie i tęsknienie za kimś, kogo nie miałam nawet okazji dobrze poznać, prowadzi donikąd, a ja daję się tylko pochłaniać rozpacz. W rocznicę jej śmierci obiecałam sobie, że odtąd będzie inaczej. Rzecz w tym, że nie powinno się to odnosić tylko do czternastego lutego, nieprawdaż? Każdego dnia powinnam pokazywać swoją siłę, dla niej. Żyć tak, aby była ze mnie dumna.

Przesuwam otwartą dłońią po zawieszonych w szafie ubraniach, zastanawiając się, co będzie najbardziej odpowiednie. Przecież ognisko odbędzie się na dworze, wprawdzie pogoda była dziś wiosenna, ale wieczorem temperatura raczej nie przekroczy dziesięciu stopni.

Wyjmuję z szafy czarne, obcisłe spodnie, szarą bluzę z kieszeniami i kapturem oraz dżinsową kurtkę. Dorzucam do tego popielatą beanie. Naciągam na stopy jakieś kolorowe skarpety. Wolę wyglądać niewyjściowo niż marznąć. Nie jestem z tych dziewczyn, które rozepną kurtkę zimą, aby nie zepsuć swojego outfitu. Stawiam na wygodę i ciepło. Jestem zmarzluchem, a poza tym to nie jest czas ani miejsce na błyszczzenie. Bynajmniej nie dla mnie. No i nie z tym czymś na policzku.

— Macie pięć minut albo was zostawiam i idziecie pieszo. Zza drzwi dociera do mnie stłumiony głos Chase'a i aż mam ochotę przewrócić oczami, ale w ostatniej chwili udaje mi się powstrzymać. To jest okropny nawyk, który powoli sama mimowolnie przejmuję. Okrutnie mnie wkurza, bo przestaję nad tym panować. Ten idiota źle na mnie działa.

— Dupek. Prycham pod nosem, poprawiając czapkę na głowie. Caroline, zbieraj się, bo twój brat już marudzi!

Przeglądając się w lustrze, wracam myślami do tego, co przyszło mi do głowy w łazience.

Chase zabrał mnie w czwartek do klubu, w którym walczy. Pokazywał mi ciosy i tłumaczył, gdzie najlepiej uderzyć. Wtedy naprawdę myślałam, że to wszystko jest zupełnym przypadkiem, choć nie ukrywam kładąc się do łóżka, próbowałam zrozumieć, co nim kierowało. Przecież nasza relacja nie była ani nie jest przyjacielska. Jestem pewna, że już w momencie, gdy naskoczyłam na Cindy, wiedział, co może pociągnąć za sobą moje zachowanie. Jednak dopiero pojawienie się Blaze'a zapaliło w jego głowie czerwoną lampkę. Roberts nie byłaby w stanie mnie skrzywdzić, bo bez problemu bym jej oddała, ale jej brat to co innego.

Na myśl o tym, co Chase dla mnie zrobił, mam ochotę się uśmiechnąć. Uważam, że to po prostu miłe z jego strony. Okej może nazwałam go właśnie dupkiem, no ale nie oszukujmy się, on po prostu nim jest. Jak widać, ma jednak też ludzkie odruchy i nie jest tak bezuczuciowym sukinsynem, jak myślałam.

Pamiętam dokładnie słowa Caroline: „Młody ma pierdolca na punkcie bezpieczeństwa kobiet”. Teraz wiem, że miała rację. Shaw chciał mnie ochronić i choć zawiodłam nie zapomnę mu tego, że próbował. To naprawdę w porządku z jego strony.

— Czasem mam ochotę potraktować go paralizatorem mówi blondynka, przekładając włosy przez gumkę, gdy wchodzi do pokoju. Idę się przebrać, okej? Widzimy się na dole.

— Jasne.

Dziewczyna znika w korytarzu, pozostawiając uchylone drzwi.

Biorę z łóżka telefon, zamykam szafę, a gdy upewniam się, że wszystko jest ogarnięte, gaszę światło i schodzę na parter. Tam odnajduję wzrokiem parę moich ukochanych znoszonych vansów. Podchodzę do szafki i stopą wysuwam obuwie. Jestem zdecydowanie zbyt leniwa. Czas to zmienić.

— O matko!

Odwracam się z uniesioną nogą, przez co prawie tracę równowagę. Patrzę na Josephine, która przygląda mi się z szokiem wymalowanym na twarzy. Jej usta wykrzywają się w szczerym, szerokim uśmiechu.

— Lizzy, jak ty ślicznie wyglądasz! Kobieta podchodzi do mnie i dotyka moich włosów. To zdecydowanie twój kolor!

— Dziękuję mówię tylko, nadal walcząc z butem. Dobra, chyba jednak rozwiążę te sznurówki.

Siadam na fotelu nieopodal wyjścia i zaczynam zabawę, której tak bardzo nie znoszę. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego robię taki supeł, skoro doskonale wiem, że później tylko się wkurzam i przeklinam. Co za cholerstwo!

— Tak w ogóle to jak się czujesz, kochanie? pyta, opierając się o framugę przy wejściu do salonu.

— W porządku. Nic mi nie jest. Wzruszam ramionami, wciskając nareszcie pierwszy but. Zerkam na kobietę, której brew jest wysoko uniesiona. Przysięgam dodaję i szczerzę zęby w jej stronę.

Naprawdę czuję się w porządku. Nie mam zawrotów głowy, odruchów wymiotnych ani niczego, co można mieć, jeśli chodzi o złe samopoczucie. Boli mnie tylko trochę głowa, ale równie dobrze może to być spowodowane nienoszeniem okularów.

— Niech ci będzie. Wzdycha. O której planujecie wrócić? Jo wychyla się lekko, w tym samym momencie do pomieszczenia wchodzi Chase.

Jest ubrany w obcisłe czarne spodnie i taką samą bluzę z kapturem. Na głowie ma tę samą beanie co rano, a moją pierwszą myślą, gdy na niego patrzę, jest to, że wyglądamy niemal identycznie. To sprawia, że mam ochotę wrócić na górę i się przebrać.

Tak po prostu. Żeby głupio nie było.

— Nie wiem. Brunet bezwstydnie lustruje moją sylwetkę, na dłuższą chwilę zatrzymuje się na włosach, ściągając brwi. Kilkakrotnie patrzy na moją twarz, jakby upewniał się, że to ja. Czuję się po prostu nieswojo pod jego czujnym wzrokiem, dlatego oddycham z ulgą, gdy w końcu skupia uwagę na Josephine. Odstawię je, bądź spokojna.

— Jak zawsze. Uśmiecha się do niego lekko i całuje chłopaka w policzek. Ten krzywi się teatralnie, ale widzę, jak kącik jego ust drga delikatnie. Bawcie się dobrze, dzieciaki.

Josephine znika w salonie, a u szczytu schodów pojawia się Caroline. Wygląda cudownie. Założyła spodnie w odcieniu brudnej zieleni, szarą koszulkę z logo Arctic Monkeys oraz rozpinaną czarną bluzę.

— Nie będzie ci zimno? pytam, gdy schodzi leniwie, cały czas stukając coś w telefonie.

— Co? Nie, nie mówi tylko, po czym blokuje ekran i wsuwa aparat do kieszeni spodni. Patrzy to na mnie, to na Chase'a z uśmiechem przepełnionym kpina. A wy co? Zmówiliście się? Uroczo. Porusza sugestywnie brwiami, a w mojej głowie pojawia się myśl, czy nie lepiej byłoby właśnie na niej użyć tego cholernego paralizatora.

— Idziemy oznajmiam w końcu, po raz kolejny tego wieczoru chcąc przewrócić oczami. Ech, jakie to irytujące.

Chwytam dłoń dziewczyny i ciągnę ją w stronę drzwi. Krzyczę jeszcze do Josephine na pożegnanie, po czym wychodzę na zewnątrz.

— Aleś ty nerwowa. Matko wyśmiewa mnie blondynka, odblokowując drzwi czerwonego audi. Wsiadać, małolaty. No już, biegiem.

Zajmuję miejsce pasażera z przodu. Caroline siada za kierownicą. Niedługo po niej dołącza do nas Chase i ruszamy.

Na dworze jest już praktycznie ciemno. Latarnie uliczne uruchamiają się dokładnie w tym samym momencie, gdy opuszczamy posesję, dzięki czemu czuję się nieco lepiej. Nie przepadam za miejscami, w których niewiele widzę. Brak światła przyprawia mnie o mdłości. Boję się ciemności, nie będę ukrywała, że jest inaczej. Wtedy nie mam kontroli, a tego wręcz nienawidzę. Do dwunastego roku życia zasypiałam z włączoną lampką, bo przerażała mnie myśl, że pod łóżkiem może chować się jakiś potwór. Później jednak odkryłam, że to nie tam skrywa się prawdziwe zło, więc mój sen nie był już tak niespokojny.

— Dziś się ostro nawalę! zapowiada entuzjastycznie Caroline, zatrzymując się na czerwonym świetle. Spogląda w lusterko na siedzącego z tyłu Chase'a. Mogę, prawda? pyta niewinnie.

— Taa, niech będzie marudzi pod nosem. Ale nie przeginaj.

— Sie wie. Dziewczyna uśmiecha się promiennie i wyciąga coś z bocznych drzwi. Okazuje się, że to okulary przeciwsłoneczne, które zakłada na nos.

— W domu wszyscy zdrowi? kpi brunet, a ja parskam na te słowa.

— Och, przymknij się nudziarzu! karci go Car i wciska kilkakrotnie jakiś przycisk na kierownicy. Zaczyna lecieć muzyka. *You ask me what I'm thinking about, I tell you that I'm thinking about...*^[9]

— O Boże. Zakrywam usta dłonią, z trudem powstrzymując śmiech. Chcesz nam o czymś powiedzieć? pytam nieco głośniej, gdy dziewczyna jedzie ulicami i wymachuje palcem, nieprzerwanie śpiewając tekst piosenki.

— *I'd run away and hide with you I love that she's got daddy issues, and I do too...*^[10] Blondynka porusza brwiami, patrząc na mnie znad okularów. Przysięgam: wygląda tak komicznie, gdy mruży oczy i przygryza dolną wargę, że mam ochotę wyjąć aparat i zrobić jej zdjęcie.

— Patrz na drogę, wariatko mruczy Shaw, a Caroline unosi rękę w przestrzeń między nami i wysuwa w stronę chłopaka środkowy palec.

— Ta piosenka będzie jeszcze hitem. Zobaczycie! krzyczy wręcz w stronę przedniej szyby, choć wiem, że słowa te skierowane są do nas.

Resztę drogi do domu Minnie i Matta spędzamy, słuchając kolejnych piosenek The Neighbourhood. Muszę przyznać, że robią naprawdę świetną robotę. Może i ja skuszę się na kupienie ich płyty.

— Czuję, że to będzie udany wieczór mówi z uśmiechem Caroline, gdy parkujemy na podjeździe bliźniaków.

— Ta, uwielbiam sprzątać twoje rzygowiny. Chase zatraskuje za sobą drzwi. Daj mi lepiej klucze, zanim znowu je zgubisz. Wysuwa w kierunku blondynki dłoń i przewraca oczami.

— Jeden raz mi się zdarzyło! unosi się dziewczyna, rzucając w jego stronę pęk. A ty będziesz mi to wypominał do śmierci?

— Tak odpowiada wprost i rusza w stronę alejki prowadzącej do tylnej części ogrodu. Idziemy więc za nim.

Jestem zmuszona wysłuchiwać przekleństw rzucanych przez Caroline pod adresem jej brata, co nie ukrywam jest całkiem zabawne, bo on z pewnością wszystko słyszy. No i dodajmy, że samo patrzenie na wkurzoną dziewczynę, której nos ze złości się czerwieni, sprawia, że nie potrafię się nie zaśmiać. Wygląda zabawnie i uroczo jednocześnie.

Chase sprawnie przeskakuje ogrodzenie, a ja patrzę na niego jak na idiotę i otwieram furtkę. Wystarczyło w sumie kopnąć ją nogą, i tyle.

— Są! Słyszę w oddali głos Aarona.

Uśmiech niekontrolowanie wypływa na moje usta, gdy dostrzegam siedzących na pniach wokół ogniska znajomych. Każdy z nich ma już w ręce piwo albo jakiś kubeczek, a w tle leci przyjemna dla ucha, nie za głośna muzyka. Rozglądam się dookoła i po prostu mam ochotę westchnąć z wrażenia. Tutaj jest tak klimatycznie! Pamiętam murek, który właśnie mijam. Siedziałam na nim pijana z Cindy, wtedy jeszcze nie wiedząc, kim tak naprawdę jest. Nie dostrzegłam wcześniej wykopanej nieopodal dziury i ustawionych wokół „krzesel”, ale w sumie co się dziwić, skoro byłam w takim, a nie innym stanie, prawda?

— No w końcu! Co tak długo! Matt podnosi się z kubeczkim w ręku. Zatacza się lekko do tyłu, w końcu staje prosto, po czym podchodzi do nas z pijackim uśmieszkiem, rozkładając ramiona do powitalnego uścisku. Witajcie, mo... Matko! Lizzy, co ci się stało? krzyczy wręcz, zupełnie poważniejąc.

Głowy wszystkich obracają się w moją stronę. No nie.

— Jakby, kurwa, zajebicie wyglądasz w tym blondzie, laska! I nie o tym mówię, jak coś, bo powalasz na kolana, jak zawsze zresztą... Gestykuje żywo rękoma, przez co część piwa wylewa się na trawnik. Mam na myśli twój policzek. Wskazuje palcem na wspomniane miejsce.

Odruchowo dotykam opatrunku i krzywię się nieznacznie. Szrama nadal trochę pobolewa, choć może to ja jestem zbyt delikatna w takich kwestiach. Wrażliwość na dotyk i ból to moja poważna wada,

zdecydowanie.

— Ja po prostu...

— Przewróciła się, otarła i tyle. Koniec dochodzenia mówi Chase. Robi to na tyle głośno i dosadnie, aby odpowiedź ta dotarła do każdego, kto znajdował się w pobliżu.

Chłopak bez słowa wymija Matta, po czym podchodzi bliżej ogniska.

No okej, dzięki. Równie dobrze sama mogłam mu to powiedzieć, ale niech będzie. Przynajmniej nie muszę znów kłamać i źle się czuć z tym, że to robię.

— Tak, właśnie. Przypieczętowuję wypowiedź Shawa uśmiechem, co O’kelly zdecydowanie łyka, bo jego humor od razu się poprawia.

— Dobra, koniec biadolenia, idziemy się napić rzuca w naszym kierunku Caroline i dołącza do reszty, więc ja i Matt również to robimy.

Siadam na wolnym pniu między Zoe i Aaronem, witając się z każdym z osobna. Są tutaj też Charlotte, Monica, Logan i Jake. Rozglądam się po otaczających mnie twarzach, a mój wzrok na dłuższą chwilę zatrzymuje się na siostrze Turnera. Dziewczyna przygląda mi się uważnie i przysięgam, że ledwo powstrzymuję parsknięcie, bo wygląda tak, jakby już myślała o tym, jaki odcień blondu najbardziej by jej pasował. Poważnie! Im dłużej przebywam w towarzystwie Charlotte, tym częściej dostrzegam takie małe gesty, które jasno pokazują, jak bardzo zazdrosna jest o Chase’a i wszystko, co ma z nim jakikolwiek związek. Uśmiecham się więc do niej delikatnie, a ta zaciska usta w cienką linię, wykrzywając sztucznie ich kąciaki ku górze.

W kieszeni moich spodni zaczyna wibrować telefon, dlatego wychylam się i sprawnie wysuwam urządzenie przed nos.

Od: O

Jesteś mi za bardzo potrzebna, żeby skończyć w worku.

Marszczę brwi na tę wiadomość.

Do: O

o czym ty do cholery mówisz?

— Proszę.

Unoszę wzrok na stojącego nade mną Chase’a, który podaje mi plastikowy czerwony kubeczek.

— Dzięki. Wymuszam uśmiech i odbieram od niego alkohol. Nasze dłonie stykają się na moment, a ja czuję, jak nagle robi mi się przeraźliwie gorąco.

Chłopak odchodzi bez słowa i siada między Charlotte a Loganem, dokładnie naprzeciwko mnie. Od razu rozpoczyna rozmowę z przyjacielem. Upijam łyk jak się okazuje wódki z sokiem pomarańczowym. Jest naprawdę w porządku.

Spuszczam wzrok na telefon. Brak odpowiedzi. Postanawiam się tym nie przejmować. Przynajmniej nie dziś. Tej nocy muszę naprawdę wyluzować i nie myśleć. Jutro pogram w grę „co Omar miał na myśli”. Teraz czas się zabawić.

— Okej, to już chyba wszystko mówi Monica, układając na stole pianki i jakieś chrupki. Matt ma rację, do twarzy ci w tym kolorze, Lizzy komplementuje mnie.

— Dzięki. Poprawiam czapkę na głowie i wracam wzrokiem na ognisko, które jest ogromne i już dobrze rozpalone, przez co jest mi cholernie gorąco.

— Nigdy, przenigdy! krzyczy O’kelly, unosząc swój kubeczek z piwem. Jego uśmiech poszerza się do tak niewyobrażalnych rozmiarów, że zaczynam obawiać się, czy tak mu już nie zostanie. Co wy na to? pyta entuzjastycznie.

— W sensie? To jakaś gra? Charlotte unosi brew, zbita z tropu.

— Tak wtrącam szybko. Wyjaśnię to za Matta, bo on w tym stanie zdecydowanie coś pokręci. Chodzi o to, że mówimy na przykład „nigdy przenigdy nie spałam nago”, a jeśli to robiłaś, musisz napić się z kubka. Osoba, która jako pierwsza opróżni swój, wygrywa. Fajny sposób, żeby szybko się wstawić.

Wzruszam ramionami.

— Wchodzę w to! mówi bez namysłu.

Dlaczego mnie to nie dziwi...

— Dobra, no to niech każdy wypełni swój kubek i usiądzie instruuje Monica, więc to robimy. Ja zaczynam. Niech będzie to, co mówiła Lizzy. Nigdy, przenigdy nie spałam nago.

Każdy z nas upija łyk. To było proste. Spanie bez ubrań wymiata!

— Dobra, moja kolej! Podekscytowany Jake patrzy po naszych twarzach. Nigdy, przenigdy nie przelizałem się z przypadkowym typem czy laską.

Ja, Zoe, Chase, Aaron, Logan i Matt przechylamy kubeczki, a w mojej głowie pojawia się obraz ślicznego blondyna z podmiejskiego baru, który chyba nazywał się Evan. Był jednym z pięciu przypadkowych chłopaków, z którymi się całowałam, ale to właśnie on najbardziej zapadł mi w pamięci. Nie wiem dlaczego.

— Nigdy, przenigdy nie siedziałem na dołku. Matt uśmiecha się krzywo na własne słowa.

Po raz kolejny unoszę plastik, a zaraz za mną Shaw i sam O'kelly.

— Przepraszam bardzo? piszczy zszokowana Zoe, aż bolą mnie uszy i muszę się trochę odsunąć.

Za co tam trafiłaś?

Boże.

— Byłam z bratem na imprezie. Parskam śmiechem na to wspomnienie. Jakiś gość zaczął być zbyt nachalny, więc mu walnęłam. Wyszła z tego niezła bójka, narobiliśmy trochę szkód, no i wydało się przy okazji, że weszłam do klubu na fałszywym dowodzie. Miałam wtedy szesnaście lat, a plastik wskazywał dwadzieścia jeden.

— Kurde, Lizz. Nie wiedziałem, że taka z ciebie buntowniczką mówi z uznaniem Matt.

— Ta. Śmieję się pod nosem i kręcę rozbawiona głową. Mimo wszystko muszę przyznać, że to było naprawdę dobre.

Nigdy nie zapomnę miny Aiden, gdy zobaczył mnie zakutą w kajdanki. Warren zdążył ulotnić się z klubu, zanim pojawiły się gliny. Mnie sytuacja wydawała się zabawna. Nawaliłam się wtedy za wszystkie czasy. Jemu... cóż, niekoniecznie. Musiał wyciągnąć mnie z pierdła tak, aby ojciec o niczym się nie dowiedział. Do dziś nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale jestem pod wrażeniem, że mimo wszystko zachował otwarty umysł i zostawił mnie, aby później wyciągnąć z dołka bez telefonowania do taty.

— Moja kolej! rzuca w końcu Charlotte, uśmiechając się szeroko. Jest już lekko wstawiona. Widać to po jej przekrwionych oczach. Nigdy, przenigdy nie pociągał mnie nikt z naszej paczki.

Wszyscy zebrani wokół ogniska upijają łyk.

Osobiście uważam, że każdy tutaj ma w sobie coś, co mnie kręci nawet dziewczyny.

— Nigdy, przenigdy nie uprawiałem seksu z żadną z osób tutaj siedzących mówi następnie Chase, zupełnie niezainteresowany grą.

Niby bierze w niej udział, ale wydaje się, że ma wszystko głęboko gdzieś.

Aaron, Monica, Zoe, Logan, Matt i Charlotte unoszą swoje kub... Co?! Chwila. Boże. Mój mózg chyba trochę wolniej działa. Pierwsza dwójka to raczej zrozumiała, bo są parą. Turner i Jackson niby też, choć szczerze mówiąc, myślałam, że dadzą sobie na to trochę więcej czasu. Ale Lottie i O'kelly? Jakby... co?!

— Co?! Logan nie kryje zdziwienia. Kiedy? Jak? Dlaczego? Boże, ja byłem pewien, że ty dziewczyną jesteś, do kurwy!

Ukrywam twarz za kubeczkiem, z trudem powstrzymując śmiech. Myślę, że nikt się tego nie spodziewał. Cóż, ja na pewno nie. Mój wzrok na chwilę zatrzymuje się na Shawie, który naprawdę świetnie się bawi, patrząc na to, co się przed nim dzieje.

— Stary, nie dramatyzuj radzi Matt, wymachując rękoma, przez co alkohol znów prawie wylewa mu się z kubka. Było fajnie, i tyle.

— To moja siostra, do chuja! Nie chciałem wiedzieć. To takie, kurwa, obrzydliwe. Zakrywa twarz i przeciera ją dłonią. Ja pierdolę, teraz będę miał koszmary po nocach dodaje zniesmaczony.

Właśnie to w tej grze, podobnie jak w butelce, jest najlepsze. Dzięki zadawanym pytaniom

możemy się dowiedzieć ciekawych rzeczy. Nasze małe mroczne sekrety w końcu wychodzą na światło dzienne.

— Dobra, stary, napij się i ochłoń śmieje się Aaron, jednak Logan nie podziela jego entuzjazmu. Wypija haustem zawartość swojego kubeczka, po czym idzie po dolewkę.

— Na trzeźwo się nie da. Wzdycha nieco spokojniejszy, znów siadając obok Shawa.

Nie ukrywam, Charlotte i Matt zdecydowanie nas zaskoczyli, ale hej nie są małymi dziećmi, prawda? Z drugiej strony nie dziwi mnie postawa Turnera. Rodzona siostra przespała się z jego dobrym kumplem. To dość niezręczne.

— Z tej gry dowiaduję się o was więcej niż na co dzień burczy pod nosem Logan i potrząsa głową, jakby właśnie chciał wyrzucić z niej to, co usłyszał. Dobra, nigdy, przenigdy nie przespałem się ze swoją eks.

Chase i Jake upijają łyk, a Caroline zachłystuje się powietrzem.

— Co, kurwa?! pyta zszokowana, uderzając się ręką w klatkę piersiową.

Jak widać, spokój po wyznaniu Charlotte i Matta nie trwał długo.

Nie tylko ona nie spodziewała się, że to właśnie Shaw podniesie kubek. Patrząc po twarzach wszystkich, mogę stwierdzić, że każdy jest równie zdziwiony, a otwarte szeroko usta Matta i uniesione brwi Logana dają mi do zrozumienia, jaka to musi być rewelacja.

— Wiedziałem, że to ciebie naszedłem w tym pokoju w moje urodziny! Podniecony O'Kelly wstaje na równe nogi i wskazuje palcem na bruneta. Na jego twarzy maluje się teraz tak szeroki uśmiech, jakby co najmniej wygrał coś na loterii. Nieźle! mówi z uznaniem.

— Kiedy zamierzałeś nam powiedzieć? pyta rozbawiony Turner, szturchając Chase'a ramieniem. Ja to zawsze wiem, jakie pytanie zadać. Jestem genialny! No ładnie, stary.

Chase tylko przewraca oczami, a nasze spojrzenia spotykają się na ułamek sekundy. Nawet z tej odległości widzę, że myślami jest gdzieś daleko, poza tym ogniskiem.

„A więc spał z Shannon” myślę sobie. Nie oceniam go, ale z tego, co wiem, ona ma chłopaka. To trochę nie w porządku względem niego, prawda? Cóż, mimo wszystko to nie moja sprawa. Chase jest dorosły, wie, co robi, i to on będzie później odpowiadał za swoje czyny i decyzje nie ja.

— Okej, moja kolej! Zoe unosi do góry kubeczek, kontynuując grę. Nigdy, przenigdy nie całowałam się z nikim z naszej paczki. Gdy wypowiada te słowa, jej wzrok pada na mnie. Dziewczyna puszcza do mnie oko, a na jej usta wypływa zawadiacki uśmieszek. Odpowiadam tym samym i upijam łyk, a za mną wszyscy siedzący przy ognisku. Powiem ci, Ameryka, że całowałam się z wieloma laskami, ale tak dobrze jeszcze nie było powtarza dokładnie te same słowa, które rzuciła po naszym pocałunku u Logana.

— Trudno się nie zgodzić mówi nagle Chase, a ja zastygam.

Nie, nie powiedział tego.

Wszystkie pary oczu otwierają się szeroko. Czuję, jak moje policzki oblewa szkarłatny rumieniec. Odnajduję wzrokiem Shawa, który z uniesioną brwią i krzywym uśmiechem patrzy wprost na mnie. Świetnie się bawi, wprawiając mnie w zakłopotanie. Co za dupek!

— Moje serce chyba nie było gotowe na to wszystko. Logan w końcu przerywa ciszę i znów wypija do dna zawartość swojego kubeczka. Wzdryga się lekko i wykrzywia twarz.

— Nie tylko twoje mówi zszokowany Matt i idzie śladem Turnera.

— Ja pierdołę. Monica, nie odrywając ode mnie wzroku, stuka się kubeczkami z Aaronem i zeruje swój plastik. Dzisiaj już chyba nic mnie nie zaskoczy dodaje skołowana.

Przewracam oczami na ich reakcję, w myślach szukając idealnego miejsca na pochówek Shawa. Co za sukiny! Nie powinien był tego mówić! Po co to w ogóle zrobił, co? Chciał się pochwalić? Wyśmiać mnie? Wolałabym wymazać to z pamięci i udawać, że nic się nie wydarzyło. Nie chcę pamiętać. To było złe. Żałuję, że odwzajemniłam pocałunek. Co ja wtedy w ogóle miałam w głowie?

Patrzę na Caroline, która szczerzy się jak głupia. Chase jej powiedział! O Boże! No ale po co? Sam mówił, że to tylko pocałunek i tyle, więc dlaczego miałyby drażnić ten temat?! Chyba zaraz zapadnę się pod ziemię.

— Dramatyzujecie, jakbyśmy się co najmniej przespali. Wkładam na twarz maskę obojętności,

starając się brzmieć pewnie i stanowczo. Nie chcę, aby ktokolwiek widział, że wyznanie bruneta jakkolwiek mnie obeszło. A policzki... cóż, zaczerwieniły mi się od ognia. Tak, bardzo tu gorąco.

— No, teraz to już sam nie wiem parska Jake.

— Nawet jeśli, to nie twój interes wtrąca Chase, uśmiechając się zawadiacko.

On jeszcze ich podjudza! O Boże! Powinien przestać pić! Zdecydowanie!

— Dobra, oficjalnie was shippuję! krzyczy Fletcher, rozlewając część zawartości swojego kubka na trawę.

— Chizzy! woła Zoe, klaszcząc w dłonie.

— Nie! Chaliza! Monica wstaje na równe nogi, choć ledwie się na nich trzyma.

— Co? śmieje się Chase, a jego brwi dziwnie się wykrzywiają.

— No, połączenie waszych imion! tłumaczy szybko Jackson, szczerząc się głupio. To takie słodkie!

— Jesteście spierdoleni mamrocze tylko pod nosem i odchodzę od ogniska, rzucając krótkie: Idę się napić.

Podchodzę do drewnianego stołu, na którym stoją najróżniejsze alkohole, i wypełniam swój kubek do połowy wódką, po czym delikatnie zabarwiam ją sokiem. To jest ten moment, kiedy muszę się ostro naładować, żeby nie wybuchnąć. Jestem wściekła. Chase nie miał prawa tego ruszać ani komentować. To nic nie znaczyło. Nawet nie jestem w jego typie. Koniec tematu.

— Tylko nie mów, że się obraziłaś śmieje się Caroline, zatrzymując obok mnie. Jej ręka sięga po piwo, które sprawnie otwiera paznokciem. Auć.

— Nie. Wzruszam ramionami, starając się zaakcentować swoją postawę. Mam to gdzieś.

— Oczywiście. Chichocze pod nosem i opiera się pośladkami o drewno. Patrz tylko na niego mówi nagle.

Nie myśląc wiele, zerkam przez ramię, a chwilę później odwracam się całym ciałem i siadam obok dziewczyny. Chase właśnie patrzy na Charlotte, szczerze śmiejąc się z czegoś, co powiedziała. Siostra Logana wydaje się raczej niezbyt przejęta tym, co usłyszała, choć zapewne jest to spowodowane ilością alkoholu, jaką wypła, bo już w momencie, gdy przyszedłam, była wstawiona.

— Dawno go takiego nie widziałam wyznaje cicho Car, a delikatny uśmiech maluje się na jej pełnych ustach.

— To znaczy? Upijam łyk mojego pseudodrinka, krzywiąc się na jego smak. Czuję, że zmiecie mnie szybciej, niż planowałam.

— Nie wiem. Nie umiem tego wyjaśnić. Wyczuwam, że patrzy na mnie, więc i ja zerkam w jej stronę. Oczy dziewczyny błyszczą w świetle księżycy. Są naprawdę ładne. Mam wrażenie, że chce mi coś jeszcze powiedzieć, jednak w ostatniej chwili się wycofuje i dodaje tylko: To były żarty. Nie bądź zła. Puszczą do mnie oko.

— Nie jestem.

Prawda jest taka, że jeden haust wódki z sokiem wystarczył, aby całe napięcie ze mnie zeszło jak powietrze z balona. Przyszedłam tutaj się zabawić, a nie wkurzać na Shawa. Wystarczy, że irytuje mnie na co dzień. Tym razem nie pozwolę mu zepsuć mojego wieczoru. Chcę się wyluzować i nie myśleć. Po prostu.

Obserwuję, jak Matt podchodzi chwiejnym krokiem do ogromnego głośnika i wciska na nim jakieś przyciski. Naciągam czapkę trochę bardziej na czoło, a na moją twarz znów wpływa szczerzy uśmiech, gdy z kolumny rozbrzmiewa dobrze mi znana, klubowa piosenka. Chłopak patrzy na mnie i tanecznym krokiem, z otwartymi ramionami podchodzi w stronę stolika, przy którym stoimy.

— Chodźcie, piękności wy moje! mówi głośno, starając się przekrzyczeć muzykę.

Razem z Caroline odstawiamy kubeczki i trzymając się Matta, podchodzimy bliżej ogniska. Nasze ciała mimowolnie zaczynają poruszać się w rytm piosenki.

Niedługo potem dołączają do nas Charlotte, Monica i Jake. Kątem oka dostrzegam, że Logan, Aaron i Chase siadają obok siebie i palą jointa, bez reszty dając się pochłonać rozmowie. Gdy Shaw podnosi wzrok, który od razu pada na mnie, szybko przekręcam głowę i skupiam się na tańcu.

Nagle czuję, jak jakieś delikatne dłonie chwytają moje biodra. Odwracam się przodem do

Caroline, nadal poruszając się w rytm piosenki. Obie krzyczymy sobie w twarze, skaczemy i po prostu bawimy się, jakby nic innego nie miało znaczenia.

Mam wrażenie, że wczorajsza noc bardzo nas do siebie zbliżyła. Dziewczyna wyznała mi coś niezwykle intymnego i bolesnego. Myślę, że dało jej to nieopisaną ulgę. Fakt, że powiedziała mi to wszystko, sprawia, iż jestem z niej niezwykle dumna. Ale też budzi we mnie poczucie winy. Wiem, że nie powinnam go mieć, bo zwierzenia o przeszłości z Blaze'em były jej wyborem. Caroline po prostu chciała postawić na szczerość. Dobrowolnie odsłoniła się przede mną, o mnie nic nie wiedząc. Prawda jest taka, że...

— Zatańcz ze mną. Słyszę nagle za swoimi plecami.

Odwracam się powoli, gdy rozbrzmiewa *Sweater Weather* The Neighbourhood. Czuję, jak w ustach robi mi się przeraźliwie sucho, a oddech staje się dziwnie nierównomierny.

— Nie. Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć, gdy nefryt przeszywających na wskroś tęczówek patrzy na mnie z góry.

Chase uśmiecha się, chwytając rękę dzinsowej kurtki, którą dziś założyłam, i lekkim ruchem przyciąga mnie do siebie, tak że teraz nasze klatki dzielą zaledwie milimetry. Moje oczy wpatrują się w jego przekrwione, a usta zaciskają się w cienką linię. Chcę się odsunąć, jednak jego dłonie zaciskają się mocniej na materiale i nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu.

Brunet przenosi wzrok na opatrunek, który chroni mój rozcięty policzek. Widzę formującą się między jego brwiami zmarszczkę, a moją twarz owiewa ciepłe powietrze wydobywające się z nosa chłopaka, gdy ciężko oddycha.

— Wiesz, że nie wierzę w żadne twoje słowo, prawda? W końcu przerywa panującą między nami ciszę.

Słyszę radosne krzyki Charlotte za moimi plecami i gwizdy Matta na coś, co właśnie się dzieje, jednak ignoruję to. Jestem zbyt skupiona na nefrycie tych pięknych chłopięcych oczu.

— Wiem mówię wprost, nie próbując wpierać mu ponownie swoich kłamstw.

Jestem w pełni świadoma tego, że Chase mnie przejrzał. Nie wiem, jakim cudem tak łatwo udało mu się to zrobić, ale muszę przyznać, że jest w tym naprawdę dobry. Nie zamierzam jednak wyznawać mu prawdy. Pała do Blaze'a niemalą nienawiścią z powodu Caroline, no i do tego dochodzi ta cała sprawa z walką. Wiem, że robi to dla swojej siostry. Roberts wyrządził jej okrutną krzywdę, więc w ogóle nie dziwi mnie determinacja chłopaka. Mogę śmiało powiedzieć, że podziwiam go za to, jak wielkim uczuciem darzy Car. Myślę, że w normalnych okolicznościach powiedziałabym o wszystkim Jonowi i Josephine. Gdy jednak usłyszałam mroźną krew w żyłach: „Pozdrów ode mnie Caroline”, zrozumiałam, że muszę milczeć i odkryć, o co chodziło temu psychopacie. Nie spodziewałam się, że dowiem się prawdy tak szybko ani że okaże się ona tak przerażająca. Właśnie dlatego muszę zamknąć usta. Dokładanie problemów komukolwiek nie jest w moim stylu. Rodzina Shawów przeszła piekło, a moje wyznanie mogłoby jedynie bardziej skomplikować sytuację.

— Powiesz mi więc, kto do tego doprowadził? pyta ciszej, tak jakby bał się, że ktoś to usłyszy. Mam już kilku podejrzanych, ale chcę usłyszeć to od ciebie. Zajmę się tym i nikt się nie dowie mówi miękko, głosem zupełnie nieprzypominającym tego, jakim zwykł się do mnie zwracać.

Czuję, jak rozgrzane palce chłopaka delikatnie chwytają mój podbródek, po czym leniwie przejeżdżają w górę, do miejsca, w którym znajduje się opatrunek. Przechodzi mnie dreszcz na ten dotyk. Niekontrolowanie przysmykam oczy, a wtedy Chase otwiera dłoń, pozwalając mi się w nią wtulić.

Szczerze? Nie mam pojęcia, co się dzieje. Alkohol krąży już w moich żyłach, a ja odpływam nie, ja rozpływam się przy stojącym przede mną brunecie. Nie potrafię racjonalnie myśleć. Serce wali mi niczym młot, a usta rozchylają się mimowolnie.

— Co ty ze mną robisz, dziewczyno... szepcze bardzo cicho, bardziej do siebie niż do mnie. Zastygam na te słowa. Moje oczy otwierają się szybko i szeroko i spotykają to cholerne, hipnotyzujące spojrzenie nefrytu.

Spadam. Powoli. Boleśnie.

— Nie odpowiadam na zadane wcześniej pytanie, próbując wrócić na ziemię. Nie powiem, bo nie wiem, kto to był.

Dłoń chłopaka powoli zsuwa się z mojego policzka, a ja podnoszę pozostałości tego, co ze mnie jeszcze zostało.

— Nie? Unosi brew, wyraźnie skonsternowany.

— To był jakiś starszy koleś. Na oko trzydzieści pięć lat. Był pijany. Niewiele pamiętam.

Myślałam, że po tym wyznaniu Chase odsunie się ode mnie i odejdzie. On jednak nadal stoi tak, jak na początku z ręką zawieszoną w powietrzu.

— Znajdę go.

Powodzenia.

— Niech to zostanie między nami, dobrze?

„Zdechniesz w piekle, suko”.

— Dobrze.

Chcąc uwolnić się chociaż na chwilę od przenikliwego spojrzenia chłopaka, zamykam oczy i nie myśląc wiele, opieram się czołem o jego klatkę piersiową. Z moich ust wydobywa się cichy śmiech.

— Nawaliłam się stwierdzam. Dopiero teraz słyszę, jak bardzo bełkoczę.

„Czas wrócić do rzeczywistości” myślę sobie.

Chase parska na moje słowa.

— Tylko nie zdejmuj butów. I nie uciekaj mówi rozbawiony.

Czy między nami nie może być tak dobrze i normalnie? Czy musimy się ciągle kłócić o głupoty?

— Ej, gołąbeczki! Do moich uszu dociera głos Jake'a, więc odwracam się szybko w jego stronę.

Zupełnie zapomniałam, gdzie jesteśmy.

— Chodźcie, będziemy smażyć pianki! Minnie wydaje z siebie zlepek niewyraźnych słów.

Nie obdarowując chłopaka jakimkolwiek spojrzeniem, odsuwam się od niego i dołączam do grupy. Jakby to, co właśnie się wydarzyło, nie miało nigdy miejsca. On również wybiera tę opcję, co bardzo mnie cieszy. Siada ponownie obok Logana, częstuje się jego papierosem i daje pochłonąć rozmowie. Ja zaś odwracam się w kierunku Zoe, która zdradza mi szczegóły jej pierwszego razu z Turnerem. W duchu dziękuję jej za to, że nie rusza tematu mnie i Chase'a. To ostatnia rzecz, o jakiej chcę z kimkolwiek dzisiaj rozmawiać.

— Uwielbiam ten stan! oświadcza głośno Matt, rozchylając ramiona.

Ognisko trwa w najlepsze. Rozmowy nie cichną nawet na sekundę, a każdy wydaje się pijany do granic możliwości. Szczególnie Charlotte i Caroline, które tańczą, co chwilę potykając się o własne nogi.

Opieram się ręką o wolny pień i upijam łyk kolejnego drinka.

— Kocham go, wiesz? bełkocze Monica, nie odrywając wzroku od Aarona, który dorzuca drewno do ogniska. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Tak wiele mu zawdzięczam. Uśmiecha się pijacko, więc i ja to robię. O'Kelly jest już mocno wstawiona i czuję, że właśnie dlatego wzięło ją na uczuciowe gadki. Niemniej uważam to za bardzo urocze.

— Miłość... fajna sprawa stwierdzam, w głowie przywołując obraz moich rodziców, a w szczególności tej jednej fotografii, na której patrzą na siebie tak, jakby świata poza sobą nie widzieli.

— Kochałaś kiedyś? pyta nagle, wyraźnie zaintrygowana moimi słowami.

Szybko wracam na ziemię.

Czy kochałam? Cóż, miałam chłopaka, Nate'a, którego darzyłam głębokim uczuciem. Był dla mnie bardzo ważny, no i pierwszy, a to jest wyjątkowe. Takich osób po prostu się nie zapomina.

Ale czy kochałam?

— Nie, nigdy mówię po chwili namysłu.

Ja i Nate nigdy nie powiedzieliśmy sobie tych dwóch najważniejszych słów. Zawsze wzbraniałam się przed nimi. Nie chciałam ich słyszeć, dopóki nie miałam pewności. Byłam zakochana, zdecydowanie, ale nie kochałam go. Nie w ten sposób. Nie szaleńczo i na zabój. Nie tak, jak Terrence Parker kochał Margaret.

Nie. Po prostu nie.

— To jest moja piosenka! Zawsze chciałem odtworzyć ten taniec! wydziera się Matt.

Odnajduję wzrokiem chłopaka i nie potrafię pohamować uśmiechu. O'Kelly zeskakuje właśnie z pnia i wciela się w rolę mężczyzny śpiewającego piosenkę *Time Of My Life* z filmu *Dirty Dancing*. Już

wiem, co nadciąga.

Obserwuję, jak szatyn tanecznym krokiem rusza w moją stronę, i omal nie wybucham śmiechem, kiedy wysuwa dłoń, jak na prawdziwego dżentelmena przystało.

— Zatańczymy? Porusza sugestywnie brwiami.

„Czy jestem na tyle nawalona, żeby to zrobić?” zastanawiam się nie dłużej niż trzy sekundy. Chwilę później stoję już w jego ramionach.

Nasze rozgrzane ogniskiem ciała poruszają się w rytm piosenki. Matt co jakiś czas okręca mnie wokół własnej osi, wciąż śpiewając.

Lubię go. O'kelly to zdecydowanie jeden z najbardziej pozytywnych chłopaków, jakich miałam okazję poznać. Ma urok osobisty, poczucie humoru i dystans do świata. W skrócie facet idealny.

— Robimy to? przekrzykuje muzykę, kiedy powoli docieramy do punktu kulminacyjnego i chyba najbardziej znanego momentu z filmu.

Kiwam zamaszycie głową. Alkohol przejął już nade mną całkowitą kontrolę, wszystko wokół wiruje, a nogi są jak z waty. Czuję się niczym na chmurce. Uwielbiam to uczucie. Uwielbiam spokój, szczęście i zapomnienie za nim idące.

Daję kilka kroków w tył. Z każdej strony docierają do mnie gwizdy i radosne okrzyki. „To chore” myślę rozbawiona, ale rozpędzam się, w pełni skupiona na stojącym kilka metrów ode mnie chłopaku. Chłodny wiatr owiewa moją twarz, a uśmiech z każdą chwilą poszerza się coraz bardziej. Gdy mnie i szatyna dzieli odpowiednia jak na moje pijackie oko odległość, odbijam się od trawnika. Matt chwytą sprawnie moje biodra i unosi mnie ponad swoją głowę. Piszczę, bo choć byłam na to gotowa, doznanie jest cholernie dziwne.

W pewnym momencie czuję, że moje ciało zaczyna drżeć. Spuszczam wzrok na szatyna, kiedy z jego ust ulatuje kilka siarczastych przekleństw. Chwilę później chłopak przechyla się do tyłu, tracąc równowagę. Nim się orientuję, oboje jesteśmy już na ziemi, z tą różnicą, że ja upadłam na leżącego na plecach Matta, no i zdążyłam się zaasekurować rękoma.

Przez chwilę siedzę na O'kellym w dość dziwacznej pozycji, próbując przyswoić, co się właśnie stało. Odwzajemniam jego głupkowaty uśmiech, bo w tym momencie jestem zdecydowanie za bardzo wstawiona, żeby odczuwać ból czy cokolwiek innego.

— Jesteś popieprzony! przekrzykuje muzykę, dysząc ciężko prosto na jego twarz.

Matt śmieje się tylko w odpowiedzi.

Patrzę tępo w sufit, przykładając chłodną dłoń do rozgrzanego czoła. Jest już po pierwszej, a ja nie mam siły ruszyć się z łóżka. Z ogniska u bliźniaków wróciliśmy chwilę po drugiej w nocy. Caroline zasnęła już w samochodzie, przez co Chase musiał zanieść ją do pokoju. Mnie na szczęście udało się wrócić na własnych nogach. Nie spodziewałam się jednak, że wstanę z tak gigantycznym kacem. Co prawda wypijałam sporo, ale nigdy wcześniej nie zdarzało mi się aż tak źle reagować na alkohol. Matko!

Ciche pukanie do drzwi sprawia, że przekręcam leniwie głowę. W niewielkiej szparze pojawia się blond czupryna Josephine. Na ustach kobiety maluje się nikły uśmiech.

— Jak się czujemy? pyta tylko.

Przekręcam się całym ciałem na prawy bok.

— Okropnie jęczę dramatycznie.

Mam ochotę przespać ten ból, ale jest tak silny, że nawet na spaniu nie jestem w stanie się już skupić.

— Lizz, czy mogłabym cię prosić na chwilę do salonu? wypala nagle, a ja marszczę brwi. Dopiero teraz zauważam, że jest jakaś nieswoja.

— Hm, jasne. Daj mi dwie minuty, tylko się przebiorę.

Kobieta bez słowa zamyka za sobą drzwi, a ja wychodzę powoli z łóżka, przeklinając swój stan. W głowie zapisuję, aby już nigdy więcej nie tykać alkoholu.

Wyjmuję z szafy parę szarych dresów i czarną koszulkę, po czym na tyle szybko, na ile pozwala mi moje samopoczucie, pozbywam się piżamy i ubieram. Patrzę na swoje odbicie w lustrze i omal nie

dostają zawału. Wyglądam okropnie. Moje włosy są potargane, a pod oczami mam szare cienie. Całe szczęście, że chciało mi się w nocy zmyć makijaż, bo byłoby o wiele gorzej.

Chwytam kosmyki i formuję kucyk, a gdy stwierdzam, że nie wyglądam już aż tak odstraszająco, wychodzę z pokoju.

Ból głowy sprawia, że nie mam siły myśleć, ale nie ukrywam zaniepokoiły mnie słowa Josephine, a jeszcze bardziej sposób, w jaki je wypowiedziała. Była śmiertelnie poważna i dziwnie zamyślona, a to nie jest w jej stylu. To sprawia, że zaczynam się stresować, a mój żołądek wiąże się w supeł.

„Zrobiłam coś nie tak?”— zastanawiam się.

— Ciebie też Jo wołała na dół? Co się stało? Patrę przez ramię na Caroline, która pojawia się właśnie w korytarzu. Jest jeszcze w piżamie, a jej włosy są w totalnym nieładzie. Wygląda koszmarnie, dokładnie tak jak ja chwilę wcześniej.

— Nie wiem. Wzruszam ramionami, próbując uspokoić wariujące w mojej głowie myśli.

Nie podoba mi się to.

Z blondynką u boku schodzę na parter. Ostatni raz posyłamy sobie skonsternowane spojrzenia, po czym wchodzimy do salonu, gdzie siedzą już Chase, Josephine, Jonathan i...

— Dzień dobry, jestem sierżant McMillan mówi wysoki mężczyzna, wstając z fotela. Czy możemy już zaczynać, Jon? Ubrany w mundur blondyn patrzy na mojego opiekuna, który ze skrzyżowanymi pod piersiami rękoma opiera się o parapet.

— Tak. Głos Jonathana jest niezwykle poważny, gdy na nas patrzy. Czuję, jak moje dłonie pocą się z nerwów. Usiądźcie instruuje.

Wypełniamy posłusznie jego polecenie i zajmujemy miejsce obok Chase'a. Chłopak również wydaje się nie rozumieć całej tej sytuacji.

— Słuchajcie. Sprawa, z którą do was przychodzę, jest dość delikatna i proszę, nie odbierzcie tego jako oskarżenia zaczyna ostrożnie sierżant, patrząc na naszą trójkę. Kątem oka dostrzegam, jak Josephine przestępuje nerwowo z nogi na nogę. Wczorajszego wieczoru do szpitala trafił brutalnie pobity chłopak. Znaie go bardzo dobrze.

— O kogo chodzi? pyta wprost Chase. Mimo zdezorientowania zdaje się twardo stąpać po ziemi. Nie widzę, aby się stresował tak jak ja czy Caro...

— O Blaze'a Roberta.

Zastygam na to imię. Czuję, jak siedząca obok mnie blondynka ściska moją rękę. O Boże.

— A co my mamy z tym wspólnego? Kolejne pytanie pada z ust bruneta. Nie wydaje się zaskoczony tą rewelacją. Jest raczej wkurzony.

Sierżant wzdycha głośno i spaceruje po pokoju. Jego wzrok jest wbity w ziemię, jakby próbował złożyć w całość to, co krąży mu po głowie.

— Słuchaj, Chase. Bardzo cię lubię i szanuję. Wiem, jaka przeszłość łączy was i rodzinę Roberts. Nie oskarżam cię, broń Boże. Rodzice Blaze'a ani sam chłopak też nie wskazali podejrzanego. Przyszedłem tutaj raczej jako przyjaciel Jona. Chciałem zapytać, czy może...

— Tym razem nie miałem z tym nic wspólnego przerywa chłopak. A szkoda.

Nastaje cisza.

„Tym razem”? w mojej głowie szumią słowa Chase'a. Czy to oznacza, że już kiedyś wdał się w bójkę z Robertsem? Cóż, nie dziwi mnie to jakoś bardzo, ale po prostu zastanawia.

Caroline ściska moją dłoń aż do bólu. Boję się na nią spojrzeć. Przeraża mnie to, w jakim stanie mogę ją zobaczyć, dlatego patrzę tępo na stojącego przed nami mężczyznę.

— Poza tym mam alibi, gdybyś chciał się przyczepić. Ton, z jakim Chase zwraca się do policjanta, jest tak lekki, a zarazem beczelny, że mam ochotę go uderzyć. Wczoraj byłem na treningu, a później na ognisku z dziewczynami i znajomymi. Mogą to potwierdzić.

Sierżant McMillan patrzy na chłopaka, jakby próbował wybadać, czy faktycznie mówi prawdę.

— Chciałem tylko się upewnić i zapytać na wypadek, gdyby Robertsonie wniesli jakies oskarżenie mówi w końcu, a mi kamień spada z serca. Blaze chyba narobił sobie wielu wrogów, więc jakoś mnie to nie dziwi, że w końcu ktoś zrobił z nim porządek. Dobrze wiedzieć, że nie miałem z tym nic wspólnego.

Widzę, jak Josephine wzdycha z ulgą na te słowa. I ja czuję się spokojniejsza, choć tak naprawdę niewiele ogarniam z tego, co się właśnie wydarzyło.

Blaze został pobity tak bardzo, że trafił do szpitala. Komu jeszcze zaszedł za skórę?

— W takim razie nic tu po mnie. Sierżant uśmiecha się wyraźnie rozluźniony. Gdybyście jednak czegoś się dowiedzieli... wiecie, w waszym gronie zawsze ktoś coś szepcze... to dajcie znać, dobrze? Ciekawi mnie, co tym razem ten szczeniak zrobił. Szukam czegoś mocnego na niego już od dawna, ale zawsze mi umyka.

Odwraca się do Jonathana i coś do niego mówi, a ja wypuszczam wstrzymywane nieświadomie powietrze. Zerkam w końcu na Caroline. Dziewczyna patrzy tępo przed siebie, nadal kurczowo ściskając moją rękę. Stwierdzenie, że jest w szoku, byłoby niedopowiedzeniem roku!

Moja głowa paruje od natłoku myśli. Jonathan odprowadza sierżanta McMillana do drzwi, podczas gdy Josephine stoi przed nami, intensywnie nad czymś myśląc. Kładę dłoń na plecach Caroline i delikatnie pocieram materiał jej piżamy. Czuję, jak sofa ugina się delikatnie, gdy Chase wstaje na nogi.

— Siadaj! rzuca ostro Jon, gdy wraca do salonu, a ja nieruchomieję. Mężczyzna staje obok Jo, patrząc na Shawa z mordem w oczach, jednak jego wzrok ostatecznie zatrzymuje się na mnie. Masz trzydzieści sekund, aby powiedzieć mi, kto rozciął ci ten policzek, albo dzwonię do twojego ojca.

Otwieram szerzej oczy na te słowa.

— Nie jestem idiotą, Lizzy mówi rozdrażniony. Wiem, jak wygląda rana po zetknięciu z nożem, ale liczyłem, że sama w końcu się przyznasz. Na dodatek nagle Blaze zostaje pobity. Dziwny zbieg okoliczności, co? pyta z nieprzyjemnym śmiechem.

Josephine wciąga głośno powietrze, zasłaniając usta ręką. Widzę przerażenie w jej oczach. Wydaje się, że nawet Caroline otrzeźwiała. Patrzy na mnie, jakby niemo krzyczała: „Powiedz im, proszę”.

Spoglądam na Chase’a. Szukam ratunku, jednak ten obserwuje mnie zszokowany, również oczekując wyjaśnień.

Przysmykam na moment oczy i wzdycham cicho. Przegrałam.

— To był Blaze mówię w końcu, mając chyba nadzieję, że nikt nie usłyszy.

— Kurwa klnie pod nosem Jonathan, przecierając twarz dłońmi. Lizzy, dlaczego, do cholery, nic nam nie powiedziałaś? Gestykuje rękoma, a jego twarz wyraża mieszaną złości i troski.

— Ja... ja nie chciałam sprawiać wam problemów szepczę.

Czuję wstyd, mówiąc to. Prawda jest taka, że właśnie teraz dołożyłam im zmartwień. Nie chciałam tego.

— Boże, kochanie... Głos Josephine łamie się, gdy do mnie podchodzi.

Nagle siedzący obok brunet tak gwałtownie zrywa się z miejsca, że się wzdrygam.

— Chase rzuca w jego stronę Jon, jednak ten kompletnie go ignoruje.

Chłopak wychodzi z salonu, a chwilę później słyszę, jak wspina się na piętro i zatrząskuje jakieś drzwiami.

Nie myśląc wiele, i ja wstaję na równe nogi. Ignoruję nawoływania Josephine. Nie jestem w stanie kontrolować tego, co robię. Po prostu biegnę w stronę schodów, a gdy jestem już na górze, podchodzę do trzecich drzwi po prawej i otwieram je bez pukania. Wydaję z siebie cichy okrzyk, gdy na ścianie tuż obok mojej głowy rozbija się jakiś przedmiot. Nie wiem, co to, nieważne. Z szybko bijącym sercem i przyspieszonym oddechem patrzę na Chase’a, którego wściekłe spojrzenie wbija mnie w podłogę.

— Shaw, ja...

— Okłamałaś mnie cedzi przez zęby.

Zastygam w miejscu. Jego głos znów jest tak przeraźliwie lodowaty, jak wtedy, gdy wspomniałam o Allison. Po kolorze nefrytu w jego pięknych oczach nie ma najmniejszego śladu.

— Ja...

— W żywe oczy przerywa mi po raz kolejny, zaciskając dłonie w pięści.

Wchodzę do pomieszczenia i zamykam za sobą drzwi. Moje ciało drży z nerwów, gdy znów odwracam się w stronę chłopaka. Nie chcę, aby wszyscy słyszeli naszą rozmowę.

— Wiedziałem, że jesteś kurewsko głupia i niedorozwinięta, ale że aż tak? kpi, dając duży krok w moją stronę. Co ty sobie myślałaś, idiotko, co?!

Nawet na sekundę nie spuszczałem wzroku z jego dzikiego spojrzenia. Muszę się z nim zmierzyć. Okłamałam go i zasłużyłam na te wszystkie obelgi.

— Nie chciałam nikogo martwić. Staram się mówić silnym i zdecydowanym tonem.

— Daruj sobie, kurwa, takie bzdury, dobra?! unosi się, a ja instynktownie daję krok w tył. Używasz w ogóle czasem mózgu? Boże, jesteś tak głupia, tak cholernie głupia! Ciągnie się za włosy, krążąc po pokoju.

I właśnie w tym momencie dociera do mnie coś bardzo ważnego. On nie złości się o kłamstwo. Nie rzuca przedmiotami dlatego, że ukrywałam przed nim prawdę. Nie o to chodzi.

— Nienawidzę tego, co ze mną robisz, dziewczyno mamrocze dokładnie to samo, co powiedział zeszłej nocy. Jego głowa obraca się w moją stronę. Dostrzegam przebarwienia zieleni, która powoli przedziera się przez mrok tęczęwek. Oddech ma urywany, a kilka kosmyków włosów spada mu na czoło. Nienawidzę tego, że przy tobie czuję się tak kurewsko słaby i bezradny dodaje ciszej.

Staję jak wryta. Widzę szok w jego oczach, gdy dociera do niego, że powiedział to na głos. To tak, jakby przez cały ten czas był w innym świecie, z którego właśnie wrócił na ziemię.

Szczerze? Nie mam zielonego pojęcia, jak długo patrzymy na siebie. Nie wiem, ile czasu mija do chwili, aż moje nogi samoistnie stawiają kolejne kroki. Nie kontroluję siebie, gdy oplątam rękoma jego szyję i mocno wtulam się w zagłębienie między nią a ramieniem.

— Przepraszam mamrocę prosto w materiał jego koszulki.

Przez kilkanaście sekund chłopak stoi w bezruchu, z pewnością zszokowany takim obrotem wydarzeń. Kiedy w końcu dociera do niego to, co się dzieje, dłonie bruneta lądują na moich biodrach, po czym leniwie suną na plecy. Czuję jego ciepły oddech na swojej skórze. Przez moje ciało przechodzi ogromny dreszcz. Serce bije mi jak oszalałe i nagle wszystkie troski znikają. Moje myśli mieszają się zupełnie, a ja nie potrafię skupić się na tej jednej, konkretnej.

Nie planowałam wtedy podejść ani wtulić się w Ciebie niczym małe bezbronne dziecko. Szczerze? Byłam pewna, że mnie odepchniesz. Nie zrobiłeś tego. Po prostu oplótłeś moje ciało ramionami tak mocno, jakbyś chciał zebrać w całość kawałki, na jakie w Twoich oczach się rozpadłam.

Problem był tylko jeden.

Już wtedy byłam pieprzonym popiołem. Już wtedy nie było co sklejać...

Rozdział 13

Naiwność to taka cecha, którą w większej bądź mniejszej mierze ma w sobie każdy z nas. Przychodzimy na świat i prawda jest taka, że to właśnie w tym momencie zaczyna się kształtować poziom naszej ufności i wiary.

Początkowo wszystko wydaje się proste i kolorowe. Widzimy starszego, brodatego mężczyznę ubranego w biało-czerwony kostium i uznajemy go za przybyłego saniami Świętego Mikołaja. Wracamy z przedszkola, zaglądamy jak zwykle do naszego akwarium, gdzie zamiast złotej rybki jest niebieska, i dajemy sobie wmówić, że wodna pociecha zmienia kolory. Zjadamy pestkę owocu, po czym nerwowo przestępujemy z nogi na nogę, bojąc się, że w brzuchu wyrosnie nam drzewo.

Jesteśmy nieświadomi budowy systemu. Wierzimy we wszystko, co wypływa z ust dorosłych, bo przecież są dla nas najmądrzejszymi istotami na ziemi.

Jesteśmy po prostu naiwni.

W miarę poznawania świata dostrzegamy więcej. Nasze priorytety się zmieniają, dokładnie tak jak sposób, w jaki widzimy to, co nas otacza. Kolory powoli bledną. Odkrywamy, że brzuchaty mężczyzna jest tylko przebierańcem, złota rybka została splukana w toalecie i zastąpiona inną, a nasze narządy mają się świetnie i żaden nowy organizm nie budzi się w nich do życia. Zaczynamy wątpić we wszystko, co widzimy, czujemy się oszukani, a przecież nikt nie lubi kłamstw, prawda?

Nieuczciwość wobec drugiego człowieka podkopuje naszą niewinność i naiwność. Z każdą kolejną bujną stajemy się coraz bardziej nieufni. Zaczynamy mocniej stąpać po ziemi, otwieramy oczy nieco szerzej niż dotychczas, aby znów nie dać wprowadzić się w ślepią uliczkę.

Wtedy też nasuwa się pytanie: jak wiele razy musimy dać się nabrać, aby nie być już takimi kretynami? Prawda jest taka, że nie ma na to zasady. Nie ma też limitu. Każdy z nas choć zbudowany zewnętrznie w ten sam sposób posiada inną psychikę. Jedni nie uczą się na błędach i niezmiennie pozwalają sobie na beznadziejne traktowanie, podczas gdy drudzy nie dają się ponownie nabrać. Próbuje być o krok do przodu, a nawet dalej. W ich głowie nie pojawia się już myśl „A może jednak...?”. Nieufność wchodzi na tak wysoki poziom, że przed wsypaniem głupiej łyżeczki cukru do kawy dwukrotnie sprawdzają, czy to aby na pewno nie sól, choć przecież w tym pojemniku nigdy owej soli nie było.

Nie ma już śladu po niewinności i naiwności. Pozostają tylko doświadczenie, ostrożność, zwątpienie, przeczność i dystans. Dzieciaka, uśmiechającego się do mężczyzny, który wchodzi przez komin, zastępuje dorosły człowiek, który widzi tylko czern i biel, prawdę bądź fałsz. Nigdy nic pomiędzy. Nigdy z nadzieją na coś więcej.

Unoszę wzrok znad splecionych na blacie dłoni, mierząc się w końcu ze spojrzeniem pary bacznie obserwujących mnie niebieskich tęczówek Josephine niezwykle czystych, ale i delikatnie zmatowiałych. Po prostu smutnych. Nie lubię, gdy takie są.

Mimo ukończonych nie tak dawno osiemnastu lat jestem nadal niezłą naiwniaczką. Przyjechałam tutaj, przymykając na kilka miesięcy niektóre drzwi, chcąc zapomnieć. Zakryłam kartką niewygodne wyrazy i udawałam, że wszystko jest w porządku. Co z tego, skoro nawet w Crosby wplątałam się w niemałe kłopoty, narozrabiałam, dostało mi się, a ja jak zawsze wierzyłam w to, że nikt się nie dowie?

Choć moje pobudki nie były złe, bo najnormalniej w świecie nie chciałam przysparzać nikomu problemów w rzeczywistości stworzyłam ich o wiele więcej, niż gdybym postawiła na szczerść już pierwszego dnia.

Z każdą godziną wszystko coraz bardziej się komplikuje, zaciska, a ja zaczynam mieć problem z oddychaniem. Czuję się, jakby ktoś zaplątał mi sznur na szyi, a teraz bawi się krzesłem, na którym i tak już ledwie stoję.

Obracam głowę w prawo. Brązowe oczy nawet na moment nie przestają wpatrywać się w moją twarz. Teraz nie są już tak mroczne, nie szaleje w nich huragan, który wywołałam. Wyrażają spokój, dzięki czemu i ja nie czuję się aż tak źle.

Nie chciałam go rozzłościć. Nie chciałam kłamać. Chciałam chronić. Przepraszam, Jon.

Bardzo długi czas byłam aż przeraźliwie naiwna. Wierzyłam w dobro na świecie, choć wokół

było tyle zła. Rozmawiałam z dręczycielami, mimo że to oni powinni wyciągnąć do mnie dłoń. Nie mogłam nic na to poradzić. Ufałam, że dobro wróci, że każdy popełnia błędy, ale w końcu na pewno się zmieni. Musiało wydarzyć się wiele, zdecydowanie zbyt wiele, abym zrozumiała. Abym przestała być tak głupia i lekkomyślna.

Mogę śmiało powiedzieć, że w porównaniu z tym, jaka byłam jeszcze rok temu teraz wydorostałam. I choć pozostała we mnie jeszcze ta cząstka dziecinnej naiwności, czuję, że niebawem i ona zostanie wytępiona. I ona we mnie raz na zawsze zgaśnie, pozostawiając przeraźliwy mrok i szarą rzeczywistość.

Mój oddech drży, gdy próbuję ułożyć w głowie wszystko, co mam teraz na myśli. Patrząc na mnie intensywnie cztery pary oczu ani trochę mi w tym nie pomagają. Peszą mnie i stresują, choć wiem, że nie taki jest ich cel. Shawowie są skołowani, niewiele rozumieją, a ja jestem im winna wyjaśnienia. Szczególnie teraz, po tym wszystkim.

— Poszłam na plażę, dokładnie tak jak przez ostatnie kilka dni przerywam w końcu przytłaczającą ciszę. Mój wzrok pada na Caroline, która kurczowo ściska moją dłoń, chcąc dodać mi odrobinę otuchy. Musiałam przemyśleć niektóre sprawy i odświeżyć umysł.

„Chciałaś uciec przed pocałunkiem Chase’a, tajemniczym listem, Jakiem i rozmową, którą usłyszałaś wtedy w kuchni” krzyczą głosy w mojej głowie.

Instynktownie patrzę w prawo. Zgarbiony na barowym stołku brunet intensywnie lustruje moją osobę. Zieleń, która zagościła w jego oczach, jest tak spreczna z mrokiem, który pochłonął go niecałe trzydzieści minut wcześniej, że odnoszę wrażenie, jakby to był zupełnie inny człowiek nie ten wścikły dziesięcioletek, który ze wszystkich sił ciągnął się za włosy, wyrażając swoją złość i zawód.

„Nienawidzę tego, że przy tobie czuję się tak kurewsko słaby i bezradny”. Zdanie to niczym echo odbija się w mojej głowie. Czuję suchość w gardle, gdy mnie obserwuje. Nie rozumiem tego. Dlaczego to powiedział? Dlaczego uważa, że coś z nim robię, skoro tak naprawdę nie robię absolutnie nic? Okłamałam go, tak, to prawda, ale nasza relacja jest niczym rollercoaster. Ciągłe się kłócimy, a za chwilę udajemy, że nie miało to miejsca.

— Paliałam papierosa przy barierce, kiedy nagle ktoś stanął obok mnie i zagadał tak, jak byśmy się znali kontynuuję, a paznokcie Caroline przeraźliwie mocno wbijają się w moją skórę.

Wie, co za chwilę powiem.

— To był Blaze. Wdycham głośno powietrze, bo ból spowodowany naciskiem palców blondynki jest nie do zniesienia. Przenoszę na nią wzrok, gdy mamrocze ciche przeprosiny. Uśmiecham się słabo. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co musi czuć, bo i tak bym tego nie zrozumiała.

Przez te niecałe dwa dni udawało mi się odpychać na bok wspomnienie piątkowej nocy. Nie chciałam do niej wracać, choć wiedziałam, że dopadnie mnie wraz z powrotem do szkoły, kiedy spotkam Cindy Roberts.

„A może to ja nie postąpiłam słusznie, wtrącając się w nie swoje sprawy?” myślę teraz.

Patrząc na Josephine, która w milczeniu nieustannie mnie obserwuje. Chciałabym podejść do niej, przytulić ją i powiedzieć, jak bardzo żałuję tego, co zrobiłam. Naprawdę tak jest. Nie chciałam nikogo zranić. Zwłaszcza nie ją. Jest zbyt dobra. Przyjęła mnie pod swój dach z nieopisanym ciepłem, obdarowała miłością i opieką. Rozmawiała ze mną każdego wieczoru z kubkiem gorącej herbaty w ręku, tłumacząc rzeczy, których jeszcze nie rozumiałam. Dzieliła się swoją przeszłością, tuliła tej nocy, gdy miałam załamanie, a ja tak po prostu ją okłamałam. Bezwzględnie i w żywe oczy.

— Początkowo nie rozumiałam tego wszystkiego. Wzdycham, marszcząc brwi. Mówił dziwne rzeczy...

— Jakie rzeczy? dopytuje Jonathan.

W mojej głowie pojawia się myśl o tym, jak bardzo musiałam go zawieść. Jestem tutaj zaledwie kilka tygodni, a między nami już pojawiły się niejasności i spięcia. Jon doskonale wiedział, co się stało, a ja i tak brnęłam w to kłamstwo, naiwnie myśląc, że się nie zorientuje. Udawał, że mi wierzy, równie łatwowiernie czekając na moment, w którym sama wyznam prawdę. Rzecz w tym, że gdyby nie sierżant McMillan, nigdy by to nie nastąpiło.

— Po prostu rozmawiał ze mną tak, jakby bardzo dobrze mnie znał mówię w końcu, a moje

ciało oblewa fala gorąca, gdy duża dłoń Chase'a na sekundę ląduje na moim udzie. Spinam się do granic możliwości, ale postanawiam nie patrzeć w prawo. Chrząkam cicho i zaczynam wiercić się na stołku. W którymś momencie zaczęłam się wycofywać, ale on był szybszy. Zablokował mi drogę przy barierze, przycisnął się do mnie i... Zamykam na chwilę oczy.

Nie wiem, czy chcę mówić o tym pocałunku.

— I przyłożył mi nóż do gardła. Na te słowa Josephine wydaje z siebie zduszony odgłos. Nie mam odwagi już na nich patrzeć, dlatego spuszcza wzrok na blat. Później wymusił na mnie pocałunek i dopiero po tym powiedział, kim jest. Mówił coś o Cindy. Powiedział, że skoro ja zaszłam za skórę jego siostrze, broniąc innej dziewczyny na korytarzu, on zajdzie mnie. To dość błahy powód, moim zdaniem, do napaści z nożem. Śmieję się gorzko. Potem przyłożył mi ostrze do policzka i zrobił szramę. Wyznając to wszystko, zdaję sobie sprawę, że jeszcze nigdy nikomu poza Aidenem, tatą i Natalie nie powiedziałam tak wiele prawdy. Na końcu kazał mi pozdrowić Caroline i zniknął. Kończąc, patrzę na siedzącą obok blondynkę.

Nie mówiłam jej o tym, dlatego nie dziwią mnie szok i strach wymalowane na jej twarzy. Powinnam była ją na to przygotować. Zupełnie o tym zapomniałam w tym całym zamieszaniu.

Słyszę, jak Jonathan ciężko wzdycha. Zerkam na niego kątem oka. Przeciera twarz dłońmi, wydaje się zupełnie bezsilny. To sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Nie chciałam być dla nikogo ciężarem. Nie chciałam, aby ktokolwiek się o mnie martwił. Właśnie dlatego milczałam.

— Nie możemy tego tak zostawić stwierdza Josephine. Naprawdę mam ochotę ją przytulić, gdy widzę, jak jest przeze mnie zatroskana. I to już drugi raz. Boże.

Chcę się rozplakać niczym małe dziecko. Jestem wściekła na siebie. Gdybym wcześniej dociekała, kim jest Blaze, gdybym była ostrożniejsza, gdybym pamiętała, jak się bronić... Mój umysł wariuje od natłoku myśli. To wszystko moja wina.

— Zdajesz sobie sprawę, że musimy poinformować o tym twojego ojca, prawda? pyta Jon, opierając się o blat wyspy.

Zastygam na moment w bezruchu. Czuję, jak bicie mojego serca przybiera na sile.

— Nie, nie, nie. Kręcę gorączkowo głową. Nie możecie tego zrobić. Proszę, nie.

Josephine marszczy brwi, tak samo jak opiekun. Oboje wydają się szczerze zaskoczeni moim wybuchem. Wiem, że rodzic powinien zostać poinformowany o takim „incydencie”, ale w tym przypadku nie może. Pewnie myślą sobie, że boję się reprimendy czy coś, ale dla mnie to zdecydowanie najmniejszy z problemów.

— Lizzy, odpowiadamy za ciebie mówi miękko blondynka. Jesteś pod naszą opieką, a twój tata ma prawo wiedzieć, gdy dzieje się coś niedobrego.

Przymykam powieki, gdy czuję łyzy cisnące mi się do oczu. Jeśli prawda ma wpłynąć na zmianę ich decyzji, powiem co trzeba.

— Tata miał zawał niemal szepczę. Ledwie przeżył i nie może się teraz nadmiernie stresować. To mu tylko szkodzi. Nie chcę, aby to się powtórzyło. Mam tylko jego. Jeśli go stracę... Mój głos na końcu jest tak cichy, że sama ledwie go słyszę. Gdy znów patrzę na stojącą przede mną dwójkę, wydają się zszokowani.

Nagle czuję, jak duża, ciepła dłoń znów ląduje na moim udzie. Przetykam głośno ślinę, mocno mrugając oczami, aby przegonić niechciane łyzy. Palce Chase'a zaczynają kreślić małe kółeczka na materiale moich dresów, przez co robi mi się gorąco.

Wiem, że chce dodać mi w ten sposób otuchy, uspokoić, ale efekt jest zupełnie przeciwny. Nie powinien tego robić. Po prostu nie. Dlaczego to robi?

Josephine patrzy w końcu na Jonathana, podczas gdy ten nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku. Wyrażnie się nad czymś zastanawia. Wiem, że nie spodziewali się takiego wyznania. Mam nadzieję, że zrozumieją moje położenie i zamilkną dla dobra ojca.

— Cóż... Mój opiekun chrząka, prostując się. Wszystkie pary oczu przenoszą się na mężczyznę. Ten bierze głęboki oddech i przesuwając dłoń po włosach. Jest wyraźnie sfrustrowany i niespokojny. To wiele zmienia.

— Dobrze, nie powiemy mu wtrąca pospiesznie Jo, decydując za męża.

Czuję, jak moje ciało rozluźnia się na te słowa. Zamykam ponownie oczy, podczas gdy kciuk Chase'a wciąż kreśli małe kółeczka na moim udzie.

Zmieniam zdanie potrzebowałam tego.

— Dziękuję mówię cicho.

Oddycham głęboko, starając się uspokoić zszargane nerwy. Ostatnie dni były naprawdę ciężkie. Wraz z otrzymaniem wiadomości od Omara wszystko się skomplikowało. Każdego dnia dzieje się coś nowego. Nigdy wcześniej nie płakałam, tak jak kilka dni temu w objęciach Josephine. Nigdy wcześniej nie mówiłam tylu słów, które naprawdę miałam na myśli. Nie planowałam tego.

— Nie zmienia to jednak faktu, że coś trzeba z tym zrobić odzywa się Jonathan, ponownie opierając się rękoma o blat. Patrzy uważnie po naszych twarzach, zatrzymuje wzrok na siedzącym obok mnie brunecie. Przez chwilę odnoszę wrażenie, jakby porozumiewali się bez słów.

— Nie wiem, czy zgłoszenie na policję coś da mówi chłopak, zabierając rękę z mojego uda. To sprawia, że robi mi się dziwnie... pusto? Zimno? Nie mam pojęcia, jak ubrać to w słowa. Mam wrażenie, że i tak nic nie wskóramy.

Ma rację. Skoro sprawa Caroline została umorzona, to z moją tym bardziej tak będzie. Poza szramą nie ma żadnych innych śladów. Równie dobrze mógłby mi ją zrobić pijany trzydziestopięcioletni facet, którego sobie wczoraj wymyśliłam, prawda?

— Gość mnie naćpał, zgwałcił i wyszedł z tego bez szwanku przypomina Caroline, która do tej pory siedziała cicho. Nie ma opcji, że tym razem będzie inaczej.

Parzę na Josephine i Jona, którzy przenoszą swoją uwagę na mnie. Badają moją reakcję na to, co właśnie powiedziała dziewczyna. Po raz kolejny tego popołudnia widzę, że są szczerze zaskoczeni brakiem... czegokolwiek. Bez dwóch zdań nie spodziewali się, że wiem już o wszystkim. Byli pewni, że żyję w niewiedzy, a Blaze jest dla mnie tylko bratem Cindy, z którą wymieniłam kilka nieprzyjemnych zdań.

— Nie patrzcie tak. Powiedziała jej tłumaczy dziewczyna, zgnaniając z talerzyka ciastko.

Nastaje cisza. Każdy wydaje się pogrążony we własnych myślach. Po raz pierwszy od momentu zetknięcia palców Chase'a z moim ciałem zerkam na chłopaka. Wygląda na to, że ten nawet na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku. Nasze oczy spotykają się na moment, a ja mimowolnie wstrzymuję oddech. „Nienawidzę tego, że przy tobie czuję się tak kurewsko słaby i bezradny”.

— Ciekawe, komu jeszcze podpadł... mówi nagle Jo, więc odrywam wzrok od bruneta, szybko schodząc na ziemię.

Nie ukrywam, w całym tym szaleństwie również kilkakrotnie zadałam sobie to pytanie. Sierżant McMillan powiedział, że zeszłej nocy Blaze w ciężkim stanie trafił do szpitala. Nie znam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, czy z kimś jeszcze ma na pieńku, ale rzeczywiście to dość dziwne, że stało się to akurat dzień po tym jak... O Boże.

Zamieram. To niemożliwe.

— Nieważne. Zasłużył stwierdza Caroline.

Widzę, że jest spokojniejsza i nawet jej głos wydaje się nieco pewniejszy. Czuje się z nami bezpieczna, bo wie, że tutaj nikt jej nie skrzywdzi. Nie da się tego nie zauważyć. To sprawia, że nie potrafię się nie uśmiechnąć.

— Porozmawiam jeszcze z McMillanem. Zobaczymy, jak mają się sprawy i co można z tym zrobić. Gówniarz nie będzie przecież całe życie uciekać przed odpowiedzialnością. Zmęczenie Jona znika, pojawia się gotowość do działania. Teraz widzę determinację w jego oczach.

A oczy są odbiciem naszej duszy, prawda?

— Z tych wszystkich emocji już nawet kaca nie czuję. Siedząca obok blondynka parska śmiechem, próbując rozładować napięcie, a wszyscy na jej słowa uśmiechają się głupio.

— Jeśli dla dobrego samopoczucia potrzebujesz wrażeń, chętnie ci ich dostarczę z łopata w ogrodzie proponuje Jonathan, znacznie się rozpozadzając. Było tyle chlać?

— Wypraszam sobie! Dyskusja rozkręca się w najlepsze, gdy Caroline unosi brwi i z impetem kładzie dłonie na blacie. To była zwykła degustacja niedrogiemu alkoholu!

— Skończona orzyganiem dywanu w pokoju wtrąca Chase.

Fakt, dziewczyna nie była w najlepszym stanie, gdy wracaliśmy do domu. Najpierw wykrzykiwała, jak bardzo nas kocha i jak bardzo zawiodła się na swoim bracie, bo przespał się ze swoją byłą, a potem uwiesiła się na chłopaku. Musiał zanieść ją do pokoju na rękach, bo nie była w stanie iść o własnych siłach.

Josephine proponuje nam herbatę. Razem z Caroline grzecznie odmawiamy napoju, chcemy iść jeszcze chwilę odetchnąć na piętro. Jonathan natomiast prosi Chase'a do swojego gabinetu, a chłopak bez słowa wykonuje jego polecenie.

Mam wrażenie, jakby ktoś przywiązał do moich nóg ciężkie kłody i kazał je za sobą ciągnąć. Moje ciało zdecydowanie nie nadaje się dziś do ruchu. Wczoraj nieźle zaszalałam. Z Jakiem i Mattem u boku niczym wariatka skakałam niemal do każdej piosenki. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam.

Wchodzimy z Caroline do jej pokoju. Bez słowa podchodzimy do łóżka i łądujemy brzuchami na materacu. Przez chwilę patrzymy na siebie w ciszy, jakby każda z nas była przebywała we własnym świecie.

— Chyba wiem, kto za tym stoi mamrocze cicho, śliniąc prześcieradło. Blondynka unosi się szybko na łokciu i otwiera szeroko oczy.

— Co? O czym ty mówisz? pyta wyraźnie skonsternowana.

Mój mózg zaczyna parować od natłoku myśli. Gdy siedziałyśmy w kuchni, a Jo wspomniała o sprawie, w mojej głowie pojawił się pewien podejrzan, choć wołałabym się raczej mylić.

Przecież wczorajszego wieczoru napisał do mnie Omar, prawda? Jego wiadomość brzmiała jakoś tak: „Jesteś mi za bardzo potrzebna, żeby skończyć w worku”. Nagle Blazie tej samej nocy łąduje w szpitalu. To nie może być przypadek.

Zdaję sobie sprawę, że on wie, gdzie dokładnie jestem. Czy ktoś mnie tutaj obserwuje? Śledzi? Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale znając go to jest bardzo możliwe. Ma nierówno pod sufitem, więc dlaczego by nie.

Tak, to na pewno był Omar.

Podnoszę się na łokciu jak Caroline i patrzę na nią w skupieniu. Gdy powiedziałam jej o Blazie, nie wydała mnie. Dotrzymała danego słowa i podzieliła się tak ważną częścią swojego życia. Wyznała mroczne sekrety, stawiając na szczerość coś, na co ja nigdy nie mam odwagi. Ja chowam się za powłoką kłamstwa. Łzę jak z nut, wmawiając sobie, że to ochroni moich bliskich. Jak widać jedynie szkodzi. Niszczy i sieje spustoszenie.

Wdycham głośno powietrze przez nos. Siadam na materacu ze skrzyżowanymi nogami, Caroline robi to samo. Jej wzrok jest pełen niezrozumienia, ale i cierpliwości. Chwytam między palce jej chude dłonie i ściskam je lekko. Przez chwilę badam fakturę nieco szorstkiej skóry, a gdy unoszę w końcu głowę, spotykam spojrzenie pary niebieskich tęczęwek.

Wtedy już po prostu wiedziałam, że mogę jej zaufać.

— Opowiem ci historię pewnej dziewczyny zaczynam niepewnie. Moje serce przyspiesza rytm, a dłonie zaczynają drżeć. Bardzo kochała swoją rodzinę i byłaby w stanie zrobić dla niej naprawdę wszystko. Cóż, już teraz zrobiła wiele, ale dla niej to wciąż nie jest wystarczające. Uśmiecham się słabo. Kłamstwo nigdy nie zwycięża. Czas na prawdę. Opowiem ci historię Claire Parker...

Przyciskam po raz ostatni gąbeczkę do swojej szyi. Ślad, jaki pozostawił po sobie nóż, wydaje się powoli blednąć, jednak nadal jest widoczny. Wzdycham ciężko, znów patrząc na świeży opatrunek na policzku. Dziś wyglądam znacznie lepiej niż wczoraj czy w cholerny piątek. Moja twarz zaczyna nabierać naturalnych barw, a usta wydają się mniej matowe i suche.

Przesuwam dłońią po włosach, wyciągając z nich sporą garść. Nerwy zawsze działają na mnie w ten sposób, dodatkowo łamiąc paznokcie i wyniszczając skórki. Nienawidzę tego.

Wychodząc z pokoju, upewniam się, że włożyłam do torby telefon i portfel, po czym schodzę na parter. W kuchni krząta się już Josephine, która z promiennym uśmiechem na ustach wita mnie z kubkiem gorącej herbaty. Przez chwilę odnoszę wrażenie, jakby wczorajszy dzień nigdy nie miał miejsca.

Naprawdę.

— Jak się spało? pyta kobieta, opierając się tyłem o blat przy oknie. Bacznie obserwuje, jak chwytam swoje naczynie i siadam na stołku barowym. Upijam łyk, a kąciki moich ust się unoszą. Malinowa.

— W porządku. Lepiej, niż na to zasłużyłam. Parskam śmiechem, co wywołuje pełne politowania spojrzenie Josephine.

— Nie mów tak mówi miękko, przechylając swój kubek.

Cóż, okej, mogę zamilknąć, ale to nie znaczy, że przestanę tak sądzić. Moja głowa przepelniona jest najróżniejszymi myślami, których nie jestem w stanie ogarnąć. Uważam jednak, że naprawdę dobrze się stało. Wiem, że to popieprzone, ale jestem zdania, że zrobiłam zbyt wiele głupot i sprawiedliwość musiała w końcu mnie dosięgnąć. Karma wraca, ja w to wierzę. Może właśnie Blaze Roberts jest nią dla mnie?

Gdy chcę odpowiedzieć coś Josephine, do kuchni wchodzi Chase. Jego włosy są w zupełnym nieładzie. Wygląda, jakby pół nocy nie spał, a cienie pod oczami sprawiają, że mam ochotę powiedzieć mu, by został w domu.

To nie tak, że się przejmuję choć okej, może trochę tak, bo nie chciałabym, aby na przykład zasnął za kierownicą i spowodował wypadek... czy coś.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie poprzedniego popołudnia, kiedy to kłóciliśmy się w jego pokoju. Chłopak krzyczał na mnie, po czym nieświadomie chyba powiedział to jedno zdanie, wciąż odbijające się echem w moich uszach. Sprawiam, że jest słaby i bezbronny. Dlaczego? Pytanie to przebija się, ilekroć przypominam sobie tę sytuację. Choć nie ukrywam jest kwestia, której nie rozumiem jeszcze bardziej, mianowicie: w jaki sposób znalazłam się w jego ramionach, tak mocno wtulona i z takim poczuciem bezpieczeństwa, jak jeszcze nigdy wcześniej? Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie wiem, co mnie wtedy do tego pchnęło. Nie rozumiem, dlaczego poczułam się tak dziwnie nienasycona, gdy nasze małe, intymne zbliżenie przerwało pukanie do drzwi i odsunęliśmy się od siebie, jakby nic się nie wydarzyło. Jakby ten moment nigdy nie miał miejsca.

— Gotowa? pyta tylko. Jego głos jest niski i zachrypnięty.

Przypominam sobie chwilę, w której wczorajszego popołudnia gładził moje udo pod blatem. Był delikatny i choć początkowo spięłam się na ten dotyk, naprawdę mi pomógł. Jego palce działały kojąco, a ja czułam się tak... tak... nie wiem. Po prostu TAK.

— Jasne, daj mi moment. Kątem oka zerkam na zegar. Jest w pół do ósmej, a to oznacza, że czas się zbierać. Wypijam szybko jeszcze kilka łyków herbaty, po czym żegnam się z Josephine i wychodzę na korytarz.

Szczerze mówiąc, bałam się, że dzisiejszego poranka będzie inaczej, że kobieta zacznie mnie ignorować albo pokaże, jak bardzo ją zawiodłam. Tymczasem ona zachowuje się tak, jakby wczorajszy incydent się nie wydarzył. Z jednej strony bardzo mnie to cieszy, ale z drugiej czuję niepokój. Boję się, że wewnątrz strasznie to przeżywa, ale nie chce nikogo tym zdręzczać.

Wsuwam stopy w swoje ukochane znoszone vansy, a na ramiona naciągam kurtkę. Dziś pogoda w Croby nie jest zbyt zadowolająca, ale nie mogę też nazwać jej okropną. Słońce przedziera się przez szare chmury, a temperatura wynosi jakieś pięć stopni. Szału nie ma, ale hej, mamy przecież zimę, prawda? Dziwi mnie, że tak szybko udało mi się do tego przyzwyczać.

Wsiadam do odpalonego samochodu, w którym Chase zajmuje już miejsce kierowcy.

— Pasy mówi stanowczo, gdy opuszcza posesję i włącza się do ruchu.

Wykonuję polecenie, po czym podkręcam mocniej regulator dźwięku. Rozbrzmiewa *Fix You* zespołu Coldplay.

— Odnoszę wrażenie, że ukradłeś całą moją playlistę. Śmieję się cicho, na co kąciki jego ust unoszą się nieznacznie. *When you love someone but it goes to waste. Could it be worse?* — nucę pod nosem.

— *Lights will guide you home, and ignite your bones, and I will try to fix you* — śpiewa cicho chłopak, a ja otwieram szerzej oczy.

Nie spodziewałam się, że ma tak piękny głos. Matko.

Gdy rozpoczyna się druga zwrotka, podgłaśniam muzykę jeszcze bardziej. W końcu oboje zaczynamy wręcz wydierać się w przestrzeń między nami, zupełnie wczuwając się w piosenkę. Nie potrafię pohamować uśmiechu, kiedy patrzę na siedzącego obok mnie bruneta, który na co dzień jest raczej zimny, chamski, arogancki i nie okazuje uczuć. Gdybym już na początku poznała tę część Chase'a Shawa, uznałabym, że jest słodkim przystojniakiem, na którym nietrudno zawiesić dłużej oko.

Podróż do szkoły mija nam w naprawdę przyjemnej atmosferze. Nie rozmawiamy, ale ta cisza jest nad wyraz przyjemna. Każde z nas wydaje się pogrążone we własnych myślach, i to jest jak najbardziej w porządku.

— Wiesz... mówi w końcu chłopak, parkując samochód na wolnym miejscu między autami Aarona i Logana.

Dostrzegam, że grupa naszych znajomych stoi już oparta o maskę forda Turnera, jednak skupiam uwagę na Shawie, który wyciąga właśnie kluczyki ze stacyjki. Otwiera drzwi, patrzy na mnie przez ramię i kończy:

— ...naprawdę ładnie ci w tym kolorze.

Po czym opuszcza pojazd i dołącza do reszty, pozostawiając mnie w niemałym szoku.

Okej, to jest ostatnie, czego bym się po nim spodziewała.

Dłuższą chwilę patrzę tępo w szybę przed siebie. Dopiero gdy czyjeś dłonie pojawiają mi się przed oczami, stukając w szkło, wzdrygam się i pospiesznie wychodzę z chevroleta.

— No witam, Baby^{lll}! Matt szczerzy się w moją stronę, otwierając ramiona do uścisku.

Wzdycham tylko z uśmiechem, podchodzę do niego i delikatnie wtulam się w jego ciało.

— Jak się czujesz, kochana? pyta O'Kelly, gdy się od siebie odsuwamy. Jego wzrok łąduje na moim policzku, ale ja nie zamierzam już zwracać uwagi na dziwne spojrzenia każdego, kto go widzi.

— Okej, jest lepiej.

To bardzo miłe z jego strony, że tak się martwi. Matt jest przekochanym człowiekiem.

— To dobrze. Wiesz, naprawdę się przestraszyłem, jak cię zobaczyłem wtedy w sobotę.

Postanawiam nie komentować jego słów. Nie chcę drażnić tematu, dlatego wymijam chłopaka. Dogania mnie, a kiedy znajdujemy się już przy znajomych, z którymi również się witam, przerzuca rękę przez moje ramiona i delikatnie mnie do siebie przyciąga.

Wyjmuję z małej kieszonki w torebce paczkę papierosów i wysuwam ją na środek, między wszystkich. Monica, Jake i Logan biorą po jednym, dziękując przy tym z uśmiechem.

Najchętniej nie poszłabym dziś na zajęcia. Myśl o spotkaniu Cindy Roberts sprawia, że robi mi się gorąco. Wcześniej myślałam, że idąc dziś do szkoły, będę się bała, ale jest zupełnie odwrotnie. Jedyne, na co mam ochotę, to wymierzenie dziewczynie siarczystego policzka. Dzisiejszego ranka obudziłam się zła i przeraźliwie pewna siebie. Nie wiem, co było ze mną nie tak przez ostatnie dni, ale to nie może się więcej powtórzyć. Słabość nie jest w moim stylu. Zwykłam walczyć do końca z uniesioną głową. Tym razem nie będzie inaczej.

Wczorajszego wieczoru, po niezwykle trudnej rozmowie z Caroline, która wylała morze łez, postanowiłam sprawdzić swoją teorię. Zadzwoiłam do Omara, chcąc się upewnić, że moje przypuszczenia były słuszne. Cóż, nie myliłam się. Początkowo byłem wściekła, gdy wyznał, co mu zrobił „tak na rozgrzewkę”. Teraz jednak jestem mu naprawdę wdzięczna. Co prawda nie podoba mi się fakt, że jestem obserwowana, ale jeśli ta ochrona ma działać właśnie w taki sposób, nie mogę narzekać. Rozumiem pobudki, jakimi kieruje się Omar, a poza tym zdaję sobie sprawę, że mój sprzeciw nie miałby żadnego znaczenia. I tak zrobiłby po swojemu. Jak zawsze zresztą.

„Umowa zobowiązuje. Może i nie jestem dobry w te klocki, może i jestem chujem, ale to, co powiedziałem, traktuję poważnie. Jesteś mi potrzebna, więc do tego czasu włos z głowy ci nie spadnie, rozumiesz?” powiedział, po czym się rozłączył.

— Mam dziś sprawdzian z algebry. Zabijcie mnie jęczy Aaron, wypuszczając dym ponad nasze głowy.

— Spoko, ja z biologii. Aż mi gorzej wtrąca Logan, a ja przypominam sobie o jutrzejszym teście z literatury. Czuję, że Hill mocno nas przycisnie.

Monica zmienia temat na bal, którym niezmiennie się ekscytuje, a Matt szybko ripostuje,

przypominając o nadchodzącym wielkimi krokami egzaminie końcowym. Większość naszej paczki kończy w tym roku szkołę, więc jest to najlepszy czas na powtórzenia i przygotowania. Minnie tymczasem chodzi z głową w chmurach, wybierając odpowiedni odcień nakrycia stołów. Ogólnie, jak tak patrzę po twarzach wszystkich, odnoszę wrażenie, że niewielu przejmuje się tym, co nadchodzi. Do niektórych z nich chyba nawet nie dociera to, co się dzieje, a przecież lada moment wejdą w dorosłe życie, pójdą na studia.

Dzwonek rozbrzmiewa w momencie, gdy gaszę butem niedopałek papierosa. Niemal równocześnie ruszamy w ciszy w stronę szkoły, niechętnie zaczynając kolejny tydzień. Ten weekend był naprawdę szalony, więc czuję się bardziej zmęczona niż wypoczęta. Najchętniej zwinęłabym się w kłębek i poszła spać.

Angielski i biologia mijają nad wyraz spokojnie. Nikt nie krzyczy, nie pyta, nie każe pracować w grupach. Nauczyciele po prostu prowadzą swoje zajęcia. Chodząc między lekcjami po korytarzu, nie spotykam nigdzie Cindy Roberts. Może i lepiej, bo pewnie bym jej przywaliła. Nieźle namieszała, i okej może się wtrąciłam, ale to nie był powód, by nasyłać na mnie brata psychola z nożem. Zastanawiam się, czy wszyscy w tej rodzinie są tak popieprzeni jak ta dwójka. Skądś przecież musieli się tacy wziąć, prawda?

— Fletcher, do tablicy mówi Edan, gdy tylko wchodzi do klasy, i rzuca dziennikiem o ławkę. Ten to akurat zawsze ma jakiś problem.

— Ja pierdołę, chuj się na mnie uwziął mamrocze pod nosem Jake, wstając na nogi. Chłopak leniwie podchodzi do tablicy. Profesor dyktuje mu zadanie, które ten sprawnie wykonuje.

Mimo wielu narzekań i mówienia o tym, jak Fletcher bardzo nienawidzi tego przedmiotu idzie mu naprawdę dobrze. Ma pojęcie i nie leci, tak jak ja, na czuja z cyframi. Dla mnie to są hieroglify, szyfry, coś, czego moja głowa nie jest w stanie ogarnąć nawet po alkoholu. Tak jak na przykład Chase'a. O, idealnie porównanie. Algebra jest równie popieprzona i niezrozumiała co ten chłopak. Jeśli chodzi o matematykę, to zdaję się na przypadek. Nie wiem, jakim cudem zdaję z klasy do klasy, skoro kompletnie nie rozumiem tego, co dzieje się na tablicy.

Podczas zajęć również pojawiają się kilka razy na środku sali, co utwierdza mnie w przekonaniu, że i ja jestem już na celowniku Edana. Naprawdę nie wiem dlaczego, bo tym razem nie gadaliśmy. Zachowywaliśmy się wręcz wzorowo, a ten i tak ciągle wybierał właśnie nas.

— Zaraz zacznę myśleć, że wpadliśmy mu w oko rechochce Jake po lekcji.

Parskam śmiechem i zatrzymuję się przy swojej szafce, w której zostawiam wszystkie książki. Zaczęła się wreszcie przerwa na lunch, więc możemy chwilę odetchnąć przed historią i biznesem. Chcę tylko przejść przez to bez szwanku i wrócić do domu.

„Ciekawe, gdzie jest Cindy...”

Stółówka jak zwykle jest wypchana po brzegi. Bierzymy tacki, ustawiamy na nich swoje jedzenie i podchodzimy do grupy dobrze znanych nam twarzy. Zajmuję miejsce między Zoe a Charlotte, których dzisiaj jeszcze nie widziałam. Jackson znów zasnęła na zajęcia i przyszła dopiero o dziesiątej, a siostra Turnera miała lekcje w innym skrzydle, o ile się nie mylę.

— Chyba zacznę dzwonić do ciebie rano. Śmieję się, zagryzając jabłko.

Różowowłosa spuszcza głowę na blat i wzdycha cicho. Kładę dłoń na jej plecach i delikatnie je pocieram.

— Uwierz, że nawet to nie pomaga mówi markotnie. Coś ze mną jest nie tak.

— Trudno się nie zgodzić wtrąca Jake, a Zoe w odpowiedzi unosi tylko rękę i wysuwa w powietrze środkowy palec.

Mój telefon zaczyna wibrować, więc wyjmuję go z kieszeni.

Od: Caroline

Pół nocy nie spałam. W głowie mam to, o czym mi powiedziałaś. Nadal nie dowierzam, ale możesz być spokojna, że zostanie to między nami tak długo, jak zdecydujesz x

— Ej, stary, to prawda, że Shannon zerwała z Williamem? wypala nagle O'Kelly, w

międzyczasie zajadając się budyniem.

Unoszę wzrok znad aparatu i odszukuję Chase'a. Chłopak zastyga na sekundę, co udaje mi się jeszcze wyłapać, jednak szybko nakłada na twarz maskę obojętności. Nasze oczy spotykają się na moment, gdy brunet nerwowo przelyka ślinę, po czym znów patrzy na siedzącego nieopodal Matta.

— Nie wiem. Nie moja sprawa mówi oschle.

Najwyraźniej chce pokazać, że dla niego temat jest już zakończony.

O'Kelly wydaje się jednak tego nie łapać.

— Ciekawe. Porusza znacząco brwiami, wpychając do ust kolejną porcję deseru. Chase przewraca tylko oczami i spuszcza wzrok na swój aparat. I to nie tak, że właśnie do ciebie napisała kpi z chłopaka, wychyliwszy się w jego stronę.

Shaw gromi go wzrokiem, co trochę studzi entuzjazm Matta.

To całkiem zabawne.

„Wcale nie!” krzyczą głosy w mojej głowie. Jednocześnie czuję ucisk w dole brzucha.

— Jeśli do siebie wrócić, to ja skoczę z mostu wcina się Monica.

Marszczę brwi.

Okej?

— To zrób jeszcze salto mamrocze pod nosem Shaw, unosząc wzrok znad ekranu. Kącik jego ust lekko się unosi, a siedzący obok Logan i Aaron wybuchają śmiechem.

Dlaczego Minnie nie przepada za Shannon? W sumie nie znam tej dziewczyny. Nie rozmawiałam z nią nawet. Wiem tylko, że była kiedyś z Chase'em, ale zerwali przez tą całą Allison, no i Shaw nadal coś tam do niej czuje. Tak przynajmniej mówił mi Matt.

— Jak ty wytrzymujesz z takim dupkiem, co? Monica zerka na mnie kątem oka, wyraźnie sfrustrowana. To chyba pierwszy raz, kiedy widzę, że jest najnormalniej w świecie zła, i to jeszcze na Chase'a.

— Też się nad tym zastanawiam. Śmieję się z politowaniem, kręcąc głową.

— Parker po prostu lubi całować się z dupkami rechocze Matt.

Charlotte, Minnie, Zoe i Logan parszczą śmiechem, a Aaron i Jake poruszają jednoznacznie brwiami. Nawet Shaw wydaje się świetnie przy tym bawić.

— Tak jest, Parker? pyta prześmiewczo, a ja czuję, jak róż oblewa moje policzki. Ze złości oczywiście.

Co on w ogóle sobie wyobraża, co? To nie ja przespałam się ze swoją byłą, gdy ta miała jeszcze chłopaka, do kurwy! Nie wiem, czy ma to coś wspólnego z obecną sytuacją, ale... ugh!

— Jeśli on... zaczynam i wskazuję palcem na Chase'a, patrząc po rozbawionych twarzach znajomych ...przyjdzie na mój pogrzeb, przysięgam, że zmartwychwstanę i przypierdolę mu zniczem.

— Możesz też ukusić typa jak Megan w beczce. Matt strzela palcami, wyraźnie pobudzony. Dlaczego to ty miałabyś umierać? Pamiętaj, że idziemy jeszcze na bal. Nie mogę zostać bez partnerki! Shaw i tak nie idzie, więc walić go.

— Ty się lepiej już nie odzywaj grozę mu, na co ten zaciska wargi, ale w jego oczach nadal tlą się radosne iskierki. W ogóle co to za rozmowa! Wymachuję rękoma.

Zaczęło się od jakiejś rudej, a skończyło na mnie. Tak być nie powinno. Poza tym to moja sprawa, z kim się całuję, spiam czy robię cokolwiek innego.

— Dobra już, dobra, nie spinaj się tak, kwiatuszku śmieje się O'Kelly, a ja nie myśląc wiele, rzucam w niego jabłkiem, które ostatecznie ląduje w jego deserze. Kurwa! krzyczy chłopak, wstając niczym poparzony, gdy część budynku nie po raz pierwszy kończy na jego spodniach.

— Było nie przeginać mamrocze pod nosem, a mój wzrok pada na Chase'a. Chłopak patrzy na mnie z dziwnym uśmiechem, co jeszcze bardziej mnie irytuje. Niech uśmiecha się tak do tej Shannon, a mnie da święty spokój.

Resztę przerwy na lunch spędzam w męskiej toalecie, pomagając Mattowi zmyć budyń ze spodni. Wygląda to dość dziwnie, gdy klęczę przed nim, ale moje poczucie winy było zbyt silne, aby tego nie zrobić. Wkurzył mnie swoim głupim gadaniem, bo nie chcę wracać do tamtego dnia, ale jednocześnie bardzo go lubię, więc źle mi z tym, co zrobiłam.

Historia i biznes mijają na szczęście szybko i bez większych strat. Profesor Wood zadaje nam pracę w grupach, ale sprawnie wykonuję ją z Norą, która bardzo angażuje się w powierzone jej zadania. Chase przez esemesa proponuje odwiezienie mnie do domu między swoją ostatnią lekcją a treningiem, jednak grzecznie odmawiam. To oczywiście wywołuje wiązkę przekleństw pod moim adresem. Tłumaczę mu więc spokojnie, że odwiezie mnie Nora, która naprawdę mi to zaproponowała, ale nie otrzymuję już odpowiedzi.

— Cześć, Lizz, co słyhać? pyta Jon, gdy przekraczam próg kuchni. Sama wróciłaś?

— Nie, koleżanka mnie podwiozła. Uśmiecham się uspokajająco, podchodzę do szafki i wydaję jeden z moich ulubionych kubeczków. Jest na nim podobizna SpongeBoba, która kompletnie nie pasuje do tych wszystkich wzorzystych, eleganckich naczyń. Chyba właśnie dlatego tak bardzo go sobie upodobałam z powodu naszej inności.

Sięgam po herbatę jaśminową, po czym wciskam przycisk na elektrycznym czajniku i czekam, aż woda zacznie się gotować.

— W porządku mówi mężczyzna, wciskając pospiesznie klawisze na laptopie. Jak nastawienie przed jutrem? Zerka na mnie przez ramię. Widzę ekscytację w jego oczach, przez co i w moim brzuchu wyczuwam stado fruujących motyli.

— Szczerze, to nie mogę się doczekać.

Jutro po zajęciach razem z Jonem jadę na wolontariat. Zostałam oficjalnie wpisana w rejestr, a to oznacza, że we wtorek o godzinie szesnastej piętnaście znajdę się w przyszpitalnym budynku, gdzie odbywają się spotkania dla ludzi uzależnionych od różnych substancji.

Kilkakrotnie myślałam nad zmianą zdania, ale ostatecznie stwierdziłam, że będzie to najlepsza opcja. Nie chcę skakać na głęboką wodę, bo najnormalniej w świecie nie wiem, czy poradziłabym sobie psychicznie. Śmierć nie jest dla mnie chlebem powszednim, tak jak w przypadku Jona, który na dobrą sprawę pracuje w „umieralni”.

— Myślę, że się tam odnajdziesz. Jesteś empatyczna i mądra. Musisz jednak być ostrożna. Nigdy nie wiadomo, co komu siedzi w głowie.

Zalewam kubek wrzątkiem, po czym siadam na barowym stołku.

Mężczyzna zamyka laptopa i patrzy na mnie, splątując dłonie przed sobą.

— Słuchaj, Lizzy... chciałbym cię przeprosić.

Och.

Wsypuję do naczynia dwie łyżeczki cukru, nie tracąc kontaktu wzrokowego z opiekunem. Nie do końca wiem, co powiedzieć, więc wolę po prostu zaczekać.

— Nie powinienem wczoraj tak bardzo się unosić. Wzdycha, widocznie zakłopotany. Po prostu się przestraszyłem. Wiesz już o Caroline... Bardzo cię polubiłem, Lizzy, i po prostu... Tu już nie chodzi o to, że mamy cię pod swoją opieką. W bardzo krótkim czasie skradłaś nasze serca, szczególnie Josephine.

Mój uśmiech poszerza się z każdym wypowiedzianym przez niego słowem.

Czuję, jak robi mi się ciepłej na sercu. Nie spodziewałam się tego, przysięgam.

— Dziękuję, jednak ja też nie powinnam kłamać. Instynktownie kładę dłoń na jego splecionych palcach i ściskam je delikatnie. Odpowiadacie za mnie, a ja zataiłam coś tak ważnego. To nie było rozsądne.

Teraz już to wiem. Sprawa Blaze'a powinna zostać wyjawiona od razu. Tak bardzo przywykłam do zatajania wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z moim życiem, że stało się to dla mnie normalnością. Prawda mnie przerażała, bo tylko kłamstwo chroniło mnie przed wszystkim, w co zostałam wplątana.

— Nie wracajmy już do tego, dobrze? Dziś McMillan nie miał dla mnie czasu, ale jutro na pewno czegoś się dowiem zapewnia.

— Okej, a jak było w pracy? zmieniam temat na nieco lżejszy. Mam dość Blaze'a.

Jonathan opada na krzesło i wzdycha ciężko.

— Miałem ciężką operację. Pamiętasz, jak czytałem o tym naćpanym chłopaku, który jechał z nadmierną prędkością?

— Tak, coś mi świta. Wiesz, co z nim? Upijam łyk herbaty.

— Trafił dziś pod moje skrzydła. Powiem ci, że nigdy nie widziałem, aby ktoś był tak bardzo nieprzejęty tym, że resztę życia spędzi na wózku. Gdy z nim rozmawiałem, odczułem, jakby żałował, że z tego wyszedł.— Kręci głową z uniesionymi brwiami.

To przykre. Jak bardzo zraniony musiał być ten człowiek, aby dopuścić się czegoś takiego? Przez jak wielkie bagno musiał przejść? Ludzie zapewne widzą go jedynie przez pryzmat narkotyków. Nazywają ćpunem, bo spowodował wypadek pod wpływem prochów. Dlaczego w takich sytuacjach mało kto zadaje sobie pytanie: „Co było tego powodem?”? Sama byłam kiedyś na skraju przepaści dosłownie i w przenośni. Był to moment, w którym po raz pierwszy poczułam taką pustkę i bezsilność. W którym jedynie alkohol nadawał wszystkiemu sens. Brzmi to tak źle, tak żałośnie, bo przecież mam zaledwie osiemnaście lat, ale są takie rzeczy, takie wydarzenia i decyzje do podjęcia, które przygniatają nas zupełnie. Jedną z nich, najtrudniejszą, było dla mnie podpisanie umowy z Omarem i Frankiem Rumeli. Wtedy zaczął się mój największy koszmar.

Czasami po prostu nie mamy wyjścia.

Gdy mój kubek jest już pusty, postanawiam pójść do pokoju. Jutro mam egzamin kończący omawianie *Anny Kareniny*, dlatego powinnam co nieco sobie przypomnieć i najnormalniej w świecie przygotować się na nadchodzące zajęcia.

Lubię naukę. Sprawia, że na moment mogę oderwać się od rzeczywistości i skupić na czymś innym niż otaczające mnie problemy. A kiedy chodzi o naukę literatury, zasiadam do niej z jeszcze większą przyjemnością.

Uwielbiam czytać książki. Dają mi wiele radości i kształtują mnie jako człowieka. Poza klasycznymi dziełami z chęcią sięgam po tematykę drugiej wojny światowej. Mimo odległości dzielącej Amerykę od Europy, w której działo się prawdziwe piekło, czułam potrzebę poznania tej historii. To właśnie ona utwierdziła mnie w przekonaniu, że na świecie jest wiele zła. Że często kryje się za zamkniętymi drzwiami, obok których każdego dnia przechodzimy, zupełnie go nieświadomi.

Około osiemnastej decyduję się na przerwę. Wyjmuję z torby czerwono-białą paczuszkę, po czym zakładam ciepłą bluzę i wychodzę na dach. Jest zimno, ale czuję potrzebę spalenia chociażby jednej fajki, więc jestem gotowa na takie poświęcenie.

Zaciągam się papierosem i wysuwam z kieszeni telefon, postanawiając sprawdzić portale społecznościowe. Odpowiadam na wiadomości z grupy, gdzie jestem razem z Zoe i Jakiem, po czym piszę do Aideny, który chwali mi się naprawianym właśnie samochodem. Warren jest mechanikiem. Nie rozumiem tego, bo ma predyspozycje co najmniej do bycia modelem, jednak z jakiegoś powodu uparł się właśnie na to. Twierdzi, że kocha to, co robi, a dźwięk silnika i zapach tych wszystkich smarów jest jego małym uzależnieniem. Pamiętam, że gdy pierwszy raz mi o tym powiedział, zapytałam poważnie, czy nie jest przypadkiem narkomanem. Oczywiście skwitował to pstryknięciem mnie w nos, uważając, że jestem „głupią cipą”.

Cóż, ja pytałam na serio. Ostatecznie okazało się, że jest czysty, więc tym bardziej nie potrafiłam zrozumieć jego decyzji.

Od: zimnysuk

Ta wiem że i tak nie kumasz czym się tak jaram

Od: zimnysuk

A co u ciebie?

Do: zimnysuk

w sumie to nic. byłam na ognisku w sobotę i chase wygadał się wszystkim że się całowaliśmy :)))

Czuję ścisk w brzuchu. Wiem, że powinnam powiedzieć Aidenowi o sytuacji z Blaze'em, jednak przeraża mnie ta wizja. Warren jest nad wyraz wybuchowy. Gdy przypominam sobie to, jak przyjął sprawę Omara rzucał czym popadło i darł się na mnie w niebogłose robi mi się niedobrze. Wyglądał, jakby co najmniej demon w niego wstąpił. Tak samo było w momencie, gdy trafiłam na ten cholerny dołek. Typ, który się do mnie przystawiał, zrobił się zbyt nachalny, a gdy Aiden zauważył, że wymierzam mu policzek, podszedł do niego i zaczął obijać twarz nieznanego na oślep. Miałam wrażenie, że stracił na moment kontakt ze światem. Był jak w transie. Nie lubił, gdy działa mi się krzywda, bo byłam przecież jego „młodsza siostra”. Przy nim zawsze mogłam czuć się bezpieczna, jednak niosło to ze sobą pewne konsekwencje. Właśnie dlatego wolę się wstrzymać i nie mówić mu wszystkiego. Może gdy wrócę...

Od: zimnysuk

CO?

Od: zimnysuk

JĘŚLI ON NA CIEBIE NIE LECI TO JA JESTEM HETERO!

Śmieję się do siebie. On jest niemożliwy.

Do: zimnysuk

więc jesteś hetero. podobno kręci ze swoją byłą

Gdy wciskam zielony przycisk, na ekranie pojawia mi się nowa wiadomość.

Od: Josephine

Zejdź na dół. Coś ci pokażę! x

Kończę papierosa, gaszę go o dachówkę i wrzucam niedopałek w dziurę, w której jest już wiele innych. Dość nieudolnie schodzę z dachu, po czym od razu kieruję się na parter.

— Patrz na to! krzyczy podekscytowana blondynka, wymachując mi przed oczami jakimś papierkiem. Muszę wyrwać jej go z rąk, aby cokolwiek przeczytać. Mam wrażenie, że stoi przede mną małe dziecko, które dostało wymarzoną zabawkę. To sprawia, że robi mi się cieplej na sercu. Jest przeurocza.

Spuszczam w końcu wzrok na kwitek i uważnie czytam każde słowo.

— O mój Boże... Zakrywam usta dłonią, nie dowierzając.

— Dwa wejścia do muzeum w Chawton! piszczy wręcz, klaszcząc w dłonie.

— S-skąd je masz? pytam skołowana.

— Dostałam od szefa. Sam nie da rady jechać tego dnia, więc stwierdził, że da je właśnie mnie!

Rozumiesz? Do jej oczu napływają łzy, a ja czuję, że i moje powieki zaczynają piec. Rezerwuj sobie piąty dzień marca!

— Nie... Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

— Tak! Kiwa zamaszycie głową.

— O Boże! Wtulam się mocno w kobietę, nie potrafiąc pohamować euforii, jaka mnie ogarnęła.

Pojadę do Chawton miejsca, w którym mieszkała sama Jane Austen, genialna pisarka i moja muza. Kobieta, która inspirowała mnie od najmłodszych lat. Kobieta, o której tak wiele razy wspominała mama w swoim pamiętniku. To chyba jakiś sen.

Josephine mówi, że byłam pierwszą osobą, o której pomyślała, gdy dostała bilety, bo nikt nie kocha Austen równie mocno jak nasza dwójka. Te słowa sprawiają, że moje serce po raz kolejny tego dnia stuka szybciej niż zwykle. Jest niesamowita...

— Więc pojedziemy tam i spędzimy cudowny dzień!

Na samą myśl o tym wyjeździe czuję dreszcze na całym ciele. Wiem, że dla niektórych może

wydawać się to śmieszne, ale mam małą obsesję na punkcie tej autorki, więc dotknięcie czegokolwiek... zobaczenie na własne oczy, jak to wszystko było tworzone... Czuję, że piąty marca zapisze się w mojej głowie na bardzo długo.

— Przepraszam, że oderwałam cię od czegoś, ale... no po prostu nie mogłam wytrzymać! Musiałam ci powiedzieć! Śmieje się, wychodząc na korytarz. Z tych wszystkich emocji nawet butów i kurtki nie zdjęła.

— Nie robiłam nic ważnego. Macham tylko ręką. A nawet jeśli bym robiła, to są rzeczy ważne i ważniejsze stwierdzam z humorem.

Josephine chichocze na te słowa i proponuje herbatę. Decyduję się na jedną tradycyjną, więc chwilę później siedzimy już razem przy kuchennej wyspie, rozmawiając o zupełnie nieistotnych sprawach. Opowiadam o swoim dniu w szkole, ona streszcza, co zdarzyło się u niej w pracy. Żadna nawet nie wspomina o wczorajszej sytuacji.

Myślę, że każdego z nas przebrnięcie przez to wszystko kosztowało wiele nerwów. Poza tym nie ma co drażnić, prawda? Wydarzyło się i tyle. Zobaczymy, co powie jutro sierżant McMillan. Skoro jednak Blaze wybrnął nawet z gwałtu nie sądzę, aby poszło nam łatwo.

— Idę jeszcze dokończyć te cholerne powtórki mówię w końcu, wkładając kubek do zmywarki.

Jest grubo po siódmej, więc zrobię co trzeba, przygotuję się jeszcze trochę i idę spać. Tak, dziś zdecydowanie zasnę bez większego wysiłku. Mam wrażenie, że wystarczy, abym zamknęła oczy na więcej niż dziesięć sekund, a od razu odpłynę.

— Jasne, śmigaj. Ja też jeszcze trochę tu ogarnę i pójdę do męża. Ostatnio narzeka, że spędzam z nim za mało czasu odpowiada ze śmiechem, krzątając się po kuchni. Ale się cieszę! Będzie super! piszczy znów, więc i ja się nie powstrzymuję. Niedługo potem wracam na piętro.

Uwielbiam Josephine i myślę, że tak już zostanie. Nie wiem dlaczego, ale od wczoraj dużo myślę o powrocie. Jestem tutaj zaledwie miesiąc, będę jeszcze jakiś czas, a już tęsknię za Shawami. Boję się rozstania. Oczywiście nie mogę się doczekać spotkania z tatą, Natalie i Aidenem, jednak w Crosby poczułam coś wyjątkowego. Zawsze ciągnęło mnie do Wielkiej Brytanii, to z pewnością jeden z powodów, dla których tak ciężko będzie mi wracać. Jest jednak też drugi nie zawiodłam się. Brytania jest dokładnie taka, jak myślałam, a ludzie, których tu poznałam, skradli moje serce tak szybko, że na samą myśl o zostawieniu ich chce mi się płakać.

— Cholera klnę, gdy wchodzę do pokoju.

Podchodzę do okna, chwytam gałkę i pcham. Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam o jego zamknięciu, przez co teraz jest naprawdę zimno. Ekstra. Dziś śpię w dresie.

Przesuwam firankę tak, jak była pierwotnie ułożona, a mój wzrok pada na podłogę.

Zastygam w bezruchu.

— Co jest... mamrocę do siebie.

Na drewnie dostrzegam małe, czerwone kropelki, które biegają od parapetu aż po drzwi łazienki. O mój Boże.

Nie myśląc wiele, podbiegam do nich, w duchu prosząc, aby były otwarte. Kiedy klamka ustępuje, czuję ulgę. Moje oczy rozszerzają się do niewyobrażalnych rozmiarów, gdy widzę opartego o zlew, ledwie trzymającego się na nogach Chase'a. Zakrywam ręką usta.

Jego koszulka jest cała we krwi, tak samo jak dłonie i twarz. Dostrzegam rozcięcie przy łuku brwiowym, choć możliwe, że jest to tylko rozmazana krew, która cieknie mu z nosa i wnętrza ust. Ja pierdolę.

Chłopak podnosi na mnie przekrwiony wzrok. Nie jest zaskoczony moją obecnością, ale wydaje się dziwnie nieobecny.

— Co ci się stało? Mój głos jest tak przeraźliwie cichy, że nawet nie wiem, czy to usłyszał.

Chase zaciska szczękę i znów patrzy w swoje odbicie. Odkręca wodę, pod którą wkłada zakrwawione ręce. To sprawia, że trans, w który wpadłam, mija. Podchodzę do niego na drżących nogach. Wygląda przerażająco.

— Hej mówię miękko, próbując zwrócić na siebie jego uwagę. Nie wiem, w jakim jest stanie ani co się wydarzyło, więc wolę być po prostu ostrożna.

Ciało chłopaka spina się, gdy moja dłoń łąduje na jego ramieniu. Chase ponownie unosi głowę, a nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu. Widziałam już wcześniej ten wzrok.

— Jesteś pijany stwierdzam wprost, a na jego ustach maluje się cwaniacki uśmieszek. Skąd ta krew?

Jeśli pobił się z kimś, to...

— Nie twój interes, Parker rzuca chłodno, wracając do szorowania dłoni.

Okej, super, czyli jest zły chuj wie o co. Jak zawsze zresztą.

Przymykam na moment oczy, aby zebrać myśli. Skoro tak chce się bawić w porządku. Ja nic mu nie zrobiłam, nie po raz pierwszy zresztą, a on znów zachowuje się jak dupek. Cóż, nie ma sprawy.

— Racja, lepiej idź powiedzieć o tym Shannon mówię lekko i odsuwam się o krok.

Chase przygryza wargę, z trudem hamując uśmiech. Kręci rozbawiony głową i znów zerka na mnie w lustrze.

— Już jej powiedziałem, nie martw się. Puszczą do mnie oko, a ja zagryzam wewnątrz policzka.

— To dobrze.

— Bardzo dobrze. Unosi brew, a kącik jego ust wędruje ku górze.

Moja klatka unosi się i opada nienaturalnie ciężko. Jaki on jest, kurwa, irytujący.

— Super. Przewracam oczami. A teraz mów.

Zaplatam ręce pod piersiami, podczas gdy Shaw zakręca kran i z ręcznikiem w dłoni odwraca się w moją stronę. Powinnam chyba poszukać w necie jakiegoś specjalnego odplamiacza, bo nie ma opcji, żeby to się doprało.

— Do twarzy ci z tym. Uśmiecha się głupkowato, przedramieniem przecierając lejącą się z nosa krew.

— Z tym? To jest z czym? pytam skonsternowana.

— Z zazdrością. Mierzy mnie wzrokiem od stóp aż po sam czubek głowy, cały czas z cwaniackim wyrazem twarzy. Nie sądziłem, że to w twoim stylu.

Otwieram szerzej oczy. No chyba nie.

— Uwierz mi, Shaw... Daję krok w przód, więc teraz dzieli nas zaledwie kilka centymetrów. Nasze spojrzenia spotykają się, a ja zaciskam szczękę. Gdybyśmy byli ostatnimi ludźmi na tej ziemi i to właśnie od nas zależałoby istnienie gatunku, wymarlibyśmy. Unoszę podbródek, chcąc zaakcentować to, co właśnie powiedziałam.

Chłopak rusza w moją stronę, więc ja się cofam. On reaguje jeszcze większym uśmiechem, a ja, nie wiedzieć czemu, czuję suchość w gardle.

— Boisz się, Parker?

Sposób, w jaki wypowiada te trzy słowa, sprawia, że ogarnia mnie paraliż. W mojej głowie pojawia się obraz Blaze'a, który zwrócił się do mnie dokładnie tak samo chwilę przed przyłożeniem noża do mojego gardła.

Nie mam pojęcia, w którym momencie unoszę rękę i moja dłoń styka się z jego policzkiem. Głowa chłopaka nawet nie drga, za to moje palce zaczynają piec, więc szybko się wycofuję. Mam krew na ręce, a do moich oczu napływają łzy. Moje ciało zaczyna niebezpiecznie drżeć, a oddech staje się urywany i niemierny. Nie kontroluję tego.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo to na mnie wpłynęło.

Wymijam bruneta i podchodzę do zlewu. Dusząc się łzami, odkręcam kran. Woda rozpryskuje się dookoła i pozostawia mokre ślady na mojej zakrwawionej koszulce. Chwytam mydło i wsuwam drżące dłonie pod strumień. Pocieram zamasyżycie rękoma, mając szczerą nadzieję, że sprawi mi to jakikolwiek ból poza pieczeniem.

Nawet nie wiem, czyja to, kurwa, krew.

Podnoszę głowę i widzę parę szarych tęczówek tępo wgapiających się w moją bladą twarz. Włosy mam już potargane, makijaż rozmazany, a usta spierzchnięte. Wyglądam okropnie.

Kieruję wzrok na odbicie opartego o ścianę chłopaka. Jego szczęka jest napięta, chociaż na ustach błąka się nikły uśmieszek. Jest wyraźnie zadowolony z siebie i nawet nie zamierza udawać, że czuje inaczej. To sprawia, że mam ochotę potraktować jego lewy policzek jeszcze mocniej niż ten prawy, na

którym odcisnęły się moje chude palce.

— Wiesz, że nie zamierzam przeprosić chrypi w końcu.

„Oczywiście, że nie. Przecież on nigdy nie przeprosza” myślę sobie.

— Wiem rzucam ostro.

Chłopak przymyka oczy i wzdycha ciężko. Czekam na jego wybuch, krzyk, rzucenie czymś, cokolwiek, jednak nic nie nadchodzi. Zamiast tego jego głowa opada, a krew spływa po ciele. Gdy ją podnosi, dostrzegam kilka siniaków, które powoli formują mu się na twarzy.

Co on zrobił...

— Byłem u Blaze'a a mówi beznamiętnie, znów na mnie patrząc.

Wstrzymuję oddech.

Przez chwilę mam wrażenie, że się przesłyszałam.

— Po co? pytam cicho, pociągając nosem.

Chłopak mruga szybko oczami.

— Na herbatę, kurwa, poszedłem. Śmieje się sarkastycznie, a ja mam ochotę chwycić leżącą nieopodal szczotkę i rzucić mu nią w twarz.

Nie robię jednak nic.

Chase wzdycha na mój brak reakcji i przewraca oczami.

— Wyjaśnić kilka spraw.

— Jakich spraw? dociekam, mimo że przecież znam odpowiedź.

— Wiesz, że on wcale nie był w tak złym stanie, jak przedstawił to McMillan? Parska wyraźnie rozbawiony. Parę siniaków, szwów, i tyle. Szczerze? Liczyłem na coś więcej.

— Więc jeszcze mu dołożyłeś? Odwracam się ponownie przodem do niego.

Przecież będzie miał z tego niemałe problemy!

— No tak. Wzrusza ramionami, jakby to, o czym właśnie rozmawiamy, dotyczyło pogody.

— Po co? Przecież i tak mu się dostało. Przysięgam, że tracę już siły na tego człowieka. Zdajesz sobie sprawę, że poniesiesz konsekwencje? Boże, czy ty w ogóle...

— Nie miał prawa cię dotknąć wcina się, a ja szybko staram się zamaskować szok na twarzy.

Patrzę na chłopaka, który nadal opiera się o ścianę. Jego dłonie są splecione za plecami, a wzrok bacznie obserwuje każdy mój ruch. Mam wrażenie, jakbym widziała przed sobą Aiden. Ten sam temperament, ta sama obsesja na punkcie bezpieczeństwa. Mojego bezpieczeństwa.

W tamtym momencie dotarło do mnie, że byłeś moim Aidenem. Opiekunem, ostoją... domem. Chroniłeś mnie za wszelką cenę, zastąpiłeś go na moment, dając poczucie bezpieczeństwa. Różnica między wami była tak naprawdę tylko jedna...

— Usiądź, opatrę cię mówię w końcu, odpuszczając jakakolwiek walkę.

O niego nigdy nie byłam zazdrosna.

Chase obserwuje mnie dłuższą chwilę. Marszczy brwi i przekrzywia głowę na jeden bok. Wygląda, jakby nie dotarły do niego moje słowa.

— No dalej ponaglę, nie szczędząc sobie przy tym przewrócenia oczami.

Postanawiam nie czekać na jego ruch.

Podchodzę do szafki naprzeciwko zlewu i zamazyście ją otwieram. Jest wypełniona po brzegi różnymi kosmetykami, a na najniższej z półek znajduje się czerwona apteczka. Kiedy w końcu mam ją w rękach, orientuję się, że Shaw siedzi już na toalecie, z wyraźnym zainteresowaniem przyglądając się moim poczynaniom.

W ciszy podchodzę do chłopaka. Stawiam pudełko na umywalce, wyszukuję wszystkie niezbędne do oczyszczenia ran, a kiedy jestem już gotowa, staję między jego kolanami.

— Unieś głowę i zamknij oczy instruję, polewając gazę niewielką ilością wody utlenionej.

Shaw posłusznie wykonuje moje polecenie. Na jego ustach maluje się nikły uśmieszek, który mimowolnie pojawia się również na moich. Nie wiem czemu. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale ostatnimi czasy zauważyłam, że w jego obecności rzeczy nieplanowane nie są czymś niezwykłym.

Delikatnie, niemal niewyczuwalnie z mojego punktu widzenia, przykładam materiał do rozciętego łuku brwiowego. Chłopak reaguje syknięciem.

— Pizda mamrocze pod nosem.

Oczy Chase'a otwierają się szeroko.

— Coś ty powiedziała, Parker? pyta, próbując udawać urażonego, ale marnie mu to wychodzi.

— Potrzebujesz laryngologa? docinam, ciągnąc grę, której zakończenie cholernie mnie ciekawi.

Przez chwilę mierzymy się spojrzeniami.

— Jesteś kurewsko bezczelna komentuje z wysoko uniesionym kącikiem ust.

— Wiem. Nie kryję zadowolenia z siebie.

Shaw w odpowiedzi kręci tylko rozbawiony głową i znów zamyka oczy, pozwalając mi kontynuować to, co zaczęłam.

Po raz kolejny przykładam gazę w okolice łuku, ale tym razem chłopak powstrzymuje się przed jakąkolwiek reakcją.

— Masz jeszcze jakieś rodzeństwo, poza tym Adrianem? zagaduje, kiedy zajmuję się jego twarzą.

— Aidenem poprawiam go ze śmiechem. Nie. Mój ojciec ma tylko mnie. Z macochą nie ma żadnych dzieci. A ty? Odbijam piłeczkę, choć gdy wypowiadam to pytanie na głos, dociera do mnie, że jest trochę nie na miejscu. Mam nadzieję, że nie będzie miał mi tego za złe.

— Nie odpowiada lekko i wzrusza przy tym ramionami, co znacznie mnie uspokaja. Po śmierci rodziców Josephine wzięła mnie do siebie i zaadoptowała. Później wyszła za Jonathana mamrocze, kiedy przenoszę gazę na lekko rozciętą wargę.

Twarz Shawa jest umazana krwią. Wygląda przerażająco i nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak musiało wyglądać jego spotkanie z Blaze'em. Nadal nie dowierzam, że mimo iż temu ostatniemu już się dostało, Chase poszedł i jeszcze mu przywalił. Też jestem wściekła na Roberta, chociażby z powodu tego, co zrobił Caroline, ale nie wiem, czy miałabym w sobie tyle złości, aby wręcz kopać leżącego. Oczywiście to nie tak, że obrażam tym bruneta skądże. Chodzi o to, że chyba mimo wszystko mam w sobie zbyt wiele empatii. To czasem bywa cholernie zgubne.

— I przyjąłeś jego nazwisko bardziej stwierdzam niż pytam. Jakie miałeś wcześniej?

Nie wiem, czy wchodzenie na takie tematy jest słuszne, ale na dobrą sprawę Shaw sam zaczął. Jeśli powie mi, że posuwam się za daleko, przestanę. To nie tak, że chcę prześwietlić jego życie czy coś, ale myślę, że lepsze to od niezręcznej ciszy.

— Clarke mówi tylko, a ja uśmiecham się lekko.

— Chase Clarke. Ładnie.

Kąciki ust bruneta unoszą się niemal niewidocznie, ale nic nie odpowiada.

— Ile dziś wypiliśmy? Zmieniam nieco tor rozmowy.

Odór alkoholu wyczuwalny jest z daleka. Nie brzydzi mnie to, nic z tych rzeczy, ale po prostu nie da się nie zmarszczyć nosa, kiedy ta woń dociera do nozdrzy. Przypuszczam, że gdybym była w takim samym stanie co on, nie zwróciłabym na to większej uwagi.

— Szczerze? Unosi brwi, nie otwierając przy tym oczu. Nie mam jebanego pojęcia. Śmieje się z własnych słów, dlatego i ja parskam.

— Jesteś głupi.

— Nie tak bardzo jak ty.

— No, oczywiście. Wzdycham teatralnie.

Wyszukuję w szufladzie płatki kosmetyczne i oczyszczam jego twarz wodą. W niektórych miejscach krew zdążyła już zaschnąć, dlatego muszę przycisnąć trochę materiał, aby się jej pozbyć.

— Wolisz standardowe plastry czy może takie urocze z misiami? pytam, w rękę trzymając dwa pudełka z opatrunkami.

Shaw patrzy na mnie głupio, więc odpowiadam mu dokładnie tym samym.

— Nie chcę żadnych. Przewraca oczami.

— Och, no okej, twardzielu.

„Nie to nie” myślę sobie, kiedy wrzucam wszystko z powrotem do apteczki. Słyszę za plecami, jak Chase krząta się po łazience. Nie mam pojęcia, co robi, do momentu, aż odwracam się na pięcie. Wtedy pierwszym, na co zwracam uwagę, jest klatka piersiowa stojącego nieopodal kabiny chłopaka.

— Jak bardzo dobrze z nim było, że aż tak ci się dostało? wypalam, w szoku patrząc na widok przede mną.

Tors chłopaka jest prawie filetowy od siniaków. W jednym miejscu dostrzegam już kolor soczystej śliwki. Wygląda, jakby go coś przygniotło.

Unoszę wzrok na twarz bruneta i spotykam spojrzenie pary rażąco zielonych tęczówek.

— Na początku dałem inwalidzie fory. Puszczam do mnie oko, jednak ja nie uważam tego za coś zabawnego. Zaciskam usta w wąską linię. O Boże, Parker. Jaka z ciebie sztywniara burczy pod nosem, wyraźnie niezadowolony z mojej reakcji. Idź już lepiej, bo chcę się umyć. Macha ręką.

Postanawiam pozostawić to bez komentarza. Ten chłopak ma nierówno pod sufitem i teraz jestem już tego pewna.

— No chyba że chcesz się przyłączyć. Słyszę za plecami, kiedy chwytam klamkę.

Zastygam w bezruchu, zamykam na moment oczy i wypuszczam z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze. Następnie zerkam przez ramię na szczerzącego się idiotycznie Shawa i uśmiecham się sztucznie.

— Gdybyś chociaż miał mi czym zaimponować rzucam na odchodne, po czym, nie czekając już na jakąkolwiek reakcję z jego strony, wracam do swojej sypialni.

Rozdział 14

Przemierzam rozświetlony słabymi żarówkami korytarz, w uszach mając jedynie odbijający się echem odgłos postukiwania trampek i sztybletów na płytkach. Mój wzrok błądzi między mijanymi drzwiami, prowadzącymi do pomieszczeń, których przeznaczenia jeszcze nie znam, podczas gdy ręka co kilkanaście sekund poprawia opadający z ramienia pasek od torebki. Zerkam przelotnie na zawieszone gdzieś tam tablice informacyjne, jednak nie jestem w stanie wyłapać z nich zbyt wiele, bo i tak ledwie nadążam za idącym przede mną mężczyzną. Jego nogi są długie, przez co jeden krok blondyna to moje dwa. W pewnym momencie mój chód zamienia się nawet w trucht, a oddech staje się urywany i nierównomierny.

„Czy on w ogóle pamięta, że za nim idę?” myślę.

Dziś nadszedł dzień, w którym rozpoczynam swój wolontariat. Już z samego rana siedziałam jak na szpilkach, nagadując Josephine o tym, jak bardzo cieszy mnie wizyta w ośrodku. Wstałam nawet dwadzieścia minut przed budzikiem, a mój brzuch ścisnął się, gdy tylko uświadomiłam sobie, że nareszcie mamy wtorek. Wcześniej nie ekscytowałam się tak bardzo. Dopiero dzisiaj poczułam dreszcze na myśl o tym, co mnie czeka. Uwielbiam próbować nowych rzeczy, prowadzić trudne rozmowy i rozpracowywać to, co dla mnie niezrozumiałe. Gdy Jonathan powiedział mi jeszcze, że będę uczestniczyć w spotkaniach, poczułam, że serce bije mi mocniej niż dotychczas. Moim obecnym celem i planem na przyszłość jest pójście na psychologię. Chcę pomagać ludziom, słuchać ich i spróbować naprowadzić czy doradzić, jeśli się pogubią. Czuję satysfakcję, kiedy mogę wywołać uśmiech na czyjeś twarzy bądź po prostu rozwiązać jakąś sprawę. Myślę więc, że wybranie tego kierunku jest jak najbardziej właściwym wyborem.

— Czeką nas ciężka sesja mówi Michael, zatrzymując się niespodziewanie, przez co wpadam na jego plecy. Mężczyzna, który jest jednocześnie prowadzącym mityngi i opiekunem mojego wolontariatu, uśmiecha się lekko, gdy zerka na mnie przez ramię. Jest wyraźnie rozbawiony faktem, że ledwo za nim nadążam. To tutaj. Wskazuje w prawo, gestem prosząc, bym weszła do środka.

Zerkam na białe drzwi, na których widnieje tabliczka z numerem: „52”, po czym podchodzę do nich, chwytam za klamkę, pcham przed siebie i daję trzy niepewne kroki w przód. Rozglądam się po niewielkim, pomalowanym na biało pomieszczeniu.

Na wprost drzwi jest okno przyozdobione białą firanką, a jedną ze ścian zapełniają przyklejone taśmą, zapisane długopisem kartki, których treści z tej odległości nie jestem w stanie rozczytać. W prawym kącie dostrzegam wciśnięte w siebie krzesła, a zaraz obok niewielki stolik z wodą i plastikowymi kubeczkami. Pomieszczenie jest niezwykle ubogie oraz chłodne. Nie lubię takich miejsc.

— Musimy przygotować wszystko przed przyjściem pacjentów rzuca w moją stronę mężczyzna.

Na oko ma jakieś czterdzieści pięć lat. Jest wysoki. Cholernie wysoki. Ma na pewno więcej niż dwa metry. Jego siwiejące włosy są zaczesane do tyłu, a broda idealnie przystrzyżona i ułożona, jakby dopiero co wyszła spod rąk fryzjera. Michael prezentuje się naprawdę dobrze. Ubrany jest w szarą koszulkę, czarne obcisłe spodnie i sztyblety. Niby nic nadzwyczajnego, ale lubię taki prosty styl u mężczyzn.

— Co mam robić? pytam, zaciągając materiał uniformu za łokcie.

Gdy zameldowałam się w szpitalu, Jonathan dał mi biały kitel, dokładnie taki jak jego. Kazał mi go nosić nawet w budynku, gdzie odbywają się spotkania dla uzależnionych, aby każdy, kogo spotkam, wiedział, że nie kręcę się tam bez powodu. Nie widzę w tym oczywiście żadnego problemu, wręcz przeciwnie przemierzając korytarz, spotkałam się z ciekawskimi spojrzeniami, a to i tak nic przy tym, jak fantastycznie wyglądam w lustrze! Czuję się niczym profesjonalistka! Wysłałam nawet zdjęcie Aidenowi i tacie, co ten pierwszy skomentował, oczywiście bez szczędzenia sobie podtekstów seksualnych.

— Najpierw pomóż mi rozłożyć krzesła. Stworzymy z nich zamknięte koło mówi, wskazując na ustawione w kącie meble.

— Będzie jak w filmach? Śmieję się, ruszając za nim.

Mężczyzna kręci rozbawiony głową.

— Tak, coś w ten deseń.

Zawsze zastanawiałam się, jak w realnym świecie wyglądają takie spotkania. W amerykańskich produkcjach ludzie siedzieli tak, aby każdy widział siebie nawzajem. Na mityngach mówili o swoim życiu, zaznaczając przy tym, od ilu dni są już czysti. Ciekawe, jak będzie tutaj.

Chwytam sprawnie krzesła, których w sumie jest piętnaście. Z pomocą Michaela ustawiam je na środku pomieszczenia, a gdy mamy to już zrobione, zerkam na zegar. Jest za pięć piąta, a to oznacza, że lada moment zaczną schodzić się pacjenci. Nie do końca wiem, czego powinnam się spodziewać. Boję się i ekscytuję jednocześnie.

— Dlaczego powiedziałaś, że ta sesja będzie ciężka? wypalam nagle, gdy mężczyzna stuka coś w swoim telefonie.

Podchodzę do stolika z wodą i nalewam sobie niewielką ilość do plastikowego kubeczka, aby pozbyć się suchości w gardle. Nienawidzę stresować się niewiedzą i niepewnością.

— Boże, to twój pierwszy dzień, a ja już cię straszę. Przepraszam. Parska śmiechem, wsuwając aparat do tylnej kieszeni spodni. Po prostu czeka nas terapia dla mężczyzn. Z nimi trudniej się rozmawia, wiesz?

„Och, mieszkam z Chase'em Shawem. Uwierz mi, wiem, i to doskonale” myślę sobie.

Nawilżam spierzchnięte usta kropelkami, które wypływają z kubeczka, oblizując przy tym wargi. Na dworze jest już ciemno. Z niecierpliwością wyczekuję wiosny. To będzie dobry czas.

— Cześć, Green.

Odwracam głowę w lewo i wzrokiem odnajduję brodatego mężczyznę, który właśnie wszedł do pomieszczenia. Na oko ma jakieś pięćdziesiąt lat.

— O, a to co za śliczna panienska? Uszanowanko, jestem Mark. Uśmiecha się uprzejmie, wysuwając w moją stronę pomarszczoną dłoń.

— Dzień dobry. Nazywam się Elizabeth. Również unoszę kąciki ust, odwzajemniając gest.

— Lizzy jest naszą wolontariuszką tłumaczy Michael, zaplatając ręce pod piersiami. Mówiłem ci o niej ostatnio przypomina.

Mężczyzna patrzy na mnie wielkimi, niebieskimi tęczówkami, a ja czuję, jak rozpływam się przez ciepło, jakie z nich bije. Już z daleka widać, że jest dobrym człowiekiem. Czy potrafią zdradzić wiele prawdy o drugiej osobie.

— Tak, tak, pamiętam. Nie jestem aż tak starym prykiem, żeby mieć problemy z pamięcią fuka Mark w stronę Greena, w międzyczasie puszczając do mnie oko. Już go lubię.

Sala zaczyna się powoli wypełniać pacjentami, a moja obecność, tak jak podejrzewałam, nie umyka żadnej z nowo przybyłych osób. Każdy mężczyzna patrzy na mnie z zaciekawieniem. Jedni robią to ukradkiem, inni mniej subtelnie, jednak staram się o tym nie myśleć, aby nie czuć się jeszcze bardziej niezręcznie niż teraz.

— Okej. Michael klaszcze w dłonie, gdy na zegarze wybija punkt piąta. To już wszyscy. Lizzy, mogę cię prosić o zamknięcie drzwi i przekręcenie tej białej gałki obok?

Kiwam jedynie głową i od razu wykonuję polecenie Greena. Białe, rażące światła gasną, a jedyną poświatę w pomieszczeniu daje teraz zwisająca z sufitu żarówka na kablu. Tworzy mroczny, ale jednocześnie tajemniczy i intrygujący nastrój.

— Usiądź obok mnie instruuje, gdy stoję niezręcznie przy drzwiach. Słuchajcie, to jest Elizabeth, nasza nowa wolontariuszka. Jej planem na przyszłość jest pójście na psychologię. Bardzo chciałaby nam pomóc tłumaczy, zerkając po twarzach zajmujących krzesła mężczyzn.

Rozbieżność wiekowa między nimi jest naprawdę ogromna. Siedzący obok mnie chłopak ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, natomiast jeden z pacjentów naprzeciwko jest grubo po sześćdziesiątce. Reszta gdzieś pomiędzy, ale wszystkie twarze znacząco różnią się od siebie dojrzałością.

— Chyba raczej popatrzeć i się pośmiać. Nie jesteśmy w cyrku mamrocze jakiś głos, na co kilku mężczyzn przytakuje. Przetykam głośno ślinę.

Cóż, myślałam o tym, jak zareagują pacjenci na mój widok. Podejrzewałam, że nie wszystkim spodoba się obecność przypadkowej dziewczyny na spotkaniu, gdzie tak naprawdę każdy odrywa od siebie warstwy i pokazuje drzemiące pod skórą słabości. Mimo wszystko miałam nikłą nadzieję, że

obejdzie się bez niemiłych komentarzy i że zostaną przyjęta tak uprzejmie, jak było to w przypadku Marka.

— Nie chcemy jej tutaj mówić wprost siedzący obok chłopak, a ja spinam się na te słowa.

Dobra, nie byłam na to gotowa ani trochę. Naprawdę myślałam, że nie będzie problemu, jeśli po prostu posiedzę i popatrzę. Jestem naiwniaczką, ale to nic nowego.

— Słuchajcie... wzdycha Michael.

— Jestem alkoholiczką wypalam bez chwili namysłu.

W pomieszczeniu zapada grobowa cisza. Czuję, jak wzrok Greena pada na mnie, ale nie wiem, co wyraża jego twarz. Moja uwaga skupiona jest na siedzących wokół mężczyznach. Każdy z nich patrzy na mnie wyraźnie zaciekawiony słowami, które właśnie opuściły moje usta, a ja prostuję się niczym struna na tym cholernie niewygodnym krześle, dłonie sztywno układając na złączonych ze sobą udach.

Jeśli uważają mnie za obserwatora, którego obecność nie ma tutaj racji bytu, powinnam chyba jakoś zdobyć ich zaufanie i pokazać, że jest to miejsce idealne dla mnie, prawda?

Oddycham głęboko, przymykając na moment oczy.

— Pierwszy raz sięgnęłam po alkohol jako dzieciak mówię spokojnie, zerkając na siedzącego nieopodal Marka. Nawet w tym świetle jego oczy są niebieskie niczym ocean, hipnotyzujące i spokojne. To sprawia, że i ja czuję pewnego rodzaju wyciszenie. Początkowo była to tylko zabawa. Jeździłam na imprezy, bawiłam się, a wódka była tylko dodatkiem.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie, kiedy to pierwszy raz spróbowałam drinka zrobionego przez Aiden. Był okropny, a ja wykrzywiłam się przez dobrą minutę. Miałam wtedy jakieś piętnaście lat. Nigdy tego nie zapomnę.

— Przyszedł jednak taki moment... sytuacje, z którymi przestałam sobie radzić. Moje palce zaczynają się trząść, dlatego splatam je ze sobą i zaczynam się nimi bawić, aby nikt w kręgu nie zauważył tego, jak bardzo się stresuję. Nie miałam nawet osiemnastu lat, a stałam się odpowiedzialna za coś, co przygniotło mnie zupełnie. Czułam się nieszczęśliwa, towarzyszyły mi myśli, których sama się bałam, i nie wiedziałam, jak sobie z nimi poradzić.

Przed oczami mam obraz stojącej przy klifie brunetki. Po jej policzkach spływają łzy, a usta drżą, gdy z trudem łapie oddech. Jest jeszcze dzieckiem, a na jej barkach spoczywa ciężar, którego nie jest w stanie udźwignąć. Ciężar, na który dobrowolnie się zgodziła, byle tylko ochronić bliskich.

Decydując się na to wszystko, nie myślała, że jej psychika tak bardzo na tym ucierpi. Była pewna swojej siły. Nie planowała tego. To właśnie natłok całego zła sprawił, że chciała ze sobą skończyć. Zniknąć. Rozpłynąć jak we mgle. Zapomnieć.

Ale wtedy nie na chwilę. Wtedy chciała zrobić to naprawdę.

— Byłam tak bardzo zagubiona i załamana, że nie widziałam wyjścia. Wzdycham cicho. Nikt nic nie mówi, każdy obserwuje mnie uważnie, czekając na to, co mam jeszcze do powiedzenia. Któregoś wieczoru po prostu sięgnęłam po butelkę. Spodobało mi się to, jak się po tym czułam. Dzięki temu nie myślałam.

Pamiętam dzień, w którym Aiden znalazł mnie śpiącą na dachu. Upiłam się wtedy do nieprzytomności, bo było mi tak bardzo źle. Stało się to dzień po tym, jak Bonnie rozpowszechniła nieprzyzwoite zdjęcia, które zrobił mi Nate. W tym wypadku mogłabym jak najbardziej winić siebie za głupotę, za to, że mu na to pozwoliłam, ale problem tkwił w czymś zupełnie innym ja nie miałam pojęcia o ich istnieniu.

— Stan, w który wpadałam, szczególnie po whisky, sprawiał, że czułam się wolna. Byłam szczęśliwa. Nic nie dawało mi tyle radości co butelka. Śmieję się gorzko, niezmiennie bawiąc się rękoma, które wydają mi się niezwykle interesujące. Dostrzegam, że czarny lakier na palcu wskazującym powoli się zdziera. Będę musiała je jutro pomalować. Miarka przebrała się w momencie, gdy mój ojciec przyłapał mnie na kradzieży. Na samo wspomnienie tego dnia robi mi się niedobrze. Potrzebowałam pieniędzy na alkohol, bo swoje oszczędności wyczyściłam do zera. Moje ręce trzęsły się z desperacji. Byłam głodna. Tak bardzo głodna...

Patrząc na to, w jakim stanie byłam jeszcze kilka miesięcy wcześniej, śmiało mogę powiedzieć, że zrobiłam niemały postęp. Przekraczając szlabany na lotnisku w Los Angeles, przymknęłam niektóre

drzwi. Chciałam uciec, nie myśleć, zapomnieć, zregenerować się. Bonnie zniszczyła mnie w szkole, Frank i Omar w życiu poza nią, a do tego wszystkiego doszła jeszcze choroba ojca. Nie radziłam sobie. Musiałam gdzieś odreagować.

— W całym tym zamieszaniu alkohol był ratunkiem i odskocznią. Potrzebowałam tego. Mój głos drży.

Nie mam odwagi unieść głowy. Czuję wstyd. Tak bardzo mi wstyd.

W pomieszczeniu po raz kolejny zapada grobowa cisza. Słyszę jedynie oddechy siedzących wokół mężczyzn, a ja sama odnoszę wrażenie, że nie oddycham. To tak, jakby moje ciało się zamroziło i tylko oczy pracowały, wędrując między palcami.

Nigdy wcześniej nie mówiłam o tym głośno. Unikałam tego tematu jak ognia. Brzydziłam się sobą i tym, kim się stałam. Nawet mój tata nie miał odwagi porozmawiać ze mną o „problemie”. Po prostu udawał, że nie miało to miejsca. Początkowo myślałam, że robi w porządku, że lepiej o tym zapomnieć, ale teraz wiem, jak bardzo tego potrzebowałam. Chciałam w końcu przyznać się do tego, kim jestem.

Nie przed ludźmi. Przed sobą.

Miałam problem, który stłumiłam tylko dzięki ucieczce do Crosby. Tutaj nie myślę, jestem daleko i czuję spokój. Co jednak będzie, kiedy wrócę do domu? Czy znów upadnę? Po raz kolejny dam się pochłonać? Ta wizja mnie przeraża. Chcę zostać tu już na zawsze.

— Jestem alkoholikiem. Unoszę wzrok na znany mi już głos. Siedzący nieopodal Mark uśmiecha się do mnie smutno i poprawia na krześle, prostując przy tym plecy. Gdy miałem trzydzieści siedem lat, zmarła moja żona. Załamane się. Wzdycha cicho. Kochałem ją tak, jak nikogo innego. Była moim światłem w tunelu, który zawsze prowadził mnie do domu. Była aniołem. Pięknym stworzeniem o oczach zielonych niczym skoszona trawa. Do dziś doskonale pamiętam ich barwę.

Kąciki moich ust unoszą się delikatnie na te słowa. Wygląda tak niewinnie.

— W każdym razie... Chrząka, zerkając w moją stronę. Barbara zmarła na raka. Długo walczyła, była dzielną wojowniczką, ale to nie wystarczyło. Po jej śmierci nie potrafiłem sobie poradzić, dlatego sięgnąłem po butelkę. Czuję się lepiej i to było w porządku. Jego głos staje się cichszy, ale nadal wystarczająco słyszalny. Zatraciłem się. Nie byłem tak silny jak Barb. Zawsze tak ją nazywałem. Uwielbiałam to. Śmieje się cicho. Alkohol tak bardzo mnie pochłoniął, że zacząłem zaniedbywać dzieci, pracę i ogólnie życie. To mnie przerosło.

Kątem oka zerkam na Michaela, który z uwagą słucha tego, co ma do powiedzenia Mark. Jest równie skupiony co reszta siedzących w pomieszczeniu osób.

— Chodziłem nawalony każdego dnia. Straciłem pracę i dzieci. Zabrała je moja siostra i zakazała mi spotkań z nimi. Nie chciała, aby widziały mnie w takim stanie, ale ja i tak miałem to gdzieś. Wszystko było bez znaczenia. Nawet one. Spuszcza wzrok. Jest mu wstyd. Widać to gołym okiem. Przyszedł moment, kiedy i dom zadłużyłem, bo nie spłacałem kredytu. Zabrano mi nasz jedyny dobytek, a ja wylądowałem na ulicy.

Na te słowa wstrzymuję oddech. O matko.

— To był ciężki czas. Chodziłem głodny i zmarznięty, ale miałem przy sobie butelkę, więc w sumie gitara grała, no nie? Uśmiecha się krzywo pod nosem. Pamiętam dokładnie dzień, w którym stałem na ulicy i zebrałem o forszę. Chciałem się napić. Podeszedłem więc do dziewczyny. Rozmawiała z kimś przez telefon, więc stwierdziłem, że będzie łatwo ją naciągnąć. To była Daisy, moja córka.

Słyszę, jak kilka osób zaczyna wiercić się na swoich krzesłach. Wszyscy wydają się równie poruszeni co ja. Czuję, jak moje serce bije szybciej na kolejne słowa, które opuszczają usta Marka, a ręce zaczynają mi się pocić. Ta historia w żadnym stopniu nie dotyczy mnie, ale sprawia, że czuję się tak... utożsamiona? Podobna? Nie wiem, jak to opisać.

— Poznała od razu, kim jestem, choć różniłem się od faceta, którego zapamiętała jako siedemnastolatka. Nie widzieliśmy się pięć lat, a ona poznała mnie po oczach. Niedawno wyznała, że to właśnie one przypomniały jej, kim byłem. To właśnie one sprawiły, że znalazła we mnie człowieka, którego kochała do szaleństwa, który był jej autorytetem i bohaterem.

Do moich oczu napływają łzy, które szybko odganiam.

— Wiecie, co zrobiła? Wtedy, na tej ulicy? Przytuliła mnie, choć nie kąpałem się kilka tygodni. Zabrała do domu, ogarnęła i nakarmiła. Nawet nie wiedziałem, że ma dziecko, a ja jestem dziadkiem mówi wyraźnie zażenowany samym sobą. To ona mnie tu wysłała i to dla niej znów chcę być tym, kim byłem wcześniej. Dała mi szansę, na którą nie zasługiwałem. Skrzywdziłem ją tak bardzo, a ona wybaczyła mi bez wahania. Nie mogę jej zawieść.

Mężczyzna unosi w końcu wzrok, od razu spotykając się ze mną spojrzeniem. Jego tęczy są czyste i hipnotyzujące, jednak tym razem dostrzegam coś więcej smutek, żal i wstyd. To wszystko jest takie przejrzyste i prawdziwe...

W końcu oczy są odzwierciedleniem naszych dusz, prawda?

— Jestem alkoholikiem.

Patrzę na siedzącego obok mnie chłopaka, który tak bardzo nie chciał, abym była obecna na spotkaniu. Ręce spleta pod klatką piersiową, a wzrok wbija w podłogę.

— Nie usłyszycie żadnej chwytającej za serce historii. Ja po prostu wpadłem w nieodpowiednie towarzystwo i się wkręciłem. Tyle burczy pod nosem.

To sprawia, że nie mogę się powstrzymać.

— Kto skłonił cię do tego, abyś tutaj przyszedł? pytam wprost, zerkając na niego kątem oka.

Brunet unosi wzrok, a jego brwi marszczą się, jakby nie rozumiał tego, co właśnie powiedziałam. Rzecz w tym, że doskonale wiem, co robię. Nie bez powodu dobrałam takie, a nie inne słowa.

— Moja dziewczyna mówi tylko. Widzę, jak usilnie próbuje zrozumieć, dokąd prowadzi nas ta rozmowa. Jest ciekawy tego, co krąży mi po głowie.

— Chciałeś tu być czy raczej zostałeś zmuszony?

Słyszę, jak siedzący obok Green wierci się na swoim krześle.

Myślę, że wie, co robię. Czy mnie zatrzyma? Nie sądzę.

Chłopak zastyga na moment, zastanawiając się nad odpowiedzią, choć w moim odczuciu doskonale ją zna. On po prostu...

— Robię to dla niej wypała nagle.

Kąci moich ust unoszą się na te słowa. Wiedziałam, że to powie. Wiedziałam, że właśnie o to w tym wszystkim chodzi.

Nie myśląc wiele, wstaję na równe nogi i stoję w kole. Patrzę na siedzącego naprzeciw mnie Michaela, który z konsternacją przygląda się moim poczynaniom. Czy planowałam to zrobić? Oczywiście, że nie. To był impuls. Czuję coś, czego nie jestem w stanie wyrazić jakimkolwiek epitetem, ale jest to na tyle silne, że mogłabym góry przenosić.

Odwracam się tyłem do Greena, a mój wzrost pada na czarnoskórego mężczyznę. Na oko ma jakieś czterdzieści lat. Ma na sobie koszulę w kratę i znoszone dżinsy. Uśmiecha się do mnie lekko, a ja to odwzajemniam.

— Jak masz na imię? pytam, nie tracąc czasu na słowa wstępu.

— Bob. Kłania się, jak na dżentelmena przystało.

— Dlaczego tu jesteś?

Mężczyzna mówi mi, że pracuje w kopalni i ledwie radzi sobie z rachunkami. Czuje się niewystarczający dla swojej rodziny, którą za wszelką cenę próbuje utrzymać. Na terapię przysłała go żona, bo zauważyła, że zbyt często sięga po butelkę, a jednego dnia stawił się w pracy pijany, więc odesłali go do domu. Tyle mi wystarczyło.

— A ty? zwracam się do siedzącego nieopodal blondyna. W moim odczuciu ma jakieś trzydzieści pięć lat, ale mogę się mylić. Alkohol postarza i wyniszcza człowieka od środka, ale też na zewnątrz.

— Mama mnie wysłała. Jestem kawalerem i ma dość tego, że siedzę na jej utrzymaniu i nie pracuję.

— Chciałeś tego? Uważasz, że masz problem?

Mężczyzna wzrusza ramionami.

— Nie wiem, może rzuca od niechcenia.

— Jeśli ty nie widzisz problemu, ja nie widzę sensu, abyś tu był stwierdzam pewnie, na co ten

prostuje się niczym struna. Zdecydowanie nie spodziewał się ataku z mojej strony, choć nie taki jest mój cel. Widzisz, najważniejszym punktem przychodzenia na te spotkania jest odpowiedzenie sobie na pytanie: „Czy jestem alkoholikiem, czy czuję, że mam problem?”. Jeśli uważasz, że nie, jaki jest sens siedzenia tutaj? Przychodzisz popatrzeć i się pośmiać? cytuję słowa, które niedawno opuściły usta siedzącego obok mnie chłopaka.

Jestem zdeterminowana. Nie wiem dlaczego. Nie umiem racjonalnie wyjaśnić tego, co właśnie robię. Po prostu to robię, i tyle.

Między nami rozpoczyna się prawdziwa walka na spojrzenia. Jego czekoladowe oczy nawet na sekundę nie przestają patrzeć w moje szare, a szczeka blondyna napina się nieznacznie. Chce wygrać, ale wie, że już dawno przegrał. Zna odpowiedź, jednak nie wiem, czy jest gotowy powiedzieć ją na głos.

— Jestem alkoholikiem mówi niespodziewanie, a ja uśmiecham się na te słowa.

Jest gotowy.

— Słuchajcie... Obracam się wokół własnej osi, patrząc po twarzach siedzących wokół mnie mężczyzn. Mój wzrok pada na moment na Michaela, który z uznaniem przygląda się temu, co robię. Ja naprawdę zaczynam czuć się jak w pieprzonym filmie. Zadałam to pytanie nieprzypadkowo. Różnimy się. Pochodzimy z innych środowisk, dzielą nas wiek, poglądy, sposób bycia czy ścieżka, którą podążamy. W oczach Marka znów dostrzegam radosne iskierki. To sprawia, że jeszcze chętniej kontynuuję. Jest jednak coś, co mimo wszystko nas łączy. I nie, nie mówię tu o wódzcie. Gdy wypowiadam te słowa, w sali rozbrzmiewają ciche śmiechy. Nawet ja nie potrafię się nie uśmiechnąć, gdy tak na nich patrzę. Mówię o miłości.

W pomieszczeniu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znów nastaje grobowa cisza.

— Każdy z nas przyszedł tutaj pchnięty przez coś lub przez kogoś, albo dla kogoś mówię nieco głośniej niż dotychczas, chcąc zaakcentować wagę tych słów. Może nie jesteśmy tego świadomi, może jeszcze tego nie widzimy, może wydaje nam się, że robimy to, „bo tak trzeba”. Ale spoglądając prawdzie w oczy, dostrzeżemy, że to właśnie miłość zmotywowała nas do zmiany. Miłość do dzieci, żony, mamy, dziewczyny, życia... do samego siebie. Myślę, że jest to gra warta świeczki, a my powinniśmy walczyć do końca, nie pozwalając jej zgasnąć.

Zatrzymuję się na wprost Michaela. Mężczyzna uśmiecha się do mnie, a ja to odwzajemniam. Nie wiem, skąd mam w sobie dziś tyle siły, ale pierwszy raz w życiu czuję, że gdzieś pasuję, że ktoś mnie rozumie. To takie dobre uczucie.

Myślę, że już w momencie, gdy Jon postawił mnie przed wyborem, doskonale wiedziałam, dlaczego wybieram właśnie terapię. Miesiącami wmawiałam sobie, że nie mam ze sobą problemu, jednak moja podświadomość mówiła co innego. Coś niezidentyfikowanego pchnęło mnie w tamto miejsce, a ja w końcu poczułam spokój. Wiedziałam, że nie jestem sama, że nikt mnie nie wyśmieje ani nie oceni. Po raz pierwszy poczułam się tak wolna w zamknięciu.

— Wiesz... mówi do mnie Green, gdy odstawiamy krzesła w kącie.

Sala jest już pusta, a zegar wskazuje szóstą cztery. Odwracam się w stronę mężczyzny. Opiera się o stół, na którym wciąż stoją woda i plastikowe kubeczki.

— Gdy tak cię słuchałem, naszło mnie pewne pytanie. Stwierdziłem jednak, że zachowam je na później.

Podchodzę do blatu i siadam obok niego. Po swojej przemowie zajęłam miejsce, pozostawiając po sobie głąką ciszę. Przez następne minuty każdy wydawał się błądzić myślami w swoim świecie, dokładnie tak jak ja, a nawet sam Michael. Minęło kilka dobrych chwil, zanim wrócił na ziemię. Potem kontynuował terapię, jakby to, co powiedziałam, nigdy nie opuściło moich ust.

Nie musiał nawiązywać, nie musiał komentować. To po prostu nie było konieczne.

— Jakie pytanie? Unoszę brew i uśmiecham się lekko. Moje nogi kołyszają się w powietrzu, a wzrok lustruje profil mężczyzny.

— Wydaje mi się, że chciałaś się tutaj znaleźć. Potrzebowałaś tego, choć nikomu się do tego nie przyznałaś. Nawet Jonowi. Rozgryzł mnie. To było do przewidzenia. Zastanawia mnie tylko jedno... Michael przekręca głowę, nasze oczy się spotykają. Przełykam ślinę, czując suchość w gardle. Powinnam nawilżyć usta. Za dużo dziś się nagadałam. Dla kogo ty tutaj jesteś?

Chrząkam cicho i spuszczam wzrok na swoje buty.

Znam odpowiedź, oczywiście, że tak.

— Znałam kiedyś taką dziewczynkę, wiesz? zaczynam. Kochała rysować i tańczyć. Miała trochę swój świat, ale to było w porządku, bo i tak nie obchodziło jej to, co mówią o niej ludzie. Polubiłbyś ją. Uśmiecham się do siebie na wspomnienie małej szatynki, która z wypiekami na twarzy wspinała się każdego wieczoru na dach. Rzecz w tym, że się pogubiła, i to bardzo.

— Więc chcesz ją teraz odnaleźć?

— Tak.

Zrobiłam to dla siebie. Po raz pierwszy naprawdę pomyślałam tylko o sobie.

— Naprawdę mówi z uśmiechem Jonathan, nadziewając kurczaka na widelec. Jego wzrok błądzi między twarzami siedzących przy stole domowników, a ja czuję, jak moje policzki oblewa szkarłatny rumieniec. Nie wiem, co ty tam zrobiłaś, Lizzy, ale Michael powiedział mi, że w godzinę wydobyłaś z nich więcej niż on przez cztery sesje. Mężczyzna wkłada do ust mięso, z uznaniem kiwając głową.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Nie potrafię przyjmować komplementów.

— Jak tak dalej pójdzie... kontynuuje z pełną buzią, na co Josephine gromi go wzrokiem, więc najpierw przetyka to, co ma w ustach to nie pozwolą ci odejść. Będziesz musiała zostać tu na zawsze. Mówię ci. Śmieje się, wskazując na mnie sztucem.

Przed wyjściem z sali numer pięćdziesiąt dwa poprosiłam Michaela, aby to, co zostało powiedziane w tych czterech ścianach, pozostało między nami. Mężczyzna powiedział tylko, że nawet nie myślał o rozpowszechnianiu rzeczy mówionych na terapii. Dla niego zaufanie pacjentów jest rzeczą świętą, więc nie wyobraża sobie go nadużyć.

„Co prawda wcisnęłaś się tam trochę, ale niech już ci będzie” rzucił tylko w moją stronę chwilę przed tym, jak dołączył do nas Jonathan, aby zabrać mnie do domu.

— Czuję w kościach, że sobie poradzisz mówi z uznaniem Josephine, a ja naprawdę mam ochotę wyjść z pomieszczenia. Wciskam do ust jak największą ilość sałatki, byleby tylko nie musieć nic odpowiadać bo nie wiedziałabym nawet co. Naprawdę nie znoszę komplementów. To chore, wiem, bo przecież nie ma w nich nic złego.

Zerkam kątem oka na siedzącego po skosie Chase'a, który patrzy na mnie spod uniesionych brwi. Na jego ustach błąka się jakiś dziwny uśmieszek, przez co mam ochotę przewrócić oczami. Idiota.

Dzisiaj wygląda o wiele lepiej niż wczoraj, gdy rany na jego twarzy były jeszcze świeże. Na szczęście udało mu się wmówić Josephine, że powstały na treningu. Kobieta od razu to łyknęła i nawet Jonathan nie był podejrzliwy w tej kwestii. Mnie natomiast niezmiernie ciekawi, jak doszło do spotkania Chase'a z Blaze'em, dlaczego właściwie Shaw tak się upił i o co w ogóle w tym wszystkim chodzi. Od rana chłopak milczy, nie kwapi się do rozmowy ze mną, a ja nie zamierzam go błagać. Niech spada.

— Ja też stwierdza Jonathan i upija łyk herbaty. Słuchaj, Lizz, jak coś, miejsca u nas nie brak żartuje mężczyzna, a ja uśmiecham się z politowaniem.

— Dokładnie. A warunek byłby tylko jeden wtrąca Jo i przeciera usta serwetką. Inna herbatka każdego wieczoru mówi, ukazując przy tym rząd zębów.

Wizja pozostania w Crosby brzmi tak niesamowicie, że mam ochotę zadzwonić do ojca i prosić o podesłanie reszty ubrań. Wielka Brytania była moim dziecięcym marzeniem, i po dziś dzień się to nie zmieniło.

Ale marzyć sobie można... Moje życie toczy się w Ameryce. Mam tam rodzinę, dom, szkołę, zobowiązania... Po prostu muszę tam wrócić i tyle. Nie mam wyjścia.

— Brzmi kusząco. Przemyślę. Śmieję się cicho i ponownie wciskam do ust nadzianego na widelec pomidora i sałatę.

Kolacja mija nam w niezwykle przyjemnej atmosferze. Jonathan opowiada o kolejnym ciekawym pacjencie, który mu się trafił, natomiast Josephine narzeka na swojego szefa i wydawaną obecnie książkę. Po raz kolejny wszystko idzie nie tak, jak powinno, a poprawki robione są na ostatnią chwilę. Osobiście też tego nie lubię, ale jednocześnie jestem osobą, która zostawia wszystko „na później”, co w praktyce oznacza „na pięć minut przed”.

— Lizzy, czy mógłbym prosić cię za moment do mojego gabinetu? pyta Jon, gdy pomagam blondynce posprzątać po kolacji. Zastygam z trzymanym w ręku talerzem i unoszę się znad zmywarki. Patrzę na mężczyznę z lekkim przerażeniem, a ten śmieje się pod nosem. Nie, nic nie przeszkrobałaś mówi, jakby czytał mi w myślach.

Oddycham z ulgą.

— Jasne. Skończę i przyjdę.

Opiekun znika w korytarzu, więc ja i Josephine zostajemy nareszcie same. Lubię spędzać z nią czas na osobności.

— Ogólnie... rzuca w moją stronę, przecierając ręcznikiem kuchennym mój ulubiony kubek ze SpongeBobem patrzyłam już, jak będzie z dojazdem do Chawton. Czeka nas długa podróż, to jest jakieś dwieście pięćdziesiąt mil. Nawigacja mówi, że ponad cztery godziny jazdy.

— A o której mamy tam być? pytam trochę wyższym niż zwykle głosem.

Trudno mi opanować ekscytację, gdy mówimy o Jane Austen, dlatego cieszę się, że i Jo podziela moją radość.

— O dziesiątej. Musiałybyśmy więc wyjechać z samego rana tłumaczy niezbyt zadowolona z tego faktu. Myślałam o pojechaniu dzień wcześniej i zatrzymaniu się w jakimś hotelu, ale niestety muszę zostać do późna w pracy, więc to nie będzie miało większego sensu.

Zamykam wypełnioną już po brzegi zmywarkę i wciskam przycisk startu.

— W takim razie naucz mnie jeździć po lewej stronie, a chętnie cię wymienię, gdy poczujesz się zmęczona proponuję. Mam przecież prawo jazdy, więc dlaczego by tego nie wykorzystać, prawda?

— Naprawdę? Och, to fantastycznie! Klaszcze entuzjastycznie w dłonie. W takim razie w weekend siadasz za kółkiem!

Umawiamy się z kobietą, że w niedzielę z samego rana, gdy ulice Crosby będą jeszcze puste, ruszymy na miasto, a ona robi, co w jej mocy, aby przyzwyczaić mnie do ruchu lewostronnego. Jest przekochana, naprawdę!

— Dobra, no to idę na odstrzał. Śmieję się do blondynki, wycierając dłonie w papierowy ręcznik.

— Powodzenia z tyranem żartuje tylko, a ja ruszam na piętro, do ostatniego pomieszczenia po lewej.

Pierwszego dnia, kiedy zawitałam do miasta, Josephine powiedziała mi, że ten pokój to taka graciarnia, z której jest przejście na strych. Nie wiedziałam jednak, że przez to słowo rozumie wypasiony gabinet o eleganckim wystroju w czerwonych i brudnozielonych barch, pełen półek na książki i dębowych mebli. Jeśli dla niej jest to graciarnia, to też chcę taką w domu.

Pukam trzykrotnie w drewniane drzwi, a gdy po drugiej stronie słyszę tak dobrze znany mi już głos, wchodzę do środka.

— Usiądź sobie, Lizz instruuje mnie mężczyzna, nie odrywając nawet na moment wzroku od jakichś papierów. Na nosie ma okulary, które sprawiają wrażenie, jakby lada moment miały się z niego zsunąć.

— Coś się stało? pytam w końcu, nie mogąc już wytrzymać tego napięcia.

Jonathan wzdycha cicho, niespiesznie zdejmując oprawki. Umieszcza palec wskazujący i kciuk w zagłębieniu między oczami i ściska nos.

No dalej.

— Rozmawiałem z sierżantem McMillanem mówi z powagą wymalowaną na twarzy, a ja głośno wciągam powietrze. Okej. Niestety nie jest w stanie nic zrobić. Wzrusza ramionami, wyraźnie zawiedziony.

Zerkam przez okno, za którym jest już zupełnie ciemno.

— Spodziewałam się tego. Wciskam się mocniej w fotel. Caroline miała rację. Skoro upiekło mu się w jej sprawie, to dlaczego miałyby ponieść konsekwencje w mojej, prawda? Nie ma żadnych dowodów tego, co zrobił. Ślady po nożu? Każdy mógł je zrobić. Wypowiadając te słowa, chwytam za przyklejony do policzka plaster. Od kiedy rana tak bardzo nie boli, zapominam, że w ogóle tam jest.

— Mam nadzieję, że po wa... przerywa nagle, jakby zdał sobie z czegoś sprawę. Jego oczy otwierają się nieco szerzej, a usta delikatnie rozchylają.

Nie ma pojęcia, że wiem już o walce Chase'a, a z całą pewnością właśnie o to mu chodziło. Nie jestem przecież głupia.

Z zakłopotania wybawia mężczyznę dwukrotne pukanie w drzwi, które zaraz po tym otwierają się na oścież. Zerkam przez ramię, aby zobaczyć, kto jest na tyle bezczelny, by wchodzić bez pozwolenia.

„No oczywiście” myślę sobie.

— Musimy pogadać. Teraz mówi Chase. Jego wzrok pada na mnie, jednak trwa to zaledwie kilka sekund, bo szybko skupia uwagę ponownie na Jonathanie.

Patrzę na mężczyznę, który skonsternowany ściąga brwi. Gdy na mnie zerka, kłaniam się jedynie lekko, wstaję z fotela i ruszam w stronę wyjścia. Mijam się z Shawem, a ten nawet na chwilę nie obdarza mnie spojrzeniem. To sprawia, że czuję niepokój. Coś jest bardzo nie tak.

— Dzwonił do mnie trener Robertsa rzuca chłopak, gdy puszczam klamkę.

— Czego chciał? pyta wyraźnie zaniepokojony Jon.

Zamykam na moment oczy i biorę kilka głębokich oddechów. Nie jest w porządku podsłuchiwać. Chcieli zostać sami, więc powinnam to uszanować, dlatego nie myśląc wiele, wracam do swojego pokoju.

Oczywiście zżera mnie ciekawość, czego chciał od Chase'a trener Blaze'a, jednak nie zamierzam dociekać. Jeśli będzie chciał, to sam mi powie, choć doskonale wiem, że coś takiego nigdy nie będzie miało miejsca.

Wyjmuję z szafy piżamę w odcieniu wiśni: bawełniane spodenki i bluzeczkę na ramiączkach. Upewniwszy się, że mam ze sobą telefon, wchodzę do łazienki, aby wziąć prysznic. Jest już prawie dziewięta, więc najwyższy czas, aby się ogarnąć i iść spać. Ostatnimi czasy jestem ciągle zmęczona. Nawet na lekcjach zdarza mi się przysypiać. Myślę, że to przez stres. Wtedy zawsze jestem zamroczona.

Myję dokładnie całe ciało i włosy. Czuję, jak moje mięśnie rozluźniają się pod wpływem gorąca, a twarz odpoczywa masowana przez spływającą wodę. Uwielbiam to uczucie. Przyjemna sprawa. Mogłabym tak stać godzinami.

Odświeżenie zajmuje mi nie więcej niż trzydzieści minut. Szczotkuję dokładnie zęby, a wilgotne kosmyki splatam w warkocz, aby mi nie przeszkadzały. Przed powrotem do sypialni doprowadzam łazienkę do pierwotnego stanu, a gdy upewniam się, że wszystko na jutrzejszy dzień w szkole jest już przygotowane, wciskam się pod kołdrę i odpalam telefon. Wyszukuję na liście kontaktów najczęściej wybierany numer i wciskam ikonę kamerki. Cztery sygnały później na ekranie pojawia się znana mi już na wylot twarz.

— Cześć! krzyczy wręcz chłopak, na co nie potrafię się nie uśmiechnąć.

— No hej, co słyhać?

Rozmowy z Aidenem to zdecydowanie moja ulubiona część dnia. Jest chyba jedynym człowiekiem na tej planecie, który zna mnie od podszewki. Potrafi rozszyfrować każdą moją myśl i nawet na odległość wyczuwa, gdy coś jest nie tak. Jeśli on nie jest moją bratnią duszą, to ja się nie znam.

— W sumie to nic się nie dzieje. Robi motorek z ust i przeczesuje bujne czarne włosy. Uwielbiam je. Nawet trochę za tobą tęsknię, smrodzie wyznaje.

Parskam na jego ton.

— Uważaj, bo się zarumienię. Jeszcze będziesz miał mnie dość, gdy wrócę.

— Wiem, ale nie mam już kogo wkurwiać. Wszyscy mają mnie tutaj dość, bo nie mogę znaleźć sobie miejsca bez ciebie. Uśmiecha się lekko, a ja czuję, jak moje serce przyspiesza rytm.

— Ja też nawet trochę za tobą tęsknię, głąbie. Zaciskam wargi, siląc się na ten sam gest.

Przez to wszystko, co się ostatnio dzieje, nie mam czasu myśleć o domu, ale przychodzą momenty jak ten, kiedy dopada mnie nostalgia. Myślę wtedy dużo o tacie, Aidenie i Natalie. Ostatnio nawet Skalmar znalazł się w mojej głowie. Kocham moją rodzinę całym sercem. Zawsze trzymaliśmy się razem. Jonathan, Josephine, Caroline, a nawet Chase fantastycznie zastępują mi moich bliskich, ale wiadomo, że to nigdy nie będzie to samo. Są niesamowici, przyjęli mnie ciepło, ale mają swoje życie, a ja do niego nie należę. Jestem tutaj tylko na chwilę.

— A tak w ogóle to co słyhać w domu? zagaduję. Nie chcę się rozklejać, bo jak załączy mi się tryb tęsknoty, to pozostanie mi już tak przez najbliższy tydzień, a to nie jest wskazane. Wolę wypierać

take emocje. Jestem w tym bezkonkurencyjna.

Aiden opowiada mi o swojej pracy. Teraz ma „pod opieką” jakieś lamborghini, a gdy wypowiada nazwę tego samochodu, widzę, jak na jego ustach rośnie uśmiech pełen ekscytacji. Już wiem, że lada moment mogę spodziewać się zdjęcia auta.

Dowiaduję się też, że tata znacznie przystopował i dużo czasu spędza teraz w domu, z czego jestem niezmiernie zadowolona. Poświęca każdą wolną chwilę Skalmarowi oraz Natalie i okej to brzmi całkiem zabawnie, nie wiem dlaczego. Niemniej jednak cieszę się, że wszystko u nich w porządku, a ojciec zaczął w końcu dbać o zdrowie. Wcześniej nawet przez myśl mu nie przeszło, aby wziąć chociażby dzień wolnego. Zawsze mówił: „Jest zbyt wiele żyć do ocalenia, moja droga, aby się objąć”. Szkoda tylko, że w tym wszystkim zapomniał o swoim.

Rozmowę z Aidenem kończę jakieś trzydzieści minut później, bo akurat ktoś do niego zadzwonił. Uwielbiam nasze pogawędki. Dają mi namiastkę tego, co jeszcze nie tak dawno temu miałam na co dzień. Podoba mi się w Crosby, ale jednocześnie nie mogę się doczekać ponownego zobaczenia Warrena. Boję się, że się rozżołości, gdy opowiem mu o wszystkim, co przed nim zataiłam. Cholera, z pewnością się wkurzy, ale wolę żyć złudną nadzieją. To sprawia, że czuję się lepiej chociaż przez chwilę. W mojej wyobraźni już tworzą się najczarniejsze scenariusze jego reakcji. Cóż, zdecydowanie poniosę konsekwencje swoich czynów i skończę marnie, ale później się o to pomartwię.

Ogarniam portale społecznościowe, po czym odpisuję Jake’owi oraz Zoe na naszej grupie i opowiadam im o moim dniu w wolontariacie. Wymieniamy się jeszcze kilkoma beużytecznymi informacjami i suchymi żartami, a gdy zegar pokazuje dziesiątą pięćdziesiąt pięć, postanawiam położyć się spać.

Jestem wykończona.

Dzisiejszy dzień był naprawdę dobry. Cindy znów nie pojawiła się w szkole, co trochę mnie dziwi, ale jednocześnie nasuwa myśl, że może się boi czy coś. Ja niezmiernie jestem bojowo nastawiona. Przypomniałam już sobie wszystko to, czego nauczył mnie Chase, więc teraz z pewnością mi nie podskoczy. Poza tym dostałam rano powiadomienie, że jutro dotrze do mnie paczka z gazem pieprzowym. Stwierdziłam, że muszę być gotowa na każdą ewentualność. Nie pozwolę sobie na powtórkę z rozrywki. Blaze już nigdy mnie nie zaatakuję, a nawet jeśli tym razem nie pozostanę mu dłużna.

Wracam myślami do terapii. To był mój pierwszy dzień jako wolontariusza, a już zrobiłam niemałe zamieszanie. Teraz jestem w stu procentach pewna, że właśnie tego potrzebowałam rozmowy z kimś, kto mnie zrozumie. Każdy siedzący w kręgu miał za sobą jakąś historię. Każdy doświadczył upadku, a wszystkich nas połączył alkohol. Nie planowałam się odzywać, ale gdy jeden z nich mnie zaatakował, stwierdziłam, że muszę im pokazać, że nie mają się czego bać.

Może zrobiłam to pod wpływem stresu, jaki wywołały te wszystkie pary oczu skierowane na mnie? A może czekałam na moment, kiedy w końcu będę mogła otworzyć usta? Nie wiem, nie umiem na to odpowiedzieć. Po prostu to zrobiłam, i nie żałuję.

Nagle do moich uszu dociera ciche drapanie.

Marszczę brwi i podnoszę się do pozycji siedzącej. W pomieszczeniu jest już ciemno, a w szczelinach pod drzwiami prowadzącymi do łazienki czy na korytarz nie ma żadnego światła. Słyszę, jakby coś przesuwano się po podłodze. Moja klatka zaczyna unosić się nieco szybciej, a oddech staje się nierówny. Co to było?

Chwytam w dłoń telefon i odpalam latarkę. Unoszę urządzenie ponad łóżko, rozświetlając pokój. Głosy ustępują. Przesuwam pasmo światła rzucane przez aparat od okna po wyjście prowadzące na hol, a moje ciało ogarnia paraliż. Przy drewnianych drzwiach stoi sobie najzwyczajsza w świecie mysz. Patrzy wprost na mnie i leniwie przekręca głowę w bok.

— Ja pierdolę! piszczę, gdy ta niespodziewanie rusza w moim kierunku.

Czym prędzej wyskakuję z łóżka i pędzę w stronę łazienki. Przebiegam niczym poparzona przez pomieszczenie, po czym otwieram drzwi prowadzące do pokoju Chase’a, nawet nie myśląc o pukaniu.

— Chase! krzyczę ze łzami w oczach, wskakując na materac. Chase! wydzieram się w panice.

— Parker? Co ty... mamrocze chłopak, zasłaniając się ręką, gdy świecę na niego latarką. Nasze

spojrzenia spotykają się, a na twarzy chłopaka maluje się przerażenie w najczystszej postaci. Boże, Parker, co ci się stało? Poważnieje i przełyka głośno ślinę. Chwyta moje policzki w dłonie, gdy ja z trudem łapię oddech. Kurwa mać, Parker, mów do mnie. Co. Się. Stało? mówi niskim, zachrypniętym głosem. Jeszcze nigdy go takiego nie słyszałam.

— Bo... bo... Próbuję powiedzieć cokolwiek, ale nie potrafię. Boli mnie klatka piersiowa, duszę się wręcz łzami, które spływają już po policzkach.

— Hej, spójrz na mnie szepcze niemal, kiedy robię wszystko, aby unormować oddech. Latarka zdążyła już opaść na materac, więc teraz jedynym źródłem światła są lampy uliczne. Oddychaj, Lizzy. Przejeżdża dłonią po moich włosach, robiąc wszystko, abym się uspokoiła. Lepiej? pyta po chwili. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pokręcić głową. Czuję, jak łzy wpływają mi do ust. Co się dzieje? Miałaś zły sen?

Gestykułuję na „nie”.

— Więc co się stało?

— Bo... Pociągam nosem i przecieram ręką mokre ślady. Tam... tam jest mysz mówię cicho, a mój głos łamie się na końcu.

Chase marszczy brwi w konsternacji, nawet na sekundę nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Przez chwilę widzę błakający się po jego ustach nikły uśmiech, jednak sprawnie go maskuje.

— Boisz się myszy? pyta miękko, kciukami chwytając krople spływające mi po policzkach.

— Yhym. Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

Pamiętam czas, gdy jako dzieciak chodziłam do przedszkola. Nie miałam tam wielu przyjaciół. Raczej bliskich znajomych, bo dla mnie już wtedy najważniejszy był Aiden. Z jakiegoś powodu moi rówieśnicy mieli problem z tym, że zawsze miałam wszystko to, co najlepsze. To tak, jakby moją winą był fakt, że ojciec ciężko pracował, aby zapewnić mi dobry byt. Nazywali mnie przemądrzałą paniusią, choć moje usta praktycznie się nie otwierały. Z reguły siedziałam z boku i kolorowałam, bo to uwielbiałam najbardziej. Nie potrzebowałam bawić się z nimi. Nie, gdy tak mnie traktowali.

Pewnego dnia wyszliśmy wszyscy na plac zabaw. Było naprawdę dobrze. Bawiliśmy się w berka, a ja po raz pierwszy nie czułam się wykluczona z grupy. Cóż, nic bardziej mylnego. Gdy wróciłam do szatni, w butach na zmianę znalazłam... zdechłą mysz. Rozplakałam się wtedy tak bardzo, że zamknęłam się w toalecie i nie chciałam z niej wyjść. Ktoś, kto to zrobił, doskonale wiedział, jak bardzo przerażają mnie te gryzonie. Wcześniej rozmawialiśmy o naszych największych lękach i ja wymieniłam swój. To nie mógł być przypadek. Nie wiem tylko, komu już wtedy, jako mały niewinny dzieciak, tak bardzo zaszkodziła skóra.

Shaw zaciska wargi, intensywnie nad czymś myśląc. Po chwili odsuwa kołdrę i rusza w kierunku łazienki, po czym zamyka za sobą drzwi.

Boże, zupełnie zapomniałam, że przecież mogła biec za mną! Co, jeśli teraz jest tutaj?

Chwytam w dłoń latarkę i macham nią w powietrzu, oświetlając pokój. Odnajduję wzrokiem lampkę stojącą na stoliku nocnym i delikatnie drżącymi dłońmi pociągam w dół zwisający z niej dzyndzel. Robi się jaśniej, a ja oddycham z niemałą ulgą. Nie znoszę ciemności.

Wychylam się niespiesznie z łóżka i rozglądam po podłodze. Nasłuchuję, czy może ten mały szkodnik nie biega sobie gdzieś po pomieszczeniu, ale nic nie udaje mi się wyłapać.

— Weszła pod szafę mówi Chase, wróciwszy do pokoju.

Zastygam w miejscu, gdy mój wzrok pada na jego ciało. Ponieważ ma na sobie tylko bokserki, jestem w stanie zobaczyć jego klatkę piersiową. Jest cała w siniakach. Wygląda jeszcze gorzej niż wczoraj. Matko...

— Co ty robisz? pytam wyższym niż zazwyczaj głosem, kiedy chłopak siada na materacu i ponownie przykrywa się kołdrą. Ja tam nie wrócę, jeśli to coś tam grasuje! piszczę z paniką.

— No okej. Shaw odsuwa pościel po drugiej stronie łóżka i patrzy na mnie zaspanym wzrokiem. Wskakuj. Jutro się tym zajmę. Dzisiaj nie mam siły biegać z miotłą. Jest prawie północ mamrocze.

— Ale...

— Chyba że wolisz spać u Caroline. Wzrusza ramionami. Widzę szare kręgi malujące się jego pod oczami, kiedy tak czeka na moją decyzję.

„Mogę iść do innego pokoju i być narażona na to, że ten gryzoń tam też mnie dopadnie, albo zaszyć się bezpiecznie w pokoju Chase’a, więc jakby co, mysz pożre jego, a nie mnie...”

Nie myśląc wiele, zajmuję miejsce obok chłopaka i przykrywam się pościelą aż po samą szyję. Leżę na plecach i wlepiam wzrok w sufit. Czuję, jak materac ugina się, a chwilę później widzę przed oczami klatkę piersiową Shawa. Brunet nachyla się nade mną i gasi światło, po czym wraca na swoje miejsce, zachowując między nami stosowną odległość. Wzdycham ciężko. Co za emocje.

— Uspokoiłaś się już, Parker? pyta cicho. Przekręcam głowę w prawo. Dzięki lampom ulicznym jestem w stanie dostrzec, że chłopak na mnie patrzy, a na jego ustach maluje się delikatny uśmiech. Nie wiem, czy jest on prześmiewczy, i chyba nawet nie chcę wiedzieć.

— Tak. Przepraszam, że cię obudziłam mówię tylko, po czym odwracam się plecami do niego. Dobranoc, Shaw.

— Dobranoc, Parker.

Wiem, że to głupie, a jutro zapewne stanę się celem żartów bruneta. Będzie się ze mnie wyśmiewał, ale nie dbam o to. Na świecie jest niewiele rzeczy, które naprawdę mnie przerażają, ale właśnie myszy są jedną z nich.

Pamiętam, jak kiedyś wróciłam z wycieczki. Miałam w torbie nieskończone ciastka. Tak się złożyło, że po przyjeździe zasnęłam na kanapie, z plecakiem przy głowie. Nie spodziewałam się, że ten gryzoń wpadnie po słodkie, a później jakby nigdy nic przejdzie mi po twarzy. Przysięgam nic w życiu nie przstraszyło mnie tak bardzo jak to. Czasem odnoszę wrażenie, jakbym była magnesem na własne lęki, ponieważ wspomnień tego typu z udziałem małych gryzoni mam naprawdę sporo.

Odwracam się na plecy i oddycham głośno. Wlepiam wzrok w sufit, czując mijające zmęczenie. Adrenalina, jaką dało mi spotkanie z myszką, zrobiła swoje.

— Ile miałaś lat, gdy twoja mama zmarła? odzywa się nagle Shaw.

Zaskoczona zerkam na leżącego obok chłopaka.

Nie patrzy na mnie.

— Trzy miesiące mówię cicho. Słyszę, jak głośno wciąga powietrze. Postanawiam odbić piłeczkę, skoro zapytał. A ty?

— Niecałe dwa lata szepcze.

Och.

W mojej głowie pojawia się obraz dwulatka, który dowiaduje się o śmierci obojga rodziców, ale nie jest jeszcze świadom tego, co go czeka. Który po prostu bawi się ulubionymi zabawkami, nie rozumiejąc ogólnego zamieszania wokół niego. To sprawia, że czuję dziwne ukłucie w sercu.

— Nie wiedziałem stwierdza, nawiązując chyba do sytuacji, która miała miejsce na szkolnej stołówce. To było słabe, ale nie zamierzam tego rozpamiętywać. Już prawie o tym nie pamiętam.

— Nie szkodzi. Wzruszam ramionami, choć wiem, że tego nie widzi.

Nie należę do osób, które nadmiernie rozgrzebują przeszłość. Tak naprawdę niewiele jest osób, których szczerze nienawidzę, a wybaczenie im raczej nigdy nie nastąpi. To są pojedyncze przypadki. Z reguły uważam, że nie jestem nikim na tyle ważnym, aby osądzać kogokolwiek. Może po śmierci ktoś się tym zajmie, jeśli cokolwiek w ogóle po niej jest. Jeśli nie trudno. Ja nie jestem wyrocznią. Nie zamierzam nikogo oceniać, nie znając jego historii. Przecież nigdy nie wiemy, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, prawda?

— Nie wróciłem do Shannon wypala nagle, a ja marszczę brwi. Jego wzrok nadal jest utkwiony w suficie.

— Nie musisz mi się tłumaczyć.

To nie moja sprawa. Shaw ma swoje życie, i to jest zrozumiałe. Ja po prostu nie pochwalam spania ze swoją byłą, gdy ta ma jeszcze chłopaka. Co innego, gdyby zerwali, ale cholera on ewidentnie zrobił to przed ich rozstaniem. To nie jest w porządku.

— Wtedy na stołówce faktycznie z nią pisałem. Ignoruje moje słowa i... Okej, nie będę ukrywała, zaczyna mnie to intrygować.

Wkładam zgięte ramię pod głowę i obserwuję profil chłopaka. Niewiele widzę. Tylko jego oczy błyszczą w świetle padających z zewnątrz niewielkich smug sztucznego światła.

— Pomogła mi dostać się do Blaze'a.

Wiercę się niespokojnie, przypominając sobie ten moment, wczoraj w łazience, kiedy wypomniałam mu Shannon. To było słabe. Tak bardzo żenujące, że dziś rano miałam ochotę zapaść się pod ziemię, ale teraz chcę tego jeszcze bardziej.

„Musi mieć ze mnie niezły ubaw” myślę.

— Dlaczego to zrobiłeś? Przecież ktoś się nim zajął. Ponawiam pytanie, które zadałam już wczoraj. Powiedział wtedy, że Blaze nie miał prawa mnie dotknąć, ale czy tutaj naprawdę chodzi o mnie? Wątpię.

— Szczerze? Jestem pewna, że unosi teraz brew, choć tego nie widzę. Zauważyłam, że zawsze tak robi, gdy zadaje pytanie tego typu. Gdybym mógł bez konsekwencji go zabić, zrobiłbym to.

Wstrzymuję oddech.

— Nawet tak nie mów proszę z powagą, jakiej nawet sama u siebie dawno nie słyszałam, i podpieram się na łokciu. Wybierz sobie tę głupotę z głowy.

Nie odpowiada. Zamiast tego odwraca się w moją stronę i przybiera taką samą pozycję jak ja. Podkłada pod policzek zwiniętą w dłoń pięść, przyglądając mi się uważnie. Nie jestem w stanie odczytać dokładnie wyrazu jego oczu, jednak śmiało mogę stwierdzić, że bije się z myślami.

— Przed tobą była tutaj taka dziewczyna mówi nagle, a ja spinam się na te słowa. Nazywała się Allison dodaje nieco ciszej.

Okej, tego się nie spodziewałam.

Pamiętam, że gdy spytałam go o nią ostatnim razem, chwycił mnie mocno za ramię, a w jego oczach szalał istny huragan. Był wściekły, przerażał mnie. Wiedziałam, że posunęłam się za daleko, a temat Allison jest po prostu zakazany. Nie sądziłam, że sam do niego wróci.

— Już od początku czułem, że coś z nią nie tak. Wolną ręką wyłapuje niewidzialne źdźbła z prześcieradła, skupiając się na nich zupełnie. Do wszystkich podchodziła z dystansem, nie była specjalnie miła, ale mnie traktowała inaczej.

Postanawiam wstrzymać się z jakimkolwiek pytaniem. Nie chcę zniechęcić go do rozmowy, skoro sam zaczął. Mam wrażenie, że jeden niewłaściwy ruch mógłby to wszystko zdmuchnąć niczym domek z kart. Nie zamierzam więc wywoływać wiatru.

— Byłem wtedy z Shannon, ale Allison zdawała się nie zwracać kompletnie na to uwagi. Mówiąc to, Chase wygląda tak, jakby sam nie rozumiał tego, co opuszcza jego usta. Jakby sam nie rozwikłał sprawy, która miała miejsce przed moim przyjazdem do Crosby. Początkowo ignorowałem jej zachowania. Miałem swoje życie i właśnie na nim się skupiłem. Rzecz w tym, że jej skupione było na mnie. Wzdycha ciężko.

Pierwszy raz widzę go takiego... takiego...

— Zaczęła robić jakieś popieprzone podchody w moim kierunku. Jasno dawałem jej do zrozumienia, że nic z tego nie będzie kontynuuje.

Przed oczami pojawia mi się twarz Charlotte. Turner też ma niezłe nawalone w głowie na punkcie Shawa.

— Ona jednak miała to totalnie gdzieś. Pamiętam, że któreś nocy przyszła do mojego pokoju, gdy spałem. Usiadła na mnie i zaczęła całować. Tak po prostu. To było popierdolone. Prycha pod nosem. Mam wrażenie, jakby zamknął się na moment w swoim świecie o nazwie „wspomnienia”. Kiedy ogarnąłem, co się dzieje, zrzuciłem ją z siebie, a ta zaczęła się wydzierać, że się we mnie zakochała, i jakieś inne gówna. Już nawet nie pamiętam.

Matko.

— W każdym razie odesłałem ją z kwitkiem. Nie chciałem nic od niej. Nie interesowała mnie pod żadnym względem, bo przecież miałem już kogoś, nie? Nie wiem, czy jestem gotowa na więcej. Do głowy mi nie przyszło, że jej... nawet nie wiem, jak to nazwać... psychoza na moim punkcie? zajdzie aż tak daleko. Że zrobi wszystko, aby zwrócić na siebie moją uwagę. Miała obsesję na moim punkcie.

Nie, zdecydowanie nie jestem na to gotowa.

— W akcie desperacji najadła się tabletek na sen. Wzięła za dużo mówi niskim głosem, a ja ponownie tej nocy wstrzymuję oddech. Chciała się zabić, bo nic do niej nie czułem, choć moim zdaniem

zależało jej tylko na tym, abym jakkolwiek się nią zainteresowałem. To ja znalazłem ją nieprzytomną w pokoju. Gdy udało się jej pomóc i wybudziła się w szpitalu, oskarżyła mnie o molestowanie. Tego samego dnia Shannon ze mną zerwała. Uwierzyła we wszystko, co powiedziała Allison. Stwierdziła, że nikt nikogo by nie okłamał w takiej sprawie. Śmieje się gorzko. Uwierzyła jej, a nie mi, choć znała mnie od dzieciaka. Byłem wkurwiony. Jon i Josephine też. Oni, Caroline, Logan, Aaron, Matt i Monica jako jedyni przy mnie byli. Wierzyli w to, że mówię prawdę, bo sami byli świadkami dziwnego zachowania Allison. Niedługo po tym odesłaliśmy ją do domu, a mi przydzielono kuratora. Nic mi nie udowodniono, ale mimo to musiałem być pod nadzorem.

Wyznanie chłopaka sprawia, że w mojej głowie automatycznie pojawia się pewna myśl. Coś, co dopiero teraz nabiera sensu.

— Dlatego od samego początku byłeś dla mnie niemiły mówię bardziej do siebie niż do niego.

— Chciałem się ciebie pozbyć. Nie miałem ochoty przechodzić znów przez to samo gówna, więc jasno wyznaczyłem między nami granice. Chciałem, żebyś mnie znieawdziła.

Punkt dla ciebie.

— Co zatem poszło nie tak?

Nastaje cisza. Chłopak zastyga w miejscu, podczas gdy ja patrzę prosto w jego oczy. Nie jestem już w stanie odgadnąć, co czuje. Ma maskę, której nie potrafię rozszyfrować. To chyba jego ulubiona, bo naprawdę często ją zakłada.

— Gdy Shannon zorientowała się, co zrobiła, chciała wrócić. Shaw znów opada na plecy, ignorując moje pytanie. Przyznała, że popełniła błąd, ale dla mnie było już za późno. Robię to samo co on, ale nadal na niego patrzę. Według mnie jak się kogoś kocha, to jest się z tą osobą mimo wszystko, no i się jej ufa, prawda? Zagaduje, jednak wiem, że nie oczekuje ode mnie odpowiedzi. Wybaczyłem jej, ale nie potrafiłem już spojrzeć na nią tak samo. Jeśli wydarzyło się to jeden raz, to dlaczego nie miałyby i drugi czy trzeci? Nie ufała mi, więc nie widziałem sensu ciągnięcia tej farsy.

Próbuję ułożyć sobie w głowie to, co właśnie usłyszałam.

Z niewiadomych powodów Chase Shaw otworzył się przede mną, choć w ogóle go o to nie prosiłam. Sam z siebie odsłonił karty, których treści jeszcze nie znałam. Nie spodziewałam się tego. Nie będę ukrywała, że jest inaczej.

Dziewczyna o imieniu Allison, która była tutaj przede mną, nieźle namieszała w życiu Shawów. To właśnie dlatego Matt na swoich urodzinach tak źle się o niej wyrażał. Chase chciał zniechęcić mnie do pobytu w Crosby, zmusić do powrotu do Stanów, aby sytuacja się nie powtórzyła. Bał się, że i ja coś do niego poczuję, że i ja dostanę niezdrowej obsesji na jego punkcie, a historia zatoczy koło. To straszne, przez co ten chłopak musiał przejść.

— Czy ktoś kiedykolwiek podniósł na ciebie rękę? pyta nagle, a ja marszczę brwi.

— Skąd taka myśl? Czuję gulę rosnącą gardle, gdy tak na mnie patrzy. Mimo że nie widzę dokładnie jego oczu, przytłaczają mnie.

— Wtedy, gdy chciałem zabrać cię do domu... Znów okręca się na bok i podsuwa rękę pod głowę. Chciałem tylko się podrapać, a ty zareagowałaś tak gwałtownie. Twoja ucieczka totalnie mnie zaskoczyła.

Przełykam ślinę. Wpatrujemy się sobie wzajemnie w oczy, skanujemy twarze. Uczymy się ich, jakbyśmy już nigdy więcej mieli się nie zobaczyć. Jakbyśmy chcieli poznać je na pamięć.

Przymykam na moment oczy, starając się poskładać myśli.

Chase sam z siebie powiedział mi rzeczy, o które nigdy go nie pytałam. Może powinnam odwdzińczyć się tym samym?

— Generalnie nigdy nie należałam do tych grzecznych i ułożonych pańienek z bogatej dzielnicy mówię w końcu. U boku Aideny niejednokrotnie byłam świadkiem bójek na imprezach. Sama nawet brałam w kilku udział. Raz skończyłam ze złamaną ręką. Śmieję się na to wspomnienie, chociaż wtedy zabawne to nie było, bo bolało jak cholera.

— Buntownicza dziewczynka parska brunet, poruszając przy tym zabawnie brwiami. Zaskakujesz, Parker dodaje z uznaniem.

— Ta odpowiadam, nie kryjąc rozbawienia.

To był okropny dzień. Jakiś pijany typ zaczął najeżdżać na Warrena za jego orientację, więc oczywiście ja, jak Strażnik Teksasu, stanęłam w jego obronie i pobiłam gościa. Chciał mi oddać, ale wtedy wkroczył Aiden. Tak szczerze, to po dziś dzień nie mam pojęcia, kto i jak sprawił, że skończyłam na pogotowiu, a moja ręka na długi czas została unieruchomiona w gipsie.

Chrząkam cicho, aby kontynuować.

— W każdym razie byłam już wyczulona na ewentualne ciosy i wiedziałam, w którym momencie zrobić unik.

Chłopak przygląda mi się uważnie.

— Tyle że ty nie zrobiłaś uniku mówi cicho, a ja czuję, jak moje ciało ogarnia paraliż.

Noce z Tobą zawsze były czymś, czego wewnątrznie wyczekiwałam. Uwielbiałam nasze rozmowy po północy. Wtedy żadne z nas nie miało siły udawać ani zakładać maski. Wtedy byliśmy szczerzy jak nigdy wiedząc jednocześnie, że wszystko to zniknie, gdy na horyzoncie pojawią się pierwsze strugi światła. Gdy nadejdzie nowy dzień...

— Nate... Usta same kształtują imię, zanim mózg jest w stanie jakkolwiek zareagować. Był moim chłopakiem niemal szepczę.

Dostrzegam, że ciało chłopaka spina się na te słowa. Czuję wręcz, jak materac ugina się, gdy ten na niego naciska.

— Ile razy? pyta wprost, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie spojrzenia, którego siłę odczuwam mimo ograniczonego przez brak światła kontaktu.

— Raz. Był naćpany, a ja go wkurzyłam.

W którym momencie zaczęliśmy rozmawiać tak...?

— I zerwałaś z nim po tym?

Czuję się niczym małe dziecko, gdy zwraca się do mnie takim poważnym tonem.

— Nie mówię po kilku sekundach, decydując się na coś, co zawsze ratuje mnie w takich sytuacjach. Tak, wiem, byłam głupia, nic mi nie mów. Parskam śmiechem, chcąc nieco rozluźnić atmosferę, jednak na to już chyba za późno, bo twarz Chase'a pozostaje niewzruszona. Skończyliśmy jakieś trzy miesiące później. Zdradził mnie z... taką jedną dziewczyną dodaję, chcąc go... no nie wiem... uspokoić? Cokolwiek.

— Wiesz, że nigdy bym cię nie uderzył, prawda? pyta niespodziewanie, zupełnie mnie tym szokując.

Między nami zapada grobowa cisza.

Czy to wiem?

Caroline powiedziała mi któregoś dnia, że Chase ma pierdolca na punkcie bezpieczeństwa kobiet i nie wyobraża sobie skrzywdzić jakiegokolwiek. Ale czy wierzę w to, że nigdy by mnie nie skrzywdził? Nate też tak mówił. Zarzekał się wręcz, a jednak to zrobił. Żałował, przeproszał, jednak nie zmieniło to niczego, bo przecież to już się wydarzyło.

Pozostawiam pytanie Chase'a bez odpowiedzi.

Słowo „nigdy” w tym kontekście już dla mnie nie istnieje.

— Dlaczego okłamałaś mnie, mówiąc, że pomysłodawcą koncertu był Logan, skoro tak naprawdę ty go wymyśliłaś? Zmieniam temat na trochę lżejszy, bo obecny jest dla mnie zdecydowanie zbyt trudny. Poza tym chyba go jeszcze o to nie spytałam.

Shaw marszczy brwi, wyraźnie skonsternowany. Nie spodziewał się tego i przez ułamek sekundy dostrzegam na jego twarzy chyba zmieszanie. Nie wiem, w tym świetle nie jestem w stanie z całkowitą pewnością tego stwierdzić.

— A nie było to twoim największym marzeniem? Odbija piłeczkę.

— Ale skąd ty...

W mojej głowie pojawia się wspomnienie mnie i Caroline siedzących w jej samochodzie, gdy odwoziłyśmy Chase'a pod warsztat. Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy wspomniałam przy nim o swojej małej obsesji na punkcie Arctic Monkeys. Zaznaczyłam wtedy, że nigdy nie byłam na ich koncercie. O mój Boże.

„Shaw coś mówił, że nigdy nie był na ich koncercie” powiedziała mi Zoe następnego dnia... A

przecież Caroline wyraźnie zaznaczyła, że byli z Chase'em na ich koncercie aż trzy razy!

— Zrobiłeś to dla mnie? niemal szepczę. Czuję suchość w gardle, gdy wypowiadam te słowa.

Zalega cisza. Ciężka i głucha. Słyszę, jak serce bije mi w zatrważająco szybkim tempie, kiedy tak czekam na jego odpowiedź.

— Dobranoc, Parker rzuca tylko, zupełnie ignorując moje pytanie.

Odwraca się plecami, pozostawiając mnie w zupełnym szoku.

Chase Shaw okłamał swoich znajomych tylko po to, aby nikt nie domyślił się, że bierze mnie na koncert zespołu, który tak bardzo kocham. Spełnił moje marzenie, choć nawet go o to nie prosiłam. Nie musi odpowiadać. Jego milczenie wyraziło wszystko.

Leżę jeszcze przez chwilę na boku, usilnie starając się poskładać myśli. Za dużo informacji jak na jedną noc.

Wzdycham cicho, gdy chłopak wciąż pozostaje odwrócony do mnie tyłem. Postanawiam odpuścić i nie naciskać. Już i tak dużo mi dziś o sobie powiedział. Nigdy wcześniej z jego ust nie wypłynęło tak wiele słów.

W końcu i ja odwracam się plecami do niego, po czym zamykam oczy. Moja głowa paruje od natłoku myśli. Nie wiem, czy dziś zasnę. Chase wyznał mi prawdę o Allison, opowiedział historię z Shannon, wyjaśnił swoje zachowanie wobec mnie, a ja nie wiem, jak zachować się z tą wiedzą. Przytłoczyła mnie, bo nie spodziewałam się, że sprawy z tą dziewczyną zaszły aż tak daleko.

— Parker? Głos Chase'a ponownie rozbrzmiewa jakieś dziesięć minut później. Nie jestem w stanie dokładnie tego stwierdzić, bo nie widzę żadnego zegarka.

Nie odpowiadam. Zamykam oczy i wzdycham.

Nagle czuję, jak łóżko mocno się ugina, co oznacza, że chłopak znacznie się poruszył. Słyszę jakieś szmery. Spinam się, gdy przesuwa się bliżej mnie. Teraz moje plecy stykają się z jego klatką.

— Śpisz? pyta cicho.

Nie wiem, co się dzieje, ale jego dotyk sprawia, że nie myślę racjonalnie. Nie otwieram oczu. Postanawiam zaczekać i milczeć. Podświadomie czuję, że to właśnie jest to, co powinnam zrobić.

W którymś momencie dłoń chłopaka łąduje na mojej twarzy. Brunet chwyta zbłąkany kosmyk włosów i chowa go za uchem. Czuję jego oddech na swojej szyi, gdy się nade mną nachyla. Staram się zachować spokój, jednak z każdą sekundą wydaje się to coraz trudniejsze. Moje myśli szaleją. Rozpływam się pod jego szorstkimi dłońmi. Mam wrażenie, jakbym trafiła właśnie na miękką chmurkę. Jakby ktoś oderwał mnie od rzeczywistości.

Nigdy wcześniej tak się nie czułam. Nigdy żaden dotyk nie działał na mnie w taki sposób jak ten.

— Myślę, że los postanowił mnie ukarać, sprowadzając cię tutaj szepcze.

Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, że nie śpię, ale nie zamierzam się ujawniać. Nie teraz, gdy mówi mi coś takiego.

Chcę wiedzieć.

— Jak na ironię, to ja teraz jestem Allison.

Zastygam na te słowa.

Czuję, jak chłopak obejmuje mnie w talii swoim silnym ramieniem i zbliża maksymalnie nasze rozgrzane ciała. Jego nos błądzi po moich włosach, dokładnie tak jak usta. Usilnie walczę, aby unormować swój ciężki oddech. Nie może wiedzieć. Nie teraz. Nie po tym, co powiedział.

— Jestem świadom tego, że wtedy nie spałaś mówi nagle, na co marszczę brwi.

O czym on...?

— Tamtej nocy, gdy miałaś mysz w pokoju wyjaśnia, widząc moją konsternację.

Zaciągam się papierosem.

— Chciałem po prostu, żebyś... Wiedziałem, że gdy zrobi się jasno...

Pierwszy raz widzę, że nie potrafi znaleźć słów. Wygląda jak mały, zagubiony chłopiec, gdy tak na mnie patrzy.

— Wiem. Uśmiecham się słabo. Ale to i tak już bez znaczenia, prawda?

Rozdział 15

„Czuję jego dłonie na swoim ciele. Chwyta mnie w talii. Wstrzymuję oddech. Jak się oddycha? Jego oczy wwiercają się we mnie. Pożąda mnie. Nie chcę, aby mnie pożądał. Nie patrz na mnie, proszę. Kurczę się pod twoim spojrzeniem. Nie dotykaj mnie, proszę. Twój dotyk mnie parzy. Boję się. Chcę oddychać. Pozwól mi oddychać. Chcę zniknąć. Zapomnieć. Na chwilę”.

Siadam na łóżku, głośno wciągając powietrze przez usta. Mój oddech jest płytki i nierównomierny, a oczy szeroko otwarte, gdy z trudem dostarczam nową dawkę tlenu do płuc. Kładę otwartą dłoń na klatce piersiowej, starając się zapanować nad prędkością jej poruszania.

To był sen. Zwykły sen. Jestem bezpieczna.

Przymykam na moment powieki i przełykam głośno ślinę.

Tamtej nocy wróciły. Nie chciałam, żeby wróciły. Bałam się, że znów będą mnie nękać. Gdy dłużej to wszystko analizuję, mam wrażenie, że moja podświadomość przygotowywała mnie na to, co miało nadejść. Wewnętrzny głos zapalił pomarańczową lampkę, którą zignorowałam.

Czując, jak moje ciało się rozluźnia, a oddech uspokaja, otwieram ponownie oczy i zastygam w bezruchu. To nie jest moje łóżko. Chwytam w dłoń białą pościel, którą okryte jest moje ciało, marszcząc przy tym brwi. W tym też momencie do mojej głowy napływają wspomnienia minionej nocy.

„Jak na ironię, to ja teraz jestem Allison”.

Jestem w pokoju Chase’a. W jego łóżku.

Patrzę w prawo i czuję gulę w gardle. W moim wnętrzu znów panuje chaos, bo on tam stoi. Ubrany jedynie w czarne obcisłe spodnie z rozpiętym rozporkiem i paskiem, bez skarpetek, w dłoni trzyma koszulkę. Obserwuje mnie. Przez chwilę widzę niepokój w jego oczach, gdy mi się przygląda, jednak jest to zaledwie ułamek sekundy. Bardzo szybko ukrywa emocje za maską obojętności, którą tak sobie upodobał.

Otwieram usta, aby coś powiedzieć, ale od razu je zamykam, ponieważ ktoś na korytarzu naciska klamkę. Chase w ekspresowym tempie naciąga materiał, aby zakryć siniaki na swoim brzuchu. Gdy drewniane skrzydło się uchyla, ja po raz kolejny wstrzymuję oddech.

Nie, nie, nie.

— Cześć, gnojku. Przyniosłam ci... mówi promiennie Josephine, zatrzymując się w pół słowa, kiedy jej wzrok pada na mnie.

Jeśli umieranie oznacza odcięcie dopływu tlenu, dreszcze na całym ciele i uczucie spadania w ciemną otchłań, to ja już dawno umarłam. Na moim grobie napiszcie, że była to nagła śmierć ze wstydu i że nie miałam wcale tak dużych cycków, tylko zakładałam dobry push-up. Świat nie będzie na to gotowy, ale musi się w końcu dowiedzieć. A jeśli moment wyjawienia mojego mrocznego sekretu ma nastąpić, kiedy będę już dwa metry pod ziemią tym lepiej.

Trzymane przez Josephine pranie wypada z jej rąk i ląduje na podłodze, gdy ta patrzy na mnie z szokiem wymalowanym na twarzy. Oczy kobiety są szeroko otwarte, a usta delikatnie rozchyłone. Wygląda, jakby zobaczyła ducha... albo leżącą w łóżku swojego siostrzeńca dziewczynę, którą ma pod opieką przez kilka miesięcy.

Między nami zapada ciężka, przerażająca cisza. Chciałabym odwrócić wzrok od kobiety, ale nie potrafię. Jestem zbyt zmieszana, gdy patrzę, jak próbuje zrozumieć to, co właśnie widzi. Słyszę jedynie parsknięcie, które wydobywa się z ust Chase’a. Na ten dźwięk w myślach wyszukuję już miejsce pochówku chłopaka. Jego to, kurwa, bawi!

— To ja... piszczy wręcz blondynka, wracając powoli na ziemię. Ja może pójdę zaparzyć soku. Śmieje się nerwowo, po czym odwraca na pięcie i znika w korytarzu, nie zamykając za sobą drzwi.

Jej stopy w szybkim tempie odbijają się głośno od drewnianych schodów, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że to, czego właśnie była świadkiem, bardzo ją zszokowało.

Ja pierdolę.

— Wszystko w porządku? pyta chłopak, nogą przesuwając ubrania, które zostawiła na podłodze kobieta, i zamykając drzwi. Jest opanowany. Wygląda, jakby w ogóle nie przejął się tym, co się przed chwilą wydarzyło. Miałas zły sen? docieka, jednak ja nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa.

Josephine zastała nas w dwuznacznej sytuacji. Nie, ona nie była dwuznaczna. Zobaczyła mnie leżącą z samego rana w łóżku Chase'a! Boże, ja nawet nie chcę wiedzieć, co sobie musiała pomyśleć. Nawet nie mogę wymyślić wymówki. Na to nie ma wytłumaczenia. Chyba zaraz zapadnę się pod ziemię.

Opadam plecami na materac, jęcząc przy tym przeciągle. Chwytam po omacku leżącą obok głowy poduszkę, na której spał Chase, i wciskam ją sobie w twarz. Z moich ust wydobywa się zduszony krzyk, co brunet komentuje śmiechem. Muszę się odstresować.

Czuję, jak ktoś siada obok mnie, a silna dłoń chwyta materiał i sprawnie go odsuwa. Moje powieki są mocno zaciśnięte, ale wiem, że przecież nie mogę tak w nieskończoność. Gdy je otwieram, widzę rozbawiony wzrok chłopaka. Chase ma niezły ubaw. Co za typ!

— Całe szczęście, że akurat wczoraj założyłem coś do spania. Z reguły śpię nago mówi, z trudem hamując uśmiech. Jego włosy są w zupełnym nieładzie, a pod oczami malują się cienie. Czy on w ogóle dzisiaj spał?

— Matko komentuję tylko i oddycham głęboko.

Ten dzień nie będzie dobry. Nie ma takiej opcji.

— Dobra, ruszaj dupę, Parker. Musimy się zbierać do szkoły zarządza z niebywałym entuzjazmem. Odsuwa się ode mnie i wstaje na równe nogi.

Jak on może się tak normalnie zachowywać po tym wszystkim?

— Ja tam nie zejdę mówię ze zgrozą. Nie-e. Nie ma takiej opcji.

— Dramatyzujesz.

Patrzę na niego, a ten oczywiście przewraca oczami.

Wzdycham przeciągle jeszcze raz i powoli staczam się z łóżka. Na samą myśl o spotkaniu z Josephine mam ochotę wydlubać sobie oczy. To było takie niezręczne!

Podchodzę leniwie do drzwi łazienki, a gdy chwytam za klamkę, coś sobie uświadamiam.

— Ej. Patrzę przez ramię na Chase'a, który zapina właśnie pasek. Chłopak unosi głowę. A jak ona nadal tam jest? Na pewno tam jest. Pewnie już na mnie czeka mówię, przypomniawszy sobie powód, dla którego się tu znalazłam.

Nie ma mowy, żebym wróciła do swojego pokoju, gdy ten gryzoń nadal tam grasuje. Co, jeśli wyskoczy mi z szafy? Albo co gorsza wybiegnie spod niej wprost na moje nogi? Nie przeżyłabym tego. Wtedy zdecydowanie odjechałabym na zawał. Dziś i tak miałam już sporo wrażeń, a nie ma nawet siódmej.

Shaw oddycha ciężko i rusza w moją stronę.

— Chodź. Weźmiemy co trzeba rzuca tylko.

Szczerze? Spodziewałam się z jego strony jakiejś kąśliwej uwagi co do mojego przewrażliwienia. Wczoraj zachowałam się jak wariatka, ale to nie moja wina, że myszy tak bardzo mnie przerażają. W moim odczuciu są po prostu obrzydliwe. Może gdyby nie ta sytuacja z ciasteczkami, sprawy miałyby się inaczej, jednak do tej pory czuję, jak te małe łapki depczą mi po twarzy. Okropność!

Idę za Chase'em do swojego pokoju. Jego stopy twardo stąpają po płytkach, podczas gdy ja przemierzam łazienkę na palcach. Gdy chłopak otwiera drzwi do sypialni i daje trzy kroki w przód, zastygam w miejscu.

— Co jest, Parker? pyta zdezorientowany, kiedy tak stoję w przejściu.

— Podejść nakazuję wręcz, a ten od razu wykonuje polecenie. Teraz się odwróć i nachyl. Widzę błakający się na jego ustach uśmieszek, jednak posłusznie robi to, o co proszę.

Sprawnie wspinam się na ramiona chłopaka, ręce zaplatając wokół jego szyi. Nogi natomiast podciągam po obu stronach jego ciała. Chwilę później czuję, jak podtrzymuje moje uda dłońmi.

— Okej, teraz możemy iść. Wezmę tylko kilka ubrań mówię z powagą.

— Jesteś nienormalna, kobieto. Śmieje się, kręcąc przy tym głową.

Shaw podchodzi do szafy i wolną ręką ją otwiera. Dość nieudolnie wyjmuję z jej wnętrza czarną bluzę z kapturem i spodnie w tym samym kolorze, bo właśnie te rzeczy jako pierwsze wpadły mi w oko. Potem proszę Chase'a, aby przesunął się w stronę komody. Wyszukuję jakąkolwiek bieliznę, a w drodze powrotnej zgarniam jeszcze torbę, w której są już wszystkie rzeczy niezbędne na zajęcia. Oddycham z ulgą, gdy wracamy do łazienki, a ja znów czuję grunt pod nogami.

— Dzięki. Niech los ci w dzieciach wynagrodzi.

— Chyba Bóg poprawia.

— Nie. A teraz wyjdź. Odwracam chłopaka w stronę drzwi prowadzących do jego pokoju i delikatnie pcham go w tamtym kierunku.

Brunet mamrocze coś pod nosem, jednak postanawiam to zignorować. Kiedy jestem już sama w pomieszczeniu, przygotowuję się na kolejny dzień w szkole. Mam przecucie, że nie będzie on moim najlepszym patrząc na to, jak się zaczął.

Nie spiesząc się tak bardzo, jak powinnam, zakładam na siebie przygotowane ubrania i podchodzę do lustra, aby ogarnąć twarz i zmienić opatrunek na policzku. Myśl o zmierzeniu się z Josephine sprawia, że mam ochotę wymiotować. Teraz nie jestem już pewna, czy ta mysz była najgorszym, co mogło mnie spotkać. Boję się, że kobieta zmieni zdanie o mnie i stwierdzi, że uwiodłam jej siostrzeńca czy coś. Bardzo ją lubię. Nigdy nie zależało mi na tym, aby ktoś spoza rodziny miał o mnie dobre zdanie do teraz. Jo już od początku dała mi więcej, niż śmiałabym oczekiwać, choć nawet o to nie prosiłam. Skradła moje serce, a ja prawdopodobnie przemieniłam naszą relację w pył jedną dwuznaczną sytuacją. Matko.

Gdy po raz trzeci Chase dobija się do drzwi, wychodzę w końcu z łazienki. Pogania mnie, bo jest już dwadzieścia pięć po siódmej, jednak nie dbam o to. Nie dziś.

— Dramatyzujesz rzucam tylko, cytując jego własne słowa.

Zgarniam z szafki telefon, który wczoraj tam zostawiłam, po czym poprawiam torbę na ramieniu i wychodzę na korytarz, pozostawiając Shawa samego w sypialni. Wzdycham ciężko. Kiedyś i tak musiałabym się z nią zmierzyć, prawda?

Moje stopy niespiesznie odbijają się od posadzki. Ze schodów schodzę niczym prawdziwa męczennica i okej, to trochę dramatyczne, ale ja naprawdę jestem zestresowana tym spotkaniem. Wiem jednak, że najlepiej będzie to po prostu wyjaśnić.

Tak. Tak właśnie zrobię.

Gdy docieram na parter, czuję ścisk w klatce piersiowej. Znowu mam problem z oddychaniem. To tak, jakby ktoś nacisnął mi ciężkim butem na płuca.

Chwilę przed wejściem do kuchni wykonuję znak krzyża, choć nawet nie jestem wierząca, po czym robię trzy niepewne kroki w przód. Pierwszym, co rzuca mi się w oczy, jest pusta kuchenna wyspa. Dopiero po chwili z lewej strony wychodzi Josephine, w rękę trzymając kubek z kawą. Chyba wyczuwa moją obecność, bo odwraca się do mnie i dębieje.

— Cześć, Lizzy mówi dziwnym, cienkim głosem, zupełnie niepodobnym do jej normalnego. Tam masz herbatę.

Przełykam głośno ślinę. Rzucam torbę przy wyjściu i wchodzę do środka. Z każdym krokiem czuję, jak serce bije mi szybciej i intensywniej. Kobieta nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja widzę, jak bardzo jest zakłopotana całą sytuacją. Chwytam naczynie ze SpongeBobem i owijam je dłońmi. Przez chwilę patrzę na znajdującą się w środku ciecz, próbując zebrać w sobie siły na rozmowę.

— W pokoju mam mysz niemal szepczę.

Gdy moja krótka, ale treściwa wypowiedź nie wywołuje żadnej reakcji, unoszę wzrok na kobietę, która wydaje się skonsternowana tym, co właśnie powiedziałam. Postanawiam to wyjaśnić.

— Wczoraj w nocy spałam i coś hałasowało po podłodze. To była mysz. Przestraszyłam się, bo nienawidzę tych gryzoni. Przerażają mnie jak cholera. Pobiegłam więc szybko do Chase'a. Chciał ją złapać, ale wbiegła pod szafę. Stwierdził, że nie chce mu się latać z miotłą o północy. Zdecydowaliśmy, że zostanę u niego, a rano się tym zajmie mówię zażenowana. W mojej głowie brzmiało to lepiej. Między nami do niczego nie doszło. Jakkolwiek to wyglądało, jestem po prostu pieprzoną panikarą i nic nie przeraża mnie tak bardzo, jak myszy. Przepraszam, jeśli przez to poczułaś się źle. Mam nadzieję, że nie zmienisz o mnie zdania.

Josephine jest chyba jedyną osobą, której mówienie prawdy przychodzi mi tak prosto i naturalnie. Z jednej strony niby boję się tego, co sobie pomyśli, ale z drugiej odnoszę wrażenie, że ona akurat jest bardzo wyrozumiała i nie ocenia zbyt pochopnie.

Mogę się oczywiście mylić, ale takie po prostu mam odczucie.

Kobieta patrzy na mnie, w głowie zapewne próbując ułożyć sobie to, co właśnie opuściło moje usta. Cisza między nami zaczyna mi ciążyć, jednak nie chcę naciskać.

— To było takie niezręczne rzuca w końcu, a na jej ustach maluje się nikły uśmiech. Oddycham z ulgą. Nie wtrącam się w wasze życie. Nie dociekam, kto, z kim i dlaczego, ale po prostu zobaczenie cię w jego łóżku było ostatnim, czego spodziewałabym się dzisiejszego poranka mówi wprost. Niemniej jednak postanowiłam nie wyciągać pochopnych wniosków i chyba dobrze zrobiłam. Też panicznie boję się myszy, więc rozumiem. Parska śmiechem.

Czy ta kobieta jest w ogóle prawdziwa? Jak można być tak bardzo wyrozumiałym i... Nawet nie wiem, czy są jakieś słowa na jej opisanie. Josephine Shaw zaskakuje mnie każdego dnia coraz bardziej.

— Boże, całe szczęście. Kładę dłoń na klatce piersiowej, pokazując, że o wiele lżej mi na sercu. Naprawdę bałam się, że pomyślisz sobie cholera wie co.

„Prawda jest taka, że tej nocy spałam przytulona do twojego siostrzeńca na łyżeczkę, a on powiedział, że jest Allison, i nie mam pieprzonego pojęcia, co to znaczy, ale pomińmy ten fakt, dobrze?” myślę sobie.

— Lizzy, spokojnie. Śmieje się szczerze. Jesteście dorośli. Cokolwiek by między wami było, nic mi do tego. Po prostu trochę się zdziwiłam, ale cieszę się, że to sobie wyjaśniłyśmy.

Ta kobieta to anioł, nie człowiek. Świat nie zasłużył na Josephine Shaw. Dziękuję za uwagę.

— Ej, patrzcie na to! woła rozbawiony Chase, kiedy wchodzi do pomieszczenia.

Przekręcam głowę w kierunku wejścia.

— O Boże! krzyczę wręcz, omal nie wylewając herbaty. Zakrywam usta dłonią, przechodząc minizawał.

Shaw stoi w drzwiach z głupkowatym uśmiechem na twarzy, koniuszkami palców trzymając zdechłą mysz za ogon.

Nie. Kurwa. Nie. Zrobił. Tego.

— Dorwałem ją, gdy przechodziła wzdłuż ściany. Szczerzy się do nas, wyraźnie zadowolony z siebie. Patrzy na mnie i unosi brew. Ej, Parker. Chcesz pomiziać myszkę? Rusza w moją stronę, a ja piszczę przerażona.

W szybkim tempie podchodzę do Josephine, która chwytą mnie wolną ręką za ramię.

— Idź mi z tym! krzyczę, znów czując łzy napływające mi do oczu.

Shaw jak gdyby nigdy nic okrąża kuchenną wyspę, więc instynktownie również przesuwam się w bok. Patrzę, jak brunet otwiera szafkę pod zlewem cóż, bardzo typowe i wrzuca szkodnika do kosza, po czym bierze się za czyszczenie rąk.

— To było obrzydliwe. Marszczę nos, udając odruch wymiotny. Ty jesteś obrzydliwy.

— Cóż, jestem specyficznym gnojem. Wzrusza ramionami, jakby to wszystko, co właśnie się wydarzyło, było normalne. Ale lubię pieski i kotki.

Otwieram szerzej oczy.

— Co? pytam skonsternowana.

— Co? powtarza po mnie. Laski na to lecą wyjaśnia prosto.

Między nami zapada grobowa cisza.

Nagle słyszę, jak stojąca obok Josephine wybuchą śmiechem.

— Jesteście niemożliwi mówi rozbawiona. Żałujcie, że nie patrzycie na to z boku. Wasze wymiany zdań są tak rzadkie, ale tak wyjątkowe, że najchętniej za każdym razem wyjmowałabym kamerę i nagrywała to sobie na pamiątkę.

Shaw przewraca oczami, wycierając dłonie w papierowy ręcznik, a ja dopijam swoją herbatę. Jest już po wpół do ósmej, więc czas się zbierać.

— Weź wyrzuć te śmieci! krzyczy do chłopaka blondynka, gdy jestem już w korytarzu i zakładam buty.

Niedługo po tym Chase wychodzi z kuchni z workiem, którym zaczyna machać mi przed oczami. Wzdrygam się i klnę na niego siarczyście, co ten komentuje śmiechem. Dupek.

— Mam nadzieję, że tej nocy twoja poduszka będzie ciepła z dwóch stron mówię ze sztucznym uśmiechem, gdy wsiadam do samochodu.

— A co? Dziś też planujesz wymyślić wymówkę, żeby wcisnąć mi się pod kołdrę? dogryza zawadiacko.

Już mam mu przypomnieć o tym, co powiedział, i że tak właściwie to on mnie przytulał, ale się powstrzymuję. Przecież nie ma pojęcia, że wszystko słyszałam.

— Czy ty kiedyś, kurwa, nauczysz się zapinać pasy? rzuca w moją stronę, gdy wycofuje samochód z posesji.

— Nie mówię twardo i robię to, na co właśnie zwrócił mi uwagę.

Gdy unoszę wzrok na szybę, do głowy przychodzi mi pewna myśl.

— Macie tutaj kamery? pytam, wskazując palcem na urządzenia zamontowane nad bramą.

— No tak, a co? Zerka na mnie ostatni raz, po czym nasuwa na nos okulary.

Zastygam w bezruchu.

Kręcę tylko głową i wydaję z kieszeni telefon. To, co widziałam pierwszego dnia, gdy tu przyjechałam, nie było czujnikiem do otwierania bramy, tylko pieprzoną kamerą. O Boże!

Do: Caroline

pamiętasz, jak mówiłam ci w niedzielę o tym dziwnym liście?

Szybko wystukuję i wysyłam wiadomość. Odpowiedź przychodzi po kilku sekundach. Za to uwielbiam Caroline.

Od: Caroline

No, co z nim? Wiesz już, kto go podrzucił?

Do: Caroline

nie, ale właśnie się zorientowałam, że macie przecież kamery! czy one łapią skrzynkę na listy? masz do niej dostęp?

Od: Caroline

Tak, chyba tak.

Od: Caroline

No mam.

Od: Caroline

O Boże! Jesteś geniuszem, Lizzy! Do jakiego dnia się cofnąć?

Do: Caroline

możesz wysłać mi kopię? potrzebowałabym 12-15 lutego. nie wiem dokładnie, kiedy to było.

Od: Caroline

Ok. Sama też przejrzę w wolnej chwili

Do: Caroline

jesteś aniołem!! dziękuję!!

Od: Caroline

Wiem. Podeślę ci wszystko, gdy będę miała czas. x

Uśmiecham się na tę wiadomość. Boże, dlaczego wcześniej się nie zorientowałam? Przecież mijam je codziennie! Mogę sprawdzić, kto wrzucił list do skrzynki, prawda?

„Może ten dzień nie będzie jednak taki zły?” myślę.

Droga do szkoły mija nam w ciszy, słychać tylko rozmowy radiowych spikerów. Chase wydaje się przebywać we własnym świecie, dokładnie tak jak ja. Moje myśli krążą wokół kamery. Od tamtego listu nie dostałam nic nowego, niemniej jednak nadal zastanawia mnie, kto go podrzucił.

Na parking wjeżdżamy dziesięć minut przed ósmą. Chase parkuje między samochodami Aarona i Logana, przy których jak każdego ranka stoją już nasi znajomi.

— Jest i nasz ósmy cud świata! Gdy zatrzaskuję drzwi, do moich uszu dociera głos Matta. Patrzę w lewo i uśmiecham się szeroko, kiedy podchodzi do mnie z rozłożonymi szeroko ramionami. Cześć, Lizz. Co słysząc?

Przysięgam, że O'Kelly to jeden z moich ulubieńców w Crosby. Zawsze miły i zabawny. Traktuje wszystkich naprawdę dobrze, dba o swoich przyjaciół, nie ocenia zbyt pochopnie, ale chętnie wbije czasem szpilkę, aby podnieść troszkę temperaturę wydarzeń. Uwielbiam takie charakterki.

— A dobrze. Poprawiam torbę na ramieniu i z chłopakiem u boku podchodzę do grupy. Witam się ze wszystkimi. Jestem tylko trochę zmęczona, ale jest okej rzucam bez namysłu, a gdy orientuję się, co właśnie opuściło moje usta, patrzę na Shawa.

Usłyszał to, a uśmiezek błąkający się po jego ustach utwierdza mnie jedynie w tym przekonaniu. To sprawia, że robi mi się gorąco.

Nie chcę, aby skomentował naszą wspólną noc. Nie chcę, aby ktokolwiek się o niej dowiedział. To było nasze. Jeśli o tym wspomni, zapadnę się pod ziemię i już nigdy nic do niego nie powiem.

— Ogólnie... zaczyna chłopak, a ja spinam się, trzymając w rękę odpalonego już papierosa. Chase nawet na sekundę nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, a kąciki jego ust są lekko uniesione. W weekend Jo i Jon wyjeżdżają za miasto. Można coś zrobić proponuje.

Czuję, jakby ktoś wcisnął coś ostrego w moje ciało i spuścił wstrzymywane długo powietrze. O matko.

— Właśnie też miałem coś zaproponować. Jake klaszcze w dłonie, wtrącając się do rozmowy. W sobotę otwierają w centrum nowy klub. Mój znajomy będzie w ochronie. Pomyślałem, że można się przejść.

Patrzę na stojącą nieopodal Zoe, która niby ukradkiem zerka na Logana. Chłopak również posyła jej spojrzenia, a ja uśmiecham się na ten widok. Mam rozumieć, że przespali się ze sobą, ale nadal są zbyt nieśmiali, żeby normalnie ze sobą gadać? Jakby... co?!

— No to możemy zacząć u nas, a później iść tam mówi Chase, a jego propozycja spotyka się z uznaniem wszystkich.

Nie pamiętam, aby Josephine wspominała coś o swoim wyjeździe. W niedzielę miałyśmy uczyć się jeździć samochodem. Cóż, jak widać, plany się zmieniły. Pewnie wypadło jej to z głowy, a ja dowiem się wszystkiego wieczorem.

Rozglądam się po zatłoczonym parkingu. Nie jestem dziś w nastroju na szkołę. Najchętniej położyłabym się w swoim pokoju, okryła ciepłą kołdrą i spała, tak po prostu.

Zaciągam się papierosem, wstrzymuję na dłużej dym w płucach, gdy nagle mój wzrok zatrzymuje się na niej.

Stoi tam. Oparta o czarne audi rozmawia ze swoimi koleżankami, śmiejąc się przy tym głośno.

Upuszczam fajkę na ziemię i gaszę ją butem. Poprawiam torbę na ramieniu, po czym ruszam przed siebie, oddychając głęboko. Czuję, jak moje mięśnie spinają się, a serce bije niemiernie, gdy szybko stawiam kolejne kroki. Słyszę za sobą głosy moich znajomych, jednak ignoruję je. Jestem jak w transie. Widzę tylko ją. Wróciła.

— Ty głupia suko cedzę przez zęby i wymierzam dziewczynie siarczysty policzek.

Głowa Cindy Roberts odskakuje w bok od siły, z jaką uderzyłam dziewczynę, a na jej twarzy maluje się szok w czystej postaci. To sprawia, że jeszcze bardziej się nakręcam. Chwytam kołnierz skórzanej kurtki rudej i przyciskam jej ciało do samochodu.

— Serio, kurwa? Musiałaś nasłać na mnie swojego brata? Sama nie umiałaś podejść i wyjaśnić? Zaciskam szczękę.

Jestem wściekła. Tak bardzo wściekła przez to, co zrobił z moją twarzą. Tak cholernie zła o to, jak skrzywdził Caroline.

Cudownie, że wróciła. Muszę się na kimś wyżyć.

Reakcja Cindy jest natychmiastowa. Dziewczyna odpycha mnie od siebie z mordem w oczach i wymierza mi policzek, którego tym razem nie jestem w stanie zatrzymać. To jedynie potęguje mój gniew.

— Zasłużyłaś sobie mówi wyniośle, ciężko oddychając. Szczerze? Myślałam, że bardziej się postara. W przypadku Caroline wiedział, jak ma się zająć sprawą. Kąciki jej ust unoszą się w kpiącym uśmiešku.

Wraz z wypowiedzeniem przez nią tych słów moja wściekłość sięga zenitu. Podchodzę do dziewczyny i z całej siły pcham ją na samochód. Nie panuję nad sobą, gdy znów wymierzam jej policzek, a chwilę później chwytam za włosy. Mam ochotę ciągnąć ją przez parking tak długo, aż nie wyrwę jej wszystkich kłaków. Z ust Cindy wydobywa się głośny pisk. Stara się za wszelką cenę odciągnąć mnie od siebie, jednak jestem silniejsza. Niech cierpi.

— Puść mnie, idiotko! chyba krzyczy.

Nie wiem. Wszystko jest teraz jak zagłuszone. Nic do mnie nie dociera.

W pewnym momencie czuję, jak ktoś chwyta mnie w pasie i siłą wręcz odciąga do tyłu. Puszczam rude pukle, a mój wzrok pada na Matta, który zatrzymuje idącą w moim kierunku Roberts. Dziewczyna wyrywa się z jego objęć, chcąc jak najszybciej oddać mi to, co zrobiłam jej przed ponad połową szkoły.

— W łóżku jakoś nie byłaś taką wariatką mówi O’kelly, gdy Cindy nie przestaje wierzgać nogami.

Czuając, że trzymająca mnie osoba nasila uścisk, uderzam łokciem w jej brzuch. Reaguje cichym syknięciem i mocniejszym chwytem.

— Do kurwy nędzy, Parker, przestań! krzyczy stojący za mną Shaw, okręcając mnie tak, abym nie widziała już rudej. Kiedy moje stopy dotykają w końcu betonu, chłopak rozluźnia uścisk, a dłonie umieszcza na moich ramionach. Odwracam się w jego stronę, chcąc zabić go wzrokiem. Czy ty jesteś głupia? pyta ostro ze zmarszczonymi brwiami.

Cofam moje postanowienie. To on zabija mnie swoim spojrzeniem.

— Najwyraźniej mówię stanowczo i zaciskam zęby. Nie mam zamiaru pokazywać, że jestem przytłoczona jego postawą.

Chase patrzy na mnie i wzdycha zrezygnowany. Unosi dłoń i powoli zbliża ją do mojej twarzy. Chwyta jeden ze zbłąkanych kosmyków i delikatnie, niemal niewyczuwalnie zaczesuje go za ucho. Spinam się, gdy jego szorstkie dłonie stykają się przypadkiem z moją skórą. Czuję dreszcze na całym ciele. Dokładnie tak, jak w nocy...

— No i na co ci to było, co? Co ci to dało? pyta cicho, o wiele spokojniej niż przed chwilą. Widzę, że naprawdę walczy sam z sobą, by nie wybuchnąć. Mówiłem, że sam wszystkim się zajmę.

Nasze spojrzenia spotykają się na dłużej, mój oddech stopniowo się wyrównuje. W tęczęwkach chłopaka, który uważnie mi się przygląda, panuje spokój. Cudowna zieleń z namiastką mroku okala źrenice. Przypomina mi o kimś.

— Wyręcza się bratem. To tchórzowskie burczę pod nosem, na co Chase z trudem hamuje uśmiech.

— Jaka waleczna mówi rozbawiony, ale zaraz znów poważnieje. Zajmę się tym. Zaufaj mi.

Ufałam Ci. Podświadomie czułam, że mogę to zrobić. Wiedziałam, że przy Tobie mogę czuć się bezpieczna.

— Dobrze.

Byłeś jedyną prawdą w moim życiu...

— Co to, do chuja, było? Do moich uszu dociera głos Aarona, dlatego odwracam się do idących w naszą stronę znajomych. Na ich twarzach maluje się szok i niezrozumienie. Nie dziwię się. Przecież o niczym nie wiedzą.

Czuję, jak na moim ramieniu znów łąduje otwarta dłoń Chase'a. Zadzieram głowę, aby na niego spojrzeć. Widzę, że ma dość ukrywania prawdy przed ludźmi, którzy są dla niego ważni. W mojej głowie pojawia się wspomnienie zeszłej nocy. Shaw powiedział, że to właśnie oni Monica, Matt, Aaron i Logan uwierzyli w jego niewinność. To właśnie oni wspierali go, gdy tak wiele zła skumulowało się w jego życiu. Byli i nadal są jego prawdziwymi przyjaciółmi. Dlatego powinni znać prawdę.

— Rana na moim policzku nie jest zwykłym otarciem mówię niepewnie, uważnie obserwując ich reakcję.

Patrzę na mnie z zainteresowaniem, podczas gdy ja nerwowo bawię się palcami. Zerkam za siebie, aby zmierzyć się z nienawistnym spojrzeniem Cindy Roberts, która z pomocą koleżanek poprawia włosy. Suka.

Nagle na drugim ramieniu czuję kolejną dłoń. Patrzę na stojącego obok mnie Matta, który posyła w moją stronę pokrzepiający uśmiech. To sprawia, że czuję się lepiej. Mogę im powiedzieć.

— Zrobił ją Blaze wyznaje.

Monica otwiera szeroko oczy, O'Kelly krztusi się powietrzem, Aaron formuje usta w „o”, dokładnie tak jak Jake i Zoe, natomiast Logan stoi i po prostu na mnie patrzy.

Logan wiedział. Oczywiście, że wiedział. Mam wrażenie, że on wie wszystko.

— A-ale jak? Dlaczego? C-co? duka zszokowana Monica. Nie spodziewała się tego, to jasne.

— Chciał się zemścić za to, jak potraktowałam Cindy. Wzruszam ramionami, jakby to wszystko było dla mnie proste. Cóż, nie jest, ale wolę udawać, że kompletnie się tym nie przejmuję. Spotkałam go na plaży. Powiedzmy, że... testował na mnie swój nóż. Popieprzone. Parskam śmiechem, aby atmosfera między nami nieco zelżała, jednak nie do końca to skutkuje.

Teraz każdy patrzy na mnie z czymś, czego nie umiem nawet ubrać w słowa. To jak połączenie troski, strachu i złości jednocześnie.

— Boże... Jako pierwsza odzywa się Jackson, zakrywając ręką usta.

— Czemu nic nam nie powiedziałaś? pyta cicho Jake. Pierwszy raz słyszę, aby zwracał się do kogoś takim tonem.

Dostrzegam, że Logan posyła Chase'owi dziwne spojrzenia, jakby porozumiewali się bez słów.

— Nie chciałam nikogo martwić. Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale gdy zobaczyłam Cindy, nie mogłam się powstrzymać tłumacząc ze spokojem, choć wewnętrznie dygoczę z nerwów.

— No, kurwa, wiedziałem, że coś mi w tym śmierdzi! Do rozmowy dołącza Matt. Jego ręka zaciska się lekko na moim ramieniu. Jak mogłaś to przed nami zataić? Tak się nie robi. Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Zastygam na te słowa.

Jesteśmy? Wcześniej o tym nie myślałam, nie stawiałam ich w żadnej hierarchii, choć w bardzo krótkim czasie stali się dla mnie ważni. Wnieśli w moje życie wiele dobra i uśmiechu. Przyjęli do swego grona i traktowali tak, jak byśmy znali się od zawsze...

— Przepraszam. Nie chciałam.

Jestem profesjonalną kłamczuchą, ale jednocześnie brzydzę się kłamstwem. Nie znoszę tego robić, ale wychodzi to już samo z siebie, bo mam wrażenie, że dzięki temu uchronię kogoś przed złem. Poza tym nienawidzę, gdy ktoś się o mnie martwi. Nienawidzę być w centrum uwagi, nie w ten sposób. W moim odczuciu lepiej doznawać krzywd, niż je wyrządzać.

Szkoda tylko, że mimo takiego myślenia nie wcieliłam go w życie. Szkoda, że myśląc o uchronieniu przed poparzeniem, spaliłam wszystko wokół. Byłam ślepa. Przeoczyłam tę jedną maleńką iskrę. A to dlatego, że nie planowałam w tym wszystkim Ciebie.

— No już, już. Jake cmoka i podchodzi, aby mnie przytulić. Zaraz w jego ślady idą Zoe i reszta, co wywołuje na moich ustach przeogromny uśmiech. Wybaczamy. Śmieje się, mocno mnie ściskając.

„Nie zasłużyłam na nich” myślę sobie.

Zajęcia mijają zadziwiająco szybko. Żaden z nauczycieli nie męczy nas odpytywaniem ani

kartkówką, więc nie muszę się stresować. Na korytarzu kilkakrotnie mijam się z Cindy, która za każdym razem gromi mnie spojrzeniem. Odpowiadam jej dokładnie tym samym, jednak gryzę się w język. Ona również i jestem pewna, że Blaze już o wszystkim wie. Z jednej strony przeraża mnie wizja ponownego spotkania z tym typem, ale z drugiej mam już świadomość tego, jak popieprzony jest i na co powinnam być ewentualnie przygotowana. Roberts jest psycholem, trzeba do niego podchodzić inaczej. Czytałam o tym kiedyś.

Między geografią a walijskim wchodzę w niemiłą wymianę zdań z Chase'em. Chłopak naciska, że odwiezie mnie do domu po zajęciach, a później wróci na trening, więc oczywiście ja upieram się przy swoim, nie chcąc, aby dla mnie rezygnował z rozgrzewki. Trochę muszę się namęczyć, aby wygrać kłótnię, jednak ostatecznie Chase odpuszcza, bo Monica proponuje mi podwózkę pod same drzwi.

„Jesteś kurewsko irytująca” rzuca tylko na odchodne, chwilę przed przyjściem O'Kelly. Kwituję to parsknięciem, bo naprawdę mam gdzieś jego zdanie na mój temat.

Gdy docieram do domu, nie zastaję w nim nikogo. Wita mnie głucha wręcz cisza, dlatego zamykam drzwi na klucz i wchodzę do kuchni, aby się czegoś napić. Jest chwilę po drugiej, więc w sumie mogę teraz ogarnąć wszystko do szkoły, aby później mieć już spokój. Tak naprawdę nie mam nic lepszego do roboty, a odkładanie takich rzeczy na później nie jest dobre. Wieczorem strasznie się rozleniwiam i nie mam ochoty na ślęczenie nad książkami.

Wkładam kubek, z którego napiłam się wody, do zmywarki i zerkam przez okno. Widok przede mną nie jest jakiś bajkowy czy dynamiczny. Z tego miejsca dostrzegam tylko trawnik, wysoki żywopłot, drzewo, na którym zawieszona jest huśtawka, i płot odgradzający wszystko od ulicy. Mimo to za każdym razem, gdy zerkam przez szybę, czuję nieopisany spokój. Wyciszam się, patrząc na to wszystko. Jestem dziwna, wiem.

Z torbą na ramieniu wchodzę po schodach do swojego pokoju. Dziś bez dwóch zdań położę się szybciej i mam nadzieję, że tym razem nic mnie nie zaskoczy. Oby nie okazało się, że w pokoju było więcej niż tylko jedna mysz, bo nie przeżyję kolejnej takiej sytuacji. Już wczoraj omal nie dostałam ataku serca. Przysięgam, że jeśli to się powtórzy, zamieniam pokoje z Caroline.

Rzucam plecak na podłogę przy drzwiach i podchodzę do szafy. Przebieram się w dres, aby było mi wygodniej. Nie lubię męczyć się w dżinsach. Zwykle, gdy siedzę w swojej ulubionej pozycji i zginam nogę, boli mnie to zagłębienie pod kolanem. Materiał ociera się i naciąga na skórze, a ta czerwienieje i szczypie niemiłosiernie. Nienawidzę tego.

Gdy przebrana w szare dresy i białą koszulkę zamykam skrzydło szafy, mój wzrok pada na leżącą obok na komodzie maleńką paczkę. Marszczę brwi, po czym podchodzę bliżej, aby zobaczyć, co to jest. Na kartoniku dostrzegam białą karteczkę z równo napisanymi literami:

„Były w skrzynce. Postanowiłam, że zostawię tutaj. Buziaki, Josephine. :)”

Odsuwam papier na bok i chwytam w dłoń karton oraz leżącą pod nim kopertę. Podchodzę do łóżka, by sprawdzić, co to jest, choć w sumie to się domyślałam. Sprawnie otwieram paczkę, a gdy moim oczom ukazuje się gaz pieprzowy, na usta przywołuję triumfalny uśmiech.

Nareszcie.

Chcąc być gotową na każdą ewentualność, zdecydowałam się zamówić to małe чудо. Jeśli sytuacja z Blaze'em się powtórzy, a po dzisiejszym dniu mogę się tego spodziewać będę przygotowana. Zamówiłam też jeden dodatkowy, dla Caroline. Jej również może się przydać, choć wolałabym, aby nigdy nie musiała go używać.

Odkładam pakunek na bok, po czym biorę się do rozdzierania białej koperty. Odrywam jeden z brzegów i wyjmuję jej zawartość.

Marszczę brwi.

„Memento mori” mówią zapisane na papierze słowa. Przelykam ślinę, po czym powoli, z szybko bijącym sercem, odwracam go, aby zobaczyć, co jest na odwrocie.

„14 lutego przy jednej z ulic w Santa Monica miała miejsce prawdziwa tragedia. Zastrzelona kobieta została znaleziona u boku swojego kochanka w jego domu. Mężczyzna powiesił się o własnych siłach. Prawdopodobnie zrobił to w doznanym na widok ukochanej szoku. Mamy już pierwszą podejrzaną. Policja zajmuje się sprawą”.

Czytam stary gazetowy wycinek kilka razy, próbując zrozumieć to, co jest tam napisane. U dołu artykułu dostrzegam dopisane długopisem litery. Są dokładnie takie same jak poprzednie. „S, M, W, D”. Mój oddech staje się nierównomierny, a po plecach przechodzi dreszcz. Nic nie rozumiem.

Drżącymi dłońmi wyjmuję spod łóżka laptop i uruchamiam szybko system. Moje ciało drży. Myśli znów niebezpiecznie wariują, a dłonie pocą się niemiłosiernie. Nie wiem, o co chodzi. Nie lubię nie wiedzieć.

Kiedy moim oczom ukazuje się ekran startowy, włączam szybko przeglądarkę internetową i ledwo trafiając w odpowiednie klawisze, wpisuję zapisane na odwrocie słowa. Obserwuję, jak niebieski pasek przesuwa się w prawo, w międzyczasie przeklinając, że tak wolno to wszystko się ładuje. Zawsze tak jest, gdy czegoś potrzebuję.

„Memento mori, w tłumaczeniu na język angielski oznacza: pamiętaj o śmierci”.

Zakrywam usta dłonią. Wgapiam się niczym zaklęta w zapisane na ekranie słowa, nie dowierzając. Pamiętaj o śmierci. Artykuł dotyczący morderstwa i samobójstwa.

Czternasty lutego. S, M, W, D.

Moja głowa zaczyna parować. Wyjmuję z kieszeni telefon i otwieram aparat, aby zrobić zdjęcia papieru. Wysłałam je Aidenowi, który zapewne jeszcze śpi, po czym wracam wzrokiem na przesyłkę.

Znów to samo. Dokładnie tak, jak ostatnio. Biała koperta, znaczek z podobizną Królowej Elżbiety II i moje imię zapisane pięknym, skośnym pismem. Boże...

Czternasty lutego jest dniem, w którym zginęła moja mama. Wśród zapisanych czarnym tuszem liter jest M, i to może oznaczać Margaret. Co jednak ma ona wspólnego z tą konkretną śmiercią? Wtedy przecież zginęła w wypadku samochodowym, prawda?

„A może nie wszystko jest takie, jak myślisz?” podpowiadają głosy w mojej podświadomości.

Nie, nie, nie. To niemożliwe.

Mój ojciec nie oszukałby mnie w takiej kwestii. Nie w sprawie śmierci własnej żony. Po co miałby to zrobić? Nie widzę w tym sensu. Terrence Parker pożegnał Margaret Parker czternastego lutego. Kobieta zmarła potrącona przez pijanego kierowcę. Tak. Właśnie tak wtedy było.

Opadam plecami na pościel i zakrywam twarz dłońmi. Nie wiem, co się dzieje, nienawidzę niewiedzy. Kto podrzucił mi ten cholerny li...

Wymacuję szybko telefon i ustawiam go sobie przed twarzą.

Do: Caroline

załącznik dostałam dzisiaj kolejny list. sprawdź jeszcze kamery z dzisiaj/wczoraj. jestem przerażona

Po kilku minutach otrzymuję wiadomość zwrotną.

Od: Caroline

O BOŻE CO TO KURWA JEST!?! ZA MOMENT SIADAM DO LAPTOPA. PRZESZUKAM WSZYSTKO I CI WYŚLĘ. LIZZY TO NIE JEST NORMALNE

Do: Caroline:

wiem.

Wzdycham ciężko. Najchętniej zadzwoniłabym do ojca, aby zapytać go wprost, o co w tym wszystkim chodzi. Wiem jednak, że jeśli to zrobię, mogę później żałować swojego ruchu. Ostatnimi czasy czuje się lepiej, ale to nie oznacza, że wspomnienie mamy nie przysporzy mu więcej stresu. Nie chcę tego, ale przecież muszę w końcu coś z tym zrobić. Mam nadzieję, że zapiski z kamer coś mi podpowiedzą.

Jestem przerażona. Nienawidzę tak niejasnych sytuacji. Boję się. Myśl o tych listach sprawia, że

mam ochotę zwrócić wszystko, co dziś zjadłam. Nie to jednak jest moim największym zmartwieniem.

Prawdą jest, że nic nie niepokoi mnie tak bardzo jak to, że na jaw mogą wyjść rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Że jest coś jeszcze, o czym Terrence Parker mi nie powiedział. Że ojciec znów mnie oszukał...

Leżę w tej pozycji jeszcze dobrych trzydzieści minut. W końcu siadam i przysmykam na moment oczy. Muszę wyczyścić umysł, dlatego wyjmuję z torby paczkę czerwonych Marlboro i wychodzę na dach. Tam wszystko jest prostsze.

Przez niedługi czas w moim życiu panował spokój, który znów został zaburzony. Każdego dnia dzieje się coś nowego, a ja powoli zaczynam wariować. Zostaję zaatakowana przez Blaze'a, zdemaskowana przez Jake'a, Omar wie, gdzie jestem, i zajmuje się sprawą mojego rozciętego policzka, a Chase to jeszcze poprawia, pierwszy list, drugi list, przeszłość Caroline, kolejna sprzeczka z Cindy... Czuję, że znów sobie nie radzę. Moje usta pieką. Mam sucho w gardle. Muszę się napić.

Odpalam papierosa i zaciągam się mocno. Widok przede mną jest taki jak zawsze korony drzew, lampy uliczne i rozciągające się niedaleko Morze Celtyckie.

Komu tak bardzo zależy na tym, aby namieszać mi w głowie? Kilkakrotnie myślałam o Omarze że może to on wysłał mi te listy ale nie widzę w tym większego sensu. Skąd miałyby wiedzieć o Margaret? Skąd wzięłoby zdjęcie, którego nawet ja nie mam? To nie tak, że zniknął z listy moich podejrzanych, ale mam co do niego duże wątpliwości. Po prostu coś mi tutaj nie pasuje.

Jeśli kamery nie pokażą niczego konkretnego, zadzwonię do niego i zapytam wprost. Na razie zaczekam jeszcze kilka godzin. Myślę, że dam radę.

Gaszę skończonego już papierosa i wrzucam go do dziury. Sprawnie opuszczam dach i wracam do środka. Nie mam jakoś nastroju na robienie niczego pożytecznego. Nie mam nastroju na nic. Chciałabym zasnąć i nie myśleć, albo chociaż zapomnieć. Na chwilę.

Po raz kolejny chwytam w dłonie papier i przyglądam mu się uważnie. Wzdycham ciężko, gdy nic nie przychodzi mi do głowy. Całość, razem z gazem, wkładam do komody.

Na czas, kiedy muszę czekać na odpowiedź od Caroline, powinnam zająć czymś głowę, ale nie mam siły się ruszyć. W tej jednej chwili moje zmęczenie weszło na inny poziom. Niewiedza i stres całkowicie wypompowują ze mnie energię, nie potrafię normalnie funkcjonować. Czuję, że znów spadam w ciemną otchłań.

Gdy zegar wskazuje czwartą piętnaście, postanawiam zejść na dół. Kilka minut wcześniej słyszałam jakieś szmery, więc ktoś zapewne wrócił już do domu. Muszę z kimś porozmawiać.

— O, cześć, Lizzy! mówi jak zwykle promienna Josephine, gdy wchodzę do kuchni. Kobieta wyjmuje właśnie z toreb zakupy spożywcze, więc postanawiam jej pomóc. Jak było w szkole?

— W porządku. Pobiłam się dziś z Cindy Roberts rzucam, wkładając przyprawy do przeznaczonego na nie koszyka.

Nagle głosy za mną cichną, a ja orientuję się, co właśnie powiedziałam. Kurwa.

Odwracam się powoli na pięcie ze skwaszoną miną.

— Ty co?! Blondynka akcentuje drugie słowo, omal nie dusząc się powietrzem. Co? Dlaczego? Wzdycham ciężko. Dobra, nieważne, i tak by się pewnie dowiedziała.

— Zasłużyła sobie po tym wszystkim, co zrobiła Caroline. Wzruszam ramionami. Nie chcąc dłużej mierzyć się z parzącym wręcz moje ciało spojrzeniem kobiety, wracam do układania przypraw. Udaję, że to wszystko nie ma dla mnie większego znaczenia.

— Chcesz o tym porozmawiać? Szokuje mnie tym pytaniem, wypowiada je cicho i niezwykle spokojnie.

Szczerze? Myślałam, że zaczniesz mi jakieś kazanie czy coś, albo zareaguje tak jak Chase na początku. Ona jednak jest opanowana, co wprawia mnie w konsternację. Czy chcę o tym porozmawiać?

— Ja po prostu... zaczynam po chwili ciszy i znów patrzę na kobietę. Jestem taka zła. Taka wściekła, kiedy myślę o tym, co Blaze jej zrobił. Gdy Cindy powiedziała coś w stylu: „Myślałam, że zajmiesz się tobą lepiej, skoro wiedział, jak to zrobić z Caroline”, wkurzyłam się. Oni są nienormalni, a jednak wciąż umywają od wszystkiego ręce. To takie niesprawiedliwe. Musiałam zareagować.

Prawda jest taka, że gdyby nie to, czym podzieliła się ze mną blondynka, nie ruszyłabym w stronę Roberts. Jestem w stanie znieść wszystko, co zrobił mi Blaze. Jednak na myśl o młodej dziewczynie, której ciało nie jest nawet gotowe na ciążę, a jednak zachodzi w nią bliźniaczo w wyniku gwałtu, sprawia, że mam ochotę wyszukać najostrzejszy nóż i rzucić go między oczy tego gnoja. Jest prawdziwym ścierwem i zasługuje na wszystko, co najgorsze. Nienawidzę go, przysięgam.

— Rozumiem. Kobieta kiwa głową, wracając do rozpakowywania produktów. Na twoim miejscu zrobiłabym tak samo.

— Naprawdę?

— Spójrz w lustro, Lizzy. Uśmiecha się do mnie słabo. Naruszył ciało Caroline, dokładnie tak jak twoje, tylko że w inny sposób, a jednak nadal nie można go dopaść. Mam ochotę krzyknąć z wściekłości i bezsilności, jakie mnie dopadają, gdy na was patrzę. Chciałabym uchronić was przed złem, ale nie potrafię. Dobija mnie ta myśl, naprawdę. Ostatnie zdanie wypowiada tak cicho, że ledwie do mnie dociera.

Przymykam na moment oczy, próbując przyswoić sobie to, co właśnie opuściło jej usta. Josephine Shaw jest najukochańszą kobietą na tej planecie i jest zdecydowanie zbyt dobra dla tego świata.

— Są rzeczy, na które nie mamy wpływu. Dlatego trzeba żyć dalej. Wzdycham.

Odkładam koszyk z przyprawami na miejsce, po czym podchodzę do kuchennej wyspy i biorę się do rozpakowywania reszty. Otwieram lodówkę i wkładam do niej mleko i inne produkty.

— Niby masz rację. Jednak wszystkie te rzeczy nigdy nie powinny mieć miejsca mówi Jo, wrzucając worki do odpowiedniej szuflady.

Gdy już mam zamknąć chłodziarkę, mój wzrok zatrzymuje się na jej drzwiach. Przełykam głośno ślinę.

— Masz ochotę? Chwytam w dłoń szklaną butelkę z czerwonym trunkiem i unoszę ją, odwracając się na pięcie. Zakładam na twarz ulubioną maskę obojętności, ze wszystkich sił starając się powstrzymać drżenie rąk. Mam nadzieję, że go nie zauważy.

Kobieta przygląda mi się przez chwilę, po czym uśmiecha się promiennie.

— Jasne! Czemu nie. Nad zlewem są kieliszki rzuca lekko i odwraca się do mnie plecami, aby schować torby po zakupach.

Z ulgą przyjmuję jej reakcję.

Podchodzę do wskazanego przez nią miejsca i wydaję dwa wysokie szkła. Z uniesionymi kącikami ust wypełniam je do połowy winem i odkładam butelkę na miejsce.

„To tylko kilka łyków, a ja się od stresuję”.

— Codziennie myślę o Chawton mówi podekscytowana Josephine, gdy stukamy się kieliszkami. Nie mogę się doczekać!

— Ja to samo. Upijam niewielką ilość trunku i czuję, jak moje ciało od razu się rozluźnia.

Potrzebowałam tego.

— Jestem już wykończona pracą, więc dobrze będzie się odstresować. A, no właśnie! Klaszcze w dłonie, jakby akurat sobie o czymś przypomniwała. Musimy przełożyć nasze jazdy na inny dzień. Razem z Jonathanem jedziemy do mojej mamy, Theresy. Ostatnimi czasy źle się czuję, więc muszę sprawdzić, jak mają się sprawy. O, albo poproszę Caroline albo Chase'a, aby cię nauczyl! To też jest myśl!

— W porządku. Brzmi świetnie. Uśmiecham się lekko.

Czyli o tym mówił Shaw dziś rano.

— Tak w ogóle to jak jest między wami? W sensie tobą i... no wiesz rzuca nagle, a ja spinam się, gdy jej brwi unoszą się kilkukrotnie.

O Boże! Zakrywam twarz dłońmi.

— Nie zrobiłaś tego. Śmieję się, nawet na nią nie patrząc. Ale niezręcznie.

— No co? Nakryłam was dziś w łóżku. To brzmi tak dwuznacznie, że mam ochotę wydłubać sobie oczy. Chichocze, a ja czuję, jak moje policzki oblewa szkarłatny rumieniec. Więc? Nadal jest „dupkowskim” sobą?

Parskam na to określenie.

Jo jest jedną z tych osób, które doskonale zdają sobie sprawę z tego, jaki jest Chase, i nie zamierza go w żaden sposób usprawiedliwiać ani bronić. Wręcz przeciwnie. To właśnie ona namawia wszystkich do trzymania go na krótkiej smyczy. Wie, że jej siostrzeniec jest ciężkim przypadkiem, więc się z nim nie patyczkuje i o to samo prosi innych. Niesamowita kobieta.

— Nie przypominaj mi o tym, proszę. Teraz sama mam ochotę to zrobić mamrocze, zdejmując w końcu dłoń z twarzy.

Pierwszym, co widzę, jest głupkowaty uśmiezek Josephine.

— Między nami jest... okej. Już się tak nie kłóćmy. Wzruszam ramionami.

Nie wiem, co innego mogłabym w tej sprawie powiedzieć. „A, no wiesz, całowałam się z nim, a on wczoraj powiedział mi rzeczy, których nie rozumiem, i zasnęliśmy, przytulając się do siebie”? No chyba nie bardzo.

— To dobrze. Po raz kolejny porusza brwiami, na co fukam. Dobra już, dobra. Upija łyk wina, więc i ja to robię. Cieszę się, że w końcu znaleźliście wspólny język. Chase nie jest taki zły, jak się go bliżej pozna.

„Wiem. Jest naprawdę w porządku” myślę.

Mimo to postanawiam zmienić temat na trochę lżejszy. Rozmawianie z Josephine o jej siostrzeńcu jest dla mnie co najmniej niewygodne, szczególnie po tym wszystkim, co między nami zaszło. Rzucam więc coś o pogodzie, po czym przechodzimy przez ubrania, jedzenie, a kończymy na butach. Opróżniamy nasze szkła, w międzyczasie dolewamy kolejną lampkę wina. W końcu czuję się lepiej. Potrzebowałam tego. Ten jeden raz.

— Cześć wszystkim! mówi głośno Jonathan, gdy niecałą godzinę później wchodzi do domu. Słyszę, jak robi coś na korytarzu, a niedługo po tym pojawia się w kuchni, trzymając w ręce ogromny karton. O, cześć, kochanie, cześć, Lizzy. Szczęrzy się w naszą stronę wyraźnie podekscytowany. Chodźcie do salonu. Coś wam pokażę.

Patrzmy sobie po twarzach, zaintrygowane tymi słowami, i z kieliszkami w dłoniach ruszamy do salonu. Mężczyzna otwiera pudło, gestem prosząc, abyśmy podeszły do stolika kawowego.

— O matko mamrocze, gdy widzę, co jest w środku.

— Kupiłem na giełdzie staroci tłumaczy z uśmiechem. Piękny, prawda? pyta, obserwując nasze reakcje.

— Czy piękny? Unoszę brwi w zaskoczeniu. Nie zadawaj głupich pytań, dobrze? Zaciskam usta, unosząc delikatnie kąciki.

W pudle, które przyniósł Jon, jest gramofon. Przepiękny, drewniany sprzęt. Coś, na czego punkcie mam małą obsesję. W Ameryce mam ich kilka, choć w sypialni znajduje się tylko jeden. Każdej soboty chodziłam z Aidenem do sklepu muzycznego, gdzie wzbogacałam swoją biblioteczkę o nowe winyle. Jestem absolutnie zakochana w takich rzeczach. Wydobywające się z urządzenia dźwięki są niczym miód na moje uszy. Melodia ulatująca z gramofonu jest inna, brudna, z charakterem.

Bardzo często spędzałam wieczory właśnie w ten sposób. Z winem w rękę i The Beatles w tle.

— Odpalę i sprawdzimy, czy w ogóle działa. Mężczyzna śmieje się, wyjmując sprzęt z pudła.

Robi to niezwykle ostrożnie, aby niczego nie naruszyć. W międzyczasie Josephine zapala małe podgrzewacze i włącza stojącą w kącie lampę, a mnie prosi o zgaszenie głównego światła. Dzięki temu w pomieszczeniu tworzy się cudowny, romantyczny klimat.

To sprawia, że muszę się napić.

— W końcu sprawdzę płyty, które już mam. Polowałam na taki gramofon sporo czasu. Nie chciałem kupować nowego. Wolalem, aby miał charakter. Jako dzieciak miałem taki w domu, to były dobre czasy opowiada, ustawiając wszystko na wolnym miejscu obok telewizora.

— Wiem, o czym mówisz. Sama mam takie u siebie. Uśmiecham się lekko na wspomnienie Aidena, taty i Natalie. Tęsknie trochę za nimi.

— Dobra, jest. Jon wstaje na nogi i podchodzi do komody, w której czegoś szuka. Josephine w tym czasie siada na podłokietniku fotela, a ja opieram się o framugę drzwi prowadzących na korytarz. Biorę kolejny łyk wina, czując nieopisany spokój. Mam! Mężczyzna uśmiecha się triumfalnie, po czym wyjmuje z kartonowego opakowania czarny winyl. Moje serce bije mocniej na ten widok. Nie mogę się

doczekać, aż znów usłyszę ten cudowny dźwięk.

Jonathan delikatnie otwiera plastikową osłonę gramofonu, po czym przesuwając igłę i umieszcza płytę w środku. Obserwuję, jak chwytając lekko uchwyty, a zaraz po tym wciska odpowiedni przycisk. Gdy w pokoju rozbrzmiewa tak doskonale znana mi melodia, automatycznie robi mi się ciepło. O Boże.

— Mogę prosić panią do tańca? pyta mężczyzna, wysuwając w stronę siedzącej na fotelu Josephine wyprostowaną dłoń. Kobieta uśmiecha się promiennie, po czym odstawia kieliszek na stół, wstaje z miejsca i dołącza do partnera. Tą piosenką rozpoczęliśmy najpiękniejszy dzień w naszym życiu. Zerka na mnie, jedną ręką obejmując blondynkę w talii, a drugą chwytając maleńką, w porównaniu z jego, dłoń.

Nucę sobie pod nosem *Can't Help Falling In Love*, obserwując to, co rozgrywa się przed moimi oczami. Rozpływam się na widok rozanielonej kobiety, która nawet na sekundę nie spuszcza wzroku ze swojego wybranka. Jest taka szczęśliwa, gdy kołysze się z nim do piosenki Elvisa Presleya. Mam wrażenie, że zapomniała nawet o mojej obecności. Nagle czuję, jak ktoś wciska mi palec w biodro. Wzdrygam się przestraszona.

— Chcesz, żebym dostała przez ciebie zawału, człowieku? pytam cicho, ale ostro, patrząc przez ramię na stojącego kilka stóp ode mnie Chase'a. Chłopak uśmiecha się głupkowato, po czym przenosi wzrok na zakochanych.

— Lubię ich razem rzuca, a ja znów na niego patrzę.

Shaw uważnie lustruje moją twarz, najdłużej zatrzymuje się na ustach. Oblizuje wargi, a ja czuję, jak robi mi się jeszcze goręcej. Mam wrażenie, jakby ktoś odciął mi dopływ tlenu, a nogi lada moment miały odmówić posłuszeństwa.

Gdy nasze spojrzenia w końcu znów się spotykają, przełykam głośno ślinę, a z moich ust wydobywa się urywany oddech. Tęczówki Chase'a są niemalże czarne, gdy na mnie patrzy. Widzę w nich wszystko i nic. Zbyt wiele, dlatego nie potrafię stwierdzić, jaka emocja dominuje teraz w jego wnętrzu. Wygląda, jakby walczył z samym sobą.

Zbliża się do mnie maksymalnie. Między nami ląduje trzymany przeze mnie w ręku kieliszek z winem, ale to bez znaczenia. Nic nie ma znaczenia, gdy patrzę w jego oczy, bo wtedy czas na moment się zatrzymuje, a ja umieram, spadając powoli w ciemną dziurę. Zawsze tak jest...

To było tak boleśnie dobre.

— Jeśli piekło istnieje naprawdę, to czeka tam na mnie wyjątkowo paskudne miejsce mówię cicho, niczym zaklęta wpatrując się w ten pochłaniający mnie nefryt.

— I tak cię znajdę stwierdza bez zastanowienia.

Słyszając, że muzyka dobiega końca, odsuwam się o krok w tył, powoli wracając na ziemię. Chase patrzy na mnie z zaciśniętą szczęką. To wszystko sprawia, że mam ochotę podejść i... Nie myśląc wiele, wymijam chłopaka i wchodzę do kuchni, aby odłożyć lampkę do zlewu. Nie obdarzając bruneta najmniejszym spojrzeniem, wspinam się na piętro, czując na sobie jego wzrok. Pospiesznie wchodzę do swojego pokoju, z drżącym oddechem zamykam za sobą drzwi. To nie powinno się wydarzyć. Nie powinnam myśleć w ten sposób. Nie. Po prostu nie.

Na drżących nogach podchodzę do łóżka i biorę do ręki telefon. Marszczę brwi, gdy dostrzegam trzy nieodebrane połączenia od Aiden'a i kilka wiadomości od Caroline. Bardzo szybko wciskam kamerkę przy imieniu chłopaka i już chwilę później na ekranie pojawia się jego twarz.

— Skąd to masz? pyta bez słowa wstępu.

— Dostałam dziś kolejny list. Nie wiem, kto go podrzucił tłumaczę od razu.

Aiden przeczesuje włosy dłońmi.

— Nic nie rozumiem mamrocze bardziej do siebie niż do mnie, chodząc z telefonem po pokoju. Powinnaś chyba porozmawiać z Terrence'em.

— Nie ma mowy rzucasz ostro. Naprawdę nic nie znalazłeś?

Dopiero teraz słyszę, że trochę płacze mi się język.

— Nic a nic. Kręci głową. Wydaje się równie zdezorientowany co ja. Nie dziwię się. Treść tego listu jest co najmniej przerażająca. Przeszukam jeszcze biuro, jak twój ojciec pojedzie do pracy. Wpisałem w wyszukiwarce treść tego artykułu, ale nic nie wyskoczyło. To jest zbyt stara sprawa mówi,

a ja oddycham głęboko. Przykładam chłodną dłoń do rozgrzanych przez alkohol policzków. Wszystko okej, mała?

Chrząkam cicho.

— C-co? Tak. Po prostu źle się czuję kłamię. Idę spać. Zadzwoń jutro, dobrze? Jesteśmy w kontakcie, pa rzucam, po czym rozłączam się, nie czekając nawet na odpowiedź.

Nie mogę pozwolić na to, aby Aiden znów się o mnie martwił. Jeśli zostałam na linii chwilę dłużej, zorientowałby się, że leżę jak z nut. Ja naprawdę skończę marnie przez to, co wyprawiam.

Biorę trzy oczyszczające oddechy, a gdy otwieram oczy, znów patrzę na ekran. Wciskam konwersację z Caroline, która wysłała mi kilka wiadomości. W międzyczasie otrzymuję jeszcze jedną od Warrena.

Od: zimmysuk

Nawaliłaś się w środku tygodnia. To nie wróży nic dobrego

Przesuwam palcem w górę, udając, że tego nie widziałam. Przed nim nic się nie ukryje.

Od: Caroline

załącznik1

Od: Caroline

załącznik2

Od: Caroline

załącznik3

Od: Caroline

Odpal załącznik 1 i przesun na godzinę 14:53.

Później ten trzeci na 13:22.

Pospiesznie wykonuję polecenie dziewczyny.

Na ekranie pojawia się widok z kamery umieszczonej nad bramą, skierowanej również na skrzynkę pocztową. Przesuwam małym kółeczkiem w prawo, obserwując zmieniający się czas. W prawym górnym rogu dostrzegam datę: „14.02.2016”. Pauzuję na godzinie drugiej pięćdziesiąt i przyglądam się nagraniu.

Przez pierwsze dwie minuty nic się nie dzieje. Nie przechodzą ludzie ani nie przejeżdżają samochody. Cisza. Dopiero chwilę przed drugą pięćdziesiąt trzy do bramy Shawów podchodzi jakiś starszy, zgarbiony mężczyzna. Rozgląda się na boki, co samo w sobie wygląda już bardzo podejrzanie, po czy zagląda za bramę. Następnie podchodzi do skrzynki, wrzuca list i odwraca się twarzą do kamery, więc szybko zatrzymuję nagranie. Drżącymi dłońmi robię zdjęcie ekranu, przenoszę się do galerii i powiększam twarz mężczyzny na fotografii.

Marszczę brwi. Jakość nie jest fantastyczna, ale zadowalająca. Dzięki temu mogę przyjrzeć się nieznanemu. Jest starszy. Ma siwe włosy, jest ubrany naprawdę normalnie zwykłe dżinsy, koszula w kratę i kurtka. Nie wygląda niebezpieczny...

Szybko włączam trzeci załącznik i ustawiam czas wskazany przez Caroline w wiadomości. Gdy przy skrzynce po raz kolejny pojawia się ten sam mężczyzna, znów robię zdjęcie ekranu, aby mu się przyjrzeć. Tym razem jego wzrok wyłapuje kamerę, w którą patrzy.

Znam go.

— Gerard mówię do siebie.

Przypominam sobie starszego pana, który pomógł mi z walizkami na lotnisku, gdy wylądowałam w Liverpoolu. Mam pamięć do twarzy. Pamiętam je naprawdę dobrze. Nagranie nie jest w jakości HD, ale widać na nim dużo szczegółów. To na pewno Gerard.

Unoszę wzrok znad aparatu. Nic nie rozumiem. Kim jest ten mężczyzna? Czuję, jak moja głowa po raz kolejny tego dnia zaczyna wręcz parować od natłoku myśli. To dla mnie zbyt wiele.

Nagle drzwi pokoju otwierają się i staje w nich Chase. Wpatruje się we mnie dziwnym wzrokiem. Patrzę skonsternowana na jego niespodziewane wtargnięcie i już mam zapytać, czy coś się stało, gdy rusza przed siebie, nachyla się do mnie i wpija w moje usta.

Dłonie Shawa łądają na moich policzkach, a ja opadam na materac. Jestem w szoku, gdy wargi Chase'a wciąż dotykają moich, i nie wiem nawet, w którym momencie oddaję pocałunek.

Nasze usta poruszają się niezwykle zachłannie, z trudem łapiemy oddechy. Wplątuję palce w jego puszyste włosy i ciągnę za nie lekko, na co chłopak reaguje gardłowym pomrukiem. Układa nogę między moimi udami, jego dłonie opuszczają moje policzki. Czuję, jak palce Chase'a wsuwają się pod mój pośladek i delikatnie go ściskają, a następnie zaczynają wędrować po moim ciele. Rozpływam się pod jego dotykiem. Nic nie rozumiem. Nie wiem, co się właśnie dzieje, ale nie chcę tego przerywać.

Wędruję ręką wzdłuż jego kręgosłupa, drugą chwytając szyję bruneta. Shaw zbliża się jeszcze bardziej, a ja zginam nogi w kolanach. Nasze usta poruszają się płynnie, ale niecierpliwie. Jesteśmy głodni. Chcemy więcej i więcej. Wszystko mi się miesza. Nie czuję nic. Tylko jego usta.

Tonę.

Nagle chłopak odsuwa się ode mnie, a nasze spojrzenia w końcu odnajdują siebie nawzajem. Dyszę ciężko w jego usta, podobnie jak on w moje. Nasze klatki piersiowe unoszą się w zatrważającym tempie. Z trudem łapię oddech, ale czuję niedosyt, gdy tak na mnie patrzy. Jego wzrok przepełniony jest mrokiem. Myśli o tym samym, ale wie, że nie może. Nie dalej. Nie więcej.

— I tak już przepadłem mówi cicho.

Zaciągam się głośno powietrzem.

Chase odpycha się od materaca i wstaje na równe nogi, po czym wychodzi z pokoju, pozostawiając mnie w szoku, wciąż leżącą na łóżku.

Wyspa powoli się zatapiała...

A my przecież nie potrafiliśmy jeszcze pływać.

7 Ustawa o przestępstwach seksualnych (Sexual Offences Act 2003).

8 Lew Tołstoj, *Anna Karenina*.

9 *You ask me...* Pytasz, o czym myślę, mówię, o czym myślę...

10 *I'd run away* Uciekłbym i schował z tobą. Kocham to, że ma daddy issues, i ja też je mam...

11 Baby to pseudonim, jakim zwracano się do głównej bohaterki filmu *Dirty Dancing*.

Rozdział 16

Opieram głowę o zaciśniętą pięść i wzdycham przeciągle. Mój wzrok błądzi między zapisanymi na papierze słowami, jednak nie potrafię zrozumieć żadnego z nich. Mam wrażenie, jakby każda litera wpadała na kolejną, tworząc ogólny chaos. Boli mnie głowa, więc jedyne, o czym teraz myślę, to mocna kawa z dwiema łyżeczkami cukru. Nie pijam jej często, musi być naprawdę źle, abym po nią sięgnęła. Cóż, dziś zdecydowanie nie jest mój dzień.

— Na następnych zajęciach porozmawiamy o starożytnym Rzymie. Przygotujcie się. Czekają nas prace w grupach mówi profesor Gibson, gdy w korytarzu rozbrzmiewa stłumiony przez zamknięte drzwi dzwonek.

Uczniowie na ten sygnał wstają pospiesznie na nogi, zbierają z ławki wszystkie swoje rzeczy i wychodzą z sali. Ja również to robię, jednak zdecydowanie wolniej. Ziewam kilkakrotnie.

Dzisiejsza noc była naprawdę ciężka. Moje oczy zamknęły się po raz pierwszy dopiero po drugiej w nocy. Do tego czasu tępo wgapiałam się w ciemny sufit, myśląc o wszystkim i o niczym. Drzemka nie trwała zbyt długo, ponieważ już o trzeciej piętnaście obudził mnie koszmar. Naładowana nieopisanymi emocjami nie byłam w stanie wrócić do poprzedniego stanu. Generalnie do dziewiątej czułam się wypoczęta, ale po wyczerpującej lekcji wychowania fizycznego dopadło mnie zmęczenie, jakiego dawno nie doświadczyłam. Na angielskim moja głowa kilkakrotnie opadła na biurko, co oczywiście bawiło Zoe, a między zajęciami wpadałam na różnych ludzi. Jednemu chłopakowi rozlałam nawet sok na koszulkę.

Wszystko to było oczywiście zasługą nikogo innego, jak Chase'a Shawa.

Po tym, jak wtargnął niespodziewanie do mojego pokoju i tak po prostu wpił się w moje usta, a następnie wyszedł, zostawiając w szoku, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Leżałam przez następne dwadzieścia minut na materacu, próbując przyswoić to, czego doznałam. Próbowałam nawet uszczypnąć się kilka razy, ale się nie obudziłam.

To się wydarzyło naprawdę, a ja nie rozumiałam dlaczego. Kompletnie się tego nie spodziewałam, nie planowałam, nie przewidziałam. Zaskoczył mnie, to oczywiste. Wybił z rytmu, pozostawiając mętlik i bałagan; coś, o czym myślałam niemal całą noc. Nawet wiadomość o Gerardzie nie zdominowała mojego umysłu tak bardzo jak ten zielonooki chłopak.

Ale to i tak nic! Poranek był jeszcze lepszy.

Po tym, jak starałam się przedłużyć swoje przygotowania do szkoły, jak na złość wpadłam na Chase'a na korytarzu. Chłopak przywitał się ze mną typowym dla niego: „Cześć, Parker”, po czym zapytał, czy chcę cukierka. Tak po prostu. Jakby to, co zrobił ze mną wczorajszego wieczoru, nigdy się nie wydarzyło. Nie był zażenowany. Nie bał się spojrzeć mi w oczy. Na ustach miał wymalowany ten znany już mi cwaniacki uśmieszek, w ręku trzymał pieprzoną paczkę pierdolonych miętówek. Z tego wszystkiego zaczęłam się zastanawiać, czy nie śmierdzi mi czasem z buzi, skoro je proponuje. Nawet nie wiem, dlaczego mnie to obchodzi. Co za dupek.

— Żyjesz ty jeszcze? parska Jake, opierając się o szafkę obok mojej, gdy niechlujnie wciskam książki do środka. Chłopak patrzy to na mnie, to w ekran swojego telefonu, a ja nawet nie silę się na zgromienie go wzrokiem. Po prostu mi się nie chce.

Zamykam z impetem drzwiczki, na co Fletcher piszczy z przestachu. Oczywiście, że się tego nie spodziewał, skoro nawet nie zwraca na mnie uwagi. Nie chce mi się jednak o tym dyskutować. Mam ochotę na budyń, dlatego szybkim krokiem ruszam w stronę stołówki. Słyszę za sobą odbijające się od posadzki sztyblety blondyna.

— Czyli dziś się nie dogadamy? pyta zaczepnie i jestem pewna, że teraz na jego ustach maluje się złośliwy uśmieszek.

— Dogadamy, ale potrzebuję tabletki, zanim głowa mi eksploduje mamrocę pod nosem, skręcając w prawo. Odnoszę wrażenie, jakbym była za mgłą. Nienawidzę, gdy coś mnie boli.

— Trzeba było tak od razu, babo! unosi się zdecydowanie za bardzo, bo jego wysoki głos jeszcze potęguje moje rozdrażnienie. Kątem oka dostrzegam, że chłopak grzebie w swojej torbie.

— Po jaką cholere ci prostownica? pytam skonsternowana, gdy przekopując plecak, podaje mi ją do potrzymania.

Jake staje w miejscu, unosi głowę z zakrzywionymi ku górze brwiami i patrzy na mnie jak na idiotkę.

— Do włosów? rzuca, jakby rozmawiał właśnie z najgłupszym człowiekiem na tej planecie.

— Jakich? Łonowych? Parskam śmiechem i przejeżdżam dłonią po jego głowie. Przecież tutaj nic nie ma.

Fletcher burczy coś pod nosem i odbiera z moich rąk sprzęt, który ponownie umieszcza w torbie. Następnie podaje mi paczkę z tabletkami przeciwbólowymi, po czym znów rusza przed siebie.

— Racja, skąd ty możesz wiedzieć, jak ciągle masz busz i się nawet nie czesziesz dokucza, gdy wchodzimy na stołówkę.

Fakt, nie należę do osób, które nazbyt starają się dobrze wyglądać. Nie znoszę układać swoich włosów, dlatego zwykle przejeżdżam po nich ręką, czasem dogodzę im szczotką. Ja po prostu uważam, że to strata czasu, bo gdy wyjdę na zewnątrz, one znów będą w nieładzie. Moje starania pójdą na marne, no i będę się niepotrzebnie wkurzać. Na co to komu?

— Dobrze mi z tym. Uśmiecham się sztucznie w jego stronę, zgarniając na tacę budyń i butelkę z wodą. Czuję, że nic więcej nie przełknę.

— To rozumiem, że dziś nici z naszego spotkania? pyta, gdy ruszamy do siedzących już przy stole znajomych.

— Nie, no... Nic się nie zmieniło. Idziemy.

Dziś Jake zaproponował mnie i Zoe wyjście do kawiarni, tylko we trójkę. Uważam, że to genialny pomysł, bo naprawdę rzadko zdarza nam się spędzać czas w ten sposób. Z reguły ktoś nam towarzyszy, a jak już jesteśmy sami, to tylko w konwersacji na Facebooku.

Witam się z każdym, gdy zajmuję miejsce między Mattem a Charlotte, i nie siląc się na większe uprzejmości, otwieram budyń. Siedzący obok mnie chłopak rozmawia właśnie z Loganem, podczas gdy siostra Turnera stuka coś w swoim telef...

— O mój Boże, Lizzy, wszystko w porządku? woła przerażony O'Kelly, gdy zaczynam dusić się swoim deserem. Chłopak gorączkowo i dość mocno uderza mnie otwartą dłonią w plecy, a ja usilnie walczę o oddech.

— T-tak mówię w końcu, kaszląc.

Przymykam na moment oczy i wciągam powietrze przez usta. Ona chyba sobie żartuje.

— Ładny kolor rzucam w stronę siedzącej obok dziewczyny, więc ta unosi na mnie wzrok i uśmiecha się promiennie.

— Prawda? Fryzjerka powiedziała, że w blondzie będę wyglądała o wiele młodziej. Cóż, chyba miała rację. Kąciki jej ust unoszą się jeszcze wyżej, a oczy przesuwają na coś, albo raczej kogoś, za moimi plecami. Nie muszę się nawet odwracać, aby wiedzieć, że tam siedzi Shaw.

Patrzę na Zoe, która zajmuje swoje miejsce naprzeciwko mnie, obok Turnera. Różowowłosa robi minę w stylu „co za wariatka”, a ja tylko przytakuję na jej bezgłośnie stwierdzenie. Zgadzam się bez dwóch zdań. To nie jest normalne.

— Do twarzy ci stwierdzam i zerkam przez ramię z kpiną wymalowaną na twarzy. Co myślisz, Chase? zagaduję niewinnie.

Czuję żar pod stopami. Widzimy się w piekle.

Brunet unosi wzrok znad komórki, unosząc przy tym wysoko brwi. Zdecydowanie nie słuchał rozmowy i nie ma pojęcia, co się właśnie dzieje. Jego mina mówi sama za siebie, gdy wyraźnie skonsternowany posyła w moją stronę pytające spojrzenie.

— Mówię o włosach Lottie. Ładne, prawda?

To nie tak, że jestem wkurzona na tę zmianę. Naprawdę ślicznie jej w tym kolorze, ale zaczyna mnie to przerażać. Jej psychoza na punkcie Chase'a weszła na wyższy poziom, gdy po raz kolejny zmieniła fryzurę na taką jak moja. Z tego wszystkiego nachodzi mnie myśl, czy nie zgolić się na łyso. Ciekawe, czy wtedy też poszłaby moim śladem. Jestem okropna, ale ta myśl sprawia, że chce mi się śmiać.

Shaw z niezidentyfikowanym wyrazem twarzy uważnie mi się przygląda. Wiem, że wewnętrznie pewnie ćwiartuje moje ciało, słuchając przy tym Elvisa Presleya, ale nie dbam o to. Boli mnie głowa,

chce mi się spać, a on zachowuje się tak dziwnie, że już mnie to męczy.

Nie wiem, jak mają się sprawy między nami. Nie wiem, czy się kumplujemy. Nasza relacja jest jak wahadełko. Każdego dnia ma się inaczej, a ostatnimi czasy Chase wydaje się podejrzanie miły. To sprawia, że czuję niepokój. Muszę wykazać się czujnością i otwartością umysłu, no ale jak mam to robić, skoro ten typ wchodzi bez pytania do mojego pokoju i tak po prostu mnie całuje? Skończę przez niego w wariatkowie. Niech się za to pomęczy z Charlotte.

— Cóż... mówi przeciągle brunet, drapiąc się ręką po plecach. Bardzo korzystnie. Uśmiecha się krzywo, a ja czuję, jak siedząca obok mnie dziewczyna aż spina się z podniecenia, jednak za wszelką cenę stara się zachować spokój.

— Dziękuję, Chase odpowiada tylko, jednak wiem, że wewnętrznie wykonuje taniec zwycięstwa.

Moim zdaniem Shaw powinien z nią w końcu porozmawiać, jeśli faktycznie nic między nimi nigdy nie będzie. Inaczej Turner wykończy się psychicznie z nadzieją na szczęśliwe zakończenie, tracąc przy tym czas na niewartego jej zachodu chłopaka. Jest ślepo zauroczona, to zrozumiałe, ale ktoś musi sprowadzić ją na ziemię dla jej własnego dobra. W innym wypadku uschnie przez nieodwzajemnione uczucie.

Odkręcam butelkę z wodą, gdy mój telefon zaczyna wibrować. Fukam pod nosem, ale wydjmuję urządzenie i czytam nadesłaną wiadomość, z trudem powstrzymując parsknięcie.

Od: Chase

Masz kurewsko przejebane, Parker.

Blokuję aparat, po czym wydjmuję z torby tabletki od Jake'a i połykam dwie pigułki. Popijam je wodą i wzdycham, przysmykając oczy. Mój telefon znów wydaje ten cholernie irytujący, specyficzny odgłos, gdy przesuwam się po blacie.

Od: Chase

Co ci jest?

Marszczę brwi.

Naprawdę? Musiał o to zapytać w ten sposób?

Niekontrolowanie przewracam oczami i ignoruję powiadomienie. Biorę się w końcu do konsumpcji budyniu, czując jego smak już po samym zapachu. O tak, właśnie tego teraz potrzebuję.

— Jak tam, Lizzy? Matt szturcha mnie delikatnie w ramię, więc na niego patrzę. Myślałaś już, co założysz na bal?

O'Kelly jest chyba jedynym facetem na tej planecie, który wywołuje uśmiech na mojej twarzy, nawet się o to nie starając. Uwielbiam tego człowieka. Zawsze ciepły i życzliwy. Idealny kandydat na męża. Jego przyszła żona będzie prawdziwą szczęściarą, ale to na pewno nie będę ja.

— Mam być szczerą? Śmieję się pod nosem, wkładając do ust porcję deseru. Nie mówię z pełną buzią. Ale co powiesz na to, aby twoja poszetka przy garniturze była w kolorze mojej sukienki? Proponuję to, na co właśnie teraz wpadłam.

— Genialnie! Powiedz mi tylko, jaka będzie, a ja sobie taką ogarnę. Będziemy wyglądać po prostu obłędnie! piszczy wręcz, ale już po chwili jego twarz zupełnie poważnieje. O Boże! Co to, do chuja, było? pyta nagle zszokowany, chwytając moją twarz w swoje duże dłonie. Patrzy szeroko otwartymi oczami w moje tęczęwki, podczas gdy ja przelękam budyn.

Czuję, jak wzrok wszystkich pada na naszą dwójkę.

— Co? rzucam w końcu, bo ten uparcie mi się przygląda.

— No kurwa klnie pod nosem, po czym odsuwa się i zwraca do siedzących przy stole znajomych. Jestem pewien, że przed chwilą były szare mówi niemal desperacko.

Teraz każdy patrzy na niego jak na idiotę. Ja też nie wiem, o co mu chodzi.

— Ale o czym ty w ogóle mówisz, człowieku? pyta Aaron, z trudem hamując śmiech.

— No, o jej oczach wyjaśnia, wyglądając, jakby postradał zmysły. Były szare, a teraz są zielone. Sposób, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że mam wrażenie, jakby obok mnie naprawdę stał jakiś szaleniec.

— A, o to ci chodzi. Gestykuluję rozbawiona, biorąc do ust kolejną porcję budyniu. To jest zupełnie normalne. Nie słyszałeś nigdy o tym? pytam, opluwając chłopaka niechcący deserem.

Jestem obrzydliwa, tak, wiem. Czasem nie myślę, ale w sumie Matt i tak nic sobie z tego nie robi, tylko przeciera buzię ręką, więc w porządku. Nie zamierzam przeproszać.

— A, tak! Do rozmowy dołącza Monica, która pstryka palcami. Nienawidzę tego odgłosu. Wilde mówiła o tym kiedyś na zajęciach. Podobno niektórym kolor oczu zmienia się w zależności od nastroju, czy coś.

— Bardziej od światła chyba wcina się Zoe, a zaraz po niej swoje pięć groszy dorzucają Logan i Jake.

— Cóż, nie wiem, jak to działa u innych mówię w końcu, gdy ich wymiana zdań dobiega końca. Ale u mnie jest tak, że gdy płaczę, to mam niebieskie, normalnie są szare, a gdy odczuwam przyływ adrenaliny albo ogólne szczęście, są zielone. Przynajmniej tak mi kiedyś ktoś powiedział. A tym kimś był oczywiście Aiden.

Chłopak jako pierwszy odkrył zjawisko, jakie zachodzi w moich tęczęwkach. Był tym tak bardzo zafascynowany, że doprowadzanie mnie do łez albo zastraszanie stało się jego ulubionym zajęciem na następne kilka tygodni. Popieprzony człowiek.

— Ale jazda. Nie wiedziałem o tym! krzyczy wręcz Matt, podekscytowany tą nowiną. Ciekawe, czy mi też się tak zmieniają.

— Dobra, opowiem wam teraz o moim nowym pomysle na wystrój sali wcina się do rozmowy Monica. Na słuchaniu jej spędzamy resztę naszego lunchu.

Ogólnie sama myśl o balu naprawdę mnie cieszy. Nigdy wcześniej nie byłam na takim, a mój własny czeka mnie dopiero za rok. Nie wiem, jak powinnam czuć się z tym, że skończę niebawem szkołę i zaraz po tym pójdę na studia. Niby jestem już świadoma, co chcę robić, od lat mam obrany cel, ale boję się, że jako psycholog nie będę w pełni szczęśliwa. Wiem, głupie jednak przeraża mnie myśl o byciu niezadowoloną czy niespełnioną z powodu podjętych decyzji.

Lekcja angielskiego mija przeraźliwie wolno. W drodze na zajęcia udaje mi się kupić jeszcze mocną kawę, ale nawet to mi nie pomaga. Jestem osobą, która potrzebuje naprawdę wiele snu, aby się zregenerować. Kiedyś potrafiłam spać od czternastu do szesnastu godzin w ciągu dnia i absolutnie mi to nie przeszkadzało.

— Mam dość jęczy Jackson, gdy opuszczamy zajęcia i ruszamy w stronę wyjścia.

— Ja tak samo. Dobrze, że już koniec. Poprawiam torbę na ramieniu.

Chcę jak najszybciej opuścić to małe piekło. Jestem zmęczona, ale mam nadzieję, że w kawiarni trochę się rozbudzę. Wyjmuję z kieszeni telefon i piszę wiadomość do Jake'a który skończył już lekcje i jest na miejscu aby zamówił mi małą czarną i jakieś dobre ciasto, a Zoe cappuccino z deserem lodowym. Całe szczęście, że ból głowy ustał. Tabletki Fletchera naprawdę mi pomogły i mogę w końcu w miarę normalnie funkcjonować.

— Cześć, dziewczęta.

Patrzę przez ramię na idącego za nami Logana i uśmiecham się lekko.

— No, hej. Koniec na dziś? rzucam w jego stronę, gdy ten wpycha się między nas, przemierzając szkolny dziedziniec.

— Ta. Chłopak odpala papierosa, zatrzymując wzrok na różowowłosej. Podwieźć was do kawiarni? pyta niepewnie.

Okej, relacja między tą dwójką jest chyba moją ulubioną. To przeurocze, że są wobec siebie tak bardzo ostrożni. Jeśli mam być szczerą, nie widziałam, aby przy nas jakoś często rozmawiali. Sądząc jednak po propozycji Turnera, śmiało mogę stwierdzić, że Logan wie o wielu rzeczach z życia Zoe. Myślę, że bardzo dobrze robią, nie spiesząc się z niczym. Wszystko w swoim tempie, bez nacisku i wścibskich oczu. Właśnie to najbardziej lubię w tych ludziach. Wiadomo, że zawsze ktoś rzuci kąśliwą uwagę, ale generalnie nikt nie wchodzi z butami w życie drugiej osoby zbyt głęboko. Każdy tutaj szanuje

prywatność innych i to jest w porządku. Przyjaźń to jedno, ale poszanowanie przestrzeni osobistej to już zupełnie inna sprawa. Dojrzałe podejście.

— Jeśli to nie problem mówię w końcu, gdy Jackson zerka na mnie.

Jestem pewna, że dziewczyna chce z nim spędzić jeszcze trochę czasu, więc dlaczego by im nie pomóc, prawda?

Każdy z nas pali po jednym papierosie, a niecałe pięć minut później jesteśmy już w drodze do kawiarni ulokowanej niedaleko centrum. W porównaniu do Liverpoolu Crosby nie jest wielkie, ale też nie jest to wieś. Miasteczko liczy ponad pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, przynajmniej tak było w dwa tysiące jedenastym roku Wikipedia mi to powiedziała. Myślę, że to dobry wynik.

— Bawcie się dobrze! krzyczy w naszą stronę chłopak, gdy wysiadamy z samochodu.

Po raz trzeci dziękujemy mu za podwózkę, a gdy ford Turnera znika za zakrętem, ruszamy w stronę uroczego oszklonego lokalu. Na zewnątrz, nad oknami wiszą żaróweczki zaczeplone na kablu, nadając budynkowi nieopisany klimat.

— Tutaj! Do naszych uszu dociera głos Jake'a, więc patrzymy w prawo, na siedzącego już przy stoliku blondyna.

Rozglądam się po niewielkim pomieszczeniu i wzdycham z podziwem. Kawiarnia utrzymana jest w ciepłych barwach czerwieni, pomarańcza i żółci. Na stolikach stoją bukietki polnych kwiatów, a nad nimi wiszą małe lampki o łagodnym świetle. Lokal otula cicha, jazzowa muzyka.

Zajmuję miejsce naprzeciwko Fletchera i Zoe, przed ustawionym już na blacie, zamówionym przez chłopaka zestawie, o który poprosiłam. Wsypuję dwie łyżeczki cukru do filiżanki, chcąc jak najszybciej rozbudzić swój zaspany umysł. Kawę przygryzam tiramisu. To dla mnie połączenie idealne.

— Więc... zaczyna Jake, zajądając się takim samym deserem co Jackson co u was? Jak tam z Turnerem, Zoe? Widziałem, że kochaś cię przywiózł. Chłopak porusza sugestywnie brwiami, patrząc na dziewczynę.

No dobra, uszanowanie czyjejś prywatności akurat nie jest mocną stroną tego chłopaka. On pyta wprost i nie owija w bawełnę, ale taki już po prostu jest.

— A jak ma być? pyta delikatnie zmieszana Zoe, wpychając do ust porcję lodów. Normalnie, rozmawiamy sobie i tyle. Wzrusza ramionami, nawet na nas nie patrząc.

— Oczywiście. Jake parska śmiechem na te słowa. Bo to nie tak, że spaliście ze sobą, a w szkole udajecie, że się nie znacie.

— Hej, hej! wtrącam się, unosząc palec. Logan nas tu przywiózł i sam zaproponował to Zoe. Doskonale wiedział, gdzie się wybieramy, więc chyba nie do końca tak jest stwierdzam, z trudem hamując uśmiech.

Nie chcę patrzeć na Zoe, bo w tym momencie najpewniej zabija mnie wzrokiem.

— No proszę, proszę. Cmoka zaciekawiony.

— Ładna dziś pogoda zmienia temat różowowłosa, przekręcając głowę w bok. Dostrzegam szkarłatne wypieki na jej policzkach. O Boże, jakie to dziwne. Nie sądziłam, że jest aż tak wstydliva. A tak w ogóle, to gdzie dokładnie jest ten klub, do którego idziemy w sobotę? rzuca nagle, zerkając kątem oka na Jake'a.

— Trzy ulice stąd. Zajebista miejscówka mówi, na nowo budząc się do życia. Jego oczy błyszczą z ekscytacji, a całe ciało pokazuje, jak bardzo nie może się doczekać. Ogólnie: rozmawiałem z kumplem i mówi, że wejście tam graniczy z cudem. Ma być naprawdę dużo ludzi, a liczba miejsc jest ograniczona. Udało mi się jeszcze zamówić nam łóżę. Musiałem trochę się postarać, ale najważniejsze, że ją mamy. Widziałem już pierwsze fotki. Ktoś włożył w to naprawdę dużo kasy. Byłem w kilku klubach w Londynie i żaden mu nie dorównuje. Same się przekonacie opowiada podniecony, na końcu z trudem łapiąc oddech.

Kiedyś bardzo lubiłam imprezować w miejsca publicznych. Ja i Aiden byliśmy zawsze głównymi atrakcjami, bo to my robiliśmy największy szum. Mocna wymiana zdań, bójka, generalnie jakaś nieciekawa akcja właśnie z tego znana była nasza dwójka. Właściciel pewnego klubu zakazał nam nawet powrotu do niego. To było wtedy, gdy znalazłam się na kilka godzin w areszcie. Narobiliśmy sporo szkód, zdemolowaliśmy sprzęt, choć tak naprawdę wina nie leżała po naszej stronie, tylko tego gościa,

który nie chciał się ode mnie odczepić.

Niemniej jednak on uciekł, Aiden zdążył się ulotnić, a ja skończyłam w kajdankach. Początkowo byłam wściekła na Warrena, ale po czasie miałam ochotę całować go po stopach. Doskonale wiedział, co robi. Gdy zorientował się, że nie zdązę już uciec, bo byłam zbyt blisko, wyszedł z lokalu i schował się gdzieś. Czekał, aż wyjdę w asyście policji. Dzięki temu mógł mnie później wyciągnąć z dołka, a ojciec o niczym się nie dowiedział.

Byliśmy dziwni, ale i błyskotliwi. Teraz już nam trochę przeszło, ale to nie znaczy, że zupełnie. Czuję, że po moim powrocie do Stanów czeka nas naprawdę długa noc. Albo i kilka.

— Brzmi świetnie mówię w końcu i upijam kolejny łyk kawy.

— Swoją drogą, Lizzy... Moją uwagę zwraca siedząca naprzeciwko Zoe. Jak się czujesz po tym wszystkim? Wskazuje palcem na swojej twarzy miejsce, w którym mam opatrunek na policzku, i uśmiecha się słabo.

Prawda jest taka, że dotąd nie rozmawiałam z nimi o tym zdarzeniu. Staralam się unikać tematu Blaze'a najdłużej, jak tylko się da. Po prostu nie widzę sensu wracania do tego, co było. Roberts zachował się okropnie, nie poniesie żadnych konsekwencji, a ja muszę żyć dalej. Może według niektórych to głupie podejście, ale naprawdę nie wiem, po co miałabym rozdrapywać rany.

Ciekawi mnie tylko, jak zareagował na moją wczorajszą bójkę z Cindy. Nieźle ją potraktowałam, więc przypuszczam, że nie był zbyt zadowolony.

— Nie wiem. Wzruszam ramionami, zajądając się ciastem. Chyba w porządku. Nie wracam do tego.

— Myślicie, że odegra się za tę bójkę na parkingu? dopytuje Jake, wypowiadając na głos moje myśli.

— Pewnie tak. W końcu to Blaze. On jest popieprzony mówi wyraźnie zamyślona Zoe.

Między nami nastaje dziwna cisza, którą szybko postanawiam przerwać. Zmieniam temat na coś znacznie luźniejszego, czyli ubrania i najnowsze promocje w drogeriach. Fletcher uwielbia rozmawiać o kosmetykach, no i zauważyłam, że w takim momencie wyłącza się zupełnie, dlatego celowo zaczęłam mówić właśnie o tym. Blondyn ma fioła na punkcie dbania o siebie i swoją cerę. Widziałam jego łazienkę. Nigdy w życiu nie byłam w posiadaniu tak wielu kremów, olejków, płynów i perfum. Jake ma nawet osobne ręczniki do każdej partii ciała, a szafa chłopaka to istna Narnia. Mój ojciec narzekał zawsze, że mam za wiele ubrań, ale gdyby zobaczył garderobę Fletcher'a, od razu by to odwołał.

— Co jest między tobą a Chase'em? wypala niespodziewanie Jackson, gdy Jake opowiada o odżywcę, którą ostatnio testował.

Spinam się nieznacznie i poprawiam na siedzeniu. Nagle przestało być tak wygodne jak dotychczas.

— W sensie? Chrząkam skonsternowana.

— Całowaliście się. Różowowłosa wciska do ust ciastko, które sobie domówiła, a na jej ustach maluje się zawadiacki uśmieszek. I co najlepsze, to on cię wydał, co w sumie nie tylko mnie zszokowało. Logan mówił, że to nie w jego stylu chwalić się, z kim sypia, czy coś. No i to ognisko, na którym się mizialiście mówi niemal rozmarzona.

— Że co? piszczę zszokowana. My się nie...

— O, tak! Fletcher unosi się delikatnie z krzesła. Widziałem to! Wyglądaliście, jakbyście zaraz mieli się pocałować, i kurwa, to było tak dobre. Pasujecie do siebie mówi, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

— Nieprawda! zaprzeczam bez zastanowienia.

— Och, no i jeszcze ten koncert. Dziewczyna cmoka. Zabrał cię tam. Zrobił to dla ciebie i już chyba każdy o tym wie. Czy ty nie widzisz, jak on na ciebie patrzy? Namieszałaś mu w głowie, Ameryka. Zrozum to. Zoe opada na swoje siedzenie i zaplątuje ręce pod piersiami. Jest pewna swojego stanowiska, dlatego nie zamierzam się z nią kłócić.

— Coś w tym jest dodaje Jake. Wprawdzie nie byłem wcześniej w ich ekipie, ale widać, że nie jesteś mu obojętna.

— To bez znaczenia wcinam się szybko i odrobinę zbyt ostro.

— Bo? Brwi Jackson wystrzelają ku górze, gdy patrzy na mnie z niedowierzaniem.

„Bo moje życie jest popaprane, a on by tylko przeze mnie cierpiał” myślę.

— Bo i tak jestem w Crosby na chwilę. Zanim się obejrzy, mnie już tutaj nie będzie. Wyjadę, zapomnimy o sobie i każde z nas wróci do swojego życia mówię zamiast tego.

Łapię spojrzenie Jake'a, a następnie siedzącej obok niego Zoe i marszczę brwi.

— No co? burczę.

Oboje patrzą sobie po twarzach. Na ich ustach malują się głupkowate uśmieszki, gdy znów na mnie zerkają, więc pryham pod nosem.

Taka jest prawda. Poza sprawami, które zostawiłam w Ameryce i które mogłyby doszczętnie zniszczyć i uniemożliwić naszą bliższą relację, jest jeszcze kwestia odległości. W rzeczywistości dzielą nas tysiące kilometrów. Nawet gdybyśmy spróbowali, nawet gdybym tutaj została... Nie, to nie może mieć miejsca. Muszę wrócić i dokończyć to, co zaczęłam. W chwili wejścia na pokład samolotu będę zmuszona zapomnieć o tym, co tutaj poczułam i czego doświadczyłam. Znów założę maskę i przebrnę przez to wszystko. Muszę to zrobić.

— Ty na niego lecisz! O matulu! Zoe zakrywa usta dłonią.

Spinam się, ale nie mówię nic. To bez sensu.

— I nie zaprzeczasz. Ja jebię. Jake otwiera szeroko oczy, nie kryjąc entuzjazmu. Shippowałem was już w momencie, gdy przyszedł do Logana i usiadł obok ciebie, a ty wzięłaś jego piwo, a on tak spojrzał i...

— Dobra już, wyluzuj, bo się zapowietrzysz. Śmieję się. Do mojej głowy wskakuje pewna myśl: „Jak on wtedy na mnie spojrzał?”. A tak w ogóle, to czy ty czasem nie zgonowałaś tamtej nocy? pytam, choć jestem pewna, że tak właśnie było.

— Byłem współprzytomny. Coś tam podejrziałem. Puszczą do mnie oko, wyraźnie zadowolony z siebie.

— Myślę, że powinnaś puścić hamulce mówi różowowłosa. Cokolwiek się stanie, przynajmniej przeżyjesz coś fajnego, co warto będzie wspominać. Jestem pewna, że Chase jest świadomy tego, że jesteś tutaj na chwilę. Może też tego potrzebuje, a może to faktycznie wypali. Kto wie?

Podobno zakazany owoc smakuje najlepiej, prawda?

Postanawiam zmienić temat. Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Nie chcę żyć złudnymi nadziejami. Nie jestem zakochana w tym chłopaku. Cholera, znamy się zaledwie chwilę, ale tu nawet nie o to chodzi, bo czas nie ma z tym nic wspólnego. My po prostu nie mamy racji bytu. Jestem tego w pełni świadoma i wiem, że z czasem on też to zrozumie, dlatego właśnie moje uczucia względem niego, choć dla mnie niezrozumiałe, nie mają żadnego znaczenia.

Jakim więc cudem po kawie z Zoe i Jakiem znalazłam się właśnie w tamtym miejscu? Po dziś dzień nie znam odpowiedzi na to pytanie...

Oddycham głęboko, od kilku minut tępo wgapiając się w świecący po drugiej strony ulicy szyld. Jest po szóstej, ale okolicę opanowała już ciemność. Z racji tego, że mamy dopiero czwartek, wokół nie ma zbyt wielu ludzi.

W końcu niepewnie przechodzę przez drogę. Ręce mi się pocą, serce bije nierówno i mam wrażenie, że lada moment nogi odmówią mi posłuszeństwa, a ja padnę jak mucha.

Stając przed parą metalowych drzwi, wypuszczam z płuc kolejną drżącą dawkę powietrza i oplatom palcami zimny uchwyt, po czym mocno pociągamy do siebie. Ale tu ciepło.

— Cześć. Stojący za blatem rudowłosy chłopak uśmiecha się promienie. Mogę ci w czymś pomóc?

„Całe szczęście, że nie muszę użerać się z blondyną” myślę.

— Hm. Drapię się po głowie. W zasadzie to szukam kogoś. Jest tutaj może Shaw? pytam niepewnie.

Niebieskokooki unosi brew i lustruje mnie wzrokiem od stóp aż po sam czubek głowy. To sprawa, że czuję się niezręcznie, dlatego przestępuję z nogi na nogę i poprawiam pasek od torby.

— Jest mówi przeciągle, chyba nieco rozbawiony, że ktoś taki jak ja znajduje się w takim miejscu jak to. Te białe drzwi na końcu korytarza. Wskazuje palcem w oświetloną przestrzeń i znów na mnie patrzy. Trafisz czy cię zaprowadzić?

— Poradzę sobie, dzięki. Uśmiecham się lekko i ruszam w tamtym kierunku, gdy nagle jego głos ponownie mnie zatrzymuje.

— Jestem Flynn rzuca, a ja patrzę na niego przez ramię.

— Elizabeth. Miło cię poznać. Macham mu na odchodne i idę przed siebie.

Prawda jest taka, że nie do końca jeszcze wiem, co tutaj robię. Nogi same przywiodły mnie pod klub, w którym ćwiczy Chase, choć moim zamiarem był zwykły spacer. Bardzo długo rozmyślałam o tym, co powiedzieli mi Zoe z Jakiem. Ostatecznie nie wyciągnęłam z ich gadki żadnych wniosków, choć może staram się sobie wmówić, że tego nie zrobiłam? Bo jednak jestem właśnie tutaj, a nie w domu, prawda?

Na drżących nogach podchodzę do wskazanych przez Flynn'a drzwi. Chwytam gałkę i wchodzę do środka. Roznoszący się w pomieszczeniu zapach testosteronu dociera do moich nozdrzy, na co krzywię się nieznacznie. Ogólny hałas sprawia, że na moment tracę poczucie czasu, gdy wzrokiem przeszukuję halę. Niby nie ma tutaj wielu osób, ale jest tak ciemno, że trudno cokolwiek zobaczyć.

Wtedy już wiedziałam, że przegrałam.

— No, witam ponownie piękną panią.

Odwracam się na pięcie w stronę głosu, który kiedyś już słyszałam. Patrzę na idącego w moim kierunku chłopaka i uśmiecham się sztucznie. Chyba miał na imię Max.

— Co cię do nas sprowadza? pyta niskim głosem, zatrzymując się jakieś cztery stopy ode mnie.

Przełykam ślinę i unoszę podbródek, aby spotkać się z jego spojrzeniem. Jest równie wysoki co Chase, ale w tym przypadku trochę mnie to onieśmiela, bo nie znam tego typu. Wiem tylko tyle, że ma głupie gadki i uważa mnie za „tę pyskątą”.

— Szukam Shawa mówię wprost i zaplatam ręce pod piersiami.

— O! Jego brwi śmiesznie podskakują, gdy tak samo jak Flynn bezwstydnie mierzy mnie od góry do dołu. Jesteś jego dziewczyną? pyta bez ogródek.

— Co? Nie, oczywiście, że nie. Marszczę brwi, czując ścisk w dole brzucha.

— Naprawdę?

Jakby... no nie wiem, mam ci to przeliterować? Ja pierdołę.

— Cóż, w sumie mogłem się tego spodziewać. Shaw ma wiele koleżanek. Uśmiecha się niewinnie, zdejmując rękawice z dłoni. Może w takim razie dasz się zaprosić na kawę, pyskata?

Co za bezczelny typ.

— Nie.

— Nie? Wydaje się szczerze zdziwiony moją odpowiedzią.

— Ma ci to, kurwa, przeliterować, stary? Słyszę za swoimi plecami.

Jest blisko. Bardzo blisko. Czuję jego ciepło, mimo że mnie nie dotyka.

— Dobra, dobra. Wyluzuj. Max unosi dłonie w obronnym geście i zaczyna się wycofywać. To twoja pani, zrozumiałem już za pierwszym razem. Ukazuje rząd zębów, jednak jego uśmiech zdecydowanie nie jest miły. Raczej przepelniony kpina.

— Po prostu się odpierdol mówi ostro Shaw. Patrzę, jak chłopak znika za drzwiami. Gdy nie ma go już w zasięgu mojego wzroku, odwracam się w stronę Chase'a a mimowolnie wstrzymuję oddech. O Boże.

Brunet w satynowych czarnych spodenkach, zsuniętych nisko na biodra, bez koszulki, z opadającymi na czoło mokrymi kosmykami i zawiązanymi na dłoniach rękawicami patrzy na mnie z wyraźnym zaciekawieniem. Nawet na moment nie odrywa wzroku od mojej twarzy.

Wygląda tak... tak...

— Co ty tutaj robisz, Parker? pyta w końcu, a kącik jego ust unosi się delikatnie, gdy wypowiada moje nazwisko.

Oblizuję wargi, wypełniając płuca nową dawką powietrza. Znów przestępuję niezręcznie z nogi na nogę i poprawiam pasek od torby. Co ja tutaj robię? No właśnie co?

— Przyszłam... tak po prostu. Bez powodu wyjaśniam lekko, wzruszając przy tym ramionami, choć w rzeczywistości niemal zapadam się pod ziemię.

Jestem idiotką. Co ja sobie w ogóle myślałam?

Brunet uśmiecha się na moją odpowiedź.

— Cóż... skoro już tutaj jesteś, to może chcesz sobie trochę poobijać worek? Albo mnie? proponuje wyraźnie rozbawiony.

Rozglądam się po pomieszczeniu.

— Tak. Chyba muszę się wyżyć. Rozkładałam ręce i sprawnie pozbywam się torby oraz bluzy. Zostają jedynie w moich niezniszczalnych, znoszonych vansach, białej koszulce i czarnych legginsach.

— Wczorajsza bójka z Cindy ci nie wystarczyła? Zerka na mnie przez ramię, po czym nachyla się i chwytą drugą parę rękawic. Trzymaj. Rzuca je w moją stronę. Nieźle dałaś jej popalić stwierdza z uznaniem.

— Proszę cię. Prycham, wolną ręką przerzucając włosy. To nie była nawet rozgrzewka.

— Oczywiście. Chłopak kręci z politowaniem głową.— Chodź.

Podchodzimy do miejsca, gdzie wisi kilka worków treningowych. Chase ustawia się na macie, sprawnie pozbywa się rękawic, które rzuca na podłogę, po czym zbliża się i bierze moją parę. Ustawia ochraniacze tak, abym mogła bez problemu wcisnąć w nie swoje dłonie. Zauważyłam, że zawsze, gdy się skupia, marszczy brwi i zagryza wargę. Tak jakoś rzuciło mi się to w oczy.

— To nie problem, że tu jestem? pytam cicho, gdy Shaw wiąże drugą rękawicę.

— Dopiero teraz o to pytasz? żartuje sobie, a ja parskam śmiechem. Fakt. Nie. Ostatnio mój trener stwierdził nawet, że masz potencjał. Puszczą do mnie oko i odsuwa się do tyłu. Dobra. Stań przed workiem. Możesz w niego już uderzać, a ja w tym czasie założę rękawice.

Chłopak podchodzi do miejsca, w którym je zostawił, więc postanawiam bez reszty skupić się na swoim zadaniu. Początkowo lekko uderzam w skórę, ale im dłużej to trwa, tym więcej mi trzeba. Czuje narastającą we mnie wraz z kolejnymi ciosami złość, która przez tak długi czas się we mnie skumulowała. Widzę Omara, Franka, Cindy, Blaze'a i tatę. Chcę się pozbyć tego wszystkiego, co drzemie w moim wnętrzu. Jestem zła. Tak bardzo wściekła i zrozpaczona, ale jednocześnie wyzwolona, waląc z całej siły w worek. Muszę oczyścić umysł.

— Wyobraziłaś sobie tam mnie, że tak się wczułaś? rzuca w moją stronę chłopak, więc zatrzymuję się przed następnym uderzeniem i patrzę na niego, zupełnie wybita z rytmu.

Chase stoi obok znajdującego się niecałe dwa metry ode mnie worka, przyglądając się moim poczynaniom. Przez chwilę mierzę się z jego przenikliwym spojrzeniem, po czym mój wzrok niekontrolowanie przesuwa się na jego klatkę piersiową. Na jej widok przelękam głośno ślinę.

— Boli? pytam głosem zupełnie niepodobnym do mojego, nie potrafiąc oderwać oczu od powoli blednących siniaków.

Mimo że nie są już takie jak wtedy, gdy zobaczyłam je pierwszy raz tamtej cholernej nocy, kiedy oczyszczałam jego twarz nadal okrutnie mnie przerażają.

Jak bardzo oberwał?

— Nie mówi bez chwili namysłu i odwraca się tak, abym już na niego nie patrzyła. Oczywiście, że kłamie. Musisz mieć wyżej uniesione łokcie, ale jednocześnie pamiętać o tym, aby zasłonić brzuch. Zmienia temat, uderzając kilka razy w worek. Dzięki temu ty nie oberwiesz, a twoje uderzenia będą lepsze.

Postanawiam odpuścić i powtarzam jego ruch. Ustawiam się na wprost czarnej skóry, maksymalnie skupiając się na wykonywanym zadaniu. Upewniam się, że moja postawa jest właściwa, a gdy Chase daje zielone światło, oddaję kilka ciosów.

— Jeszcze coś z tego będzie, Parker mówi z uznaniem, po czym skupia się na swoim worze.

Przez następne dziesięć minut właśnie to robimy, docinając sobie nawzajem. W międzyczasie próbuję zrozumieć cokolwiek z tego, co robię, ale i tak nie potrafię złożyć wszystkich tych rzeczy w jakąkolwiek logiczną całość.

Wiem, że sparzę się ogniem, w którego stronę zmiierzam. Chcę się zatrzymać, jednak nie wiem jak. Podoba mi się to ciepło. Pragnę więcej. Chcę płonąć, a nawet się spalić, jeśli dzięki temu mam

poczuć cokolwiek. Nawet na krótką chwilę.

— Dobra, mam dość dyszę w końcu i odsuwam się od skóry. Wyżyłam się na następny tydzień. Chase zatrzymuje się i patrzy na mnie z kpiącym uśmiechem.

— Usiądź tam. Wskazuje na ustawione pod ścianą ławeczki. Zrobię jeszcze kilka ćwiczeń i pojedziemy coś zjeść oznajmia, po czym wraca do poprzedniego zajęcia.

Okej.

Siadam w wyznaczonym przez Shawa miejscu, w międzyczasie pozbywając się rękawic. Jest to dość trudne, bo obie ręce mają unieruchomione palce, jednak w końcu udaje mi się zdjąć ochraniacze, więc rzucam je obok siebie i opieram się łokciami o kolana. Mój wzrok błądzi między ćwiczącymi na hali mężczyznami. Każdy skupiony jest na sobie i tym, co właśnie robi.

Podchodzę do torby, wydaję z niej telefon i wracam na ławkę. Ze znużeniem po raz ostatni omiatam pomieszczenie przelotnym spojrzeniem, po czym przenoszę uwagę na aparat. Sprawdzam wszystkie portale społecznościowe, odruchowo ponownie wchodzę w znaną mi już niemal na pamięć konwersację, którą przeprowadziłam zeszłej nocy z Omarem.

Do: O

możesz powiedzieć mi co ty tak właściwie odwalasz?

Od: O

O co ci znowu chodzi, Claire?

Do: O

załącznik w co ty pogrywasz człowieku? tak bardzo ci się nudzi?

Od: O

Czyżby nadciągał kolejny rodzinny dramat? To może być zabawne, ale nie mam z tym nic wspólnego.

Do: O

a znasz tego człowieka? *załącznik*

Do: O

nazywa się Gerard. to on wrzucił mi to do skrzynki.

Od: O

Nie, ale jeśli bardzo ci na tym zależy, to się dowiem.
Daj mi kilka dni.

Mimo pocałunku Chase'a, który zupełnie namieszał mi w głowie, myśl o Gerardzie niezmiennie męczyła mój umysł. W akcie desperacji napisałam do Omara, oskarżając go o udział w tej sprawie. Wiem, że nie powinnam, ale zważywszy na fakt, że ten człowiek jest nieźrównoważony psychicznie, można spodziewać się po nim tak naprawdę absolutnie wszystkiego.

Dlaczego więc miałyby mnie na przykład nie podręczyć jakimiś bzdurami, które chyba nie do końca nimi są, skoro nawet on sam nie ma pojęcia, od kogo dostałam te listy?

— Dobra, koniec na dziś.

Unoszę wzrok znad ekranu, gdy do moich uszu dociera głos Chase'a. Chłopak sprawnie pozbywa się rękawic, bierze moje i obie pary odwiesza na ścianę.

— Wykąpiemy się i możemy lecieć. Chodź. Głową wskazuje na drzwi, w których kierunku rusza.

— Wykąpiemy? pytam skonsternowana. Ja nie planowałam tu przyjść, więc nie mam...

— Pożyczę ci swój ręcznik i koszulkę. Jeśli chcesz.

Mój brzuch zaciska się w supeł.

— No okej. Wzruszam ramionami, starając się brzmieć jak najbardziej obojętnie. Mam nadzieję, że nie wyłapał drżenia mojego głosu.

Shaw nie odpowiada. Idę za nim w stronę drzwi, przez które niedawno weszłam. Chłopak upewnia się, że szatnia jest pusta, po czym woła mnie do środka.

— Masz. Wciska mi w rękę ręcznik, płyn do kąpieli i jakiś T-shirt.

— Dzięki mówię z lekkim uśmiechem, nawet na niego nie patrząc.

Brunet pokazuje mi, gdzie mogę się wykapać. Obiecuje czekać przed drzwiami i pilnować, aby nikt nie wszedł po to, żebym mogła czuć się swobodnie. To bardzo miłe z jego strony.

— Dzięki wielkie. Po piętnastu minutach oddaję brunetowi wszystko to, co mi pożyczył, poza koszulką, którą mam na sobie.

— Wyglądasz jak w pieprzonym worku na ziemniaki komentuje mój strój z humorem.

Bez zastanowienia podnoszę dłoń i wysuwam w jego kierunku środkowy palec.

— Zaczekam na korytarzu, dupku oznajmiam obojętnie, po czym nie obdarzając go jakimkolwiek spojrzeniem, wychodzę z szatni.

Na korytarzu opieram się plecami o ścianę i wracam do zabawy telefonem. Odpisuję na wiadomości od Zoe i Jake'a, którzy dziękują za miłe spotkanie i ekscytują się nadchodzącą imprezą w klubie. W sumie sama nie mogę się jej doczekać. Może być naprawdę fajnie.

Niespodziewanie w mojej głowie pojawia się wspomnienie słów, które powiedziała do mnie Jackson. „Namieszalaś mi w głowie, Ameryka”. Czy naprawdę to zrobiłam? Czy jestem odpowiedzialna za bałagan, jaki zapanował w życiu Chase'a? Staram się go zrozumieć, rozgryźć jego pobudki, ale nie potrafię. Całuje mnie, znika, a później udaje, że nic się nie stało.

Tym razem nie zamierzam poruszać tego tematu. Ostatnio nasz pocałunek nic dla niego nie znaczył. Może teraz też był to tylko impuls? Może Chase potrzebował bliskości, a ja byłam w zasięgu ręki? Dziś zachowuje się jak zwykle...

Nie wiem. Nie chcę o tym myśleć, bo im dłużej to robię, w tym większą paranoję popadam. Gubię się w swoich opiniach i uczuciach. Nie potrafię normalnie funkcjonować, gdy jestem blisko niego, ale jednocześnie nie umiem trzymać się z daleka. Przyciąga mnie niczym magnez, a ja nie wiem, jak to racjonalnie wyjaśnić.

To popieprzone, ale nigdy w życiu nikt nie oddziaływał na mnie tak, jak ten człowiek. Nikt nie zawładnął mną w tak krótkim czasie, chociaż może się łudzę. Może coś sobie wmawiam. Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

— Dobra, możemy iść mówi Shaw, gdy jakieś dziesięć minut później pojawia się w korytarzu.

Wsuwam telefon do tylnej kieszeni. Uśmiecham się lekko. Ruszamy w stronę recepcji, gdzie Chase zostawia klucze, po czym żegnamy się z Flynnem i wychodzimy na zewnątrz.

— Zastanawiam się, czy jest w klubie jakiś chłopak, który na ciebie nie leci mówi dziwnym tonem, gdy jesteśmy już na dworze. Gdyby mnie tam nie było, rudy zdecydowanie zrobiłby wszystko, żeby cię przelecieć. Max to samo. Chłopak wyjmuję z torby paczkę papierosów i częstuje mnie jednym.

— Jakoś nie zauważyłam. Wzruszam ramionami, mówiąc dokładnie to, co myślę.

Odpalam fajkę, po czym podaję zapalniczkę Shawowi.

— O, proszę.

Patrzę w lewo i czuję, jak wszystkie kolory odpływają z mojej twarzy.

Nie, nie, nie.

— Przychodzę do mojego ulubieńca, a zastaję jeszcze ulubienicę. Jak miło. Stojący niecałe dziesięć stóp ode mnie brunet mlaska, wciskając dłonie w kieszenie obcisłych spodni.

Przełykam głośno ślinę. Robi mi się przeraźliwie gorąco, a oddech staje się płytki i niemierny. Mam wrażenie, że moje ciało zamieniło się w kamień. Ręka z papierosem między palcami zastyga w okolicach ust, tylko tytoń powoli się wypala. Jestem niczym zaklęta, gdy tak na niego patrzę.

— Czego chcesz, Roberts? pyta ostro Chase i tylko po jego tonie potrafię stwierdzić, że ma ściągnięte brwi, zaciśniętą szczękę i napięte mięśnie. Nie chcę jednak tego widzieć, nie potrafię się nawet ruszyć, gdy Blaze stoi tak blisko mnie.

Chłopak daje kilka kroków w przód, a ja kulę się wewnętrznie pod jego mrocznym spojrzeniem. Nie trwa to jednak długo, ponieważ staje między nami Shaw. Jedną dłoń trzyma wciśniętą w kieszeń, drugą przykładając papierosa do ust. Mimo pozornie lekceważącej postawy wiem, że wewnętrznie gotuje się z wściekłości, a jego głośny, ciężki oddech jedynie to potwierdza.

Roberts staje jakieś trzy stopy od bruneta i ponad ramieniem chłopaka zerka wprost na mnie, posyłając tajemniczy uśmiech. Spuszczam szybko wzrok na ziemię i zaczynam bawić się palcami. Wczoraj mówiłam, że już się go nie boję zmieniając zdanie.

Nikt nigdy w życiu nie przeraził mnie tak bardzo jak ten człowiek. Nawet Omar a on jest naprawdę straszny.

— Mamy datę rzuca od niechcenia, a moje oczy otwierają się szerzej. Podnoszę głowę, ale widzę jedynie plecy Shawa. Chłopak jest wyższy od Blaze'a o dobrych kilka centymetrów. Dwunasty marca dodaje i jestem pewna, że właśnie się uśmiecha.

Chase nie odpowiada. Stoi jedynie z wysoko uniesioną głową, patrząc na Roberta. Dwunasty marca. Dwunasty. To za dwa tygodnie. O mój Boże.

— Nieźle się trzymasz po naszym ostatnim spotkaniu, Shaw.

— Trzech na jednego to dość tchórzowskie zagranie. Nawet jak na ciebie, Roberts. Chase parska z kpina, a ja wstrzymuję oddech.

O czym on...

— To by było tyle. Blaze odwraca się plecami do bruneta. Ach, i Elizo... Zatrzymuje się nagle, patrzy przez ramię i wychyla, aby na mnie spojrzeć. Nieźle dałaś popalić wczoraj mojej siostrze. Kłaniam się nisko. Zaimponowałaś mi... ale uważaj na siebie. Wiesz, w tym mieście roi się od psychopatów, a ty jesteś naprawdę śliczna. Puszczą do mnie oko na odchodne.

Zielonooki od razu rusza przed siebie.

— Shaw, stój! mówię ostro i nie myśląc wiele, daję duży krok przed siebie i wplątnę swoje palce w jego, a on zastyga w bezruchu. Proszę. Mój głos jest spokojny, ale stanowczy, gdy ściskam mocniej rękę chłopaka, który patrzy na znikającego w ciemności Blaze'a.

Moje serce bije niemierny, jakby lada moment miało wyskoczyć z piersi. Boli mnie dłoń od siły, z jaką Chase oddaje mój gest. Z trudem powstrzymuję jęk, jednak udaje mi się zachować milczenie.

Stoimy tak jeszcze kilka chwil, ślepo wgapiając się w pustkę przed nami, gdy nagle chłopak staje twarzą do mnie. Unoszę głowę, aby na niego spojrzeć.

— Wszystko w porządku? Oczy Shawa lustrują uważnie moją twarz, jakby próbowały wyczytać z nich wszystko, co chodzi mi po głowie.

— Ty mówisz poważnie? Unoszę brwi, wciąż trzymając jego dłoń w swojej. To raczej ja powinnam cię o to zapytać. Dlaczego nic mi...

— Nie musisz wszystkiego wiedzieć, Parker. Jesteś zbyt wścibska. To wkurwiające. Przewraca oczami i śmieje się pod nosem, jednak ja ani trochę nie podzielam jego humoru. Zresztą wiem, że jest wymuszony.

— Ty chyba sobie jaja robisz! Nie potrafię pohamować swojego rozdrażnienia. Przestań zgrywać pierdolonego twardziela. Boże, jak ty mnie irytujesz. Gdyby coś ci się...

— Teraz za to dramatyzujesz wcina się od niechcenia.

— Jaki ty masz ze sobą problem, człowieku, co? rzucam, myśląc jedynie o tym, aby poprawić mu ostatni policzek. Jesteś tak, kurwa, nieodpowiedzialny, i do tego...

Chłopak po raz kolejny wywija gałkami ocznymi, daje krok w przód, nachyla się i nim się orientuję, jestem już przerzucona przez jego ramię.

— Naprawdę weź się już zamknij mamrocze pod nosem, ruszając w nieznanym mi kierunku.

Chcę kopać go nogami, jednak szybko się powstrzymuję, przypomniawszy sobie, że i tak jest już nieźle poobijany.

— Jesteś taki głupi! burczę tylko, obserwując ulicę pode mną.

— I kto to mówi. Parska, świetnie się bawiąc.

Nie zamierzam z nim walczyć. To bez sensu, bo i tak nie dałabym mu rady. Wiszę więc sobie bezwładnie, gdy ten wchodzi na krawężnik i daje kilka długich kroków. Wreszcie zatrzymuje się przy swoim samochodzie i odstawia mnie na ziemię.

— Już? Przeszło ci? Więc wsiadaj nakazuje, nie dając mi nawet dojść do słowa. Otwiera mi drzwi od strony pasażera, a gdy przeklinając go pod nosem, zajmuję miejsce, okrąża auto i siada za kierownicą. Teraz zapnij pasy, bo jedziemy coś zjeść.

Nie siląc się na jakiegokolwiek spojrzenie, przekładam zabezpieczenie i wciskam metal w czarny plastik. Odchylam głowę do tyłu, wzdychając przy tym ciężko.

— Jesteś prawdziwą królową dramatu stwierdza, gdy ruszamy opustoszałą ulicą.

Postanawiam pozostawić to bez komentarza. Jestem zła, naprawdę zła. Nie powinien był wdawać się w bójkę z Blaze'em. Już nieważny jest sam Roberts, ale ich było trzech, a on sam. Trzech na jednego, a on nie pisał o tym nawet słowem! Jeszcze się z tego śmiał, gdy naszłam go w łazience. Jest takim idiotą! Takim, kurwa, debilem!

— Teraz będziesz się obrażać o taką pierdołę? Wzdycha zrezygnowany, gdy zatrzymujemy się przed McDrive'em. Co chcesz? pyta, otwierając szybę.

— Jakiegoś burgera i frytki burczę pod nosem. I shake'a truskawkowego.

Mogę być zła, ale jedzenia nie odmówię.

Chase zamawia nasze porcje, po czym podejżdża do kolejnego okna, płaci odpowiednią sumę, a już chwilę później ciepłutkie jedzenie ląduje na moich kolanach. W pewnym momencie czuję palec na policzku, więc gromię Shawa wzrokiem.

— O Boże, weź już się nie dąsaj, kobieto. Znowu przewraca oczami. Kupiłem ci żarcie, powinnaś teraz się uśmiechać czy coś poucza oburzony.

— Czy coś mówię tylko i wracam wzrokiem na okno od strony pasażera. Gdzie my tak w ogóle jedziemy? Marszczę brwi, bo właśnie mijamy Channel Road.

— Na plażę.

Och. Okej.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie czternastego lutego, kiedy to w drodze z koncertu przyjechaliśmy w to miejsce i Shaw wrzucił mnie do wody.

Niecałe trzy minuty później chłopak parkuje chevroleta na parkingu i gasi silnik. Jest już ciemno, dochodzi dziesiąta, więc nie ma tutaj żywej duszy. Tylko my, morze i wciśnięte w piasek posągi, które w świetle księżyca wyglądają naprawdę przerażająco. To właśnie tutaj zostałam napadnięta przez Blaze'a.

Przełykam cicho ślinę.

— Dobra, daj mi moją porcję, bo umieram z głodu oznajmia, odpinając pas i odwracając się bokiem do mnie.

Z latarką w ręku wygrzebuje burgera i nuggetsy, które sobie zamówił. W międzyczasie rozsiadam się wygodnie ze swoim zamówieniem. Od czasu pobytu w kawiarni zdążyłam już naprawdę zgłodnieć, a poza tym fast foodów się nie odmawia. Przynajmniej ja tego nie robię.

— Dla mnie to nie była pierdoła. Wpycham do ust frytki i wracam do naszej poprzedniej rozmowy. Po co to zrobiłeś?

— Już ci mówiłem. Nie lubię się powtarzać ucina szybko, a z moich ust wydobywa się drżący oddech. Jak ten chłopak mnie irytuje.

— A więc dwunasty? zagađuję, nie odpuszczając, na co Chase zastyga w miejscu.

Mimo panującej wokół ciemności widzę, jak marszczy brwi. Przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią, aż w końcu wzdycha.

— Skoro nie pytasz, o co chodzi, zagađuję, że Caroline ci powiedziała? upewnia się w swoich przypuszczeniach.

— Zamierzałeś mi w ogóle powiedzieć? Odbijam piłeczkę.

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo nie musisz o wszystkim wiedzieć.

Po raz kolejny nie odpowiadam. Nawet nie wiem, co miałabym powiedzieć. Nie chciał mi o tym mówić i to jest w porządku, no bo faktycznie z jakiej racji miałby to robić?

Otwieram opakowanie, w którym znajduje się mój ulubiony burger z kurczakiem, i się w niego wgryzam.

— Powiedz mi o sobie coś, o czym mało kto wie prosi nagle.

— Nie musisz o wszystkim wiedzieć, Shaw odpowiadam głupio, cytując jego własne słowa.

Znów te oczy!

Przeżuwam leniwie kanapkę, nie tracąc z chłopakiem nawet na sekundę kontaktu wzrokowego. W tym świetle widzę niewiele, ale nadal coś. Teraz jego tęczy są czarne i odbija się w nich księżyc w pełni. Sprawiają wrażenie, jakby błyszczały, gdy tak wwiercają się we mnie.

Przez chwilę zastanawiam się nad tym, co powiedzieć. Zaskoczył mnie, to chyba oczywiste, ale dochodzę do wniosku, że jeśli ja się z nim czymś podzielę, to może i on zrobi to samo. W sumie chciałabym go lepiej poznać.

Dla mnie Chase Shaw jest zagadką niezwykle trudną do rozwikłania. Mówi jedno, robi drugie. Po prostu chodząca sprzeczność.

— Kiedyś... zaczynam z pełnymi ustami, dlatego zatrzymuję się na moment, aby przełknąć. Kiedyś, gdy byłem dzieckiem, mój ojciec powiedział mi, że jeśli poczuję zagrożenie, a ktoś spyta o to, kim jestem, mam przedstawić się swoim drugim imieniem, czyli Claire wyznaję, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co w tym momencie robię.

Chłopak patrzy na mnie wyraźnie skonsternowany, próbując zrozumieć to, co właśnie opuściło moje usta.

— Nie mówiłabyś mi o tym, gdyby to nie miało znaczenia, prawda?

„Cóż, punkt dla ciebie. Wiedziałaś, że jesteś w miarę inteligentny” myślę.

— Masz rację. Ponownie wgryzam się w burgera. Nie wiem, skąd we mnie taki spokój. Myślałam, że będę się stresowała, tymczasem jestem zupełnie odprężona.

— Pomogło ci to jakoś?

Czy pomogło....

— Za kilka lat prawdopodobnie uratuje mi to życie. Uśmiecham się słabo.

Właśnie wtedy zdecydowałam się odsłonić pierwszą z kart.

Widzę, że Chase zbiera się do zadania kolejnego pytania, jednak mu na to nie pozwalam.

— Kiedyś na pewno ci o tym opowiem mówię, zamykając chłopakowi usta. Tymczasem odbijam piłeczkę. Twoja kolej.

Myślę, że już wtedy podświadomie czułam, co nadciąga. Wiedziałałam, że to wyznanie może mnie uratować. Uratować Nas. Widziałam niezrozumienie na Twojej twarzy. Chciałam Ci powiedzieć, naprawdę, ale na to już zabrakło mi odwagi. Żałuję. Powinnam była zrobić to właśnie tamtej nocy. Teraz, wiedząc, jak to się skończy, z pewnością bym się nie zawahała.

Patrzę, jak chłopak rozsiada się wygodnie na fotelu, zajadając nuggetsami. Widzę, że chciałby wiedzieć. Wyraża to mowa jego ciała. Nie mogę, nie potrafię tego zrobić. Mówienie o tym Caroline to jedno, ale tu chodzi o niego... To po prostu nie to samo.

Chyba po prostu bałam się, że nie zrozumiesz.

— Gdy miałem pięć, może sześć lat, Jo związała się z takim facetem. Dziwny typ zaczyna z goryczą w głosie.

Wrzucam puste już opakowania po fast foodach do torby i skupiam się na tym, co ma mi do powiedzenia.

— Ogólnie już od początku było z nim chujowo, ale, kurwa, byłem dzieciakiem, więc niewiele rozumiałem. Skąd miałem wiedzieć, że ćpa.

Wstrzymuję oddech.

Wiem, o czym chce mi powiedzieć. Pamiętam, jak Josephine opowiadała mi o tym w dzień, kiedy pojechaliśmy na koncert.

— Któregoś dnia ciotka poszła do pracy, a ja zostałem z nim sam.

Przełykam ślinę.

— Był na haju, ale ona tego nawet nie zauważyła. Bawiłem się w pokoju, a on przyszedł i tak po prostu mnie pobił. Jakby to było coś zupełnie normalnego, jakbym w ogóle nie był szczeniakiem, który trzymał w ręku pieprzonego żołnierzyka. Śmieje się oschle.

Czuję łzy napływające do moich oczu.

— Później było już tylko gorzej. Zostawałem z nim co najmniej pięć dni w tygodniu. Bywało różnie, ale nigdy dobrze. Pamiętam, jak jednego dnia zacząłem się stawiać. Wtedy zgasił papierosa na mojej ręce, stąd mam taką małą bliznę. Bolało jak cholera. Parska na końcu, chcąc chyba dać mi znać, że to, co właśnie powiedział, jest uroczym wspomnieniem z dzieciennych lat.

Samotna łza spływa po moim policzku. Od razu chwyta ją kciuk chłopaka.

— O Boże, Parker. Nie powiedziałem ci o tym, żebyś ryczała. Wzdycha ciężko. No już, no. Przestań mamrocze.

Nie płakałam wtedy przez opowiedzianą przez Ciebie historię. Była straszna tak, to prawda. Jednak moje łzy spowodowało coś zupełnie innego.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam tę opowieść z ust Josephine, kobieta powiedziała mi, że kiedy poruszyła z Tobą ten temat skłamałaś, mówiąc, że kompletnie tego nie pamiętasz. Ale ty pamiętałaś. Każdy szczegół. I to mnie zaufałaś na tyle mocno, aby się tym podzielić. To mnie dobiło.

Po raz ostatni pociągam nosem, starając się dojść do siebie. Nie spodziewałam się, że mi o tym powie.

— Mam ci puścić śmieszne kotki, żebyś przestała wyc? pyta niewinnie, a ja niekontrolowanie parskam śmiechem.

— Jesteś dziwny.

— A ty głupia.

— Mam gdzieś, co o mnie myślisz.

— Wiem. I właśnie to w tobie kocham najbardziej, Parker.

Przewracam oczami, skupiając uwagę na falującym przed nami morzu. Czuję spokój, gdy tak na nie patrzę. Słyszę, jak chłopak wierci się na swoim siedzeniu, po czym odpala silnik.

— Wiesz... zagaduję w momencie, kiedy wysiadamy z samochodu.

Chase patrzy na mnie ponad dachem, stojąc po przeciwnej stronie wozu.

„Nie mów tego” podpowiadają głosy w mojej głowie.

Zatrząskuję za sobą drzwi i pospiesznie ruszam w stronę domu. Gdy chwytam za klamkę, słyszę jeszcze jego głos:

— Dobranoc, Parker.

Uśmiecham się pod nosem i zerkam przez ramię.

— Dobranoc, Shaw.

Rozdział 17

Marzenie. Według definicji słownikowych jest to powstający w wyobraźni ciąg obrazów i myśli odzwierciedlających pragnienia, często nierealne; przedmiot pragnień i dążeń. Cóż, jak najbardziej się z tym zgodzę. Sądzę, że każdy z nas choć raz w życiu bujał w obłokach. Szczególnie jako dziecko. Tak, ten czas był pełen fantazji i urojeń. Ja również żyłam w swoim własnym, zmyślonym świecie przez wiele lat.

Pamiętam dzień, w którym weszłam do kuchni i obwieściłam ojcu, że chcę zostać księżniczką. Miałam wtedy jakieś sześć lat, a w uśmiechu brakowało mi jedyńki. Mimo to szczerzyłam się do taty szeroko, wymachując mu przed twarzą tiulową sukienką, którą razem z Natalie kupiliśmy w sklepie z zabawkami. Na mojej głowie spoczywała przepiękna srebrna korona, włosy miałam rozpuszczone i delikatnie zakręcone, czułam się cudownie.

Obsesja zrodzona pod wpływem obejrzenia *Kopciuszka* weszła na taki poziom, że nawet idąc spać, musiałam mieć na sobie ten kostium. Popołudniami chodziłam po pokoju z książką na głowie, piłam herbatki z Aidenem i moimi lalkami, po czym każdego wieczoru organizowałam bale, na których tańczyłam z moim wymyślonym, wymarzonym księciem. Byłam szczęśliwa.

No a później dorosłam.

Wraz z pójściem do szkoły wszystko się zmieniło. Uderzyła we mnie szara rzeczywistość. Dziewczynki w mojej klasie nie chciały bawić się lalkami ani udawać księżniczek. Mimo zaledwie ośmiu lat rozmawiały już o chłopcach. Jedną Tom pociągnął za warkocze, drugiej Ernest podniósł spódniczkę, a jeszcze inna dała Louisowi całusa w policzek, gdy nikt nie patrzył.

Ja natomiast siedziałam tylko i słuchałam. Nie podzielałam ich entuzjazmu względem płci przeciwnej. Gdy one dyskutowały na temat sukienek, ja myślami byłam już w domu i tańczyłam do utraty tchu. Skakałam po miękkim dywanie, na którym następnie kładłam się i marzyłam o bajkowym królestwie i wymyślonym, zaczarowanym świecie. Uwielbiałam to robić.

Co więc się zmieniło?

Prawda jest taka, że nigdy nie chciałam odwracać się od marzeń czy fantazji. Kochałam iluzję, którą tworzyłam. Była niczym bezpieczna bańka, a ja znajdowałam się w jej wnętrzu. W niej nikt nie był w stanie mnie skrzywdzić i myślę, że właśnie to w tym wszystkim lubiłam najbardziej ucieczkę od codzienności.

Bo gdy ona mnie dopadała, kolory znikaly. Nie widziałam już ciepłych barw, cudnych sukien, wystawnych przyjęć ale smutny świat, w którym wstajesz po to, by przeżyć kolejny dzień. Żyjesz po to, by wstać następnego dnia. Świat, w którym liczy się pieniądz i pogoń za nim nie coś fantastycznego czy urojonego. Po prostu szara rzeczywistość.

Wyciągam dłoń, próbując po omacku dosięgnąć brzęczącego telefonu. Gdy w końcu udaje mi się go uchwycić, ustawiam urządzenie tuż przed twarzą i mrużę oczy. Z moich rozchylnych ust wydobywa się ciche westchnienie, mimo to przesuwam palcem w prawo.

— Cześć! krzyczy wręcz do słuchawki sprawca mojej pobudki.

Wolną ręką przecieram powieki, aby wyostrzyć nieco wzrok, i zerkam na ustawiony nieopodal zegar. Jest już po piątej, a to oznacza, że spałam jakieś cztery godziny. Musiałam być naprawdę zmęczona, skoro sprawiłam sobie taką drzemkę. Szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam, kiedy zasnęłam.

— Cześć. Ziewam przeciągle, próbując rozprostować kości.

Moje łóżko jest bardzo wygodne, ale mam w zwyczaju nie zmieniać pozycji w czasie snu, dlatego najczęściej budzę się z obolałym barkiem albo zdrętwiałą nogą.

To dziwne. Ja cała jestem dziwna.

— Poważnie? pyta rozbawiony Aiden, przyglądając się mi. Od kiedy śpisz w ciągu dnia?

— Odkąd nie śpię w nocy burczę pod nosem i przekręcam się na brzuch.

Wbijam podbródek w poduszkę i prostuję ręce, aby jak najdalej odsunąć od siebie drażniący moje oczy ekran aparatu.

— Och, a dlaczegoż to nie śpisz? Aiden porusza zabawnie brwiami, po czym dodaje zawadiacko: Jesteś czymś zajęta? A może kimś?

— Jesteś pokurwiony mamrocze tylko na jego kaśliwości.

Od dnia, w którym Warren dowiedział się o moim pocałunku z Chase'em, jest wyjątkowo zaczepny i po prostu wkurwiający. Nie szczędzi mi dwuznacznych tekstów na temat moich bolących pleców, rozwartości ust, gdy jem chrupki, czy nawet drobnego zaczerwienienia na szyi, które jego zdaniem wygląda jak malinka. To chore. Ma obsesję na punkcie Shawa.

— Ja? Unosi brwi w zaskoczeniu. To ty przelizałaś się z synem swoich opiekunów zarzuca z głupkowskim uśmiechem. Mówiąc to głośno, poczułem się, jakbym wypominał ci jakiś związek kazirodczy czy coś.

— Ty serio potrzebujesz lekarza. Kręcę zrezygnowana głową, nie mogąc już dłużej słuchać tych bzdur. Najlepiej psychiatry dodają ostro.

Nie mówiłam jeszcze Aidenowi o moim ostatnim pocałunku z Chase'em, i w sumie dobrze, że ugryzłam się w język. Chłopak nie musi o wszystkim wiedzieć, prawda? Powiem mu o tym, gdy już się spotkamy. Wtedy będę mogła go uderzyć, a tak to byłabym zmuszona słuchać kolejnych docinków z jego strony. Warren robiłby wszystko, aby nakręcić mnie na Shawa. Znam go zbyt dobrze. Zawsze uważa, że to, czego nie powinno się robić, czuje się najlepiej. Nie zaprzeczę, ale w przypadku Chase'a to się nie może wydarzyć. Nie na tym etapie mojego życia. Kiedyś może. Teraz nie ma takiej opcji.

— Ja tam nadal uważam, że jeszcze cię przeleci. Cmoka w moją stronę.

— Nie. Dobrze wiesz, że nie mogę tak...

— Wiem, co chcesz powiedzieć wcina się szybko. Dramatyzujesz. Możesz wszystko, ale usilnie starasz się wmówić sobie, że jest inaczej. Zaslugujesz na szczęście jak nikt inny. Nawet tysiące pierdolonych kilometrów od ciebie widzę, jak reagujesz na jego imię. Podoba ci się. Przyznaj to w końcu, do chuja. Wymachuje ręką, kończąc swoją przemowę. On naprawdę myśli, że to takie proste.

— Nieważne. Nie mam ochoty drażnić dłużej tego tematu. Lepiej powiedz, co u ojca i Natalie.

Aiden wciska do ust sałatę, po czym leniwie ją przeżuwa, patrząc na mnie z uśmiechem przepełnionym kpina. Kocham go, ale to nie zmienia faktu, że jest naprawdę irytującym osobnikiem.

— W porządku mówi. Nic w sumie się nie dzieje. Natalie pracuje, twój ojciec też, Skalmar osrał ci dywan w pokoju. Aha! Wczoraj była u nas pani Smith.

Dobrze znane mi nazwisko sprawia, że zastygam w bezruchu.

— Czeka! Co? Siadam na łóżku.

— Tylko nie dramatyzuj. To była mała kupa. Zawiozłem dywan do pralni. Przewraca oczami, wywijając widelcem.

— Ty jakiś nedorobiony jesteś. Stukam się palcem w głowę, chcąc zaakcentować to, co mam na myśli. W dupie mam dywan. Po co Smith przyjechała do naszego domu?

„Ta kobieta prawie nigdy w nim nie bywa” przypominam sobie.

— Ktoś zaczął zadawać pytania, ale Terrence wykonał kilka telefonów i wszystko załatwił tłumaczy lekko Aiden, choć widzę, że czujnie obserwuje moją reakcję. Nie mówił ci o tym, bo to nie było ważne, więc się nie spinaj, mała.

— To dotyczy mnie, więc powinnam o tym wiedzieć, nie sądzisz? pytam poirytowana.

Nie lubię nie wiedzieć, szczególnie kiedy chodzi o moje sprawy. Gdy chodzi o tę sprawę. Powinnam być świadoma tego, co się wokół mnie dzieje, tymczasem dowiaduję się wszystkiego na samym końcu. Teraz to już nawet nie mam wyrzutów sumienia, że o niczym im nie mówię.

— Nie przeżywaj, bo miesięczki nie dostaniesz marudzi, niespodziewanie ożywając. Ty mi lepiej wyjaśnij, dlaczego się najebałaś w środku tygodnia mówi z powagą, prostując się na krześle.

Kurwa.

Przełykam ślinę. „Piłaś”. To była ostatnia wiadomość, jaką przeczytałam od niego w środowy wieczór. Zignorowałam trzydzieści kolejnych. Nie chciałam być świadoma tego, co mi wtedy napisał. Wiem, że zapewne bardzo się martwił i jednocześnie był wściekły, ale jestem pieprzonym tchórzem. Potrzebowałam kilku dni na przemyślenie niektórych spraw. Źle zrobiłam, sięgając po alkohol, aby nie myśleć o smutku. Warren zna mnie na tyle dobrze, aby wiedzieć, kiedy i dlaczego sięgam po cokolwiek. Przed nim nie jestem w stanie niczego ukryć. Wiem, że Aiden nie ma mi za złe picia dla zabawy, na imprezach, ale gdy chodzi o zapomnienie, wtedy nie jest już tak miło. Właśnie dlatego nie zwracał mi

uwagi, gdy opowiadałam o picciu na urodzinach u Matta i Minnie czy na ognisku. Wiedział, że wtedy nic mnie nie przygniatało na tyle, aby chcieć zapomnieć. Co innego w środę.

— Bo chciałam. Wzruszam ramionami, wzrokiem uciekając gdziekolwiek, byleby na niego nie patrzeć.

— To przez ten list? docieka. Słuchaj, Lizz. Dobrze wiesz, że kocham cię mocno, uważam za dorosłą i staram się tolerować twoje wybory, ale alkohol nie jest wyjściem. Poza tym nic się nie dzieje. Jestem pewien, że to jakiś głupi żart, czy coś. Wyraźnie próbuje uwierzyć we własne słowa.

— Nie wiem. Może. Oblizuję usta językiem, nie chcąc kontynuować już tej bezsensownej rozmowy. To był jeden raz. Jedna lampka, a ja nad wszystkim panuję. Zaufaj mi.

— Dobrze wiesz, że ufam, smrodzie.

Parskam śmiechem na to określenie.

No tak, są rzeczy, które nigdy się nie zmieniają.

Nagle ktoś puka do moich drzwi. Żegniam się z Aidenem, bloкую aparat i pozwalam tej osobie wejść do środka.

— Hej, hej! Zza drzwi wyłania się blond czupryna. Dziewczyna z szerokim uśmiechem na ustach zostaje niemalże wepchnięta do pokoju, a zaraz po niej dostrzegam twarze Minnie, Charlotte i Zoe.

— Wstawaj, leniu! krzyczy różowowłosa, z rozpędu rzucając się na moje łóżko. Czas się przygotować! piszczy mi do ucha.

Spuszczam wzrok na telefon, gdy ten brzęczy, informując o nowej wiadomości.

Od: zimnysuk

załącznik Co powiesz na taki kolor???

Na wysłanym przez niego zdjęciu dostrzegam trzymane w ręku pudełko z farbą do włosów.

Do: zimnysuk

ale siwy? kłaki spalisz człowieku!

Od: zimnysuk

Muszę coś zmienić w swoim nędznym życiu. Wyślę ci później efekty

Śmieję się pod nosem. Warren jest nienormalny. Jak tak dalej pójdzie, to do trzydziestki nie będzie już miał co malować, bo wypadną mu wszystkie włosy. Sądziłam, że ten chłopak miał już na głowie każdy możliwy odcień, ale takiego jeszcze nie było. Najbardziej odcisnęła mi się w pamięci chyba ta chamska czerwień. Wyglądał fatalnie, a dopasowany do fryzury kolor brwi sprawiał, że dzieci bały się go na ulicy. Dobrze, że szybko je przefarbował. Sama czułam się jakoś nieswojo w jego towarzystwie.

— Przyniosłam trochę kosmetyków.

Unoszę wzrok znad aparatu, gdy do moich uszu dociera głos Lottie.

Dziewczyna trzyma w ręku walizkę wielkości bagażu podręcznego, a ja otwieram szerzej oczy na ten widok.

Myślę, że inaczej rozumiemy słowo „trochę”.

— Wybrałaś już jakąś sukienkę? dopytuje Minnie, siadając na skraju łóżka.

Szatynka uśmiecha się do mnie ciepło, jednak nie potrafię tego odwzajemnić. Jęczę za to niezadowolona i zakrywam twarz poduszką.

Dziś rano dowiedziałam się, że klub, do którego idziemy, ma pewne zasady. Najważniejszą z nich jest tak zwany dress code, czyli określony sposób, w jaki mają być ubrani goście planujący wejść do środka. W tym przypadku mężczyźni muszą mieć eleganckie buty, a dres czy jakieś sportowe stroje nie wchodzi w grę. Co do kobiet narzucone są sukienka i wizytowe obuwie, w żadnym razie nie mogą być to trampki. Gdybym wiedziała wcześniej, z pewnością nie zgodziłabym się na to wyjście. Na myśl

o męczarniach, jakie będę przeżywała w szpilkach, chce mi się płakać. Pamiętam, jak to wyglądało ostatnim razem. Znaczący nie pamiętam dokładnie, ale podobno zdjęłam szpilki i wróciłam boso do domu. Nadal nie wiem, jak się w nim znalazłam, tak swoją drogą.

— Nie przeżywaj, kobieto marudzi Caroline, odsuwając materiał z mojej buzi.

Blondynka chwytła mnie za dłonie i pociąga do góry, abym usiadła.

Patrzę po twarzach dziewczyn, a gdy każda z nich uśmiecha się do mnie głupkowato, wzdycham ciężko, po czym leniwie zsuwam się z materaca.

— Dobra. Miejmy to już za sobą burczę pod nosem i ruszam w stronę łazienki. Chodźmy.

Nie noszę przygotowywania się na imprezy czy przyjęcia. Uważam to za stratę czasu bo makijaż i tak spłynie mi z twarzy, więc będę wyglądała jak wiedźma ale jednocześnie nie wyobrażam sobie iść nieogarnięta. Nie wychodzę jakoś często do klubów, wypada zatem coś ze sobą zrobić. Cieszę się, że rana po nożu Blaze'a szybko się goi. Dzięki temu nie muszę już nosić opatrunku na policzku, no i nie będę wyglądała jak zjeb.

Malowanie się zajmuje mi niecałe trzydzieści minut. Z pomocą uwaga Charlotte na moich powiekach tworzą się niesamowicie symetryczne i długie kreski, a całość dopieszczam ciemnym cieniem. Nie szczędzę też podkładu, korektora, rozświetlacza ani konturówki. Jestem przed miesiączką, więc na mojej twarzy pojawiło się mnóstwo pryszczki, a nie zamierzam paradować z czerwonymi przyciskami po mieście. Nie dziś. Tej nocy chcę wyglądać dobrze.

Zoe pomaga mi wyprostować włosy, które zaczesuję do tyłu. Aby je unieruchomić, pożyczam od Minnie lakier i nie ukrywam, efekt końcowy naprawdę mnie zadowala.

Caroline i Monica kończą pracę nad sobą mniej więcej w tym samym momencie co ja, dlatego zostawiamy Jackson i Turner w łazience i wracamy do mojego pokoju. Bardzo długo stoję przed szafą, próbując wybrać odpowiednią sukienkę, których swoją drogą i tak nie mam wiele. Ostatecznie decyduję się na małą czarną do połowy uda z hiszpańskim dekoltem. Przy prawej nodze ma niewielkie wycięcie, dzięki czemu na ciele prezentuje się dość dobrze. Założyłam ją do tej pory raz, może dwa, i w sumie nie wiem, dlaczego tak rzadko się w nią ubierałam. Myślę, że ta właśnie jest najładniejsza ze wszystkich, które mam.

Dorzucam do niej czarne, wiązane szpilki z odkrytymi palcami, kopertówkę w tym samym kolorze oraz srebrne kolczyki i bransoletkę. Wystarczy.

— Matko wzdycha Monica, lustrując mnie wzrokiem, gdy kończę przeplatać sznurowania na nodze.

Unoszę wzrok na dziewczynę i otwieram szeroko usta. Wygląda obłądnie w czerwonej sukience bez ramiączek, złotych obcasach i idealnie dopasowanych do tego błyskotkach. Dokładnie tak jak Caroline, która tym razem zdecydowała się na srebrną kieckę z głębokim dekoltem, podkreślającą jej kształty. I jak Zoe, która wcisnęła na siebie czarną skórzaną spódnice i koronkową białą bluzeczkę, uwydatniając przy tym wyraźnie wystające obojczyki, oraz oczywiście Charlotte, która w żadnym stopniu nie odbiega od reszty.

Siostra Turnera w zasadzie nie przypomina siebie w cielistej sukience, idealnie przylegającej do jej niezwykle kobiecych kształtów.

— To zasługuje na fotkę! piszczy Zoe, gdy już wszystkie obczaiłyśmy siebie nawzajem.

Wyjmuje z torebki aparat i ustawia go na parapecie, nakazując nam ustawić się kilka metrów dalej. Patrzę na wyświetlający się na ekranie licznik czasu i ustawiam się bokiem do obiektywu. Dziewczyny również przyjmują wymyślone przez siebie pozy.

W ten właśnie sposób spędzamy następne piętnaście minut.

— Wyglądamy kurewsko gorąco stwierdza Caroline, przeglądając zdjęcia.

Jackson wysyła je każdej z nas, a jedno dodaje na Instagram.

— Dobra, teraz czas się napić! oznajmia w końcu Minnie, gdy upewnia się, że jesteśmy już gotowe do wyjścia.

Obiecałyśmy sobie, że przed wyjazdem trochę się doładujemy szotami, bo ceny w klubie będą zapewne wysokie. Zawsze tak jest, dlatego najlepiej wstawić się wcześniej. Można dzięki temu zaoszczędzić dobre pieniądze.

Upewniam się po raz trzeci, czy aby na pewno mam ze sobą dowód, trochę gotówki, telefon i tampony, ogarniam jeszcze szybko pokój i schodzę na parter, gdzie jest już reszta. Wchodzę do kuchni, a na moje usta wypływa szeroki uśmiech. No to zaczynamy.

— Cześć wszystkim mówię głośno, stając w przejściu.

Josephine i Jonathan wyjechali już z samego rana, więc od tego czasu w domu jesteśmy tylko ja, Caroline i Chase. Oczywiście Shawowie zgodzili się na przyjęcie znajomych oraz wyjście do klubu, jednak zanim to zrobili, sprzedali nam gadkę o tym, aby pilnować swoich drinków i trzymać się razem. Doskonale zdają sobie sprawę, jak zachowywać się w takim miejscu, czego nie robić oraz jakie okolice omijać, ale mimo to i tak słuchałam ich z przyjemnością. Widać było, jak bardzo się martwią, i uważam, że to ekstremalnie urocze z ich strony.

— Dziewczyny... zaczyna Matt, który okrąża właśnie blat, zmierając w moim kierunku, po czym zamyka mnie w szczelnym uścisku na powitanie. Ma na sobie czarne garniturowe spodnie, białą koszulę i eleganckie buty. Wyglądacie obłądnie! komentuje z uśmiechem, omiatając wzrokiem każdą z nas.

Dziękujemy za komplement, a ja przyglądam się chłopakom.

Przy oknie stoi Aaron, który pije właśnie szota. Postawił na dokładnie taki sam zestaw co O'Kelly, z tą różnicą, że jego dół jest granatowy. Wpatrzony w Zoe Logan założył szare spodnie w białą cienką kratę, jego koszula ma rozpięte od góry cztery guziki. Jake, zaaferowany swoim telefonem, zaczesał włosy do tyłu i wcisnął się w różowy garnitur z dodatkiem bieli.

Ja chyba mam słabość do facetów w takim wydaniu. Wyglądają tak cholernie dobrze, że aż mi słabo.

— Taksówki będą za trzydzieści minut oznajmia Chase, wchodząc do pomieszczenia.

Chłopak staje obok mnie, więc przekręcam głowę, czując, jak moje serce zaczyna niebezpiecznie mocno łomotać o żebra. Lustruję bruneta wzrokiem, i to chyba błąd, bo naprawdę zaczyna brakować mi powietrza, gdy tak na niego patrzę.

Shaw chyba standardowo postanowił wyróżnić się z grupy. Założył czarne obcisłe džinsy, tego samego koloru eleganckie buty oraz koszulę z nisko rozpiętymi guzikami. Na klatce piersiowej chłopaka spoczywa wisior w kształcie krzyżyka. I choć jest to taki sam zestaw jak na urodzinach Matta, teraz czuję go jakoś inaczej. Jakoś tak g... Nie, stop.

Gdy unoszę w końcu wzrok, moje oczy spotykają się z zielenią, która tak bardzo mnie uspokaja. Chase zakrzywia jedną brew i wciska dłonie w kieszenie spodni, przygryzając lekko wargę.

Muszę przestać się na niego gapić, bo to nie działa na mnie dobrze. Nie widziałam go zaledwie jeden dzień, a mam wrażenie, jakby minął co najmniej tydzień.

— Jak trening? rzucam niezobowiązująco, patrząc na oblegających wyspę znajomych.

— Jak to trening. Parska śmiechem i jestem pewna, że właśnie przewrócił oczami.

Wczorajsze popołudnie Shaw spędził na siłowni, tak samo jak dzisiejszy poranek. W sumie od momentu, kiedy zostawił mnie po szkole pod domem, w ogóle go nie spotkałam. Caroline powiedziała mi tylko, że teraz Chase musi skupić się na ćwiczeniach, co oczywiście doskonale rozumiem, dlatego postanowiłam mu nie przeszkadzać. Już i tak jak zrobiłam to w czwartek. To było głupie.

— Dalej! Co tak stoicie? mówi z uśmiechem Matt, po czym zeruje kieliszek z wódką. Chodźcie się napić!

Nie myśląc wiele, podchodzę do kuchennej wyspy i staję między Charlotte a Zoe. Chwytam stojącego na blacie szota i szybkim ruchem wypijam całość. Czuję pieczenie w przełyku, więc krzywię się nieznacznie. Uwielbiam to.

W salwach śmiechu wstawiam się lekko, tak jak i pozostali, dzięki czemu jest mi o wiele weselej. Ze skupieniem słucham żartów Matta, które co prawda nie są wcale tak śmieszne, ale w tym stanie nie ma to większego znaczenia.

— Czuję, że to będzie wykurwista noc! oznajmia podekscytowany Jake, nagrywając wszystko dookoła.

Nie ukrywam, że i ja jestem przejęta nadchodzącym wieczorem. Mimo niewygodnej kiecki wizja tańca w tłumie, kolorowych szotów, światełek i dobrego samopoczucia sprawia, że moje nogi rwą się na

parkiet. Nie mogę się doczekać, aż w końcu tam dotrzemy.

— Dobra. Zbieramy się. Shaw ze znużeniem wymalowanym na twarzy unosi wzrok znad aparatu. Choć w sumie może to zmęczenie. Sama nie wiem. Nie umiem tego jednoznacznie stwierdzić.

Piję jeszcze jednego szota, po czym wychodzę na korytarz i zgarniam z wieszaka swoją skórzaną kurtkę. Na dworze nie jest dziś ciepło. Zaraz za mną w pomieszczeniu pojawiają się Caroline, Matt oraz Jake, reszta jest już na zewnątrz.

— Będzie też Adam mówi blondynka, narzucając na ramiona płaszcz.

— Adam? Unoszę brew.

Nie bardzo wiem, o kim mówi.

— No wiesz... Zagryza wargę, przez co czuję się naprawdę dziwnie. Nigdy wcześniej nie widziałam jej... takiej. Ten z urodzin Minnie wyjaśnia, gdy nadal nie potrafię skleić faktów.

Między nami nastaje kilkusekundowa cisza, po której moje usta formują się w „o”, a zaraz potem ich kąci unoszą się wysoko.

— W porządku. Kiwam jedynie głową, z trudem hamując śmiech. Ona na niego leci. W takim razie chodźmy. Otwieram drzwi. Nie pozwolimy przecież Adamowi czekać, prawda? rzucam zaczepnie w stronę Caroline, na co ta prycha pod nosem.

— Racja. Przywdziewa na twarz wymuszony, sztuczny uśmiech, po czym wychodzi z domu, zerkając na mnie przez ramię. Chase też już chyba niecierpliwie stuka za tobą nóżką. Puszczą oko i odchodzi w stronę taksówki, przy której stoją Shaw, Turner i jego siostra, paląc papierosy.

Chłopak chyba wyczuwa moje spojrzenie, bo z fajką w ustach bezczelnie mnie lustruje.

Mój oddech staje się cięższy. Ręce zaczynają mi się pocić, a nogi nagle wydają się wypchane watą. W końcu pokracznie opuszczam budynek i drżącymi dłońmi wciskam klucze w zamek. „Matko, czym ja się tak w ogóle stresuję?”

Upewniam się, że wszystko, co trzeba, mam w torebce, wzdycham głęboko, po czym wsiadam do taksówki. Zajmuję miejsce obok Zoe, która naprawdę dobrze się już bawi, śpiewając jakąś piosenkę. Coś czuję, że kierowca odetchnie z ulgą, gdy się nas pozbędzie. Głos Jackson, kiedy się wczuwa, można porównać do meczenia wrzeszczącej kozy. Nigdy nie słyszałam wrzeszczącej kozy, ale właśnie tak wyobrażam sobie ten dźwięk.

— Odleczę dziś do krainy wyobraźni oznajmia wyraźnie zadowolony z siebie Jake, wychylając się z przedniego siedzenia.

Taksówkarz posyła mi w lusterku pełne politowania spojrzenie. Jestem pewna, że ma nas wszystkich za bandę wiecznie naćpanych dzieciaków.

Po niecałych pięciu minutach ruszamy do klubu. Zoe niezmiennie śpiewa mi do ucha, Charlotte stuka coś w telefonie, więc i ja w końcu wyjmuję swój aparat, aby przejrzeć portale społecznościowe. Odpisuję na wiadomość taty, który z uznaniem skomentował moją kreację na dzisiejszy wieczór, oraz kilka innych, od znajomych ze szkoły. Na deser zostawiam sobie konwersację z Aidenem.

Od: zimnysuk

załącznik Czy teraz wyglądam jak zimny suk?

Do: zimnysuk

wyglądasz jak ten obleśny 60letni ginekolog do którego chodzi natalie

Od: zimnysuk

OBLEŚNY?! TY NAPRAWDĘ MASZ OCZY W DUPIE

Do: zimnysuk

to nie ja wzdycham do 40 lat starszego od siebie typa

Od: zimnysuk

Gówno wiesz o życiu. Baw się jak najgorzej.

Parskam pod nosem. Aiden jest naprawdę dziwny.

Do lokalu o nazwie „The Chain” docieramy chwilę po dziewiątej. Kolejka wydaje się nie mieć końca. Zakręca się za rogiem, więc aż boję się patrzeć, jak daleko sięga. Nie ma opcji, abyśmy dostali się do środka przed jedenastą.

— Chodźcie. Tam stoi mój znajomy. Wejdziemy od razu mówi Jake, jakby czytał mi w myślach.

— Boże, całe szczęście wzdycha z wyraźną ulgą Monica. Już myślałam, że będziemy musieli stać i marznąć.

Fakt, pogoda dziś nie jest najlepsza, a my ubrałyśmy się nieodpowiednio do warunków. Nie nasza jednak wina, że takie są wytyczne. Dostrzegam, że wiele dziewczyn czekających przy wejściu również przestępuje z nogi na nogę bądź przytula się do swoich drugich połówek, aby się nieco rozgrzać. Naprawdę im współczuję, bo stoję na dworze zaledwie dwie minuty, a już wzdrygam się z zimna.

— Nie, chodźcie instruuje Fletcher, więc wszyscy ruszamy za nim w stronę wejścia.

Kątem oka widzę niezadowolone spojrzenia rzucane w naszą stronę, ale staram się je ignorować. To nie moja wina, że mamy kontakty. Cóż, normalnie może i bym się tym przejęła, ale nie teraz, i nie w takie warunki pogodowe jak te. Jestem ciepłolubna, a co za tym idzie – samolubna, gdy czuję chłód. Wtedy potrafię być wręcz bezwzględna.

Jake rozmawia ze stojącym przy drzwiach ochroniarzem, który marszczy brwi, ale uśmiecha się lekko. W końcu napakowany facet kiwa głową i pokazuje, abyśmy szli za nim. Wzdycham z ulgą, zaplatając ręce pod piersiami. Jest mi już naprawdę zimno. Jedyne, o czym marzę, to kilka szotów na rozgrzanie.

Rosły mężczyzna stempluje nasze nadgarstki i sprawnie przepuszcza nas przez barierki, co wywołuje siarczyste przekleństwa rzucane w naszym kierunku.

Całe szczęście, że nie sprawdzał naszych dokumentów...

Gdy wchodzimy do środka, na moment przed oczami robi mi się ciemno, a już po chwili dostrzegam ledowe światełka nad naszymi głowami. Przemierzam korytarz, patrząc w ogromne lustra, które wiszą na całej jego długości, po obu stronach, i z trudem hamuję westchnienie. Mój wzrok przenosi się na szklaną podłogę i niemal potykam się o własne nogi, kiedy dostrzegam bawiących się pod nami ludzi. Jesteśmy na parterze, ale wygląda na to, że i piwnica została zagospodarowana. Byłam w wielu klubach, jednak już czuję, że ten będzie inny niż wszystkie.

Nagle ktoś oplata mnie ramieniem. Zerkam na idącego obok mnie Matta, który uśmiecha się promiennie. Odwzajemniam to, bez reszty dając się pochłonać widokom dookoła. Lokal jest po prostu niesamowity, a zmieniające kolory światełka sprawiają, że czuję się jak w innym świecie. Gdy więcej wypiję, może być z nimi niezła zabawa.

Gdy korytarz się kończy, otwieram szeroko usta. Ręka Matta znika. O mój... Nad tańczącymi na parkiecie ludźmi wirują różnokolorowe światła, w niektórych punktach co kilka sekund wystrzeliwiają płomienie, obok DJ-a tańczą piękne kobiety, a nad naszymi głowami znajduje się balkon podświetlony na różowo.

Wspinam się na palce, aby zobaczyć coś więcej.

Na wprost nas, po drugiej stronie parkietu, znajduje się olbrzymi bar, a z prawej strony są łóżka. W całym tym zamieszaniu nie orientuję się nawet, kiedy ktoś wplątuje swoje palce w moje i ciągnie mnie za przeciskającymi się przez tłum rozgrzanych ciał znajomymi. Spoglądam na czarną koszulę przede mną, po czym spuszczam wzrok na złączone dłonie moje i Chase'a. Dostrzegam odbijający światła lamp sygnet, na który wcześniej nie zwróciłam uwagi. Ściskam mocniej rękę Shawa, czując w brzuchu coś, czego nie umiem wyrazić słowami. W każdym razie jest to naprawdę dobre i przyjemne, ale jednocześnie utrudnia oddychanie. Matko.

Gdy docieramy do naszej łóżki, Chase puszcza moją dłoń, nie obdarzając mnie nawet

spojrzeniem. Dochodzę do wniosku, że po prostu nie chciał, abym się zgubiła. To bardzo miłe z jego strony, jednak nie zmienia faktu, że poczułam dziwny chłód, gdy zabrakło jego dotyku.

Obserwuję, jak znajomi rozsiadają się na olbrzymiej kanapie w kształcie litery „U”. Zajmuję miejsce na jej skraju, obok Zoe. Bas wydostający się z ogromnych głośników sprawia, że odnoszę wrażenie, jakby wszystko we mnie również dygotało.

Jake rozmawia jeszcze chwilę z ochroniarzem, po czym żegnają się uściskiem dłoni i chłopak zwraca się do nas z szerokim uśmiechem na ustach.

— Dobra, to kto idzie ze mną do baru? krzyczy, wyraźnie nie mogąc się doczekać rozpoczęcia właściwej imprezy.

Logan, Chase, Aaron oraz Matt decydują się pomóc chłopakowi w zdobyciu alkoholu. Zanim odchodzą, pytają, co każda z nas by chciała. Postanawiam zdać się na ich wybór. Zawsze tak robiłam, gdy wychodziłam gdzieś z Aidenem, i było to naprawdę ciekawe doświadczenie. Nigdy nie wiedziałam, co piję, więc odkrywałam dzięki temu nowe smaki i wyrabiałam gusta. Wypiłam w swoim życiu już wiele alkoholu, ale jestem pewna, że nie spróbowałam jeszcze wszystkiego. Poza tym trafiłam na inny kontynent. Na pewno czymś mnie zaskoczą.

Gdy chłopcy znikają w tłumie, Zoe opowiada mi o doświadczeniach, jakie wynosi z takich miejsc, Caroline z uśmiechem stuka w swoim telefonie, a Charlotte z Monicą żywo dyskutują o czymś tylko między sobą.

— Czy to nie problem, jeśli Adam się do nas dosiadzie? pyta w którymś momencie Car, starając się przekrzyczeć muzykę.

Oczy wszystkich przenoszą się na blondynkę. Nawet przy tak słabym oświetleniu jestem w stanie stwierdzić, że jej policzki lekko się zaróżowiły, a ona sama trochę się spięła.

— Nie, oczywiście, że nie. Niech śmiało do nas dołączy! odpowiada entuzjastycznie Minnie, na co reszta przytakuje.

Naprawdę cieszy mnie szczęście Caroline. Przeszła przez piekło, które zafundował jej Blaze Roberts, dlatego zasłużyła na wszystko, co najlepsze. Adam wydaje się w porządku. Choć początkowo byłam do niego sceptycznie nastawiona, po tym, co opowiedziała mi blondynka, uznałam, że powinien dostać szansę.

Niecałe piętnaście minut później chłopaki wracają z alkoholem do łóż. Chase podaje mi kolorowego drinka z parasolką, puszcza oko, po czym mówi, abym się przesunęła i zrobiła mu miejsce. To sprawia, że mój brzuch zaciska się w supeł, jednak spełniam prośbę. Od kiedy w jego towarzystwie jestem taka spięta? Powinnam chyba się napić, aby mi przeszło.

Opieram się o kanapę, w rękę trzymając wysoką szklanekę. Upijam alkohol przez słomkę. Przyjemne ciepło od razu rozlewa się po moim organizmie. Patrzę, jak Shaw wychyla się ze swojego miejsca i krzyczy coś do ucha Logana, a ten śmieje się na jego słowa. Mój wzrok przenosi się na siedzącą nieopodal Charlotte, która przygląda mi się z dziwnym uśmiechem na ustach. Tym razem jednak nie jest on chamski. Raczej... miły? Nie wiem, tak mi się wydaje.

— O mój Boże! wrzeszczy Jake tak głośno, że zwraca uwagę wszystkich siedzących na kanapie osób. To jest moja piosenka! Idę! piszczy rozemocjonowany, przeciskając się między naszymi nogami.

Jego wzrok pada na mnie, a że udaje mi się zrozumieć go bez słów, prostuję się niczym struna, odstawiam drinka i chwytając dłoń blondyna, ruszam za nim.

Jakaś klubowa piosenka rozbrzmiewa z ogromnych głośników, podczas gdy torujemy sobie drogę między spoconymi ciałami, aby znaleźć się na środku parkietu, gdzie światła błyszczą bardziej niż gdziekolwiek indziej. Oboje zaczynamy poruszać się w jej rytm, a już chwilę później dołączają do nas Monica, Zoe, Caroline i Charlotte. Kątem oka dostrzegam też Matta, który tańczy z jakąś szatynką.

Ludzie wokół nas skaczą i wydzierają się w niebogłosey, dlatego robimy to samo. Na naszych twarzach malują się szerokie uśmiechy, a ja czuję, że mój drink powoli zaczyna działać. Kilkakrotnie wpadam na przypadkowe osoby, jednak nikt nie zwraca na to większej uwagi. Każdy jest pochłonięty zabawą, pogrążony we własnej rzeczywistości, odcięty od wszystkiego, co go otacza. I ja postanawiam poczuć się dziś w ten sposób.

Cztery piosenki później wracam do łóż, aby się napić. Na miejscu zastaję jedynie Zoe i Logana,

którzy już zdążyli się do siebie przyssać, dlatego nawilżam jedynie gardło i postanawiam poszukać miejsca, w którym mogłabym zapalić. Co prawda nie wzięłam fajek, ale może uda mi się wyprosić od kogoś chociażby jedną. Gdy otacza mnie tak wielu pijanych ludzi, dostanie tego, czego chcę, jest o wiele prostsze. Taka prawda.

Przechodzę bokiem, blisko ściany, kierując się w stronę wyjścia. Myślę, że to gdzieś tam jest miejsce dla palaczy. Pytam jednego z mijanych ochroniarzy o drogę, na co ten lustruje mnie beczelnie wzrokiem i wskazuje boczne wyjście kilka stóp dalej. Cóż, ma tabliczkę z namalowanym papierosem. W sumie mogłam się domyślić. Pcham ciężkie, metalowe drzwi, a z moich ust wydobywa się ciche westchnienie.

Miejsce dla palaczy, zorganizowane na świeżym powietrzu, przyozdobiono żarówkowymi lampkami. Jest tu mnóstwo ludzi, każdy trzyma w ręku papierosa bądź jointa. Zaduch, jaki tu panuje mimo stałych dopływów tlenu, sprawia, że kaszlę cicho. Rozglądam się w poszukiwaniu jakiegokolwiek znajomej twarzy. W kącie, niedaleko ogrodowych kanap, dostrzegam Charlotte, wyraźnie zajęętą swoimi myślami.

— Hej rzucam w stronę dziewczyny, na co ta wzdyga się nieznacznie. Wyraz jej twarzy mówi, że jestem ostatnią osobą, której się spodziewała.

— Cześć. Uśmiecha się lekko. Chcesz? Wysuwa w moją stronę paczkę Marlboro.

„Czy tutaj wszyscy palą tylko takie?” przechodzi mi przez myśl.

— Dzięki. Przyjmuję jednego i proszę o zapalniczkę.

Gdy pierwsza dawka dymu wypełnia płuca, moje ciało znacznie się rozluźnia. Uwielbiam to uczucie.

Przez dłuższą chwilę między nami panuje niezręczna cisza choć może nie do końca taka jest? Nie wiem, jak blondynka to czuje. Nasza relacja zawsze była dość specyficzna. Nigdy nie pałałyśmy do siebie sympatią, ale też nie okazywałyśmy sobie nienawiści. Traktowałyśmy siebie nawzajem trochę jak powietrze. Albo nie. Ono do życia jest nam potrzebne, natomiast my sobie niekoniecznie.

— Podoba ci się Matt? wypala nagle.

Prostuję się na te słowa i zaciągam papierosem. Nie spodziewałam się takiego pytania, to chyba jasne. Właściwie to jestem zszokowana. Nie mam pojęcia, dokąd zaprowadzi mnie ta rozmowa, ale nie byłabym sobą, gdybym nie chciała tego sprawdzić. W końcu chodzi tu o mnie, prawda?

— Jest dla mnie dobrym kolegą mówię, nie myśląc nad tym wiele. Dokładnie tak jak Logan czy Aaron. Wzruszam ramionami.

To prawda. O’kelly nigdy nie był dla mnie nikim więcej. Nigdy nie dałam mu do zrozumienia, że między nami mogłoby dojść do czegokolwiek prócz przyjaźni. Lubię go, dokładnie tak jak każdego w grupie, ale nie wyobrażam sobie być z kimkolwiek z nich. To po prostu nie ma racji bytu, a ja i tak w końcu wyjadę.

— A Chase?

„Okej, widzę, że nie pierdzieli się w tańcu”.

Przełykam głośno ślinę. Tak naprawdę to nie wiem, co jej na to odpowiedzieć. Nie wiem, co będzie właściwe. Nie wiem nawet, co tak naprawdę o nim myślę. To dla mnie tak bardzo skomplikowane, że nawet nie potrafię opisać tego słowami, dlatego wybieram milczenie.

— Wiesz... mówi w końcu, gdy patrzę na nią lekko zakłopotana jej dociekliwością. Widziałam dziś, jak na ciebie patrzył. Jak uśmiechał się, myśląc chyba, że nikt nie zwraca na niego uwagi. Cholera, on zawsze tak robi, i uważam, że to serio jest słodkie. Kąciki jej ust unoszą się, jednak czuję dziwny niepokój, bo naprawdę nie wiem, co o tym myśleć. I wiesz, patrząc na to, też się uśmiechnęłam kontynuuje, gdy ja niezręcznie przestępuję z nogi na nogę.

— Dlaczego? Nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź, ale nie potrafię powstrzymać się przed pytaniem.

Charlotte z tajemniczym uśmiechem po raz kolejny zaciąga się papierosem.

— Bo ty patrzysz na niego dokładnie tak samo wyznaje nieco ciszej, jakby bała się, że ktoś nas podsłuchuje.

— C-co? dukam w szoku. Ja chyba dostaję na głowę. Dlaczego w ogóle poruszyła ten temat i

czemu mówi o tym z takim spokojem? Dlaczego nie jest zazdrosna, nie krzyczy, nie zabija mnie wzrokiem? Cokolwiek! Nic już nie rozumiem. Nie jesteś... zła? Czy coś? wypalam bez zastanowienia.

Dobra, może jestem głupia, ale w sumie chcę wiedzieć, okej?

— O kogo? O Chase'a? Parska śmiechem, jednak ja nie bardzo rozumiem, co tak bardzo ją rozbawiło.

Dla mnie nie ma w tym nic zabawnego, ale może siadło mi na łeb i powinnam przejść się do lekarza.

— Uwierz, Lizzy, że Shaw jest jednym z ostatnich facetów w tej szkole, na którym zawiesiłam oko mówi tak po prostu, a moje oczy rozszerzają się do niewyobrażalnych rozmiarów.

Jeśli jestem w ukrytej kamerze, to mam nadzieję, że zaraz się o tym dowiem.

— Ale przecież... piszczę wręcz, próbując ubrać w słowa to, co chcę powiedzieć.

— Wszyscy mówią, że do niego wdycham? Śmieje się lekko i bierze ostatniego bucha. Bawi ją to, a ja wciąż nie rozumiem dlaczego. To dobrze. Tak miało być. Ale czas z tym skończyć stwierdza, gasząc niedopałek w znajdującej się nieopodal popielniczce.

— O czym ty mówisz? Marszczę skonsternowana brwi.

— Lizzy, tu nigdy nie chodziło o Chase'a, i on przez cały czas doskonale o tym wiedział mówi, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie.

Mój mózg paruje. Nie byłam na to gotowa.

— Więc o kogo...

— Tutaj są! Słyszę za plecami dobrze znany mi głos i dostrzegam, jak twarz Lottie zmienia się diametralnie. Teraz jej policzki rumienią się, a klatka piersiowa unosi nieco ociężałe. Szukaliśmy was krzyczy wesoło O'kelly, a już chwilę później czuję, jak jego ręka oplata moje ramiona. Martwiliśmy się, że coś się stało.

Patrzę na Shawa, który staje obok Matta z papierosem między wargami. Chłopak zerka na Charlotte, a chwilę później jego znudzony wzrok przenosi się na mnie.

Wtedy coś sobie uświadamiam.

Tu naprawdę nigdy nie chodziło o Chase'a. To nigdy nie był on. Turner przez wszystkie te lata wdychała do Matta, jednak nie chcąc wzbudzić jakichkolwiek podejrzeń, sprawiła, że wszyscy uwierzyli w coś zupełnie innego.

To zawsze był O'kelly. Nigdy Shaw. Jak mogliśmy tego nie zauważyć?

W mojej głowie pojawiają się te wszystkie obrazy. Charlotte doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że spodobałam się Mattowi. To dlatego zmieniała kolor włosów na taki jak mój. To dlatego Chase nigdy z nią o tym nie porozmawiał. To dlatego sobie na to pozwalał.

On o wszystkim wiedział i najpewniej pomagał w podtrzymywaniu kłamstwa. O Boże, zupełnie się tego nie spodziewałam, przysięgam.

— Po prostu chciałyśmy się przewietrzyć. Lottie puszcza w moją stronę oko.

Powinnam domyślić się już w momencie, gdy na ognisku dowiedziałam się, że Charlotte i Matt ze sobą spali. Jestem naprawdę ślepa.

W naturalny sposób wyswobadzam się z uścisku chłopaka i podchodzę do popielniczki, aby zgasić papierosa. Teraz, gdy zachowuje się w ten sposób, czuję się naprawdę niezręcznie.

— Dobrze w ogóle się bawicie? bełkocze O'kelly. Jest już trochę wstawiony.

— Tak odpowiada entuzjastycznie blondynka. Właśnie miałyśmy zbierać się na parkiet. Prawda, Lizz? Zerka na mnie, na co Chase reaguje wyraźnym zaskoczeniem.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, jednak nie trwa to długo. Puszczam do niego oko, podchodzę do Turner i chwytam ją za rękę.

— Tak rzucam, ciągnąc dziewczynę w stronę wejścia do klubu. Idziemy tańczyć! krzyczę na odchodne, gdy przekraczamy metalowe drzwi.

Głośna muzyka od razu przedostaje się do wnętrza naszych lekko już zziębniętych ciał, a na usta niemal równocześnie wpływają nam szerokie uśmiechy.

— Dzięki.

— Jestem pewna, że zrobiłabyś to samo. To co? Idziemy w balet?

— Idziemy! piszczy radośnie.

Chwilę później, trzymając się za ręce, przepychamy się w stronę naszej łoży. Zastajemy tam Monicę i Aarona. Dziewczyna informuje nas o nowej dostawie szotów, na co wygłodniała oblizuje usta.

Szklany stół jest zastawiony kieliszkami z różnokolorowymi trunkami, dlatego siadam wygodnie na kanapie z blondynką u boku. Obie ustawiamy przed sobą po jednym tęczowym rzędzie, czyli dziesięć szotów na głowę.

— Marnie widzę nasz koniec śmieje się dziewczyna, wgapiając w alkohol.

— Gotowa? Po raz kolejny zwilżam wargi, zerkając na blondynkę.

Ta kiwa głową, więc na wydany przez Aarona sygnał unosimy pierwsze kieliszki, a zaraz za nim po dziewięć następnych. Czuję delikatne pieczenie w gardle. Krzywię się, jakbym właśnie zjadła cytrynę. To jest to.

— No i teraz możemy iść tańczyć komunikuję zadowolona z siebie, patrząc, jak Lottie opróżnia jeszcze ostatnie szkło.

Proponujemy Monice dołączenie do nas, jednak dziewczyna odmawia. Woli posiedzieć trochę ze swoim chłopakiem.

Niemal jednocześnie wstajemy na nogi i chyba robimy to odrobinę za szybko, bo świat wokół od razu zaczyna wirować. Okej, nie spodziewałam się, że to tak szybko zadziała. Kątem oka zauważam, że Charlotte potyka się o własne nogi. Parskam głośno, bo wygląda to naprawdę zabawnie.

Mimo wszystko ostatecznie udaje nam się wyjść z łoży i dostać aż na parkiet. Przeciskamy się między ludźmi, aby znaleźć się jak najbliżej DJ-a. Nie mamy do tego żadnych specjalnych pobudek. Po prostu chcemy to zrobić i tyle. Następną godzinę, a może więcej, spędzamy, krzycząc słowa piosenek i bez reszty dając się ponieść muzyce.

W pewnym momencie czuję, jak ktoś chwyta mnie za biodra i mocno przyciska do swojego torsu. Wybita z rytmu otwieram zamknięte dotychczas oczy i marszczę brwi, gdy ostry zapach wody kolońskiej dociera do moich nozdrzy. Odnajduję wzrokiem blondynkę, która stoi naprzeciwko mnie, z mordem patrząc na kogoś za moimi plecami. Nie znam tych rąk. To jest pewne. Obracam i zadzieram głowę. Od razu dostrzegam, że gość, który właśnie wgapia się wprost w mój niewielki swoją drogą biust, jest naćpany. Cholera.

— Weź się odwal, człowieku. Blondynka podchodzi do nas, starając się przekrzyczeć dudniącą muzykę.

Czuję, jak uścisk na moich biodrach zacieśnia się, a z ust niekontrolowanie wydobywa się cichy pisk.

Nie wiem dokładnie, co wyraża twarz stojącego za mną mężczyzny, ale sądząc po minie Charlotte, przypuszczam, że gość nic sobie nie robi z jej rozkazu. Zaciskam mocno zęby, mój oddech przyspiesza. Nienawidzę takich sytuacji. Boże.

— Głuchy jesteś, do chuja?! unosi się dziewczyna. Chwyta moją dłoń i próbuje wyrwać mnie facetowi. To jednak nic nie daje, bo on jest silniejszy.

— Możesz też się dołączyć! krzyczy w jej stronę, a po moim ciele przechodzi nieprzyjemny dreszcz. Nie podoba mi się jego ton.

Mój żołądek wiąże się niemal w supeł, odnoszę wrażenie, jakbym lada moment miała puścić pawia na podłogę. Niewiele myśląc, unoszę rękę i wbijam łokieć w brzuch nieznanomego, dzięki czemu się odsuwa.

Chwiejnym krokiem podchodzę do Turner, łapię ją za rękę i ciągnę w tłum, chcąc jak najszybciej zgubić tego typu. Przepychając się między ciałami, patrzę przez ramię, jednak nigdzie go nie dostrzegam. Mimo to nie zaprzestaję wędrówki, barkami rozpycham się na boki, aby utorować sobie drogę. Mam urywany oddech i z trudem łapię powietrze. Wiem, co się zbliża, i ani trochę mi się to nie podoba.

W końcu dostrzegam twarz Matta, który z uśmiechem stoi przy naszej kanapie, żywo o czymś opowiadając. Są tam też Chase, Logan, Zoe, Caroline i Adam, ale to Shaw dostrzega nas jako pierwszy. Chłopak marszczy brwi na nasz widok, a ja czuję łyzy cisnące mi się do oczu.

„Czuję jego dłonie na swoim ciele. Chwyta mnie w tali. Wstrzymuję oddech. Jak się oddycha? Jego oczy wwiercają się we mnie. Pożąda mnie. Nie chcę, aby mnie pożądał. Nie patrz na mnie, proszę.

Kurczę się pod twoim spojrzeniem. Nie dotykaj mnie, proszę. Twój dotyk mnie parzy. Boję się. Chcę oddychać. Pozwól mi oddychać. Chcę zniknąć. Zapomnieć. Na chwilę”. W mojej głowie pojawia się wspomnienie i sen, który znów dręczy mnie niemiłosiernie każdej nocy.

Opieram dłonie na kolanach, z trudem chwytając kolejne dawki powietrza. Wzdrygam się mocno, gdy czyjaś ręka styka się z moimi plecami. Na szczęście od razu znika.

— Boże, Lizzy? Lizzy, co ci się stało? krzyczy do mnie chyba Caroline. Nie wiem, nie jestem w stanie stwierdzić, bo mój oddech zagłusza wszystko wokół. Nawet muzykę. Unoszę zamglony wzrok na dziewczynę, zaciskając szczękę. Zaczynam się dławić, na co blondynka przerażona zakrywa usta dłonią.

— Dajcie wody mówi ktoś, ale nie wiem, kim jest ta osoba. Tak jest zawsze, gdy to się dzieje. Wtedy niewiele rozumiem i nic do mnie nie dociera. Nie znoszę tego.

Nagle przede mną pojawia się szklanka z przezroczystą cieczą. Nie myśląc wiele, chwytam ją i wypijam duszkiem w kilka sekund. Krztuszę się przy tym, rozlewam wodę, która zaczyna spływać po mojej brodzie, ale nie dbam o to.

Gdy szkło jest już puste, wzdycham ciężko, a mój oddech zaczyna się normować. Odchylam głowę do tyłu i przymykam na moment oczy, po czym prostuję się i patrzę na obserwujących z przerażeniem moje poczynania znajomych. Każdy z nich sprawia wrażenie, jakby był z kamienia. Nawet Matt niebezpiecznie zamilkł.

— Wszystko w porządku? pyta w końcu Zoe, uważnie lustrując moją twarz.

Wdycham jeszcze kilka razy powietrze przez usta, a kiedy bicie mojego serca wraca powoli do normalnego rytmu, przecieram palcami pojedyncze łezki, które spłynęły po moich policzkach, i przywołuję na twarz wymuszony uśmiech.

— T-tak. Jasne. Już jest okej. Przepraszam.

— Co się stało? Turner zwraca się do swojej siostry.

— Jakiś typ zaczepił Lizzy, zaczął się do niej przystawiać i...

— Jaki typ? wcina się Shaw.

Jego wzrok nawet na sekundę nie pada na mnie, chłopak wbija swoje mroczne spojrzenie w Charlotte. Jest wkurzony. To nie wróży niczego dobrego. Podchodzę więc do niego i chwytam jego ramię, by zwrócić na siebie jego uwagę.

— Był naćpany. Zgubiłyśmy go wyjaśniam z nadzieją, że nieco go uspokoję.

Brunet w końcu patrzy na mnie. Jego szczęka jest zaciśnięta, gdy uważnie studiuje moją twarz.

— Nie chcę w ogóle słyszeć, że którakolwiek z was idzie gdziekolwiek sama, jasne? rzuca ostro. Normalnie fuknęłabym pod nosem, ale tym razem wiem, że ma rację. Zrozumiałaś, Parker? upewnia się.

Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pokiwać lekko głową. Czuję się jak małe dziecko, już gdy tak na mnie patrzy, ale jeszcze bardziej, gdy niespodziewanie przyciąga mnie do siebie i zamyka w szczelnym uścisku.

— Nic ci nie jest? szepcze mi wprost do ucha. Jego głos tak bardzo odbiega od tego, którym zwracał się do mnie zaledwie pięć sekund wcześniej, że zastanawiam się, czy to ta sama osoba.

Nie odpowiadam. Wtulam się tylko mocniej w jego ciało, mając totalnie gdzieś to, że wszyscy na nas patrzą. Potrzebowałam tego, więc to robię, a on doskonale o tym wiedział. Zawsze wie. Nawet zanim ja sobie to uświadomię. Chase Shaw jest o krok przede mną, nawet pod względem moich potrzeb czy samopoczucia. To wręcz przerażające.

Słyszę, że znajomi wracają do rozmowy, chcąc zapewne dać nam swobodę i przestrzeń. Lubię to w nich, naprawdę.

Po kilku minutach odsuwam się od bruneta, a nasze spojrzenia ponownie się odnajdują. Teraz w jego oczach znów gości nefryt. Uwielbiam tę barwę. Sprawia, że czuję się spokojna i bezpieczna. To coś, czego łaknę i potrzebuję niczym tlenu. I to właśnie Chase jest tym, kto mi tego dostarcza.

— Lepiej? pyta cicho.

— Tak. Dziękuję. Przepraszam mówię szybko i chaotycznie.

Chłopak marszczy brwi, a na jego ustach maluje się uśmiech przepełniony kpina.

— Ty naprawdę jesteś głupia stwierdza z niedowierzaniem.

Wzruszam tylko ramionami.

— Muszę się napić oznajmiam wprost.

Wymuszam uśmiech, omijam Shawa i zajmuję miejsce na kanapie obok Zoe. Bez chwili namysłu chwytam w dłoń szota, a zaraz po nim cztery następne, po czym opadam na oparcie i przysmykam na moment oczy.

Czuję, jak siedzenie obok się ugina. Uchylam lekko powiekę i spoglądam na Chase'a. Brunet przeczesuje ręką włosy, a to oznacza, że jest sfrustrowany. Patrzy na Logana i znów odnoszę wrażenie, że rozmawiają ze sobą bez słów.

— Wszystko dobrze? krzyczy do mojego ucha Jackson, popijając w międzyczasie drinka. Jest już niezłe wstawiona, ale nadal trzyma fason.

— Tak. Nie mówmy już o tym, okej? To nic takiego. Patrzę na nią błagalnie.

Na jej twarzy od razu maluje się szeroki uśmiech. Różowowłosa podnosi się z kanapy i wysuwa w moją stronę swoją chudziutką dłoń.

— Więc chodź. Idziemy na parkiet.

Mój wzrok przenosi się na Shawa, który słysząc Zoe, od razu przekierowuje uwagę na mnie. Naprawdę zaczynam się czuć jak pieprzony przedszkolak, gdy niemo pytam o pozwolenie, a ten kiwa głową.

Kiedy wstaję, słyszę tylko za sobą: „Tańczcie na tyle blisko, żebyśmy mieli was na oku”. To akurat wypływa z ust Turnera. On również przestraszył się tym, co się wydarzyło, w końcu chodziło także o jego siostrę. Szczerze nie wiem, co bym zrobiła bez Charlotte. Przy niej poczułam się pewniejsza siebie, bo normalnie pewnie stałabym jak słup. Nie mam pojęcia, w którym momencie cała moja brawurowa postawa, która towarzyszyła mi przy każdym wyjściu w Ameryce, zniknęła. Bezczyność i bezbronność nie są w moim stylu. To nie jestem ja, do cholery.

Czuję, że alkohol zaczyna działać, i postanawiam odłożyć na bok wszelkie nieprzyjemności. Zatrzymuję się na początku parkietu, w miejscu, z którego widzę jeszcze znajomych. Zerkam na uśmiechniętą od ucha do ucha Zoe, która już porusza się w rytm dudniącej muzyki. Wiem, że chce mi pomóc, i jestem jej za to naprawdę wdzięczna. Dziewczyna kładzie dłonie na moich ramionach i zbliża maksymalnie nasze ciała. Robi mi się goręcej, ale nie do końca wiem, czy jest to zasługa szotów, czy może Jackson. Wygląda naprawdę dobrze i cholera dla niej śmiało można zmienić orientację. Jest tego warta.

Nasze biodra synchronizują się w rytm kolejnej melodii, zwrócone do siebie twarzami śmiejemy się w głos. Nie wiem dlaczego. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale nie myślę. I to jest w porządku. Nie chcę myśleć. Ta noc miała być dobra i niezapomniana. Nie pozwolę, aby cokolwiek ją zniszczyło.

— O Boże! Kocham to! piszczy wprost do mojego ucha dziewczyna, gdy z głośników zaczyna lecieć *Feel So Close* Calvina Harrisa.

Różowowłosa odsuwa się ode mnie, robi obród wokół własnej osi, a ja z uśmiechem patrzę, jak wpada wprost w ramiona stojącego za nią Logana.

Niespodziewanie i ja czuję czyjąś obecność za swoimi plecami, a dłonie tej osoby niemal niewyczuwalnie zatrzymują się na mojej talii. Tym jednak razem nie spinam się. Doskonale znam ten dotyk. Mam wrażenie, że przestudiowałam go już całkowicie i poznałabym go wszędzie.

Z uniesionymi wysoko kącikami ust przysmykam oczy i odchylam głowę do tyłu. W moje nozdrza uderza zapach, przez który niemalże tracę zmysły. Moje nogi zaczynają się poruszać, choć w rzeczywistości rytm piosenki jest zupełnie inny. Przez chwilę nie wiem, co zrobić z rękami, ale kiedy chłopak sprawnie przekręca mnie twarzą do siebie, zaplatam je na jego karku.

Moja skóra płonie w miejscu, gdzie dotyka jej brunet. Oblizuję wargi, obserwując różowe usta tuż przed moimi oczami, po czym unoszę wzrok i spotykam to spojrzenie. Widziałam je już trzy razy. W łazience, gdy malowałam mu włosy, w korytarzu, a następnie w sypialni, gdy wszedł do mojego pokoju i wpił się w usta, jakby było to czymś zupełnie normalnym. Oczywiście, że znam to spojrzenie.

Dłonie chłopaka suną powoli, wręcz boleśnie na moje pośladki. Ściska je, przysuwając mnie bliżej na tyle mocno, że wstrzymuję na moment oddech. Zaciskam zęby, dzielnie walcząc z pożerającą mnie zielenią jego oczu tego zamglonego przez alkohol spojrzenia. Nasze ciała poruszają się w rytmie

muzyki, którą słyszymy tylko my sami. Jesteśmy niczym w transie, gdy skanujemy nawzajem nasze twarze.

Nagle obok nas pojawia się Logan. Szepcze coś do ucha Chase'owi, na co ten rozgląda się po pomieszczeniu. W końcu zatrzymuje wzrok na czymś za moim ramieniem. Kiwa głową i już mam się odwrócić, ale jego dłonie sprawnie mi to utrudniają, jeszcze mocniej mnie ściskając. Turner znika, a Shaw znów na mnie patrzy. Tym razem jednak na jego ustach maluje się zawadiacki uśmiešek.

— Co jest? pytam, zakrzywiając brew.

Kąciki ust chłopaka unoszą się jeszcze wyżej, a jego wzrok na zaledwie kilka sekund zahacza o moje wargi. Przełykam ślinę, gdy leniwie oblizuje swoje. Znów zapominam o oddechu. Uwielbiam to, co ze mną robi, i jednocześnie nienawidzę tego.

— Naprawdę dobrze wyglądasz w tej sukience mówi niskim, zachrypniętym głosem.

Chwyta moją dłoń i sprawnie okręca mnie wokół własnej osi, po czym ponownie przyciąga do siebie. Zaczyna kołysać naszymi ciałami intensywniej, tym razem dopasowując się do muzyki. Nawet na moment nie odrywa ode mnie wzroku, dokładnie tak, jak ja od niego. Uśmiecham się szeroko i zacieśniam mocniej uścisk na jego karku. Dzięki szpilkom jestem wyższa, więc teraz nasze czoła stykają się, gdy ciała poruszają się między innymi, równie rozgrzanymi na parkiecie.

W pewnym momencie do tańca przyłącza się także reszta znajomych, więc odsuwam się od Chase'a. Chłopak puszcza do mnie oko. Przyzymkam powieki, pozwalając po raz kolejny tego wieczoru ponieść się muzyce. Trwa to do momentu, aż orientuję się, że Shaw gdzieś zniknął. Rozglądam się dookoła, ale nigdzie go nie widzę. Nie myśląc wiele, wracam do łoży, aby go znaleźć.

Tam jednak zastaję jedynie Charlotte. Dziewczyna patrzy na mnie pijackim wzrokiem, proponując kilka kolejek. Już mam odmówić, ale ostatecznie stwierdzam, że przecież co mi szkodzi, prawda? W końcu jesteśmy na imprezie.

Równocześnie przechylamy po pięć kieliszków.

— Wiesz, gdzie jest Shaw? krzyczę do jej ucha, starając się przedrzeć przez muzykę.

— Poszedł na fajkę z Loganem odpowiada od razu, a moje mięśnie na te słowa znacznie się rozluźniają.

Muzyka dudni w moich uszach. Siedząc na kanapie, poruszam się w jej rytm i rozglądam po lokalu. Ludzi jest coraz więcej, wszyscy wpadają na siebie nawzajem, jednak nikt nie ma z tym większego problemu. Zerkam na balkony nad nami. Tam również są już tłumy. Ktoś nawet otworzył szampana, który leje się z piętra na parter, oblewając tańczących. To wywołuje piski radości, więc i ja się uśmiecham.

Skanuję wzrokiem piętro, zatrzymując się na kimś, kto właśnie na mnie patrzy. Wyostrozam spojrzenie...

— Ja pierdolę, ale mu przywalił! wydziera się Jake, ściągając moją uwagę.

Marszczę brwi. Chłopak stoi na palcach i przygląda się czemuś.

— Kto? Co się dzieje? Też chcę zobaczyć! Turner staje obok niego.

Biorę do ręki kolejnego szota.

— Na co patrzymy? pyta Matt, który właśnie pojawia się przy łoży.

— Na Shawa, który spuszcza właśnie łomot jakiemuś kolesiowi!

Słowa Jake'a sprawiają, że wypluwam wszystko, co mam w ustach.

Wstaję z kanapy. Zadzieram podbródek. Serce łomocze mi o klatkę. Prawie dławię się śliną, gdy wyłapuję wzrokiem Chase'a. Brunet szarpie się z kimś, a wszyscy wokół przyglądają się temu. Czuję, jak kręci mi się w głowie od wypitego alkoholu, ale pospiesznie przepycham się między tańczącymi. Niektóre osoby zmuszona jestem dźgnąć łokciem, bo kompletnie nie reagują na delikatny dotyk. Moje działania wywołują wiązanki przekleństw, ale nie obchodzi mnie to. Im bliżej jestem, tym większe zamieszanie panuje, dlatego coraz trudniej jest mi się przedostać.

— Gdzie oni są? pytam przypadkowego gościa, gdy docieram na miejsce. Wskazuję parkiet, na którym leży rozbite szkło, nerwowo stukając obcasem.

— Wyszli. Unosi rękę w stronę wyjścia, bełkocząc.

Nie myśląc wiele, ruszam w tamtym kierunku. Tym razem nie muszę z nikim walczyć, bo droga

do drzwi nie jest tak bardzo zatłoczona. Mijając stojących przy drzwiach ochroniarzy, posyłam jednemu z nich szybkie spojrzenie, po czym wychodzę na zewnątrz. Zimne powietrze od razu uderza w moje ciało, jednak nie obchodzi mnie to. Rozglądam się nerwowo, starając się odnaleźć jakąkolwiek znajomą twarz. Głośny jęk bólu sprawia, że patrzę w prawo i ruszam w tamtą stronę. Gdy wychodzę za róg, w ciemną uliczkę, wstrzymuję oddech.

Stoi tam. To on. Ten typ, który zaczepił mnie w klubie. Ledwie trzyma się na nogach, zalany krwią. Na jego twarz pada nagle światło jedynej w okolicy jarzeniówki, dzięki której jestem w stanie stwierdzić, że się uśmiecha. Niedaleko niego stoi Turner. Z papierosem w rękę patrzy znudzony na gościa przed nim.

— Chcesz się przyłączyć, mała? pyta nagle mężczyzna, a ja dopiero teraz orientuję się, że na mnie patrzy.

Na odpowiedź nie musi długo czekać, bo już chwilę później na jego twarzy ląduje pięść Shawa. Brunet chwyta nieznanego za kołnierz koszuli i zmusza do wyprostowania. Jest wściekły. Klatka piersiowa chłopaka unosi się niemiarkowo, gdy mierzy się z nim spojrzeniem. Cedzi coś do niego przez zęby, ale z tej odległości nie jestem w stanie dosłyszeć, co dokładnie. Stoję jak wryta. Pierwszy raz widzę go... takiego. To sprawia, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

— Jeśli znowu ją dotkniesz, połamię ci jeszcze ręce rzuca ostrzegawczo i rusza w moją stronę.

Patrzę na ledwie stojącego o własnych siłach mężczyznę. Pluje krwią i z trudem łapie oddech. Jego koszula jest już czerwona, a on sam wyraźnie wycieńczony. Przenoszę uwagę na Turnera, który mówi coś jeszcze do niego. On również nie wygląda najlepiej, ale z pewnością nie tak tragicznie jak ten typ. Dopiero na końcu zerkam na Chase'a. Jest coraz bliżej, więc z każdym jego krokiem widzę więcej. Na policzku ma rozmazaną krew, jego włosy są w zupełnym nieładzie, oddycha głośno. Dostrzegam rozcięcie przy łuku brwiowym, gdy staje przede mną, a w nim odłamek szkła. Boże.

— Po co tu przylazłaś? pyta głosem wypranym z jakichkolwiek emocji.

Unoszę brwi i lustruję go wzrokiem. No chyba sobie kpi.

— Po co to zrobiłaś? Odbijam piłeczkę.

Zaplatam ręce pod piersiami, z trudem hamując wściekłość. Mimo wszystko staram się mówić spokojnie.

Shaw zaciska szczękę, dłonie ma niezmiennie zwinięte w pięści. One również są czerwone od krwi. On cały w niej jest.

— Bo chciałem. Wzrusza ramionami, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Bez zastanowienia daję krok przed siebie i wymierzam mu siarczysty policzek. Myślę, że spodziewał się tego już w momencie, gdy mnie zobaczył. Wiedział, że nie spodoba mi się to, co zobaczyłam. Nie chciałam, żeby to zrobił. Nie on. W szczególności nie on.

Odwracam się na pięcie i ruszam w stronę wejścia do klubu. Wchodzę do środka, nie odwracając się za siebie.

Jestem wściekła, to chyba jasne. Prosiłam, aby dał spokój, ale on jak zawsze zrobił po swojemu. To nie tak, że gość sobie na to nie zasłużył. Ja po prostu nie chciałam, aby to właśnie Chase się narażał. Ten typ był naćpany. Mógł mieć nóż, kurwa, cokolwiek, a on w ogóle tego nie przemyślał, zbyt zaślepiiony złością. Jest taki, kurwa, tępy.

Nie zwracając już uwagi na to, co dzieje się dookoła, przeciskam się sprawnie między ciałami i podchodzę do łóża, w której siedzą zalana Lottie z Mattem. Śmieją się z czegoś, nawet nie zauważają, gdy biorę z kanapy torebkę. Bardzo mnie to cieszy. Nie chcę im się tłumaczyć. Nie mam na to humoru.

Szybkim krokiem ponownie przedostaję się do drzwi i wychodzę na zewnątrz. Mam dość na dziś. To miał być dobry wieczór, ale oczywiście coś musiało się spierdolić. Zawsze tak jest. Nigdy nie może być dobrze.

— Gdzie idziesz? Słyszę za plecami dobrze znany mi głos. Teraz nie jest już tak lodowaty. Teraz znów jest sobą.

— Do domu mówię ostro, nawet nie patrząc za siebie.

Poprawiam torebkę na ramieniu i przechodzę przez ulicę. Ludzie za mną rozmawiają głośno, śmieją się bądź wydzierają, krzycząc rzeczy, których nawet nie rozumiem. Albo nie chcę rozumieć. Nie

wiem. Mam to gdzieś.

Wyszukuję telefon, klnąc pod nosem. Gdy w końcu udaje mi się go wydostać i odblokowuję ekran, moim oczom ukazuje się kilkanaście wiadomości od znajomych. Nadawcą jednej z nich jest Caroline.

Od: Caroline

Idr z Adamem. Nie czekajcie na mnie bo pewnie nie wrócę na noc. Jutro wszystko ci opowiem.

x

Parskam śmiechem. Jest totalnie zalana w porównaniu ze mną. Ja zdążyłam wytrzeźwieć już dawno. Zawsze tak mam, gdy dzieje się coś złego.

Kątem oka zerkam na drogę i widzę cień podążającego za mną Chase'a. Wzdycham rozdrażniona. Zatrzymuję się w pół kroku i odwracam na pięcie. On także staje i przygląda mi się ze znużeniem. Wcisną dłoń w kieszenie spodni, a między wargami trzyma papierosa.

— Czego chcesz? pytam, może odrobinę zbyt chamsko, ale naprawdę nie mam teraz nastroju na rozmowę z nim.

— O co ci chodzi? Unosi brew, wyraźnie nie rozumiejąc mojej złości.

Odliczam w myślach do dziesięciu, aby nie wybuchnąć.

To wcale nie tak, że Chase Shaw jest najbardziej nieodpowiedzialnym gnojkiem na tej planecie, że najpierw robi, a później myśli, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Tak było w przypadku Blaze'a, gdy został pobity przez trzech facetów, i dokładnie tak samo jest teraz, gdy ma w pieprzonej brwi odłamki szkła. A to mogło skończyć się dla niego gorzej i ta myśl tak bardzo mnie przeraża, że mam ochotę jeszcze mocniej go uderzyć.

— O nic mówię w końcu po dłuższej chwili ciszy. Odwracam od niego wzrok, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy. Ten widok za bardzo mnie boli. Nawet nie wiem dlaczego. Wkurza mnie to.

— Dobrze wiedziałaś, że tego tak nie zostawię stwierdza, pozbywając się z płuc dymu papierosowego.

Jest zupełnie spokojny, podczas gdy ja dygoczę ze złości. Nawet nie czuję zimna, bo jest we mnie tak wiele emocji, których w dodatku nie potrafię opisać słowami.

— Nie możesz ochronić mnie przed całym złem tego świata mamrocze zupełnie bezsilna.

— To nie znaczy, że nie mogę spróbować.

Mój wzrok znów odnajduje jego mroczne spojrzenie, gdy słyszę te słowa. Brunet patrzy niezmiennie wprost na mnie, zaciągając się fajką. Między nami zapada cisza pełna wszystkiego, co krąży nam po głowach, jednak żadne z nas nie decyduje się tego powiedzieć na głos. Odwracam się na pięcie i z Shawem u boku ruszam w stronę domu.

— Trzeba będzie to oczyścić rzucam tylko, gdy skręcamy w jedną z oświetlonych uliczek.

Nie odpowiada.

Zamiast tego zeskakuje z chodnika i staje na środku drogi. Rozgląda się dookoła, a na jego twarzy maluje się tajemniczy uśmiech. Marszczę brwi, nie bardzo wiedząc, co chodzi mu po głowie. Małe kropelki deszczu coraz szybciej spadają na ziemię, podczas gdy Shaw kładzie się na asfalcie ze wzrokiem utkwionym w zachmurzonym niebie.

Parskam śmiechem na ten widok i nie myśląc wiele, podchodzę do niego. Teraz ma zamknięte oczy, a ręce spleta na brzuchu. Wygląda niewinnie i niebezpiecznie jednocześnie. Odrzucam torebkę na bok i robię dokładnie to samo co on.

— Zawsze chciałem to zrobić mówi rozbawiony.

Nie potrafię pohamować uśmiechu, gdy słyszę nutkę ekscytacji w głosie chłopaka.

— Niczym w filmach stwierdzam rozmarzona, czując, jak małe kropelki spadają wprost na moją twarz.

„Jak to jest, że ten chłopak potrafi wytrącić mnie z równowagi w kilka sekund, aby chwilę później wywołać na mojej twarzy szeroki uśmiech?”

— Chyba za dużo naoglądałem się ich z Caroline.

Między nami znów zapada cisza. Każde z nas wydaje się bez reszty pochłonięte swoimi myślami, gdy patrzymy w niebo.

W mojej głowie pojawia się obraz rozwścieczonego bruneta, który bije stojącego naprzeciw niego mężczyznę. Ten widok sprawia, że mam ochotę zwymiotować ze strachu, ale jednocześnie napawa mnie czymś, czego nie umiem jednoznacznie nazwać. Wdzięcznością? Poczuciem bezpieczeństwa? Szczęściem? To głupie, wiem, jednak nie potrafię tego powstrzymać.

— Moja mama zmarła na raka wyznaje niespodziewanie Chase, a ja spinam się na te słowa. Tęte przygniótł samochód, przy którym pracował dodaje, po czym milknie.

Przełykam ślinę.

— Moja została potrącona przez pijanego kierowcę.

— Tęsknisz za nią?

Przekręcam głowę w lewo. Patrzył na mnie przez cały ten czas.

— Każdego dnia. Uśmiecham się słabo.

Shaw uważnie mi się przygląda i wzdycha. Wyraźnie nad czymś rozmyśla, gdy znów spogląda w niebo.

— Jak bardzo złym człowiekiem będę w twoich oczach, jeśli powiem ci, że ja nie tęsknię? Że ich nienawidzę? wyrzuca z siebie, zupełnie mnie tym szokując.

— Skąd w tobie takie uczucie?

Moje serce ściska się, bo choć twarz chłopaka nie wyraża absolutnie nic, wiem, że w środku cierpi i przeżywa rzeczy, które tylko on jest w stanie pojąć.

— Zostawili mnie stwierdza prosto. To głupie, bo przecież w niczym nie zawinili, nie? Ale gdy przypominam sobie, jakie piekło przeze mnie przeszła Josephine i że nie mogłem jej uratować, pomóc, zaopiekować się nią, bo byłem małym gnojkiem, czuję wściekłość i nienawiść do nich. Gdyby żyli, nic by się nie stało. Jo nie musiałyby zapieprzać, aby zapewnić mi cokolwiek. Czasem, kiedy na nią patrzę, czuję takie kurewskie wyrzuty sumienia. Nie chciałem, żeby przeze mnie była nieszczęśliwa. Wzdycha cicho.

— A nie sądzisz, że byłeś właśnie najlepszym, co ją spotkało? Odbijam piłeczkę. Dzięki tobie Josephine wyszła z nieciekawego towarzystwa. Byłeś czymś, co ją napędzało, i prawda jest taka, że gdyby nie ty, gdyby nie to wszystko, co się wydarzyło, prawdopodobnie nigdy nie poznałaby Jonathana, z którym jest tak bardzo szczęśliwa wyjaśniam, nawet na moment nie odrywając od niego wzroku.

Krople coraz szybciej spadają na nasze twarze. Słyszę, jak Chase oddycha głęboko, po czym bez słowa wstaje na nogi i wyciąga w moją stronę zakrwawioną dłoń. Przyjmuję ją chętnie, a on sprawnie podciąga mnie do góry. Biorę leżącą nieopodal torebkę i niezmiennie trzymając jego rękę, ruszam wzdłuż drogi.

„Jesteśmy tak popieprzonymi i zagubionymi dzieciakami, że nawet ja nas nie rozumiem” myślę sobie.

W przyjemnej ciszy docieramy do domu. Rozpadało się już na dobre, a ja dopiero niedaleko Channel Road orientuję się, że nie wzięłam z klubu ramoneski. Wystukuję więc wiadomość do Zoe, aby ją dla mnie zabrała, ale oczywiście spotykam się z brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi. Spodziewałam się tego, ale liczę, że przeczyta SMS-a w porę. Jeśli nie trudno. I tak nie nosiłam tej kurtki zbyt często.

W domu panują egipskie ciemności, dlatego Chase wchodzi pierwszy i odnajduje po omacku włącznik światła. Gdy robi się jasno, jestem w stanie dokładnie stwierdzić, jak wielkie są szkody. Matko.

— Będziesz tak stała i wpuszczala kolejne myszki? pyta ze śmiechem Shaw, więc szybko wchodzę do środka, w głowie mając już stado małych gryzoni.

— Zabawne. Prycham, za wszelką cenę nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo ta wizja mnie przeraża.

Zdejmuję niewygodne szpilki, rzucam je pod szafkę z butami i ruszam do kuchni, gdzie jest już brunet. W rękę trzyma szklankę z wodą.

— Chcesz też? pyta, ale odmawiam.

Okrażam wyspę, po czym wyjmuję z szafki kubek ze SpongeBobem i wypełniam go kranówką.

— Aha?

Z uśmiechem na twarzy odwracam się w stronę chłopaka.

— Zrobiłaś to, bo...? Ponieważ...? Jego brwi unoszą się wysoko.

— Ponieważ jesteś dupkiem mówię bez chwili zawahania, nawet na moment nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego. Dobra. Wzdycham orzeźwiona, gdy odstawiam naczynie do zlewu. Chodź, wyjmę ci to cholerne szkło.

— Jasne mamrocze pod nosem i jestem pewna, że właśnie przewrócił oczami. Nie widzę tego, bo idę już w stronę schodów, ale po prostu to wiem i tyle.

Sprawnie wspinam się na piętro, słysząc za sobą dźwięk odbijających się od stopni stóp Shawa. Instynktownie ciągnę sukienkę w dół, na co ten parska śmiechem. Nic na to nie poradzę. Po prostu nie czuję się komfortowo, gdy widać mi zbyt wiele.

Wchodzę do ciemnego pokoju. Za oknem rozpułała się już wichura, a deszcz głośno odbija się od szyby. W myślach dziękuję sobie za to, że się wkurzyłam. Nienawidzę w taką pogodę szwendać się po dworze.

— Idź do łazienki. Ja zaraz przyjdę instruuję chłopaka, a ten bez słowa sprzeciwu robi to, o co go proszę.

Gdy znika za drzwiami, wydaję z szafy parę szarych dresów i obcisłą czarną koszulkę na cienkich ramiączkach. To jeden z moich ulubionych zestawów do chodzenia w domu. Nie rozumiem, jak można na dłuższą metę łączyć w dżinsach. To niewygodne.

— Dobra. Już przebrana wiążę włosy w niski kok, kiedy przekraczam próg pomieszczenia. Shaw stoi oparty o umywalkę i stuka coś w telefonie. Siadaj na sedesie mówię i sięgam do szuflady, z której zaczynam wygrzebywać niezbędniki do mojej małej „operacji”.

Wyjmuję z apteczki wodę utlenioną oraz plaster, a z kosmetyczki pęsetę, którą odkażam. Nigdy nie robiłam czegoś takiego, ale zawsze musi być ten pierwszy raz, no nie?

Podchodzę do Shawa, a ten, widząc moje ruchy, rozsuwa nogi. Staję między nimi. Brunet unosi głowę i przyryka oczy, a na jego ustach maluje się głupekowaty uśmiezek.

— Co cię tak bawi? pytam zaciekawiona, przykładając narzędzie do łuku brwiowego.

Drżącymi dłońmi chwytam odłamek szkła w szczypce. Ściskam mocniej, po czym jednym szybkim ruchem wydaję go ze skóry. Krew zaczyna szybko wypływać, dlatego przykładam do skóry bruneta gazę nasączoną wodą utlenioną, a ten syczy.

— Było nie odwalać, to nie musiałabym się teraz tobą zajmować. Znowu docinam, a Chase śmieje się cicho.

— Ja tam lubię, gdy to robisz. Wzrusza lekko ramionami. Bicie mojego serca znów zmienia rytm. Przygryzam wnętrze policzka, z trudem hamując uśmiech.

Nie kontrolowałam tego, co ze mną robiłeś.

— Okej, gotowe. Chrząkam cicho.

Chcę dać krok w tył, jednak Chase'a szybko kładzie ręce na tyle moich ud, zatrzymując mnie w miejscu. Otwiera w końcu oczy, a kąciki jego ust leniwie się unoszą. Nie wiedząc nawet dlaczego, wplątuję dłonie w jego włosy i delikatnie masuję skórę głowy Shawa, który mruczy z uznaniem, po czym przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej i wtula twarz w mój brzuch.

W tamtym momencie przed oczami nie miałam Chase'a tego aroganckiego dupka, który nie myślał o konsekwencjach i za wszelką cenę chronił swoich bliskich.

W tamtym momencie przed oczami miałam małego chłopca, zagubionego w tym wielkim świecie. Zbyt słabego i poturbowanego przez życie. Płaczącego na widok swojej ukochanej cioci. Nie chciałam, aby płakał.

— Dobra, czas chyba się wykapać, co? pytam miękko.

Nie chcę przerywać tego momentu, w którym motylki w moim brzuchu szaleją z ekscytacji, ale najnormalniej w świecie drętwieją mi nogi i nie wytrzymam tak zbyt długo.

Chłopak, nie mówiąc nic, puszcza moje uda i wstaje na nogi. Nie zdążam się odsunąć, więc nasze ciała dzielą zaledwie centymetry. Shaw uśmiecha się zawadiacko, a ja tylko przewracam oczami.

— Idź pierwszy. Ja skoczę zrobić coś do jedzenia mówię, ruszając w kierunku drzwi. Aha, nie wiem, czy wiesz, ale Caroline nie wraca dziś na noc.

— Wiem.

— Okej.

Wychodzę z łazienki i oddycham głęboko. Bliskość Shawa źle na mnie działa to jest pewne. Nienawidzę tego, jak się przy nim ostatnio czuję. Mam wrażenie, że z każdym dniem jest coraz gorzej, że coraz trudniej zachować mi racjonalne myślenie. To takie frustrujące.

Gdy schodzę na parter, w głowie odtwarzam rozmowę z Charlotte przy papierosie.

Dziewczyna nigdy nie wzdychała do Chase'a. To zawsze był Matt. Ten cudowny chłopak, który swoim uśmiechem potrafił przegonić każdą chmurę. To dla niego siostra Turnera utonęła bez pamięci. Matko. Chyba nadal tego nie przyswoiłam.

Przeszukuję lodówkę i zamrażalnik, po czym decyduję się na coś szybkiego i nieskomplikowanego, czyli odgrzewaną pizzę. Wiem, że to szczyt lenistwa, ale dochodzi trzecia, a ja jestem głodna i naprawdę nie chce mi się bawić w żadne kanapki czy coś takiego. Za późno i za wcześnie na to jednocześnie. Pizza natomiast jest dobra na każdą porę dnia i nocy, dlatego wrzucam ją do rozgrzanego piekarnika i przygotowuję herbatę. Nie wiem, czy Chase chce, ale jeśli nie, to chętnie wypiję za niego.

Przygotowanie wszystkiego zajmuje mi jakieś trzydzieści minut. Gdy zalewam kubki wrzątkiem, słyszę, jak Shaw szybkim krokiem schodzi ze schodów.

— Dobra. Idź się ogarnąć, a ja skończę mówi, wchodząc do kuchni. Ma na sobie czarne dresy i białą koszulkę, jego włosy są mokre i potargane. O, ambitnie kpi sobie ze mnie, przyglądając się leżącej na talerzu pizzy. Nie spaliłaś jej chociaż?

— W takim razie sam coś wymyśl! rzucam tylko i ruszam na piętro.

— Przyjdź później do mojego pokoju, obrażalska! krzyczy z dołu, ale pozostawiam to bez komentarza.

Przechodzę przez swoją sypialnię do łazienki, w której się zamykam. Zdejmuję ubrania, po czym wchodzę pod deszczownicę. Jestem naprawdę głodna, dlatego dziś nie planuję stać w kabinie i rozmyślać nad sensem życia.

Prysznic zajmuje mi niecałe pięć minut. Suszę dokładnie ciało, a na głowie zawijam turban z ręcznika. Pozbywam się resztek makijażu, notując w głowie, aby w tygodniu kupić płyn micelarny i płatki.

Przyglądając się swojemu odbiciu, myślę o Caroline. Ciekawe, co teraz robi. Wiem, że ufa Adamowi, ale ja już nauczyłam się, że trzeba być ostrożnym.

Potwory kryją się w ludziach, a nie pod łózkami. Czasem przywdziewają najpiękniejsze maski, którymi zachwycamy się i które adorujemy każdego dnia, nieświadomi tego, co się za nimi kryje.

Po prostu mam nadzieję, że u niej wszystko w porządku.

Zakładam dokładnie ten sam zestaw, który miałam przed chwilą na sobie, po czym rozczesuję włosy. Ogarniam jeszcze łazienkę, w pokoju odkładam wszystko na swoje miejsce, biorę aparat i ruszam do sypialni Shawa. Przez chwilę zastanawiam się, czy powinnam zapukać. Ostatecznie stwierdzam, że przecież wie o moim przyjsciu, dlatego chwytam za klamkę i od razu wchodzę do środka.

Chase siedzi na łóżku z telefonem w ręku, zajadając się przygotowaną przeze mnie pizzą.

— Ambitnie, co? Parskam śmiechem, zakładając ręce pod piersiami.

Chłopak przewraca tylko oczami i upija łyk herbaty. Cóż, czyli dla mnie zostanie tylko jedna. Szkoda.

— Siadaj. Wskazuje głową na miejsce obok siebie, a ja od razu je zajmuję.

Przypominam sobie, jak tu spałam, i na moje policzki napływa rumieniec. Mam nadzieję, że Shaw tego nie widzi.

— Śpiąca?

Odrywam kawałek pizzy i polewam go ketchupem. Wciskam porcję do ust, czując ulgę. Byłam już naprawdę głodna.

— Nie mówię z pełną buzią, dlatego szybko zakrywam twarz dłonią, aby nie opluć go tak jak Matta. To było niezręczne i śmieszne jednocześnie, ale bardziej obrzydliwe. Ej, zagrajmy w coś. Na przykład w dwadzieścia pytań wypalam bez namysłu.

Wzdrygam się, gdy coś uderza mocno w okno. Rozpadało się na dobre, a szalejący na zewnątrz wiatr sprawia, że widok za oknem mrozi krew w żyłach. Drzewa przechylają się w najróżniejsze strony. Boże.

— Masz na myśli tę gierkę dla dzieci? kpi sobie znów ze mnie, po czym wgryza się w fast fooda.

— Odezwał się dorosły. Dobra, ja zaczynam. Nawilżam gardło herbatą, po czym odstawiam kubek na szafkę nocną. Jaki jest twój ulubiony kolor?

— Ja pierdolę. Przymyka oczy, z trudem hamując śmiech. Czy my jesteśmy w przedszkolu, Parker?

— Tak. Opieram się wygodnie o wezglowie łóżka, zerkając na niego z ukosa. Więc? ponaglam.

Shaw siada obok mnie, przeżuując pizzę. Pamiętam, jak grałam w tę grę z Aidenem zawsze, gdy podejrzewałam, że coś przede mną ukrywa. To właśnie dzięki niej dowiedziałam się, że kręci ze swoim wykładowcą, przespał się z chłopakiem, którego podobno nienawdził, no i wymienia nieprofesjonalne wiadomości ze swoim lekarzem.

Warren to specyficzny człowiek. Może i w przypadku Shawa też dowiem się czegoś ciekawego, tak jak to było w czwartek?

— Zielony mówi w końcu znudzony, jednak odbija piłeczkę. A twój?

— Też. Nie myślę nawet nad odpowiedzią. No dobra... Najbardziej zenująca sytuacja w twoim życiu?

— O Boże. Parska na to pytanie.

Aha! Czyli, jednak zaczyna mu się podobać.

— Kiedyś Josephine wbiła mi do pokoju, kiedy... Tutaj porusza brwiami, a ja otwieram szeroko oczy i usta. Nie zdążyłem go wyłączyć, więc usłyszała odrobinę za dużo dodaje, na co wybucham śmiechem.

— Matko, aż sama poczułam się niezręcznie. Zakrywam twarz dłonią, a moje policzki oblewa rumieniec.

Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co musiała czuć ta kobieta. Ona ma jakiegoś pecha. Jak nie nachodzi mnie w łóżku Shawa, to przyłapuje go na masturbacji. Jakim cudem już po tej pierwszej sytuacji nie nauczyła się, że trzeba pukać do drzwi?

— Dobra, może jednak ta gra nie będzie taka zła. Chase zaciera dłonie, patrząc na mnie złowieszczo. Kiedy i z kim straciłaś dziewictwo?

Nie wierzę... No ale mogłam się tego spodziewać.

— W szesnaste urodziny, z moim chłopakiem, Nate'em odpowiadam zgodnie z prawdą.

Na samą myśl o tym dniu czuję, jak zapadam się pod ziemię. Mój pierwszy raz był okropny. Strasznie mnie bolało, a Nate był niedelikatny. Miał już za sobą kilka epizodów z kobietami, więc dla niego cała ta sytuacja była czymś zupełnie normalnym. Ja natomiast czułam się niekomfortowo, ale nigdy mu o tym nie powiedziałam. Nie chciałam, aby był mną zawiedziony. To głupie, wiem. Teraz nie pozwoliłabym na coś takiego.

Wgryzam się w kolejny kawałek pizzy, w głowie układając następne zdanie. Przełykam jedzenie, popijam je herbatą, po czym ponownie patrzę na siedzącego obok mnie chłopaka.

— Masz drugie imię? Wiem, że to może wydawać się zabawne, bo moje pytania są raczej nieistotne, ale lubię znać takie szczegóły. Moim zdaniem to właśnie one są najfajniejsze. Mam na myśli rzeczy, o które mało kto pyta, bo nie są ważne.

— Christopher. Nienawidzę go mówi rozbawiony.

— Dlaczego? Marszczę brwi, nie bardzo go rozumiejąc. Chase Christopher Shaw... ładnie komplementuję go, co oczywiście kwituje przewróceniem oczami.

Ten chłopak zdecydowanie nie potrafi przyjmować miłych słów, no chyba że mówimy o czymś, co brzmi dwuznacznie. Wtedy to już inny temat.

— Jakie jest twoje największe marzenie? pyta, a ja nie potrafię pohamować uśmiechu, bo jeszcze chwilę temu mówił, jak dziecinna jest ta gra, a teraz sam z siebie ją ciągnie.

Przechyliłam głowę do tyłu i patrzę w sufit, zastanawiając się nad odpowiedzią. Byłam już na koncercie Arctic Monkeys, a prawda jest taka, że to właśnie było na szczycie mojej listy marzeń.

Generalnie zawsze wszystko miałam. Mój ojciec zadbał o to, aby nigdy niczego mi nie brakowało, więc nie mogłam narzekać ani nie miałam o czym fantazjować. No może poza byciem księżniczką... Ale to jako dziecko.

— Myślę, że chciałabym przeżyć jeden dzień, robiąc to, na co mam ochotę. Te słowa samoistnie opuszczają moje usta, gdy tępo patrzę przed siebie. Wiesz, po prostu nie myślę o konsekwencjach tego, co robię. Nie martwić się, nie bać, po prostu żyć pełnią życia. Chociaż te dwadzieścia cztery godziny. Tak. To byłoby dobre. Ta wizja sprawia, że uśmiecham się sama do siebie.

— Ale co cię powstrzymuje? Bo nie rozumiem rzuca zupełnie nieświadomy niczego. Wiesz, prawda jest taka, że to w naszych rękach leży życie, które mamy w posiadaniu. Czasem warto zaryzykować, pomyśleć o sobie i nie zważać na to, co się wydarzy. To nic złego. Mam na myśli chęć zaznania szczęścia.

— Ładnie powiedziane mówię cicho. Ale to nie jest takie proste.

„Rzecz w tym, że jestem skrupowana łańcuchami, które każdego dnia ściągają mnie na dno. Tonę, nie potrafiąc... nie mogąc się uwolnić”.

— Właśnie że jest, Parker. Chłopak odkłada swoją pizzę na talerz i opiera się ręką o wezglowie. Po prostu pomyśl o tym, czego teraz pragniesz, i to zrób. Pieprzyć konsekwencje. Czy to coś zmieni? Możliwe. Czy będziesz tego żałować? Tego nie wiemy, ale przynajmniej zrobisz to, na co masz ochotę. Wydaje mi się, że to w porządku tak...

Nie myśląc wiele, wpijam się w usta Shawa, przerywając mu. Przez ułamek sekundy brunet wydaje się być w szoku, jednak szybko wraca na ziemię i oddaje pocałunek. Dłoń Chase'a łąduje na moim policzku, a ja unoszę się i nie odrywając od niego, siadam na nim okrakiem, w międzyczasie po omacku przesuwając talerz z pizzą gdzieś na bok.

Czuję, jak jego dłonie zsuwają się po moim ciele, pozostawiając po sobie gęsią skórę. Ręce Shawa odnajdują moje pośladki i delikatnie je ściskają. Zbliżam się maksymalnie, pogłębiając pocałunek. Pociągam kosmyki włosów siedzącego pode mną bruneta, na co reaguje gardłowym pomrukiem uznania. Całujemy się zachłannie. Jak za każdym razem. Jakby miało się to już nigdy nie powtórzyć.

W pewnym momencie Shaw kładzie dłoń na moich plecach i okręca nas tak, że teraz jestem pod nim. Chłopak odrywa się ode mnie, a nasze wygłodniałe spojrzenia od razu odnajdują siebie nawzajem. Jego oczy są niemalże czarne. Moja skóra parzy. Po raz kolejny chwytam go za tył głowy i pociągam w dół tak, aby złączyć nasze usta.

Brunet nachyla się nade mną i mocno napiera swoim ciałem na moje. Jęczę w jego usta z przyjemności. Zdecydowanie spodobała mu się taka reakcja, ponieważ powtarza ten ruch, zjeżdżając z pocałunkami na moją szyję. Z trudem łapię oddech, kiedy zasysa skórę, zatrzymując dłoń na biodrze. Ściska je, a ja już wiem, że powstanie tam siniak. Nie dbam jednak o to, jestem zbyt zajęta tym, co ten okropny chłopak właśnie ze mną robi.

Tracę zmysły, nie myślę, nie funkcjonuję. Są tylko jego ręce, tylko jego usta, i nic poza tym. Przepadłam. Właśnie tego teraz chciałam.

Wiedzieliśmy, jak daleko możemy się posunąć. Wiedzieliśmy, jak wiele ten jeden raz może między nami zmienić. Tutaj nie chodziło o przypadkowego gościa z klubu, Nate'a, Shannon czy tę blondynę z siłowni. Tutaj chodziło o Nas.

Wiedzieliśmy, już od samego początku, że coś Nas do siebie ciągnie, choć za wszelką cenę się przed tym wzbranialiśmy. Wiedzieliśmy, że pozwalając sobie na więcej przepadniemy już na zawsze. Właśnie dlatego tamtej nocy się wstrzymaliśmy... Chcieliśmy zrobić to właściwie... Brzmi kiczowato, ale tak było...

Otwieram leniwie oczy, gdy w pokoju rozlega się dwukrotne piknięcie. Jest mi gorąco, bo nie dość, że przygniata mnie ręka Chase'a, to jeszcze jesteście okryci kołdrą, a nadal mamy na sobie dresy. Zerkam przez okno. Na dworze wciąż jest ciemno, deszcz niezmiennie odbija się mocno od szyby. Zaspana wyciągam dłoń, starając się odnaleźć źródło tego irytującego dźwięku. Ustawiam telefon przed

twarzą i marszczę brwi, gdy blask ekranu razi moje oczy. Gdy w końcu przyzwyczajają się do światła, wyostrzam wzrok i czytam odebraną właśnie wiadomość.

Od: O

Słyszałem, że twój kolega pobił dziś jednego z moich. Dobrze zrobił. Zająłem się resztą. Możesz być pewna, że już więcej cię nie dotknie.

Od: O

I jeszcze jedno. Pięknie dziś wyglądałaś. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Dobranoc, Claire.

Czytam te dwie wiadomości kilkanaście razy, upewniając się, że dobrze wszystko zrozumiałam. Mój oddech przyspiesza, a do oczu napływają łzy, gdy dociera w końcu do mnie, że on naprawdę to zrobił.

On tu przyjechał.

Wcześniej bywałam zakochana, ale nigdy nie kochałam. I właśnie dlatego tak bardzo się bałam. Bo tamtej nocy poczułam coś, czego wcześniej nie znałam... Wybacz mi.

Rozdział 18

Zapominając, wznieciłam płomień. Ten sam, który spalił każdy most prowadzący do mojej bezpiecznej wyspy...

Unoszę delikatnie rękę oplatającą moje ciało, z całych sił starając się nie rozbudzić leżącego za mną Chase'a. Zaciskam usta i oczy, kiedy podczas tej czynności chłopak wzdycha głośno, ale gdy orientuję się, że nadal śpi, kontynuuję to, co zaczęłam.

Bardzo powoli podnoszę się do pozycji siedzącej, w dłoni ściskając telefon. Najciszej, jak tylko potrafię, wstaję i na palcach ruszam w stronę łazienki, w której intuicyjnie włączam światło.

Jest już chwilę po piątej, a ja nie potrafię zmrużyć oka. Wiadomość od Omara sprawiła, że ożywiłam się zupełnie i najpewniej do rana już nie zasnę. Muszę pozbierać myśli, aby zdecydować, co dalej.

Omar jest w Crosby. Był w klubie. Patrzył na mnie i moich znajomych. To jednego z jego ludzi pobił Shaw. Boże.

Odblokowuję aparat i po raz kolejny przeglądam konwersację. Pociągam cicho nosem, dłonią przecierając pozostałości po łzach, które niedawno spłynęły mi po policzkach. Wciskam ikonkę i przykładam urządzenie do ucha. Sygnały odbijają się echem, docierając do każdego zakamarka mojego dygoczącego ciała. Chłód, jaki bije od płytek, na których stoję, jeszcze to wrażenie nasila. Chwilę później szczęka wręcz drży mi z zimna. Wciągam ze świstem powietrze, gdy połączenie zostaje odebrane. Nastaje długa cisza, zakłócona jedynie moim ciężkim oddechem.

— Wiedziałem, że zadzwonisz odzywa się w końcu. Jego niski głos sprawia, że czuję ciarki na całym ciele. Nie znoszę tego dźwięku.

Przymykam oczy, po raz kolejny starając się złożyć w całość to, co chcę powiedzieć. Problem w tym, że w mojej głowie panuje istny chaos. Wszystko mi się miesza, nie wiem już, co jest czarne, a co białe. On zawsze tak robi. Zawsze wszystko psuje.

— Po co przyjechałeś? pytam wprost, gdy mija kolejna minuta, a z jego ust nie wydobywa się nic więcej.

— Stęskniłem się.

Jestem pewna, że uśmiecha się w sposób, którego tak bardzo nienawidzę.

Opieram się ręką o umywalkę i spuszczam głowę. Staram się unormować ciężki oddech wywołany stresem, jaki za każdym razem przynosi mi rozmowa z Omarem. Ten męczyzna przeraża mnie nawet na odległość.

— Podoba ci się mój klub? Widziałem, że świetnie się w nim bawiłaś. Śmieje się, jednak ten dźwięk bynajmniej nie jest przyjemny.

Spinam się.

Nie. Nie zrobił tego.

— Nie mówisz chyba pow...

— Mam coś wcina się, nie pozwalając mi dokończyć myśli.

Unoszę wzrok na swoje odbicie i zamieram. Wyglądam fatalnie, co akurat niezbyt mnie dziwi. Pod oczami mam szare kręgi, moja twarz jest blada, bez wyrazu, ale to nie na tym skupiam uwagę. Zadzieram podbródek, przekręcając głowę delikatnie w prawo. Matko. Skóra na szyi jest posiniaczona w trzech miejscach. Kolor odcisnąć jest niezwykle intensywny, wręcz bordowy. Ja pierdołę. To są pieprzone malinki!

— Jesteś? W moim uchu znów odbija się echem głos Omara.

— Co? T-tak. Co mówiłeś?

Wybita zupełnie z rytmu odrywam wzrok od lustra. Później się tym pomartwię.

— Chyba wiem, kto wysyła ci te listy mówi w końcu, a ja po raz kolejny zastygam w bezruchu.

Staję tyłem do zlewu i opieram się o niego. Zaciskam dłoń na ceramice, bo czuję, że nogi lada moment odmówią mi posłuszeństwa.

— C-co? dukam w pustą przestrzeń przed sobą. Ze wzrokiem utkwionym w podłodze stoję niczym posąg, niecierpliwie czekając na odpowiedź, która nie nadchodzi. Kto? Ponaglam.

— To jest właściwie główny powód mojego przyjazdu tutaj. Normalnie bym się tak nie fatygował wyjaśnia ze stoickim spokojem, podczas gdy ja wręcz gotuję się od buzujących w moim wnętrzu emocji. Muszę wyjechać na kilka dni za miasto. Gdy się upewnię, wrócę i wszystko ci wyjaśnię. Słyszę, jak wypuszcza z ust dym papierosowy, a następnie w coś uderza. Aha, i jeszcze jedno. Nie mów nikomu, że tu jestem.

Unoszę brwi, choć wiem, że on tego nie widzi.

— A dlaczego miałabym niby milczeć? wyrzucam z siebie.

Prawda jest taka, że moją pierwszą myślą po przeczytaniu wiadomości od niego był telefon do Aiden. Wstrzymałam się jednak, bo z moich obliczeń wynikało, że chłopak mógł być jeszcze w pracy, a nie chciałam mu przeszkadzać ani niepokoić go, gdy powinien być skupiony i opanowany.

— Jeśli chcesz, żebym ci pomógł, chociaż raz zamknij buzię, kiedy cię o to proszę marudzi, po czym dodaje: Poza tym nie wydaje mi się, abyś chciała dodatkowo obciążać Terrence'a. Wątpię, że po trzecim zawale wykaraskałby się z choroby stwierdza prześmiewczo.

— Co? O czym ty mówisz? Ściskam mocniej telefon. Czuję gulę w gardle, gdy czekam na jakąkolwiek reakcję z jego strony.

— Terrence miał kolejny zawał, chwilę po twoim wyjeździe oznajmia rozbawiony.

W ciszy przyswajam każde wypowiedziane przez Omara słowo. Mam mroczone przed oczami. Zaciskam kurczowo dłoń na umywalce. Czuję się, jakbym lada moment miała upaść przez nagły przypływ zupełnej bezsilności.

— Nie powiedzieli ci wnioskuje z mojego milczenia.

— Dlaczego miałabym w to uwierzyć?

Marszczę brwi, próbując przypomnieć sobie cokolwiek, co mogłoby wskazywać na to, że Omar mówi prawdę. Mój kontakt z ojcem w pierwszym tygodniu pobytu w Crosby faktycznie był ograniczony. Pamiętam, że podczas jednej z naszych rozmów zaśmiałam się, że mnie unika, bo nie odzywał się ponad tydzień. Ostatnio więcej czasu poświęca na odpoczynek. Wyjeżdża z Natalie, a to kompletnie nie jest w jego stylu... Nie, to niemożliwe.

— A dlaczego nie? Jeśli chcesz, zadzwoń i sama go zapytaj.

Nie odpowiadam.

— Zastanawia mnie jedno... Kiedy Parkerowie nauczą się, że kłamstwo ma krótkie nogi? Jesteś tak samo głupia jak ojciec. Wiesz o tym, prawda? Śpij dobrze, Claire rzuca lekko, po czym się rozłącza.

Pozostaję sama na linii. Z telefonem przy uchu stoję niczym zaklęta na zimnych płytkach. Wlepiam niewidzący wzrok w przestrzeń przed sobą, gdy głowa powoli chłonie to, co powiedział Omar.

Ojciec miał zawał. Drugi zawał, a ja o niczym nie wiedziałam. Zataił to przede mną. Po raz kolejny mnie oszukał. Po raz kolejny nie był ze mną szczery, a ja niczego nie zauważyłam. Każdego dnia rozmawiałam z Aidenem. Milczał. Nie pisał o niczym słowem i udawał, że wszystko jest w porządku. Mój Aiden moja bratnia dusza, najlepszy przyjaciel, brat. Kłamał w żywe oczy, w tak istotnej sprawie. Dokładnie tak jak Natalie.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie dni spędzonych przy szpitalnym łóżku. Przed oczami mam znów mam bladego, nieprzytomnego tatę, który podłączony do najróżniejszych maszyn, walczy o życie.

Po raz kolejny mogłam go stracić i nie miałam o tym zielonego pojęcia. Omar nie kłamał. Nie miał powodu.

Przełykam głośno ślinę i odsuwam w końcu telefon od ucha. Ślepo wgapiam się w rozświetlony tuż przed moją twarzą ekran. Drżącym palcem odnajduję przycisk blokady, obserwując zmieniający się kolor na wyświetlaczu. Dostrzegam w nim swoje odbicie. Nie poznaję go. To nie jestem ja. Ojciec znów mnie okłamał. Znów to zrobił.

Odwracam się w stronę lustra, ponownie mierzę się ze swoim spojrzeniem. Oczy, w które patrzę, są mętne. Bez koloru czy jakiegokolwiek żywej iskierki. Kiedyś były wesołe, błyszcząły. Teraz są wyprane, nijakie, już nawet nie smutne.

Odkładam telefon na półkę i sięgam ręką do kranu. Jestem jak w transie. Słyszę szum wody, ale nadal patrzę prosto w tę szarą nicość. W końcu nachylam się i obmywam twarz. Mam chyba nadzieję,

że chłodna ciecz oczyści też mój umysł. Nic bardziej mylnego.

Ojciec zataił przede mną swój zawal. Coś, przez co ostatnim razem omal nie zmarł. Byłam tysiące kilometrów od niego, podczas gdy walczył o życie, i nikt nawet nie raczył mi o tym powiedzieć. Nikt nie poinformował mnie o tym, że moja jedyna rodzina, jedyny człowiek, z którym mam jeszcze cokolwiek wspólnego na tym świecie był w ciężkim stanie. Zostałabym sama, nie wiedząc nawet, kiedy to się stało.

Okłamał mnie. Okłamali mnie. Oni wszyscy to zrobili.

Gdy mój oddech się uspokaja, a nogi odzyskują sprawność, po raz kolejny chwytam w dłoń telefon. Wyszukuję w spisie kontaktów jeden z najczęściej wybieranych numerów, ale gdy palec ma już dotknąć ikony słuchawki, zastygam.

Czy powinnam to zrobić? Czy powinnam zadzwonić do Aiden? W mojej głowie toczy się zacięta walka, a ja nie jestem w stanie stwierdzić, która strona wygrywa.

Podświadomie czułam już, że jest coś jeszcze. Wiedziałam, że to nie wszystko. Aiden był perfekcyjnym kłamcą. Teraz to wiem. Człowiek, o którym myślałam, że znam go na wylot, nagle stał się obcy. Był moim wszystkim. Wiedział, że traktuję go jak własnego brata. I to dlatego już nigdy mu nie zaufam...

Wtedy właśnie pierwszy most zaczął płonąć.

Biorę głęboki oddech, po czym ponownie blokuję ekran telefonu. Wstrzymam się. Czuję, że tak będzie najlepiej.

Na drżących nogach podchodzę do drzwi, najciszej, jak tylko się da, naciskam klamkę. Drzwi lekko skrzypią, gdy wracam do pokoju Shawa. Na dworze nadal jest ciemno. Gaszę światło w łazience i na palcach podchodzę do łóżka. Odkładam komórkę na stolik nocny i najdelikatniej, jak tylko potrafię, wsuwam się pod ciepłą kołdrę.

— Gdzie byłeś? Cichy, zaspany głos niedaleko mnie sprawia, że wydaję niemy okrzyk. Patrzę na leżącego obok z głową na poduszce Chase'a. Jego wzrok skierowany jest na mnie, dostrzegam to dzięki światłu padającemu z ulicznych lamp nieopodal domu.

— W łazience odpowiadam szeptem, zakrywając się po sam czubek nosa. Przez chwilę leżę na plecach, po czym przewracam się na bok, tak aby mieć lepszy widok na bruneta.

— Wszystko w porządku?

Między nami nastaje cisza wypełniona spokojnymi, miarowymi oddechami. Myślę o tym, co czuję, i orientuję się, że od środka zżera mnie pustka. Jestem wyprana z jakichkolwiek emocji. Czy nie powinnam teraz płakać? Wściekać się? Krzyczeć na swoich bliskich? Powinnam. Dlaczego więc nic nie robię?

— Nie.

Shaw wzdycha cicho i przysuwa się bliżej mnie, ręką zaczesując opadające na moją twarz kosmyki za ucho. Zastyga na moment, powoli znacząc ścieżkę wzdłuż szczęki. Koniuszkami szorstkich palców zatacza koła na moim policzku, a ja wtulam się w dłoń, którą otwiera dla mnie dokładnie tak, jak wtedy, na ognisku. Rozpływam się pod jego dotykiem. Mój oddech przyspiesza, a myśli wariują, gdy nasza skóra się styka, gdy on jest tak blisko mnie.

— Co się dzieje?

Czuję jego ciepły oddech na twarzy. Nawet nie wiem, kiedy zamknęłam oczy, ale gdy je otwieram, orientuję się, że dzielą nas zaledwie centymetry.

Skanuję jego rysy, choć niewiele widzę. Moje powieki unoszą się i opadają jak w zwolnionym tempie. Nienawidzę tego i jednocześnie uwielbiam to, co ze mną robi.

— Czy kiedyś... Poprawiam się nieznacznie, aby było mi wygodniej, gdy dłoń Shawa niezmiennie pieści moją rozgrzaną skórę. Czy wierzysz w Boga? wyrzucam z siebie, choć nie do końca to miałam na myśli.

— Wierzę odpowiada bez chwili namysłu.

Jego głos jest cichy i spokojny. Działa kojąco na moją duszę, poszarpaną na strzępy. Na maleńkie kawałeczki rozrzucone po ogromnym pomieszczeniu. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się złożyć je w całość. Nie wiem, czy ktokolwiek byłby w stanie mi w tym pomóc.

— Ale miałem momenty zawahania. Wiele razy dodaje.

Z moich ust ulatuje ciche westchnienie.

— Gdy leżeliśmy na drodze, zapytałeś mnie, jak bardzo złym człowiekiem będziesz w moich oczach, jeśli powiesz, że nie tęsknisz za rodzicami przypominam. Nie wiem, skąd we mnie tyle opanowania. Jak zatem bardzo złym człowiekiem ja będę w twoich oczach, jeśli powiem ci, że nie wierzę już w Boga? Że go nienawidzę?

Nastaje cisza. Kolejna tej nocy. Shaw lustruje moją twarz, nawet na moment nie odrywa od niej przenikliwego spojrzenia. Robię dokładnie to samo. Chcę zapamiętać każdy szczegół. Każdy detal. Jest piękny.

Chase Shaw jest naprawdę pięknym człowiekiem.

— Jak bardzo zostałaś zraniona, że w niego zwątpiłaś? Odbija piłeczkę. Pamiętasz dzień, w którym po twojej bójce z Cindy zabrałem cię na plażę? Nie odpowiadam, mimo to Chase mówi dalej: Wtedy powiedziałem, że nigdy w życiu nie widziałem tak pustego spojrzenia. Że jeśli oczy są odzwierciedleniem duszy, twoja umarła już dawno temu. Jego palce znów kreślą ścieżkę dookoła mojej twarzy, w stronę szyi. I wiesz... im dłużej w nie patrzę, tym jeszcze mniej widzę wyznaje.

— A może po prostu widzisz w nich siebie? pytam niepewnie.

Shaw patrzy na mnie w szoku. Nie spodziewał się tego, to jest pewne. Dokładnie tak jak naszego pocałunku, po którym po prostu położył się obok mnie i utulił do snu. Tej jednej nocy zrobiłam tak wiele, mówiąc rzeczy, których powiedzieć nie planowałam. Mnóstwa rzeczy nie planowałam, ale przy Chasie trzymanie się wytycznych nie jest możliwe. Przy nim wszystko mi się miesza, mówię, zanim pomyślę, robię, zanim rozważę wszystkie „za” i „przeciw”. Przy nim to wszystko wychodzi tak naturalnie i niewymuszenie. Lubię to, jaka przy nim jestem.

Chwytam wędrującą po mojej twarzy dłoń bruneta i odsuwam ją od siebie. Przysuwam się jeszcze bliżej do rozgrzanego ciała chłopaka i tym razem to moja ręka zaczyna błędzić po jego szczęce.

Słyszę, jak oddech Chase'a staje się cięższy. Widzę, jak jego wargi rozchylają się, a powieki przemykają pod wpływem mojego dotyku. Obserwuję, jak z każdą sekundą słabnie. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Nie widziałam, aby kiedykolwiek był tak bezbronny, jak w tej chwili.

Oblizuję wargi, gdy stykamy ze sobą nosy. Uśmiecham się, gdy nasze spojrzenia odnajdują siebie nawzajem. Moje serce bije niczym młot. Bardzo ostrożnie zbliżam się i muskam ustami jego wargi. Powietrze między nami gęstnieje. Mam wrażenie, jakby ktoś odciął mi dopływ tlenu, którego tak bardzo łaknę.

— Naprawdę nienawidzę tego, co ze mną robisz, dziewczyno mówi Chase nieco głośniej, po czym chwyta tył mojej głowy i z całych sił przyciąga mnie do siebie, tak że nasze usta łączą się w pocałunku. Niecierpliwym i pożądlwym.

Jęczę cicho, gdy przygryza moją dolną wargę. Moja skóra płonie. Chcę więcej.

Napieram dłońmi na klatkę piersiową Shawa, zmuszając go do tego, aby plecami opadł na materac. Sama po raz kolejny tej nocy siadam na nim okrakiem, ustami zjeżdżając na jego szyję. Słyszę, jak dyszy na to doznanie. Czuję, jak ściska moje pośladki. Widzę, że i on tego chce.

Unoszę się do siadu, sprawnie zdejmując z siebie koszulkę. Moje ciało drży z chłodu, ale nie dbam o to. Nie teraz. Ponownie łączę nasze usta, nie potrafiąc myśleć o niczym innym. Chcę je smakować, bo przysięgam, że żadne nigdy nie były jak te. O żadnych nie śniłam tak często. Już za pierwszym razem zupełnie zawróciły mi w głowie. Nie mogłam skupić się na niczym innym, bo w głowie miałam tylko wspomnienie jego ust na swoich tamtego pieprzonego poniedziałku w naszej wspólnej łazience.

Czuję dłonie Shawa na swoim kręgosłupie. Jego rozgrzane palce przejeżdżają wzdłuż moich pleców, a ja wyginam się w łuk. Więcej.

Moje biodra zaczynają się poruszać nad nim, gdy usta wciąż zachłannie całują leżącego przede mną chłopaka. Palce Chase'a lądują na nich niedługo potem i mocno je ściskają. Uwielbiam to uczucie. Uwielbiam ból, który towarzyszy temu doznaniu.

Brunet wydaje się niecierpliwić. Z ogromną siłą przerzuca mnie tak, że teraz to ja leżę na materacu. Przez zaledwie kilka sekund uważnie obserwuje moją twarz, po czym ponownie wpija się w

moje wargi. Tworzy mokrą ścieżkę pocałunków, ponownie tej nocy zatrzymuje się na szyi. Czuję, jak wpija się w skórę po drugiej stronie. Wiem, że gdy zrobi się jasno, będę wściekła.

Ale nie teraz. Teraz nie ma to znaczenia.

Shaw chwyta mój pośladek i ściska go. Unoszę kolana, gdy napiera na mnie. Chase pozbywa się swojej koszulki, niespiesznie, wręcz boleśnie zjeżdża ustami w okolice moich bioder. Sprawnie zdejmuje ze mnie dresy, a jego głowa zsuwa się w dół, między moje uda.

— O Boże. Z trudem łapię oddech.

Wpląuję palce w jego włosy i mocno za nie ciągnę. Drugą dłonią ściskam pościel. Ręce Shawa dotykają moich ud, powstrzymując je przed zaciśnięciem. Nie jestem w stanie kontrolować miękkich jęków wydostających się z moich ust. Nie potrafię zapanować nad czymkolwiek, gdy po chwili wraca na wysokość mojej twarzy i pozbywa się reszty ubrań. Nie wiem, kiedy to wszystko się dzieje. Kiedy zatracamy się w sobie nawzajem, dysząc cicho w swoje usta. Kiedy porusza się nade mną, a ja oplątam nogami jego biodra, chcąc więcej i więcej. Kiedy jego imię miesza się z jękami, które roznoszą się po pokoju. Czuję rozkosz w najczystszej postaci. Jest tylko on. Jego zamglone oczy. Jego twarz i ciało. Przeczesałam mu włosy, gdy te opadają na czoło. Z każdą sekundą wbija się we mnie szybciej, a ja wyginam się w przyjemności. Kładę palce na jego szyi i przyciągam go bliżej. Shaw ukrywa twarz w zagłębieniu między moją szczęką a ramieniem, podczas gdy ja niczym mantrę powtarzam jego imię.

Przepadłam.

Wiedzieliśmy, że pozwalając sobie na więcej przepadniemy już na zawsze. Właśnie dlatego tamtej nocy się wstrzymaliśmy. Na chwilę. Chcieliśmy zrobić to właściwie. Bez alkoholu płynącego w naszych żyłach. Brzmi kiczowato, ale tak było...

Tamtej nocy, choć niewierząca, imię Boga wypowiedziałam kilkadziesiąt razy. Po tamtej nocy klęczałam przed Tobą wiele razy. Przepadłam.

Gaszę niedopałek papierosa o dachówkę, po czym wrzucam go do zagłębienia, w którym znajduje się już wiele innych. Ostatni raz spoglądam na widok roztaczający się przede mną i wzdycham cicho. Morze faluje daleko za drzewami, słońce niespiesznie spada za horyzont, a ptaki niezmiennie wędrują nad moją głową, wydając z siebie najróżniejsze odgłosy.

Sprawnie schodzę z dachu i wracam przez okno do swojego pokoju. Omiatam wzrokiem pomieszczenie, które udało mi się chwilę wcześniej doprowadzić do porządku, po czym skupiam uwagę na telefonie.

Przełykam ślinę. Przez cały dzień miotałam się, nie potrafiąc złożyć swoich myśli w całość. Nie jestem pewna, czy głównym powodem było to, co zdarzyło się w pokoju obok kilka godzin wcześniej, czy wiadomość, którą przekazał mi Omar. Niemniej jednak zgłupiałam zupełnie.

Podchodzę do komody i wysuwam szufladę. Odnajduję dobrze znane mi pudełko, które otwieram, nie siląc się nawet na jego wyjęcie. Chwytam w dłoń dwa tak wiele razy przestudiowane listy. Myślę, że nauczyłam się ich już na pamięć.

Omar wie coś na temat Gerarda. Wie, kto wysłał zdjęcie Margaret i te wszystkie dziwne słowa. Jakim cudem udało mu się tak szybko to ustalić? To dość dziwne. Może jednak ma coś z tym wspólnego? W dodatku kupił ten klub. Dlaczego to zrobił? Dlaczego za wszelką cenę chce zniszczyć mi życie? Teraz będzie blisko. Zbyt blisko, choć zapewne nie potrwa to długo. Jestem jednak pewna, że jego obecność w Crosby sporo namiesza. Już teraz czuję ścisk w dole brzucha na myśl o spotkaniu z nim. Nie chciałam go widzieć aż do powrotu do Stanów, ale wychodzi na to, że nie będę miała wyjścia.

Odkładam papier z powrotem do pudła i przenoszę uwagę na leżącą nieopodal szkatułkę. Jej zawartość nigdy się nie zmieniła, zawsze był tam tylko ten wisiołek w kształcie krzyża, który moja mama tak bardzo uwielbiała nosić.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie poprzedniej nocy. Chase jest wierzący, chociaż życie poturbowało go tak bardzo. Mimo wszystko nie stracił nadziei. Mimo wszystko trwa przy swojej prawdzie. Dlaczego więc ja nie potrafię? Dlaczego starając się odbudować swoją wiarę, oddalam się jeszcze bardziej? Z każdym dniem spadam coraz głębiej, jestem coraz bliżej dna. Każdego dnia

dowiaduję się czegoś nowego i tracę zaufanie do wszystkiego, co mnie otacza. Bo mnie okłamali. Po raz kolejny ojciec zataił przede mną prawdę. Natalie mu w tym pomogła, a Aiden nie pisał o niczym nawet słowem. Mój przyjaciel, mój druh... I do tego te głupie myśli.

Podświadomość niezmiennie mówi mi, że to nie wszystko. Boję się. Przeraza mnie to tak bardzo, że nie potrafię chwycić za telefon ani spojrzeć na żadne z nich. Czuję, że listy, które otrzymuję, są odpowiedzią. Nie ja to wiem. Nie bez powodu trafiły pod ten adres. Nie bez powodu ktoś ma zdjęcie Margaret i nie bez powodu otrzymałam ten artykuł. Z tego wszystkiego zaczynam już nawet zastanawiać się, czy śmierć mojej matki naprawdę spowodował pijany kierowca. Czy ojciec i w tej kwestii mnie nie okłamał.

Boję się, że mam rację. Nie chcę jej mieć.

Zamykam szkatułkę, po czym wsuwam szufladę do komody. Odwracam się na pięcie i odnajduję wzrokiem telefon. Podchodzę do łóżka i biorę urządzenie. Wgapiam się tępo w ciemny ekran, zastanawiając się, co zrobić. „Jeśli chcesz, zadzwoń i sama go zapytaj”. Odblokowuję aparat, po czym wyszukuję w kontaktach numer, co do którego miałam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała go użyć. Podchodzę do okna.

Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci...

— Halo? W słuchawce rozbrzmiewa męski głos.

— Dzień dobry, mówi Elizabeth Parker, córka Terrence’a. Przymykam powieki.

— Ach, dzień dobry! Ton doktora Scotta zmienia się z poważnego na radosny. Wyświetlił mi się dziwny numer, więc nie wiedziałem kto to.

— Jestem obecnie w Wielkiej Brytanii. Pewnie dlatego. Staram się, aby moja wypowiedź brzmiała uprzejmie.

— To wiele wyjaśnia. Coś się stało? Mężczyzna od razu przechodzi do rzeczy.

Zagryzam wargę. Moje ręce pocą się niemiłosiernie, a oddech jest płytki. Muszę dobrze to rozegrać. Muszę wiedzieć. Chcę mieć pewność, że Omar mnie okłamał. To nie może być prawda.

— Tak jakby mówię niepewnie. Serce wali mi jak młot. Dobra. Teraz, albo nigdy. Chodzi o tatę. Po drugiej stronie panuje cisza. Jestem daleko od domu i bardzo się o niego martwię. Mówi, że czuje się lepiej, ale odnoszę inne wrażenie. Czy powinnam się niepokoić? W myślach dziękuję ojcu za to, że upoważnił mnie do uzyskiwania informacji na temat stanu jego zdrowia oraz do wglądu w dokumentację medyczną.

Doktor Scott zajmował się ojcem po pierwszym zawale. To lekarz, któremu jak sam kiedyś powiedział dałby się pokroić żywcem, jeśli byłaby taka konieczność. Ufa mu bezgranicznie. Ja, Natalie i Aiden również do niego chodzimy, gdy trzeba.

Mężczyzna wzdycha cicho.

— Wiesz, jaki jest Terrence. Pracę stawia na pierwszym miejscu. Żyje nią, a nie ukrywajmy, wymaga ona stalowych nerwów. Twój ojciec nie jest najmłodszy. Ma swoje lata, a jego serce szwankuje od dawna. Ostrzegałem go już wcześniej. Szczerze? Myślałem, że po pierwszym zawale się ogarnie, że zwolni i postawi na odpoczynek, ale on twierdził, że nie ma na to czasu. Co innego teraz. Ten drugi, choć nie był tak silny jak poprzedni, przestraszył go. Terrence momentalnie przystopował ze wszystkim, a ja osobiście nad nim czuwam. Tak więc możesz być spokojna, Elizo. Stan twojego ojca jest obecnie stabilny kończy swoją wypowiedź.

Stoję jak wryta. „Ten drugi”. On naprawdę miał drugi zawał.

— Jesteś tam? Głos lekarza wydaje się teraz dziwnie zagłuszony.

Nie odpowiadam. W szoku blokuję ekran telefonu, kończąc w ten sposób połączenie. Moja ręka opada wzdłuż ciała. Słyszę, jak aparat spada z hukiem na podłogę. Moje serce znów bije niczym młot.

Ciche pukanie sprawia, że podskakuję w miejscu. Pospiesznie podnoszę z posadzki urządzenie, chrząkam i pozwalam osobie po drugiej stronie drzwi wejść do środka.

— Cześć mówi z uśmiechem gość, wsuwając głowę do pokoju.

Oddycham głęboko, aby uspokoić zszargane nerwy.

— Cześć. Siadam na łóżku.

Caroline zamyka za sobą drzwi, po czym podchodzi do mnie, ukazując w uśmiechu rząd zębów.

— Co jest? pytam, czując wręcz bijącą od niej ekscytację.

Mam wrażenie, że wewnętrznie niecierpliwie tupie nóżką, nie mogąc się doczekać, kiedy w końcu powie mi to, co krąży jej po głowie.

— Przespaliśmy się. Ja i Adam piszczy bez jakiegokolwiek słowa wstępu.

Moje brwi wyskakują wysoko, a usta rozchylają się delikatnie. Cieszę się szczęściem dziewczyny. Nie obchodzi mnie to, że uprawiała seks z chłopakiem, który jej się podoba nie, to absolutnie nie w tym rzecz. Po prostu od razu widać, że tego wyczekiwała, chciała, pożałowała i że się nie zawiodła. Udziela mi się jej nastrój. I to wcale nie dlatego, że tej nocy zrobiłam dokładnie to samo, co ona. Oczywiście, że nie.

— No to opowiadaj! Zachęcam.

Caroline przygryza wargę zadowolona, ale w momencie, gdy jej wzrok zjeżdża poza obręb mojej twarzy, jej uśmiech znika. Tym razem to jej brwi unoszą się, a buzia otwiera na tyle szeroko, że można by tam wcisnąć pięść. Wygląda śmiesznie, a ja dopiero po chwili orientuję się, skąd taka reakcja.

— Kurwa. Teatralnie się dusi się powietrzem, udając, że z trudem łapie kolejne dawki. Widzę, że nie tylko ja dobrze się dziś bawiłam? rzuca wysokim głosem, sprawnym ruchem odsuwając włosy z mojego ramienia. Przygląda się zaczerwienieniom, które naprawdę starałam się zatuszować, ale okazały się tak mocne, że nie byłam w stanie zupełnie tego zrobić i dlatego na szyi nadal mam odcienie bladego różu. Kto ci to...

— Parker, masz może... Do pokoju niespodziewanie wchodzi Chase. Z niewzruszonym wyrazem twarzy zatrzymuje się w pół kroku w drzwiach prowadzących do łazienki. Siema mówi do siedzącej obok mnie blondynki, a ja przetykam głośno ślinę. Brunet jest ubrany jedynie w nisko zsunięte na biodra spodenki. Nie ma koszulki ani skarpet. Jego włosy są wilgotne, pewnie chwilę wcześniej brał prysznic. Wydaje się zupełnie niezainteresowany i nieprzejęty obecnością siostry, gdy przynosi wzrok na mnie. Masz pożyczyć ładowarkę? Moja się zepsuła. pyta lekko, a ja czuję, jak śniadanie podchodzi mi do gardła.

— T-tak. Proszę. Wychylam się pospiesznie z łóżka i wyjmuję z gniazdka kabel oraz kostkę. Brunet podchodzi do mnie, bierze sprzęt, a gdy nasze palce przypadkiem się ze sobą stykają, widzę uśmiech majaczący mu na twarzy.

Bawi go ta sytuacja. Co za dupek.

— Dzięki. Po raz kolejny nakłada na twarz maskę obojętności i rusza w stronę łazienki.

— Ładne wzorki mówi Caroline, a ja unoszę wzrok znad pościeli, którą nerwowo się bawiłam, i zamieram. Plecy Shawa są pełne czerwonych kresiek. Dostrzegam też w okolicach barku wgłębienia, które pozostawiły po sobie moje paznokcie. I tatuaże. Teraz blondynka wskazuje na swoją szyję, a ja przenoszę spojrzenie na to samo miejsce na ciele Chase'a. Cztery fioletowe wręcz malinki malują się między jego szczęką a ramieniem. Robi mi się goręcej. Byliście u jednego tatuatora? Mogłabym przysiąc, że Lizzy ma dokładnie takie same. Co za zbieg okoliczności. Niebieskooka kręci głową, świetnie się bawiąc.

Shaw przejeżdża językiem po zębach, z trudem hamując głupkowaty uśmieszek. Rzuca w moją stronę ostatnie spojrzenie, przewraca oczami i znika za drzwiami prowadzącymi do łazienki, pozostawiając mnie samą na polu bitwy.

Nienawidzę go. Przysięgam, że jest już trupem.

Gdy chłopak znika, nastaje długa, niezręczna cisza. Choć myślę, że tylko ja ją tak czuję, bo Caroline gwizdże sobie pod nosem, cała w skowronkach.

— Więc... mówi przeciągle.

W końcu unoszę na nią wzrok i od razu tego żałuję. Blondynka porusza jednoznacznie brwiami, podczas gdy ja bardzo dziwnie się czuję, robi mi się ciepłej i ciepłej. Jestem pewna, że moja twarz jest czerwona niczym pomidor, ale nie potrafię tego powstrzymać.

— Mam rozumieć, że ty i mój brat... Tutaj robi pauzę i unosi dłonie, dwoma palcami tworząc zamknięte koło. Wiem, co chce zrobić, dlatego zakrywam twarz rękoma, czując się jeszcze bardziej niezręcznie niż wcześniej. Och, jasne! Teraz udawaj, że w ogóle nie wiesz, czym jest seks. Parska śmiechem, a ja opadam plecami na pościel.

— Przestań, proszę mamrocze, starając się opanować pieczenie policzków.

— Ach! Wzdycha rozmarzona, a już chwilę później materac obok się ugina. Kątem oka zerkam na lewo. Shaw leży obok mnie, a na jej ustach maluje się głupkawy uśmiezek. Czekałam na ten moment zdecydowanie zbyt długo.

— Że co? Zdejmuję dłonie z twarzy.

— Przecież to było do przewidzenia, że tak skończycie oznajmia takim tonem, jakby było to najbardziej oczywistą rzeczą na świecie. Między wami już od początku było seksualne napięcie. Założyłam się nawet z Minnie, kiedy się prześpicie. Obstawiała, że na wiosnę, więc teraz jest mi winna dwadzieścia funtów. Wiedziałam, że nie wytrzymacie tak długo mówi prosto, zupełnie mnie tym szokując.

One, kurwa, założyły się o mój seks z Shawem. Tak po prostu. Boże.

— No to teraz mów. Blondynka ponownie siada, krzyżując nogi. Wciska mi palec w biodro, na co krzywię się nieznacznie. Jak było? pyta wyraźnie wniebowzięta swoim odkryciem. Cieszy się niczym małe dziecko, bo przespałam się z chłopakiem, który dla niej jest jak brat. Ja pierdołę.

— Nic ci nie powiem odcinam się szybko, podpierając na łokciach. Poza tym mam większy problem mówię bez namysłu, a Caroline marszczy brwi.

— To znaczy?

Omiatam spojrzeniem wszystko w zasięgu mojego wzroku, przygryzając wewnątrz policzka.

— Chodzi o Claire.

Shaw zastyga w bezruchu. Widzę, jak jej gardło porusza się, gdy przełyka głośno ślinę. Już nie jest rozbawiona. Jej twarz z każdą sekundą poważnieje coraz bardziej i bardziej, a ja wiem, że dokładnie to samo dzieje się ze mną.

Prawda jest taka, że myśl o Claire towarzyszyła mi przez cały czas, ale sprawnie odsuwałam ją na bok. Wiedziałam, że po tym wszystkim, co wydarzyło się tej nocy, będę musiała wyznać Chase'owi prawdę. Nie mogę tego przed nim zatajać. Nie zasługuje na to. Nie on.

— Lizzy, nie rób tego mówi cicho Car, kręcąc głową. Proszę, nie mów mu dodaje po chwili z paniką widoczną na twarzy.

Jestem zszokowana jej reakcją.

— Co? Dlaczego? Mój głos trzęsie się, gdy zadaję to pytanie. Nie rozumiem. Czemu chce mnie przed tym powstrzymać?

Zapada grobowa cisza. Oddech Caroline jest ciężki, gdy mi się przygląda. Jest zdenerwowana, mój stres też się nasila. Muszę powiedzieć Chase'owi o Claire. Musi się dowiedzieć, tym bardziej teraz, gdy Omar jest w mieście.

— To go zniszczy. Jej głos załamuje się lekko. Ma walkę. Jeśli się dowie, nie poradzi sobie z prawdą, i ty dobrze o tym wiesz. Wiem, że widzisz, jak na niego działasz. Jak oboje na siebie działacie. Nie możesz mu tego zrobić. Wstrzymaj się, proszę błaga wręcz, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku.

Teraz w jej oczach widzę ból. Właściwie rozpacz. Coś zupełnie sprzecznego z iskierkami radości sprzed kilku minut.

Nie odpowiadam. W mojej głowie panuje w tym momencie jeszcze większy bałagan. Zapomniałam o walce. Nie wzięłam pod uwagę, jak źle Chase może to znieść i jak bardzo może to wpłynąć na jego stan. Dwa tygodnie. Właśnie tyle zostało do dnia, w którym Shaw ma stanąć w oktagonie. Wiem, że prawda go wzburzy. On nienawidzi kłamstw. Nienawidzi, gdy coś się przed nim ukrywa. Znienawidzi mnie. I prawda jest taka, że jedyne, co mogę teraz zrobić, to się wstrzymać. Dla jego dobra. Dla mniejszego zła, które i tak mu wyrządę.

— Dobrze mówię w końcu.

Twą Caroline rozluźnia się na te słowa.

— Obiecuję, że po tym wszystkim ci pomogę. Wyjaśnimy mu to razem. Jej dłoń chwyta moją, a ja czuję, jak powoli spadam w ciemną dziurę.

Nie mogę powiedzieć jej o tym, że Omar jest w mieście. Prosił mnie o to, a on nigdy o nic nie prosi, więc jeśli to zrobił, sprawa musi być naprawdę poważna. Po raz kolejny muszę zataić coś przed

kimś przed dziewczyną, która zawsze służy mi dobrym słowem i uśmiechem, która rozumie mnie i nie potępia. Muszę kłamać. On miał rację. Jestem tak samo głupia jak ojciec. Parkerowie nigdy nie nauczą się, że kłamstwo ma krótkie nogi.

Znów zataczam błędne koło. Znów skrzywdzę kogoś, na kim mi zależy.

Wraz z założeniem kolejnej maski zapłonął drugi most.

Patrzę tępo w ekran laptopa spoczywającego na moich kolanach. Nerwowo stukam palcami o urządzenie, ciężko oddychając. Moje nogi trzęsą się, choć siedzę. Żołądek znów wykonuje fikołka. Chyba zaraz zwymiotuję.

Po dłużących się niemiłosiernie siedmiu sekundach irytujący dźwięk sygnału ustaje. Przed oczami pojawia mi się twarz uśmiechniętego od ucha do ucha Terrence’a Parkera.

— Cześć, kwiatuszku mówi promiennie.

Moja twarz pozostaje niewzruszona.

— Cześć, tato odpowiadam tylko.

Nastaje cisza. Ojciec nadal przygląda mi się z entuzjazmem, kompletnie nie zauważając mojego braku humoru. Zachowuje się lekko, jakby kilka tygodni wcześniej nie walczył o życie. Jakby to nie miało znaczenia.

— Co u ciebie, kochanie? Zaczyna rozmowę, a ja zaciskam szczękę.

Mam ochotę krzyknąć, jednak milczę. Chcę płakać, ale moje policzki pozostają suche. Czuję wszystko i nic. Jestem wściekła, ale jednocześnie w moim wnętrzu panuje pustka. Przeróżająca nicość powoli wyżera mnie od środka.

Nadchodził początek końca.

— Wszystko w porządku. Chrząkam niezręcznie, z całych sił starając się wrócić do naturalnego wyrazu twarzy.

Nie chcę, aby widział, że coś nie gra, choć wydaje mi się, że i tak by nie zauważył. Terrence Parker był dobrym ojcem, ale jednocześnie ślepy. Patrzył, ale udawał, że nie widzi. Zamiatął wszystko pod dywan. Każde niewygodne spojrzenie, słowo czy zachowanie. Tak było w przypadku moich problemów z alkoholem i tak samo jest teraz.

— A u ciebie?

Tata wierci się na swoim siedzeniu. Oszukał mnie. Nie wspomniał o wizycie pani Smith ani o swoim zawale, a na domiar wszystkiego czuję, że to nie koniec jego tajemnic. Teraz jestem niemalże pewna, że zna odpowiedzi na listy, które otrzymuję. Wie, co oznaczają, i po tym wszystkim nie zawaham się w tym momencie powiedzieć, że zbyłby mnie, gdybym o nie zapytała, i odesłał z kwitkiem.

Nie zapytam jednak. Jego zdrowie jest dla mnie priorytetem. Żałuję, że nie mam w sobie tak wiele złości, by wykrzyknąć mu w twarz o wszystkim, co wiem, zadając pytania. Żałuję, że jestem tak cholernie naiwna, wierząc, że sam w końcu wyzna mi prawdę.

Ale jak mogłam wymagać prawdy od kogoś, kto okłamywał mnie przez te wszystkie lata? Skoro nie wyznał mi jej wcześniej, dlaczego miałby zrobić to wtedy, gdy z nim rozmawiałam tamtego wieczoru? Terrence Parker był perfekcyjnym kłamcą. A ja stawałam się jego odbiciem.

— Też. Byłem wczoraj z Natalie nad jeziorem. Oboje musieliśmy trochę się zregenerować. Dobrze nam to zrobiło mówi, niezmiennie w dobrym humorze. Dostrzegam zmarszczki w okolicach jego ust i oczu. Na czole też ma już kilka. Przypomina mi to, jak ulotne jest życie, jak czas przemija, a my razem z nim. Jak on umiera.

— Cudownie! A jak się czujesz? rzucam, starając się nie brzmieć podejrzliwie. Zakładam kolejną z masek, przysłaniając wszystko, co w tej chwili czuję. Na moich ustach maluje się lekki uśmiech, podczas gdy dłonie kurczowo ściskają boki laptopa.

— Szczerze? Dawno nie było tak dobrze kłamać. Czuję, jakbym przeżywał właśnie drugą młodość. Staram się jak najwięcej odpoczywać i spędzać czas z moją cudowną żoną. Śmieje się do kamery, co sztucznie odwzajemniam.

Jestem dobrą aktorką. To też mam po nim. Jesteśmy dokładnie tacy sami.

— Cieszę się. A co u Skalmara?

*Trzeci most runął. Od razu. Wybuchnął wraz z wypowiedzeniem przez niego słowa „szczerze”.
To, co mówił, nigdy szczerze nie było.*

— Nie tak. Śmieję się głośno i okrążam kuchenną wyspę, kiedy stojący przy kuchence Chase zaciska mocno usta.

— Nie znasz się, Parker powtarza słowa, które tego poniedziałkowego wieczoru usłyszałam już kilkanaście razy.

— Lizzy ma rację. Daj sobie pomoc, dzieciaku mówi rozbawiona Josephine i upija łyk herbaty.

Podchodzę do chłopaka i zatrzymuję się jakieś cztery stopy od niego. Opieram ręce na biodrach, by zaakcentować swoje stanowisko. Muszę trochę zadrzeć głowę, bo Shaw nade mną góruje. Z boku pewnie to wygląda całkiem zabawnie.

— Musisz być takim pieprzonym uparciuchem? pytam prosto, posyłając w jego stronę jednoznaczne spojrzenie.

Kątem oka zerkam na Jona, który stoi oparty o framugę drzwi i świetnie się bawi, słuchając naszej trwającej już kilka minut wymiany zdań.

Chase skupia w końcu na mnie swoją uwagę i jak to na niego przystało przewraca oczami. Po raz kolejny marszczy brwi, przygryza wargę, a chwilę później nad jego głową pojawia się podrzucone przez niego ciasto.

Byliście kiedyś w takiej sytuacji, kiedy odnieśliście wrażenie, że czas nagle zmienił swoją prędkość? Że płynie wolniej niż zwykle?

Moje oczy poszerzają się do niewyobrażalnych rozmiarów. Usta otwierają się i ulatuje z nich cichy pisk, gdy rozgrzany i spieczony tylko z jednej strony naleśnik ląduje w zlewie.

W pomieszczeniu nastaje grobowa cisza.

— Widzisz, Parker? fuka po kilkunastu sekundach Chase, przerywając milczenie. To twoja wina. Trzeba było mnie powstrzymać, a nie stać i się gapić.

— Że co, proszę? pytam z uniesionymi wysoko brwiami. Tobie to chyba coś się w główce poprzewracało, kolego stwierdzam prosto, a z ust Josephine wydobywa się ciche parsknięcie.

Chase odkłada patelnię na kuchenkę i przybiera dokładnie taką samą postawę co ja. Obserwuję, jak dłonie chłopaka zatrzymują się w okolicach bioder, jedna z nóg wysuwa do przodu, a na ustach maluje się grymas.

Staram się zachować powagę, ale z każdą chwilą to jest coraz trudniejsze.

— Ja tak nie wyglądam mówię z udawaną urazą.

— Właśnie tak, Parker nabija się ze mnie i wzdycha teatralnie, aby to zaakcentować. Pieprzona panna niezależna mamrocze pod nosem, dlatego dostaje mu się ode mnie w ramię.

Kącik ust chłopaka unosi się delikatnie, więc w końcu i ja nie wytrzymuję.

— Dupek.

— Masz to?

Patrę na Jona, który zwraca się do swojej żony.

Josephine blokuje telefon i uśmiecha się głupio.

— Mówiłam, że kiedyś was nagram.

Dochodzi północ. Oddycham lekko, przekręcając się na prawy bok. Moje oczy otwierają się leniwie, a kiedy wzrok zatrzymuje się na profilu leżącego obok mnie chłopaka, uśmiech niekontrolowanie wypływa na moje wargi.

— Chcesz zdjęcie na samotne mokre wieczory? pyta z niezmiennie zamkniętymi powiekami. Skąd on...

— Patrzenie na twoją twarz raczej by mnie zniechęciło, niż nakręciło wypalam bez namysłu.

Brwi Shawa najpierw unoszą się wysoko, a dopiero później Chase otwiera oczy i przekręca się

na bok, twarzą do mnie. Opiera głowę o zwiniętą pięść, więc po chwili przyjmuję dokładnie taką samą pozycję.

— Aha? odpowiada z opóźnieniem, jakby przez cały ten czas szukał odpowiedniej riposty, która nie nadeszła.

— No tak. Wzruszam lekko ramionami. Prędzej zadziałałaby na mnie...

— Zoe? docieka, wyraźnie zaintrygowany.

Zastygam w bezruchu.

— C-co? dukam zszokowana.

Po tym, jak Shaw poddał się w kwestii smażenia naleśników, Josephine przejęła dowodzenie w kuchni i dokończyła je z moją pomocą. Prawda jest taka, że Chase narobił więcej szkód niż jedzenia, więc osiemdziesiąt procent czasu zajęło nam pozbywanie się zaschniętego ciasta z płytek i mebli. Nie mam pojęcia, dlaczego ktokolwiek pozwolił mu to zrobić, ale jeszcze bardziej zastanawia mnie to, jakim cudem po raz kolejny skończyłam w jego łóżku.

Źle to brzmi. Powiedziałabym nawet, że bardzo źle.

— No, Zoe odpowiada niewzruszony, z miną w stylu „przecież wiesz, co mam na myśli”.

— Ale dlaczego właśnie ona? Co Zoe ma z tym wspólnego?

— Wyglądałybyście razem naprawdę gorąco stwierdza prosto, a ja omal nie dławię się własną śliną. Mimo wszystko nawet Logan tak stwierdził mówi, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

— Macie jakieś niespełnione fantazje? Parskam rozbawiona.

Oni są naprawdę popieprzeni. Nie chcę nawet wiedzieć, o czym jeszcze rozmawiają.

— A chcesz je poznać? rzuca z głupkowatym uśmiechem.

Nie potrafiąc pohamować rozbawienia, opadam plecami na pościel i zakrywam twarz dłońmi.

Nagle czuję, jak materac obok się ugina. Owiewa mnie nieprzyjemny chłód, bo kołdra znika z połowy mojego ciała. Kiedy po dłuższej chwili przesuwam ręce, pierwszym, co widzę, są nefrytowe oczy patrzące prosto na mnie.

— Czego? pytam, z trudem hamując śmiech.

Kącik ust Chase'a znów zakrzywia się ku górze. Nie wiem dlaczego, ale ten jeden konkretny gest sprawia zawsze, że na moment wstrzymuję oddech. Nigdy wcześniej u nikogo nie zwróciłam uwagi na coś tak głupiego, ale w jego wydaniu jest to takie pobudzające i... Nawet nie wiem, jakim słowem opisać to, co tym we mnie wywołuje, ale w każdym razie w brzuchu czuję wtedy stado motyli.

— Nic mówi cicho, wciąż lustrując moją twarz.

Ze skupieniem obserwuję, jak oblizuje wargi. Matko...

Powietrze w pokoju po raz kolejny niebezpiecznie gęstnieje. Mój oddech jest urywany, dokładnie jak pochylonego nade mną bruneta. Coś się zmieniło. Po naszym wczorajszym zbliżeniu jest inaczej. Podoba mi się to i niepokoi mnie jednocześnie.

Kiedy nasze spojrzenia znów się spotykają, wiem, że to koniec. Wiem, że znów przepadłam.

Bez namysłu chwytam tył głowy chłopaka, aby przyciągnąć go do siebie. Łączę nasze usta w silnym pocałunku. Nie muszę czekać na jego oddanie. Brunet porusza wargami zachłannie, dokładnie tak, jak wczorajszej nocy jakbyśmy mieli zrobić to ostatni raz.

Czuję dreszcze na całym ciele, gdy dłonie Chase'a stykają się z moją rozgrzaną skórą. To zadziwiające, jak wiele zamieszania w głowie drugiego człowieka może wywołać jeden dotyk. Rozpływam się pod nim.

— To nie może... skoczyć się... dobrze dyszę ciężko między pocałunkami.

Dłonie Shawa zjeżdżają coraz niżej, a gdy wślizgują się pod materiał spodenek, mój oddech przyspiesza.

— Wiem mamrocze tylko.

Chłodne, szorstkie palce chłopaka drażnią moje wejście. Widzę błakający się po jego ustach zawadiacki uśmieszek, kiedy wsuwa we mnie swój palec. Jedną ręką podpira się o wezgłowie łóżka, a nogami robi sobie miejsce pomiędzy moimi udami. Satysfakcjonuje go fakt, że z trudem chwytam kolejne dawki powietrza.

Odchylam głowę do tyłu, dłońmi ściskając kurczowo pościel. Moje oczy zamykają się

mimowolnie. Powolne tempo, jakie funduje mi chłopak, sprawia, że wariuję, a niemożność zaciśnięta ud doprowadza mnie do szewskiej pasji.

Niekontrolowany jęk opuszcza moje usta, gdy Shaw dodaje drugi palec. Nim się orientuję, wolna ręka bruneta łąduje na mojej twarzy.

— Uwierz, chętnie bym tego posłuchał, ale Josephine i Jonathan już chyba niekoniecznie mówi niskim, zachrypniętym głosem, który działa na mnie jak żaden inny. Rozumiesz? pyta cicho, a ja doskonale widzę, że świetnie się przy tym bawi.

Kiwam jedynie głową, nie potrafiąc już racjonalnie myśleć.

Rozchylam nieznacznie wargi. Sposób, w jaki chłopak porusza palcami, jest po prostu idealny, i to jeszcze bardziej mnie nakręca. Ten przekłety brunet robi to tak kurewsko dobrze. Nawet nie trzeba go instruować jak było w przypadku moich poprzednich facetów.

— Jest w porządku? upewnia się, jakby czytał mi w myślach.

Chase zabiera rękę z moich ust i pozostawia mokre pocałunki na twarzy.

— Mhm mamrocę tylko pod nosem, bo kurwa, jest bardziej niż w porządku. O Boże. Nie kontroluję się, gdy wargi Shawa trafiają na moją szyję i zasysają ją lekko. Chłopak nie pozostaje tam długo, już chwilę później wysuwa ze mnie palce, pocałunkami zjeżdżając niżej, wzdłuż dekoltu, aż do bioder.

Pomagam mu pozbyć się moich spodenek, które łądują gdzieś na podłodze. Zielonooki nachyla się ponownie w moją stronę tak, że teraz nasze twarze dzielą milimetry. Mój oddech jest urywany.

— Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że Josephine w każdej chwili może wejść na piętro i cię usłyszeć, prawda? pyta niespodziewanie, palcami znów zjeżdżając w okolice bikini.

Próbuję skupić się na słowach Chase'a, jednak jest to trudne, kiedy mnie dotyka.

— Odpowiedz nalega, ponownie bez ostrzeżenia wsuwając się we mnie.

Zamykam oczy, po raz kolejny wciskając głowę w poduszkę. Czuję na sobie palące spojrzenie chłopaka, który obserwuje, jak z trudem łapię powietrze. Staram się nie wydać z siebie żadnego dźwięku, ale jest to cholernie ciężkie w takich warunkach. Palce Chase'a poruszają się we mnie leniwie, kiedy nogami sukcesywnie rozwiera moje uda. Zaciskam mocniej dłonie na pościeli.

— Spójrz na mnie i odpowiedz powtarza. Gdy znów nie otrzymuje odpowiedzi, zatrzymuje się w miejscu, dlatego na niego patrzę.

Już mam odpowiedzieć na jego pytanie, a raczej zapytać o to, jak ono brzmiało, bo z tego wszystkiego już je zapomniałam. Jednak staje się to niemożliwe, kiedy chłopak niespodziewanie zsuwa się w okolice moich bioder i językiem dotyka jednego z najbardziej wrażliwych miejsc.

— O matko. Ciche westchnienie opuszcza moje usta.

Dłonie Chase'a chwytają moje uda i rozwierają je maksymalnie. To sprawia, że każde liźnięcie wydaje się jeszcze intensywniejsze. Jedną rękę wplątnę we włosy chłopaka, a drugą mocniej zaciskam pościel. Moja klatka piersiowa porusza się w zatrważającym tempie. W kącikach oczu pojawiają się łzy, kiedy tak bardzo walczę, aby nie zachowywać się zbyt głośno. To jest niczym tortura, której mimo wszystko pragnę więcej i więcej.

Kiedy moje nogi zaczynają drżeć, Shaw wycofuje się, a już chwilę później znów mam przed oczami jego hipnotyzujące tęczówki. Oddech bruneta jest tak samo nierównomierny jak mój. Uśmiecha się głupkowato, bo doskonale wie, że byłam blisko.

— Teraz powinienem zostawić cię w tym stanie stwierdza niskim głosem, który zdecydowanie za bardzo działa na moją wyobraźnię.

Przełykam ślinę, gdy na kilka sekund zahacza wzrokiem o moje wargi.

— Bo...? pytam w szoku.

Jestem obecnie tak sfrustrowana, że ledwie nad sobą panuję. Najchętniej ścisnęłabym uda, gdyby nie chłopak między nimi.

— Bo głupio gadasz wyjaśnia, nachylając się w stronę szafki nocnej. Co miały znaczyć te teksty o Charlotte, wtedy, na stołówce?

Chwilę zajmuje mi zrozumienie, co brunet ma na myśli, jednak kiedy w mojej głowie pojawia się wspomnienie blondwłosej siostry Turnera i wiadomości Chase'a w stylu „kurewsko tego pożałujesz”,

na moich ustach pojawia się uśmiech.

— Och, no już, nie dramatyzuj, księżniczko. Parskam śmiechem, choć wewnątrz krzyczę z desperackiej potrzeby jego dotyku. Mimo wszystko nie dam mu tej satysfakcji.

Brwi Shawa unoszą się, chłopak jedną ręką otwiera coś, co już niedługo potem okazuje się prezerwatywą.

— Jesteś kurewsko irytująca, wiesz? Przewraca oczami, mówiąc to prosto w moje usta, w momencie, gdy powoli we mnie wchodzi.

— O Boże. Zamykam mimowolnie oczy i otwieram usta, kiedy Chase leniwie zaczyna się we mnie poruszać. Wiem... ale nadal... nadal gównie mnie to obchodzi stwierdzam zgodnie z prawdą. Choć może odrobinę się z nią mijam, aby trochę go wkurzyć.

Chase w odpowiedzi wbija się mocniej. Kompletnie nie potrafię zapanować nad jęknięciem. Chłopak utrzymuje rytm, a kiedy zamyka moje wargi pocałunkiem, zagłuszając tym samym wydawane przeze mnie dźwięki, zwiększa siłę uderzeń.

Przepadam. Po raz kolejny. To nie może skoczyć się dobrze.

Drżącymi dłońmi wyjmuję z kieszeni paczkę czerwonych Marlboro. Wciskam papierosa między wargi, po czym sprawnym ruchem go podpalam i zaciągam się nim. Czuję, jak wraz z wypełnianiem się płuc dymem moje ciało znacznie się rozluźnia. Zaciskam ręce na połach płaszcza, gdy chłodny wiatr znów na mnie napiera. Nienawidzę takiej pogody, ale jednocześnie nie wyobrażam sobie żyć na głodzie. Mój organizm domagał się nikotyny. Musiałam zapalić.

— To chyba nie twój dzień, co? Patrzę w lewo, a moje serce zaczyna bić szybciej niż dotychczas.

— Przestraszyłeś mnie.

Nienawidzę, gdy ktoś tak się zakrada.

Mężczyzna podchodzi do mnie bliżej, wciskając w usta fajkę. Pożyczam mu zapalniczkę, którą przyjmuje z uśmiechem. Jego dłonie trzęsą się równie mocno co moje. Oboje jesteśmy sfrustrowani i niespokojni. To tak, jakby wraz z wyjściem z sali numer pięćdziesiąt dwa wróciły wszystkie problemy, które zostawiliśmy na korytarzu, a alkohol był naszym najmniejszym zmartwieniem.

Stojący obok czterdziestopięcioletek w ogóle nie przypomina tego uśmiechniętego gościa, który jeszcze chwilę temu siedział na jednym z krzeseł, zarażając pozostałych swoją energią. Teraz jest przybity. W świetle zapalanej nieopodal wejścia jarzeniówki wygląda niczym sześćdziesięcioletni dziadek, który zmęczony zabawami z wnukami wychodzi na zewnątrz, aby odetchnąć.

— Byłem wczoraj u lekarza. Jego głos jest cichy i niezwykle spokojny. Działa kojąco na moje uszy.

Zaciągam się papierosem, cierpliwie czekając na to, co ma mi do powiedzenia.

— Nigdy nie sądziłem, że wiadomość o nadchodzącej śmierci tak bardzo mnie dobije. Kilka miesięcy temu pewnie skakałbym z radości. Śmieje się gorzko, a ja tężeję.

Mam wrażenie, że wszystkie kolory w sekundę odpłynęły z mojej twarzy. Nie potrafię się ruszyć, oderwać od niego wzroku ani dać jakiegokolwiek znaku, że jeszcze żyję. Chyba już nawet nie oddycham.

— Nowotwór płuc. Złośliwy kontynuuje, nawet na mnie nie patrząc.

— Ile? To jedyne, co jestem w stanie powiedzieć.

Do moich oczu napływają łzy. Wszyscy, tylko nie Mark. Nie on...

— Mowa była o miesiącach mówi bez emocji, po czym wzdycha. Ale bardziej tygodnie.

Moja warga niebezpiecznie drży, a papieros wypada z ręki, gdy przykładam ją do ust. Pieką mnie powieki. Nie myśląc wiele, podchodzę do niego i mocno wtulam się w jego zgarbione ciało. Początkowo stoi wyraźnie zaskoczony tym nagłym gestem, ale ostatecznie oddaje go, przejeżdżając dłonią po moich plecach.

— Tak bardzo mi przykro. Łkam cicho, chowając twarz w zagłębieniu szyi mężczyzny.

Łzy wypływają na zewnątrz, mocząc beżowy płaszcz Marka. Nie dbam jednak o to. On też nie wydaje się tym przejęty.

— Nie ma co mnie żałować stwierdza lekko. Zasłużyłem na taki los, po tym wszystkim, co

zrobiłem. Nie byłem dobrym ojcem. Człowiekiem ogólnie.

Odsuwam się od niego i mierzę z jego spojrzeniem tymi niesamowitymi, wyjątkowymi, oceanicznymi oczami.

— Nie mów tak, proszę szepczę, pociągając nosem. Nikt na to nie zasłużył. Każdy ma prawo zablądzić.

Dym trzymanego przez niego między palcami papierosa ulatuje powoli, niczym jego życie. Ta myśl przynębia mnie jeszcze bardziej. Nie miałam okazji poznać go bliżej. Cholera, widziałam go zaledwie dwa razy, ale już na wejściu skradł moje serce. Widziałam, jak dobry jest. Czułam to całą sobą. Takie rzeczy się po prostu wie. Mark nigdy nie był złym człowiekiem. Po prostu się pogubił. Utrata tak bliskiej mu osoby zniszczyła go zupełnie. Nie potrafił bez niej funkcjonować.

W tym momencie myślę o moim ojcu. Jego również niebawem może zabraknąć. Zostanę sama. Mark ma jeszcze dzieci. One będą z nim do końca. Ja stracę wszystko. Mnie nikt nie uratuje.

— Powiem ci, że sam jeszcze do końca w to nie wierzę. Dziwnie żyć z myślą o śmierci. Dziwnie tak czekać na nią mówi z nieopisanym opanowaniem. Mogłem się jednak tego spodziewać. Byłoby zbyt pięknie, gdybym nie zapłacił za swoje czyny. Zrobiłem wiele głupot, spaprałem życie swoim dzieciom, ale wiesz, mimo wszystko umrę szczęśliwy. Bo umrę przy nich. U ich boku. Ta myśl mnie pociesza. Boli jednocześnie, bo będą patrzyli na moją śmierć. Jednak fakt, że będziemy mogli się pożegnać, dać ostatniego buziaka, posłać uśmiech, powiedzieć „Kocham cię” jest jak wygrana na loterii, prawda? Nie każdy ma taką możliwość. Nie każdy dostaje na to czas wyznaje, uśmiechając się lekko.

Między nami zapada cisza. Mark przeciera kciukami moje policzki. Wyglądam zapewne okropnie, ale to nieważne. Naprawdę zdążyłam go polubić.

— Jesteś niesamowitą osobą. Wierzę, że przed tobą jeszcze wiele pięknych chwil. Życie doświadczyło cię naprawdę mocno, to widać gołym okiem. Jesteś niezwykle silna. Cieszę się, że mogłem cię poznać, Elizo. To dla mnie zaszczyt.

On się ze mną żegna. On naprawdę to robi.

— Cz-czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić? pytam, znów dusząc się łzami.

Nie chcę się żegnać.

— Tylko jedno mówi bez chwili namysłu. Przytul mnie ostatni raz, odwróć się na pięcie i nie oglądając się za siebie, idź do tamtego chłopca, który stoi przy samochodzie i uważnie nas obserwuje. Czeka na ciebie i chyba się niecierpliwi. Śmieje się, wypowiadając ostatnie słowa.

Patrzę przez ramię, zatrzymując wzrok na czarnym samochodzie zaparkowanym jakieś sto metrów dalej. O jego maskę opiera się wysoki brunet, którego silne spojrzenie onieśmiela mnie nawet z tej odległości. Nie potrafię stwierdzić, co wyraża, ale mogę powiedzieć, jak na mnie działa. Sprawia, że słabnę jeszcze bardziej, a z moich ust wylewa się więcej łez.

— To twój chłopak? pyta lekko Mark, więc znów na niego zerkam.

Na jego twarzy maluje się spokój. Nie widzę już smutku ani żalu, które towarzyszyły mu chwilę wcześniej. Kręcę głową na „nie”, a kąciki jego ust unoszą się wysoko.

— Znam to spojrzenie. Jeśli zależy mu tak bardzo, jak tobie, a biorąc pod uwagę to, jak patrzy, gdy cię dotykam... Nie pozwól mu odejść mówi cicho, po czym zamyka mnie w uścisku. Naszym drugim i ostatnim w tym życiu.

Moje ciało trzęsie się od targających mną emocji. Łzy płyną, gdy dłoń mężczyzny niezmiennie pociera moje plecy.

— Uszanowanko, Elizo. Odsuwa się ode mnie, posyła ostatni uśmiech, a ja odwracam się na pięcie i ruszam przed siebie.

Zaplatam ręce pod pierśiami, ściskając materiał płaszcza. Teraz już się nie hamuję. Płacząc niczym małe dziecko, idę w stronę samochodu. Nic nie widzę. Wszystko jest rozmazane, gdy chód zamieniam w trucht. Przecieram oczy, aby poprawić obraz. Chase idzie w moją stronę, nie kryjąc przerażenia. Patrzy za moje ramię, na stojącego zapewne wciąż przy drzwiach Marka. Nie ma pojęcia, co wywołało u mnie taki stan, dlatego nie dziwi mnie jego konsternacja połączona z wściekłością.

— Parker, co się...

Nie myśląc wiele, po prostu wpijam się w jego usta z siłą, jakiej sama bym się po sobie nie

spodziewała. Moje dłonie lądują na policzkach Shawa i kurczowo je trzymają. Czuję jego dotyk na swoich biodrach, gdy mnie do siebie zbliża. Łzy napływają między nasze wargi, ale nie skupiam się na tym. Po prostu trwam w tym pocałunku, chcąc wyrazić nim wszystko, co przeżywam. Całą frustrację, niezrozumienie, zagubienie, ale i to, co czuję do chłopaka. To, czego nie potrafię wyrazić słowami. To, co jest tak silne i tak bardzo mnie do niego przyciąga.

Przepadłam dla niego. Na pewno o tym wie.

Ale czy to nam wystarczy, gdy dowie się prawdy?

Delikatna dłoń przyprowadzająca moje ciało o miliony dreszczy chwytą niemal niewyczuwalnie kosmyk zbłąkanych włosów i zakłada go za ucho. Wzdrygam się nieznacznie i poprawiam na niewygodnym fotelu. Czuję, jak pas uciska moją klatkę.

— Hej, dojechaliśmy.

Cichy szept dociera do moich uszu. Pociągam nosem. Jestem wykończona.

Jęczę niezadowolona i odwracam się w drugą stronę, na co Shaw reaguje śmiechem. Chłopak wierci się na siedzeniu, a chwilę później słyszę kliknięcie. Sprawnie pozbywa się zabezpieczenia krępującego moje ciało, dzięki czemu czuję się o wiele lepiej.

— Nie chcę burczę niezadowolona. Tak dobrze się spało.

Shaw wzdycha przeciągle i opuszcza samochód. Zaciskam mocniej powieki. Naprawdę nie mam ochoty się stąd ruszać. Na dworze jest zimno, a tutaj już fajnie się nagrzało.

Niestety drzwi od strony pasażera się otwierają. Czuję chłód, który owiewa moje ciało.

— Dalej popędza mnie Chase.

Klnę pod nosem, ale otwieram w końcu oczy. Nasze spojrzenia od razu się spotykają, bo chłopak nachyla się nade mną. Przez chwilę walczą ze sobą, ale w końcu postanawiam się poddać i wyjść.

— To było niemiłe mamrocze ledwie żywa.

Wychodzę leniwie z samochodu, nie myśląc nawet o zabraniu torebki. Mam wrażenie, że w drodze powrotnej do Crosby wylałam wszystkie łzy. Cieszę się, że Shaw nie zadawał wielu pytań. Chciał jedynie wiedzieć, czy Mark mnie nie skrzywdził. Oczywiście, że tego nie zrobił. Jak mógłby...

Na samą myśl o mężczyźnie robi mi się słabo. Nie zobaczę go już nigdy. On odejdzie. To może wydawać się niezrozumiałe dla wielu osób, wiem to. Przecież go nawet jakoś specjalnie nie znałam. Cholera, nawet nie wiem, jak się nazywa. Ale polubiłam go. Poczułam pewną więź i znalazłam podobieństwo między nami. Dał mi nadzieję na lepsze jutro, na to, że nie wszystko jeszcze stracone. A teraz umrze. Tak po prostu. Kolejna jednostka z miliardów innych zniknie z powierzchni ziemi i odejdzie w zapomnienie.

Moja głowa pulsuje niemiłosiernie. Niczym męczennica podchodzę do drzwi i wchodzę do domu. W korytarzu jest ciemno, więc wyszukuję ręką włącznik światła. Cisza. Siadam na fotelu i niespiesznie zdejmuję buty. Nogą wsuwam je pod szafkę, a gdy odwracam się na pięcie, omal nie wydaję z siebie okrzyku.

Wyglądam strasznie. Mój makijaż spłynął zupełnie, pod oczami mam szare kręgi, usta są spierzchnięte, a wzrok jest mętny i bez wyrazu. Patrzę w odbiciu, jak Shaw wchodzi, patrzy na mnie, po czym staje moimi za plecami. Przygląda się nam w lustrze, unosząc kącik ust.

— Mogłabyś iść i dzieci straszyc. Parska, a ja z trudem hamuję śmiech.

Ma rację.

Obserwuję, jak brunet oblizuje wargi. Zjeżdżam wzrokiem niżej, chcąc mu się lepiej przyjrzeć. Jest ubrany na czarno, włosy ma zaczesane do tyłu, wygląda na zmęczonego. Wczorajszy dzień spędził na siłowni. Nie pojawił się nawet w szkole, a wrócił wieczorem. Musi się sprężyć, bo naprawdę chciałby wygrać. To będzie jego pierwsza walka. Nigdy nie miał okazji brać udziału w tego typu przedsięwzięciu. To będzie ogromna impreza, a on musi się pokazać z jak najlepszej strony, bo z tym właśnie sportem wiąże swoją przyszłość. Blaze Roberts to taki miły dodatek, który jeszcze bardziej go motywuje.

Dziś też nie mieliśmy okazji do rozmowy. Rano podrzucił mnie na zajęcia, później widzieliśmy się na lunchu, ale nie dane nam było pogadać, bo każdy miał wiele do powiedzenia. Po lekcjach musiał

jechać na kolejny trening. Wyrwał go z niego Jonathan, który został dłużej na dyżurze, ponieważ stan tego chłopaka, o którym mi opowiadał, pogorszył się. Tym sposobem Shaw znalazł się w Liverpoolu, aby odebrać mnie z wolontariatu.

— Chcesz o tym pogadać? pyta wprost, gdy tak się sobie przyglądamy. Nawiązuje oczywiście do stanu, w jakim zastał mnie przed szpitalem.

Już mam odpowiedzieć, gdy nagle do moich uszu dociera dźwięk tłuczonego szkła. Oboje jak na zawołanie ruszamy w kierunku, z którego dochodził huk. W szoku zatrzymuję się w przejściu między korytarzem a salonem. Chase nie wyhamowuje i wpada na moje plecy. Z jego ust wylatuje ciche: „Kurwa, Parker”, ale zaraz i on milknie. Nawet nie chcę wiedzieć, co wyraża teraz jego twarz, bo moja szczęka właśnie znalazła się na podłodze.

— Cholera, przepraszam belkocze Josephine, zbierając się z podłogi.

Opiera ciężar ciała na dłoniach, starając się wstać na nogi. Słyszę, jak klnie pod nosem. Obok niej leży stłuczony kieliszek, a na dywanie tworzy się ogromna plama po winie.

Ona jest pijana.

Chase chwytam mnie za ramię, niemo prosząc, abym się przesunęła. Jestem zupełnie skołowana, ale to robię. Obserwuję, jak chłopak podchodzi do blondynki i pomaga jej się podnieść. Sprawnie zakłada jej ramię na swój kark, mówiąc coś do niej cicho. Jo ledwo stoi, dlatego Shaw bierze kobietę pod kolana i unosi jej wyraźnie wykończone ciało. Staram się zrozumieć to, co widzę, ale nie potrafię. Nie wiem, co się dzieje.

— Zaniesiemy cię do pokoju, dobrze? pyta miękko.

Josephine kiwa niewyraźnie głową, mocno wtulając się w chłopaka. Chase zaciska szczękę. Widzę, że też jest w szoku. Rusza w moim kierunku z ciotką na rękach, dlatego wycofuję się i idę na piętro, słysząc za sobą jego kroki.

Na górze otwieram pokój moich opiekunów i po omacku wynajduję włącznik światła. Nigdy wcześniej nie miałam okazji być w sypialni Shawów. To mój pierwszy raz i czuję się z tym co najmniej dziwnie.

Nie rozglądając się po pomieszczeniu, podchodzę do łóżka, po czym odsuwam pościel. Chase wchodzi do pokoju chwilę później i od razu delikatnie kładzie Josephine na materacu. Jej policzki są mokre od łez, a makijaż zupełnie rozmazany. Widząc to, idę szybko do łazienki i wygrzebuję z szuflady płyn do demakijażu oraz płatki kosmetyczne. Gdy wracam, Shaw siedzi obok swojej cioci, przeczesując palcami jej włosy. Jest zamyślony, dlatego postanawiam mu nie przeszkadzać. Zajmuję miejsce po drugiej stronie materaca i biorę się do oczyszczania twarzy Josephine.

— Coś jest nie tak mówi nagle Chase, obserwując moje poczynania. Jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stanie.

Pomagając tamtego wieczoru pijanej Josephine, nie byłam świadoma tego, że kolejny z mostów zapłonął.

Ostrożnie zmywam resztki kosmetyków. Kobieta nawet nie drgnie. Wygląda niewinnie, jej oddech jest teraz spokojny i miarowy. Słyszę, jak pociąga co jakiś czas nosem. Nienawidzę, gdy jest smutna.

Chase niezmiennie przygląda się cioci, podczas gdy ja wyrzucam zużyte płatki do kosza ustawionego obok toaletki. Mój wzrok zatrzymuje się na umieszczonej na niej ramce. W drewnianej oprawie znajduje się kolorowa fotografia przedstawiająca dwie kobiety, z czego jedną z nich jest na pewno Josephine, tyle że młodsza. Druga również jest do niej podobna, ale widocznie starsza. Na ich ustach malują się szerokie uśmiechy, wspólnie trzymają na rękach maleńkiego chłopca.

— To moja mama. Słyszę za plecami. Jest blisko.

Chwytam w dłoń zdjęcie, chcąc przyrzeć się mu bliżej. Kobieta ma blond włosy, kąciki jej ust są uniesione wysoko, jest ubrana w śliczną błękitną sukienkę. Mimo że fotografia nie jest najlepszej jakości, dostrzegam hipnotyzujący nefryt.

— Masz jej oczy stwierdzam, choć jestem pewna, że doskonale o tym wie. Była naprawdę piękna. Uśmiecham się do siebie.

— To prawda.

Odkładam ramkę na miejsce i odwracam się twarzą do Shawa. Chłopak stoi niecały metr ode mnie, z rękoma wciśniętymi w kieszenie. Po raz kolejny nałożył maskę obojętności, ale i tak wiem, że ruszyła go ta sytuacja. Kocha Josephine jak nikogo innego. Ta kobieta jest jego jedyną rodziną z krwi. Mimo że gdzieś tam jest też babcia Theresa, tak naprawdę ma tylko ją swoją ciocię. Dokładnie tak, jak ja mam tylko Terrence'a Parkera.

— Chodź. Ogarniemy salon mówię w końcu i ruszam w stronę drzwi.

Między nami panuje cisza, gdy wracamy na parter. Wyjmuję ze schowka pod schodami miotłę oraz szufelkę i idę do salonu. Chłopak zdążył już w tym czasie zwinąć dywan, więc pozostało tylko sprzątnięcie szkła. Boli mnie głowa, ale ignoruję to, bo moje myśli bez reszty zajęły już Josephine, Mark i ojciec. Nienawidzę uczucia bezsilności, a od niedzieli towarzyszy mi ono bez ustanku.

W pewnym momencie słyszę dźwięk przekręcanej w drzwiach klucza. Wychodzę na korytarz i obserwuję Jonathana, który właśnie wchodzi do środka. Na jego ustach maluje się uśmiech, znika jednak szybko, gdy tylko mężczyzna mnie dostrzeże.

— Matko, Lizzy. Co ci się stało?

Zupełnie zapomniałam, że nie wyglądam zbyt wyjściowo.

— Musimy pogadać. Obok mnie pojawia się Shaw. Wbija swoje silne spojrzenie w mężczyznę.

Widzę, jak Jon spina się na ton, jakim zwraca się do niego chłopak. Na jego twarzy maluje się konsternacja.

— Co jest? Gdzie Josephine?

Postanawiam nie przeszkadzać. Idę do kuchni, aby wyrzucić odłamki szkła do kosza, po czym wracam na korytarz, aby odłożyć wszystko na miejsce.

— Nie wiem. Jak przyjechaliśmy, była już zupełnie zalana tłumaczy Chase, nie kryjąc frustracji. Pokłóciliście się czy co?

Ruszam w kierunku schodów.

— Nie, oczywiście, że nie. Słyszę niepokój w głosie mężczyzny. Jest równie zdezorientowany jak my. Gdzie ona jest?

— Odnieśliśmy ją do pokoju. To ostatnie, co dociera do moich uszu, ponieważ zamykam się w swoim pokoju.

Przez chwilę stoję skołowana na jego środku, starając się jakkolwiek złożyć w całość to, co wydarzyło się w przeciągu ostatnich kilku godzin. Mam wrażenie, jakby to wszystko nie działo się naprawdę, a ja zaraz się obudzę i zrozumien, że był to tylko jeden z przedziwnych, złych snów.

Nic takiego jednak się nie dzieje. Nie budzę się. Nadal tu jestem.

W końcu zsuwam z ramion płaszcz, który wciąż mam na sobie. Odwieszam go do szafy, a gdy zerkam ponownie na swoje odbicie, przypominam sobie twarz Marka. Te niebieskie oczy i uspokajający uśmiech.

„Fakt, że będziemy mogli się pożegnać, dać ostatniego buziaka, posłać uśmiech, powiedzieć »Kocham cię« jest jak wygrana na loterii” w mojej głowie niczym echo odbijają się słowa mężczyzny.

Bez chwili namysłu wyjmuję z kieszeni telefon i wybieram jeden z numerów znajdujących się na szczycie listy najczęściej wybieranych. Przykładam urządzenie do ucha.

Pierwszy sygnał. Drugi sygnał. Trzeci...

— Halo? Po drugiej stronie odzywa się dobrze znany mi głos.

— Dzwonię, żeby ci tylko powiedzieć, że cię kocham mówię cicho.

Między nami nastaje grobowa cisza, wypełniana jedynie spokojnymi oddechami. Patrzę w lustro. Mój ojciec mógłby skrzywdzić mnie najbardziej na świecie, okłamać jak nikt inny, ale to nie zmieni moich uczuć do niego. Przez wszystkie te lata dbał o mnie, chronił mnie i starał się być dobrym rodzicem, choć nie zawsze mu to wychodziło. Cokolwiek jeszcze przede mną ukrywa, jakkolwiek prawda kryje się za tajemniczymi listami, są rzeczy, które nigdy się nie zmienią. On już zawsze będzie tym, z którym co roku czternastego lutego leżałam w swoim pokoju, płacząc, że mamy tylko siebie. Zawsze będzie tym, który wyciągał mnie z tarapatów i dla którego nawet w wieku piętnastu lat byłam tą samą księżniczką biegającą w tiulowej sukience po domu.

Terrence Parker już zawsze będzie moim ojcem. To nigdy się nie zmieni.

— Coś się stało? pyta niepewnie.

Tak.

— Po prostu chciałam, żebyś wiedział odpowiadam zamiast tego.

Gdy przecieram twarz ręcznikiem, mój wzrok mimowolnie pada na powoli blednące ślady na szyi. W głowie pojawia się wspomnienie tamtej nocy. Czuję, jak policzki oblewa szkarłatny rumieniec, a uśmiech samoistnie maluje się na twarzy.

Patrzę na leżący nieopodal telefon, który właśnie zawibrował. Moje ciało spina się na widok tego, kto właśnie do mnie napisał.

Od: zimnysuk

Żyjesz suko???

Od mojej ostatniej rozmowy z Omarem, a potem doktorem Scottem mam w głowie istny chaos. Sama nie jestem święta, ale ja ukrywam małe rzeczy, a nie zawał ojca.

Do: zimnysuk

taa, po prostu mam dużo nauki. trochę nie wyrabiam i jestem zmęczona

„Kłamstwo to moje trzecie imię” myślę sobie.

Z telefonem w dłoni wracam do pokoju. Przeczesuję palcami wilgotne po prysznicu włosy i zagryzam wnętrze policzka. Jestem wykończona.

Niespiesznie podchodzę do materaca i opadam na niego brzuchem. Przez chwilę leżę bezwładnie, aż w końcu przesuwam się na skraj łóżka i sięgam pod nie ręką. Gdy moja dłoń styka się z chłodnym szkłem, wyjmuję kubek i z uwagą przyglądam się czerwonej cieczy w środku. Piecze mnie gardło, gdy tak na nią patrzę. Oblizuję powoli wargi i nie myśląc już więcej, duszkiem wypijam nalane wcześniej wino. Jest wytrawne, nienawidzę takiego, ale tylko to znalazłam w lodówce.

Potrzebowałam tego. Tak bardzo chcę nie myśleć. Chociaż przez chwilę.

Kiedy naczynie jest już puste, odkładam je i przewracam się na plecy. Mój wzrok zastyga na suficie, który nagle wydaje się nadzwyczaj interesujący. Czuję, jak alkohol powoli rozplywa się po moim ciele. Kwestią czasu jest, kiedy dotrze do mózgu, a ja poczuję się lepiej, zapominając.

Jestem żałosna. Tak bardzo żałosna.

W sumie nie powinnam się dziwić, że wszyscy wokół mnie okłamują. Jestem okropnym człowiekiem. Potrafię tylko ranić i mam szczerą nadzieję, że Chase również mnie znienawidzi. Zasłużyłam sobie na to. Jestem kłamliwa i samolubna. Gdybym taka nie była, powiedziałabym mu już dawno, że choć urodziłam się jako Elizabeth, w papierach widnieję obecnie jako Claire. Początkowo bałam się, że nie zrozumie tak, to prawda, ale jednocześnie chciałam chyba zachować go dłużej przy sobie. Potrzebowałam go. Nadal potrzebuję, bo z powodów, których nie umiem racjonalnie wyjaśnić zależy mi na nim. Chase Shaw jest dla mnie kimś ważnym, a mimo to nasza relacja opiera się na tajemnicach. Brzydzę się sobą. Zasłużyłam na coś znacznie gorszego niż Frank i Omar. Powinnam cierpieć jak nikt inny, aby odkupić zło, jakie wyrządziłam i wyrządę. Powinnam ponieść najwyższą z kar i już nigdy nie zaznać szczęścia.

Ale chyba właśnie w tym cała rzecz, prawda? Bo przecież najłatwiej rani się tych, na których zależy nam najbardziej.

Zerkam na zegar. Dziewięć czterdzieści dwie. Nadal nie dostałam żadnej wiadomości od Omara. Milczy, a to sprawia, że jestem jeszcze bardziej niespokojna. Chcę już wiedzieć, kim jest Gerard i kto faktycznie pisze te listy. Chcę wiedzieć, dlaczego ojciec, Aiden i Natalie zataili przede mną zawał. Chcę wiedzieć, dlaczego Mark musi umrzeć, dlaczego Josephine jest w tak złym stanie, a ja wracam do starych nawyków. Chcę wiedzieć. Chcę znać te wszystkie pierdolone odpowiedzi.

Czując, jak moje nogi stają się lżejsze, wstaję z łóżka. Idę do łazienki, po czym podchodzę do

zlewu i chwytam w dłoń szczoteczkę. Dokładnie szoruję zęby, a gdy płuczę usta, znów mierzę się z tym mętnym spojrzeniem. „Kim jesteś?” myślę sobie. Po raz kolejny nie poznaję dziewczyny w odbiciu. Jest mi tak obca, że mam wrażenie, jakbym widziała ją pierwszy raz. Nie znam jej.

Odpycham się od umywalki i rozglądam po pomieszczeniu. Mój wzrok zatrzymuje się na drzwiach naprzeciwko. Przez chwilę w mojej głowie toczy się walka. Przegrywam. Staram się powstrzymać, ale nogi idą same. Unoszę dłoń i trzykrotnie stukam w drewno. Odpowiedź pojawia się kilka sekund później.

— Mogę? pytam niepewnie, wchodząc do pokoju.

Shaw zamyka właśnie szafę. Ma na sobie tylko dresy. Przetykam ślinę.

— Jasne. Wzrusza ramionami, po czym siada na łóżku, więc i ja to robię.

Krzyżuję nogi na materacu, w ciszy skubię niewidzialne źdźbła na śnieżnobiałej pościeli. Jest naprawdę ładna. Lubię, gdy ma taki kolor. To chore, że myślę teraz o czymś takim, ale jestem dziwna, więc w sumie dlaczego by nie.

— Chcesz o tym pogadać? pyta w końcu, bez nacisku. On nigdy się nie naprzykrza. Jest dobrym człowiekiem. Za dobrym na ten świat.

Wzdycham cicho, gdy w głowie zaczyna mi szumieć. Nienawidzę tego uczucia i kocham je jednocześnie. Z jednej strony odbiera mi częściowo kontrolę nad sobą, ale z drugiej sprawia, że nie myślę, a o to mi chodzi.

— Czy uważasz, że jeśli postępujemy źle, ale jednocześnie dzięki temu chronimy kogoś, na kim nam zależy, zasługujemy na potępienie? wypalam po chwili.

Unoszę wzrok, aby spotkać przenikliwe spojrzenie pary zielonych tęczówek, które intensywnie śledzą każdy mój ruch.

— Jeśli krzywdzimy kogoś, by chronić bliskich, ale jednocześnie krzywdzimy siebie, to tak, zasługujemy na potępienie odpowiada bez namysłu, a ja potrzebuję kilkunastu sekund, aby przyswoić to, co właśnie powiedział.

— Dlaczego tak uważasz?

— Bo w moim odczuciu robimy wtedy z siebie męczennika. Myślę, że nie ma nic bardziej żalnego jak to.

Między nami ponownie nastaje cisza. Myśli w mojej głowie znów się mieszają. Czy naprawdę jestem żalona, poświęcając się dla ojca? Czy robię z siebie męczennicę?

— A jeśli chodziłoby o Josephine? Jeśli miałbyś poświęcić swoje szczęście dla niej? Zrobiłbyś to?

— Bez wahania.

— To hipokryzja.

— Wiem. Nigdy nie powiedziałem, że nie jestem hipokrytą. Zapytałaś, co o tym myślę.

Milknę.

— Sądzę, że każdy, kto kogoś kocha, zrobi dla tej osoby wszystko dodaje po chwili. A nawet więcej.

Spuszczam wzrok na swoje palce. Trzęsą się, dlatego wplątuję je znów w pościel. Lubię nasze rozmowy. Te dziwne i nietypowe. Zauważyłam ostatnio, że zaczynają się między nami w najmniej oczekiwanych momentach. Jak wtedy, gdy leżeliśmy na drodze Shaw po prostu powiedział mi coś o sobie i to było fajne. Miłe, ale jednocześnie bolesne. Bo on tak bardzo mi zaufał.

— Stresujesz się? pytam nagle.

Nie chcę już myśleć o tacie, Omarze, Aidenie ani kimkolwiek innym. Chcę myśleć o nim. Myślenie o nim mnie uspokaja. Sprawia, że czuję się lepiej. Lubię jego uśmiech. Lubię sposób, w jaki na mnie patrzy. Całego go lubię.

Kąciaki ust Chase'a unoszą się zawadiacko. Wie, o czym mówię, i za wszelką cenę chce pokazać swoją pewność siebie. Czy się boi? Czy ma wątpliwości?

— A powinienem? Parska rozbawiony. Będzie, co będzie. Chciałbym wygrać, ale na nic się nie nastawiam stwierdza lekko, a ja widzę, że jest szczery.

— Ja na przykład się stresuję.

— Czym?

Jest taki... zdziwiony? Nie wiem, chyba tak.

Znów unoszę głowę i patrzę na niego, gdy uśmiecha się do mnie delikatnie. Zdecydowanie nie spodziewałam się, że usłyszy coś takiego. Cholera, ja też nie planowałam tego zdradzać, ale nawet nie jestem zaskoczona, że to zrobiłam. Przy nim zawsze tak jest. Przy nim zawsze mówię rzeczy, które naprawdę mam na myśli, i to mnie niepokoi, bo może czytać ze mnie jak z otwartej książki.

„Przeraża mnie widok, który zastanę. Leżąca się krew, twoje poobijane ciało, siniaki. Nie chcę widzieć cię w takim stanie. Przeraża mnie świadomość, że nie będę mogła podejść i ci pomóc, jeśli coś pójdzie nie tak. Przeraża mnie to, jak mi na tobie zależy” myślę, jednak żadne z tych słów nie opuszcza moich ust.

— Nie wiem mamrocę pod nosem. Nie lubię patrzeć na takie rzeczy. Krew i w ogóle...

— Więc nie przychodź wtrąca tak, jakby to było takie proste.

— Ale ja chcę.

— No to w czym rzecz?

On doskonale wie, co robi. Wie, że chcę coś powiedzieć, ale się przed tym wzbraniam. On zawsze wie takie rzeczy i to takie irytująco przyjemne mieć świadomość, że jest u twojego boku ktoś, kto rozumie cię bez słów.

Zagryzam wewnątrz policzka, czując, że się rumienię. Oczy błędzą po śnieżnobiałym materiale. Coś dziwnego ciąży mi, utrudniając oddychanie. Wspomnienie niedzielnej i poniedziałkowej nocy znów uderza we mnie znienacka.

Nagle chłodna, szorstka dłoń Chase'a styka się z moim podbródkiem i unosi go. Spojrzenie chłopaka znów wwierca się w moje zmęczone oczy. Chce poznać każdą tajemnicę, każdy popełniony grzech i nieczystą myśl krążącą po mojej głowie. Chce wiedzieć wszystko.

— Myślę, że i ja przepadłam wyznając cicho. Przepadłam dla ciebie, Shaw. Słowa ulatują z moich ust, a oczy nawet na moment nie odrywają się od tego pięknego nefrytu. Nie planowałam tego. Głos mi się łamie.

To prawda. Nie planowałam. Ale przepadłam. Jestem jego i to mnie przeraża, bo nigdy nie czułam czegoś takiego. Nie chciałam, aby to wydarzyło się w ten sposób. Dlaczego tak się dzieje? Nie zasłużyłam na to. Jest dobry. Tak bardzo dobry, a ja go tylko krzywdzę.

Usta bruneta rozchylają się nieznacznie. Oddech ma spokojny i miarowy, choć w jego oczach rozpętał się istny huragan. Delikatną zieleń zastępuje czern. Głęboka i hipnotyzująca.

Chłopak zbliża się do mnie, kładzie dłoń na policzku, a ja już czuję smak naszego pocałunku... który nie nastaje. Wargi Shawa lądują na moim czole. Przez moje ciało przechodzi potężny dreszcz. Przemykam powieki. Odpływam.

Od niedzielnej nocy każdą kolejną spędziłam w Twoich ramionach. Bardzo szybko stały się one moim ulubionym miejscem na ziemi. Uwielbiałam sposób, w jaki Twoje nogi wplątywały się w moje, ręka oplatała biodra, a klatka miarowo poruszała się przy moich plecach. Uwielbiałam wracać w nie każdej nocy. Teraz już wiem, że i ty tego wyczekiwałeś.

— Przepadłem dla ciebie, Parker szepcze nagle, gdy myślę już, że pozostawi moje wyznanie bez odpowiedzi.

Zapominając, wzniciłam płomień. Ten sam, który spalił każdy most prowadzący do mojej bezpiecznej wyspy. Zostałeś na niej. I choć powinno mnie to cieszyć przerażało. Bo i wyspa powoli się zatapiała. A My przecież nie potrafiliśmy jeszcze pływać.

Rozdział 19

„Czuję jego dłonie na swoim ciele. Są wszędzie. Na biodrach. Na ramionach. W okolicach biustu. Pali mnie skóra, gdy to robi. Łzy cisną mi się do oczu. Chwyta mnie w tali. Wstrzymuję oddech. Nienawidzę, gdy to robi. On zawsze to robi. Jak się oddycha? Zapominam o oddechu, gdy to robi. Jego oczy wwiercają się we mnie. Pali mnie skóra, gdy to robi. Pożąda mnie. Tak bardzo mnie pożąda. Widzę to...”

— Parker.

„Nie chcę, aby mnie pożądał. Niech ktoś mi pomoże. Niech ktoś mnie stąd zabierze. Nie chcę tutaj być. Nie patrz na mnie, proszę. Znam to spojrzenie. Tak bardzo go nie lubię. Tak bardzo mnie onieśmiela. Kurczę się pod jego spojrzeniem. Wie to doskonale. Przy nim robię mała. Nie dotykaj mnie, proszę. Jego dotyk mnie parzy. Boję się. Tato, pomóż mi. Gdzie jesteś? Tato...”

— Parker!

„Dlaczego mi nie pomagasz? Chcę oddychać. Pozwól mi oddychać. Pozwólcie mi to robić. Duszę się. Chcę zniknąć. Nie chcę tu być. Chcę zapomnieć. Pozwólcie mi zapomnieć. Na chwilę. Chociaż na moment...”

— Lizzy, obudź się!

Otwieram szeroko oczy i napotykam spojrzenie pary tęczówek w odcieniu nefrytu. Czuję dłonie na swoich ramionach. Są mocno zaciśnięte, potrząsają moim ciałem. Oddech mam nierównomierny. Łapczywie chwytam kolejne dawki powietrza. Łzy spływają mi po policzkach, w panice lustruję twarz przede mną. Kamień spada mi z serca.

To Chase. To mój Chase.

Siedzący na mnie okrakiem chłopak zastyga w bezruchu. Jego usta są delikatnie rozwarłe. Włosy opadają mu na spocone czoło, gdy tak się nade mną pochyla. Jest w szoku. Nie rozumie, co się dzieje, a i ja niewiele jeszcze wiem.

— Krzyczałaś szepcze.

„Oczywiście, że krzyczałam. Zawsze to robiłam”.

Przysmykam oczy. Biorę trzy głębokie oddechy, starając się unormować bicie łomoczącego o klatkę piersiową serca. Głowa mi pęka. Z dnia na dzień jest coraz gorzej, a ja nie mam pojęcia, jak to powstrzymać. Nienawidzę tych koszmarów. Męczą mnie każdej nocy, ale tym razem było inaczej. Tym razem widziałam więcej. Nie chciałam tego widzieć.

— Co? pytam tylko.

Nie jestem w stanie skleić jakiegokolwiek zdania. Mam wrażenie, jakby ktoś odciął mnie od rzeczywistości. Wszystko jest jak za mgłą. Nawet jego oczy. Te piękne, zielone oczy, które patrzą na mnie w świetle niewielkiej lampki stojącej nieopodal mojej głowy. Jestem w jego pokoju. Dokładnie tak jak wczoraj, w poniedziałek czy niedzielę. Znowu skończyłam w jego ramionach. W jedynym miejscu, gdzie czuję się jeszcze bezpieczna.

Chłopak poluznia uścisk na moich ramionach, jednak nie schodzi ze mnie. Pod oczami ma ciemne kręgi. Jest tak bardzo zmęczony, a ja dokładam mu zmartwień. Nie chcę tego robić.

— Wołałaś o pomoc mówi tak cicho i nisko, że po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz.

„Oczywiście, że wołałaś o pomoc. Zawsze to robiłaś” wrzeszczą desperacko głosy z tyłu głowy.

Milczę. Nie wiem, co mogłabym na to odpowiedzieć. Te koszmary znowu wróciły. Myślałam, że w końcu się od nich uwolniłam. Cieszyło mnie, gdy po pierwszej przespanej nocy w Crosby uświadomiłam sobie, że tym razem nie obudziłam się z krzykiem, że spało mi się tak dobrze. Ale to wróciło. To zawsze wraca.

Tępo wlepiam wzrok w przestrzeń przede mną, po moich policzkach niezmiennie płyną łzy, a oddech nadal jest ciężki i niemiarowy. W pewnym momencie znowu czuję przyjemny dotyk szorstkich dłoni. Tym jednak razem jest delikatny i subtelny. Shaw unosi moje ciało do siadu i mocno do siebie przytula. Ciepło bijące z jego nagiej klatki wyczuwalne jest nawet przez materiał koszulki, którą mam na sobie. Chłopak zaczyna gładzić moje plecy, kołysząc nami lekko, tak że prawie tego nie czuję.

— Miałaś zły sen szepcze.

Rozpływam się pod jego dotykiem.

— To był tylko zły sen. Spokojnie powtarza niczym mantrę.

Tak bardzo chciałam, aby był to tylko zły sen.

Uważnie przyglądam się dziewczynie, którą widzę w lustrze. Jej oczy z dnia na dzień wydają się bardziej zmatowiałe i nijakie. Usta ma suche, jakby od tygodni nie były nawilżane. Włosy wypadają w coraz większych ilościach, a paznokcie są słabe i się łamią. Blondynka jest zgarbiona i blada. Wygląda, jakby już na niczym jej nie zależało. Jakby nic już nie miało sensu. Jakby życie z niej uleciało...

Drżącymi dłońmi zbieram kosmyki w kucyk, aby jakkolwiek je ogarnąć. Przełykam cicho ślinę. Mam sucho w gardle. Zawsze tak się dzieje, gdy dzień wcześniej wypiję chociaż łyk alkoholu. Nie lubię tego uczucia, ale nie zmienia to faktu, że stan upojenia jest niezemski. Wtedy czuję się, jakbym płynęła na chmurce, i nikt nie jest w stanie mnie skrzywdzić.

— Parker. Do moich uszu dociera tak dobrze znany mi głos, a chwilę później słyszę trzykrotne stuknięcie w drewniane drzwi. Wszystko w porządku?

To była ciężka noc. Myślę, że po tym, co się wydarzyło, Chase nie spał. Gdy wstałam na dźwięk budzika, on był już ubrany i robił coś na swoim laptopie. Omal nie zapowietrzyłam się na widok jego oczu. Były przekrwione i smutne. Nie dałam jednak po sobie poznać, jak bardzo mnie to przstraszyło. Rzuciłam tylko: „Jak minęła ci noc?”, na co Shaw stwierdził, że spał niczym małe dziecko.

Kłamał. Oczywiście, że to robił. Poczulałam wyrzuty sumienia, które z każdą sekundą nasilały się bardziej i bardziej. Nie zasłużyłam na tego chłopaka. Nie zasłużyłam na jego troskę ani uwagę. Na nic nie zasłużyłam.

Chase Shaw jest za dobry dla tego świat. Za dobry dla mnie.

— Tak, już wychodzę. Daj mi moment mówię, po czym chwytam w dłoń szczoteczkę i wyciskam na nią niewielką ilość pasty. Czuję niesmak w ustach, nienawidzę tego. Muszę szybko się go pozbyć.

W pośpiechu wykonuję poranną toaletę. Na twarz nakładam większą ilość korektora niż zwykle, rzęsy podkreślam tuszem, a brwi wypełniam cieniem. Tylko tyle potrafię zrobić. Tylko na to mam jeszcze siłę.

Od naszego powrotu z klubu wszystko wydaje się takie zniekształcone. Jakbym trafiła nagle w zupełnie inną rzeczywistość.

Im dłużej myślę, im bardziej w to wszystko się zagłębiam, tym więcej mam wątpliwości, tym więcej pytań i domysłów. Zaczynam wątpić we wszystko, co widzę i słyszę. Mam wrażenie, że teraz każdy mnie okłamuje, choć sama jestem równie nieszczerą. Czy to karma? Czy płacę za to, że i ja nie mówię prawdy?

Wypluwam resztki pasty i płuczę usta. Po raz kolejny spotykam swoje spojrzenie w lustrze i wzdycham ciężko. W mojej głowie pojawia się obraz leżącej na podłodze Josephine. Wyglądała na tak smutną, tak złamaną i nieszczęśliwą. Dokładnie jak Mark w momencie, gdy mówił mi o swojej nadchodzącej śmierci.

Mam wrażenie, że wszystko mi się już miesza. Zbyt wiele zła dzieje się wokół mnie, już nie wyrabiam. A do tego dochodzi jeszcze Omar. Co się wydarzy, gdy zjawi się w Crosby? Zna odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Wie, kto wysłał listy i jaki ma w tym cel. Dlaczego musi powiedzieć mi o tym osobiście? Nic nie rozumiem. Jestem wykończona. Najchętniej bym płakała, aby sobie ulżyć, ale nawet tego już nie potrafię. Czuję pustkę. Nicość pochłania mnie z każdą sekundą, a ja znów nie widzę światełka w ciemnym tunelu, którym ostatnimi czasy podążam. Choć może jest ono na wyciągnięcie ręki, a ja uporczywie zamykam powieki, by go nie dostrzec? Może jest tuż za drzwiami?

Gdy wchodzę do swojej sypialni, Chase siedzi na moim łóżku i stuka coś w telefonie. Słyszac mnie, od razu unosi wzrok i blokuje urządzenie. Uważnie lustruje moją twarz, jakby chciał coś z niej wyczytać. Czuję ciężar. Jestem zmęczona. Tak bardzo zmęczona...

— Idziemy? pytam i orientuję się, że mój głos brzmi dziwnie obco. Chrząkam więc cicho i

powtarzam: Idziemy?

— Jak się czujesz? Chase ignoruje zupełnie to, co powiedziałam. Wstając, chowa telefon, po czym wciska dłonie do kieszeni obcisłych, czarnych dżinsów.

Chase Shaw jest dokładnie taki, jak powiedziała mi któregoś dnia Caroline. Bezpieczeństwo, ale i szczęście kobiet, szczególnie tych, z którymi mieszka, jest dla niego priorytetem. Dzisiejszej nocy, gdy próbowałam znów zasnąć po tym okropnym koszmarze, coś sobie uświadomiłam.

Ten chłopak opiekował się Josephine, gdy był dzieckiem, i to samo zrobił zeszłego wieczoru. Zaniósł ją do łóżka, utulił do snu i po prostu przy niej był. Pomagał pozbierać się też Caroline. Pojechał do niej w środku nocy, kiedy potrzebowała wsparcia, i towarzyszył w najgorszych momentach życia, dzielnie trzymając ją za rękę, gdy stawała na nogi po doznanej tragedii.

Ten pozornie arogancki brunet, któremu jeszcze niedawno najchętniej wcisnęłabym widelec między oczy, okazał się człowiekiem o wielkim sercu i nietuzinkowym umyśle, ale nie do tego zmierzam. Chase Shaw niejednokrotnie uratował dwie najważniejsze kobiety w swoim życiu. Wspierał je, nawet gdy o to nie prosiły. Rzecz w tym, że i ja o to nie prosiłam. A jednak stoi tutaj właśnie przede mną. Tuli do snu, uspokaja, gdy mam koszmary, rozmawia na ciężkie tematy, słucha z uwagą, kiedy mam coś do powiedzenia... Po prostu przy mnie jest. Rатуje mnie, choć nie wiem, czy jest tego w ogóle świadomy. Czy wie, że tylko on utrzymuje mnie jeszcze na powierzchni, chroniąc przed utonięciem.

— Jest w porządku mówię w końcu.

Naprawdę nie chcę, aby się mną przejmował. Nie chcę dokładać mu kolejnych zmartwień, bo i tak ma już ich wiele. Teraz musimy skupić się na czymś innym.

— Byłeś u Josephine?

Widzę, jak spina się na imię ciotki. Oczywiście, że się przejmuję. Sama jestem równie zaniepokojona co on. Widok, jaki zastaliśmy wczorajszego wieczoru, już na zawsze zostanie w mojej pamięci. Nie tylko dlatego, że Josephine była w tak złym stanie. Nie tylko dlatego, że na własne oczy widziałam upadek człowieka. Ja po prostu w pewnym momencie zobaczyłam w niej siebie. To tak, jakbym stanęła z boku i patrzyła na tę zagubioną dziewczynę, którą nie tak dawno temu Aiden zbierał pijaną z różnych dziwnych miejsc. Która pokochała butelkę i tylko z nią czuła się szczęśliwa.

Zapomnienie jest czymś dobrym, niesie wyzwolenie i ukojenie tak, to prawda, ale tylko w moim przypadku. Przeraza mnie patrzenie na to z perspektywy osoby trzeciej, gdy pierwszą i główną postacią na scenie jest kobieta, która dała mi tak wiele ciepła. Boję się, że i ona przed czymś usilnie ucieka. Że powoli coś wymyka się jej spod kontroli, dokładnie tak jak mi, wiele miesięcy temu i teraz. Że spada w ciemną dziurę, stając się cieniem samej siebie. Nie chcę, aby ją to dopadło. Nie chcę, aby upadła. Josephine jest na to za dobra. Zbyt wiele przeszła. Życie doświadczyło ją już naprawdę mocno. Nie zasłużyła na taki los.

— Nie odpowiada po chwili ciszy, patrząc mi prosto w oczy.

„Przepadłem dla ciebie”. W mojej głowie niczym echo odbijają się te trzy słowa, które wypowiedział wczorajszego nocy. Myślałam, że po tym wyznaniu znów będziemy udawali, że nic się nie wydarzyło. Myślałam, że zamieciemy wszystko pod dywan, że gdy rano się obudzimy, straci to jakiegokolwiek znaczenie. Ale tak nie jest. Wraz z otworzeniem przeze mnie oczu chłopak pojawił się u mojego boku. Martwił się. Widziałam to jak nigdy wcześniej. Zaledwie przez moment, bo bardzo szybko zasłonił się maską obojętności, jednak udało mi się to wychwycić.

— Idziemy? pytam ponownie.

Shaw kiwa tylko delikatnie głową. Obserwuje, jak zbieram wszystkie niezbędne rzeczy do szkoły, po czym razem opuszczamy pokój i ruszamy w stronę schodów.

Szczerze? Nie mam zielonego pojęcia, jak określić naszą relację. Jest ona tak bardzo dziwna, tak bardzo nietypowa dla mnie... Nawet nie wiem, czym jesteśmy. Rozmawiamy jak najlepsi przyjaciele, ale jednocześnie zachowujemy się zupełnie inaczej. Rozumiemy się bez słów, a chwilę później obrażamy siebie nawzajem, ale dzień i tak kończymy w swoich ramionach.

Kiedy to wszystko stało się takie... takie właśnie?

Gdy wchodzimy do kuchni, nikogo w niej nie zastajemy. Na stole przygotowane są jedynie dwa kubki z parującą jeszcze herbatą, a obok leżą pieniądze, które Josephine zwykła dawać nam każdego

ranka, „gdyby lunch nie był zjadliwy”. Nie ma jej. Po raz pierwszy kobieta nie towarzyszy nam przed szkołą i to jest tak cholernie dziwne, bo ona zawsze to robiła. Zawsze rozmawiała z nami i narzekała na pracę, albo po prostu wysłuchiwała moich lamentów dotyczących zajęć i...

— Masz. Chase podaje mi banknot i wraca na korytarz, podczas gdy ja wciąż stoję skołowana.

Josephine wyszła, nie chcąc się z nami widzieć. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak źle musi się teraz czuć przez to, co wczoraj widzieliśmy.

Ruszam w końcu za chłopakiem, który zakłada już buty. Mój wzrok przenosi się na jego twarz. Jest bez wyrazu. Gdyby patrzył na niego ktoś, kto go nie zna, stwierdziłby zapewne, że w tym momencie zielonooki nie myśli o niczym szczególnym. Ja jednak wiem, że jego głowa paruje wręcz od pytań. Jest zdezorientowany, ale nie daje tego po sobie poznać. Po prostu udaje, że wszystko jest w porządku. On zawsze tak robi. Stwarza pozory, które większość jego otoczenia podłapuje. Nikt nie dostrzega, że za fasadą bezuczuciowego dupka kryje się tak wiele sprzecznych emocji. Jest świetnym aktorem.

Każdy z nas był świetnym aktorem.

— Jutro nauczę cię w końcu prowadzić mówi, a ja widzę błakający się po jego ustach uśmiešek. Ale tym razem tak naprawdę. Puszczą do mnie oko.

Zagryzam wewnątrz policzka, czując, jak twarz zaczyna mnie piec niemiłosiernie.

„No tak, mieliśmy zrobić to w niedzielę” przypominam sobie.

Za każdym razem, gdy cofam się myślą do tego, co wydarzyło się niedzielnej czy poniedziałkowej nocy w pokoju Chase'a, robi mi się gorąco. Nadal chyba do końca nie dowierzam, że to naprawdę się stało, i choć w swoim życiu uprawiałam seks tak wiele razy, ten odbieram inaczej niż wszystkie. Głupie, wiem, ale nic na to nie poradzę. Naprawdę poczułam coś, czego nie pojmuję. Mimo wszystko jest to dobre uczucie. Podoba mi się, ale jednocześnie przeraża. Bo nie powinnam, nie teraz, a jednak nie potrafię się powstrzymać. Ten cholerny chłopak przyciąga mnie niczym magnes. Chcę się zatrzymać, widząc czerwone światło, ale nie mogę. To tak, jakby grzebał przy moich hamulcach, śmiejąc się w ten specyficzny dla siebie sposób. Wie, że nie zginę, gdy uderzę, ale jednocześnie nie zdaje sobie sprawy, jakie konsekwencje wywoła ten czyn. Nie ma pojęcia, że to nie ja skończę poturbowana. Nie ma pojęcia, że to jego niebawem potrącę.

W ciszy opuszczamy dom, a potem posesję. Drogę do szkoły spędzamy na zdawkowych rozmowach o dzisiejszych zajęciach i jest to tak cholernie normalne, że przez chwilę odnoszę wrażenie, jakby nic złego się nie wydarzyło, a przygniatające nas problemy nie istniały. Lubię to, jak się przy nim czuję. Jest trochę jak wino, które daje mi zapomnienie. To takie dobre. Tak cholernie dobre i zgubne jednocześnie.

— Po zajęciach zawiozę cię do domu, bo akurat będę jechał na trening oznajmia tonem nieznoszącym sprzeciwu, więc nawet nie zamierzam z nim dyskutować.

— Okej.

— Okej? Unosi brew z głupkowatym uśmieszkiem, jakbym powiedziała coś niezwykle zabawnego.

— No tak. Wzruszam ramionami, zerkając na niego z ukosa.

— Uważaj, Parker, bo jeszcze przyzwyczaję się do twojej potulności. Parska śmiechem, a ja idę w jego ślady.

— Uważaj, Shaw, bo zaraz to cofnę i będziemy się kłócić, aż ostatecznie postawię na swoim i wrócę na piechotę ostrzegam. Wiesz, że jestem do tego zdolna.

— Ty w ogóle wszechstronnie uzdolniona jesteś. Porusza znacząco brwiami, na co uderzam go z pięści w ramię. O Boże. Cha... dyszy teatralnie, ale przerywam mu, zakrywając usta dłonią, a wtedy wysuwa język.

— Jesteś obrzydliwy jęczę niezadowolona. Dupek z ciebie.

— Zdecyduj się w końcu, Parker. Przewraca oczami, wjeżdżając na parking. Raz jestem idiotą, raz bogiem dodaje rozmarzony.

— Już? Dopieściłeś swoje ego? pytam z uniesionymi wysoko brwiami.

Shaw uśmiecha się zawadiacko, a ja, nie potrafiąc już wytrzymać jego spojrzenia, odwracam wzrok na stojących obok samochodu Turnera znajomych. Gdy gasi silnik, szybko opuszczam pojazd,

aby nie narażać się na słuchanie, jak otwarcie i bez krępacji mówi o naszych wspólnych nocach. Nawet nie wiem, czemu tak bardzo mnie to peszy. Matko.

— Cześć! mówię zdecydowanie zbyt wysokim głosem, podchodząc do Minnie, która pali papierosa. Witam się z każdą osobą w niewielkim kręgu, po czym staję obok Jake'a. Niedługo później do grupy dołącza Chase.

Przez następne dziesięć minut rozmawiamy o zajęciach, kartkówkach i sprawdzianach, jakie nas dziś czekają, a kiedy na dziedzińcu rozbrzmiewa dzwonek, ruszamy w stronę szkoły. Przed nami jeszcze trzy dni do przeżycia w piekle, zanim nastanie weekend. Zastanawiam się, czy po tym, co wydarzyło się zeszłego wieczoru, Josephine nadal będzie chciała pojechać ze mną w sobotę do Chawton. Nie wiem, jak mają się sprawy, ale patrząc na jej zachowanie dzisiejszego ranka, śmiało mogę stwierdzić, że nie jest chętna do rozmowy z nami. Może powinniśmy dać jej po prostu trochę czasu?

— Co słyhać, kwiatuszku? Obok materializuje się nagle Matt. Oplata mnie ramieniem, tak jak ma to w zwyczaju. Uśmiecha się promiennie, a ja przełykam cicho ślinę.

— W porządku, a u ciebie?

Staram się jakoś delikatnie i subtelnie od niego odsunąć, ale on wydaje się nie zauważać mojej niechęci do takiej bliskości. Jestem pewna, że w tym momencie Charlotte patrzy na nas, a ja nie chcę, aby czuła się źle. Nie chcę sprawiać jej przykrości naszym widokiem. Mam nadzieję, że jest tego świadoma.

— Dobrze stwierdza prosto. Wydaje się, że jest w wyśmienitym humorze. Ogólnie myślałem sobie, że może miałabyś ochotę wyskoczyć ze mną na miasto? Znaleźlibyśmy w końcu sukienkę dla ciebie na bal, no i poszetkę, która będzie do niej pasowała. Szczęrzy się, a ja mam wrażenie, jakbym lada moment miała runąć na ziemię.

— Lizzy jest dziś zajęta wcina się niespodziewanie Logan, dorównując nam kroku. Ze zmarszczonymi brwiami patrzę na szatyna, który uśmiecha się do mnie sztucznie. No nie pamiętasz? Mieliśmy przecież pomóc Josephine mówi, a ja dopiero po chwili łapię, o co mu chodzi.

— Ach, tak. Uderzam się otwartą ręką w czoło.— Zupełnie zapomniałam. Musimy ogarnąć dziś piwnicę wyjaśniam, mając ochotę rozpędzić się i roztrzaskać łeb o ścianę.

Piwnicę? Poważnie, kurwa? No, jeśli O'Kelly to łyknie, to ja nie wiem...

— Mogę wam pomóc proponuje chłopak, nie dając za wygraną.

— Dzięki, poradzimy sobie mówię tylko.

— Ale...

— Boże, człowieku, musisz być taki natrętny?! unosi się Monica. Możesz iść sam, daj już jej spokój.

Okej. Jakby... Czy ja coś przegapiłam?

Zerkam na Matta i po raz pierwszy widzę irytację na jego twarzy. Chłopak zdejmuję rękę z mojego ramienia i odsuwa się nieco. Czuję ulgę, ale jednocześnie nie rozumiem, o co chodzi. Dlaczego są dla niego tak bardzo niemili?

Gdy wchodzimy do szkoły, każde z nas idzie w swoim kierunku Jake na walijski, a pozostali to nawet nie wiem. Ostatecznie zostają tylko z Zoe, bo mamy razem hiszpański.

— Co to było? pytam różowowłosą, kiedy upewniam się, że nikt z grupy już nas nie słyszy.

— W sensie? Dziewczyna poprawia torbę na ramieniu i rusza przed siebie.

— No, Matt... Dlaczego wszyscy są dla niego tacy... dziwni?

Z tego, co wiem, jeszcze wczoraj było w porządku. Nie zauważyłam, aby ktokolwiek źle się do niego odnosił czy patrzył na chłopaka w sposób, w jaki robił to dzisiaj na przykład Logan. Poważnie. Turner wyglądał, jakby chciał go co najmniej walnąć.

Jackson zatrzymuje się w pół kroku i wzdycha ciężko. Przez chwilę patrzy gdzieś przed siebie, aż w końcu przenosi uwagę na mnie.

— Ale obiecaj, że mnie nie wydasz mówi cicho, a bicie mojego serca przybiera na sile. Wiedziałałam, że coś jest na rzeczy, ale nie mam pojęcia, czego powinnam się spodziewać. Jeśli dowiedzą się, że wiesz to ode mnie...

— Po prostu mów.

Zoe przymyka na moment oczy. Przysięgam, że jeśli zaraz nie dowiem się, o co chodzi, to sama pójdę do Matta i go zapytam.

— Po prostu Logan twierdzi, że O’kelly popadł w niezdrową obsesję na twoim punkcie, Ameryka.

Zastygam w bezruchu.

— T-to znaczy? dukam zszokowana.

— Nie wiem. Nie powiedział nic więcej. Wzrusza ramionami zrezygnowana. To sprawia, że czuję dziwny niepokój, bo naprawdę nie rozumiem, co się dzieje. Już na imprezie o coś się pokłócili, chwilę po tym, jak poszliście. Ale proszę, Lizzy, nie mów o tym nikomu, bo Turner już się do mnie nie odezwie. Obiecałam mu, że będę milczeć, ale kurwa, jak mogłabym ci o tym nie powiedzieć?

Między nami zapada cisza, choć wokół panuje ogólny chaos.

— Więc co mam zrobić? pytam wysokim od emocji głosem, próbując opanować harmider, który znów zagościł w mojej głowie.

— Po prostu staraj się trzymać od niego z daleka, jeśli nie jesteś nim zainteresowana.

— Oczywiście, że nie!

— To tym lepiej. Chodź, bo spóźnimy się na zajęcia.

Opieram się łokciem o twarde drewno, czując, jak moje powieki samoistnie opadają. Drugą ręką wymachuję długopisem, stukając jego końcami o otwarty zeszyt. Jak na razie nie zapisałam w nim nawet jednego słowa, choć profesor Gibson rozrysował już całą mapę na tablicy. Bardzo chętnie zajęłabym się tym, ale najnormalniej w świecie nie mam siły. Jestem pewna, że gdybym tylko mogła i nikt nie zwróciłby na mnie uwagi, opadłabym czołem na ławkę i zasnęła, ot tak.

— Inaczej zwane są niemieckimi obozami zagłady mówi nauczyciel, spacerując po klasie. Działy w czasach drugiej wojny światowej i sukcesywnie rozbudowywały się, eksterminując przy tym ponad milion Żydów z całej Europy oraz setki tysięcy ofiar innych narodowości wyjaśnia. Chciałbym więc, abyście na następne zajęcia przygotowali materiały na ten właśnie temat. Im więcej, tym lepiej. Przeprowadzimy dyskusję, podzielimy się faktami, a następnie podzielę was na grupy, w których zrobicie projekty dotyczące drugiej wojny. Jakies pytania? W tej chwili rozbrzmiewa dzwonek i wszyscy uczniowie zaczynają zbierać się do wyjścia. W takim razie widzimy się na następnych zajęciach oznajmia, po czym rusza w stronę swojego biurka.

Leniwie zbieram wszystkie rzeczy i wrzucam je do torby. Właśnie skończyłam ostatnią lekcję, a to oznacza, że lada moment będę w domu i położę się spać. Przez cały dzień chodziłam niczym zombie, dlatego nie mogę się doczekać momentu, w którym zatnę pod kołdrą, aby odespać choć odrobinę poprzedniej nocy.

Wychodząc z sali, żegnaj się z profesorem Gibsonem i wyjmuję z kieszeni telefon. Na korytarzu mój wzrok pada na Cindy, która mierzy mnie spojrzeniem od góry do dołu, jednak odchodzi bez słowa. Na razie mam z nią spokój. Nie wiem, jak długo to potrwa ani czy Blaze jeszcze da o sobie znać, ale prawda jest taka, że już prawie o tym nie myślę. W moim życiu i tak dużo się teraz dzieje, nie mam ochoty dokładać sobie więcej zmartwień.

Od: Chase

Czekaj na mnie na parkingu. Zaraz będę.

Pozostawiam wiadomość od Shawa bez odpowiedzi, palcem przesuwając na konwersację poniżej, którą normalnie prowadziłam z Aidenem. Dziwnie się czuję, gdy z nim nie piszę, ale jednocześnie nie potrafię udawać, że wszystko jest w porządku. Wiem, że powinniśmy porozmawiać. Wiem, że najlepiej byłoby wyjaśnić wszystko, ale intuicja podpowiada mi, aby poczekać do spotkania z Omarem.

Do: Caroline

co powiesz na drinka w piątek wieczorem? chyba muszę pogadać z kimś kto mnie rozumie

Szybkim krokiem opuszczam budynek, w międzyczasie wygrzebując z torby paczkę czerwonych Marlboro. Czuję głód nikotynowy, a ręce znów zaczynają mi się trząść, dlatego czas troszeczkę odetchnąć. Moja głowa paruje, szczególnie po tym, co powiedziała mi rano Zoe.

Matt ma na moim punkcie obsesję... To chyba nadal do mnie nie dotarło. Nie rozumiem tego. Co to w ogóle znaczy? O'Kelly jest moim znajomym, który zalatuje do wielu dziewczyn, a to, jak zachowywał się na imprezie, jedynie to potwierdza. Skąd więc stwierdzenie, że jest to niezdrowe? Co takiego wydarzyło się w sobotę, gdy razem z Chase'em opuściliśmy klub, i dlaczego dowiaduję się o tym dopiero dzisiaj? Najchętniej poszłabym do Matta i zapytała, o co tak właściwie chodzi, ale nie chcę narobić Jackson problemów. Poza tym obiecałam jej milczenie. Mam nadzieję, że niebawem dowiem się wszystkiego. Ja chyba naprawdę trafiłam do innej rzeczywistości.

— Palenie zabija. Słyszę za plecami doskonale znany mi głos.

Odwracam się na pięcie, wkładając fajkę między wargi.

— Powiedział typ z papierosem w ręku.

Chłopak przewraca oczami, po czym podchodzi do mnie. Teraz dzieli nas niecały metr.

— Gdzie byłaś na lunchu?

— Nie byłam głodna. Wzruszam ramionami. Okej, może nie jest to w pełni szczere, ale ma w sobie ziarenko prawdy. Stwierdziłam, że pójdę z Zoe na dziedziniec skorzystać z ładnej pogody.

„A tak serio, to Jackson postanowiła mi towarzyszyć, abym unikała Matta, który podobno ma obsesję na moim punkcie. Ale nie mogę ci o tym powiedzieć, choć w sumie bardzo bym chciała” myślę sobie.

Naprawdę wolałabym, aby Chase wiedział. Nie wiem dlaczego.

— W porządku, nie musisz mówić, jeśli nie chcesz mówić Chase obojętnym tonem i gasi butem niedopałek.

— Jak ty to robisz? wypalam nagle bez zastanowienia, robiąc dokładnie to samo co on.

— W sensie? Marszczy brwi.

Ruszam za nim do samochodu i zajmuję miejsce pasażera.

— Pasy upomina mnie, jak to ma w zwyczaju.

— W sensie: skąd zawsze wiesz, kiedy łzę wyjaśniam, przekładając zapięcie przez ciało.

— Gdy kłamiesz, to zawsze patrzysz w lewo. Manewruje sprawnie kierownicą.

Unoszę brwi wysoko.

— Wow. Jestem pełna uznania dla jego spostrzegawczości. Prawda jest taka, że faktycznie byłam wtedy z Zoe, ale po prostu obiecałam jej, że będę milczeć w pewnej sprawie, o której mi powiedziała. Przepraszam tłumaczę, czując się z tym naprawdę źle.

— Boże, Parker, bo zaraz pomyślę, że gorączkę masz czy coś i zacznę się przyzwyczajać do tego, jak miła dla mnie jesteś. Śmieje się, a ja prychem pod nosem. W porządku, nie naciskam. Mimo to cieszę się, że wyjaśniłaś.

Spuszczam wzrok na wibrujący w mojej ręce telefon.

Od: Caroline

Nie przyjeżdżam w ten weekend do Crosby.

Do: Caroline

bo?

Od: Caroline

Bo za dużo toksycznych kłamstw przesiąka już mury tego domu.

Do: caroline

o czym ty mówisz?

Od: Caroline

Zapytaj Josephine. (:

Marszczę brwi, kątem oka zerkając na Chase'a, który jest skupiony na drodze. Wygląda, jakby myślni był w swoim świecie, dlatego nie zamierzam go z niego wyrwać. Po raz kolejny studiuje wymienione z Caroline szybkie wiadomości. Niewiele z nich rozumiem i kurwa, to chyba logiczne, że jestem teraz naprawdę zaniepokojona.

Do: caroline

a nie możesz mi powiedzieć?

Wpatruję się tępo w ekran, niecierpliwie czekając na odpowiedź, która nie nadchodzi. Cholera. Czuję, jak serce znów gubi rytm, a ręce zaczynają się pocić. Nienawidzę nie wiedzieć. Nienawidzę tego, że znów coś się psuje.

— Do wieczora, Parker mówi Chase, gdy wysiadam z samochodu.

— Do wieczora, Shaw odpowiadam nadal lekko skołowana po tym, co napisała mi Caroline.

Obserwuję, jak brunet sprawnie opuszcza posesję i znika za ogromnym płotem. Przez chwilę stoję otępiała, starając się zebrać siły, aby w ogóle ruszyć z miejsca. Czuję suchość w ustach i dopiero to motywuje mnie do jakiegokolwiek reakcji. Podchodzę w końcu do drzwi i zamiast szukać kluczy, odruchowo naciskam klamkę. Okazuje się, że są otwarte. Nie myśląc wiele, wchodzę do środka i pozbywam się butów i kurtki. Jestem wykończona.

Poprawiam torbę na ramieniu, po czym ruszam w stronę kuchni. Skoro drzwi były otwarte, oznacza to, że ktoś jest w domu. Cóż, nie myślę się. Gdy staję w przejściu między pomieszczeniami, mój wzrok pada na opierającą się o blat Josephine. Kobieta, patrząc w okno, upija nalane w kieliszek wino.

— Cześć, Lizzy mówi cicho, nie obdarzając mnie spojrzeniem. Wzdycha ciężko, po czym sprawnie zeruje szkło.

Przestępuję z nogi na nogę, nawet na moment nie odwracając wzroku od blondynki. Wygląda naprawdę nienagannie w obcisłej spódnicy za kolano, białej koszuli, spiętych w ciasny kok włosach i starannym makijażu. Kompletnie nie przypomina Jo, której ciało zeszej nocy zbieraliśmy z podłogi. Jakby to w ogóle nie była ona.

— Chcesz trochę? pyta nagle, a nasze spojrzenia w końcu się spotykają. Wstrzymuję oddech, gdy widzę jej przekrwione oczy. Płakała.

Zerkam na butelkę, która stoi na środku drewnianego blatu. Przełykam ślinę. Połowy trunku już nie ma, a to oznacza, że kobieta wypła dopiero jedną lampkę. Pamiętam, że gdy wczoraj sobie nalewałam, sporej części już nie było.

— Poproszę. Moje usta wypowiadają to słowo za mnie, a nogi ruszają przed siebie.

Josephine, nie mówiąc nic więcej, podchodzi do szafki, z której wyjmuje kolejne szkło. Sprawnie przeciera je kuchennym ręcznikiem, ustawia na płycie i wypełnia czerwonym alkoholem. Na sam jego widok czuję, jak piecze mnie gardło. Tak bardzo teraz tego potrzebuję.

— Dziękuję. Uśmiecham się niemrawo, nawet na nią nie patrząc, po czym biorę szybki łyk, aby sobie ulżyć.

Między nami nastaje cisza. Wzrok kobiety błądzi po mojej twarzy, bez jakiegokolwiek wyrazu. Pierwszy raz widzę, aby Josephine Shaw patrzyła na mnie w taki sposób. To sprawia, że czuję się naprawdę dziwnie. Muszę poprawić się na stołku, bo nagle sprawia wrażenie niezwykle niewygodnego, a do tego...

— Zrobiłam coś strasznego szepcze nagle łamiącym się głosem, a ja dębieję.

Moja ręka z lampką zastyga w pobliżu ust, a oczy otwierają się szerzej. Czuję nieprzyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Mam wrażenie, jakby wszystkie kolory odpłynęły mi z twarzy. Nie spodziewałam się takiego bezpośredniego wyznania.

— O czym ty mówisz? pytam, nie myśląc nawet o tym, aby zamaskować niepokój, który ponownie zagościł we mnie i zaczął powoli przejmować kontrolę nad drżącym ciałem.

Po policzkach kobiety zaczynają spływać łzy. Jedna po drugiej. Moje usta rozchylają się nieznacznie na ten widok. Jestem jak zaklęta. Chcę się ruszyć, ale nie potrafię. Po prostu lustruję wzrokiem Josephine, której twarz z każdą sekundą robi się coraz bardziej czerwona i brudna od rozmazującego się tuszu. Płacze niczym małe dziecko, a ja nie jestem w stanie nic zrobić.

Nie miałam pojęcia, że nie tylko ja posiadałam tajemnice, które mogły Cię zniszczyć. Nie spodziewałam się, że moja prawda była niczym w porównaniu z tym, co skrywały tak bliskie Ci osoby. Ludzie, których znałeś przecież od zawsze. Kobiety, które chroniłeś za wszelką cenę. Te, które płakały w Twoich ramionach... Prawda jest taka, że zabiliśmy Chase'a Shawa, a moje kłamstwo było niczym gwóźdź do trumny. To nasza wina, że on umarł. To nasza wina, że jego miejsce zająłeś Ty. Zniszczyliśmy Cię doszczętnie, wiem to. Widziałam to w Twoich oczach. Musisz jednak wiedzieć, że...

Nagle kieliszek z winem upada na podłogę, a ja wzdrygam się na ten huk. Patrzę, jak stojąca po drugiej stronie blondynka zakrywa ręką usta, starając się zdusić szloch. Jej ciało trzęsie się niemiłosiernie.

Dopiero teraz wraca mi czucie. Dopiero teraz jestem w stanie zrobić cokolwiek i niemal krzyczę, gdy Josephine upada na kolana, powtarzając niczym mantrę zdanie, które już na zawsze pozostanie w mojej pamięci:

— On mi tego nigdy nie wybaczy.

Mój wzrok błądzi po suficie. Odnoszę wrażenie, jakby wiszący nade mną żyrandol ciągle zmieniał swoje położenie. Wszystko wokół wiruje i jest to niezwykle przyjemne, bo czuję się niczym na chmurce, gdy tak sobie leżę. Nie rozmyślam przesadnie o tym, co się dzieje o problemach, których z każdą chwilą jest więcej i więcej. To w porządku zapomnieć. Na chwilę.

Po tym, jak pomogłam Jo się uspokoić i posprzątać szkło, odprowadziłam ją do pokoju, gdzie od razu zasnęła. Nie wiem, co oznaczały słowa, które w kółko do siebie mówiła, jakby zapomniała o mojej obecności. Nie chciałam wtedy dociekać, choć ciekawość zżerała mnie od środka. Josephine sprawiła, że znów poczułam nieopisany strach i bezradność, dlatego gdy upewniłam się, że leży bezpiecznie w swoim łóżku, wróciłam do kuchni i wyzerowałam resztę butelki. Potrzebowałam tego, aby nie czuć. Widząc, jak moje ręce się trzęsą, a wzrok jest dziki i obcy, musiałam to zrobić. Musiałam się napić, bo tak było po prostu lepiej.

Nagle słyszę, jak drzwi od pokoju się otwierają. Przekręcam głowę w tamtą stronę, mój wzrok pada na wysoki cień, który tak dobrze już znam. Chłopak wchodzi do środka, nie zapalając światła. Rzuca torbę treningową gdzieś na bok i powoli zdejmuje ubrania.

Shaw podchodzi do łóżka i wciska się pod kołdrę. Oczywiście wie, że tu jestem. Ostatnio ciągle tu jestem.

— Cześć mówi, gdy zajmuje miejsce obok.

Patrzę na niego z ukosa, a na moją twarz wpływa lekki uśmiech. Lubię mu się przyglądać. Ma piękne rysy twarzy, piękne ciało... On cały jest piękny. Tak, piękny i dobry. Chase Shaw jest za dobry na ten świat.

— Cześć odpowiadam w końcu, a chłopak przekręca się na bok, aby na mnie spojrzeć.

Jego dłoń od razu łąduje na mojej buzi, z której zgarnia kilka kosmyków za ucho. Uwielbiam, gdy to robi. Uwielbiam ten dotyk, który tak bardzo miesza mi w głowie. Rozpływam się pod nim. Kurczę się, ale w przyjemny sposób. Przy Chasie jestem bezpieczna. Dlaczego miałabym nie pozwolić sobie na bezbronność, skoro wiem, że nigdy fizycznie mnie nie skrzywdzi?

— Jak trening? pytam zajętego moją twarzą bruneta. Przed jego przyjazdem wyszczotkowałam dokładnie zęby, więc mam nadzieję, że nie wyczuje alkoholu z moich ust. Nie chciałabym, aby źle o

mnie pomyślał.

— Jak to trening. Parska śmiechem, na co przewracam oczami. Jak minął ci dzień? Odbija piłeczkę.

Dlaczego za każdym razem, gdy słyszę z jego ust to pozornie głupie pytanie, czuję dziwne ciepło rozlewające się po moim sercu? Dlaczego takie coś wpływa na mnie w taki sposób? Dlaczego on tak na mnie działa?

— W porządku mówię tylko. Nie chcę zaprzętać sobie ani jemu głowy tym, co usłyszałam dziś od Josephine, skoro sama tego nie rozumiem.

Nie chciałam Cię martwić. Chciałam Cię chronić.

Nagle dłoń Shawa łąduje na moim policzku, a ja wtulam się w nią mocno. Uwielbiam to. Uśmiecham się delikatnie. Przymykam powieki. Teraz jest nasz czas, nasza chwila, na którą czekam każdego dnia. Nasze wspólne wieczory są czymś, co po prostu kocham i czego wyczekuję niecierpliwie. Wtedy nikt na nas nie patrzy, nikt nie obserwuje tego, co robimy, nie posyła dziwnych spojrzeń ani nie zadaje pytań. Jesteśmy tylko My Ja i On. Chciałabym, aby już zawsze tak było, ale wiem, że to niemożliwe.

— Kiedyś chciałam ze sobą skończyć szepczę.

Dopiero w momencie wypowiedzenia tych słów orientuję się, co opuściło właśnie moje usta.

Ręka na moim policzku zastyga. Otwieram oczy, aby spotkać się ze spojrzeniem przeraźliwie zielonej pary tęczówek. To zadziwiające, jak rażący jest ich odcień. Hipnotyzują nawet w ciemności. Chase Shaw ma naprawdę piękne i wyjątkowe oczy. Uwielbiam w nie patrzeć.

Nawet na sekundę nie spuszcza z siebie wzroku. Nie zamierzam odwracać spojrzenia. Zawsze zwykłam uciekać przed prawdą, ale nie tym razem. Z jakiegoś powodu powiedziałam mu o tym. Chyba po prostu chcę, aby wiedział. Chciałabym, aby znał mnie na wylot. Nie wiem dlaczego. Nienawidzę tego, że nie umiem wyjaśnić niczego, co ma z nim jakkolwiek związek. To, co ze mną robi ten cholerny chłopak, przeraża mnie, ale jednocześnie mi się podoba.

— Miałam w swoim życiu okres, kiedy przestałam sobie radzić mówię cicho. Zbyt wiele zła było wokół. Nie potrafiłam normalnie funkcjonować. Stałam się cieniem samej siebie, dlatego którejs nocy chciałam zakończyć to raz na zawsze wyznaję, patrząc w jego oczy.

— Co było na tyle złe, że chciałaś to zrobić?

Oczywiście, że pyta. Oczywiście, że chce wiedzieć, a ja tak bardzo chcę mu o tym powiedzieć, ale nie mogę. Nie teraz. Jeszcze nie w tej chwili.

— Mój były chłopak Nate i jego dziewczyna Bonnie rozesłali moje... zdjęcia, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Czuję nieprzyjemny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa na to wspomnienie. Nienawidzę do tego wracać, ale jednocześnie chcę, dla niego. Chcę, aby wiedział o mnie cokolwiek.

— To dlatego tutaj przyleciałaś? docieka. Słyszę w jego głosie pewnego rodzaju złość, żal, nie wiem, co to dokładnie jest, ale nie jest to przyjemne uczucie.

— Po części odpowiadam tylko, nerwowo bawiąc się połami śnieżnobiałej kołdry. Jest coś jeszcze, coś, co ostatecznie zaważyło na mojej decyzji o wyjeździe, ale nie mogę o tym powiedzieć. Jeszcze nie jestem na to gotowa, ale obiecuję, że to zrobię. Przełykam cicho ślinę. Są rzeczy, których sama jeszcze nie rozumiem, które odcisnęły na mnie piętno i namieszały mocno w głowie. Po tym, co się wydarzyło, nie potrafię już funkcjonować tak, jak kiedyś. Wszystko mnie przeraża, jestem niepewna... Wiesz, wtedy w klubie normalnie spuściłabym temu gościowi łomot. Jeśli dasz mi czas...

— W porządku wtrąca, a ja uśmiecham się lekko, gdy tak na niego patrzę.

Nie myśląc wiele, chwytam chłopaka za kark i przyciągam mocno do siebie, aby złączyć nasze usta w pocałunku. Lubię sposób, w jaki wargi bruneta dotykają moich. Są miękkie i takie ciepłe.

Chase zdejmuję dłoń z policzka i unosi się nade mną. Jego noga łąduje między moimi, a język wkrada się do moich ust. Pogłębiający pocałunek, zatracając się w nim bez końca.

Dłoń Shawa zaczyna błędzić po mojej skórze, która pali się pod jego dotykiem. Uwielbiam to. Tylko on potrafi doprowadzić mnie do tego stanu. Tylko on sprawia, że wariuję i nie potrafię racjonalnie myśleć. To wszystko jego вина. Przepadam dla niego każdego dnia, każdej nocy, każdej sekundy.

Jestem jego. Ciałem i duszą. To mnie przeraża, ale chcę jeszcze. Więcej i więcej.
Jeśli już miałam utonąć, to tylko ze świadomością, że chociaż przez chwilę byłam Twoja.

— Jeszcze raz mówi Dominic, chłopak, który kilka tygodni wcześniej był z nami na koncercie Arctic Monkeys. Jak się okazuje, ćwiczę czasem z Chase'em.

Uśmiecham się zawadiacko, gdy daję trzy kroki w przód, a moja ręka, ubrana w rękawicę, napina się, aby chwilę później z całej siły uderzyć w tarczę treningową nałożoną na dłonie chłopaka. Rudowłosy chwieje się delikatnie, a gdy znów stoi twardo na macie, jego brew unosi się wysoko.

— Dobrze. Bardzo dobrze, Lizzy komplementuje z uznaniem. Mój wzrok przenosi się poza ring, gdzie oparty łokciami o wysoki podest stoi Shaw, uważnie się nam przyglądając.

Po ciężkim dniu w szkole, gdzie z pomocą Zoe znów usilnie starałam się unikać Matta, wróciłam do domu, w którym nie zastałam nikogo. Nudziłam się, więc stwierdziłam, że warto zrobić cokolwiek, aby zająć myśli i nie sięgnąć po butelkę. Tym sposobem w kolejny czwartek z rzędu wylądowałam na siłowni, w której ćwiczę Chase. Tym jednak razem przygotowałam się i wzięłam ze sobą ubrania na zmianę, bo naprawdę poczułam potrzebę wyżycia się. W moim wnętrzu wezbrało się wiele emocji, nad którymi przestałam panować. Wracałam do złych nawyków, a nie chciałam tego. Nie chciałam znów upaść i stać się cieniem tej, którą na nowo zaczęłam budować wraz z przyjazdem do Crosby.

— Co? dyszę ciężko, gdy Shaw parska śmiechem. Moja klatka piersiowa unosi się w zatrważającym tempie, a dłonie bezwładnie zwisają po obu stronach spoconego ciała.

— Groźnie, Parker nabija się ze mnie, naśladując minę, którą prawdopodobnie nieświadomie właśnie zrobiłam.

— No powiem ci, że Eliza, choć taka drobna i niepozorna, ma w sobie naprawdę dużo siły wtrąca Dominic, więc unoszę brew, robiąc minę w stylu „jak nie wierzysz, to chodź na solo”.

— Okej mówi przeciągle brunet, podpierając się rękoma na podeście, aby wspiąć się na górę. Sprawdźmy to rzuca wyzywająco, gdy przechodzi przez liny i staje jakieś dwa metry ode mnie.

Zderzam ze sobą rękawice, nie potrafiąc pohamować uśmiechu.

— Będiesz jeszcze błagał o litość zapowiadam pewna siebie, unosząc lekko podbródek.

— Zobaczmy. Zwykle to ty o nią błagasz. Puszczasz do mnie oko, a ja zastygam w miejscu.

Słyszę, jak stojący nieopodal Dominic zaczyna kaszleć, a gdy na niego patrzę, jego twarz jest już czerwona. Z trudem hamuje śmiech i odwraca się do nas plecami.

Nie wierzę, że to powiedział.

Moje policzki oblewa szkarłatny rumieniec. Dwuznaczne teksty rzucane, kiedy jesteśmy sami, to jedno, ale mówienie o tym przy znajomych to już zupełnie inna sprawa. Od razu widać, że rudowłosy załapał, o co chodziło Chase'owi, a mnie najnormalniej w świecie zatkało. Chyba zaraz zapadnę się pod ziemię.

— To jak, Parker? Rundka? pyta Shaw wyzywająco, nachylając się po rękawice, które leżą nieopodal, na macie. Sprawnie je zakłada, w czym pomaga mu niezmiennie rozbawiony Dominic. Obaj rozmawiają cicho, rechocząc przy tym jak idioci. Czy wspominałam kiedykolwiek, że nienawidzę mężczyzn? Dobra, jestem gotowy.

Shaw staje naprzeciwko mnie i przysięgam, że jedyne, na co teraz mam ochotę, to przywalić mu z całej siły w twarz, na której maluje się ten głupkowaty uśmieszek.

— Czeka na ciebie wyjątkowo paskudne miejsce w piekle cedzę przez zęby, czując, jak policzki różowieją mi z każdą sekundą coraz bardziej i bardziej. Nie wiem już, czy ze złości, czy może z powodu zmieszania całą tą sytuacją, w każdym razie jestem w tym momencie niezwykle zdeterminowana i nabuzowana, więc ma przerażane.

— Zaraz obok ciebie odpowiada i ustawia się w gotowości. Ja też to robię. Przez chwilę mierzymy się wzrokiem, aż w końcu Chase znów parska śmiechem. Boże, wyglądasz jak wkurzony kurczak. Te rękawice są większe od twojej głowy stwierdza rozbawiony, więc bez namysłu podchodzę do niego i z całej siły uderzam go w brzuch. Shaw zgina się w pół. To. Było. Niemiłe jęczy z bólu, gdy się od niego szybko odsuwam. Na moje usta wpływa zwycięski uśmiech, który znika tak szybko, jak

Shaw prostuje się niczym struna. Chyba nie myślałaś, że takie coś mnie ruszy, co? nabija się ze mnie.

I w ten właśnie sposób między nami rozpoczyna się walka. Brunet oddaje w moje ręce kilka ciosów, których oczywiście prawie nie czuję, za to ja w swoje uderzenia wkładam maksimum siły. Kilka razy Chase wyjaśnia mi jeszcze, co powinnam zrobić, aby było lepiej, i pozwala mi to na sobie przetestować.

— Kurwa!

— Przepraszam! piszczę przestraszona, gdy niechcący trafiam prosto w jego czuły punkt.

Shaw zaciska mocno powieki i usta, rękawicami zasłaniając przestrzeń w okolicach bioder. Jego kolana łączą się, a oddech staje niemiarowy. To nie moja wina, że się przemieszcza, przez co nie potrafię wycelować tam, gdzie faktycznie chcę!

— Masz przerąbane, Parker dyszy ciężko. Jego wzrok jest zamglony, a oczy ciemniejsze niż kilka sekund wcześniej.

Prostuje się jednak, dochodząc do siebie. Powoli rusza w moim kierunku, więc instynktownie się cofam. Już mam zbierać się do ucieczki, gdy nagle brunet daje trzy duże kroki w przód i oplata ramionami moje biodra, przyciskając mnie do lin. Jest blisko. Na tyle blisko, że czuję jego gorący oddech na czole. Przez chwilę patrzę na nagą klatkę chłopaka, po której spływa pot, a gdy unoszę wzrok, omal nie dławię się powietrzem. Mam wrażenie, jakby ktoś niespodziewanie odciął mi dopływ tlenu, a nogi odmawiają posłuszeństwa, kiedy Shaw wpatruje się mrocznym wzrokiem w moje oczy, co jakiś czas zerkając na wargi.

— Nie powinieneś ćwiczyć, Shaw?

Do moich uszu dociera jakiś kobiecy głos, dlatego szybko wracam na ziemię. Chase posyła mi ostatnie spojrzenie i odwraca się na pięcie w stronę, z której dochodził.

Z drżącym oddechem odsuwam się od liny i ruszam za chłopakiem na środek ringu. Mam wrażenie, jakby ktoś usunął mi kości i zamiast nich wcisnął watę. Nagle chodzenie nie jest już tak proste.

— Właśnie to robię odgryza się chłopak, sprawnie opuszczając podest. Zdejmując rękawice, podchodzi do jakiejś wysokiej dziewczyny. Co tu robisz? pyta obojętnie.

Szatynka pozostawia na policzku bruneta szybkiego całusa i kładzie dłoń na jego ramieniu. Nawet z tej odległości dostrzegam, jak wbija lekko paznokcie w skórę Shawa. Nie wiem, co wyraża twarz chłopaka, ale widzę, że mięśnie napinają się pod jej dotykiem. Przełykam ślinę i zaciskam szczękę, czując dziwny skurcz w dole brzucha.

— Słyszałam, że ostatnio częściej tutaj bywasz mówi, wychylając się zza jego ciała. Patrzy prosto na mnie. Nie wiedziałam tylko, że masz już towarzystwo. Lustruje mnie od stóp do głów, a gdy zatrzymuje się na twarzy, na jej ustach maluje się sztuczny uśmiech, którego nie odwzajemniam. Niech spada.

Wzrok Chase'a pada na mnie. Ja jednak skupiam uwagę na szatynce. Jest naprawdę ładna i trochę mnie to wkurza.

— Jak widać odpowiada w końcu brunet. Czego chcesz?

Nieznajoma prostuje się, znów patrząc na Shawa. Jej kształtne ciało opinają obcisłe spodnie i koszula w kwiatki, której trzy górne guziki są rozpięte. Ja wyglądam zapewne okropnie w legginsach, przepoconej koszulce i potarganych włosach. Jak to jest, że wokół Chase'a kręcą się same piękności? Można nabawić się kompleksów od samego patrzenia na nie.

— Słyszałam, że walczysz z Robertsem. Nieźle stwierdza z uznaniem, zarzucając włosy za ramię. Dawno się nie widzieliśmy i chciałam wyrwać cię na drinka.

Mam ochotę parsknąć śmiechem, gdy zaczyna zakręcać wokół palca jeden z kosmyków. Nie powinnam się gapić ani podsłuchiwać, ale to silniejsze ode mnie. Cokolwiek między nimi jest i skądkolwiek tych dwoje się zna, takie zachowanie jak jej strasznie mnie bawi.

— Jak widać, jestem zajęty mówi chłopak. Jestem pewna, że w tym momencie przewrócił oczami. Zawsze tak robi, gdy zwraca się do kogoś tym tonem. Szatynka już ma coś odpowiedzieć, kiedy Shaw dodaje szybko: Jutro też będę.

— Nią? Dziewczyna beczelnie wskazuje na mnie palcem, jednak Chase nawet się nie odwraca. Doskonale wie, że stoję za nim.

— Nie twój pieprzony interes, Ginny. Coś jeszcze?

Postanawiam nie stać dłużej jak słup i schodzę z ringu. Moje dłonie trochę drżą z nerwów, a brzuch robi fikołka, gdy dostrzegam, jak ta cała Ginny jeszcze bardziej zbliża się do Chase'a. Teraz są blisko. Bardzo blisko. Zbyt blisko. Mam ochotę podejść do niej, pociągnąć za te jej wyprostowane kłaki i po prostu wytargać jak najdalej od niego.

Nie mogę usłyszeć, o czym rozmawiają, bo dziewczyna nachyla się w jego stronę i szepcze mu coś do ucha. Znow wbiła paznokcie w jego skórę, a ja zagryzam wargę tak mocno, że niedługo potem czuję w ustach metaliczny posmak. Jestem wkurzona, to chyba oczywiste, prawda? Dobra, może nie. Ale jestem. I to bardzo. Co za głupia suka.

— Tak że jak coś, to wiesz, gdzie mnie szukać mówi Ginny głośniej, odsuwając się od Chase'a.

Rzuca w moją stronę wymowne spojrzenie, po czym okręca się na pięcie i wychodzi z sali. Shaw odprowadza ją wzrokiem, a gdy odwraca się do mnie, na jego twarzy maluje się znudzenie w najczystszej postaci.

Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że w tym momencie we mnie wręcz wrze?

Zaczynam ściągać rękawice. Nie opanowałam jeszcze tego zbyt dobrze, no i trudno jest zdjąć materiał, gdy ten opina obie dłonie. Dlatego cieszę się, kiedy przed oczami pojawia mi się para tak dobrze znanych rąk.

— Poczekaj, pomogę ci mówi spokojnie Shaw, więc odpuszczam i tylko obserwuję, jak sprawnie pozbywa się ochraniaczy. Moje dłonie są spocone i sine. Muszę potrząsnąć nimi trochę, aby przywrócić je do życia. Dziwne uczucie.

— Dzięki.

— Stare dzieje rzuca nagle. Posyłam chłopakowi pytające spojrzenie, na co uśmiecha się krzywo i wyjaśnia: Ginny. Irytujące babsko. Śmieje się pod nosem.

— Byliście razem?

Shaw odwiesza rękawice na miejsce i gestem pokazuje, abym poszła za nim. Ruszam więc w stronę wyjścia z sali ćwiczeń. To chyba koniec na dziś.

— Nie. Spaliśmy ze sobą kilka razy.

Znow czuję dziwny ścisk w dole brzucha.

„To chyba nazywa się zazdrość” szepczą te irytujące głosy w mojej głowie.

Nie odpowiadam. Nie wiem, co miałabym powiedzieć. Po prostu idę za brunetem w stronę szatni. Jest tylko jedna, więc najpierw upewnia się, że nikogo nie ma w środku, abym przed wejściem poczuła pełną swobodę. Dokładnie tak, jak ostatnim razem.

— Pusto! krzyczy z wnętrza, więc daję kilka kroków w przód.

Shaw grzebie w swojej szafce, a ja podchodzę do tej, której mi użyczył. Wyjmuję z niej ubrania na zmianę oraz ręcznik, po czym bez słowa idę wziąć prysznic. Odświeżenie się zajmuje mi niecałe dziesięć minut.

— Nie przypadła mi jakoś do gustu stwierdzam bez ogródek, zaplatając warkocz przed jednym z luster. Patrę w odbiciu na Chase'a, który z ręcznikiem zawiniętym wokół bioder potrząsa właśnie głową, pozbywając się kropelek z kosmyków włosów. Kilka z nich spada na moje plecy, przez co wzdrygam się lekko.

— Ginny? Unosi głowę i krzyżuje ze mną spojrzenie w lustrze.

— Taa... Jakież dziwne masz te koleżanki.

Taka prawda. Blondyna z recepcji też jakaś niemiła i wyniosła. Nie lubię ludzi ich pokroju.

— To nie są już moje koleżanki informuje wyraźnie rozbawiony chłopak, podchodząc do mnie od tyłu.

Opiera się dłońmi o umywalkę, przed którą stoję, po obu stronach mojego ciała. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Przełykam cicho ślinę, gdy Shaw kładzie brodę na moim ramieniu.

— Ładnie wyglądasz w takiej fryzurze. Jedną ręką chwytam mój warkocz i lekko za niego pociąga. Czuję jego gorący oddech na szyi, przez co dreszcze w kilka sekund ogarniają całe moje ciało. Matko... Co powiesz na coś kurewsko niezdrowego, jak już się ogarniemy? proponuje, odsuwając się ode mnie o krok.

„Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, jak działają na mnie takie rzeczy?” zastanawiam się.

— Okej mówię głosem zupełnie nieprzypominającym tego normalnego.

Moje oczy niezmiennie skierowane są wprost na hipnotyzujący nefryt Shawa. Serce dudni mi niczym młot, a w ustach robi się przeraźliwie sucho, gdy puszcza warkocz i zaczyna błądzić palcami w okolicach obojczyka. Przez cały czas przygląda mi się z wyraźnym zaciekawieniem. Rozchyłam delikatnie wargi, kiedy jego ręka zsuwa się szybko w okolice brzucha i znika pod koszulką. Przez chwilę kreśli na nim wzory, po czym niespodziewanie wkrada się pod tasiemkę dresów, a zaraz po tym również bielizny.

Czuję jego chłodne palce na swojej wrażliwej skórze. Dyszę ciężko, kompletnie nie jestem gotowa na takie doznania. Nogi mi drżą, co Shaw chyba wyczuwa, bo niedługo potem obejmuje mnie ręką wokół talii.

— Wiesz... Ciepły oddech Chase'a owiewa skórę wokół mojego ucha. Naprawdę do twarzy ci z zazdrością szepcze, w tym samym momencie wsuwając we mnie palec.

— O Boże. Wzdycham niekontrolowanie, zamykając oczy z rozkoszy, która w zaledwie sekundę zawładnęła moim ciałem.

Moje myśli szaleją, kiedy porusza się we mnie leniwie. Klatka piersiowa unosi się niemiarkowo. Z pewnością upadłabym, gdyby mnie nie trzymał.

— Naprawdę nie sądziłem, że to w twoim stylu mówi cicho, pobudzając tonem głosu moje zmysły i niezmiennie poruszając się we mnie.

— Niewiele jeszcze o mnie wiesz.

— Doprawdy? rzuca lekko, niespodziewanie dokładając drugi palec.

— Kurwa! klnę siarczyście, a moja głowa mimowolnie wciska się w ramię Shawa.

Uścisk wokół mojej talii luzuje się nieznacznie. Czuję kościsty łokieć w okolicach brzucha. Ręka bruneta zaciska się wokół mojej szyi. W tym momencie odpływam zupełnie. Moje usta otwierają się szeroko, w niewielkiej przestrzeni rozlegają się ciche pojękiwania. Jestem za bardzo odcięta od rzeczywistości, aby myśleć o tym, czy ktoś nas usłyszy. Myślę tylko o nim. Jego głosie, dłoniach, dotyku.

— Ja pierdołę, co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno? mówi ciężko prosto w moje ucho, zwiększając nieznacznie tempo.

Zagryzam wargę, nie mogąc dłużej znieść tego wszystkiego.

Sięgam ręką i zmuszam go do wysunięcia się ze mnie. Chłopak robi to, ale gdy otwieram oczy i na niego patrzę, widzę, jak bardzo jest skonsternowany. Dłoń Shawa znika z mojej szyi w chwili, kiedy odwracam się twarzą do niego. Serce bije mi jeszcze szybciej, jestem cholernie nakręcona. Zdecydowanie nie myślę trzeźwo, gdy zahaczam palcami o ręcznik owijający biodra chłopaka i zrywam go. Nic też do mnie nie dociera wtedy, gdy klękam przed nim i bez chwili namysłu biorę go do ust.

— Kurwa mać cedzi przez zęby, wplątując rękę w moje włosy. Przejeżdża po nich i chwyta się warkocza.

Moja głowa porusza się synchronicznie, dokładnie tak, jak opleciona wokół niego ręka. Już wcześniej czułam jego napięcie na swoich pośladkach. Wiedziałam, że i on tego chce, więc nawet nie pytałam, zresztą i tak nie byłabym chyba w stanie.

Otwieram leniwie oczy, kiedy z ust Shawa ulatuje kolejna dawka przekleństw. Orientuję się, że i on na mnie patrzy. Szczerze? Nigdy nie sądziłam, że wzrok może zadziałać tak pobudzająco na człowieka. Nigdy wcześniej żaden nie wpływał na mnie w ten sposób. Matko.

Chase przymyka na moment powieki, a potem chwyta dłońmi moje policzki, niemo prosząc, abym wstała na nogi. Robię to bez wahania.

Chłopak od razu przywiera do mnie wargami, całując zachłannie, jak za każdym razem. Jest niecierpliwy, dokładnie tak jak ja, dlatego pomagam mu pozbyć się moich dresów, a następnie również bielizny. Oboje oddychamy ciężko. Nawet nie wiem, w której chwili pozostaję bez koszulki i stanika.

Przysięgam, że nigdy nie spodziewałabym się, że zrobię coś tak kurewsko szalonego. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym stracić kontrolę w takim miejscu. To, co ten chłopak ze mną wyprawia, jest przerażające, ale podoba mi się jak cholera. Bo przecież zakazany owoc smakuje najlepiej, prawda?

Patrzę w ekran telefonu, nerwowo stukając palcem o parapet, na którym siedzę. Obserwuję swoją odbijającą się w szkle twarz, która krzywi się z każdym kolejnym sygnałem. Sekundy wydają się dłużyć, a gdy tak dobrze znane mi imię zastępuje równie doskonale znane mi zdjęcie, nakładam na usta wymuszony uśmiech, bo tylko na taki mnie stać.

— Cześć.

Bicie mego serca przyspiesza coraz bardziej i bardziej. Dłonie zaczynają mi się pocić, a nogi drżeć, mimo że siedzę.

— Cześć odpowiadam, starając się, by zabrzmiało to lekko.

Nastaje głucha cisza i jest to chyba pierwszy raz, kiedy tak bardzo ona ciąży. Kiedy najchętniej wcisnęłabym czerwony przycisk i rzuciła aparatem o ścianę.

— Co słyhać? Chłopak postanawia odezwać się jako pierwszy. Widzę, że jest skonsternowany i niespokojny. Mam wrażenie, że waży każde słowo, które wypowiada. Wie, że coś jest nie tak.

On zawsze to wiedział, choć czasem udawał, że jest inaczej.

— W porządku, a u ciebie?

Z całych sił staram się zachować pozory normalności, ale nie potrafię, gdy Aiden patrzy na mnie w ten sposób jakby próbował czytać mi w myślach.

— Też. Mam dużo pracy odpowiada spokojnie, a po chwili zamyka powieki i przeciera twarz dłońmi. Jest zmęczony i sfrustrowany. Widać to gołym okiem. Dobra, mów co się dzieje nakazuje wprost, a ja spinam się nieznacznie.

— W sensie? Chrząkam i poprawiam się na niewygodnym parapecie.

— Od kilku dni zachowujesz się jak nie ty. Coś się dzieje. Unikasz mnie. Zawsze tak robisz, gdy coś się odwali. Mam rację, prawda?

Zaciskam szczękę.

— Nie. Ziewam teatralnie. Miałam po prostu ciężki tydzień w szkole. Nawal obowiązków i po prostu... no nie wiem... jakoś tak dziwnie. To pewnie przez okres, bo zaraz mi się zacznie wyjaśniam. Aż jestem w szoku, że już tak łatwo idzie mi kłamanie. Choć akurat to z miesiączką jest prawdą.

Warren przygląda mi się uważnie, jakby starał się ocenić, czy łżę. Wewnętrznie unoszę brwi, a moja szczęka spada na ziemię, kiedy nagle na jego twarz wypływa uśmiech, a on sam wyraźnie się rozluźnia.

— Matko. Wzdycha. Już myślałam, że coś się odjebało. Śmieje się nerwowo i drapie po plecach.

Aiden doskonale wiedział, jak wiele dla mnie znaczy. Wiedział, że ufam mu bezgranicznie. Okłamał mnie niejednokrotnie. Poczynając od Natalie, przez zawał ojca, a kończąc na pochodzeniu listów. Od początku wiedział, skąd są, kto je wysyła i dlaczego. Bezczylnie łgał mi prosto w twarz, mówiąc, że szukał czegokolwiek, ale nic nie znalazł. Nie znalazł, bo wiedział. On zawsze wiedział, a mimo to milczał. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Przymykam delikatnie powieki, gdy chłodny, nadmorski wiatr owiewa moją twarz i ciało. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Niesamowite uczucie. Jakbym była gdzieś na chmurze, a wszystko wokół nie miało znaczenia.

Piątek minął mi wyjątkowo spokojnie. Poza rozmową z Aidenem nie działo się nic nadzwyczajnego, a i Chase wydawał się być w naprawdę dobrym humorze. Rano minęliśmy się z Josephine, która rzuciła jakimś tanim żartem, co wyraźnie uspokoiło bruneta. Był to w zasadzie pierwszy raz, kiedy widział ją po tamtym niefortunnym wieczorze, gdy zbieraliśmy blondynkę z podłogi. Nie poruszałam z nim tematu ciotki, bo stwierdziłam, że jeśli będzie miał ochotę sam podejdzie, aby pogadać. Zrobił to oczywiście, gdy tylko wsiedliśmy do samochodu, by pojechać do szkoły. Powiedział, że Josephine miała pewnie gorszy dzień, co każdemu się zdarza, i „spoko, że już wszystko w porządku”. Mimo to odniosłam wrażenie, jakby nie do końca wierzył w rzeczy, które mówił. Słusznie, ale nie zamierzałam wyprowadzać go z błędu, skoro sama nadal nie wiedziałam, co się dzieje.

W szkole było równie cicho. Jak na złość kilka razy wpadłam na korytarzu na Matta, dlatego

postanowiłam tym razem pojawić się na stołówce, aby pogadać. O'Kelly zachowywał się nadzwyczaj normalnie, co mnie cieszyło, ale wzrok Logana i Aarona szybko stłumił moje pozytywne myśli, bo wyglądali, jakby chcieli rozszarpać go na strzępy. Ten widok sprawił, że zaczęłam niepokoić się jeszcze bardziej, ale musiałam milczeć. Próbowałam wyciągnąć cokolwiek od Jackson, jednak i ona niewiele wiedziała w tej sprawie. „Robi się gorąco” powiedziała tylko, gdy wchodziliśmy na zajęcia z literatury.

— Już są! Słyszę za plecami głos Minnie, dlatego zerkam przez ramię na tłące się ognisko, wokół którego ustawione zostały niewielkie pnie dla każdego z nas.

Mój wzrok przenosi się na punkt nieopodal, gdzie z czarnego chevroleta wysiadają Chase oraz Logan, w rękę trzymając gitarę. Rozmawiają, śmiejąc się przy tym głośno. Odwracam się więc całym ciałem i podchodzę do siedzącej już w kręgu grupy. Matt, Charlotte, Monica, Zoe, Jake i Aaron dyskutują na temat nowego filmu, który lada dzień ma się pojawić w kinach. Postanawiam do nich dołączyć, bo też coś o nim słyszałam.

— Można się przejść w następny weekend proponuje Fletcher i upija łyk piwa. Ja również biorę swoje, bezalkoholowe. Wolę dziś odpuścić, skoro jutro z samego rana mamy z Josephine jechać do Chawton. Poza tym wiem, że jeśli wypiję cokolwiek, puszcza mi hamulce. Weszłam w etap, który już kiedyś przeżyłam, i wiem, jak to działa. Nie mogę pozwolić sobie na całkowitą utratę kontroli.

— Dobry pomysł. Minnie klaszcze entuzjastycznie w dłonie, po czym patrzy na brata. Pieprzone ćpyny. Parska pod nosem, obserwując, jak Matt przygotowuje jointy.

— To...! Chłopak unosi jednego i uśmiecha się zawiadacko. To ma właściwości lecznicze, moja droga. Nie słyszałaś, że wielu lekarzy zaleca palenie zioła swoim pacjentom?

Jego siostra przewraca tylko oczami i patrzy na mnie.

— Nie jest ci gorąco w tym golfie?

Przełykam cicho ślinę.

— Ja bym się udusiła. Nie znoszę, gdy coś mnie uciska w tych okolicach stwierdza prosto.

— Wczoraj jakoś tak nie mówiłaś rzuca Aaron, który siedzi między Mattem a Chase'em.

Na moment zatrzymuję wzrok na tym drugim. Shaw patrzy właśnie na mnie, a kącik jego ust jest lekko uniesiony. Oczywiście, że go to bawi i że myśli o tym co ja.

Wraz z rozpoczęciem tygodnia w szkole postanowiłam zainwestować w kilka bluzeczek, które zakryją malinki na mojej szyi. Nie chciałam, aby ktoś je widział i zadawał niewygodne pytania. Najgorzej było na zajęciach sportowych, ale ostatecznie gruba warstwa korektora pomogła, bo po tylu dniach siniaki nie były już tak mocne jak na początku.

— Zamknij się, dupku docina Monica, a jej policzki różowieją.

Dzisiejszy wieczór postanowiliśmy spędzić w grupie. Co prawda widzimy się każdego dnia w szkole, ale to nie to samo, dlatego też Jackson zaproponowała na lunchu ognisko nad Morzem Celtyckim. Zgodziłam się bez zastanowienia, bo cholera, to naprawdę ekscytujące. Zawsze chciałam to zrobić w gronie znajomych. Jak w filmie dosłownie!

Nagle do moich uszu dociera dźwięk gitary. Siedzący po przeciwnej stronie Logan z uśmiechem na ustach patrzy na zajmującą miejsce obok mnie Zoe. Dziewczyna odwzajemnia ten gest, ale peszy się, gdy uświadamia sobie, że ją obserwuję.

— No co? pyta zawstydzona.

— No nic. Wzruszam tylko ramionami, a ciepło wręcz rozlewa się po moim sercu.

Zoe zawsze była dla mnie przyjaciółką, choć nigdy wcześniej nie użyłam wobec niej tego słowa. To właśnie ona po tym wszystkim jako pierwsza wyciągnęła do mnie dłoń, próbując zrozumieć. Nie oceniała, nie krzyczała. Wysłuchiwała i była. Tak po prostu. Nigdy jej tego nie zapomnę.

— *Today is gonna be the day that they're gonna throw it back to you...*^[12] śpiewa Turner, kontynuując grę na gitarze. Dopiero teraz orientuję się, jak piękny ma głos. Uśmiecham się, gdy dociera do mnie, co to za piosenka.

— *By now you should've somehow realized what you gotta do...*^[13] Po chwili dołącza do niego Matt, ale przerywa, by zaciągnąć się jointem.

— *I don't believe that anybody feels the way I do about you now...*^[14] nuci pod nosem Aaron, patrząc na Minnie. Niedługo po nim śpiewamy już wszyscy.

Uwielbiam tę piosenkę. *Wonderwall* Oasis jest jedną z najpiękniejszych, jakie słyszałam. Gdy byłam na tyle duża, aby zrozumieć przekaz, dotarło do mnie, jak głęboki ma sens, i niemal od razu znalazła się na szczycie moich ulubionych. Od zawsze była hymnem moim i Aidena. Melodią, która koiła nasze dusze. Niejednokrotnie leżeliśmy na dachu, patrzyliśmy w gwiazdy, paliliśmy skręty i śpiewaliśmy przy tym właśnie tę piosenkę. To był dobry czas.

— *And all the roads we have to walk are winding. And all the lights that lead us there are blinding...*^[15] Kolejne wersy rozbrzmiewają w moich uszach, gdy przenoszę wzrok na Chase'a. On jako jedyny nie śpiewa. Wydaje się, że wyczuwa moje spojrzenie, bo od razu przekręca głowę, a z jego ust niemo wypływa kilka słów:

— *There are many things that I would like to say to you, but I don't know how...*^[16]

— *Because maybe...* śpiewam cicho, nie odrywając od niego oczu. *You're gonna be the one that saves me and after all you're my wonderwall...*^[17]

W tamtym momencie poczułam wodę pod stopami. Moje nogi zaczęły zanurzać się powoli, a jedyne, co widziałam, to Twoje oczy. Te piękne nefrytowe tęczęwki, które tak bardzo uwielbiałam.

— Zawsze chciałem to zrobić śmieje się chłopak, wchodząc głębiej. Jego dłoń ściska moją, a ja piszczę, gdy kolejna fala napływa na moje boscie stopy. To takie, kurwa, ekscytujące! mówi głośniej, patrząc na mnie kątem oka. Wygląda jak małe dziecko, które dostało właśnie upragnioną zabawkę.

— Ja to samo, choć wizja choroby nie za bardzo mi się podoba stwierdzam rozbawiona, a w mojej głowie pojawia się wspomnienie, kiedy po koncercie Arctic Monkeys przyjechałam tutaj razem z Chase'em.

Ludzie przy ognisku upili się zupełnie. W sensie Zoe, Minnie i Matt. Aaron, Logan, Jake i Chase lekko się wstawili, a ja pozostałam trzeźwa. Mimo to bawię się naprawdę dobrze. W tym właśnie momencie stoję z Fletcherem przy brzegu, mocząc stopy. To bardzo proste, ale przyjemne. Początkowo chcieliśmy wskoczyć do wody w ubraniach, ale ostatecznie wybiliśmy sobie nawzajem ten pomysł z głowy.

— Przysięgam, że jak zrobi się ciepło, wracam tu i kąpiemy się nago w środku nocy. Szczerzy się do mnie, więc to odwzajemniam.

— Brzmi świetnie. Kurwa! Odsuwam się instynktownie, gdy nadciąga większa fala, która moczy moje kolana. Zajebicie mruczę niezadowolona, choć na moich ustach nadal gości lekki uśmiech.

— Uspokój się, do chuja! Marszczę brwi i patrzę przez ramię, kiedy do moich uszu dociera donośny głos Logana. Odnajduję wzrokiem ognisko. Pojechało cię? krzyczy w stronę leżącego na piasku Matta.

Odnoszę wrażenie, jakby ktoś nagle odciął mi dopływ powietrza. Nie myśląc wiele, puszczam dłoń Jake'a i ruszam w tamtą stronę.

— Taka jest, kurwa, prawda cedzi przez zęby O'Kelly, a jego wzrok skupiony jest na... Chasie, którego trzymają Aaron i Monica.

— Jaki ty masz, kurwa, problem, co? pyta ostro Shaw, oddychając ciężko.

Podchodzę bliżej ogniska. Słyszę nawoływania Fletchera za swoimi plecami, ale ignoruję je.

— Co się dzieje?

Wszystkie twarze jak na zawołanie obracają się w moją stronę. Chase patrzy na mnie z wściekłością, Aaron z konsternacją, dokładnie tak jak Logan i dziewczyny. Tylko Matt uśmiecha się głupkowato, więc to na nim skupiam uwagę. Chłopak podnosi się z piasku i otrzepuje ubranie, po czym prostuje się niczym struna i oblizuje wargi.

— No dalej, Lizzy. Powiedz. Zaliczył cię już? rzuca w moją stronę, a ja spinam się na te słowa.

— C-co? dukam, nie do końca rozumię, o co chodzi.

Matt kręci rozbawiony głową, z kieszeni wyjmując jointa, którego podpala.

— Oczywiście, że to zrobił mruczy pod nosem bardziej do siebie niż do nas. Zaciąga się, rozgląda po towarzystwie, ostatecznie zatrzymuje wzrok na mnie. Jak to jest... Daje krok w moją stronę, a ja instynktownie się cofam. Kątem oka dostrzegam, że każdy delikatnie się obruszył, ale nikt nie

wykonuje żadnego ruchu. Wszyscy czekają na to, co powie. Jak to jest, że on zawsze ma wszystko? pyta gorzko, lustrując mnie od góry do dołu.

— O czym ty mówisz? Marszczę brwi, starając się grać na zwłokę. Pierwszy raz widzę, aby O’kelly był w takim stanie. Jest pijany i zjarany. Zagryza mocno dolną wargę, nie potrafi utrzymać wzroku w jednym miejscu, jego oczy są rozbiegane. Przyglądam mu się lepiej i... dopiero teraz dociera do mnie, że on jest naćpany. Żrenice Matta są niemalże czarne, a tęczęwki praktycznie nie widać. On się, kurwa, naćpał.

— O czym ja mówię. Chłopak przejeżdża językiem po zębach, gdy daje kolejny krok w moją stronę.

Czuję niepokój. Nie chcę, aby patrzył na mnie w ten sposób.

— Mówię o nim. Ręka Matta unosi się w prawo i wskazuje na Chase’a. Jak to jest, że najpierw zabrał mi Shannon, a teraz to samo robi z tobą? Jak to jest, że zawsze wszystko mu się udaje, zdobywa to, na co ma ochotę, zawsze wygrywa, a laski na niego lecą? pyta, a z każdym słowem jego szczęka napina się coraz bardziej.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, aby wypowiadał się o kimkolwiek w ten sposób.

— Dlaczego nie mógł po prostu się z nią przespać? Wyrzuca nagle ręce w górę, a ja znów się cofam. Kątem oka widzę, że Shaw znów próbuje ruszyć na Matta, ale Aaron mocno go trzyma. Dlaczego Allison nie potrafiła choć raz zrobić czegoś dobrze? Nie rozumiem tego.

— O czym ty, do kurwy nędzy, pierdolisz? cedzi przez zęby Monica, jednak nie patrzę na nią. Nie potrafię. Mój wzrok niezmiennie lustruje twarz stojącego przed mną chłopaka.

— Miała go tylko rozkochać, zwrócić na siebie jego uwagę i uwieść. Nawet tego nie potrafiła, głupia suka. Przewraca oczami na dwa ostatnie słowa, nachylając się w moją stronę. Gdy tutaj przyjechałaś i zobaczyłem, że tak bardzo cię nie znosi, stwierdziłem, że to w końcu mój moment, że choć raz będę miał coś, czego on nie może. Ale oczywiście musiałaś obmacywać się z nim w klubie. Musiałaś go pocałować. Musiałaś zachować się jak każda inna. Jego wzrok jest odległy, jakby to nie był nasz Matt. Dla mnie jesteś zwykłą dziwką, Parker.

Nagle twarz chłopaka znika mi sprzed oczu. Stoję zszokowana, nie potrafiąc ocenić sytuacji. Dopiero po chwili dostrzegam plecy Shawa, który siedząc okrakiem na szatynie, objął mu twarz. Zachowuje się niczym w transie, a ja nie potrafię ruszyć się z miejsca. Po prostu obserwuję, jak Aaron z Loganem odciągają Chase’a, którego ręce ściskają szyję Matta.

O’kelly nigdy nie był jego przyjacielem. Nigdy nie uważał, że Chase jest po uszy zakochany w Shannon. On po prostu chciał, abym ja tak myślała. Chciał, abym nie zwracała uwagi na Shawa. Abym zainteresowała się nim, a nie brunetem. To on przyczynił się do sytuacji z Allison. To on zdradził człowieka, z którym znał się od lat. Był o niego zazdrosny.

Zdradził Cię, dokładnie tak jak ja, Josephine i wszyscy, których kochałeś...

Wyspa zatapiała się coraz bardziej, a my razem z nią. Nadchodziła sobota, godzina 17:56.

Rozdział 20

Niewinność. To słowo kojarzy mi się z kolorem białym, z czymś czystym i zrozumiałym. Zawsze, gdy myślę o niewinności, przed oczami mam piękną kobietę w zwiewnej sukience o tej właśnie barwie, która stoi na łące pełnej czerwonych maków. Uwielbiam te kwiaty. Jako dziecko zwykłam chodzić z Aidenem na polanę, na której zbierałam je dla ojca. Zawsze mi powtarzał, że Margaret je uwielbiała. Właśnie dlatego chciałam je mieć. Chciałam być jak ona.

Później jednak zmieniły dla mnie znaczenie, a ja już nigdy nie spoglądałam na ten kwiat tak jak wtedy, gdy byłam dzieckiem. Tak jak wtedy, gdy byłam niewinna.

Zauważyłam, że im starsi jesteśmy, im bardziej poznajemy świat, tym mniej wiemy i rozumiemy. Kiedy mamy po sześć czy siedem lat, wszystko wydaje się proste i nieskomplikowane. Brodaty mężczyzna w czerwonym kostiumie wchodzi raz do roku przez komin i zostawia prezenty, dzieci przynosi bocian, a śmierci nie ma. Jest czymś, co nie istnieje, bo przecież piesek wcale nie umarł, prawda? Piesek uciekł i nikt nie był w stanie go złapać, dlatego trzeba czekać, aż któregoś dnia wróci.

Tyle że on nie wraca.

Im starsi jesteśmy, im lepiej poznajemy świat, tym mniej wiemy i rozumiemy choć są ludzie, którzy twierdzą inaczej. Osoby, które powiedzą: „Hej, przecież znasz już odpowiedzi na dręczące cię pytania, teraz już wiesz, że Święty Mikołaj nie istnieje, dzieci są efektem zbliżenia, a twój piesek zmarł i już nigdy go nie zobaczysz”. Tak, to prawda. Wraz z osiągnięciem pewnego wieku orientujemy się, że dorośli przez cały czas nas okłamywali, uważając, że robią słusznie. Kłamstwo, choć pozornie niewielkie i nieistotne, sprawia, że zaczynamy wątpić we wszystko. Nie wiemy już, co jest czym, więc w ten właśnie sposób poznajemy świat na nowo i to nie jest fajne. Bańka pęka, a my uderzamy głową o mur, który jest nazywany rzeczywistością. To boli. Bardzo boli.

Im starsi jesteśmy, im lepiej poznajemy świat, tym mniej wiemy i rozumiemy i nikt nie powie mi, że jest inaczej. Wraz z pójściem do szkoły dowiadujemy się, że pieniądze są czymś, co sami drukujemy. Zaczynamy poznawać kosmos i zastanawiać się, co jest dalej. Poznajemy litery, czytamy książki, blogi czy gazety i wtedy coś sobie uświadamiamy. Dociera do nas, że to wszystko, w czym żyliśmy przez lata, było fikcją. Uświadamiamy sobie, jak wiele zła jest na świecie, i chyba najgorsze w tym wszystkim jest to, że choć czasem nie dotyka nas ono osobiście, dzieje się tuż obok, a czasem nawet za naszymi plecami.

Pamiętam dzień, w którym przeczytałam pewien artykuł. Dotyczył zbiorowego gwałtu na szesnastoletniej dziewczynie. Wypowiadała się na ten temat. Szczegółowo opowiadała o tym, co jej się przydarzyło, a każde z tych słów zostało zapisane na papierze i opublikowane. Miałam wtedy jakieś jedenaście lat i chciałam po prostu przeczytać poranną gazetę, przez chwilę poczuć się jak ojciec, który robił to codziennie. Skąd mogłam wiedzieć, że znajdę tam coś takiego? Skąd mogłam wiedzieć, że przerazi mnie to na tyle mocno, że zniknę na kilka godzin na dachu, aby patrzeć w niebo, starając się zrozumieć to, co przeczytałam?

Im starsi jesteśmy, im lepiej poznajemy świat, tym mniej wiemy i rozumiemy, ale dociera do nas jedno. Uświadamiamy sobie, jak bardzo naiwni byliśmy jako dzieci. Jak bardzo dawaliśmy się omotać dorosłym, wierząc we wszystko, co nam mówią. Jak wysoko stawialiśmy ich, widząc w nich najmądrzejszych ludzi na świecie. Kogoś, kto przecież zna wszystkie sekrety, kogoś, kto zna odpowiedzi na wszystkie pytania, które krążą nam po głowach.

„Okłamywali nas, by nas chronić, czy po prostu uważali, że kłamstwo jest wygodniejsze, bo nie trzeba wtedy wiele wyjaśniać?” pomyślałam pewnego dnia. Byłam zła, gdy zaczynałam odkrywać świat i orientować się, że nie wszystko jest takie, jak mówił ojciec. Byłam zła, że mnie oszukiwał. Nie zdawałam sobie sprawy, że i ja będę to robiła kilka lat później, aby chronić wszystko, co kocham.

Przeczesałam ręką włosy, po czym mierzę się w lustrze ze swoim mętnym spojrzeniem. Czuję kilka kosmyków na dłoni, dlatego podchodzę do toalety, aby splukać je czym prędzej. Mam wrażenie, że jeśli tak dalej pójdzie, to na mojej głowie nic już nie zostanie, że będę łysa. Przez ostatnie dni straciłam więcej

włosów niż kiedykolwiek w swoim życiu. Przeraza mnie to, bo nigdy nie były w tak paskudnej kondycji i nie mam pojęcia, jak temu zaradzić.

Chwytam w dłoń szczoteczkę i wyciskam na nią niewielką ilość pasty. W międzyczasie przechadzam się po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na toalecie, gdzie jeszcze kilka godzin wcześniej siedział zakrwawiony Chase. Wyglądał paskudnie, choć nie oberwał tak bardzo jak Matt. Z nosa i rozciętej wargi lała mu się krew, knykcie miał posiniaczone, sprawiał wrażenie niezwykle zmęczonego, ale i nabuzowanego jednocześnie.

„To było niewskazane” stwierdziłam cicho, oczyszczając mu ranę. To, co powiedział O’kelly, nie należało do najmilszych, ale przecież był naćpany, więc nie potrafiłam go za to wszystko winić. Starłam się zrozumieć, że nie był wtedy sobą, że za tym wszystkim nie stał nasz Matt, choć podświadomie wiedziałam, że było inaczej. Chciałam go jakoś usprawiedliwić, znaleźć logiczne wytłumaczenie, ale takiego po prostu nie było, bo O’kelly zdradził swojego przyjaciela.

To przez niego Chase stanął przed sądem, oskarżony o molestowanie. Miał na głowie kuratora, co odnotowano mu w papierach. Stracił dziewczynę, którą kochał, a to wszystko dlatego, że Matt był o niego najnormalniej w świecie zazdrosny. Gdy ta emocja wchodzi w relacje, człowiek zamienia się w potwora. Tak stało się i tym razem.

Pluczę dokładnie usta, po czym oczyszczam twarz. Nakładam korektor, tusz, cień do powiek i róż, aby tchnąć w nią trochę życia. Całość prezentuje się całkiem nieźle, w końcu nie wyglądam jak zombie.

Dziś jest piąty marca, czyli dzień, w którym razem z Josephine mamy wybrać się do Chawton. Niby się cieszę, ale generalnie nie mam siły na ekscytację czy niecierpliwe oczekiwanie na ten wyjazd. Zbyt wiele wydarzyło się w ostatnim czasie, abym normalnie funkcjonowała choć nie ukrywam, fajnie będzie się trochę stąd wyrwać. Odetchniemy przez chwilę, no i może w końcu normalnie porozmawiamy, gdy będziemy same.

Ogarniam łazienkę, po czym wracam do pokoju Shawa. Mój wzrok pada na leżącego na brzuchu w pościeli chłopaka, który cicho pochrapuje, przytulając poduszkę. Wygląda naprawdę niewinnie. Nie mam serca go budzić, ale obiecałam, że to zrobię, aby się pożegnać.

— Chase. Szturcham delikatnie ramię bruneta, na co ten mruczy coś pod nosem i odwraca głowę tak, że teraz nie widzę jego twarzy. Śmieję się cicho, ale nie daję za wygraną. Opieram się kolanami o materac i podpieram dłońmi na jego plecach, aby znów zobaczyć jego buzię. Hej, ja już jadę szepczę tylko, a oczy Shawa jak na zawołanie otwierają się szeroko.

— Trzeba było tak od razu burczy zachrypniętym głosem i odwraca się na plecy, a ja jakimś dziwnym sposobem ląduję na jego klatce.

Chase patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi oczami, które tak uwielbiam, a na jego usta wpływa lekki uśmiešek. Czuję ścisk w dole brzucha.

— Wypałaś się chociaż?

— Tak.

Chłopak chwyta kosmyk włosów i chowa go za ucho. Dreszcze przejmują kontrolę nad całym moim ciałem. Przymykam oczy. Tak bardzo lubię, gdy to robi. Tak bardzo kocham dotyk jego szorstkich dłoni na swojej skórze. „Jeśli miałabym umrzeć dzisiaj, to tylko w jego ramionach. Tak, to byłaby śmierć doskonała” myślę sobie.

— Gdyby coś się działo, to dzwoń, okej? upewnia się, a ja nie potrafię pohamować śmiechu. Mówił mi o tym jakieś dziesięć razy, zanim zasnęliśmy. To miłe, że tak się przejmuję.

— Się wie. Salutuję, a ten przewraca oczami.

— Dobra, złaż ze mnie. Czas wrócić do bycia chujem. Parska, siadając.

Przekręcam się tak, że teraz leżę na plecach i obserwuję, jak chłopak wstaje na nogi, przeciągając się leniwie. Dzięki temu mogę dostrzec pracę jego mięśni. Napinają się i kurczą i kurwa mać, mam wrażenie jakby ktoś odciął mi dopływ powietrza, bo to wygląda tak... tak...

— Masz. Nagle na mojej głowie ląduje coś miękkiego, przez co nic nie widzę. Dzisiaj ma być raczej chłodno. Zaczekaj, zaraz wrócę i pójdziemy na dół mówi tylko, po czym znika w łazience. Ja w tym czasie rozkładam materiał, aby lepiej mu się przyjrzeć. Gdy orientuję się, co tak właśnie trzymam

w rękę zastygam.

„To jego bluza!” wrzeszczą głosy w mojej głowie.

Chase Shaw dał mi swoją czarną bluzę z kapturem i kieszeniami i okej, może dla niektórych to coś zupełnie normalnego, ale nie potrafię pohamować uczucia ciepła rozplywającego się po moim sercu ani uśmiechu, który samoistnie maluje mi się na ustach. Wcześniej już użył mi swojej koszulki, gdy byliśmy na siłowni, ale to zdecydowanie nie to samo, bo teraz zrobił to sam z siebie, a nie z jakiegoś poczucia obowiązku. Matko.

Nie myśląc wiele, wciskam ręce w odpowiednie dziury i przeciągam materiał przez głowę. Jest miękka i ciepła. W sumie będzie idealnie pasowała do czarnych obcisłych spodni, które mam na sobie. Podoba mi się to, że jest trochę za duża, bo lubię ubrania tego typu, choć chyba bardziej podoba mi się fakt, że bluza należy właśnie do niego.

Nagle drzwi od łazienki się otwierają. Stojący w nich chłopak zapina dżinsy, po czym unosi wzrok na mnie, a jedna z jego brwi obrusza się nieznacznie. To trwa zaledwie sekundę.

— Idziemy? pytam lekko drżącym głosem.

Brunet przejeżdża językiem po zębach, a kącik jego ust zakrzywia się ku górze.

— Idziemy mówi, więc wstaję na nogi i ruszam w stronę wyjścia. Ładnie ci w moich ubraniach. Słyszę za plecami i zastygam z ręką na klamce. Czuję, jak czerwień wpływa na moje policzki, a usta zaciskają się, hamując uśmiech, który tak bardzo chce wcisnąć mi się na twarz.

— Dziękuję rzucam przez ramię, po czym opuszczam sypialnię. Czuję wzrok Shawa na swoim ciele. Parzy wręcz moje plecy, ale podoba mi się to. Lubię, gdy na mnie patrzy, bo wiem, że wtedy mam jego pełną uwagę. To głupie. Ja cała jakaś głupia jestem.

— Cze... Chase? A ty czemu już nie śpisz? wita nas Josephine, która krząta się po kuchni. Kobieta ubrana jest w obcisłe spodnie z wysokim stanem i koszulę w czarno-białe pasy.

— A czy musi być jakiś konkretny powód? pyta lekko, po czym podchodzi do wyspy, z której zgarnia jabłko.

Widzę, jak blondynka przygląda mu się uważnie, a następnie przenosi uwagę na mnie. Przeskakuje między nami spojrzeniem, unosząc brwi wysoko.

— Po prostu ty nie należysz do rannych ptaszków tłumaczy i wykrzywia usta w uśmiechu. Chociaż, w sumie, w takim towarzystwie to jak się tu nie wysypiać, prawda?

Otwieram szerzej oczy. Nie, ona nie...

— Co prawda, to prawda odpowiada chłopak, a jego wzrok pada na mnie. Świetnie się bawi i nawet nie zamierza udawać, że jest inaczej. Nie zamierza zaprzeczać. Po prostu przyznaje, że ze sobą śpi. Kurwa mać, jakie to jest niezręczne.

Poprawiam torbę na ramieniu, przestępując z nogi na nogę. Czerwień znów oblewa moje policzki, a oczy przesuwają się po wszystkich poza tymi dwoma osobami, które właśnie rozmawiają o pogodzie, jakby to, co przed chwilą miało miejsce, było bez znaczenia. Jakby Shaw w ogóle nie powiedział, że każdą noc spędzam w jego łóżku.

— No niby ma padać mówi blondynka, wrzucając do torebki portfel i telefon. Na samą myśl o czterogodzinnej podróży chce mi się płakać, ale czego się nie robi dla Jane Austen stwierdza widocznie podekscytowana. Dobra, czas na nas.

Bez słowa odwracam się na pięcie i wracam na korytarz, gdzie zakładałam swoje ukochane vansy, na wszelki wypadek biorę też dżinsową kurtkę. Słyszę, jak Chase i Jo rozmawiają o czymś, ale jestem zbyt rozemocjonowana, aby skupić się na czymkolwiek. Czuję się dziwnie, głupio z myślą, że blondynka może weszła do pokoju Shawa i widziała, jak śpię przytulona do jej siostrzeńca. Jakby... Kurwa, to jest strasznie słabe.

Światła range rovera Jonathana migoczą kilkakrotnie, więc od razu ładuję się na miejsce pasażera i rzucam torbę na tylne siedzenie. Shaw staje przy otwartych drzwiach od strony kierowcy, opierając się rękoma o dach. Patrzy na Josephine, która tłumaczy mu, że kurczaka wystarczy włożyć do piekarnika.

— Zapnij pasy, Parker mówi do mnie, poważniejąc.

Przewracam tylko oczami. Fakt, że zawsze o tym zapominam, ale to nie moja wina, że z Aidenem nigdy tego nie robiłam i po prostu do tego przywykłam.

— Jak coś by się działo, to dzwońcie. Bawcie się dobrze rzuca, po czym zatrzaskuje drzwi i odsuwa się od samochodu. W lusterku widzę, jak stoi na podjeździe, wciskając papierosa między wargi.

— To będzie dobry dzień stwierdza cała w skowronkach Josephine.

Jej nastrój wreszcie i mnie zaczyna się udzielać.

To był najgorszy dzień w całym moim życiu.

Rozglądam się po ogromnym pomieszczeniu, wzrokiem chłonąc każdy detal. Moje usta rozsuwają się nieznacznie, a oczy zapewne błyszczą z ekscytacji, gdy patrzę na pozornie proste przedmioty, które jednak w moim odczuciu są niezwykle. Przejeżdżam palcami po błyszczącym drewnie, które jest tak dobrze wypolerowane, że mogę się w nim przejrzeć. Podoba mi się faktura materiału. Pianino, przy którym stoję, jest ogromne. Na samą myśl o tym, że znajduję się prawdopodobnie w miejscu, w którym kiedyś stała autorka tak wielu niesamowitych powieści, mam ochotę piszczeć z ekscytacji. To chore, wiem, ale wychowałam się na twórczości Jane Austen, ta kobieta ukształtowała mnie w pewnym sensie. Zmieniła mój sposób postrzegania świata i myślę, że to przez nią, ale też dzięki niej, jestem taką romantyczką. Poza tym była ulubienicą mojej mamy. To właśnie ona pchnęła ją do tego, aby dać mi na imię Elizabeth dokładnie tak, jak nazywała się jedna z postaci *Dumy i uprzedzenia*.

Początkowo nie rozumiałam, dlaczego Margaret tak bardzo uwielbiała jedną z córek Benneta. W moich oczach Lizzy była zarozumiała, niewdzięczna i samolubna. Ukrywała prawdę o Bingleyu przed własną siostrą, gdy ta tak bardzo cierpiała. Elizabeth nie doceniała też uczucia, jakim wbrew własnej woli obdarował ją chłodny Darcy. Odrzuciła go, bo była zbyt uprzedzona. On natomiast zbyt dumny. Oboje uporczywie wzbraniali się przed uczuciem, ale ostatecznie i tak skończyli w swoich ramionach. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej widzę pewne podobieństwo.

W mojej historii to ja jestem panienką Bennet niewdzięczną, bo choć w życiu niczego mi nie brakowało, ja ciągle miałam swoje wymysły. Samolubną, bo chcąc zatrzymać przy sobie Chase'a na dłużej, milczę w sprawie Omara. Zakłamana, bo okłamuję wszystkich.

Shaw to natomiast mój Darcy. Chłodny, zdystansowany, ale o wielkim sercu. Przecież to właśnie on uratował Elizę, to jej szczęście było dla niego priorytetem, nawet gdy miał świadomość, że ona nigdy nie będzie jego. Dokładnie to samo zrobił brunet. Cholera, on nadal to robi. Nadal uszczęśliwia mnie na każdym kroku, ale nigdy nie mówi o tym głośno. Chowa się za fasadą obojętności, bo zbyt wielu ludzi już go skrzywdziło.

Jesteśmy tak bardzo podobni charakterami do Elizabeth Bennet i Darcy'ego, i naprawdę byłabym najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, gdyby nasza historia zakończyła się w taki sam sposób. Wiem jednak, że to niemożliwe. Wiem, że tym razem Darcy i Elizabeth nie skończą w wielkim pałacu z rodziną u boku. Nie będą każdego dnia udowadniaли sobie nawzajem, jak bardzo się kochają. Nie. Tym razem zakończenie nie będzie szczęśliwe. To byłoby zbyt piękne. Zbyt nierealne, bo sprawy zaszły za daleko.

— Jak ci się podoba? Za plecami słyszę głos Josephine.

Zerkam przez ramię i uśmiecham się lekko.

— Jest pięknie mówię dokładnie to, co mam na myśli. Zawsze marzyłam, aby zobaczyć, jak to wszystko powstawało. Nadal nie dowierzam, że tutaj jestem.

— Ja tak samo.

Dostrzegam iskielki szczęścia w jej oczach. Jest taka beztroska, gdy tu jesteśmy. Uwielbiam tę wersję Josephine Shaw. Teraz sprawia wrażenie, jakby wszystko było w porządku. Jakby to, co działo się kilka dni temu, nie miało miejsca. Chciałabym, aby już zawsze była taka. Aby już nigdy nie musiała pić, by zapomnieć. Ta kobieta zasługuje na szczęście jak mało kto i nikt nie powie mi, że jest inaczej.

W moich oczach Josephine już zawsze będzie bohaterką. Postąpiła źle, to prawda. Nie zmienia to jednak pewnych faktów. Pamiętaj, że to właśnie ona zaopiekowała się Tobą po tym wszystkim, choć przecież nie musiała. Traktowała jak własnego syna, nie pozwalając, aby stała ci się jakakolwiek krzywda. Była młoda, niewinna, niedoświadczona, zagubiona, a jednak chwyciła Cię w ramiona i przygarnęła. Chciała chronić Cię za wszelką cenę. Każdy z nas chciał. Każdy z nas popełnił dokładnie ten sam błąd. I choć jest to marne wytłumaczenie, musisz wiedzieć, że kochamy Cię ponad wszystko...

— To co? Chyba czas się zbierać, nie? mówi w końcu, gdy stoję przy ogromnym łóżku z baldachimem.

— Tak. Wzdycham ciężko. Nie chcę jeszcze wracać, ale wiem, że na nas już pora.

— Teraz twoja kolej za kierownicą, a moja na spanie śmieje się, gdy wychodzimy z budynku.

Czas, jaki spędziłyśmy w Chawton, był naprawdę dobry. Co prawda nie działo się nic nadzwyczajnego, bo rozmawiałyśmy tylko z kilkoma osobami i generalnie zwiedzałyśmy okolice, ale fajnie było się oderwać na chwilę od całego zła, które działo się wokół nas. To było przyjemne doświadczenie i zapamiętam je na bardzo długo. Wrócę tutaj kiedyś. Jestem tego pewna.

— Niech będzie. Przewracam teatralnie oczami, biorąc z rąk kobiety kluczyki.

— Cudownie! Gestykuje dziwnie, na co prychem rozbawiona.

Drogę z Crosby do Chawton w dziewięćdziesięciu procentach przespałam. Byłam wykończona po wczorajszym ognisku, więc skorzystałam z tego, że zajmuję miejsce pasażera, i nadrobiłam niedospane godziny. Obudziłam się jakieś dziesięć mil od miejsca docelowego, za co Josephine oczywiście mnie wyśmiała, bo gdy wyjeżdżałyśmy, obiecałam dotrzymać jej towarzystwa przez całą drogę.

Wsiadam do samochodu, ustawiam fotel i sprawnie odpalam pojazd. Opuszczam miejsce parkingowe, które zajęłyśmy, w międzyczasie wystukując w telefonie adres domu w Crosby. Czeka nas ponad czterogodzinna jazda i psychicznie nie jestem na to gotowa, bo nigdy wcześniej nie siedziałam za kółkiem aż tak długo. Mam jednak nadzieję, że sobie poradzę i droga szybko zleci.

— Od kiedy Chase zrobił się taki troskliwy? śmieje się, trochę do siebie, Josephine, patrząc w ekran aparatu. To już piąta wiadomość pod tytułem: „Czy wszystko u was w porządku?”. Gdy jechałam z Jonem do mojej matki, nie był taki wylewny. Cholera, przez cały weekend napisała do nas tylko Caroline, i to w dodatku po to, aby zapytać, gdzie jest alkohol opowiada rozbawiona, stukając prawdopodobnie odpowiedź dla Shawa.

Nie odpowiadam. Nie wiem, co miałabym powiedzieć. Wcisnęłam mocniej gaz, gdy wjeżdżam na prostą drogę, która według nawigacji ma się ciągnąć przez najbliższe dwa kilometry. Chwilę potem wjadę już na autostradę, więc będę mogła włączyć tempomat. Ta myśl mnie pociesza, bo nie chce mi się przez cały czas trzymać nogi na gazie.

— Jak to jest między wami? pyta nagle, a moje dłonie mocniej chwytają kierownicę.

— A jak ma być?

— No przecież widzę. Wzdycha ciężko. Chase wszedł w to głęboko. Bardzo głęboko, a ty nadal milczysz. Nie sądzisz, że nadszedł już czas na prawdę o Claire?

Oczywiście, że to już czas. Oczywiście, że Shaw powinien dowiedzieć się o wszystkim już dawno temu.

— Nie mogę. Jak ty to sobie wyobrażasz, co? Mam podejść i powiedzieć: „Hej, mam na imię Eliza, ale tak właściwie to Claire, bo musiałam zmienić imię przez pierdolone sekrety ojca, abym w przyszłości mogła spokojnie sobie żyć”? Mój głos łamie się, a gula w gardle powiększa z każdą sekundą.

— Ile ci jeszcze zostało? pyta cicho.

— To się dopiero zaczęło, Jo odpowiadam bez namysłu, rzucając jej szybkie spojrzenie.

Widzę, jak kobieta przymyka na moment oczy. Pewnie próbuje poskładać myśli w całość. Tutaj możemy rozmawiać swobodnie. Tutaj nikt nas nie podsłuchuje i nie jesteśmy narażone na to, że Chase cokolwiek usłyszy. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że chłopak jest jedyną osobą w tym domu, która nie zna prawdy o mnie. Która nie ma zielonego pojęcia, że w dowodzie tożsamości jestem Claire Parker, bo przez Omara musiałam zmienić swoje imię. Że Jon i Josephine dzięki swoim znajomościom w Crosby pomogli mi wpisać się w rejestr uczniów z imieniem, z którym się urodziłam, czyli Elizabeth. Tylko Chase o niczym nie wie. Gdy prawda wyjdzie na jaw i gdy chłopak zorientuje się, że wszyscy go oszukiwaliśmy zniechęci nas. To mnie przeraża, ale jestem też na to gotowa.

— Myślisz, że nam wybaczy? pyta cicho Josephine, jakby czytała mi w myślach.

— Jesteś jego ciocią. Oczywiście, że ci wybaczy. Jonathan był z nim od zawsze, Caroline to samo. Początkowo będzie pewnie czuł żal, ale mu przejdzie wyjaśniam prosto. Ja jestem dla niego kimś obcym. Dlaczego więc miałby wybaczyć mi to, że zbudowałam naszą znajomość na tajemnicach i

kłamstwach? Dobrze wiesz, że Chase ich nienawidzi. Wewnętrznie jestem gotowa na to wszystko.

— Więc dlaczego milczysz?

„Bo nie chcę zniszczyć go przed walką, o której nie masz jeszcze pojęcia” myślę.

— Bo chcę zatrzymać go przy sobie jeszcze chwilę mówię zamiast tego.

Odnoszę wrażenie, że kobieta chce powiedzieć coś jeszcze, ale ostatecznie zamyka usta i milczy. Poprawiam się na fotelu, sprawnie wjeżdżając na autostradę, gdy moje myśli znów zaczynają szaleć. Nienawidzę siebie za to, co mu robię. Nienawidzę siebie za to, że go zniszczę. Gdzieś w głębi mam cichą nadzieję, że może mnie zrozumie, że chociaż spróbuje. Większa część mnie żyje jednak w przekonaniu, że tak nie będzie. Mam wrażenie, że Chase znienawidzi mnie jak nikogo w swoim życiu. Otworzył się przede mną. Był dla mnie dobry, a ja tak rzadko bywałam z nim szczerą. Nie zasłużyłam na Chase'a Shawa.

Nie zasłużyła na Ciebie ani Eliza, ani Claire. Każda wersja mnie jest równie obrzydliwa. Nienawidzę ich obu.

— Wiesz, myślę, że nie tylko ciebie znienawidzi wypala nagle kobieta, a ja marszczę brwi.

— O czym ty mówisz?

— Nie tylko ty masz swoje sekrety mówi cicho, a ja zerkam na nią kątem oka. Strasznie drżą jej dłonie. To sprawia, że czuję nieopisany niepokój, bo przed oczami znów mam blondynkę, która klęczy w rozbitym szkle i szlocha, powtarzając w kółko to jedno zdanie: „On mi tego nigdy nie wybaczy”.

— Chcesz mi powiedzieć, że twój stan jest związany z Chase'em? pytam bez ogródek, ponownie wracając wzrokiem na autostradę. Jadę wprost w granatowe chmury, więc lada moment zaczniesz pewnie padać.

Kobieta milczy.

— Więc? ponagliam.

Słyszę, jak Josephine porusza się na fotelu i znów ciężko wzdycha. Ona ciągle ciężko wzdycha, do kurwy. Jestem w tym momencie rozemocjonowana, więc lepiej niech ze mną nie igra i powie, co się dzieje, bo przysięgam, że wyskoczę zaraz z samochodu i pojedzie sobie sama.

— Jest coś, o czym nie wie, a ja ukrywałam to przez te wszystkie lata wyznaje skruszonym głosem, na co wstrzymuję oddech. Myślałam, że uda mi się go przed tym uchronić, ale to wróciło i wiem, że muszę wyznać mu prawdę. Nie mam tylko pojęcia, jak to zrobić.

Mam wrażenie, że serce lada moment wyskoczy mi z piersi.

— C-co? O czym ty mówisz?

Strasznie trudno skupić mi się na drodze. Dlaczego zaczęła ze mną tę rozmowę w takim momencie? Nie mogła wcześniej? W innych okolicznościach? Boże, nic nie rozumiem.

— Biorąc go do siebie kilkanaście lat temu, zrobiłam coś, czego nigdy sobie nie wybaczę. Łka cicho, a ja zaciskam mocniej dłonie na kierownicy. Ja... ja nieświadomie podpisałam na niego wyrok śmierci... szepcze.

— Że co?! krzyczę, znów na nią patrząc. Kobieta wybucha płaczem, gdy z trudem chwytam kolejne dawki powietrza, w międzyczasie starając się bezpiecznie prowadzić samochód.

— Na prośbę siostry wzięłam go z pewnego miejsca. Przez jego ojca Chase znalazł się w niemałych tarapatkach. Był dzieciakiem, to oczywiste, że zabrałam go ze sobą. Szlocha. Zmieniłam mu nazwisko, ukryłam daleko od domu i zrobiłabym to jeszcze raz, gdybym musiała, ale oni go znaleźli... Oni już wiedzą...

— Kto wie? Teraz już nie myślę o uprzejmościach. Jestem przerażona. Nic nie rozumiem. Kim są „oni”?

— Ludzie, którzy przyczynili się do śmierci jego ojca mówi tak cicho i nisko, że po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz. Są w Crosby.

W mojej głowie pojawiają się setki pytań. Mam wrażenie, jakby ktoś odciął mnie na moment od rzeczywistości, gdy tak jadę niemalże pustą autostradą przed siebie.

Ojciec Shawa nie został przygnieciony przez samochód. Nic takiego nie miało miejsca. Ktoś go zamordował, a teraz szukał jego syna. Dlaczego szukają Chase'a? Po co im on?

— Dlaczego ktoś przyczynił się do jego śmierci? pytam bez namysłu. Nic nie rozumiem.

Wszystko mi się miesza. To nie dzieje się naprawdę. To niemożliwe.

Zerkam przelotnie na Josephine, która przeciera ręką policzki. Jest czerwona, a z makijażu nic już nie zostało. Wyglądam pewnie dokładnie tak jak ona, ale nie dbam o to. Teraz nie ma to znaczenia, bo ja nic nie rozumiem.

— Jego ojciec... zaczyna, trochę się uspokajając. Jego ojciec był mechanikiem. Wiedli normalne, spokojne życie, ale w pewnym momencie coś poszło nie tak i Dominic zbankrutował. Nie przyznał się do tego. Mówił mojej siostrze, że wszystko jest w porządku, i właśnie wtedy poszedł do kasyna. Lorraine nic nie zauważyła. Początkowo Domowi udawało się. Wygrywał niezłe sumy... Ale wiadomo, nic nie trwa wiecznie, prawda? I jego w końcu szczęście opuściło opowiada. W momencie gdy stracił wszystko, co wygrał, zaczął pić. Nie wiem dokładnie, jak to wyglądało, bo ja w tym czasie byłam już daleko i ćpałam gdzieś w Londynie. Z tego, co mówiła mi moja mama, Dom wkręcił się w niewłaściwe towarzystwo. Był dumnym sukinsynem, który nie potrafił przyznać, że sobie nie radzi i że potrzebuje pomocy, dlatego zaczął rozprawdzać narkotyki. Na dodatek był też chciwy. Chciał więcej i więcej. Dlatego zaczął okradać tych, którzy dali mu „pracę”.

Ja chyba śnię...

— Ktoś z towarzystwa zorientował się, że Dominic robi ich na kasę i łże. Chciał donieść na niego, a ten w przypływie strachu go zabił. Przynajmniej tak mówią. Nie wiem, jakie są fakty stwierdza spokojnie, jakby tu wcale nie chodziło o ludzkie życie. Jakby mówiła o pogodzie. W każdym razie dowiedzieli się, że to on. Chcieli odpłacić się tym samym. To chyba jasne. Dlatego postanowili zemścić się na Lorraine...

— I to ją zamordowali... dopowiadam. Josephine milczy. Oko za oko. Ząb za ząb. Mój głos jest przeraźliwie niski, gdy wypowiadam te słowa. Mam wrażenie jakbym była w innej rzeczywistości.

— Dominic powiesił się po morderstwie. Nie wytrzymał tego dodaje po chwili.

— Nie rozumiem... Dlaczego po tylu latach ścigają Chase'a? Po co im on? Chcą zemsty? To bez sensu.

— Ci ludzie myślą, że mój siostrzeniec ma coś, co należy do nich.

— A ma?

Josephine pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

Zamieram. Nie spodziewałam się tego. Byłam pewna, że okoliczności śmierci rodziców Chase'a były normalne. Nigdy bym nie pomyślała, że sprawy zaszły aż tak daleko. Że chłopak może być w niebezpieczeństwie. Że Josephine przez te wszystkie lata chroniła go, a teraz może stać mu się krzywda. Przez własnego ojca. Przez człowieka, który powinien dać dziecku poczucie bezpieczeństwa.

— Co teraz? pytam po kilku minutach. Mój głos jest tak niepodobny do tego, którym zwykłam mówić. Nie poznaję go. Ogólnie mam wrażenie, jakbym nie była we własnym ciele. To dla mnie za wiele.

— Nie wiem.

Po raz pierwszy poczułam strach. Paraliżował mnie. Nie chciałam, aby stała Ci się krzywda. Chciałam Cię chronić. Uratować. Zrobiłam to. I jeśli miałabym to zrobić jeszcze raz... nie zawahałabym się nawet na moment.

Opuszczam samochód, palcami przecierając rozmazany makijaż. Przekazuję kluczyki Josephine, która zasnana je ode mnie odbiera, posyłając w moją stronę lekki, uspokajający uśmiech.

Chwilę po naszej rozmowie blondynka zasnęła wykończona, dlatego miałam czas, aby się uspokoić i przemyśleć wiele spraw. Teraz podchodzę już do jej wyznania nieco spokojniej, nie jestem tak bardzo rozemocjonowana, choć nadal mnie to przeraża.

Chase'owi grozi niebezpieczeństwo. Dogania go przeszłość, o której nawet nie ma pojęcia. Ktoś na niego poluje, a ja nie wiem, jak mu pomóc. To mnie paraliżuje. Myślałam, że znam uczucie bezsilności, ale jest ono niczym w porównaniu z tym, co teraz dzieje się w mojej głowie i sercu. W którymś momencie przeszło mi przez myśl, aby zadzwonić do ojca i poprosić go o pomoc. Wiem, że nie jest wobec mnie szczery. Wiem, że spierdolił wiele spraw, ale wiem też, że mogę na nim polegać, gdy

mam jakieś kłopoty. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej mam ochotę sięgnąć po telefon i to zrobić.

— Widzimy się za chwilę. Jadę po Jonathana, bo jest u znajomych rzuca w moją stronę Josephine, po czym wsiada na miejsce kierowcy i sprawnie opuszcza podjazd, na którym stoję. Dostrzegam zaparkowany za chevroletem samochód Turnera, więc przypuszczam, że chłopaki nadganiają grę w FIF-ę, którą odpuścili dwa czwartki z rzędu. Z mojej winy, tak na dobrą sprawę.

Nie zadręczając się więcej niechcianymi myślami, ruszam w stronę domu. Gdy wchodzę do środka, pierwsze, co słyszę, to przekleństwa Logana.

— Już, kurwa, po tobie! krzyczy zawzięcie, na co Shaw parska śmiechem.

Zdejmuję buty, odwieszam kurtkę i z torebką na ramieniu wchodzę do salonu. Tak, jak podejrzewałam, chłopcy grają w piłkę na PlayStation, zupełnie odcięci od rzeczywistości.

— Cześć mówię, obserwując, jak poruszają się dziwnie przed ekranem.

— No kurwa, nie! wydziera się Turner, wstając na równe nogi. Patrzy na mnie wielkimi oczami. Widziałaś, Lizzy? Było tak blisko! Wskazuje drżącą ręką na ekran, nie dowierzając, że przegrał mecz.

Śmieję się pod nosem z tego, jak bardzo jest nakręcony, a mój wzrok pada na stojącego obok Chase'a. Chłopak przewraca oczami, odkładając pada na stolik.

— Cześć odpowiada tym typowym dla siebie obojętnym tonem. Jak było?

— W porządku. Jestem tylko trochę zmęczona. Nie sądziłam, że siedzenie tyle godzin za kółkiem może być aż tak wyczerpujące.

Moje wyznanie wywołuje parsknięcie Turnera, dlatego wysuwam w jego kierunku środkowy palec.

— Przyszedł do ciebie jakiś list wypala nagle Chase, a ja spinam się na te słowa. Zostawiłem go u ciebie na komodzie.

Moje serce znów zaczyna wybijać dziwny rytm, a oddech staje się ciężki. List. Kolejny list.

— Och, okej. Dzięki. Za wszelką cenę staram się nie pokazać, że zrobiło to na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Pójdę się ogarnąć i wykapać. Grajcie sobie, nie będę przeszkadzać. Po raz ostatni poprawiam torbę na ramieniu i szybkim krokiem ruszam w stronę schodów.

— Ładna bluza! Słyszysz za sobą krzyk Logana, jednak ignoruję to, bo moje myśli krążą wokół jednego.

Listu.

Wbiegam pospiesznie do pokoju, i rzuca torbę na podłogę. Patrzę na komodę i wstrzymuję oddech. Jest tam. Biała koperta leży na drewnie, a ja nie potrafię opanować drżenia rąk i nóg. Kolejny list. Na pewno dokładnie taki, jak dwa poprzednie.

Podchodzę do mebla i zgarniam kopertę. Rozrywam ją, a że jestem bardzo zdenerwowana, papier wypada z niej i ląduje na podłodze.

Klnąc pod nosem, upadam na kolana i chwytam kartkę.

Kolejne zdjęcie.

Przyglądam się fotografii. Tym razem nie ma niej Margaret, ale twarze, których nie kojarzę. Odwracam ją, a gdy mój wzrok odnajduje pięć słów zapisanych pięknym skośnym pismem, czuję, jakby wszystkie kolory odpłynęły mi z twarzy.

„To niemożliwe” myślę sobie. „To niemożliwe” powtarzają głosy w mojej głowie, coraz głośniejsze i szybciej.

— Chase! Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydobyć, gdy zrywam się na równe nogi i biegnę w stronę drzwi. Chase! krzyczę przerażona.

Zbiegam ze schodów, omal nie potykając się o własne stopy. Ledwie chwytam kolejne dawki powietrza, a moje nogi sprawiają wrażenie, jakby lada moment miały odmówić mi posłuszeństwa. Nie, nie. Nic nie rozumiem. To nie może być prawda.

— Chase! powtarzam jeszcze raz, a gdy orientuję się, że chłopak stoi w drzwiach, zatrzymuję się w pół kroku na ostatnim ze stopni.

Zamieram.

Stojąc na tamtych schodach sobotniego popołudnia, wiedziałam, że to koniec. Wiedziałam, że wyspa się zatopiła, a my razem z nią. Ty jeszcze nie wiedziałeś. Nie miałeś pojęcia...

— A więc to on tak zmasakrował mojego znajomego. Nieźle mówi z uznaniem stojący w progu szatyn, zaciągając się papierosem.

Mężczyzna skanuje wzrokiem Shawa, po czym przenosi uwagę na mnie. Jego czekoladowe oczy wwiercają się we mnie, opalona skóra wyróżnia się na tle naszych, białych, ma na sobie typowy dla niego zestaw składający się z obcisłych czarnych spodni, luźnej koszulki i skórzanej kurtki. Jest dokładnie tego samego wzrostu co Chase, teraz to widzę. Jego włosy są idealnie zaczesane, a broda równo przystrzyżona. Nic się nie zmienił, od kiedy widziałam go ostatni raz. Przekręca głowę tak, że teraz znów patrzy na Shawa. Uśmiecha się, a ja już wiem, że to koniec.

— Jestem Omar. Przyjechałem do Claire, choć tutaj podobno chętniej przedstawia się jako Elizabeth. Śmieje się nisko, a ja mocniej ściskam wciąż trzymany w ręku papier.

Mam wrażenie, jakby świat na moment się zatrzymał. Jakby ktoś wcisnął magiczny przycisk i wszystko wokół stanęło w miejscu, i tylko ja jeszcze żyję. Nie, nie, nie. To musi być sen. Zaraz się obudzę i będę leżała w łóżku Chase'a, będę się do niego przytulać i wszystko będzie w porządku.

Omar opiera się ręką o framugę, podczas gdy Shaw uważnie śledzi każdy jego ruch. Jest spięty. Wygląda, jakby zaraz miał rzucić się na stojącego w drzwiach mężczyznę, choć tak naprawdę nie ma powodu. Kątem oka dostrzegam Logana. Chłopak stoi skołowany w przejściu między korytarzem i salonem, wyraźnie próbując zrozumieć cokolwiek z tego, co się właśnie dzieje.

— Kim ty, do chuja, jesteś? pyta ostro Chase.

Jest wściekły. Tak bardzo zły. Kurwa.

Omar rzuca niedopałek papierosa na ziemię i przygniata go eleganckim butem. Widzę uśmiech błakający się po jego ustach. Uwielbia dręczyć ludzi, więc i tym razem nie jest inaczej. On zawsze to robi. Zawsze niszczy innym życie. Tak, jak za chwilę zniszczy je również mnie.

— Zabawne, że Terrence wybrał właśnie ten dom mówi rozbawiony, zupełnie ignorując stojącego przy drzwiach Shawa.

Omar prostuje się niczym struna, wciska dłonie w kieszenie spodni, unosząc przy tym wysoko podbródek. Chce pokazać swoją wyższość. Ma władzę. Mój los leży teraz w jego rękach. Uwielbia to uczucie. Zawsze je uwielbiał.

— Powiedz mi, Claire, jak to jest, że każda z kobiet w domu Parkerów ma słabość do Warrenów? Uśmiecha się krzywo, a jego wzrok pada na Chase'a. Lustruje go od stóp do głów, po czym wraca spojrzeniem do mnie. Przecież nie ma w nich nic wyjątkowego. Prycha. Myślałem, że jesteś tak samo głupia jak ojciec. Cóż, myliłem się. Jesteś jednak jak twoja matka. Zabawne, jak historia zatacza koło. Teraz to ty oddałaś się młodemu Warrenowi, dokładnie tak, jak Margaret osiemnaście lat temu Dominicowi. Ciekawe tylko, kto tym razem skończy z kulką w głowie, a kto na sznurku. Śmieje się nisko.

Odruchowo rozwijam trzymany w ręku papier, po raz kolejny przyglądając się fotografii.

Wtedy sobie uświadomiłam...

Dwa miesiące wcześniej

— Zapijanie smutków? Do moich uszu dociera tak dobrze znany mi głos.

Unoszę wzrok znad żółtawej cieczy, przekręcam głowę w prawo i odnajduję wzrokiem parę tęczówek w odcieniu nefrytu. Poprawiam się na niewygodnym barowym stołku, w dłoni przekręcając szklankę z ostatnimi kroplami whisky, której jeszcze chwilę temu dolewał mi przemiły blondyn krzątający się za ladą. Z plakietki na jego białej koszulce udało mi się wyczytać, że ma na imię Evan.

— Coś w ten deseń odpowiadam po chwili, nie siląc się nawet na uśmiech.

Przez dłuższy moment patrzę prosto w pochłaniające mnie oczy o tak bardzo nietypowej barwie. Nie jest to czysta zieleń. Gdzienigdzie dostrzegam czerń, a także jaskrawe barwy. W naturalnym świetle są o wiele ładniejsze.

Gdy orientuję się, że moje obserwacje trwają odrobinę za długo, chrząkam cicho i garbię się nieznacznie. Znów przenoszę myśli na jedyne źródło ukojenia i namiastkę szczęścia. Dopijam resztkę tego cholernie drogiego gówna, po czym proszę uroczonego blondyna o jeszcze jedną kolejkę. Siedzący obok mnie mężczyzna wtóruje mi.

— Świat cierpi na brak mężczyzn. Szczególnie tych, którzy są cokolwiek warci^[18] przerywa

ciszę chłopak, a ja ponownie na niego patrzę. Zapisano to już w dziewiętnastym wieku, a ty jesteś idealnym potwierdzeniem tej myśli. Uśmiecha się smutno.

— Ja? Dlaczego?

Obserwuję, jak złote sygnety na dłoni szatyna mienią się w świetle słabych żarówek, gdy ten leniwie przechyla szklankę, aby chwilę później z impetem odstawić ją na blat. Robię dokładnie to samo.

— Inaczej nie siedziałabyś tutaj sama w środku dnia... mówi z powagą, jakiej wcześniej u niego nie słyszałam, po czym dodaje, akcentując pierwsze słowo: Każdego dnia.

Między nami nastaje cisza. Przenoszę wzrok na kolejne wyzerowane szkło.

„Czy już zawsze tak będzie?” myślę sobie.

— Nie musisz tego robić odzywa się znów siedzący obok mnie chłopak.

Gestem przywołuję tego ślicznego blondyna, niemo prosząc o jeszcze jednego. Jest naprawdę przystojny, choć nie w moim typie. Ma twarz modela. Myślę, że może być w moim wieku, albo rok czy dwa starszy. Już z daleka widać, jak delikatne są jego dłonie. Pewnie dorabia sobie po szkole. Pewnie wraca wykończony, nadrabia zaległości, idzie spać i tak aż do piątku. Wtedy też wychodzi ze znajomymi na miasto i nie przejmuję się już niczym. Żyje chwilą, jakby jutra nie było. Jakby nic nie miało znaczenia.

— Ostatnio w moim życiu nie ma słusznych decyzji mówię cierpko. Ale uwierz, że gdybym miała zrobić to jeszcze raz... nie wahałabym się.

„Czy ktoś mówił ci kiedyś, że masz piękne oczy?” w mojej głowie znów pojawiają się myśli dopieszczone procentami.

— Coś wymyślę. Obiecuję zapewniam.

Choć wiem, że on bardziej niż ja próbuje uwierzyć w te słowa, silę się na uśmiech i zeruję kolejną szklankę.

Już nawet nie wiem która to.

— Chcę, abys coś dla mnie zrobiła informuje po chwili szatyn, odstawiając szklankę na blat.

Przekręcam się na stołku, tak aby być na wprost niego. Opieram się wolną ręką o bar, szczerze zaciekawiona tym, co ma mi do powiedzenia. Ten chłopak nigdy o nic nie prosi.

— Może i skończy się to tragicznie. Może będziesz żałowała. Może. Ale tylko może mówi tajemniczo, a ja już wiem, że to nie niesie ze sobą nic dobrego.

— Co w takim razie mam zrobić? Dociekam, choć teraz jest mi już wszystko jedno.

— Nie opieraj się.

Marszczę brwi.

— Niby przed czym?

Kolejna wyzerowana szklanka. Przekrwiony wzrok. Słaby uśmiech.

— Przed zapomnieniem. Na chwilę mówi Aiden.

Wtedy sobie uświadomiłam, skąd znam te oczy. Wtedy dopiero dotarło do mnie, gdzie widziałam już nefryt, który tak bardzo zawrócił mi w głowie. Nie potrafię wyjaśnić, jakim cudem nie doszłam do tego wcześniej. Nie potrafię racjonalnie złożyć tego, jak mogłam się nie zorientować, że przecież miałeś jego oczy. Oczy, które znałam tak dobrze, na wylot wręcz, bo ich spojrzenie towarzyszyło mi każdego dnia... Jak mogłam nie zorientować się, że miałeś oczy Aideny?

Przełykam ślinę. Mam wrażenie, jakbym lada moment miała runąć na ziemię. Po raz kolejny odwracam papier i czytam pięć słów, które zapamiętam już chyba do końca swoich dni: „Pierwsze święta Aideny, Chase’a i Elizabeth”.

Znałam Cię. Znałam Cię od zawsze, nie mając o tym zielonego pojęcia. To dlatego Nas tak do siebie ciągnęło, to dlatego nie potrafiliśmy trzymać się od siebie z daleka, to dlatego czuliśmy rzeczy, których nie potrafiliśmy zrozumieć. Wielokrotnie w mojej głowie porównywałam Cię do Aideny. Porównywałam Cię do niego, bo byłeś jego odbiciem, a ja tego nie zauważyłam. Byłeś odbiciem swojego starszego brata, a ja to przegapiłam...

Unoszę wzrok znad fotografii i obserwuję, jak Omar daje krok w przód. Wpatruje się w Chase’a, który pierwszy raz wydaje mi się tak bardzo skołowany i bezradny.

Nagle do moich uszu dociera śmiech Jo.

— Tak, oczywiście, że tak, ale... Blondynka zatrzymuje się w pół zdania, kiedy przekracza próg domu. Niedługo potem za jej plecami pojawia się Jonathan.

— O! Rodzinka w komplecie! Jak miło! Omar parska śmiechem. Co słyhać u twoich sióstr, Josephine?

Ledwie stojąc na nogach, patrzę na kobietę. Wygląda, jakby właśnie zobaczyła ducha. W jednej chwili zbladła, a trzymana przez nią siatka upadła na podłogę. Serce łomocze mi o klatkę.

Nic nie rozumiem. Skąd oni się znają? O czym on mówi?

— Wyjdź stąd albo zadzwonię po policję grozi Jonathan, wyjmując z kieszeni telefon.

Omar przejeżdża językiem po zębach.

— W porządku. Zgłosimy od razu, że pod tym adresem przebywa kobieta, której dane w dowodzie osobistym nie zgadzają się z tymi w rejestrze uczniów. Mężczyzna odbija piłeczkę.

Wtedy układanka powoli zaczęła składać się w całość. Były rzeczy, których nie rozumiałam, które uświadomiłam sobie dopiero po czasie, ale były tak bardzo oczywiste. Prawda jest taka, że to moje zwątpienie w Boga wszystko skomplikowało. Gdybym nosiła krzyż, który odziedziczyłam po matce, gdybym go miała, z pewnością zauważylibyśmy, że Twój jest taki sam. Może wtedy zrozumiałabym, że moja matka nigdy nie została potrącona przez pijanego kierowcę. Może składając to wszystko w całość, uświadomiłabym sobie, że ja nigdy nie ratowałam mojego ojca, robiąc to wszystko...

— Odpowiadając na twoje pytanie, Warren... albo Shaw, jeśli wolisz... mówi powoli, a ja już wiem, co nadciąga. Przegrałam. Jestem mężem Claire.

Uświadomiłam sobie, że wychodząc za Omara, nieświadomie ratowałam Ciebie i Aidenę. Tu nigdy nie chodziło o Parkerów, o moją rodzinę... Nie miałam pojęcia, że to robię. Ale jeśli teraz ktoś kazałby mi znów przez to przejść, nie zawahałabym się. Nawet na chwilę. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Musiałam to zrobić. Dla Ciebie, Chase. Wybacz mi.

Twoja Claire.

EPILOG

Z pamiętnika Margaret. 24 grudnia 1997 roku

Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze, po raz ostatni przejeżdżając otwartą dłonią po czerwonej sukience, którą mam na sobie. Kupiłam ją kilka dni temu na zakupach z Josephine i choć początkowo nie byłam do niej przekonana, teraz, gdy tak stoję i patrzę w lustro, muszę przyznać, że prezentuje się całkiem przyzwoicie. Podoba mi się to, jak opina moje biodra oraz piersi, które swoją drogą nie są zbyt okazałe. Matka natura nie obdarzyła mnie hojnie kształtami, ale to w porządku, nie mam z tym większego problemu.

Poprawiam naszyjnik w kształcie krzyża, a gdy mój wzrok pada na drzwi, nie potrafię pohamować uśmiechu.

— Pięknie wyglądasz mówi Terrence, opierając się o framugę.

Lustruje mnie od stóp do głów, a przez moje ciało przechodzi potężny dreszcz. Nienawidzę tego i jednocześnie kocham sposób, w jaki ten mężczyzna na mnie działa. Nigdy nie zapomnę słów mojej mamy, która uporczywie starała się nie dopuścić do naszego ślubu. „Zasługujesz na kogoś z lepszą fryzurą” powtarzała dokuczliwie. Zawsze uważała, że Terrence Parker jest aroganckim, zarozumiałym dupkiem, ale ja widziałam go inaczej. Nie zamierzałam słuchać kogokolwiek, moje życie należało do mnie i to ja miałam w nim być szczęśliwa. Dla mnie Terrence jest najlepszym, co mogło mnie spotkać. Dał mi miłość, zrozumienie, poczucie bezpieczeństwa i Elizabeth. Naszą małą, słodką Elizabeth.

— Dziękuję odpowiadam, odwracając się na pięcie, aby i jemu lepiej się przyjrzeć.

Dziś postawił na czarne garniturowe spodnie i białą koszulę, rezygnując z marynarki. Wygląda obłądnie i mam nadzieję, że jest tego świadomy. Terrence Parker jest niezwykle przystojnym mężczyzną. Pamiętam, jak w czasie studiów uganiało się za nim tak wiele moich rówieśniczek. Wzdychały do niego, jawnie pokazując swoje zainteresowanie, podczas gdy mnie kompletnie nie obchodził. Nie był wtedy w moich oczach interesujący. Poza tym byłam zbyt skupiona na nauce, aby zawracać sobie głowę mężczyznami. Nawet nie przypuszczałam, że akurat on niespodziewanie wejdzie z butami w moje życie, zamknie drzwi, wyrzuci klucz i już nigdy z niego nie wyjdzie. Skąd miałam wiedzieć, że byłam miłością jego życia, już od samego początku? „Wiedziałem, że będziesz moja, od dnia, kiedy zobaczyłem cię w tym błękitnym sweterku i z okularami na nosie. Pamiętasz? Wtedy na mnie nakrzyczałaś, bo zajechałem ci drogę na szkolnym parkingu”. Oczywiście, że pamiętałam. W końcu uderzyłam mu w auto. Jakże mogłabym zapomnieć, skoro zaraz po tym nawrzeszczałam na niego, że jest ślepy i nierozważny na drodze?

Terrence odpycha się od framugi i powoli zmierza w moim kierunku. Uśmiecham się, gdy zapach wody kolońskiej, której używa od lat, dociera do moich nozdrzy. Kocham ten zapach. Myślę, że już zawsze będzie kojarzył mi się tylko i wyłącznie z nim.

— Jak to jest, że z dnia na dzień jesteś coraz piękniejsza? mówi wprost do mojego ucha. Jego dłonie lądują na moich biodrach, a broda wbija mi się w ramię. Przez chwilę przyglądamy się naszym odbiciom. Dostrzegam zmarszczkę formującą się na jego czole. Rozmawiałaś z Dominikiem?

Wstrzymuję oddech.

— Nie, jeszcze nie. Wraz z wypowiedzeniem tych słów do moich uszu dociera wysoki, piskliwy głosik, który zwykł budzić mnie każdej nocy. Posyłam mężowi ostatnie spojrzenie, z trudem hamując śmiech, gdy Elizabeth z każdą sekundą krzyczy głośniejsze i wyraźniejsze. Oho, ktoś tu jest chyba nie w humorze mówię do siebie, podchodząc do kołyski. Spotykam spojrzenie szarych, ogromnych tęczówek, które pokochałam od pierwszej chwili, gdy je ujrzałam. No, dzień dobry. Uśmiecham się do maleńkiej istotki, po czym biorę ją w ramiona. Nie widziałyśmy się zaledwie trzy godziny, a ja już zdążyłam się stęsknić.

— Cóż za punktualność! Terrence zerka na zegarek, gdy do moich uszu dociera dźwięk dzwonka. Pójdę otworzyć. Ciepłe wargi męża muskają mój policzek, po czym mężczyzna wychodzi.

Czuję ścisk w dole brzucha na myśl o nadchodzącym wieczorze. Dziś pojawią się u nas Dominic i Lorraine Warrenowie z dziećmi oraz siostry Clarke. Zdecydowaliśmy się z Terrence'em spędzić z nimi Boże Narodzenie. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy, bo jeździliśmy do rodziców. Jednak mamy już

swoje rodziny, mieszkamy niedaleko siebie, no i znamy się od lat, więc stwierdziliśmy, że wspólne święta będą genialnym pomysłem, a Elizabeth, Chase i Aiden spędzą ze sobą trochę czasu. Chłopcy są zakochani w mojej córeczce. Uwielbiam patrzeć, jak Chase obserwuje ją godzinami, a Aiden gładzi po główce, gdy ta zaczyna płakać. Nie potrafię pohamować łez w takich momentach i zawsze, kiedy mam przed oczami ten widok, jedyne, o czym marzę, to kolejne dziecko.

— Idziemy się przywitać? mówię słodkim głosem do Lizzy, która już się uspokoiła i uśmiecha się do mnie. Przytulam maleństwo mocniej do siebie i ruszam na parter.

— Cholerne pudła mamrocze pod nosem Dominic, przechodząc przez korytarz w stronę salonu. Nie zauważa, że schodzę ze schodów, bo widok zasłaniają mu ogromne prezenty, które niesie przed sobą.

— Nie marudź tak, Warren. Śmieję się do mężczyzny, zwracając na siebie jego uwagę.

Brunet obraca głowę w moją stronę i przewraca oczami.

— Zamknij się, Parker burczy tylko, po czym znika w salonie.

Schodzę ostrożnie z ostatnich stopni, po czym ruszam za mężczyzną. Kołysząc delikatnie maleńką Lizzy na rękach, wchodzę do rozległego pomieszczenia.

— Ciocia! krzyczy radośnie mały Aiden, starszy syn Dominica i Lorraine. Podbiega do mnie i mocno wtula się w jedną z nóg, przez co lekko się chwieję.

— Cześć, maluchu. Wplątuję palce w jego puszyste, brązowe włoski, delikatnie nimi potrząsając. Co słyhać? zagaduję, a ten ukazuje rząd zębów.

— Spójrz! Wskazuje palcem na szparę, w której brakuje jedyńki. Była u mnie Wróżka Zębuszka! oznajmia podekscytowany. Mój wzrok przenosi się na Josephine, która śmieje się pod nosem.

— Młody oszalał i chciał wyrwać sobie kolejnego. Siedemnastolatka parska śmiechem, ja robię to samo.

Z Elizą na rękę rozglądam się po salonie. Zjawili się już wszyscy, których zaprosiliśmy. Są Lorreine z Dominikiem, Josephine oraz Natalie młodsze siostry Lorraine, Aiden i maleńki Chase. Uczucie ekscytacji z powodu dzisiejszego wieczoru z każdą sekundą rośnie coraz bardziej.

— Rozumiem, że Theresa ostatecznie spędza te święta sama, tak? zagaduję najmłodszą z sióstr Clarke, na co ta prycha pod nosem. Zachowuje się jak typowa nastolatka. To całkiem zabawne, mam na myśli patrzeć na nią w takim humorze.

— Niech spada mamrocze pod nosem.

— Przestań. Natalie próbuje przywołać siostrę do porządku.

Zawsze marzyłam o młodszej siostrze, ale kiedy tak patrzę na Jo, ta myśl nie wydaje mi się już tak przyjemna. Ostatnimi czasy przechodzi jakiś dziwny okres w swoim życiu. Ciągłe imprezuje i zadaje się z niewłaściwymi osobami. Kocham ją, bo znamy się naprawdę długo, ale jednocześnie uważam, że czasami przesadza. Tydzień temu wyznała mi w tajemnicy, że myśli o wyjeździe ze Stanów. „Chcę spróbować innego życia, gdzieś za oceanem” oznajmiła, po czym pokazała mi bilet lotniczy do Wielkiej Brytanii. „Mam dość matki i sióstr. Muszę się wyrwać. Nie chcę skończyć jak one, z beznadziejnym życiem” dodała po chwili, na co tylko westchnęłam.

Josephine od zawsze była wybuchowa i ciekawa świata. Nie potrafiła usiedzieć w jednym miejscu i wielokrotnie powtarzała, że któregoś dnia zniknie z dnia na dzień i tyle ją będą widzieli. Irytowały ją siostry, które w jej odczuciu były sztywne i nudne, a w szczególności matka. Theresa Clarke jest specyficzną kobietą o twardych zasadach. Josephine nienawidzi zasad. Nie lubi chodzić do kościoła, uczyć się i żyć jak Pan Bóg nakazał. Woli klub od kaplicy, tak jak taniec od modlitwy. Wyróżnia się spośród nas najbardziej, to prawda, ale była i nadal jest moją ulubienicą w tym gronie. Podoba mi się jej bezpośredniość i humor. Nie przepada też za Domem, więc nie szczędzi mu ciętych uwag. Zabawnie się na to patrzy.

— Ja to się dziwię, że matka cię jeszcze nie wydziedziczyła zwraca się Warren do Josephine, na co brwi blondynki wyskakują wysoko.

— Stul pysk, Dom. Nikt nie pytał cię o zdanie.

Cóż, właśnie o tym mówiłam.

— Ach, nie ma to jak rodzinne spotkania mamrocze pod nosem Dominic, przewracając oczami.

Uroczo.

Słyszę śmiech Lorraine. Na jej kolanach siedzi mały Chase. Uwielbiam tego chłopca. Ma zaledwie roczek, a jest tak mądrym dzieckiem. Zadziwia mnie to za każdym razem. Pamiętam, jak któregoś dnia, będąc u nas, podszedł do Elizy i dał jej buziaka w czoło, gdy niezadowolona wierciła się na kocu. Zrobił to delikatnie, a Lizzy momentalnie zamilkła. Uspokoił ją tym jednym gestem. Jakby zabrał zły sen, który chyba wtedy męczył jej małeńki umysł...

W tamtym momencie w mojej głowie pojawiła się myśl o tym, że może, ale tylko może, Elizabeth jest dla Chase'a tym, kim dla mnie jest Dominic moją bratnią duszą.

Słowo to jest potężne, wiem to, ale nie boję się go używać wobec tego mężczyzny. Dla mnie Dominic Warren jest prawą połową mojego serca, bo lewą zajmuje Terrence. Kimś, komu mogę się wypłakać, gdy mi źle, i kimś, kto jest ze mną po prostu zawsze. Bo on jest ze mną od zawsze.

Nasze pierwsze spotkanie było niezwykle spektakularne. Mieliśmy wtedy zaledwie po cztery albo pięć lat, a ja bawiłam się w piaskownicy nieopodal domu. Wtedy też w mój zamek, nad którym pracowałam tak długo, wszedł Dominic Warren, niszcząc go doszczętnie. Roześmiał się, po czym pociągnął mnie za warkocze, więc postanowiłam nie pozostać mu dłużna. Chwyciłam w dłoń sporą ilość piasku i wcisnęłam mu do ust. Między nami zaczęła się bójka, a już chwilę później, gdy zabrakło nam tchu, usiedliśmy obok siebie oburzeni. Zdziwiłam się, kiedy nagle chłopiec runął tyłkiem na ziemię i zaczął naprawiać to, co zepsuł. Był dziwnym dzieciakiem. Właśnie to chyba tak bardzo w nim lubiłam. Nadal lubię. Kocham wręcz, bo jest dla mnie tak ważny. Na tyle ważny i bliski, że kiedyś zapytano mnie „subtelnie”, czy mamy ze sobą romans.

— Terr, mógłbyś potrzymać Lizzy? pytam męża, który właśnie rozmawia o czymś z Domem.

Terrence patrzy na mnie z uśmiechem i od razu zabiera z moich rąk małeńką istotkę. Muszę sprawdzić, jak mają się sprawy w kuchni, dlatego czym prędzej wychodzę. Ostatnie dwa dni spędziłam na gotowaniu, a teraz jestem zupełnie wykończona i jedyne, o czym marzę to długa, odprężająca kąpiel.

Otwieram piekarnik, by upewnić się, że z pieczeniem wszystko jest w porządku.

— Idealny dzień na morderstwo.

Podskakuję w miejscu, kiedy do moich uszu dociera niski głos z delikatną chrypką. Patrę przez ramię na stojącego w przejściu Dominica, który uśmiecha się w typowy dla siebie łobuzerski sposób. Mężczyzna odpycha się od framugi i daje trzy kroki w przód.

— Wiedziałem, że Jo nie wytrzyma pięciu minut bez głupich komentarzy marudzi niczym małe dziecko.

— Wyraźnie zasłużyłeś, idioto.

Warren wie, że z mojej strony nie ma co liczyć na pobłażanie.

— Mam ochotę wydłubać sobie oczy łyżeczką, jak na nią patrzę. Prycha teatralnie. Na potwierdzenie tych słów chwyta w dłoń wspomniane wcześniej narzędzie i nakierowuje je na gałki. Prawdziwy dramaturg.

— Mówiłam ci kiedyś, że jesteś dziwny? Śmieję się pod nosem, podchodząc do lodówki. Zamierzam wyjąć przygotowane wcześniej sałatki i zanieść je na stół.

— A ja tobie, że jesteś głupia? odgryza się niczym małe dziecko.

— Dobrze wiesz, że mam gdzieś twoje zdanie, dupku odpowiadam, skupiając się na tym, co ważne, czyli jedzeniu.

— Wiem, i właśnie to mnie w tobie kręci, Smith. Porusza zabawnie brwiami, używając mojego panińskiego nazwiska, a ja zamykam na moment powieki, nie potrafiąc już pohamować śmiechu na wspomnienie, które nasunęło mi się wraz z tym zdaniem.

Któregoś dnia poszłam razem z Domem na imprezę. Ja byłam jeszcze panną i singielką, natomiast on już zaczynał kombinować coś z Lorraine. To był piątek, świętowaliśmy zakończenie szkoły. Poszliśmy do klubu, gdzie wpuszczono nas dzięki fałszywym dowodom, które udało nam się kupić za grosze od jakiegoś znajomego Dominica. Bawiliśmy się świetnie, ale jak wiadomo, w takich miejscach nie brak idiotów. Jednym z nich był właśnie mój mąż Terrence, który już podпиты, zaczął do mnie zagadywać. To właśnie on w momencie, gdy oblałam go drinkiem, rzucił do mnie tekstem, że to go kręci. I ja, i Dominic mieliśmy z tego niezły ubaw. Skąd miałam wiedzieć, że kilka lat później z dokładnie tym samym dziwakiem stanę przed ołtarzem?

— Idź się leczyć. Najlepiej do psychiatry wypalam ze śmiechem, po czym zakładam ręce na biodra. Ty mi lepiej powiedz, co się dzieje nakazuję, gdy przypomina mi się wczorajsza rozmowa z Lorraine.

— W sensie? Brunet wyjmuję z miski łyżkę z porcją sałatki i wciska ją sobie do ust.

— W sensie: podobno od tygodnia wracasz do domu pijany wyjaśniam bez ogródek, po czym dodaję: To nie w twoim stylu. Co się dzieje?

Mężczyzna patrzy na mnie znudzony, tak jak ma to w zwyczaju, leniwie przeżuując jedzenie.

— Lorraine ci się poskarżyła? Serio? A ty co jesteś? Ksiądz na spowiedzi?

— Martwi się, do cholery cedzę przez zęby.

„Jak to jest, że ten dupek potrafi zirytować mnie w przeciągu zaledwie sekundy?” zastanawiam się.

Warren otwiera już usta, aby coś powiedzieć, gdy nagle do kuchni wbiega zdyszana Josephine.

— Chodźcie rzuca tylko.

Nie myśląc wiele, okrążam wyspę i biegnę w stronę salonu. W mojej głowie tworzą się już najczarniejsze scenariusze dotyczące tego, że Elizabeth stała się krzywdą, choć nie słyszałam, aby płakała. Jestem strasznie przewrażliwiona na jej punkcie. To moje pierwsze i jedyne dziecko. Prędzej bym chyba umarła niż pozwoliła, aby cokolwiek jej się stało. Jest moim oczkiem w głowie i to chyba oczywiste, że...

— Patrzcie. Jo wskazuje palcem na prawo, a ja zamieram.

Pod choinką, na miękkim kocyku w renifery, który kupiłam niedawno, siedzi Aiden. Chłopiec, z asekurującą go obok Natalie, trzyma w swoich ramionach maleńką Lizzy, a zaraz obok nich zajmuje miejsce Chase. Chłopiec gładzi po główce małą. Nie wiem, jak długo stoję tak bardzo zafascynowana tym widokiem, ale czuję, jak z każdą sekundą moje serce bije coraz mocniej i głośniejsze. Chyba każdy jest w stanie usłyszeć, jak dudni. Wracam na ziemię, dopiero gdy nieopodal mnie błyska flesz. Patrzę na stojącą obok Josephine, która właśnie uwieczniła ten piękny, rozczulający moment.

Pierwsze święta Aidena, Chase'a i Elizabeth. Już nie mogę doczekać się następnych!

12 *Today is gonna...* Dzisiaj nadejdzie ten dzień, kiedy przypomnę sobie o tobie...

13 *By now you...* Wypadałoby już jakoś uświadomić sobie, co powinieneś robić...

14 *I don't believe...* Nie wierzę, że ktokolwiek czuje się tak, jak ja w stosunku do ciebie teraz...

15 *And all the roads...* I wszystkie drogi, którymi musimy kroczyć, są kręte. I wszystkie światła, które prowadzą nas, są oślepiające...

16 *There are many...* Jest wiele rzeczy, które chciałbym powiedzieć, ale nie wiem jak...

17 *Because maybe You're gonna...* Ponieważ, być może, będziesz tym, który mnie uratuje...

18 Cytat z książki J. Austen *Duma i uprzedzenie*.

Podziękowania

Nie mam słów, aby opisać to, jak czuję się w tym momencie.

Dziękuję moim przyjaciołom — którzy nazywają siebie czytelnikami — za wsparcie i wiarę. Dziękuję za każdą wiadomość i rozmowę. Nie macie pojęcia, jak wdzięczna jestem za to, że jesteście. Gdyby nie Wy — nie byłoby tego wszystkiego.

Historia Elizabeth i Chase'a należy do Was. Stworzyliście coś niesamowitego.

Kocham Was całym sercem.

M.